Benedict Rogers

CHIŃSKA SIEĆ ZŁA

PRZYMUS, KONTROLA I LUDOBÓJSTWO W KOMUNISTYCZNYCH CHINACH

DYKTATURA W RELACJI NAOCZNEGO ŚWIADKA

Dla wszystkich narodów żyjących pod represjami lub groźbami ze strony Komunistycznej Partii Chin w Chinach, Wschodnim Turkiestanie, Tybecie, Hongkongu, Tajwanie, Mjanmie (Birmie), Korei Północnej i nie tylko.

Dla wolności.

Benedict Rogers

CHIŃSKA SIEĆ ZŁA

PRZYMUS, KONTROLA I LUDOBÓJSTWO W KOMUNISTYCZNYCH CHINACH

Tłumaczenie: Hanna Shen
Słowa wstępne: Anna Fotyga, Lord David Alton
Prolog: Nathan Law

ZONA ZERO

Tłumaczenie
Hanna Shen

Okładka
Fahrenheit 451

Ilustracja na okładce
pngwing.com

Zdjęcie Benedicta Rogersa - dzięki uprzejmości Autora

Redakcja i korekta
Mariola Niedbał
Weronika Trzeciak
Agata Łojek

Skład i łamanie wersji do druku
Joanna Śmidowicz | smidowicz.com

Dyrektor wydawniczy
Maciej Marchewicz

ISBN 9788366814820

Copyright © Benedict Rogers and Optimum Publishing International
This is Polish Edition of The China Nexus, Thirty Years in and Around the Chinese Communist Party's Tyranny is published by Optimum Publishing International by arrangement with Zona Zero Publishing Group
Copyright © for Polish Edition Zona Zero, Sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydawca
Zona Zero, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Faks 22 877 37 34
https://www.zonazero.pl/
https://www.facebook.com/zonazerobooks/
https://www.facebook.com/zonageopolityki/

Przygotowanie wersji elektronicznej
Epubeum

Spis treści

Słowo wstępne do wydania polskiego. Anna Fotyga

Podziękowania

Słowo wstępne. Lord David Alton

Wprowadzenie

Prolog. Nathan Law

Rozdział pierwszy. Od pierożków do Alicji w Krainie Czarów. Sześć miesięcy nauczania w Chinach

Rozdział drugi. Jeden kraj, dwa systemy. Pierwsze pięć lat w Hongkongu

Rozdział trzeci. Represje po dekadzie otwartości. Kurcząca się przestrzeń dla prawników, społeczeństwa obywatelskiego, mediów i sprzeciwu

Rozdział czwarty. Chrześcijaństwo pod ostrzałem. Intensyfikacja prześladowań chrześcijan

Rozdział piąty. Tybet. Masakra w krainie śniegu

Rozdział szósty. Ludobójstwo Ujgurów. Nazywajmy to zgodnie z prawdą

Rozdział siódmy. Przestępcze państwo. Prześladowania Falun Gong i historia przymusowego grabienia narządów

Rozdział ósmy. Złamane obietnice, zrujnowane marzenia. Zmasowany atak na wolności w Hongkongu

Rozdział dziewiąty. Zagrożenia dla Tajwanu. Dlaczego wolny świat powinien bronić wyspy

Rozdział dziesiąty. Chińskie podwórko. Współudział Pekinu w zbrodniach przeciwko ludzkości w Mjanmie

Rozdział jedenasty. Reżimy totalitarne trzymają się razem. Jak Chiny wspierają Koreę Północną

Rozdział dwunasty. Czas na działanie. Co wolny świat musi zrobić w walce o wolność

Przypisy

Słowo wstępne do wydania polskiego

Anna Fotyga

Wielokrotnie miałam okazję współpracować z Benedyktem Rogersem w ramach prac grupy Hong Kong Watch w Parlamencie Europejskim, której jestem współprzewodniczącą, oraz Międzyparlamentarnego Sojuszu ds. Chin (ang. IPAC). Autor niniejszej książki był gościem współorganizowanych przeze mnie konferencji zarówno w Parlamencie Europejskim w Brukseli, jak i w Gdańsku. Śmiem stwierdzić, iż dzięki tej aktywności w Brukseli świadomość prawdziwej polityki Komunistycznej Partii Chin wydaje się obecnie wysoka. Świadczy o tym konsensus, z jakim przyjmowane są kolejne rezolucje dotyczące sytuacji Ujgurów, praw mieszkańców Hongkongu, prześladowania chrześcijan czy sytuacji w Tybecie.

Nie zawsze jednak tak było. W styczniu 2020 roku, kilka tygodni po pospiesznym podpisaniu w ostatnich dniach niemieckiej prezydencji w Radzie UE umowy inwestycyjnej UE–Chiny (CAI), rekomendowałam mojej grupie politycznej sprzeciw wobec jej zapisów. Wielu uważało to wówczas za sprawę przegraną. Świadectwa takich osób jak Benedykt Rogers oraz znanych mi osobiście wielu bohaterów tej książki – obrońców praw człowieka, studentów, ekspertów i polityków – stopniowo wpływały na zmianę podejścia do Chin. Pomimo płynącej z Pekinu propagandy, wzmocnionej przez chińskie „aktywa" w Europie, do decydentów powoli docierały fakty o prawdziwym obliczu Komunistycznej Partii Chin. Dla nas, mieszkańców Europy Środkowej i Wschodniej, którzy doświadczyli komunizmu, nie było to niczym nowym. Z tym większym zaintrygowaniem obserwowałam ewolucję poglądów moich kolegów i koleżanek z Zachodu. Podobnie książka Rogersa odsłania kulisy procesów i decyzji, które wpłynęły na zmianę percepcji komunistycznych Chin przez kolektywny Zachód, na dostrzeżenie, w którą stronę podąża Pekin pod wieloletnimi rządami Xi Jinpinga.

Książka Benedykta Rogersa jest doskonałym reportażem o odkrywaniu komunistycznej natury Chin przez elity Zachodu. O tym, jak perspektywa handlu z Chinami, która przez niemal trzy dekady była głównym

wyznacznikiem stosunku do Pekinu, stopniowo wzbogacała się także o inne obszary. Wśród nich są m.in. zagrożenia związane z chińską kontrolą nad siecią 5G, prześladowaniem Ujgurów, Tybetańczyków czy chrześcijan, handlem organami, kolejnymi prowokacjami dotyczącymi Tajwanu i zagrożeniami dla wolności żeglugi. Znaczący wpływ na stosunek Zachodu do Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL) miało wprowadzenie w Hongkongu drakońskiej Ustawy o bezpieczeństwie narodowym, która doprowadziła do szybkiego demontażu swobód w mieście, a także złamania zobowiązań wynikających ze Wspólnej deklaracji chińsko-brytyjskiej.

Już w zeszłej kadencji Parlamentu Europejskiego, przewodnicząc podkomisji bezpieczeństwa i obrony, podnosiłam te zagrożenia, w tym wspólne rosyjsko-chińskie manewry na Bałtyku. Dużo uwagi poświęcałam kwestii swobody żeglugi, oddziaływaniu ChRL w Afryce poprzez inicjatywę „pasu i szlaku" i tzw. „dyplomację długu", wpływom w organizacjach międzynarodowych. Omawialiśmy ryzyka wynikające z tzw. fuzji gospodarczo-wojskowej, tj. podporządkowania gospodarki wojsku i komunistycznym służbom, co ma bardzo istotne znaczenie w kontekście dostępu przez chińskie służby do poufnych danych czy patentów. Po podpisaniu przez Moskwę i Pekin deklaracji o „partnerstwie bez granic", dla każdego powinno być jasne, iż Chiny nie mogą jednocześnie być partnerem strategicznym państw naszego regionu i Rosji. Stanowisko Pekinu wobec rosyjskiej agresji na Ukrainę potwierdza tylko wcześniejsze obawy.

Czytelnikom chciałabym zwrócić uwagę szczególnie na rozdziały, w których Rogers opisuje sytuację w Hongkongu. Przejęcie przez Pekin pełnej kontroli nad regionem oraz zdeptanie jego autonomii i wolności zmieniło rolę Hongkongu w światowym obrocie i negatywnie wpłynęło na wolność handlu. Złamanie podpisanej pomiędzy Londynem a Pekinem umowy – notyfikowanej w ONZ – skutkuje erozją międzynarodowego systemu prawnego. Faktyczne przekreślenie przez Pekin zasady „jeden kraj, dwa systemy" ma konsekwencje dla całego regionu. Z naszego punktu widzenia należy podkreślić, iż Hongkong pod ścisłą kontrolą Pekinu jest jednym z centrum omijania sankcji nałożonych na Rosję.

Benedykt Rogers doskonale przedstawia wzmagającą się arogancję komunistycznych władz w Pekinie. Nikogo nie powinno dziwić, iż książka „Chińska sieć" została zakazana w Chinach. Brak wolności słowa w komunistycznym państwie nie wywołuje reakcji wolnego świata.

W ostatnich latach Komunistyczna Partia Chin podejmuje działania wymierzone w swobodę wypowiedzi także w państwach demokratycznych. Personalne ataki, sankcje na parlamentarzystów, naciski i szantaże, a nawet – jak to miało miejsce chociażby w Manchesterze – przemoc fizyczna ze strony komunistycznej machiny, powinny spowodować reakcję demokratycznych społeczeństw i rządów. Autor opisuje, jak ChRL prowadzi kampanię zastraszania i wywierania wpływu przeciw swoim przeciwnikom w uznanych demokracjach, takich jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania czy Kanada. Rogers sam jest obiektem takich ataków. Państwa ocenie pozostawię, czy do podobnych, może bardziej skrytych kampanii mających na celu uciszenie krytyków polityki Komunistycznej Partii Chin nie dochodzi także na terenie Unii Europejskiej. Od lat, wspierając rozwój relacji z Tajwanem, śledzę presję, jaką wywiera Pekin, by osamotnić demokratyczną wyspę. Od kilku lat nacisk ten przeradza się w szantaż, którego obiektem są już nie tylko państwa w Afryce, Ameryce Łacińskiej i Oceanii uznające niepodległość Tajwanu, lecz także Australia, Litwa czy Republika Czeska.

Książka Rogersa jest unikatowa nie tylko z uwagi na celne obserwacje geopolityczne. Autor jest wielkim miłośnikiem i znawcą Chin i chińskiej kultury. Poprzez osobiste doświadczenia, przeżycia i kontakty życzliwie wypowiada się o wielu Chińczykach, mieszkańcach Hongkongu czy Tajwanu, a jednocześnie otwarcie mówi o totalitarnej naturze Komunistycznej Partii Chin. Ten punkt widzenia jest bardzo bliski polskim doświadczeniom, naszej wrażliwości wywodzącej się z chrześcijaństwa i naszej historii, które połączyły się w wielkim ruchu Solidarności. Dlatego w Parlamencie Europejskim zawsze pamiętam o bohaterach Tiananmen, o niezłomnej postawie kardynała Josepha Zena, przywództwie prezydent Tsai Ing-wen czy o mniej znanych powszechnie bohaterach tej książki, z którymi dane mi było się zetknąć podczas mojej pracy publicznej. Dzięki odwadze, pasji, zaangażowaniu autora w sposób rzetelny i wiarygodny wątki te łączy niniejsza książka. Cieszę się, że dzięki Wydawnictwu Fronda trafiła ona także do polskich czytelników.

Anna Fotyga

Podziękowania

Napisanie książki o Chinach to gigantyczne zadanie. Wielkość kraju, zakres jego historii, skala jego wpływów, charakter rządzącego reżimu Komunistycznej Partii Chin oraz powaga wyzwań, jakie stawia on własnym obywatelom i reszcie świata, są ogromne.

Nawet ograniczenie zakresu książki do naruszeń praw człowieka popełnionych przez reżim Komunistycznej Partii Chin, współudział tego reżimu w okrucieństwach w krajach sąsiednich oraz zagrożenia, jakie reżim stwarza dla samej wolności, nadal sprawiają, że jest to ogromne zadanie dla każdego autora na tyle szalonego, by się tego podjąć.

Pisząc tę książkę, czerpałem w dużej mierze z własnych doświadczeń, wiedzy, refleksji i materiałów z mojego archiwum. Ale chociaż bywałem w Chinach i okolicach, odkąd skończyłem 18 lat, to nie do pomyślenia było dla mnie, że mógłbym wykonać to zadanie całkowicie samodzielnie. Temat jest zbyt obszerny, a ja cierpię z powodu tego, że od kilku lat nie mogę podróżować do Chin (decyzja reżimu w Pekinie). Ponadto – co najważniejsze – ten opis kryzysu praw człowieka w Chinach nie jest moim głosem, ale głosami tych, którzy ucierpieli w pierwszej linii: Ujgurów, Tybetańczyków, chińskich chrześcijan, praktykujących Falun Gong, mieszkańców Hongkongu, dysydentów z Chin oraz obrońców praw człowieka. Ważni są także ci spośród sąsiadów Chin – zwłaszcza w Tajwanie, w Mjanmie i Korei Północnej – którzy bezpośrednio lub pośrednio ucierpieli z rąk chińskiego reżimu. Ponadto w mojej wiedzy było wiele luk, które mogli wypełnić tylko eksperci o znacznie większym wglądzie w temat i wiedzy: decydenci, dyplomaci i naukowcy.

Na potrzeby tej książki przeprowadziłem zatem ponad 80 wywiadów i jestem głęboko wdzięczny każdej osobie, która łaskawie i hojnie znalazła czas, aby ze mną porozmawiać. Są tacy, którzy chcą pozostać anonimowi, ze względu na bezpieczeństwo, a ja chcę to uszanować. Wiedzą, kim są, i mam nadzieję, że wiedzą, że jestem im wdzięczny. Spośród tych, których mogę wymienić, jestem głęboko wdzięczny chińskim dysydentom na wygnaniu, do których należą: Wei

Jingsheng, Wang Dan, Wu'erkaixi, Yang Jianli, Teng Biao i artysta Badiucao. Wszyscy poświęcili czas, by podzielić się swoimi doświadczeniami z przeszłości, zwłaszcza masakry na placu Tiananmen, i przemyśleniami na przyszłość. Ponadto Ai Weiwei i Ma Jian, z którymi nie przeprowadzałem wywiadów do tej książki, ale miałem zaszczyt spotkać się i rozmawiać i których spostrzeżenia mnie zainspirowały, również zasługują na uznanie.

Dolkun Isa, Rahima Mahmut, Nury Turkel, Rushan Abbas, Enver Tohti i Wu'erkaixi przedstawili historie z pierwszej ręki, spostrzeżenia i analizy do rozdziału poświęconego Ujgurom, a Louisa Greve dostarczyła cennych analiz. Jestem również głęboko wdzięczny zarówno dr Joanne Smith Finley, jak i Louisie Greve za przeczytanie szkicu tego rozdziału i przedstawienie szczegółowych, obszernych i niezwykle pomocnych poprawek.

W odniesieniu do rozdziału poświęconego Tybetowi bardzo cennych spostrzeżeń dostarczyli Tenzin Choekyi, Wangden Kyab, Tsering Dawa, Nyima Lhamo, senator Con Di Nino, parlamentarzysta Tim Loughton, lord Alton z Liverpoolu i ambasador Sam Brownback. Bob Fu z China Aid i moi koledzy z Światowej Solidarności Chrześcijan dostarczyli bezcennych informacji do rozdziału o prześladowaniach chrześcijan. Także John Jones z Wolnego Tybetu dostarczył pomocnych informacji oraz rad i wraz z rozmówcami i innymi ekspertami od Tybetu przejrzał wersję roboczą rozdziału. Co najważniejsze, Jego Świątobliwość Dalajlama był na tyle łaskawy, że odpowiedział na kilka pytań i pozwolił mi zacytować fragmenty z naszej osobistej korespondencji, co uczyniłem.

Za rozdział dotyczący grabieży organów jestem wdzięczny Anastasii Lin, Ethanowi Gutmannowi, Davidowi Matasowi i Matthew Robertsonowi za ich spostrzeżenia i inspirację. Dziękuję także wielu praktykującym Falun Gong, których miałem zaszczyt poznać. Szczególnie pragnę oddać hołd mojemu przyjacielowi, mentorowi i bohaterowi, byłemu kanadyjskiemu parlamentarzyście i ministrowi gabinetu, który pełnił wiele funkcji, w tym sekretarza stanu ds. Azji i Pacyfiku, Davidowi Kilgourowi. Rozmawiałem z Davidem o tej książce zaledwie kilka miesięcy przed jego śmiercią w kwietniu 2022 roku. Był patronem Hong Kong Watch, stałym źródłem inspiracji i kimś, za kim będę bardzo tęsknić, podobnie jak za wieloma innymi członkami ruchu na rzecz praw człowieka na całym świecie.

Jestem głęboko wdzięczny Nathanowi Lawowi, zarówno za napisanie przedmowy do tej książki, jak i za poświęcenie czasu na wywiad. Byli

ustawodawcy z Hongkongu, Ted Hui i Dennis Kwok, przebywający obecnie na wygnaniu, a także Alex Chow Chung Ching Kwong, Ray Wong, Joey Siu, Jim Wong, Ed Chin, Finn Lau, Catherine Li, były radny dystryktu Kawai Lee i pastor Roy Chan poświęcili swój czas na rozdział dotyczący Hongkongu, podobnie jak kilku innych mieszkańców Hongkongu, w tym prawnicy, dziennikarze oraz aktywiści, którzy nie chcą być wymieniani. Wybitni dziennikarze Stephen Vines, były prezenter publicznego nadawcy RTHK, Mark Clifford, były redaktor South China Morning Post, Chris Wong, były prezenter wiadomości TVB, oraz kilku byłych reporterów Apple Daily i Ming Pao także dostarczyli cennych informacji. W ostatnich latach miałem również zaszczyt poznać i porozmawiać z kilkoma najwybitniejszymi aktywistami prodemokratycznymi w Hongkongu, ale wielu z tych, których mógłbym nazwać przyjaciółmi, siedzi teraz w więzieniu lub trzyma się z daleka i nie chcę przysporzyć im więcej trudności, wymieniając ich nazwiska. Wiedzą, że myślę o nich, prowadzę dla nich kampanię i modlę się za nich każdego dnia.

Za rozdział dotyczący Mjanmy (Birma) jestem wdzięczny m.in. Jasonowi Towerowi, byłemu ambasadorowi Stanów Zjednoczonych, Derekowi Mitchellowi, byłemu ambasadorowi Wielkiej Brytanii, Andrew Heynowi, Annie Tan i Angshumanowi Choudhury, a za rozdział poświęcony Korei Północnej i spostrzeżenia Timowi Petersowi, Suzanne Scholte, Gregowi Scarlatoiu, Sokeelowi Park, Jieun Baek, Peterowi Jung, byłemu ambasadorowi Wielkiej Brytanii w Pjongjangu Davidowi Slinnowi, uciekinierom z Korei Północnej Timothy'emu Cho, Jihyunowi Park i Josephowi Kim oraz innym, którzy nie chcą być wymienieni z imienia i nazwiska.

Za rady dotyczące rozdziału poświęconego Tajwanowi jestem głęboko wdzięczny rzecznikowi prezydenta Tajwanu, Kolasie Yotace, byłemu tajwańskiemu dyplomacie Vincentowi Chao, przywódcy Rewolucji Słoneczników Linowi Fei-fanowi, wiceprezes Tajwańskiej Fundacji na rzecz Demokracji, dr Ketty Chen, naukowcowi zajmującemu się Tajwanem, Ianowi Eastonowi, mojemu przyjacielowi i współpracownikowi, Grey' owi Sergeantowi oraz innym osobom.

Ponadto wielu chińskich ekspertów ze światów akademickiego, dziennikarskiego i tych zajmujących się działalnością na rzecz praw człowieka i kształtowaniem polityki łaskawie zgodziło się ze mną porozmawiać, w tym Jerome Cohen, Charles Parton, Akira Igata, Jan Wong, Joanne Chiu, Nicola Macbean, Peter Dahlin, Peter Mattis i Peter Humphrey. Jestem również głęboko

wdzięczny Dimonowi Liu.

Jestem głęboko wdzięczny brytyjskim parlamentarzystom, takim jak ostatni gubernator Hongkongu, Lord Patten, Sir Iain Duncan Smith, Tim Loughton, Lord Alton, były spiker Izby Gmin John Bercow, wielu byłym i obecnym politykom, w tym senatorowi Con Di Nino, Michaelowi Chongowi, Kenny'emu Chiu, Garnettowi Genuisowi, Irwinowi Cotlerowi, senatorowi Leo Housakosowi, Jenny'emu Kwanowi, zmarłemu już Davidowi Kilgourowi, a także innym, z którymi przeprowadziłem bezpośrednie wywiady do tej książki lub którzy mnie zainspirowali. Podziękowania składam również kongresmanowi USA Chrisowi Smithowi, przewodniczącej Komisji Przeglądu Gospodarczego i Bezpieczeństwa USA–Chiny, Carolyn Bartholomew, byłemu ambasadorowi USA ds. spraw kobiet na świecie Kelley Currie oraz Mary Kissel, byłej starszej doradczyni Sekretarza Stanu Mike'a Pompeo za ich spostrzeżenia i poświęcony czas.

Na koniec, spośród wielu odważnych osób, które pomogły mi przy tej książce, chcę podziękować Angeli Gui, której ojciec, Gui Minhai, został uprowadzony przez chiński reżim w Tajlandii, a następnie osadzony w więzieniu w Chinach. Angela, którą z dumą nazywam przyjaciółką, podzieliła się refleksjami na temat swojej prawdziwej i tragicznej podróży, która przeplatała się z walką o wolność Chin.

Wywiady te nigdy nie znalazłyby się w książce bez pomocy Johna Stackhouse'a, Maxa Darby'ego i Toma Webstera, którzy spędzili wiele godzin na ich przepisywaniu. Jestem im głęboko wdzięczny. John Stackhouse również zasługuje na pochwałę za udostępnienie wielu źródeł informacji, pomoc w badaniach i wkład w różne aspekty tej książki.

Moi koledzy z Hong Kong Watch, zwłaszcza Johnny Patterson i Sam Goodman, udzielili mi wsparcia, zarówno dzieląc się wiedzą, badaniami i spostrzeżeniami, jak i dając mi przestrzeń do pisania i wyrażania opinii. Jestem również głęboko wdzięczny członkom zarządu Hong Kong Watch, Grey'owi Sergeantowi, Aileen Calverley i dr Malte Kaeding, za wspólną pracę na rzecz obrony Hongkongu i zachętę do napisania tej książki. Chcę też podziękować moim kolegom ze Światowej Solidarności Chrześcijan, z którymi pracowałem na różnych stanowiskach przez prawie trzy dekady. Zainspirowali mnie do obrony praw człowieka i zachęcali, wspierali, uczyli, byli mentorami i rozwijali mnie w trakcie tej pracy. Jestem wobec nich zobowiązany. Laura Harth, Perseus, Luke de Pulford i inni przyjaciele również przejrzeli różne rozdziały tej książki

i jestem im ogromnie wdzięczny za pomoc i uwagi.

Wszystkich, których nieumyślnie nie wymieniłem, przepraszam. Tak jak rozległa jest tematyka, tak duża jest liczba osób, które pomogły mi na różne sposoby. Wszystkim, którzy pomogli, bezpośrednio lub pośrednio, dziękuję.

Specjalne podziękowania składam moim znakomitym redaktorom, mojemu wydawcy, Optimum Publishing International, i jego dyrektorowi zarządzającemu, Dean' owi Baxendale'owi: dziękuję za przyjęcie mnie, za bycie sprzymierzeńcami w tej sprawie, za przyjaźń, przewodnictwo, wsparcie i mądre rady w całym procesie tworzenia tej książki i we wszystkich powiązanych inicjatywach.

Wspólnie pracujmy na rzecz wolności dla wszystkich mieszkańców Chin. W nowoczesnym języku internetowym #walczmyowolność (#FightForFreedom).

Słowo wstępne

Lord David Alton

Moja lektura manuskryptu ważnej książki Benedicta Rogersa miała miejsce w tle ponurej wojny w Europie i wyzwań, jakie coraz częściej rzucają liberalnym demokracjom nowi despoci – nie tylko ci, którzy stoją na czele Komunistycznej Partii Chin (KPCh). Jak ironicznie zauważył „Times", Władimir Putin i Xi Jinping „scementowali sojusz, aby uczynić świat bezpiecznym dla autokratów", podpisując deklarację mówiącą, że aby osiągnąć obopólne cele, ich przyjaźń będzie „bez granic".

Xi Jinping chełpi się tym, że „Wschód powstaje, a Zachód upada" – jednak kiedy on i Putin spotkali się 4 lutego 2022 roku, aby uzgodnić termin nielegalnej inwazji Rosji na Ukrainę, to poważnie nie docenili woli obrony naszych wartości i sposobu życia, co pokazało bohaterstwo prezydenta Wołodymyra Zełenskiego i narodu ukraińskiego.

Chociaż prawdą jest, że kraje niedemokratyczne po raz pierwszy od dwóch dekad przeważają liczebnie nad demokracjami – co prezydent Biden nazwał „punktem zwrotnym" – i staliśmy się leniwi oraz wystarcza nam, że ograniczamy się tylko do krytyki erozji rządów prawa, praw człowieka i demokracji, to twierdzenie Churchilla, że demokracja pozostaje lepszą formą rządów niż jakakolwiek alternatywa, jest wiarą podzielaną przez miliony ludzi na całym świecie.

A wydarzenia na Ukrainie wyrwały wielu z apatii.

To właśnie w tym niebezpiecznym momencie praca Benedicta Rogersa jest bardzo na czasie. Podjął się on tego zadania, mając wieloletnie doświadczenie w walce o prawa człowieka, m.in. założył organizację Hong Kong Watch oraz jest doradcą Międzyparlamentarnego Sojuszu ds. Chin (Inter-Parliamentary Alliance on China /IPAC), który w dynamiczny sposób kształtuje ramy globalnej debaty na temat Chin.

Podobnie jak Nieznany Buntownik (Tank Man) – niezidentyfikowany Chińczyk, który stał przed kolumną czołgów wyjeżdżających z placu Tiananmen podczas masakry prodemokratycznych demonstrantów w Pekinie 5

czerwca 1989 roku – Benedict Rogers stoi metaforycznie, ale równie buntowniczo przed tymi samymi czołgami, skrupulatnie opisując swoim czytelnikom grabieże, które naznaczyły dziesięciolecia od 1949 roku, kiedy to KPCh przejęła władzę.

Przeszłość kształtuje dzisiejszy los ponad miliona Ujgurów w Sinciangu, gdzie trwa ludobójstwo – tego określenia użyła była brytyjska minister spraw zagranicznych i premier, parlamentarzystka Elizabeth Truss.

Przeszłość kształtuje zrozumienie mających dziś miejsce aresztowań dysydentów, naukowców, dziennikarzy, pastorów i prawników.

Rzuca światło na żałosne niszczenie demokracji w Hongkongu i codzienne próby podporządkowania Komunistycznej Partii Chin 23 mln mieszkańców Tajwanu.

Zajęcie Tajwanu z jego wolnymi obywatelami umożliwi Chinom dominację nad zachodnim Pacyfikiem i Morzem Południowochińskim, a nowy sojusz Rosja–Chiny zostanie wykorzystany do osiągnięcia korzyści terytorialnych, militarnych i ekonomicznych.

Zbyt łatwo zapominamy o tym, co reżimy obu tych krajów zrobiły w przeszłości; zbyt mało studiujemy okropieństwa stalinowskiego głodu, gułagów i czystek albo Rewolucji Kulturalnej i kampanii Wielkiego Skoku Naprzód, które sprawiły, że Mao Zedong stanął na czele listy masowych morderców XX wieku.

Egzekucje, głód, śmierć w wyniku robót przymusowych, masowe deportacje, przymusowa sterylizacja i przymusowa aborcja – okropności i przerażające skutki polityki jednego dziecka i inżynierii społecznej – czystki przeciwników, więzienia za sprzeciw lub niechęć do podporządkowania się brutalnej ideologii – to są wszystkie znaki rozpoznawcze KPCh.

Historyk Frank Dikötter szacuje, że co najmniej 2,5 miliona ludzi zostało zabitych lub zamęczonych na śmierć podczas samej kampanii Wielkiego Skoku Naprzód i że „doprowadziło to do jednego z najbardziej potwornych masowych zabójstw w historii ludzkości".

Kolejne miliony były ofiarami Rewolucji Kulturalnej, kiedy hunwejbini Mao mieli wolną rękę w zabijaniu, torturowaniu i maltretowaniu każdego, o kim mówiono, że jest wrogiem Rewolucji.

A to, co wydarzyło się w przeszłości w Tybecie – zniszczenie kultury, języka, religii – wpływa również na teraźniejszość.

Były przywódca partii w Tybecie, Chen Quanguo, po ustanowieniu

drakońskiego aparatu bezpieczeństwa w Tybecie – stał się mózgiem dzisiejszych obozów koncentracyjnych w Sinciangu i systemu zniewolenia ludzi.

W marcu 2022 roku brałem udział w składaniu wieńców w Opactwie Westminsterskim z okazji 63. rocznicy powstania tybetańskiego. W przeszłości odwiedziłem Tybet i zachodnie Chiny, a raz byłem gospodarzem wizyty Dalajlamy w Liverpoolu. On mówi, że „Tybetańczyków nie tylko rozstrzeliwano, lecz także bito na śmierć, krzyżowano, palono żywcem, topiono, okaleczano, głodzono, duszono, wieszano, gotowano żywcem, grzebano żywcem, rozszarpywano, ćwiartowano i ścinano im głowy".

Proszę, przeczytajcie Państwo także raport Centrum Simona-Skjodta ds. Zapobiegania Ludobójstwu przy Muzeum Holokaustu w Stanach Zjednoczonych pt. „Sprawić, żebyśmy powoli znikali".

Albo też opisujący potworne zbrodnie przeciwko ludzkości raport niezależnego Trybunału Ujgurskiego, na którego czele stoi Sir Geoffrey Nice.

Wszystko zaczęło się od dyskryminacji muzułmańskich Ujgurów i eskalowało do intensywnej inwigilacji, masowych aresztowań, przymusowej sterylizacji i przymusowego zakładania wkładek domacicznych, przymusowej migracji oraz porwań ujgurskich dzieci (zabiera się ich rodzicom i umieszcza w instytucjach państwowych). Temu wszystkiemu towarzyszą przemoc, tortury i zabijanie.

Zarówno Trybunał Nice'a, jak i Muzeum Holokaustu znalazły dowody na „przymusowe interwencje chińskiego rządu w celu powtrzymania urodzin sporej liczby Ujgurów", co sugeruje, że zamierzonym celem jest „biologiczne zniszczenie grupy w całości lub w znacznej części".

Trybunał pod przewodnictwem Nice'a stwierdził, że jest to ludobójstwo.

Coraz bardziej zaniedbywana historia Tybetu – celowo wyretuszowana, by nie zakłócać umów handlowych z KPCh – powinna być bardzo wyraźnym ostrzeżeniem przed tym, co stanie się z Ujgurami.

Ale powinno to być również ostrzeżenie dla każdego narodu, który wierzy, że nie grożą mu podobne losy. Pokolenie Milenium i pokolenie X muszą usłyszeć tę historię, poznać zmagania ostatniej zimnej wojny, aby swobody i wolności, które często są oczywiste, nie wymknęły się nam z rąk. Muszą wiedzieć o okrutnych sankcjach odwetowych wobec odważnych krajów, takich jak Litwa, która ośmieliła się otworzyć tajwańskie biuro w Wilnie.

I nie chodzi tylko o utratę wolności i demokracji – chodzi o suwerenność,

prawo do samostanowienia, tożsamość i to, co rabin Jonathan Sacks określił kiedyś jako „godność odmienności". Chodzi o obronę uniwersalnych norm, które przyniosły korzyści ludzkości, czego przykładem jest wielka karta Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 roku – antidotum na ideologię Mao i jego akolitów.

Chodzi także o naszą przerażającą zależność od KPCh i przejrzystość ich strategii w porównaniu z brakiem jakiegokolwiek spójnego podejścia Wielkiej Brytanii.

KPCh ma jasną strategię osłabiania odporności i bezpieczeństwa, promowania zależności, zdobywania własności intelektualnej i danych oraz niszczenia konkurencyjności poprzez niewolniczą pracę we wszystkich dziedzinach, od zielonej energii po sprzęt do nadzoru wytwarzany w takich miejscach jak Sinciang, a następnie używany do gromadzenia danych wzdłuż i wszerz Wielkiej Brytanii.

Z drugiej strony pozwoliliśmy KPCh na przejęcie największej w Wielkiej Brytanii fabryki chipów krzemowych i umożliwiliśmy Chinom penetrację naszych sektorów telekomunikacji i energetyki jądrowej; zgoda na ten bezprecedensowy poziom wchodzenia na nasz rynek – zagrażająca zarówno przemysłowi, jak i bezpieczeństwu – obróciła się przeciwko nam. I pozwoliliśmy Chinom dołączyć do Światowej Organizacji Handlu, a następnie nadużywać ich członkostwa, głupio wierząc, że większy handel – na ich warunkach – doprowadzi do wewnętrznej reformy. A to tylko zwiększyło apetyt krokodyla.

Paradoksalnie – a może celowo – KPCh jest największym beneficjentem pandemii COVID-19.

Udało mi się wydobyć od bardzo niechętnego do udzielenia tej informacji rządu Wielkiej Brytanii przyznanie się, że kupił on od Chin miliard testów immunochromatograficznych.

Następnie potwierdzili, że kupili 24,1 miliarda sztuk środków ochrony indywidualnej pochodzących z Chin za nieprawdopodobną łączną kwotę 10,9 miliarda funtów. To mniej więcej równowartość całego (zmniejszonego) budżetu brytyjskiej pomocy zagranicznej.

Są to również pieniądze, które mogły zostać wykorzystane do wspierania krajów rozwijających się, obecnie zależnych od chińskiej inicjatywy Nowego Jedwabnego Szlaku, która w coraz większym stopniu przybiera formę kolonializmu.

Nowy Jedwabny Szlak niszczy kraje rozwijające się i zamienia je w państwa wasalne. Narody takie jak Sri Lanka, Kenia, Uganda, Czarnogóra, Laos i Kazachstan zostały okaleczone przez długi i stały się zależne od KPCh. Raporty szczegółowo opisują opuszczone linie kolejowe i na wpół zbudowane mosty, a chiński podstępny program „pułapki zadłużenia" kosztuje te kraje miliardy. To nie jest chiński Plan Marshalla ani brytyjska pomoc rozwojowa. Chodzi o drapieżne pożyczki i wprowadzanie krajów w strefę wpływów KPCh. W Afryce jeden na pięć projektów infrastrukturalnych jest finansowany przez Chiny, a jeden na trzy budowany przez chińskie firmy.

A potem jesteśmy zaskoczeni, gdy kraje Wspólnoty Narodów popierające KPCh głosują w Zgromadzeniu Ogólnym Organizacji Narodów Zjednoczonych zgodnie z żądaniem kadr KPCh.

Widzimy też takie same próby systematycznego zawłaszczania instytucji międzynarodowych – w tym Światowej Organizacji Zdrowia, a nawet Rady Praw Człowieka ONZ. Widzimy to w kwestii infiltracji i finansowej zależności brytyjskich uniwersytetów. A także w obecności agentów KPCh w Parlamencie i partiach politycznych.

Poprzez swoje wybiórcze spojrzenie na przeszłość KPCh wielokrotnie opowiada historię godnego ubolewania dziewiętnastowiecznego handlu opium między brytyjskimi Indiami a Chinami dynastii Qing. Jednak nie tylko nie opisują, jak wielu Brytyjczyków sprzeciwiało się temu nawet w latach czterdziestych XIX wieku – Gladstone, zaciekły krytyk wojen opiumowych, przedstawiał je jako „haniebne i okropne" – kiedy pojawiają się analizy porównujące współczesne działania i okrucieństwa KPCh, ci, którzy o tym piszą lub wypowiadają się, są brutalnie uciszani. Podręczniki w Hongkongu nie mogą już wspominać o Tiananmen i nawet dzieła sztuki upamiętniające ofiary KPCh muszą być niszczone.

Proszę, pomyślcie o młodej dziennikarce Zhang Zhan, która udała się do Wuhan, aby ustalić fakty dotyczące pochodzenia COVID-19. Została za to skazana na cztery lata więzienia, a po kontynuowaniu protestów w więzieniu i pogarszającym się stanie zdrowia została poddana przymusowemu karmieniu.

Proszę, pomyślcie o Liu Xiaobo, chińskim pisarzu i dysydencie, nobliście, który zmarł w 2017 roku po odbyciu czterech wyroków więzienia i który powiedział: „Nie ma takiej siły, która mogłaby położyć kres ludzkiemu dążeniu do wolności".

Proszę, pomyślcie o aresztowanych prawnikach w Hongkongu, takich jak

Martin Lee i Margaret Ng (oboje otrzymali wyroki więzienia w zawieszeniu); pomyślcie o uwięzionych młodych działaczach na rzecz demokracji, takich jak Andy Li, Joshua Wong i Agnes Chow, lub uwięzionym właścicielu gazety Jimmy Lai. Pomyślcie o niepokornych kobietach, takich jak odważna Babcia Wong, aresztowana za kwestionowanie groźnego zastraszania i brutalnego łamania praw człowieka oraz sprzeciwianie się handlowi opartemu na niewolniczej pracy.

Pomyślcie o osobach, które spotkałem na Tajwanie w 2019 roku, takich jak Lam Wing-kee i żona Li Ming-che. Lam był więziony w Chinach za sprzedaż książek – w tym zakazanej tam „1984" – a Li, tajwański działacz prodemokratyczny, został aresztowany w 2017 roku podczas wizyty w Chinach. W areszcie przebywał do kwietnia 2022 roku, kiedy to wyszedł na wolność.

Jak pyta Benedict Rogers, czy można się dziwić, że mieszkańcy Tajwanu – terytorium, które nigdy nie było częścią Chińskiej Republiki Ludowej – żyją w lęku przed inwazją wojskową ze strony KPCh, spotęgowanym nielegalną inwazją Putina na suwerenne państwo ukraińskie?

Oczywiście tragedia polega na tym, że gdyby doktryna „jeden kraj, dwa systemy" nie została zniszczona w Hongkongu, mogłaby dawać Tajwanowi nadzieję. Zamiast tego wyszła przewrotność KPCh w podważaniu międzynarodowych traktatów.

Właśnie dlatego wezwałem rząd Wielkiej Brytanii, aby poprowadził inne demokracje do wspólnego działania na rzecz uznania Tajwanu, tym samym „odwracając sytuację na niekorzyść brutalnej KPCh".

W ciągu ostatnich 40 lat w Parlamencie wielokrotnie poruszałem te kwestie – nie dlatego, że nienawidzę Chin: wręcz przeciwnie. Kocham Chiny i ich mieszkańców i podziwiam ich liczne zalety. To, czego nienawidzę, to ideologia, która uciska i łamie życie cudownym ludziom.

Decyzja KPCh o nałożeniu sankcji na mnie i sześciu innych parlamentarzystów miała na celu uciszenie nas. Nie udało się. Nie zmniejszyło to też mojej miłości do Chińczyków. To tylko wzmocniło determinację moją i niezliczonych osób, by dalej głośno mówić prawdę.

Benedict Rogers, podobnie jak Nieznany Buntownik, pokazuje w tej ważnej książce i poprzez kampanie organizacji Hong Kong Watch, że niezliczone głosy ostatecznie stają się kakofonią – krzykiem o zmiany.

Mam nadzieję, że przeczytają tę książkę wszyscy ci, którzy chcą stanąć po stronie narodu chińskiego w jego walce z reżimem KPCh.

David Alton,
Izba Lordów, Londyn, marzec 2022 roku

Wprowadzenie

Gdy samolot wystartował z lotniska Chek Lap Kok w Hongkongu, a ja wyjrzałem przez okno na czyste piękno tego dynamicznego miasta – od drapaczy chmur i wieżowców po bujne, pagórkowate wyspy pośród lśniącego morza, ze statkami i łodziami rozsianymi wokół tego głównego światowego centrum handlowego – poczułem uścisk w gardle, a oczy zaszły mi łzami. Przyszła myśl, że najprawdopodobniej już nigdy nie będę mógł wrócić do miasta, które kiedyś było moim domem, gdzie zaczynałem moje życie zawodowe – przynajmniej zanim nie nastąpi zmiana reżimu w Pekinie.

Było to 11 października 2017 roku, trzy lata przed nałożeniem przez Pekin na Hongkong drakońskiej Ustawy o bezpieczeństwie narodowym i nieco ponad 20 lat po tym, jak przeprowadziłem się do Hongkongu, by podjąć pierwszą pracę jako świeżo upieczony absolwent. Kilka godzin wcześniej wylądowałem w Hongkongu i miała to być prywatna wizyta, podczas której miałem spotkać się ze starymi przyjaciółmi i nowymi kontaktami, aby dowiedzieć się o ich ostatnich obawach dotyczących sytuacji w mieście.

Nie planowałem wystąpień publicznych, przemówień, wywiadów w mediach i nie miałem zamiaru „wywoływać kłótni ani prowokować zamieszek" (w Chinach to przestępstwo). Najgorsze, co mógłbym zrobić – z punktu widzenia Komunistycznej Partii Chin – to być może napisać artykuł i być może krótki raport, które przeczytałoby tylko kilka osób.

Ustawiłem się w kolejce do kontroli paszportowej i kiedy nadeszła moja kolej, podszedłem do okienka i przedstawiłem mój paszport. Młoda urzędniczka imigracyjna wpisała moje dane do komputera.

Nagle jej wyraz twarzy i mowa ciała zmieniły się. Przeszył ją strach.

„Muszę zadzwonić do mojej przełożonej" – powiedziała nerwowo.

Przyszła jej przełożona, spojrzała na komputer, a potem grzecznie powiedziała, że pojawił się problem. Zaprowadzono mnie na bok do biura w korytarzu za stanowiskami kontroli paszportowej. Ale zanim mogli zabrać mnie na przesłuchanie, wydarzyło się coś zabawnego. Biuro okazało się

zamknięte.

„Proszę tu zaczekać, a ja spróbuję znaleźć klucz" – powiedziała przełożona.

Przez kilka minut byłem sam na korytarzu. Oczywiście nie mogłem się nigdzie ruszyć, ale udało mi się wykonać dwa telefony – jeden do brytyjskiego konsulatu generalnego i jeden do innego ważnego kontaktu. Potem urzędniczka wróciła i dołączyło do nas kilku innych urzędników. Zostałem przesłuchany, poproszony o przedstawienie rezerwacji hotelu, a następnie poinformowany, że mają rozkaz z Pekinu, aby nie wpuszczać mnie do Hongkongu. Odmówili mi wjazdu.

Mój ważny kontakt zaoferował mi wsparcie bardzo wybitnego prawnika, który zgodził się przyjechać na lotnisko, aby mnie reprezentować. Adwokat zadzwonił do mnie podczas przesłuchania i poprosił, abym zapytał urzędników imigracyjnych, czy w przypadku jego przybycia pozwolą mu się do mnie zbliżyć. Powiedzieli, że tak, jeśli przybędzie na czas. Kilka minut później już eskortowali mnie do samolotu. Adwokat zadzwonił do mnie, kiedy wchodziłem na pokład, żeby powiedzieć, że dotarł na lotnisko, ale było już za późno.

To, że uważam, iż nie powinienem teraz wymieniać nazwisk tych, którzy próbowali mi pomóc, wiele mówi o klimacie strachu, który ogarnął Hongkong od tamtego incydentu. Są to nazwiska powszechnie znane i obie te osoby odsiadują teraz wyroki za swoją pokojową działalność prodemokratyczną; nie chcę pogłębiać ich nieszczęścia.

Byłem odprowadzony do samolotu przez pół tuzina lub więcej urzędników imigracyjnych. Najpierw wyszliśmy z biura imigracyjnego, by udać się do furgonetki, która miała przejechać przez pas startowy, a potem miałem udać się na pomost prowadzący do samolotu. Żartem spytałem przełożoną-urzędniczkę, wskazując na tłum umundurowanych funkcjonariuszy, którzy utworzyli wokół mnie krąg: „Czy oni wszyscy są tu z mojego powodu?".

Kobieta też się uśmiechnęła i powiedziała, że tak, że wszyscy byli tam z mojego powodu.

Przy bramce, po tym, jak wszyscy pasażerowie wsiedli, i zanim ja – „parias", *persona non grata* – zostałem wpuszczony na pokład, zwróciłem się do jedynego urzędnika imigracyjnego, który mnie pilnował. Był ostatnią osobą, z którą rozmawiałem, zanim wszedłem do samolotu; rzeczywiście, to była ostatnia osoba, z którą rozmawiałem twarzą w twarz i na miejscu w Hongkongu.

„Czy to koniec doktryny »jednego kraju, dwóch systemów«?", zapytałem. „Czy to oznacza początek »jednego kraju, jednego systemu«?".

Spojrzał na mnie błagalnie. „Proszę, ja tylko wykonuję swoją pracę. Nie mogę komentować" – odpowiedział.

„Ja wiem. I dziękuję za dobre traktowanie mnie" – powiedziałem, ponieważ podeszli do mojej deportacji z typową dla Hongkongu uprzejmością.

Ale będąc dwukrotnie deportowanym z Mjanmy (staram się, aby nie stało się to nawykiem), nie mogłem pozwolić, by bezsensowność systemu pozostała bez komentarza, więc powiedziałem: „To smutny dzień. To smutne dla mnie osobiście, ale bardziej zasmucające jest to, co to oznacza dla Hongkongu".

Z lekkim błyskiem emocji w oczach mój jedyny towarzysz przed wejściem na pokład samolotu – urzędnik imigracyjny z Hongkongu – odpowiedział: „Tak. To smutny dzień". Czułem, że moja deportacja nie podobała się urzędnikom z Hongkongu; po prostu wykonywali rozkazy.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, co wydarzy się w kolejnych latach w Hongkongu i Chinach. I że ten drobny incydent był tylko przystawką. Naprawdę szokujące są totalne represje, brutalność policji i demontaż każdej podstawowej wolności w każdym miejscu w mieście. Większość moich przyjaciół z Hongkongu jest dziś w więzieniu, ma procesy, zmuszono ich do spuszczenia głów lub do wygnania.

Mogę śmiało powiedzieć, że otrzymałem wcześniejsze ostrzeżenie, że mogą pojawić się problemy.

Kilka dni przed wylotem do Hongkongu z Bangkoku, gdzie brałem udział w konferencji, zadzwonił do mnie brytyjski parlamentarzysta, który jest też moim przyjacielem. Powiedział, że skontaktowała się z nim chińska ambasada w Londynie i że ma powody, by poważnie obawiać się o moje bezpieczeństwo.

Ze zdumieniem słuchałem, jak ten wybrany przedstawiciel legislatury mojego kraju powiedział mi, że chińska ambasada dowiedziała się o mojej planowanej wizycie i poprosiła go, aby nalegał, żebym tam nie jechał. Dzięki serii telefonów i wiadomości tekstowych dowiedziałem się, że ambasada była wściekła z powodu mojej wizyty i ostrzegła mnie, że jeśli będę kontynuował podróż, to może mi się odmówić wjazdu.

Wydawało się, że chińska ambasada mocno przeceniła moje znaczenie.

Pełnię funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Praw Człowieka w Partii Konserwatywnej Wielkiej Brytanii, która w rzeczywistości jest małą, całkowicie niedofinansowaną i całkowicie dobrowolną grupą składającą się z parlamentarzystów i aktywistów, której celem jest nagłaśnianie międzynarodowych problemów związanych z prawami człowieka. Wpływ

Komisji wynika wyłącznie z jej prawa do prowadzenia dochodzeń, publikowania raportów oraz poświęcania ogromnej ilości czasu i energii na rozpowszechnianie informacji, ale jest to jedna z wielu dobrowolnych grup w Partii Konserwatywnej i z pewnością nie przemawia w imieniu partii ani nie reprezentuje jej jako całości, nie mówiąc już o rządzie. W rzeczywistości mówimy niezależnie i czasami nie zgadzamy się z rządem.

Jednak w mentalności pracowników chińskiej ambasady „partia" i „rząd" to jedno i to samo, bo tak zakłada reżim Xi Jinpinga. Co więcej, członkowie „partii" muszą się podporządkować ustalonej linii – a jeśli tego nie zrobią, jest na nich wywierana presja lub są karani. Ambasada wbiła sobie do głowy, że jadę do Chin jako przedstawiciel całej Partii Konserwatywnej, a więc i rządu. Na tej podstawie taka wizyta, która nie została uzgodniona z Pekinem, była niemile widziana. Myśleli też, że planuję odwiedzić aktywistów prodemokratycznych z Hongkongu, Joshuę Wonga, Nathana Law i Alexa Chow, którzy niedawno byli w więzieniu i w obronie których prowadziłem kampanię.

Poprosiłem znajomego parlamentarzystę o zapewnienie ambasady, że podróżuję wyłącznie jako osoba prywatna, a nie w imieniu jakiejkolwiek oficjalnej organizacji, że byłem gotów dać gwarancję, że nie będę wygłaszał przemówień ani udzielał wywiadów podczas pobytu w Hongkongu i że nie miałem absolutnie żadnych planów odwiedzania jakichkolwiek więzień.

Urzędnik ambasady odpowiedział parlamentarzyście SMS-em. Napisał: „Dziękuję Panu za ważne informacje. Czy wie Pan, KIEDY podróżuje do HK i KOGO planuje tam odwiedzić/spotkać? Gdyby spotkał się z niektórymi politykami, nadal byłoby to co najmniej niemile widziane, biorąc pod uwagę jego głęboko zakorzenione uprzedzenia co do kierunku rozwoju HK. Radzimy NIE podróżować do HK w celu angażowania się w działania naruszające praworządność lub niezawisłość sądowniczą HK i nie ingerować w sprawy HK, a tym samym wewnętrzne sprawy Chin. Prosimy o przekazanie tej wiadomości".

Ponownie zapewniłem, że bardzo szanuję praworządność i niezawisłość sądownictwa Hongkongu. Kolejna wiadomość, jaka przyszła za pośrednictwem parlamentarzysty, brzmiała: „Nadal muszę Pana prosić, aby stanowczo odradzał Pan p. Rogersowi podróżowanie do Hongkongu. Obawiam się, że jeśli będzie nalegał na podróż, nie będzie wpuszczony".

Po tych wiadomościach zwróciłem się o radę do kilku doświadczonych i mądrych przyjaciół w samym Hongkongu: brytyjskiego konsula generalnego

i kilku wysokich rangą brytyjskich polityków, w tym ostatniego gubernatora Hongkongu, Chrisa Pattena.

Wszyscy bez wyjątku powiedzieli to samo: jest to próba zastraszenia przez chińską ambasadę, aby nie jechać, ale prawdopodobnie jest to blef. „Są szanse, że po przybyciu do Hongkongu będziesz mógł wjechać, ponieważ autonomia Hongkongu w ramach doktryny »jeden kraj, dwa systemy« – choć ulega erozji – jest nadal nienaruszona, a urząd imigracyjny Hongkongu nie chciałby znaleźć się w kłopotliwej sytuacji w związku z odmową wjazdu". Gdyby jednak, choć to mało prawdopodobne, odmówiono mi, Pekin bezpośrednio zainterweniowałby w sprawie wjazdu do Hongkongu, świat powinien o tym usłyszeć, ponieważ byłoby to skandaliczne naruszenie autonomii Hongkongu. I tak jedynym sposobem, aby się dowiedzieć, co się stanie, było wybranie się do Hongkongu.

Zgodziłem się, więc pojechałem. Okazuje się, że Pekin nie żartował.

W całym tym zamieszaniu udało mi się zaalarmować ważny kontakt, który miał już plan dalszego działania. Zanim wylądowałem z powrotem w Bangkoku – skąd przyleciałem i dokąd zostałem odesłany – byłem już zasypany pytaniami ze strony mediów.

Przez ponad sześć godzin czekałem na lotnisku w Bangkoku, udzielając wywiadów przez telefon światowym mediom – gazetom w Hongkongu, BBC, CNN, agencjom prasowym – upewniając się tylko od czasu do czasu, że mam naładowaną baterię w telefonie komórkowym i że byłem w strefie Wi-Fi. Trudno było znaleźć czas na jedzenie; kiedy w końcu usiadłem i zamówiłem danie i coś do picia i gdy ledwo uniosłem jedzenie z talerza do ust, znów zadzwonił telefon.

Potem wsiadłem do samolotu powrotnego do Londynu. Po takim dniu jedynym, o czym marzyłem, był kieliszek wina, więc kiedy pojawił się wózek z napojami, poprosiłem o jeden. Ku mojemu zdziwieniu powiedziano mi, że jest to zabronione. Zapytałem dlaczego, ponieważ często podróżowałem tą linią lotniczą i nigdy wcześniej mi nie odmówiono. A odpowiedź brzmiała: „Został Pan deportowany z Hongkongu, a zgodnie z polityką linii lotniczej deportowanym nie podaje się alkoholu". Poszedłem więc spać.

Kiedy wylądowałem w domu w Londynie, szaleństwo zaczęło się od nowa. W ciągu kilku godzin po wylądowaniu skontaktowałem się z BBC, a kilka dni później sprawa została podniesiona w obu izbach parlamentu. Minister Spraw Zagranicznych – którym wówczas był Boris Johnson – wydał oświadczenie, a chiński ambasador został wezwany na dywanik. Doszło do skandalu

medialnego, politycznego i dyplomatycznego.

Byłem prawdopodobnie pierwszym obcokrajowcem, z pewnością „mieszkańcem Zachodu", któremu tak publicznie odmówiono wjazdu do Hongkongu, nazywanego „światowym miastem Azji". Tak ustanowiono precedens i po mnie byli już następni, w tym dyrektor wykonawczy organizacji Human Rights Watch Kenneth Roth, amerykański dziennikarz Michael Yon, amerykański uczony i fotoreporter Dan Garrett i japoński radny Kenichiro Wada; wydalony został też redaktor naczelny azjatyckiego biura Financial Times, Victor Mallet.

Niemal rok później byłem uczestnikiem panelu na Konferencji Partii Konserwatywnej w Birmingham obok Martina Lee, ojca ruchu demokratycznego w Hongkongu, Benny Tai'a, jednego z organizatorów hongkońskiej Rewolucji Parasoli, oraz Nathana Lawa, który był najmłodszym parlamentarzystą wybranym w Hongkongu i jednym z pierwszych więźniów politycznych w mieście. Gdy zbliżaliśmy się do końca dyskusji, zostałem poproszony przez prowadzącą panel – odważną posłankę, Fionę Bruce, która w tamtym czasie przewodniczyła Komisji Praw Człowieka Partii Konserwatywnej – o wygłoszenie kilku uwag końcowych.

W połowie mojego krótkiego komentarza, w którym podkreśliłem, że nie mam nic przeciwko Chinom jako krajowi i że kocham Chiny, a jestem przeciwko Komunistycznej Partii Chin (KPCh), odezwała się pełna gniewu Chinka siedząca w drugim rzędzie. Była to Kong Linlin, reporterka CGTN, chińskiej państwowej stacji telewizyjnej. Dosłownie krzyczała na mnie przez kilka minut, przepełniona jadem, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłem.

– „Jesteś kłamcą" – krzyknęła.

„Jesteś przeciw Chinom. Próbujesz zniszczyć Chiny".

Kiedy młody aktywista z Hongkongu, Enoch Lieu, podszedł do niej i w niezwykle spokojny, opanowany i uprzejmy sposób poprosił ją, by wróciła na swoje miejsce, Kong uderzyła go kilka razy. Jej ostatnie uderzenie zostało uchwycone przez kamerę, a nagranie trafiło do sieci i stało się wiadomością numer jeden na całym świecie[1]. Chińska reporterka została aresztowana, a następnie oskarżona o napaść i skazana za nią. Oczywiście Ambasada Chin była wściekła z powodu jej aresztowania i robiła wszystko, co w jej mocy, aby powstrzymać wymiar sprawiedliwości.

Na moją skrzynkę pocztową przyszły również dziesiątki listów ze stemplami z Hongkongu z pogróżkami wobec mnie, a moi sąsiedzi z cichego przedmieścia

Londynu, gdzie mieszkam, otrzymali listy mówiące im, by monitorowali moje ruchy. Pierwszy taki list miał u góry moje zdjęcie zaczerpnięte z internetu i napis: „Uważaj na niego!". To trafiło do wszystkich moich sąsiadów[2].

Moja mama otrzymała listy, w których radzono jej, by kazała synowi się zamknąć[3], a co najmniej czterech brytyjskich parlamentarzystów cztery razy zostało poproszonych przez chińską ambasadę o uciszenie mnie. Podstawiony oszust próbował zrezygnować z członkostwa w Partii Konserwatywnej w moim imieniu i powiedziano mi, że ówczesny ambasador Chin w Londynie, Liu Xiaoming, dzwonił do Partii Konserwatywnej specjalnie w mojej sprawie. Niedługo po tym telefonie zostałem usunięty z oficjalnej listy kandydatów Partii Konserwatywnej. Interpretujcie to Państwo tak, jak chcecie.

Podczas wizyty w Kanadzie w listopadzie 2021 roku otrzymałem pusty e-mail z fałszywego adresu, w którego temacie wpisano: „Do zobaczenia w hotelu Sheraton". Miałem zarezerwowany pobyt na kilka dni w hotelu Sheraton w Vancouver, gdzie zaplanowałem parę spotkań. Natychmiast zasięgnąłem porady dotyczącej mojego bezpieczeństwa. Początkowym odruchem było niepoddanie się temu, co najwyraźniej było próbą zastraszenia mnie, więc postanowiłem nie rezygnować ze swoich planów. Ale wtedy doświadczony kanadyjski były oficer policji powiedział mi, że Vancouver jest tak zinfiltrowane przez KPCh, że jest teraz, jak to określił, „strefą zero" i że powinienem potraktować tę groźbę poważnie. Gdybym był w Londynie, Nowym Jorku, Waszyngtonie, Paryżu albo nawet Ottawie, powiedział, prawdopodobnie nie musiałbym się martwić, ale w Vancouver byłem daleko od moich kontaktów politycznych i tych związanych z bezpieczeństwem, a bardzo blisko KPCh.

Nie miałam pojęcia, skąd ktoś, kto stał za tym e-mailem, wiedział, gdzie się zatrzymam – mogło to być wynikiem włamania do mojej poczty e-mailowej, ale równie dobrze mogło pochodzić z przecieku jednego z moich kontaktów w Vancouver lub – jak powiedziało mi kilku kanadyjskich ekspertów ds. bezpieczeństwa – chiński reżim mógł mieć w hotelu przyjaciela, który rozpoznał moje nazwisko; taki jest tam poziom infiltracji. W Sheratonie umówiłem się na kilka spotkań z mieszkańcami Hongkongu, o których wiedziałem, że nie chcą być zdemaskowani, więc bardziej dla nich niż dla siebie zmieniłem hotel. Kiedy powiedziałem o tym urodzonej w Hongkongu kanadyjskiej posłance Jenny Kwan, wyglądała na przerażoną. „Zrobiłabym to samo", powiedziała.

Następnie w lutym 2022 roku strona internetowa organizacji, którą

współzałożyłem i prowadzę, Hong Kong Watch, została zablokowana w Hongkongu. Miesiąc później, kiedy obudziłem się pewnego ranka, otworzyłem pocztę e-mail i znalazłem w załączeniu list od policji w Hongkongu, a następnie e-mail od Biura Bezpieczeństwa Narodowego w Hongkongu, informujące mnie, że nasza strona internetowa stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego Chin i dlatego mamy usunąć całą witrynę internetową, a niewypełnienie tego zalecenia może spowodować, że osobiście – jako współzałożyciel i dyrektor naczelny – zostanę ukarany grzywną w wysokości 100 tys. dolarów hongkońskich (13 tys. dolarów) i karą od roku do trzech lat pozbawienia wolności, a może nawet karą dożywocia[4]. Zadbaliśmy o to, by kilka dni później pojawiło się to na pierwszych stronach gazet, by informowały o tym „Times"[5] i BBC[6], za nimi inni. Następnie Liz Truss, wówczas brytyjska Minister Spraw Zagranicznych, a później premier, i inni zabrali głos i udzielili nam poparcia. Grożenie obcokrajowcowi i zagranicznej organizacji na obcej ziemi może jest zgodne z klauzulą eksterytorialności zawartą w Ustawie o bezpieczeństwie narodowym, którą Pekin nałożył na Hongkong, ale jest to oburzające i niedopuszczalne.

W porównaniu z okrucieństwami, jakie znoszą ludzie żyjący pod rządami KPCh, moje perypetie są o tyle warte wspominania, że pokazują, iż zachowanie chińskiego reżimu nie ogranicza się do represjonowania własnego narodu, ale rozciąga się na próby uciszenia swoich krytyków daleko poza granicami Chin. Niedorzeczne próby wywierania na mnie presji ze strony reżimu tylko mnie rozśmieszają i podwajają moją determinację do dalszego wypowiadania się przeciwko brutalnej władzy w Pekinie. To dla mnie zdumiewające, że dyktatura, która uważa się za supermocarstwo, może być tak zaniepokojona działalnością jednego działacza w Londynie, że posuwa się do granic możliwości. To oznaka niepewności reżimu. Ale choć jest to śmieszne, podstawowy problem – długie ramię Pekinu rozciągające się na nasze demokracje: na nasze uniwersytety, naszą gospodarkę, nasze przedsiębiorstwa, nasz sektor energetyczny, naszą sztukę, naszą naturalną infrastrukturę krytyczną i naszą politykę – powinien być traktowany poważnie.

Przez 30 lat pracowałem w Chinach i blisko nich.

Po raz pierwszy pojechałem tam w wieku 18 lat – trzy lata po masakrze na placu Tiananmen w 1989 roku – aby przez sześć miesięcy uczyć angielskiego w Qingdao, mieście na wschodnim wybrzeżu Chin, w prowincji Szantung, słynącym z najlepszego piwa w Chinach. Wróciłem tam jako student, aby uczyć

w szpitalu podczas wakacji letnich w 1995 i 1997 roku, kontynuowałem studia magisterskie dotyczące Chin w School of Oriental and African Studies na Uniwersytecie Londyńskim i ukończyłem pracę doktorską na temat polityki chińskiego rządu wobec religii, na potrzeby której przeprowadziłem wywiady z wybitnymi przywódcami kościoła domowego, między innymi z Allenem Yuan Xiangchen w Pekinie oraz emerytowanym zwierzchnikiem oficjalnego kościoła zatwierdzonego przez państwo, znanego jako „Patriotyczny Ruch Potrójnej Autonomii", biskupem Ding Guangxun (lub KH Ting) w Nanjing. Swoją karierę jako dziennikarz i działacz na rzecz praw człowieka rozpocząłem w Hongkongu, gdzie mieszkałem przez pierwsze pięć lat po przekazaniu władzy w tym mieście Chinom. To była moja pierwsza praca po studiach.

Spałem na Wielkim Murze Chińskim, spacerowałem o północy w świetle księżyca przez Zakazane Miasto w Pekinie, wspiąłem się na górę Tai Shan, łowiłem kormorany na jeziorze Er Hai w Dali, kilkakrotnie przekraczałem granicę między prowincją Yunnan a Mjanmą i byłem ścigany przez chińską policję w prowincji Liaoning w pobliżu granicy z Koreą Północną.

Przez 25 lat regularnie podróżowałem po Chinach, od Pekinu po Kunming; z Shenyang do Shenzhen; z Qingdao do Dali; z Szanghaju, Hangzhou, Suzhou, Guangzhou i Nanjing do Dandong, Guilin, Yangshuo i Ruili; i oczywiście do Hongkongu. Od 2017 roku wiem, że nie mogę wrócić do Chin, więc moja praca ogranicza się do międzynarodowego orędownictwa; próbuję obudzić serca i umysły na stale rosnące niebezpieczeństwa, jakie stwarza reżim KPCh.

Reżim, który wypowiedział wojnę wartościom uniwersalnym i prawom człowieka, demokracji, wolności i praworządności, który podważył umowę międzynarodową zarejestrowaną jako traktat w ONZ, który bezkarnie dopuszcza się ludobójstwa i zbrodni przeciwko ludzkości i grozi swoim krytykom za granicą prawdziwą agresją, z pewnością jest reżimem, którego żadne liberalne, otwarte, demokratyczne społeczeństwo nie może uważać za przyjaciela. Reżim, który jest osłoną dla brutalnych dyktatur sąsiednich krajów, np. totalitaryzmu w Pjongjangu i przestępczej junty wojskowej w Naypyidaw, i wspiera je, nie może być zaufanym partnerem.

Przez jakiś czas zmagałem się z pytaniem, czy napisać tę książkę. W mojej głowie narodził się taki pomysł, ale wiem, że jest tak wiele książek o Chinach. Rynek jest nasycony i zastanawiałem się, co mógłbym wnieść do tego tematu.Zainspirowały mnie, doinformowały i przykuły moją uwagę między innymi takie tytuły jak „Zostaliśmy zharmonizowani: życie w chińskim

państwie nadzoru" („*We Have Been Harmonized: Life in China's Surveillance State*") autorstwa Kai Strittmattera, „Każdy twój oddech: nowa tyrania Chin" („*Every Breath You Take: China's New Tyranny*") Iana Williamsa, „Czerwona ruletka" („*Red Roulette*") Desmonda Shuma, „Zamach stanu w Chinach: wielki skok ku wolności" („*China Coup: The Great Leap to Freedom*") Rogera Garside'a, „Cesarz jest daleko" („*The Emperor Far Away*") Davida Eimera, „Chiny bez ograniczeń: nieład nowego świata" („*China Unbound: A New World Disorder*") Joanny Chiu i „Świat według Chin" („*The World According to China*") Elizabeth Economy.

Tak samo ważne są takie specjalistyczne książki o KPCh, Ujgurach, Hongkongu, Tybecie i innych aspektach związanych z Chinami jak: „Partia: tajny świat komunistycznych władców Chin" („*The Party: The Secret World of China's Communis Rulers*") Richarda McGregora, „Przywódcy Chin: od Mao do teraźniejszości" („*China's Leaders: From Mao to Now*") Davida Shambaugha czy książka Petera Mattisa i Matthew Brazila na temat Zjednoczonego Frontu pt. „Chińskie szpiegostwo komunistyczne: elementarz wywiadu" („*Chinese Communist Espionage: An Intelligence Primer*"), a także „Długa gra: wielka strategia Chin mająca na celu wyparcie amerykańskiego porządku" („*The Long Game: China's Grand Strategy to Displace American Order*") Rusha Doshi, „Niewidzialna wojna. Jak Chiny w biały dzień przejęły Wolny Zachód" („*Stealth War: How China Took Over While America's Elite Slept*") Roberta Spaldinga, „Ukryta ręka. Jak Komunistyczna Partia Chin przekształca świat" („*Hidden Hand: Exposing How the Chinese Communist Party Is Reshaping the World*") Clive'a Hamiltona i Mareike Ohlberga, a także książki Seana Robertsa, Darrena Bylera, Gardnera Bovingdona i Geoffreya Caina o Ujgurach oraz Stephena Vinesa, Michaela Sheridana, Anthony'ego Dapirana, Jasona Ng, Louisy Lim, Karen Cheung i Marka Clifforda o Hongkongu.

Wspomnienia dysydentów, takich jak Ai Weiwei, Joshua Wong, Nathan Law i inni, również są wspaniałe. To wszystko książki, które mogę naprawdę polecić i których nie próbuję powielać. Są też inne, których tu nie wymieniłem. Ta moja mała próba to raczej dodatek, załącznik, ale i hołd złożony wyżej wymienionym. W związku z tym w tej książce nie powtarzam historii Chin, ponieważ opowiada ją wiele innych pozycji. Skupiam się na teraźniejszości i przyszłości.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że największą krytyką wobec mnie ze strony trolli KPCh w mediach społecznościowych, znanych „wumao", oraz ze strony sługusów partii jest to, że nie byłem na miejscu w Chinach ani w Hongkongu

przez kilka ostatnich lat. To niezaprzeczalne. Ale to nie dlatego, że nie chciałem odwiedzić tych miejsc. To chiński reżim nie chce mnie tam wpuścić. Co ma do ukrycia? Co chce przede mną ukryć? To są pytania warte zadania.

Długo odkładałem napisanie tej książki. Ale w końcu przyjaciele, wydarzenia i odważni wydawcy przekonali mnie, że powinna powstać.

To książka, która przede wszystkim zwraca uwagę na fundamentalne kwestie dotyczące naszych relacji z Chinami.

Książka, która mówi, że powinniśmy miłować narody w Chinach, interesować się nimi i, w miarę możliwości, pomagać im i z nimi współpracować, ale przeciwstawiać się zakłamaniu, brutalności, nieludzkości i przestępczości reżimu KPCh – i rozumieć tę różnicę.

To książka, która absolutnie nie jest pamiętnikiem ani autobiografią, niemniej dość obszernie czerpie z moich własnych doświadczeń życiowych w Chinach i Hongkongu, działalności w obronie praw człowieka oraz, w niewielkim stopniu, z doświadczeń związanych z zastraszaniem mnie przez KPCh, z moimi przyjaźniami z wieloma aktywistami spośród narodów Chin i z Hongkongu, którzy doświadczają represji na takim poziomie, jaki mogę sobie tylko wyobrazić. Opieram się na własnych doświadczeniach nie dlatego, że są wyjątkowe, ale dlatego, że chcę ożywić te zagadnienia i pokazać, że nie jest to jakieś abstrakcyjne i dalekie wyzwanie, ale temat, który dotyczy nas, jest blisko naszego domu, gdziekolwiek na świecie się on znajduje.

I co ważniejsze, jest to książka, w której te osobiste podróże są jedynie tłem, namacalnym wabikiem, wprowadzeniem i odrobiną koloru dodanego do znacznie ważniejszych, fundamentalnych kwestii dotyczących tego, co możemy zrobić, jak poradzić sobie z Pekinem, i tego, czy możemy zmienić całą naszą politykę i relacje. Kiedy te myśli zaczęły się przenikać, niniejsza książka zaczęła nabierać kształtu.

Ta pozycja przedstawia także zmiany w moich osobistych postawach, równolegle do zmian zachodzących w Chinach. Dopóki rządy Xi Jinpinga nie rozpoczęły się w 2012 roku, uważałem, że chociaż reżim KPCh zawsze był represyjny, istniało wiele powodów do ostrożnego optymizmu co do liberalizacji Chin, bo kraj ten otwierał się gospodarczo i łagodniał politycznie. I mogłem zobaczyć to na własne oczy. Spotkałem się z chińskimi prawnikami zajmującymi się prawami człowieka, działaczami społeczeństwa obywatelskiego, blogerami, dziennikarzami obywatelskimi i wyznawcami różnych religii w Pekinie i innych chińskich miastach, którzy w ramach

pewnych ograniczeń mieli trochę przestrzeni do działania. Miałem nadzieję, chwiejną co prawda, że przestrzeń ta się rozszerzy i Chiny staną się bardziej wolne.

W ciągu ostatniej dekady, gdy przywództwo Xi Jinpinga zwiastowało coraz większą intensyfikację represji, cała ta przestrzeń do działania, którą widziałem na własne oczy, zniknęła – a wraz z nią dosłownie zniknęło wielu ludzi. Obserwowałem to głównie z daleka w ostatnich latach i moje własne poglądy zmieniły się równie dramatycznie, jak sytuacja w Chinach. Stare przysłowie mówi: „Kiedy zmieniają się fakty, zmieniam zdanie". KPCh daje niewielką nadzieję (lub nie daje żadnej) na reformę i reprezentuje coraz bardziej mroczną i niebezpieczną przyszłość. Nadzieja musi leżeć w narodach Chin i w perspektywie, że pewnego dnia mogą znaleźć metodę na osiągnięcie fundamentalnej zmiany w sposobie, w jaki są rządzone.

Chiny były ogniwem wielu spraw, w które się angażowałem przez całe moje dorosłe życie. Nawet w mojej pracy w Mjanmie, Korei Północnej, Timorze Wschodnim, na Malediwach, w Pakistanie i innych częściach Azji problemem, którego nie mogłem długo ignorować, były Chiny.

W ostatnich latach stałem się bardziej głośny i aktywny w mojej krytyce reżimu w Pekinie, w różnych rolach – jako współzałożyciel, przewodniczący i dyrektor generalny Hong Kong Watch, jako starszy analityk ds. Azji Wschodniej w międzynarodowej organizacji praw człowieka, Światowej Solidarności Chrześcijan, jako wiceprzewodniczący Komisji Praw Człowieka Partii Konserwatywnej, jako członek rad doradczych Międzyparlamentarnego Sojuszu ds. Chin, Fundacji Chińska Demokracja oraz kampanii Powstrzymajmy Ludobójstwo Ujgurów, a także jako „ambasador" torysów w Tybecie. Dlatego ta książka zawiera rozdział o budzącym się wolnym świecie i powstaniu światowego ruchu na rzecz praw człowieka dla wszystkich narodów cierpiących z powodu represji chińskiego reżimu.Jeśli chińska sieć dotknęła moje życie, to proszę pomyśleć, jak bardzo ta sieć jest wpleciona w wielkie geopolityczne kwestie naszych czasów. To nie jest zagadnienie, które można omijać lub ignorować. Ci, którzy domagają się „niuansów" lub dostrzegają „złożoność" tematu, mają rację, ale ryzykują zaprzedaniem swojej duszy. Tak, uzyskanie poprawnej odpowiedzi dotyczącej polityki wiąże się ze złożonością. I nie, nie wierzę, że możemy „odłączyć się" od reżimu, który rządzi 1,4 miliardem ludzi i jest drugim co do wielkości mocarstwem gospodarczym, politycznym i wojskowym na świecie po Stanach Zjednoczonych. Pytaniem nie

jest dla mnie, czy się angażować, ale jak się angażować. I musimy znaleźć na nie odpowiedź, uznając, że w charakterze reżimu KPCh jest niewiele rzeczy złożonych lub zawierających niuanse. To jest oczywiste. Jest to kłamliwa, niegodna zaufania, skorumpowana, barbarzyńska, brutalna, nieludzka, represyjna, przestępcza, zakompleksiona dyktatura. Pytanie brzmi, co z tym zrobimy, zarówno w interesie narodów Chin, które poznałem i kocham, jak i naszych własnych wolności, które cenię. Oto pytanie, które ta książka ma na celu zadać i przynajmniej spróbować na nie odpowiedzieć. Ta książka zbiega się ze „srebrnym jubileuszem" (jeśli można to tak nazwać) przekazania Hongkongu Chinom 25 lat temu. Wyznacza także – poza nieprzewidzianymi ewentualnościami – początek drugiej dekady rządów Xi Jinpinga, co oznacza w pewnym stopniu powrót do polityki kultu jednostki i dożywotniej dyktatury, zniesienia kadencyjności i zakończenia kolektywnego przywództwa, z którym mieliśmy do czynienia w Chinach przez 40 lat. I to dwa lata po 70. rocznicy inwazji na Tybet i 100. rocznicy powstania KPCh, trzy lata po 70. rocznicy powstania Chińskiej Republiki Ludowej, 20 lat po moim opuszczeniu Hongkongu i 30 lat, odkąd po raz pierwszy pojechałem do Chin. Jest to książka o Chinach, mojej miłości do tego kraju jako całości i moim przerażeniu z powodu gwałtów i prześladowań dokonywanych przez komunistyczny reżim. Zaczyna się – nawiązując do relacji z mojego pobytu w Qingdao – od Hongkongu, ponieważ dla tej książki, dla mnie i dla tak wielu osób to wspaniałe miasto jest punktem wyjścia do szerszej i bogatszej – i niestety bardzo tragicznej – historii. Jednak mówiąc to, mam na uwadze odrębność Hongkongu, jego autonomię oraz odrębną kulturę i tożsamość, których z pasją bronię. Uznając tę odrębność, w głębi duszy wiem też, że przyszłość Hongkongu jest powiązana z przyszłością każdego przeciwnika reżimu w Pekinie. Tak więc ta książka próbuje przedstawić, przynajmniej jako wstęp, zmagania Ujgurów, Tybetańczyków, Tajwańczyków, chińskich chrześcijan, praktykujących Falun Gong, chińskie społeczeństwo obywatelskie, prawników, dysydentów, blogerów i wszystkich krytyków skorumpowanych i brutalnych władców, którzy mieszkają w pekińskiej dzielnicy Zhongnanhai. I próbuje pokazać, że zawsze drogie mi były i są wolność i godność moich bliskich przyjaciół, z którymi zajadałem się pierogami, makaronami i ryżem w Qingdao, Pekinie, Kunming, Szanghaju, Suzhou, Nankinie czy w Hongkongu, oraz że zawsze je szanowałem i szanuję. I jeśli oni mają odnieść sukces w swojej walce, to muszą stanąć razem. Reżim KPCh jest „siecią", jednoczy nas wszystkich – także mnie –

przeciwko niemu samemu. W 1949 roku przewodniczący Mao Zedong oświadczył, że naród chiński powstał. Sednem tej książki jest takie oto wewnętrzne przesłanie: bycie prochińskim i pro-KPCh to dwie zupełnie różne rzeczy. Jestem głęboko za Chinami. Ale jestem głęboko wrogo nastawiony do reżimu, który bije, torturuje i więzi moich przyjaciół, a to z naruszeniem umowy międzynarodowej, a to z pogwałceniem prawa międzynarodowego dotyczącego zbrodni przeciwko ludzkości, ludobójstwa i innych okrucieństw. I wierzę, że nadszedł czas, aby stanąć w obronie narodów Chin. Powodem, dla którego opowiadam się za prawami człowieka, jest to, że chcę, aby narody Chin żyły w wolności i były traktowane z godnością. To przedstawiciele KPCh, a nie jej krytycy są antychińscy. Im szybciej ludzie to zrozumieją, tym lepiej. I im szybciej reszta świata powstanie i przestanie kłaniać się tyranom w Pekinie, tym lepiej. Mam nadzieję, że opowiadając moją historię i, co ważniejsze, przekazując świadectwa moich przyjaciół z Hongkongu, Ujgurów, Tybetańczyków, Chińczyków i innych – z różnych perspektyw politycznych, wyznaniowych, etnicznych itd. – możemy zbudować więź przeciwko sprawie, której się sprzeciwiamy: autorytaryzmowi. Pracujmy wszyscy na rzecz wolnych Chin, które uczyniłyby życie w wolnym świecie łatwiejszym. Ta książka zaczyna się od czasu spędzonego w Qingdao, a następnie opowiada o wczesnych latach spędzonych w Hongkongu i o wielu szczęśliwych wspomnieniach z podróży po Chinach. O ludziach, których miałem zaszczyt spotkać i pokochać. Ale nie jest to książka o przeszłości. Przeszłość to tylko tło. To przede wszystkim książka o teraźniejszości i przyszłości – dla Chin i dla nas wszystkich. I dla wolności.

Prolog

Nathan Law

Jakie to uczucie pożegnać się z domem na zawsze? Czy wyobrażacie sobie Państwo życie bez domu?

Minęły dwa lata, odkąd uciekłem z Hongkongu. Mieszkałem tam przez dwie dekady, ale podjęcie decyzji o wyjeździe zajęło mi zaledwie kilka dni. Nie miałem wyboru. Wprowadzenie Ustawy o bezpieczeństwie narodowym – ustawy, która nadużywa niejasno zdefiniowanego terminu „bezpieczeństwo narodowe" i kryminalizuje wolność słowa i pokojowe protesty – zmieniło wszystko. Gdybym został, groziłyby mi dziesiątki lat więzienia.

W ostatnich latach setki mieszkańców Hongkongu trafiło za kratki, ponieważ protestowali przeciwko rządowi w najbardziej cywilizowany i pokojowy sposób. Joshua Wong, Lester Shum, Chu Hoi Dick, Jimmy Lai... Lista jest długa, a wielu z nich to moi przyjaciele, którzy stali ramię w ramię ze mną, kiedy protestowaliśmy na ulicach. Fakt, że jestem teraz poszukiwany przez rząd, nie tylko pozbawia mnie możliwości powrotu do Hongkongu, lecz także sprawia, że komunikowanie się z moimi przyjaciółmi w potrzebie jest niebezpieczne. Władze zmusiły nas do zerwania więzi, bo tylko tak możemy chronić działaczy, którzy są prześladowani.

Kiedy żyje się na wygnaniu, bez względu na to, ile wykonało się pracy i na jakie uznanie się zasłużyło, do umysłu wkrada się poczucie winy i ból. Można przemawiać do dziennikarzy i polityków, na wiecach i imprezach, a także napisać ten Prolog, aby podnosić świadomość na temat zagrożenia, ale to inni siedzą w więzieniu. Wielu z nich nie ma pojęcia, kiedy będą mogli stamtąd wyjść – siedzą tam od ponad roku, bez należytego procesu. Jako aktywista powinno się dodawać siły i energetyzować tłumy w celu rozwoju społeczeństwa, ale napotyka się egzystencjalny kryzys, gdy przychodzi poczucie żalu i bezsilności.

To jest stan umysłu, z którym my, zmuszeni do opuszczenia naszego domu – miejsca, które kochamy i którego ochronie poświęciliśmy tyle życia – musimy się regularnie mierzyć. Każdy z nas ma inną historię traumy i odwagi w oparciu o to, przez co przechodzimy, gdy niszczone są wolności. Te historie powinny

być spisane, rozpowszechniane i pamiętane. To dopełnia naszą egzystencję, sprawia, że nie odchodzimy na darmo, i zmniejsza nasz ból, gdy widzimy w oczach naszych współbraci, jak są silni i odważni. To sprawia, że wstawianie się za nimi jest formą ochrony i zobowiązaniem.

Przypominając o tym, co dzieje się w Hongkongu, musimy zachęcić innych do myślenia. Kim jesteśmy? Kim są ludzie, o których należy pamiętać? Jakie zagadnienia powodują, że chcę wziąć do ręki książkę i ją przeczytać? Jest to z pewnością kwestia głęboko osobista, ale ma też swój wymiar publiczny – jako obywatele dowolnego kraju jesteśmy zobowiązani do wspólnego działania. Jeśli jesteś obywatelem Wielkiej Brytanii, historyczne więzi między Wielką Brytanią a Hongkongiem mogą zachęcić Cię do troski o ruch demokratyczny w tym mieście. Jeśli jesteś obywatelem USA, groźba wzrostu autorytaryzmu może skłonić Cię do przemyślenia, jak powstrzymać agresję Komunistycznej Partii Chin (KPCh). Dodatkowo, historie walki o wolność należą do tych najważniejszych, o których nie wolno nam zapominać i z których powinniśmy się uczyć.

Książka Benedicta Rogersa opowiada historie wielu ludzi mających podobne doświadczenia smutku i utraty, a jednocześnie cierpiących z odwagą ukształtowaną przez dążenie do tego, co naprawdę stanowi wolne i otwarte społeczeństwo. W obecnym dyktatorskim państwie Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL) obrońcy praw człowieka spotykają się z poważnymi atakami i są uciszani. Są bici, więzieni, a nawet znikają. Niektóre ze śladów ich obecności są usuwane z internetu, w pełni kontrolowanego i cenzurowanego przez KPCh; magicznie znikają w granicach „wielkiej zapory sieciowej". Mają oni różne aspiracje i żądania, ale napotykają to samo źródło represji, które uciska również resztę chińskiej społeczności.

Należy pamiętać o bojownikach o wolność, którzy ośmielają się występować przeciwko KPCh, zwłaszcza o ludziach, którym zależy na swobodach i demokracji. W tej obszernej książce Benedict Rogers z powodzeniem przedstawia istotę ich przekonań i to, dlaczego te głosy mają znaczenie dla świata. Jeśli zapomnimy ich historie, nie będziemy w stanie zrozumieć, co KPCh niszczy; jeśli nie pojmiemy, co KPCh próbuje zniszczyć, nie będziemy wiedzieli, jak zareagować, gdy zapukają do naszych drzwi, co już się dzieje. Jeśli nie będziemy w stanie zareagować, gdy nasza wolność i demokratyczny sposób życia zaczną nam się wymykać, świat, jaki znamy, zawali się i być może już nigdy go odzyskamy.

Wolność nie jest za darmo. Czasami jest kosztowna. Utrzymanie jej jest kosztowne, ale odzyskanie wolności po jej utracie będzie jeszcze kosztowniejsze. Pierwszym krokiem do przełamania bierności jest poznanie historii ludzi, którzy opierają się autorytaryzmowi. Nigdy nie jest za późno, aby sięgnąć po tę książkę i zagłębić się w ich świat.

Nathan Law,
maj 2022 roku

Rozdział pierwszy

Od pierożków do Alicji w Krainie Czarów

Sześć miesięcy nauczania w Chinach

„Dopóki jego rodzice żyją, syn nie powinien wyjeżdżać daleko za granicę", miał rzekomo powiedzieć Konfucjusz. Ale z wielką mądrością dodał: „Jeżeli syn wybiera się w daleką podróż, musi powiedzieć rodzicom, dokąd się wybiera".

Moja przygoda z Chinami zaczęła się w 1992 roku, kiedy w wieku 18 lat poleciałem do Pekinu, aby rozpocząć prawie sześciomiesięczne nauczanie języka angielskiego w nadmorskim mieście Qingdao, słynącym z najlepszego piwa w Chinach. To było w ramach „roku przerwy" między szkołą średnią a uniwersytetem. Wybrałem Chiny, ponieważ chociaż moja rodzina dużo podróżowała, to był to jedyny kraj, którego nikt z nas nigdy nie odwiedził. Złamałem pierwszą zasadę Konfucjusza, ale drugiej dotrzymałem i wyjechałem, mając pełne poparcie moich rodziców.

Zostałem przyjęty przez GAP, brytyjską organizację (obecnie Lattitude Global Volunteering), która prowadzi projekty dotyczące „roku przerwy" na całym świecie. W tym czasie kierował nim emerytowany brygadier John Cornell. Ja zostałem wybrany spośród 100 kandydatów na 20 miejsc i przydzielono mi wyjazd do Qingdao. Miałem jechać tam z innym studentem, ale w dniu wyjazdu, 2 września 1992 roku, na lotnisku Heathrow, gdzie zebrali się wszyscy inni studenci biorący udział w projekcie, on się nie pojawił. Kierownik projektu został wezwany do punktu informacyjnego przez głośnik, a kiedy wrócił, skierował się bezpośrednio do mnie i powiedział, że mój planowany towarzysz podróży tak bardzo wystraszył się wyjazdu, że załamał się psychicznie i że się nie pojawi. Pojechałem więc do Qingdao sam.

Lecieliśmy samolotem Międzynarodowych Linii Pakistanu (PIA) przez Karaczi, z pakistańską drużyną krykieta na pokładzie. Gdy dotarliśmy do Pekinu, okazało się, że cały nasz bagaż utknął w Karaczi. Znaleźliśmy biuro PIA na lotnisku w Pekinie i poprosiliśmy tam o pomoc. „Co mam z tym zrobić?", zapytał zrzędliwy urzędnik linii lotniczych. „Proszę sprowadzić tutaj nasze

bagaże" – odpowiedzieliśmy. Następny lot z Karaczi do Pekinu miał miejsce trzy dni później.

Zanim zostaliśmy wysłani do różnych miast w Chinach, mieliśmy trzydniowy program orientacyjny w Pekinie, na tamtejszej Politechnice. Byłem jedyną osobą, która wkrótce miała wyruszyć samotnie do nieznanego miasta w nieznanej kulturze i dlatego reszta grupy – zwłaszcza dziewczyny – starała się szczególnie mną opiekować, kiedy byliśmy razem.

Odwiedziliśmy główne atrakcje turystyczne – Zakazane Miasto, Grobowce dynastii Ming, Wielki Mur – a ponieważ potrzebowałem ubrania na zmianę, kupiłem T-shirt z chińską kaligrafią, na którym było napisane: „Jeśli nie byłeś na Wielkim Murze, nie jesteś prawdziwym mężczyzną" – cytat z Mao Zedonga. Kilka lat później faktycznie spałem pod gwiazdami na Wielkim Murze Chińskim, więc myślę, że moja męskość została potwierdzona.

Pierwszego ranka w Pekinie obudziły mnie odgłosy tętniących życiem ulic – dzwonków rowerowych, straganów oraz głośnego, gardłowego i charczącego odgłosu plucia. Dowiedziałem się, że to ostatnie zachowanie jest czymś zwyczajnym w Chinach – pomyślałem, że gdyby flegma była cennym towarem, Chiny już dawno stałyby się wielką potęgą gospodarczą.

Obserwowaliśmy starszych Chińczyków siedzących późną nocą na ulicach, grających w madżong, oraz innych, którzy tańczyli na świeżym powietrzu na ulicach.

Przedstawiono nam różne rodzaje chińskiego jedzenia, od pekińskiej pieczonej kaczki po kantońskie dim sum, pędy bambusa, strzykwy i węża. Nauczyłem się też używać pałeczek do jedzenia smażonych jajek i orzeszków ziemnych.

Pewnego dnia zabrano nas do Sklepu przyjaźni – specjalnego sklepu dla zagranicznych turystów – gdzie ku mojemu zdumieniu zobaczyłem Chińczyka, pana Wanga, ubranego w T-shirt z logo Brytyjskiej Partii Konserwatywnej i hasłem „JM 4 PM", nawiązującym do kampanii Johna Majora o reelekcję na premiera. Okazało się, że pan Wang miał przyjaciela studiującego w Oksfordzie w czasie wyborów parlamentarnych w Wielkiej Brytanii w 1992 roku i podarował mu tę koszulkę. Ku mojemu jeszcze większemu zdziwieniu pan Wang dodał: „Chcę założyć oddział Młodych Konserwatystów w Pekinie". Nie jestem pewien, czy Deng Xiaoping, ówczesny najważniejszy przywódca Chin, zaakceptowałby to. Mao z pewnością przewróciłby się w grobie.

Gdy zakończył się program orientacyjny w Pekinie, wszyscy udaliśmy się na

lotnisko, aby odlecieć do różnych wyznaczonych nam miejsc docelowych. Mój lot był ostatni. Po kolei machałem na pożegnanie moim towarzyszom odlatującym parami do Nankinu, Hangzhou, Fuzhou i Kantonu. Następnie czekałem na wejście na pokład samolotu do Qingdao i nagle zdałem sobie sprawę, że jestem sam. Nie mówiłem po chińsku, byłem daleko od domu i właśnie ukończyłem szkołę. Ale podniósł mnie na duchu Amerykanin, którego spotkałem podczas lotu i który powiedział: „Gdybym miał mieszkać w Chinach, wybrałbym Qingdao. Masz szczęście, że tam jedziesz". Miał rację.

W ciągu sześciu miesięcy w Qingdao poznałem wielu przyjaciół i świetnie się bawiłem. Uczyłem języka angielskiego w dwóch szkołach, sześć dni w tygodniu – trzy dni w szkole o najwyższym poziomie w mieście, Gimnazjum nr 9, i trzy dni w Gimnazjum nr 29, szkole zawodowej specjalizującej się w kształceniu uczniów na kierunku turystyczno-hotelarskim. Motto Gimnazjum nr 9, wypisane na ścianie głównego budynku, brzmiało: „Bądźcie zjednoczeni, przyzwoici, pracowici i dokładni". Szkoła nr 29 miała hotel, w którym studenci praktykowali to, czego nauczyli się na zajęciach, i w którym mieszkałem w jednej małej sypialni. Nazywał się bardzo trafnie, Hotel Espero, a czasem Hotel Nadziei – i, o dziwo, wywoływał skojarzenia z esperanto. Kiedy przybyłem tam po raz pierwszy, późno w nocy, z Pekinu, nieźle rozbawiłem personel hotelu, który czekał, aby mnie powitać. Zrobiłem krok do tyłu, potknąłem się o mój bagaż, który bez mojej wiedzy postawiono za mną. Upadłem płasko na plecy, ale to pomogło natychmiast przełamać lody.

Każdego ranka budziły mnie trzy różne rodzaje dźwięków: po pierwsze wiadomości z BBC World Service w moim radiu; następnie hałas ludzi w publicznej łazience naprzeciwko mojego pokoju, mycie zębów, plucie i wymiotowanie; i wreszcie, po okrzykach z zewnątrz, chiński hymn i ostry głos wykrzykujący instrukcje, gdy uczniowie szkoły zbierali się na poranną ceremonię podniesienia flagi i ćwiczenia.

Przez pierwszy tydzień byłem wolny, ponieważ moje zajęcia jeszcze się nie zaczęły, więc zwiedzałem miasto. Qingdao (co oznacza „zieloną wyspę") to piękne nadmorskie miasto zbudowane pierwotnie przez Niemców, kiedy okupowali je jako port traktatowy w latach 1898–1914. Historyczne serce Qingdao nadal bardziej przypomina Bawarię niż Chiny, szczególnie kościół protestancki i kościół katolicki w centrum miasta oraz malowniczy obszar Badaguan, w którym znajduje się rezydencja dawnego niemieckiego gubernatora. Podobno gdy cesarz usłyszał o kosztach powstania rezydencji,

natychmiast odwołano gubernatora, który ją wybudował.

Podczas drugiego dnia pobytu w Qingdao po raz pierwszy doświadczyłem chińskiej uczty. Miejskie Biuro Edukacji zorganizowało kolację na moje powitanie. Wokół stołu siedzieli dyrektor Biura, dwóch urzędników i dyrektorzy obu szkół. Jeden z dyrektorów był interesującą postacią, o nieco złowrogim uśmiechu i nikczemnym głosie; wciąż rozszerzał nozdrza, przewracał oczami, śmiał się niegodziwie, a gdy mówił, jego głos przypominał syczenie węża.

„Nie jesteś tu samotny – jesteśmy twoimi przyjaciółmi" – oświadczył, zachęcając mnie do „jedzenia więcej, picia więcej, jedzenia, ile chcesz, picia, ile chcesz". Nie było to trudne, bo talerze z daniami ciągle się pojawiały, a przede mną stały trzy kieliszki – jeden na wino, jeden na piwo i jeden na maotai, chińskie wino ryżowe – które napełniano, gdy tylko były puste.

Często wznoszono toasty, mówiąc „ganbei", co dosłownie oznacza „pustą szklankę", ale jest interpretowane po prostu jako „na zdrowie". Jako gość obserwowałem moich chińskich gospodarzy i starałem się ich naśladować, więc kiedy zobaczyłem, jak wypijają wszystko jednym haustem, robiłem to samo. Gdy przyszedł czas na kolejnego drinka, padło „ganbei" i ja jednym haustem wypiłem wino. Wtedy jeden z chińskich urzędników, dość czerwony na twarzy pod wpływem alkoholu, powiedział do mnie po angielsku: „Nie, Ben – tym razem nie »do dna«, tylko »na zdrowie!«. Wyjaśnił, że to, co robiłem jako gość honorowy, wymagało od moich gospodarzy podążania za mną, ale oni chcieli zwolnić tempo, ponieważ wypili już dość dużo. A ja po prostu myślałem, że to ja mam za nimi podążać.

Rozmowy na przyjęciu były interesujące i dotyczyły historii Qingdao, Margaret Thatcher i Hongkongu. Jeden z urzędników powiedział mi, że chiński rząd „nie może się doczekać możliwości obniżenia standardu życia mieszkańców Hongkongu" i że John Major jest szanowany, a Margaret Thatcher bardzo popularna w Chinach. Wydawał się zdumiony, kiedy mu powiedziałem, że wybrałem się tego dnia sam na zwiedzanie miasta – przypuszczalnie spodziewał się, że zostanę w swoim pokoju przez cały dzień i nie będę się ruszał bez zgody lub towarzysza.

Spacerując ulicami Qingdao przez kilka pierwszych dni, obserwowałem różne fascynujące zachowania. Wielu starszych mężczyzn stało z podwiniętą jedną nogawką spodni i drugą nogą opartą wysoko o latarnię i wydawali się obserwować świat w tej jakże niewygodnej pozycji. Mnóstwo innych starszych

osób ćwiczyło tai chi. Małe dzieci nie miały pieluch, zamiast tego miały małe rozcięcie w szortach, przez które po prostu radośnie sikały na ulicy.

Pod koniec mojego pierwszego tygodnia w Qingdao, przed rozpoczęciem nauczania, był chiński Dzień Nauczyciela – ważne święto w Chinach – i Gimnazjum nr 9 zorganizowało sześć autobusów, które miały zawieźć nauczycieli do Laoshan, pobliskiej góry słynącej z naturalnej wody źródlanej. Zostałem zaproszony, aby do nich dołączyć. Wspięliśmy się na górę, do rzekomego „wejścia do Nieba", a następnie zjechaliśmy kolejką linową. Następnie rozpoczęto ogromne przyjęcie z przemówieniami dyrektora szkoły i jego dwóch zastępców oraz sekretarza partii. Przyszło dwóch miejscowych rybaków, którzy chcieli ze mną porozmawiać, ponieważ byli fanami angielskiego futbolu i chcieli wznieść toast za Paula Gascoigne'a, Gary'ego Linekera i resztę reprezentacji Anglii.

Kiedy przyszedł czas nauczania, wszedłem do pierwszej klasy, powitałem moich uczniów, mówiąc: „Dzień dobry", ale spotkało się to z ciszą. Z pewnością znają angielski na tyle, żeby zrozumieć powitanie, pomyślałem, ponieważ zapewniono mnie, że nie są całkowicie początkującymi uczniami. Powtórzyłem to, ale nadal panowała cisza. Wtedy olśnienie przyszło z tyłu sali – ktoś odpowiedział doskonałą angielszczyzną: „Właściwie to dobry wieczór". I miał rację.

Pierwszą lekcję spędziłem z każdą klasą w obu szkołach, przedstawiając się, opowiadając o życiu w Wielkiej Brytanii i zachęcając ich do przedstawienia się. Zajęło to prawie całą lekcję, ponieważ w większości klas było od 50 do 60 uczniów. Przedstawienia były dość podobne, wszyscy występowali zgodnie z formułą: „W mojej rodzinie są cztery osoby – moja mama, mój ojciec, mój brat i ja. Mój ojciec jest robotnikiem. Moja mama też jest robotnicą. Mój brat jest studentem". Ludzie byli „robotnikami", niezależnie od tego, czy pracowali w fabryce czy w banku. Fakt, że większość z nich miała rodzeństwo, zaskoczył mnie, ale potem dowiedziałem się, że chińska polityka jednego dziecka została wprowadzona dopiero na początku lat 80., po ich urodzeniu.

Pewnego dnia przyszedłem do klasy i zastałem uczniów w zupełnej ciszy. Powoli masowali powieki w rytm muzyki. Zapytałem nauczycielkę, co robią, a ona wyglądała, jakbym zadał głupie pytanie. „To ćwiczenia oczu" – powiedziała. „Czy nie ćwiczysz oczu w Anglii? Uczniowie muszą chronić swoje oczy". Podobno nakazał to Mao Zedong, który obawiał się, że tak wiele osób nosi okulary.

Innego dnia, gdy byłem przeziębiony, nauczyciele w Gimnazjum nr 29 bardzo się tym zaniepokoili. Zapewniłem ich, że to wkrótce minie i że będę jadł dużo pomarańczy mających witaminę C, ale nalegali, żebym poszedł do szkolnego lekarza. Spodziewając się, że otrzymam coś prostego jako lekarstwo, byłem zaskoczony, gdy otrzymałem pięć różnych pudełek tabletek i maści z instrukcjami, co i kiedy brać. Po bliższym przyjrzeniu się zauważyłem, że głównym składnikiem większości z nich była żółć węża.

Byłem zachwycony, że po kilku tygodniach otrzymałem rower, którym jeździłem do Gimnazjum nr 9 i mogłem zwiedzać więcej w Qingdao. Nie był to jednak niezawodny rower i często rozluźniały się hamulce albo pękały opony. Pewnego dnia, kiedy byłem na targu po owoce, zderzyłem się ze starszym rowerzystą; jabłka, pomarańcze, banany i moje szkolne książki rozsypały się po głównym skrzyżowaniu na jednej z najbardziej ruchliwych dróg w mieście, wstrzymało to ruch uliczny.

Wielu uczniów i niektórzy nauczyciele zostali moimi prawdziwymi przyjaciółmi. Uczniowie byli mniej więcej w moim wieku, a niektórzy młodsi nauczyciele byli tylko o kilka lat starsi. Władze zakazały pracownikom szkół i uczniom zapraszać nauczyciela z zagranicy do swoich domów. Kilka osób to potajemnie ignorowało. Co tydzień otrzymywałem mnóstwo zaproszeń na obiady do domów przyjaciół, ale tylko pod warunkiem, że nikomu o tym nie powiem. Jednym z zabawnych, ale niezręcznych aspektów tej sytuacji było to, że wielokrotnie otrzymywałem zaproszenia, aby nauczyć się robić chińskie pierożki. Za każdym razem przyjmowałem zaproszenie i musiałem udawać, że nigdy wcześniej tego nie robiłem i że byłem w tym totalnym nowicjuszem – podczas gdy w rzeczywistości dostałem lekcję lepienia pierogów w innym domu zaledwie tydzień wcześniej. Dosłownie cały czas jadłem pierogi.

Jedna z nauczycielek, której rodzinę regularnie odwiedzałem, była niezwykle młodą kobietą, która mówiła doskonale po angielsku, z silnym amerykańskim akcentem, mimo że nigdy nie była poza prowincją Shantung. Nauczyła się angielskiego dzięki wielu amerykańskim przyjaciołom. Miała nie tylko imponującą znajomość języka, lecz także świetne zrozumienie zachodniej kultury i humoru. Posiadała dużą kolekcję zachodnich filmów i programów wideo, więc przez pierwsze kilka tygodni oglądałem z nią „Jane Eyre" w produkcji BBC i kilka odcinków „Bill Cosby Show". Później oglądaliśmy debaty prezydenckie Bush–Clinton–Perot. Moja mama poprosiła mnie – z odpowiednią ironią – abym jej podziękował „za zapoznanie mnie z chińską kulturą".

Pewnego wieczoru przyjechałem do jej domu na wspólną kolację z jej rodziną; robiłem to przynajmniej raz w tygodniu. Spotkała mnie w drzwiach i z kamienną twarzą powiedziała: „Ben, wiem, że to może nie brzmieć dla ciebie zbyt komfortowo, ale moja mama była dzisiaj na targu i był na sprzedaż w bardzo dobrej cenie pies, więc mamy dzisiaj na kolację psa. Nigdy wcześniej nie jedliśmy psa – to nie jest północna potrawa. Pomyśleliśmy więc, że spróbujemy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu". Pomyślałem, że muszę wziąć się w garść. Mięso zostało podane, a ja grzecznie je zjadłem. „Jak tam?", zapytała. – Dobrze – powiedziałem grzecznie. Cieszyliśmy się przez resztę wieczoru, ale potem, prowadząc mnie do drzwi na końcu, zapytała: „Czy uwierzyłeś, że to był pies?". Odpowiedziałem, że uwierzyłem jej na słowo. „Nie!" – powiedziała z chytrym uśmiechem. „To była wieprzowina!"

Oczywiście brałem udział w obowiązkowych sesjach karaoke z kilkoma znajomymi, bo w całych Chinach karaoke jest bardzo popularne. Okropnie śpiewam, ale zaprzyjaźniona ze mną rodzina przekonała mnie, żebym zaśpiewał „Jingle Bells" w barze karaoke, a potem wszyscy razem zaśpiewaliśmy „Edelweiss".

Parę osób odwiedziło mnie w hotelu Nadziei. Jeden, Chińczyk, który nosił francuski beret i miał mały wąsik, był tłumaczem w Instytucie Oceanografii, a także pracował jako nauczyciel angielskiego w szkole wieczorowej. Wpadł pewnego wieczoru i po krótkiej rozmowie zapytał od niechcenia: „Czy mogę skorzystać z twojej łazienki?". Oczywiście, powiedziałem, zakładając, że po prostu chciał skorzystać z toalety. „Dziękuję. Chyba wezmę kąpiel" – odpowiedział. Po tych słowach odkręcił krany, rozebrał się i wykąpał. Większość chińskich domów ma tylko prysznice, a nie wanny, więc dla niego kąpiel w wannie była rzadkim luksusem.

Mniej więcej miesiąc po moim przybyciu do Qingdao wszyscy wolontariusze GAP zbierali się w Szanghaju, więc przygotowałem się do podróży pociągiem do najludniejszego miasta Chin. Przez lata, odkąd byłem tam po raz pierwszy, Chiny zbudowały największą na świecie sieć szybkich kolei. Jak ujął to „Economist" w 2017 roku, „mniej niż 10 lat temu Chiny jeszcze nie połączyły żadnego ze swoich miast szybkim pociągiem. Dziś mają 20 tys. km (12 500 mil) linii kolei dużych prędkości, więcej niż łącznie w pozostałych częściach świata"[7]. Jak zauważył mój przyjaciel, obwód równika wynosi 24 901 mil, więc chińskie tory kolei dużych prędkości pokrywają teren równy połowie globu. Znaczna część tej linii kolejowej została zbudowana w Tybecie[8] i Sinciangu, a to

ma związek z krwawymi represjami w tych dwóch regionach; wykorzystywano to zarówno do sprowadzania chińskich robotników narodowości Han na te tereny, jak i do transportu niewolniczej siły roboczej Ujgurów do innych części Chin.

Ale w roku 1992, w epoce przed szybkimi kolejami, podróż z Qingdao do Szanghaju trwała 24 godziny, a zdobycie biletu było prawie niemożliwe. Chińskie pociągi zostały podzielone na cztery klasy: „miękkie miejsce sypialne", „twarde miejsce sypialne", „miękkie siedzenie" i „twarde siedzenie". Zawsze wolałem twarde miejsce sypialne, bo było tańsze od miękkiego, ale za to bardzo wygodne. Miękkie miejsca sypialne znajdowały się w zamkniętym przedziale dzielonym z trzema innymi pasażerami, natomiast twarde miejsca sypialne to rzędy koi w otwartym wagonie. Udało mi się zdobyć bilet z twardym miejscem do spania do Szanghaju, ale wracając, musiałem wytrzymać 24 godziny na twardym siedzeniu – co oznaczało dzielenie niewygodnego miejsca z ludźmi plującymi, palącymi, jedzącymi pestki słonecznika i pomarańcze oraz zrzucającymi obierki na podłogę.

W Szanghaju spacerowaliśmy słynną ulicą Bund nad brzegiem rzeki Huangpu i odkryliśmy wschodnią ulicę Nankin, jedną z głównych dzielnic handlowych miasta. Zatrzymaliśmy się w Konserwatorium Muzycznym, które zostało zbudowane w 1927 roku, ale zostało zamknięte podczas Rewolucji Kulturalnej. Ponownie otwarto je w 1979 roku, a niedługo potem odwiedził je brytyjski skrzypek Yehudi Menuhin, który zaprosił 11-letniego skrzypka Jin Li na studia do Wielkiej Brytanii. Według mojego przewodnika „chłopak oczarował publiczność w Londynie w 1982 roku swoimi wykonaniami Beethovena". Zakwaterowanie było skromne, ale fajnie było budzić się każdego dnia o szóstej rano przy dźwiękach chóralnego śpiewu, muzycznych gam i trąbek.

Inną podróżą, jaką odbyłem z Qingdao w tym czasie, była wizyta w Suzhou i Nankin. Suzhou zostało opisane przez Marco Polo jako „Wenecja Wschodu" ze względu na kanały, mosty i ogrody. Najwyraźniej Marco Polo powiedział również: „W niebie jest raj. Na Ziemi są Suzhou i Hangzhou". Jeździłem rowerem po mieście i odwiedziłem niektóre z cudownie nazwanych ogrodów, w tym Ogród Przebywania, Ogród Kultywacji, Ogród Rekolekcji i Refleksji oraz Ogród Pokornego Zarządcy, a także Pagodę Północnej Świątyni, Pagody Bliźniacze i Świątynię Tajemnic.

W tamtych czasach w Chinach ludzie dość regularnie zaczepiali mnie na ulicach, po prostu dlatego, że chcieli poćwiczyć swój angielski. Wtedy, poza

głównymi miastami, Pekinem i Szanghajem, rzadziej niż dzisiaj można było spotkać cudzoziemców, a represje i nacjonalizm ze strony Komunistycznej Partii Chin były mniej intensywne, więc wydawało się, że Chińczycy naprawdę chcieli zaprzyjaźnić się z mieszkańcami Zachodu. Kiedy siedziałem w jednej ulicznej restauracji w Suzhou, podszedł do mnie nieco ekscentryczny Chińczyk, który przypominał inspektora Clouseau z filmów o Różowej Panterze. Zapytał, skąd jestem, a kiedy mu odpowiedziałem, był zachwycony. „Ach, z Anglii. Moja dziewczyna jest w Anglii na Uniwersytecie Oksfordzkim" – powiedział. Ale potem, wskazując na towarzyszącą mu kobietę, dodał: „Ale cicho sza! To moja żona! Ha, ha!".

Po wizycie w Nankinie, gdzie zobaczyłem mauzoleum Sun Yat-sena, stare mury miejskie i konfucjańską świątynię, wracałem do Qingdao. W pociągu miałem twardą miejscówkę. Co gorsza, było to „niezarezerwowane twarde miejsce", co oznaczało, że nie miałem miejsca, ponieważ pociąg był przepełniony. Odjeżdżał późno w nocy, więc zwinąłem się w kłębek na gazecie rozłożonej na tym fragmencie podłogi, która nie była pokryta flegmą, wymiocinami, kośćmi kurczaka, skórką pomarańczy, pestkami słonecznika i jeszcze gorszymi rzeczami, w korytarzu obok kotła, między wagonami. Ale Chińczycy potrafią być bardzo życzliwi i o 8 rano para, którą spotkałem na stacji, znalazła mnie i zaprosiła, abym do nich dołączył, bo zwolniło się obok nich miejsce. Podzielili się ze mną swoim śniadaniem składającym się z piwa i kurczaka i poduczyli mnie trochę chińskiego.

„Nie ma nic straszniejszego niż obcokrajowiec mówiący po chińsku" – mówi starożytne chińskie powiedzenie. W tym czasie znałem tylko kilka zwrotów, których nauczyłem się sam z rozmówek lub które podłapałem od nauczycieli i uczniów w Qingdao, ale nie uczęszczałem na żadne formalne zajęcia. I szczerze mówiąc, wszędzie, gdzie poszedłem, zawsze był ktoś, kto dobrze mówił i chciał poćwiczyć swój angielski.

Ale i ja byłem chętny do podjęcia wysiłku, aby nauczyć się więcej. Największym wyzwaniem okazały się dla mnie tony. Mandaryński to język z czterema tonami, a jeśli pomyli się ton, zmienia się całe znaczenie tego, co się mówi. Przez pierwsze kilka tygodni w Qingdao ciągle powtarzałem coś, co uważałem za „Przepraszam"; mówiłem to w sklepach do ekspedientek i byłem ignorowanym lub spotykało się to z rumieńcem na ich twarzy i chichotem. Nic dziwnego. Dowiedziałem się od nauczyciela w szkole nr 9, że używam niewłaściwego tonu dla qingwen. Zamiast mówić „Przepraszam", tak naprawdę

mówiłem „Proszę, pocałuj mnie". Niestety nigdy tego nie zrobiły!

Ludzie pytali mnie, co robię w Chinach, a ja z dumą odpowiadałem: „Wo shi yingyu laoshi". Ale za bardzo położyłem nacisk na zakończenie słowa *laoshi* i zamiast tego powiedziałem *laoshe*. I tak nie informowałem, że jestem nauczycielem angielskiego, ale deklarowałem: „Jestem starym angielskim wężem". Na szczęście nigdy nie połączyłem tych dwóch wyżej wymienionych błędów w jednym zdaniu.

Nie poddawałem się i w ciągu kilku tygodni mogłem zamówić piwo („Wo yao mai yi ping Qingdao pijiu") i powiedzieć, że się najadłem („Wo chibaole, xiexie") – dwa bardzo przydatne zdania.

Pewnego dnia, idąc ulicą w stronę grupy rozchichotanych uczniów w wieku około ośmiu lat, zobaczyłem, jak wskazują na mnie i mówią: „Meiguoren, Meiguoren" („Amerykanin, Amerykanin"). Posłałem im szeroki uśmiech i ku ich całkowitemu zaskoczeniu powiedziałem: „Wo bu shi Meiguoren. Wo shi Yinguoren" („Nie jestem Amerykaninem. Jestem Anglikiem").

Innym razem niektórzy ludzie na ulicy Zhongshan w Qingdao wzięli mnie za słynnego Kanadyjczyka, który mieszka w Pekinie, mówi płynnie po chińsku i ma program telewizyjny w Chinach. Znany był jako Da Shan (dosłownie „Wielka Góra"). Wskazali na mnie i powiedzieli: „Da Shan", a ja po szelmowsku, ku ich zdumieniu, odpowiedziałem: „Nimen hao. Wo shi Da Shan" („Cześć. Jestem Da Shan").

Kiedy brakowało mi słownictwa, pomagała gestykulacja. Pewnego razu w restauracji z przyjaciółmi z zagranicy zapomnieliśmy chińskich słów oznaczających wieprzowinę, wołowinę i kurczaka. Wydaliśmy więc odpowiednie odgłosy zwierząt – kwik, muczenie i gdakanie – i narysowaliśmy świnie, krowy i kurczaki. Kelnerka natychmiast zrozumiała i nieźle się ubawiła.

Zabawne były dla mnie błędy w niektórych anglojęzycznych napisach w miejscach publicznych w Chinach. Znakowi zakazu palenia na podziemnym rynku w Qingdao towarzyszyły słowa: „Ze względu na bezpieczeństwo nie strzelać". W Shenzhen, mieście boomu gospodarczego graniczącym z Hongkongiem, w publicznej toalecie widniał napis: „Cywilizowana i higieniczna toaleta". W pociągu były cztery zabawne napisy: „Nie wystawiaj się przez okno", „Nie wyżucaj (wyrzucaj) niczego z pociągu", „Nie kładź niczego brudnego na podłodze" i „Żadnego blucia" (co oznaczało „żadnego plucia).

W tym czasie zachodnia muzyka pop stawała się popularna w całych Chinach, choć większość z niej była nieco przestarzała. W 1992 roku „Yesterday Once

More" zespołu Carpenters było grane wszędzie, w sklepach i restauracjach. Kiedy moi uczniowie po raz pierwszy poprosili mnie, abym im to zaśpiewał, musiałem przyznać, że tego nie znam, co było dla nich niewiarygodne.

Moi uczniowie i ja wymieniliśmy się łamańcami językowymi. Nauczyłem ich „Peter Piper podniósł paczkę piklowanych papryczek", a oni nauczyli mnie chińskiego odpowiednika tego łamańca. Wyrecytowałem je oba na Festiwalu Sztuki w Gimnazjum nr 9 – przed dwoma tysiącami uczniów i pracowników w Sali Ludowej w Qingdao – za co dostałem duży aplauz.

Większość moich uczniów miała angielskie imiona, a ci, którzy nie mieli, prosili mnie o nadanie im imion. Większość miała zwyczajowe imiona, takie jak John, James, Martin, Alice, Jane i Wendy, ale byli i tacy, którzy postanowili wykazać się pomysłowością. Miałem dwóch chłopców, którzy siedzieli obok siebie w klasie, jeden nazywał się Ryba, a drugi Kucharz, oraz dwie dziewczynki, które miały na imię Księżyc i Gwiazda. Byli też Robin Hood, James Bond, George Barton, Sandy Clark, Londyn, Waszyngton i Ereb. Jeden chłopiec przetłumaczył swoje chińskie imię na angielski i nazywał się Kamienny Klif.

Postanowiono też mi nadać chińskie imię. Propozycji było kilka. Jedna z sugestii to Li Jia Cheng, co oznacza „wielki człowiek sukcesu", ale jest także mandaryńskim imieniem największego magnata z Hongkongu, Li Ka Shinga. Ktoś inny rzucił You Cai (rodzaj chińskiego warzywa). Ostatecznie użyłem imienia, które po chińsku przypominało brzmienie mojego angielskiego nazwiska. Stałem się więc Luo Jie Si. Powiedziano mi, że *luo* to prawdziwe chińskie nazwisko, które oznacza również „gromadzić", a *jie* oznacza „bohatera" lub „wybitną osobę" – więc najwyraźniej byłem „bohaterem, który gromadzi innych bohaterów". To lepsze niż użycie brzmienia mojego imienia, Ben, które po chińsku oznacza „głupi".

Nauczyłem się pisać swoje imię i nazwisko po chińsku, a potem zacząłem uczyć się innych znaków. Pierwsze chińskie zdanie, które opanowałem, napisałem na tablicy, powoli i ostrożnie, podczas jednej z lekcji, i spotkało się to z ogromnym aplauzem. Stopniowo nauczyłem się więcej i po jakimś czasie mogłem sam adresować listy.

Nauczając angielskiego, wykorzystywałem różne gry słowne i teksty, aby ożywić zajęcia. Jednym z zadań było zaproszenie wszystkich do opisania samego siebie, a następnie zebranie tych opisów i odczytanie ich, przy czym uczniowie musieli odgadnąć, o kogo chodzi. Niektóre odpowiedzi były zabawne: „Jestem chłopcem. Nie jestem wysoki. Jestem mądry i kochający. Jestem bardzo

szczery"; „Nie jestem wysoki. Czasami jestem sprytny"; „Jestem bardzo wysoki. Jestem bardzo zły"; „Inni mówią o mnie: »cienki«. A ja myślę, że »nie«. Inni mówią, że jestem »głupi«. Inni mówią, że jestem »sprytny«. Ja mówię »nie, nie, nie«. Inni mówią mi: twoje włosy są białe. Powiedziałem: »tak"; „Bardzo lubię śpiewać, ale nikt nie lubi tego słuchać. Zatem śpiewam sam sobie". Stworzyłem też swój własny opis, który dorzuciłem do tej zbiórki: „Jestem wysoki, mam kręcone włosy, noszę okulary, całkiem dobrze mówię po angielsku i mam długi nos". Zgadnięcie, o kogo chodzi, zajęło moim uczniom zaskakująco dużo czasu.

Moje interakcje z ludźmi były dość swobodne. Wśród nauczycieli zawsze żartowaliśmy. Pewien nauczyciel zapytał mnie, czy chciałbym, żeby znalazł mi chińską dziewczynę, a kiedy powiedziałem – wiedząc, że oboje tylko się przekomarzaliśmy – że nie miałbym nic przeciwko temu, wskazał na raczej nieatrakcyjną, pulchną, pięćdziesięcioparoletnią nauczycielkę. – „Ach!" – zawołała ona sama i wylała na niego wiadro wody. Wszystko w żartach.

W hotelu jedno z małżeństw, które nie mówiło po angielsku, zawsze witało mnie ciepło po chińsku jako *pengyou* („przyjaciel"), a pewnego dnia pojawił się mąż z butelkami piwa do podzielenia się, ogłaszając po chińsku „Przyjaciele piją piwo".

Doświadczyłem więcej aktów dobroci niż kiedykolwiek. Pamiętam jeden bardzo mroźny zimowy dzień – z temperaturą minus pięć – miałem na sobie dżinsy, ale nie miałem kalesonów, bo te przypaliły się na kaloryferze. Jedna z moich najbliższych przyjaciółek – studentka – zapytała mnie: „Ile par spodni masz na sobie?". Kiedy opowiedziałem jej, że tylko jedną, i wyjaśniłem, co stało się z moimi długimi kalesonami, była przerażona. Następnego dnia do mojego pokoju dotarła paczka. W środku była nowiutka para kalesonów i list od znajomej. – „Wczoraj było ci tak zimno. Kiedy opowiedziałam o tym mamie, powiedziała, że nie ma tu teraz Twoich rodziców i siostry, ale my jesteśmy Twoimi przyjaciółmi i powinniśmy się tobą zająć. Powiedziała też, że jeśli pewnego dnia wyjadę za granicę lub w inne miejsce, będzie się o mnie głęboko niepokoiła. Jeśli będzie wiedziała, że jest mi zimno lub jestem głodna, będzie jej smutno. Więc kupiła Tobie nowe spodnie, ponieważ jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. I jest także lekarstwo dla Ciebie. Mam nadzieję, że jutro poczujesz się lepiej". Następnego dnia inny przyjaciel zapytał mnie, czy nadal mam na sobie tylko jedną parę spodni. Kiedy zacząłem mówić: „Nie, nasza wspólna znajoma tak łaskawie...", przyjaciółka, która podarowała mi kalesony, spojrzała na mnie, przyłożyła palec do ust i powiedziała: „Cii!".

W połowie mojego pobytu w Qingdao wpadłem na pewien pomysł. Zapytałem w Gimnazjum nr 9, czy moglibyśmy zrobić przedstawienie po angielsku. Pomysł musiał być zatwierdzony nie tylko przez dyrektora szkoły, lecz także przez sekretarza partii. Nigdy wcześniej nie wystawiali szkolnego przedstawienia. Po tym, jak przedłożyłem moją propozycję zagrania „Alicji w Krainie Czarów", ze scenariuszem, który napisałem na podstawie powieści Lewisa Carrolla, której egzemplarz znalazłem w księgarni w Qingdao – została ona zatwierdzona. Zająłem się obsadzaniem ról i reżyserią. Znalazłem średniego wzrostu uczennicę do roli Alicji. Wybrałem też bardzo niską uczennicę do zagrania Alicji w momencie jej kurczenia się. Mieliśmy jednak wyzwanie, kogo obsadzić w roli, w której Alicja jest ogromnego wzrostu. Zadałem to pytanie, a wszyscy uczniowie spojrzeli na mnie i uśmiechnęli się. Istniała tylko jedna opcja; była tylko jedna osoba znacznie wyższa fizycznie od pozostałych i byłem to ja. I tak w spektaklu znalazł się element pantomimy, a ja w przebraniu grałem Alicję w tej części historii.

Mieliśmy też bardzo zabawną, choć nieco irytującą uczennicę grającą Białego Królika. „Nie chcę nosić ogona. Czy muszę nosić ogon? – pytała. Przyznałem, że może wcale nie musi nosić ogona. „Czy muszę skakać? Nie chcę skakać" – jęknęła. „Dobra", powiedziałem: „nie musisz skakać". Ale kiedy zaczęła narzekać, że nie chce nosić króliczych uszu lub ubrać się na biało, wiedziałem, że muszę tu wyznaczyć granicę i nie mogę ustąpić. „Jesteś Białym Królikiem. Tak, musisz ubrać się na biało i mieć uszy królika".

Z perspektywy czasu, biorąc pod uwagę niektóre z dziwacznych – i przerażających – posunięć reżimu Komunistycznej Partii Chin dzisiaj, być może wybór „Alicji w Krainie Czarów" jako przedstawienia szkolnego w Qingdao był nieco proroczy. Jakże wymownie brzmią dziś słowa bezwzględnej Królowej: „Zetnijcie im głowy". Jednak bez względu na to, jak silna jest moja niechęć do reżimu, to moja miłość do Chin nigdy nie osłabła, a narodziła się właśnie w czasie tych kilku miesięcy w Qingdao.

Jednym z moich najbliższych przyjaciół był niezwykły starszy mężczyzna, który mówił po angielsku najlepiej ze wszystkich nauczycieli w szkole, mimo że nigdy nie uczęszczał na uniwersytet. Z niezwykłą odwagą i zdolnościami nauczył się potajemnie angielskiego podczas Rewolucji Kulturalnej, słuchając zagranicznego radia – z pełną świadomością, że gdyby został złapany, mógłby zostać zabity. Często spotykaliśmy się w jego domu przy piwie Laoshan i chińskim jedzeniu, a on mówił mi w wielkim zaufaniu, co naprawdę myśli

o partii. Kazał mi nazywać siebie „Pan trzy uszy", bo tak brzmiało znaczenie jego imienia.

Inny nauczyciel odważnie opowiadał mi o swoim marzeniu – o demokracji w Chinach. Powiedział mi kiedyś, że chce przetłumaczyć na język chiński powieść Jeffreya Archera „Sprawa honoru" i zapytał, czy mogę poprosić Lorda Archera o pozwolenie. Zrobiłem to, a autor odpowiedział, że jest „pod wielkim wrażeniem" tej inicjatywy, ale nie może udzielić pozwolenia, „ponieważ została ona już opublikowana w Chinach".

I jeszcze jedna nauczycielka, która była przepojona miłością do liberalnej demokracji, ale o perspektywach zmian mówiła z niedowierzaniem. To było zaledwie trzy lata po masakrze na Tiananmen w 1989 roku. „Nie możemy zmienić tego systemu" – powiedziała. „Jesteśmy bezradni. Jeśli studenci spróbują ponownie, rząd znów zareaguje w ten sam sposób".

To ci przyjaciele zasiali w moim sercu ziarno trwającego całe moje dotychczasowe życie pragnienia ujrzenia wolnych narodów Chin. Ale spotkałem też innych, którzy wykazywali przebłyski pragnienia wolności, ale ostatecznie podporządkowali się linii partii.

Pewnego dnia na targu spotkałem pana Ma z Ludowego Banku Budownictwa i zaczęliśmy rozmawiać. Twierdził, że był przywódcą studenckim w Szanghaju podczas protestów w 1989 roku, ale powiedział, że teraz wierzy w linię rządu dotyczącą tego, co się stało. „Nie wierzę, że aresztowano tak wiele osób – na pewno w Szanghaju nie było tak źle" – przekonywał. Wszystko to zostało wyolbrzymione przez zachodnie media.

Pan Ma również powtarzał narrację partii w temacie Tybetu. „Każdy Chińczyk, bez względu na pozycję, wierzy, że Tybet jest częścią Chin. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Nie powinien być odrębnym narodem. Zachód nie wykazuje się tu mądrością. Tybetańczycy byli niewolnikami, dopóki Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza ich nie wyzwoliła". Miał też jasny pogląd w kwestii Tajwanu. „Nie ma dwóch Chin. Chiny są tylko jedne".Jednak nadal miał pragnienie demokracji. „Za trzydzieści lub czterdzieści lat Chiny będą najsilniejszą potęgą gospodarczą na świecie i wtedy będą miały demokrację. Będziemy mieć demokrację w Chinach szybciej niż myślisz".

Przez większość czasu nie odczuwałem represji ze strony Komunistycznej Partii Chin. Moje kontakty z ludźmi były na ogół przyjazne i swobodne. Ale, jak to opisał amerykański naukowiec Perry Link, reżim jest jak „anakonda w żyrandolu" – siedzi tam cały czas, obserwuje i od czasu do czasu spada na

ciebie.

Doświadczałem tego. Pewnego dnia w Gimnazjum nr 9 siedziałem w biurze, czekając na następną lekcję. Wskazując na jeden z pokoi, zapytałem nauczycielkę siedzącą obok mnie, co tam jest. „To jest biuro, do którego przychodzą uczniowie, by być poddani krytyce. Nauczyciele w tym biurze są odpowiedzialni za myślenie uczniów. To jest biuro edukacji politycznej" – odpowiedziała i dodała: „Jeśli uczeń ma błędne myślenie, musi zostać skrytykowany". Poinformowała mnie też wtedy, że uczniowie wkrótce będą wyjeżdżać na wieś na „prace fizyczne", które nazwała „reedukacją". Inny nauczyciel, podsłuchując naszą rozmowę, wtrącił: „Tak zwana reedukacja", co spotkało się z naganą ze strony nauczycielki: „Nie, nie »tak zwana«. To jest reedukacja". Ciarki przeszły mi po plecach.

Pewnego razu zostałem zaproszony przez pana Lu, abym wygłosił przemówienie na lekcji angielskiego w szkole wieczorowej na temat życia w Anglii. Ale podkreślił: „Jednak niepolitycznie, proszę". Kiedy skończyłem przemówienie i poprosiłem o pytania, pan Lu powiedział uczniom: „Jednak niepolityczne". Kiedy zapytałem, jakie zawody wykonują uczniowie ze szkoły wieczorowej – wszyscy byli bowiem dorosłymi ludźmi – odpowiedział: „W Chinach w ogóle nie ma bezrobocia. Socjalizm to bardzo wspaniały system". Zagryzłem wargę i powstrzymałem się przed powiedzeniem: „Jednak niepolitycznie, proszę".

Wiele osób szybko przerywało rozmowy, jeśli pojawił się drażliwy temat. Kiedy zapytałem trzech studentów, którzy przyszli ze mną porozmawiać, czy nie mogą się doczekać przekazania Hongkongu Chinom w 1997 roku, odpowiedzieli: „Nie lubimy polityki". Nie uważałem tego pytania za polityczne. Było jednak jasne, że był to temat, w który nie chcieli się angażować. Kiedy zadawałem innym – bardziej otwartym na rozmowę – to samo pytanie, powiedzieli, że im ten temat nie przeszkadza. „To jest na drugim końcu Chin; prawdopodobnie i tak nigdy nie będziemy mieli okazji tam pojechać, bo to tak daleko. Dlaczego powinno nas to obchodzić?", mówili.

Ale byli tacy, którzy chcieli rozmawiać. Jedna z nauczycielek, która spędziła rok w Wielkiej Brytanii, powiedziała mi, że podziwia chrześcijaństwo i chce, aby Chiny bardziej przypominały Wielką Brytanię pod względem demokracji i wolności. Inna powiedziała mi, że nie lubi terminu „wyzwolenie" na określenie komunistycznej rewolucji w Chinach. „Życie jest teraz prawdopodobnie lepsze niż przedtem, pod rządami Mao. Ale nie jesteśmy „wyzwoleni". Nie jesteśmy

wolni. Dlaczego nie możemy mieć wolności mówienia i robienia tego, co lubimy? Dlaczego?".

W gabinecie nauczyciela angielskiego w szkole nr 9 miała miejsce scena, która na zawsze utkwiła mi w pamięci. Każde miasto w Chinach ma Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych. Każda jednostka pracy – szkoła, fabryka, firma – ma swojego przedstawiciela. Pewnego dnia szkoła „wybierała" swojego przedstawiciela. Nauczyciel, z którym często rozmawiałem o polityce, podszedł tego dnia do mnie i klasnął w dłonie: „Demokracja przyszła do Chin" – powiedział. „Głosuj na pana N. Ja będę głosował na pana N.". W tym momencie wspomniany pan N. wstał, ukłonił się i wygłosił udawaną mowę zwycięstwa. „Dziękuję, dziękuję. Będę wam wszystkim służył i robił dla was wszystko, co w mojej mocy". To wszystko było żartem i zdumiewało, że ludzie tak otwarcie kpią z systemu.

W Szanghaju w parku o zmierzchu podszedł do mnie mężczyzna i poprosił o rozmowę. Powiedział mi, że sam nauczył się angielskiego, słuchając BBC World Service. Jego zdaniem ludzie czują się oszukani przez rząd. Narzekał na poziom płac, na to, że kelnerka zarabia więcej niż profesor uniwersytecki, a rząd często blokuje zagraniczne transmisje. Powiedział, że Chinom byłoby lepiej z Kuomintangiem, który walczył z komunistami w latach 30. i 40., zanim uciekł na Tajwan. Potem przerwał. „Za tym krzakiem ktoś się czai. Myślę, że może to być policjant w cywilu. Często tu są. Lepiej już pójdę". I odszedł.

Od czasu do czasu słyszałem, jak anakonda rusza do akcji. W Wigilię niektórzy zagraniczni nauczyciele na jednym z uniwersytetów w Qingdao zorganizowali kolędowanie. Gdy chodzili po akademikach, studenci do nich dołączali. Wkrótce kampus wypełnił się śpiewem i został oświetlony świecami. Ochrona przestraszyła się, bo przywołało to wspomnienia z 1989 roku, i wezwała policję. Ta rozbiła zgromadzenie. Doszło nawet do tego, że przesłuchano Chińczyka, męża brytyjskiej nauczycielki, który pracował w Xi'an i wrócił do Qingdao na Boże Narodzenie. Jako osoba z zewnątrz stał się podejrzany o podżeganie do zamieszek, mimo że nie miał z tym nic wspólnego.

Po raz pierwszy Boże Narodzenie i Nowy Rok obchodziłem poza domem właśnie w Qingdao, w 1992 roku. W Wigilię urządziliśmy przyjęcie w Gimnazjum nr 9, po którym grupa przyjaciół udała się do hotelu Haitian na kręgle. Zachowywaliśmy się coraz bardziej hałaśliwie i wszyscy zaczęliśmy śpiewać, pamiętając o powiedzeniu Konfucjusza: „Jak grać muzykę, mniej więcej wiadomo. Na początku każdego z utworów tempo powinno być odważne,

nieskrępowane i żywiołowe; w miarę postępu powinno stawać się spokojne, harmonijne i dźwięczne. A potem niech zabrzmi i pozostanie w uszach, i tak do końca". To, czy w jakimkolwiek momencie byliśmy spokojni, niech ocenią inni – z pewnością witaliśmy każdego przechodnia żywiołowym „Wesołych Świąt".

Sam dzień Bożego Narodzenia upłynął mi na nauczaniu w Gimnazjum nr 29, co zostało sfilmowane przez telewizję w Qingdao. Mieliśmy przyjęcie, a uczniowie bardzo starali się dobrze przygotować. Była ogromna choinka, ładnie udekorowana; jeden z uczniów przebrał się za Świętego Mikołaja; były gry i śpiewaliśmy piosenki. Uczyłem studentów świątecznych piosenek, w tym „Happy Xmas (War Is Over)" Johna Lennona – choć niestety nie miałem odwagi zagrać im innej jego piosenki pt. „Władza w ręce ludu".

Studenci wręczyli mi dużo kartek i prezentów. Moje nauczanie dobiegało końca, a moja więź z nimi była tak silna, że nikt z nas nie chciał, żeby się to skończyło. „Nie chcemy się żegnać. Będziemy zawsze za Tobą tęsknić. Proszę, nie zapomnij, że masz wielu chińskich przyjaciół. Mamy nadzieję, że wrócisz do Qingdao. Pamiętaj, proszę, że zawsze jesteś tu mile widziany", napisano na jednej z kartek. „Boże Narodzenie to czas radości i piękna oraz czas składania życzeń wspaniałym ludziom, takim jak Ty" – przeczytałem na innej kartce. Jeszcze inna kartka mówiła: „Drogi Benie, opuściłeś swoje rodzinne miasto i przyjechałeś do Chin, aby uczyć nas angielskiego. Twoje lekcje sprawiają nam radość. Życzę Ci Wesołych świąt Bożego Narodzenia w Chinach. Życzę Ci, aby dobrze Ci szło na studiach i w pracy po powrocie do Anglii".

Zakończyliśmy nasze świętowanie Bożego Narodzenia, śpiewając kolędy wokół hotelu Nadziei – co, jak się wydawało, spodobało się mieszkańcom – a potem spacerowaliśmy po plaży, obserwując fale uderzające o piasek. Tydzień później znów była zabawa, bo witaliśmy Nowy Rok – 1993 – imprezami we wszystkich klasach w obu szkołach. Jak ujął to jeden z nauczycieli: „Świetnie się bawiliśmy". Z pewnością tak.

Podczas pożegnalnej kolacji w restauracji w Qingdao z trójką przyjaciół poszedłem do łazienki. Kiedy wyszedłem, wszystkie światła były zgaszone. Zanim zdążyłem zapytać, co się dzieje, jeden ze znajomych powiedział: „Proszę, nie włączaj świateł – jeszcze nie". Słychać było pociąganie nosem i przecieranie oczu. Kiedy włączyłem światła, dookoła było widać zalane łzami policzki.

Odprowadziłem wszystkich moich przyjaciół do domu i kiedy został już tylko jeden znajomy, naprawdę podskakiwaliśmy na ulicy, trzymając się za ręce i śpiewając jedną z piosenek dla dzieci. Następnego dnia zdecydowałem się

opóźnić mój wyjazd. Wiedziałem, że spędzenie czasu z ludźmi, z którymi się zaprzyjaźniłem, było nieskończenie ważniejsze niż zwiedzanie atrakcji turystycznych.

Planowałem opuścić Qingdao tuż po Nowym Roku, aby podróżować po Chinach, zobaczyć Terakotowych Wojowników w Xi'an i różne inne zabytki. Ale moi przyjaciele powiedzieli mi: „Jeśli zostaniesz do naszych egzaminów na koniec semestru, moglibyśmy spędzić z Tobą więcej czasu". I tak na krótko przed moim wyjazdem, czując silną więź z moimi chińskimi przyjaciółmi, zmieniłem plan podróży.

Kiedy w końcu opuszczałem Qingdao, kilku przyjaciół przyszło mnie pożegnać. Było wcześnie rano, ale to ich nie powstrzymało. Gdy czekaliśmy na odprawę, jeden z nich powiedział: „Rozśmiesz nas, Ben".

Z uśmiechem powiedziałem moim bardzo słabym chińskim: „Zenme shuo?", co oznacza: „Co powiedzieć?". Powiedziałem to z lekkim akcentem z Qingdao, co wywołało u nich komiczny śmiech. Obiecałem, że jeszcze się spotkamy. Patrzyli, jak odchodzę.

Przez wiele lat od tego pierwszego pobytu w Qingdao regularnie korespondowałem listownie z wieloma moimi chińskimi przyjaciółmi. Wiele listów, które otrzymałem, było głęboko poruszających.

„Drogi Benie, na zewnątrz pada śnieg. Jest bardzo dużo śniegu. Pokrywa on już całą ziemię. Wielka szkoda, że Cię tu nie ma, bo moglibyśmy wyjść na zewnątrz i wszędzie zostawić nasze ślady. To idealna pogoda na śpiewanie »Edelweiss" – napisał jeden z przyjaciół. „Nie mogę pogodzić się z faktem, że już wyjechałeś. Nie ma Cię tu?! Zawsze zadaję to samo pytanie: Czy Ben już odjechał? To nie może być prawda... Ale wierzę, że dopóki istnieje przyjaźń, jest też nadzieja. Tak?".

Ten sam przyjaciel w innym liście napisał: „Stary! Dzisiaj jest dzień, w którym wszyscy uczniowie wracają do szkoły, aby trochę posprzątać i spotkać się z kolegami. Kupiłem dziś dużo książek. „Przeminęło z wiatrem", „Portret damy", „Emma" i „Targowisko próżności". Ach, są takie trudne! Ale bardzo je lubię. Zwłaszcza „Przeminęło z wiatrem". Lepiej nie czytać książki, która została przetłumaczona na chiński, tak?!".

Inna przyjaciółka napisała: „Drogi Benie, dzisiaj otrzymałam Twój list. Prawie doprowadził mnie do płaczu. Naprawdę za Tobą tęsknię... Wiem, że lubisz się śmiać. Ale wiedz, że nasza więź jest bardzo ważna. Do dziś pamiętam tamte czasy, gdy dużo się razem śmialiśmy. Więc kiedy przypominam sobie Ciebie,

śmieję się. Czasami rodzice pytają mnie „Z czego się śmiejesz?", bo wtedy jestem sama. Interesujące, prawda? Prawie skończyłam książkę, którą mi dałeś, „Robinson Crusoe". Bardzo ją lubię. Chociaż jest ona dla mnie trochę trudna, będę się starała przeczytać ją do końca".

I dodała: „Mam dla Ciebie nowinę. W wieczornej gazecie Qingdao znalazłam artykuł o Tobie, który napisał uczeń Gimnazjum nr 29. Było napisane, że już wyjechałeś, ale uczniowie bardzo za tobą tęsknili, płakali. Przeczytałam to i głęboko się wzruszyłam. Wywarłeś na nas głębokie wrażenie. Byłeś dla nas dobrym nauczycielem. Jesteś naszym dobrym przyjacielem. Poza tym jesteś zabawnym chłopcem, bo potrafisz mnie rozśmieszyć. Jesteśmy Twoimi najlepszymi przyjaciółmi w Chinach".

W kolejnych latach kilkakrotnie wracałem do Qingdao. Moi przyjaciele z Qingdao powiedzieli mi, że stałem się „ban ge Qingdaoren" (w połowie urodzonym w Qingdao) i nauczyłem się mówić po chińsku: „Qingdao shi wo di er ge jia" (Qingdao to mój drugi dom). W 1995 roku i ponownie w 1997 spędziłem prawie dwa miesiące wakacji jako student uniwersytecki, ucząc lekarzy i pielęgniarki języka angielskiego w szpitalu w Qingdao. Mieszkałem w szpitalu i bardzo zaprzyjaźniłem się z personelem, który uczęszczał na moje zajęcia.

Spędzałem też dużo czasu z moimi starymi przyjaciółmi z Gimnazjum nr 9 i nr 29, uczniami, którzy już ukończyli szkołę i byli na studiach, oraz nauczycielami, którzy nadal tam uczyli.

Od czasu mojego pierwszego pobytu w Qingdao w czasie moich studiów na uniwersytecie wydarzyły się dwie rzeczy, które zmieniły moje życie. Zostałem chrześcijaninem i aktywnie zaangażowałem się w kampanię na rzecz praw człowieka. W 1994 roku poznałem baronową Cox, niestrudzoną i odważną obrończynię praw człowieka i członkinię brytyjskiej Izby Lordów, która zaprosiła mnie – młodego studenta – do wspólnej podróży do rozdartej wojną ormiańskiej enklawy Górnego Karabachu, sceny wieloletniego brutalnego konfliktu między Armenią a Azerbejdżanem. Podróżowałem z nią, amerykańskim kongresmanem Frankiem Wolfem i innymi osobami samolotem transportowym załadowanym pomocą humanitarną. Właśnie podpisano zawieszenie broni, ale kiedy leżałem w nocy w moim na wpół zbombardowanym hotelu w Stepanakercie, wciąż słyszałem sporadyczne ostrzały snajperów na linii frontu. Napisałem artykuł o tej wizycie do mojej gazety uniwersyteckiej i przyniosłem go znajomym w Qingdao. Ku mojemu

zdziwieniu jeden z nich powiedział, że chce to przetłumaczyć na chiński i opublikować w lokalnej gazecie. Kilka dni później ukazał się on w gazecie „Qingdao Daily".

Nie dzieliłem się specjalnie wiedzą o mojej nowej wierze chrześcijańskiej z ludźmi w Qingdao, ale uczęszczałem na nabożeństwa w kościele zatwierdzonego przez państwo protestanckiego Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii. Czasami ludzie pytali mnie o religię. Kiedy szliśmy ulicą po kąpieli w morzu, pewien 16-letni uczeń zapytał mnie, czy wierzę w Boga. Powiedziałem, że tak, a inny przyjaciel, lekarz, który był z nami, powiedział: „Chciałbym wierzyć, ale jestem członkiem Ligi Młodzieży Komunistycznej, więc mi nie wolno". Innym razem lekarz, który był członkiem partii, wskazał z dachu szpitala na wieże dwóch kościołów i zapytał, czy jestem chrześcijaninem. Trzy dni później, w połowie moich wieczornych zajęć, nagle zapytał, czy mógłby pójść ze mną do kościoła. Ku mojemu zaskoczeniu poprosił mnie, żebym opowiedział klasie coś o Biblii. Zajęcia były nieformalnymi zajęciami z konwersacji, znanymi jako „kącik angielskiego", i były prowadzone przez szpitalną Ligę Młodzieży Komunistycznej. Zachowałem ostrożność i zapytałem uczniów, czy chcą, żebym mówił o Biblii, i spotkałem się z entuzjastycznym: „tak". Większość z nich nigdy jej nie czytała, więc podzieliłem się tym, co wiedziałem.

Pomimo tych pozytywnych przykładów dostrzegłem ograniczenia wolności religijnej. Jedna przyjaciółka, chrześcijanka – córka starszego generała Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej – powiedziała mi, że ci, którzy chodzą do kościołów kontrolowanych przez państwo, muszą się zarejestrować. „Rząd cię kontroluje. Wiedzą, kto jest chrześcijaninem" – powiedziała.

Na jednym z cotygodniowych spotkań „kącika angielskiego" zapytano mnie o moje zdanie na temat Margaret Thatcher, Johna Majora, Chrisa Pattena, przewodniczącego Mao i Hongkongu. Rozmowa wydawała się zaskakująco otwarta, dopóki lider Ligi Młodzieży Komunistycznej spokojnie, ale stanowczo nie zasugerował, żebyśmy porozmawiali o „turystyce, życiu codziennym i innych rzeczach!". Wyraźnie zbliżaliśmy się do czerwonej linii.

Wiele osób rozmawiało ze mną prywatnie w podobny sposób. Kilka jednak odważnie przeciwstawiało się systemowi. Pewien młody przyjaciel, po trzydziestce, przedstawił mi swoje obawy co do przyszłości Chin i opisał, jak rzucił wyzwanie swojemu szefowi, zagorzałemu komuniście, w temacie Rewolucji Kulturalnej i Wielkiego Skoku Naprzód. Jego szef zaprzeczył, jakoby

miały miejsce głód, niesprawiedliwość lub prześladowania, i argumentował, że były to kłamstwa zachodnich mediów. Mój przyjaciel odpowiedział, wskazując na kłamstwa i propagandę z gazet Komunistycznej Partii Chin. Zapytałem, czy to nie jest dla niego niebezpieczne. „O to martwią się wszyscy moi przyjaciele. Wszyscy mówią, że nie podniosą głowy ponad parapet, zostawią to komuś innemu. Ale jeśli wszyscy będziemy tak postępować, to kto się im przeciwstawi?".

Jedna rodzina, z którą wspólnie jadłem obiad, wspomniała o Hongkongu i powiedziała, że podoba im się to, co Chris Patten próbuje zrobić, by wzmocnić demokrację, i że nie lubią partii komunistycznej. „Lubimy Chrisa Pattena – ale Pekinu nie!", powiedział jeden z nich.

Inny znajomy się zgodził. „To, co Chris Patten próbował zrobić dla Hongkongu, było słuszne. Starał się chronić ich wolności" – powiedział. „Jestem Chińczykiem i cieszę się, że Chiny i Hongkong ponownie się zjednoczyły, ale znam swój rząd i boję się o mieszkańców Hongkongu. Patten musi być dobrym człowiekiem. Fakt, że chiński rząd tak ostro go krytykował, oznacza, że musi być dobrym człowiekiem. Ale jeśli dziwi Was język używany przez chiński rząd w odniesieniu do Pattena, zagranicznego polityka, pomyślcie, co mogą zrobić mnie, zwykłemu chińskiemu obywatelowi. Jestem stary. Nie chcę iść do więzienia. Gdybym w moim wieku poszedł do więzienia, wiem, że bym nie przeżył".

Pomimo ograniczeń wolności słowa i religii w tamtych latach prawie każdy, kogo spotkałem, podkreślał, jak bardzo w porównaniu z latami Rewolucji Kulturalnej – latami 60. i 70. XX wieku – życie stało się lepsze. Pewien nauczyciel powiedział mi, że gdybym był w Chinach 15 czy 20 lat wcześniej, nie moglibyśmy nawet ze sobą zwyczajnie porozmawiać, nie mówiąc już o polityce. Powiedziano mi, że w 1975 roku pewna nauczycielka pływała w pobliżu molo w Qingdao i spotkała obcokrajowca. Powiedziała tylko „cześć", a on odpowiedział tym samym powitaniem i poszedł dalej. Następnego dnia została wezwana na komisariat policji, zmuszona do napisania pełnego zeznania w tej sprawie, i została pouczona, aby nigdy więcej nie rozmawiała z obcokrajowcem. Ja natomiast mogłem spotykać chińskich przyjaciół w ich domach, przyjmować ich w swoim pokoju, chodzić z nimi do restauracji i angażować się w głębokie rozmowy.

Pewien lekarz opowiedział mi dowcip. George Bush senior, Michaił Gorbaczow i Deng Xiaoping szli drogą, którą zablokował im osioł. Wszyscy

zgodzili się, że muszą osła ruszyć. Bush zaoferował osłowi dolary, ale ten ani się ruszył. Gorbaczow zagroził wystrzeleniem głowic nuklearnych, ale osioł też nie ustąpił. Deng powiedział: „Jeśli się nie ruszysz, poprowadzę cię ścieżką do socjalizmu", i osioł uciekł. Słysząc to, jeden z lekarzy powiedział: „Ten osioł nie lubił socjalizmu i my, Chińczycy, też go nie lubimy!". Trudno byłoby dziś usłyszeć tak otwarte wypowiedzi w Chinach pod rządami Xi Jinpinga.

Kiedy wyjeżdżałem, lekarze i pielęgniarki wręczyli mi książkę z ich odręcznymi wpisami. Dzielę się niektórymi z nich nie ze względu na to, co o mnie mówią, ale dlatego, że ilustrują głębię przyjaźni, jakiej od nich doświadczyłem.

„Ben, jesteś naprawdę dobrym nauczycielem. A także dobrym partnerem. Nie zapomnij, proszę, że czekam na Twoją współpracę przy organizowaniu kolejnego angielskiego przyjęcia. Wierzę, że wszyscy chcemy powiedzieć, że cię kochamy, Ben".

„Ben – uważam, że jesteś naprawdę dobrym nauczycielem i uczciwą osobą. Mówią, że przyjaciel w potrzebie jest prawdziwym przyjacielem. Naprawdę chcę być twoim przyjacielem. Przyjaciele są na zawsze".

„Ben: jesteś moim nauczycielem i przyjacielem. Jesteś jednym z najwspanialszych młodych ludzi, jakich znam. Kochasz życie, kochasz to, w co wierzysz, kochasz przyjaciół, a co najważniejsze – kochasz Chiny. Chociaż razem spędziliśmy zbyt mało czasu, wiemy od Ciebie, że Anglicy cenią sobie głęboko przyjaźń z Chińczykami. Kochamy cię, nigdy cię nie zapomnę i nigdy nie zapomnę o Wielkiej Brytanii".

„Czas płynie tak szybko. To lato jest najkrótszą porą roku w moim życiu. Dziękuję, Ben. Otworzyłeś nam okno, okno na świat, okno na piękną ludzką naturę. Chińczycy to nieśmiały, powściągliwy naród. Nie jesteśmy dobrzy w wyrażaniu naszych uczuć. Ale teraz, jak sądzę, każdy z nas chce powiedzieć: »Ben, kochamy cię! Nie zapomnij o Chinach. Tu jest Twój drugi dom. Czekamy na Ciebie".

I, dość zabawnie, to wiadomość od lekarza, który organizował moje zajęcia i w razie potrzeby robił za tłumacza:

„Drogi Benie, bardzo się cieszę, że mogłem z tobą pracować. Mam nadzieję, że uda nam się spełnić nasze marzenie – ty zostaniesz premierem Wielkiej Brytanii, ja zostanę sławnym uczonym i pewnego dnia otrzymam zaproszenie od premiera do Londynu. Życzę Ci powodzenia!".

Wiedziałem, że powstała więź – między mną a tymi przyjaciółmi oraz między

mną a Chinami. I po prostu nie spodziewałem się, że moja przyjaźń z mieszkańcami Chin przyniesie trzy dekady później taką wrogość między mną a ich okropnymi władcami.

Rozdział drugi

Jeden kraj, dwa systemy

Pierwsze pięć lat w Hongkongu

Wczesnym rankiem 1 lipca 1997 roku ostatni gubernator Hongkongu, Chris Patten, wypłynął z miasta wraz z księciem Walii na królewskim jachcie „Britannia", przekazując zwierzchnictwo nad Hongkongiem Chińskiej Republice Ludowej. Podczas ceremonii przekazania kilka godzin wcześniej, w swoim końcowym przemówieniu, wypowiedział te często potem przypominane słowa: „Teraz to mieszkańcy Hongkongu mają rządzić Hongkongiem. Taka jest obietnica. I to jest przeznaczenie Hongkongu".

Chris Patten powiedział też: „Historia to nie tylko kwestia dat. Historia to także to, co jest przed i po datach, które wszyscy pamiętamy. Historia tego wspaniałego miasta to też lata poprzedzające tę dzisiejszą noc i lata sukcesów, które z pewnością po niej nastąpią".

Uznając, że sposób, w jaki Wielka Brytania skolonizowała Hongkong – w wyniku wojen opiumowych – był daleki od ideału, zauważył, że stosunki Hongkongu ze Zjednoczonym Królestwem „zaczęły się od wydarzeń, których z dzisiejszego punktu widzenia, tj. pod koniec XX wieku, nikt z nas tutaj obecnych nie chciałby ani nie starałby się zaakceptować". Mimo to historia Hongkongu to powód do świętowania. „To, co świętujemy tego wieczoru, to niespożyta energia, ciężka praca, śmiałość mężczyzn i kobiet – głównie chińskich mężczyzn i chińskich kobiet – którzy napisali historię sukcesu Hongkongu. Byli oni przeciętni tylko w tym sensie, że większość z nich przyjechała tu z niczym. Są niezwykli w tym, co osiągnęli wbrew przeciwnościom losu".

Jako ważny ukłon w stronę wartości, które ukształtowały Hongkong, dodał: „Wkład mojego narodu polegał na zapewnieniu rusztowania – rządów prawa, nieskorumpowanego i ograniczonego do minimum rządu, wartości wolnego społeczeństwa; początków rządów przedstawicielskich i demokratycznej odpowiedzialności – po którym mieszkańcy Hongkongu się wspięli. To jest

chińskie miasto, bardzo chińskie miasto z brytyjskimi cechami. Żadne zależne terytorium nie jest bardziej zamożne, żadne nie ma tak bogatej struktury i tkanki społeczeństwa obywatelskiego – grupy zawodowe, kościoły, gazety, organizacje charytatywne, urzędnicy państwowi o najwyższej uczciwości i najbardziej niezłomnym zaangażowaniu na rzecz dobra publicznego".

I, wyrażając nadzieję na przyszłość, argumentował: „Nie mam wątpliwości, że z ludźmi stąd, ceniącymi i trzymającymi się tych wartości, gwiazda Hongkongu będzie się nadal wznosić. Wartości Hongkongu to przyzwoite wartości. To wartości uniwersalne. To wartości przyszłości w Azji, ale i wszędzie indziej; przyszłości, w której najszczęśliwsze i najbogatsze, a także najbardziej pewne i stabilne będą te społeczności, które najlepiej połączą wolność polityczną i wolność gospodarczą, tak jak my tutaj dzisiaj".

Dwa miesiące po tym, jak Chris Patten wypłynął z Hongkongu, przyleciałem tam ja. Było to pięć lat po mojej pierwszej przygodzie w Qingdao, po kilku wizytach w Chinach i po ukończeniu studiów magisterskich na wydziale sinologii na Uniwersytecie Londyńskim (SOAS). Rozpoczynałem swoją karierę.

Od mojego pobytu w Qingdao byłem zafascynowany i zakochany w Chinach. Jako student założyłem na uczelni Chińskie Towarzystwo, aby zwiększyć wiedzę i zrozumienie na temat tego wspaniałego narodu, zapraszałem prelegentów, którzy przedstawiali różne aspekty chińskiej historii, polityki, sztuki i kultury. W moim pokoju w akademiku miałem chiński imbryk, który był stale napełniony jaśminem lub zieloną herbatą. Nie miałem wątpliwości, że chcę wrócić do Chin zaraz po ukończeniu studiów.

Moją wymarzoną pracą było dziennikarstwo zajmujące się Chinami. Początkowo zakładałem, że osiągnięcie tego zajmie lata i że będę musiał zacząć, jak większość ludzi, w dziennikarstwie, od pracy w prasie lokalnej lub regionalnej i wspinać się po drabinie. Nie można było tak po prostu zostać korespondentem zagranicznym w Pekinie – świeżo upieczony absolwent musiał najpierw zdobyć ostrogi, relacjonując rozprawy sądowe lub pisząc o kotach, które utkęły wysoko na drzewach, dla takich gazet jak „Bournemouth Echo", „Birmingham Mail" czy „Salisbury Journal". Nieliczni szczęśliwcy, utalentowani – bardzo nieliczni – są przyjmowani jako absolwenci-stażyści w ogólnokrajowych gazetach, ale nawet oni spędzają pierwsze kilka lat na kserowaniu i monitorowaniu depeszy.

Ale miałem dużo szczęścia. Przeglądając dział pracy w gazetach, zobaczyłem ogłoszenie dotyczące posady redaktora w czasopiśmie biznesowym o nazwie

„China STAFF". Ten periodyk skupiał się na zarządzaniu zasobami ludzkimi w Chinach, a jego czytelnikami byli przede wszystkim pracownicy przedsiębiorstw zagranicznych. Nie interesowałem się tym zbytnio, a już na pewno nie miałem doświadczenia w zarządzaniu czy biznesie, ale zobaczyłem słowa „Chiny" i „dziennik" i postanowiłem ubiegać się o tę pracę.

„China STAFF" był jednym z tytułów należących do prawniczego wydawnictwa w Hongkongu o nazwie Asia Law and Practice, filii międzynarodowych wydawców finansowych Euromoney/Institutional Investor. Po złożeniu wniosku o pracę pojechałem z powrotem do Chin, aby przeprowadzić badania do mojej pracy magisterskiej na temat polityki chińskiego reżimu wobec religii i spędziłem kilka miesięcy, nauczając w Qingdao. Tam otrzymałem wiadomość od Asia Law and Practice z zaproszeniem do Hongkongu na rozmowę kwalifikacyjną. Przyleciałem z Nankinu pod koniec lipca 1997 roku, zaledwie kilka tygodni po przekazaniu Hongkongu Chinom.

Odbyłem rozmowę z dyrektorem generalnym i redaktorem naczelnym, którzy następnie zabrali mnie na lunch do Klubu Korespondentów Zagranicznych – instytucji, której później stałem się członkiem. Pod koniec lunchu redaktor naczelny powiedział do mnie: „Wróć o 17:00, aby odebrać zwrot kosztów lotu. Prawdopodobnie zaoferujemy Ci pracę. Jeśli to zrobimy, zaakceptujesz naszą ofertę?". Musiałem się szybko zdecydować, ale też nie chciałem od razu się zaangażować, bez większego namysłu, odpowiedziałem więc: „Jeśli zaoferujesz mi tę pracę, myślę, że jest bardzo prawdopodobne, że ją przyjmę". Perspektywa pracy w Hongkongu w tym historycznym momencie zaraz po jego przekazaniu Chinom, połączona z pracą nad samymi Chinami, była zbyt dobrą okazją, by ją przepuścić, więc kilka tygodni później – po krótkim pobycie w domu w Wielkiej Brytanii – we wrześniu 1997 roku znalazłem się w samolocie do Hongkongu.

W „China STAFF" pracowałem prawie trzy lata. Chociaż miałem wspaniały tytuł „redaktora", prawda jest taka, że byłem jedynym pełnoetatowym dziennikarzem tej publikacji. Mieliśmy grafika i zespół sprzedaży, ale jeśli chodzi o treść redakcyjną, byłem tylko ja, 23-latek. Moją rolą było wymyślanie treści, dawanie zleceń ekspertom i freelancerom oraz samodzielne pisanie artykułów. I była to – w swojej niszy – bardzo szanowana publikacja. Dla dyrektorów i menedżerów kadr w przedsiębiorstwach zagranicznych, prawników zajmujących się prawem pracy, firm konsultingowych,

headhunterów, think tanków i pracowników naukowych specjalizujących się w tej dziedzinie było to czasopismo, którego nie można było nie czytać. Co więcej, jego tematyka była szeroka i obejmowała wszystkie kwestie i możliwości związane z zarządzaniem siłą roboczą w Chinach, od prawa pracy i wynagrodzeń i świadczeń po komunikację międzykulturową, szkolenia i rozwój przywództwa. Pierwsze wydanie, które redagowałem, zawierało nagłówek na pierwszej stronie: „Firmy zagraniczne mają niewielkie szanse na fali sporów pracowniczych". W drugim wydaniu zamieściliśmy artykuł o biznesie i prawach człowieka wraz z wywiadem z Johnem Kammem, amerykańskim biznesmenem, który zajmuje się negocjacjami w sprawie uwolnień więźniów politycznych w Chinach. A kolejne wydanie zawierało artykuł pt. „Plotki o represjach utrzymują się, a headhunterzy walczą z Chinami", w którym pisałem o pogłoskach o ograniczeniach, które mają być nałożone na zagraniczne firmy rekrutacyjne w Chinach. Później przedstawialiśmy historie o pracy dzieci, korupcji, dyskryminacji ze względu na płeć i niebezpieczeństwach prowadzenia interesów w Chinach.

Założyciel i prezes Euromoney opracował ścisły przewodnik po stylu redakcyjnym. Na początku mojej kariery w firmie otrzymałem, wraz ze wszystkimi innymi pracownikami na całym świecie – a były nas tysiące – jednozdaniowy e-mail od Padraiga Fallona, który pamiętam do dziś: „Każdy przyłapany na używaniu słowa »w toku« wkrótce stanie się *passé*".

Do dziś przeraża mnie użycie słowa „w toku".

Przyczyniłem się też do tego, że jedno z wydań „China STAFF" było zakazane w Chinach. Przeprowadziłem wywiad z Han Dongfangiem, chińskim aktywistą na rzecz praw pracowniczych, który został działaczem związkowym i chrześcijaninem, brał udział w protestach na placu Tiananmen, spędził dwa lata w więzieniu, został zwolniony i ze względów zdrowotnych pozwolono mu udać się do Stanów Zjednoczonych, a ostatecznie zamieszkał w Hongkongu i prowadził tam infolinię i program radiowy na temat praw pracowniczych w Chinach. W odróżnieniu od wichrzycielskich lewicowych związkowców na Zachodzie Han był łagodnym, umiarkowanym człowiekiem, który po prostu chciał godnych warunków pracy dla robotników w Chinach.

Han, pracownik kolei wychowywany przez matkę, której na życie musiało wystarczyć 30 renminbi (wówczas około czterech dolarów amerykańskich) miesięcznie, opisał mi przerażające warunki pracy w niektórych fabrykach w Chinach. Robotnicy pracujący po 16 godzin dziennie, bici, jeśli nie wykonywali

pracy, mieszkający w zatłoczonych, niehigienicznych warunkach. Opowiedział mi o jednym pracowniku, który zadzwonił do niego z fabryki obuwia w południowych Chinach, twierdząc, że został fałszywie oskarżony o kradzież. „Szef zwolnił go i zmusił do wyczołgania się z fabryki [na czworakach] jak pies na oczach kilkuset robotników".

W wywiadzie rozmawialiśmy o tym, co znaczą jego rozmowy z chińskimi pracownikami, którzy dzwonią do jego programów. „To nie są rozmowy z intelektualistami, ekonomistami, ekspertami" – powiedział. „Tu nie chodzi o liczby. Chodzi o prawdziwe życie. Sukces ekonomiczny dotyczy życia jednostek. Jeśli ignorujesz życie jednostek i mówisz tylko o liczbach, okłamujesz samego siebie". Jakże to prawdziwe.

Wywiad nie był anonsowany na okładce i znalazł się w połowie tego wydania czasopisma, ze zdjęciem Hana i nagłówkiem: »Pewnego dnia robotnicy wyjdą na ulice«, ostrzega dysydent związkowy". W wywiadzie Han ostrzegał, że „sprawy" pracownicze to bomba zegarowa, która pewnego dnia eksploduje". Zauważył, że „w Chinach prawo na papierze to jedno, a to w praktyce to coś zupełnie innego".

Następnie powiedział: „Ludzie... nie powstaną – aż do dnia, w którym nie będą już mogli milczeć. Wtedy na pewno wyjdą na ulice, nie powiadamiając nikogo. To stanie się nagle. Nie widzę fundamentalnej reformy systemu stworzonej przez rząd. Nie mogą dokonać potrzebnych inwestycji; nie mogą sami powstrzymać korupcji. Będziemy mieli więcej zamkniętych przedsiębiorstw państwowych, więcej korupcji, a robotnicy będą coraz bardziej wściekli. Wszystko to będzie tylko rozjuszać robotników, aż eksplodują. Rząd nadal nie pozwala robotnikom na posiadanie własnych reprezentantów, którzy mogliby prowadzić pokojowe negocjacje w ich imieniu, zamiast wychodzić na ulice, więc trudno przewidzieć, co się stanie".

Firma zajmująca się kolportażem, która wysyłała też czasopismo do naszych abonentów w Chinach, zwykle przewoziła periodyki przez granicę przed ich rozesłaniem po kraju. Oznaczało to, że zostały sprawdzone przez celników. Normalnie treści w naszym periodyku były na tyle niekontrowersyjne, że można było przejść obok nich z machnięciem ręki, ale najwyraźniej to wydanie – i nagłówek artykułu wraz ze zdjęciem Hana – przykuły uwagę celników. Numer został zablokowany. Doświadczeni reporterzy twierdzą, że jeśli jesteś porządnym dziennikarzem, musisz przynajmniej raz zostać objęty zakazem przez chiński reżim.

Często podróżowałem po Chinach w roli redaktora – nie tylko do Pekinu, Szanghaju i Kantonu, lecz także do innych miast. Wróciłem do Qingdao, gdzie odwiedziłem fabrykę Haiera i napisałem studium przypadku dotyczące przekształcenia tego niezwykłego przedsiębiorstwa, a także charakterystykę Winiarni Huadong i Międzynarodowego Klubu Golfowego w Qingdao. Byłem też autorem analiz przypadków Kanadyjskich linii lotniczych oraz francuskiego producenta materiałów budowlanych Lafarge i odwiedziłem ich cementownię pod Pekinem. Przemawiałem na Szczycie Chińskiego Biznesu i Światowym Forum Ekonomicznym – miało to miejsce w czasie azjatyckiego kryzysu finansowego i kryzysu związanego z „ptasią grypą", który z perspektywy czasu był zapowiedzią i ostrzeżeniem przed SARS i COVID-19. Podróżowałem również za granicę, raz na konferencję Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawników w Barcelonie i raz na konferencję Azjatyckiego Banku Rozwoju (ADB) w Chiang Mai w Tajlandii.

Pierwszego dnia konferencji ADB wraz z dwoma kolegami udaliśmy się do centrum konferencyjnego, aby się tam zarejestrować. Nie było dostępnych taksówek, ale było mnóstwo tuk-tuków – zmotoryzowanych autoriksz, powszechnych w Tajlandii, Indiach i Bangladeszu. Ledwo wcisnęliśmy się we trójkę do jednego tuk-tuka; każdy z nas miał na sobie garnitur. Gdy międzynarodowi bankierzy i politycy podjeżdżali do centrum w swoich limuzynach, my, trzej niechlujni, spoceni, rozczochrani dziennikarze, wyłoniliśmy się z naszego kopcącego dymem tuk-tuka. Euromoney nie lubił zbyt dużych wydatków, więc nasi szefowie powinni być z nas dumni.

Każdego dnia tego tygodnia jeździliśmy tuk-tukami. Pewnego wieczoru miałem uczestniczyć w przyjęciu wydanym przez burmistrza Chiang Mai. Przyjechałem późno, ponieważ najpierw musiałem wziąć udział w innej uroczystości, więc kiedy zatrzymałem się swoim tuk-tukiem przed wielką rezydencją, poprosiłem kierowcę, aby wysadził mnie przed bramą. Nie zrozumiał, więc pojechał prosto przez główną bramę i przed dom. Sądziłem, że formalności dobiegły końca i że mogę spokojnie – niezauważony – wśliznąć się do recepcji, więc zapłaciłem mu i wyszedłem. Jednak przy wejściu czekał już fotograf z lampą błyskową, wyznaczony do robienia zdjęć każdemu gościowi, a potem, gdy wszedłem po schodach, bardzo bystry dżentelmen wystąpił naprzód i wyciągnął rękę. „Dobry wieczór panu. Jestem zastępcą burmistrza Chiang Mai" – powiedział. Mam nadzieję, że był pod wrażeniem tego, że podróżując tuk-tukiem wspieram lokalną gospodarkę i kulturę.

Moja ówczesna praca oferowała niezwykłe możliwości dla świeżo upieczonego absolwenta uniwersyteckiego. Będąc zatrudniony w Asia Law and Practice, ustanowiłem nagrodę „China STAFF Human Resources of the Year", która stała się „Oscarem" sektora zarządzania zasobami ludzkimi w regionie. Prowadziłem też zespół redakcyjny, który wydał niezwykłą książkę pt. „Życie i śmierć dotcomów w Chinach" – przewodnik biznesowy napisany w formie powieści.

Książka została opublikowana w 2000 roku, a pomysł na nią zrodził się pewnego wieczoru podczas kolacji w Szanghaju w głowach wieloletniego mieszkańca Chin i byłego szefa biura Reutersa Grahama Earnshawa, mojego kolegi Chrisa Huntera i w mojej głowie. Jej poprzedniczką była bardzo udana książka pt. „Życie i śmierć *joint venture* w Chinach", wydana przez tę samą firmę kilka lat wcześniej. Koncepcja naszej publikacji polegała na tym, że Graham, przy udziale Chrisa i mnie, przygotował fikcyjną narrację, którą następnie przekazaliśmy ekspertom – prawnikom, konsultantom, specjalistom podatkowym, inwestorom i przedsiębiorcom internetowym – aby napisali odpowiednie rozdziały, opierając się na swojej wiedzy, ale wykorzystując naszą historię.

Graham, Chris i ja siedzieliśmy w M on the Bund, wspaniałej restauracji, która wychodzi na historyczne nabrzeże Szanghaju i dzielnicę biznesową Pudong po drugiej stronie rzeki Huangpu, i wspólnie stworzyliśmy głównych bohaterów i wątek tej historii. Książka obraca się wokół zespołu przedsiębiorców, którzy rozpoczynają nowy biznes internetowy, sprzedając pamiątki związane z Mao Zedongiem – MaoPortal.com – i przedstawia ich podróż od pozyskania inwestycji od inwestorów wysokiego ryzyka, przez współpracę z prawnikami i konsultantami, po rozpoczęcie działalności. Opowieść otwiera następująca scena:

Mów mi Szakal – powiedział i uśmiechnął się.

Scena miała miejsce na 198. piętrze jednego z drapaczy chmur w Hongkongu. Było to ich pierwsze spotkanie z inwestorami wysokiego ryzyka – runda, w której chodziło o zdobycie kapitału na rozpoczęcie działalności. Szakal uwielbiał sposób, w jaki jego imię wprawiało ludzi w zakłopotanie, wytrącało ich z równowagi, zwłaszcza gdy towarzyszył temu jego uśmiech. Siedzący obok Szakala jego szef, Jefferson, nie był zadowolony z takiego wprowadzenia, ale nic nie mógł na to poradzić. W końcu tak brzmiało imię jego pracownika.

Pozostali ludzie wokół długiego stołu w sali konferencyjnej też zaczęli się

przedstawiać. Było trzech pracowników firmy działającej w sektorze kapitału podwyższonego ryzyka: dwóch mężczyzn i kobieta, wszyscy w wykrochmalonych ubraniach i schludnie ułożonych fryzurach. Nie było tu miejsca na odrobinę szaleństwa. Następnie był Jefferson Huang, dyrektor generalny MaoPortal.com i jego zespół: Szakal, kierownik marketingu, Miracle Liang, dyrektor operacyjny, oraz Stanley Chen, pełniący obowiązki dyrektora finansowego.

W dalszej części pierwszego rozdziału opisujemy ideę, która przyświecała powstaniu MaoPortal.com. Jefferson Huang wspomina, że jego wujek, Lao Zhang, jest dyrektorem drugiej co do wielkości fabryki pamiątek związanych z Mao.

„Dlaczego nie umieścimy jego produktów dotyczących Mao w internecie? Możemy sprzedawać odznaki i wszystkie inne memorabilia produkowane przez fabrykę mojego wujka".

Miracle zastanawiała się, jak to nazwać. „Handel Mao" – pomyślała. „Poczta Mao".

„Randki z Mao!", kontynuował Jefferson. „Maostrologia! Mój Mao!! Nazwiemy to".

„MaoPortal!" – powiedzieli razem i zaśmiali się.

Książka została dobrze przyjęta. Wiceprezes platformy internetowej Sohu.com powiedział, że „przeniesie czytelników w świat i umysły inwestorów i przedsiębiorców internetowych"; dyrektor operacyjny Sina.com opisał książkę jako „wciągającą opowieść o życiu w świecie internetu w Chinach"; a Jonathan Hakim z I&I Asia powiedział, że to „doskonały wgląd w gorączkę złota, która ogarnęła dotcomy w Chinach". Nigdy bym nie pomyślał, że będziemy się tak dobrze bawić, tworząc tę książkę.

Równolegle z pracą, w wolnym czasie, w Hongkongu kształtował się mój aktywizm na rzecz praw człowieka. Jako studenta zainspirowała mnie organizacja praw człowieka o nazwie Światowa Solidarność Chrześcijan (CSW) i zaangażowałem się w jej działalność. Kiedy przeprowadziłem się do Hongkongu, CSW zapytało mnie, czy założyłbym tam jej filię, i tak zrobiłem – w kącie mojej sypialni w mieszkaniu, które dzieliłem w dzielnicy Happy Valley.

Skupiałem się wówczas nie tyle na prawach człowieka w Chinach, ile na innych częściach Azji. Zacząłem podróżować do granic Mjanmy (Birmy), zaangażowałem się w walkę o Timor Wschodni wraz z uchodźcami w Makau i zacząłem zgłębiać sytuację w Korei Północnej. Zaangażowałem się w pomoc

uciekającym przed prześladowaniami z Pakistanu, Sierra Leone i Sudanu oraz pomagałem im w składaniu wniosków do Wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych ds. uchodźców (UNHCR), który ma biuro w Hongkongu. Chociaż Hongkong sam w sobie nie ma systemu azylowego, był jednym z niewielu miejsc, które zezwalały na wizy po przyjeździe, więc do Hongkongu stale napływali ludzie, którzy pragnęli złożyć wniosek do UNHCR.

Dwóch pakistańskich chrześcijan, których poznałem, zostało aresztowanych pewnej nocy za nielegalny pobyt. Zadzwonili do mnie z posterunku policji w Tsim Sha Tsui z jedną tylko prośbą: jedzenie na komisariacie było okropne, spytali więc, czy mogę im przynieść McDonalda.

Sprawdziliśmy z policją, czy jest to dozwolone, a potem pobiegłem kupić hamburgery i zaniosłem je na komisariat. Zanim pozwolono mi przekazać zatrzymanym przez kraty celi torebki z posiłkiem z McDonalda, funkcjonariusze dyżurni poddali hamburgery totalnej rewizji – warstwa po warstwie: bułki, marynaty, frytki i tak dalej.

Moi dwaj przyjaciele zostali następnie przeniesieni do więzienia Victoria, ale zwolniono ich, kiedy zgodziłem się być ich sponsorem, pod warunkiem że będą zgłaszać się do urzędu imigracyjnego raz w tygodniu. Gdyby tego nie zrobili, groziła mi kara grzywny. Przez wiele dni pracowałem do późna w nocy, pisząc listy i wysyłając faksy do UNHCR w celu wsparcia tych dwóch Pakistańczyków, a kiedy ich wizy wygasły, namówiłem przywódców kościelnych, polityków i media, aby lobbowali rząd Hongkongu na rzecz przedłużenia owych wiz. W końcu nam się udało i zostały one przedłużone. Ostatecznie jednak UNHCR trzykrotnie odrzucił ich sprawę i wrócili do Pakistanu.

Hongkong, wówczas niezwykle otwarte i wolne miasto, stał się dla mnie zarówno bazą wypadową do zaangażowania się w walkę o prawa człowieka w innych częściach Azji, jak i miejscem podnoszenia świadomości – w kościołach, społeczeństwie obywatelskim i mediach – o prześladowaniach w regionie. Organizowałem spotkania w Zagranicznym Klubie Korespondentów, udzielałem się w mediach Hongkongu, przemawiałem w kościołach i prowadziłem protesty ulicami Hongkongu w kwestiach dotyczących Timoru Wschodniego i Mjanmy. W szczytowym momencie kryzysu w Timorze Wschodnim poprowadziłem marsz ulicami Wanchai i Central oraz konferencję prasową w Klubie Korespondentów Zagranicznych przeciwko okrucieństwu ze strony Indonezji. Regularnie odwiedzałem diasporę Timoru Wschodniego w Makau i przewodziłem grupom z kościołów

w Hongkongu podczas wizyt humanitarnych na granicy Tajlandii i Mjanmy oraz do Timoru Wschodniego. Organizowałam konferencje na temat praw człowieka w Hongkongu i ściśle współpracowałam z niezwykłą orędowniczką na rzecz ubogich, Jackie Pullinger-To, która opowiedziała swoją historię w pamiętniku „Pogoń za smokiem" („Chasing the Dragon"). Przemawiałem w kościele prowadzonym przez niesamowitego pastora, który służy bezdomnym, prostytutkom, narkomanom i triadom w Yau Ma Tei w Hongkongu. I zaprzyjaźniłem się z parą, pierwszą brytyjską rodziną, która legalnie zaadoptowała niewidomą sierotę z Jinan w prowincji Szantung w Chinach, ale musiała stoczyć o to długą batalię – sprawa ta później wymusiła zmianę w chińskim i brytyjskim prawie adopcyjnym i otworzyła drogę innym. Nie myślałem wtedy, że pewnego dnia będę musiał bronić praw samych mieszkańców Hongkongu.

W 2000 roku przeniosłem się z Asia Law and Practice do jednej z dwóch anglojęzycznych gazet codziennych w Hongkongu. Periodyk, wcześniej znany jako „Hong Kong Standard" i należący do Sing Tao Holdings, zmienił markę pod nowym kierownictwem. Pozycjonując się jako wysokiej jakości tabloid – jakość w treści, tabloid w rozmiarze – nazywał się teraz „Hong Kong iMail" i był prodemokratyczny i prowolnościowy oraz krytyczny zarówno wobec rządu w Hongkongu, jak i w Pekinie. Przyjęto mnie początkowo jako reportera ekonomicznego, piszącego cotygodniową stronę o zarządzaniu, ale w ciągu kilku dni po rozpoczęciu pracy zostałem wezwany do biura redaktora naczelnego Andrewa Lyncha, który powiedział, że mam potencjał, by zostać publicystą gazety, pisząc codzienne artykuły redakcyjne, a także okazjonalnie felietony pod własnym nazwiskiem i inne obszerne materiały.

Pierwszy artykuł redakcyjny napisałem 19 sierpnia 2000 roku, w dniu przemówienia Ala Gore'a na Konwencji Demokratów, gdzie został formalnie uznany za ich kandydata na prezydenta. Andrew powiedział: „Bierzemy na tapetę Gore'a". Zapytałem, jaka powinna być nasza linia w sprawie Gore'a; na moment odchylił się na krześle, a potem powiedział: „Nie lubię Gore'a". Zatrzymałem się, czekając na dalsze instrukcje, a on machnął do mnie radośnie: „Idź. Idź i pisz".

Przeczytałem przemówienie Gore'a wraz z wersami wskazującymi na reakcje publiczności i rozpocząłem wstępniak słowami: „Delegaci na konwencję Demokratów skandowali: »Do walki, Al, do walki!«, a następnie nakreśliłem krytykę Gore'a i zakończyłem tym oto zdaniem: „Może Amerykanie powiedzą

panu Gore'owi, gdzie ma się udać w listopadzie". Złożyłem artykuł i później, tego samego wieczora, dostałem wiadomość od Andrew z gratulacjami dotyczącymi początku mojej kariery redakcyjnej.

Od tego czasu codziennie pisałem artykuły redakcyjne. Przez większość dni wybór tematu i linii był ustalany w rozmowie z Andrew, równie krótkiej jak ta o Gorze; czasami wybór pozostawiano całkowicie mnie. Tylko w wypadku głównych, stałych artykułów, takich jak te dotyczące budżetu, przemówienie szefa administracji Hongkongu, lub innych wydarzeń historycznych, mieliśmy zebranie redakcyjne, aby je dogłębnie omówić.

Pewnego dnia w październiku 2000 roku ówczesny katolicki biskup koadiutor Hongkongu, który później został kardynałem i biskupem emerytowanym, Joseph Zen Ze-kiun odważnie wypowiedział się przeciwko krytyce Pekinu wobec decyzji Rzymu o kanonizacji 120 nowych świętych z Chin. Tej niedzieli zadzwoniłem do Andrew, żeby zapytać, co chciałby, żebym napisał jako wstępniak.

„Pisz o biskupie" – powiedział.

„OK" – odpowiedziałem. – Jakie jest nasze stanowisko w sprawie biskupa?

„Nasza linia jest taka, jaka jest zawsze: jesteśmy za tym, co dobre; jesteśmy przeciw temu, co złe", powiedział Andrew. „Tym razem jesteśmy po stronie kościoła. W rzeczywistości jesteśmy po stronie aniołów".

I tak tego wieczoru napisałem wstępniak o człowieku, który później stał się jednym z moich bohaterów i przyjaciół:

Czyż nasilające się represje Pekinu wobec grup religijnych – katolickich, protestanckich, muzułmańskich i Falun Gong – nie ułatwią rządowi utrudniania życia przywódcom religijnym w Hongkongu, którzy wyłamują się z szeregu? Choć nie ma tu bezpośredniego zagrożenia wolności religijnej, groźne słowa z Pekinu skłaniają do zastanowienia się nad takimi pytaniami. Cokolwiek się stanie, biskup Zen miał rację, wypowiadając się tak odważnie. Hongkong ma szczęście, że ma przywódców takich jak on, którzy są gotowi głośno zabierać głos i bronić swoich przekonań.

W ciągu dwóch lat, które spędziłem w gazecie, napisałem szereg felietonów i materiałów nie tylko na tematy bliskie memu sercu, w tym dotyczące praw człowieka w Chinach, kryzysu w Timorze Wschodnim, lecz także o fascynującym spotkaniu z taksówkarzem w Singapurze, który wychwalał cnoty Lee Kuan Yew, „Mistrza".

Napisałem dwa artykuły kpiące z ówczesnej sekretarz ds. bezpieczeństwa,

Reginy Ip, a także jeden proponujący, aby była szefowa służby cywilnej, Anson Chan, czołowy głos prodemokratyczny, została szefem administracji Hongkongu.

Dwukrotnie spotkałem hongkońskiego magnata Erica Hotunga i przeprowadziłem z nim wywiad na temat jego życia, kariery i działalności filantropijnej. Podczas naszego pierwszego spotkania przedstawiłem mu artykuł, który napisałem o Timorze Wschodnim. Temat go zainteresował.

Eric Hotung spojrzał na artykuł, który mu wręczyłem. A potem spojrzał na mnie. „Znasz pana Li Ka Shinga?" – zapytał.

„Nie osobiście" – przyznałem.

Na jego twarzy na moment pojawił się wyraz rozczarowania. Ale potem

wezwał swoją sekretarkę i powiedział mi w jej obecności, że „drzwi będą dla mnie otwarte", ilekroć będę chciał się z nim zobaczyć.

„Za każdym razem, gdy zadzwoni pan Rogers, połącz go" – powiedział sekretarce.

Przeprowadziłem również wywiad z prawnikiem, później znanym autorem, Gordonem Changiem, na temat jego książki „Nadchodzący upadek Chin" („The Coming Collapse of China").

Napisałem artykuł nawołujący do demokratyzacji Chin, w którym przedstawiłem spotkanie z ocalałym z masakry na placu Tiananmen:

Świat nie powinien zapomnieć o ciemnej stronie Chin. Na początku tego miesiąca byłem w Pekinie. To była, jak sądzę, moja 21. wizyta tam. Spotkałem mężczyznę, który był jednym ze studentów protestujących na placu Tiananmen 4 czerwca 1989 roku. Powiedział mi, że wtedy ledwo uszedł z życiem. Czołg nagle i bez ostrzeżenia pojawił się za nim i jego dwoma przyjaciółmi i nic nie wskazywało na to, że się zatrzyma. Jego przyjaciele wypchnęli go z drogi, którą jechał czołg. Ale oni sami nie mieli tyle szczęścia. Ten człowiek był świadkiem, jak jego dwóch przyjaciół zostało zmiażdżonych przez czołg.

Istotne jest, aby masakra na Tiananmen nie była dla nas tylko wydarzeniem z historii, ponieważ symbolizuje ona nieustanną i toczącą się także dzisiaj walkę o wolność i walkę z korupcją. Jeśli zapomnimy o 1989 roku, stracimy poczucie wartości i sensu.

Ten człowiek prowadzi teraz małą firmę i ma się dobrze. Powiedział mi jednak, że 1 października, w Święto Narodowe Chin, kiedy inni świętowali sukcesy ChRL, on i jego przyjaciele – weterani protestu na placu Tiananmen – płakali. „Chiński rząd nie rządzi" – powiedział mi. „Spiskuje, by utrzymać się przy władzy".

Zakończyłem artykuł tymi słowami, skierowanymi do ówczesnego prezydenta Chin Jiang Zemina:

Jeśli naprawdę chce zostawić po sobie wielkie dziedzictwo, pan Jiang powinien zrobić najodważniejszy krok ze wszystkich. Mao Zedong założył Republikę Ludową. Deng Xiaoping otworzył gospodarkę ChRL. Pan Jiang powinien wprowadzić demokrację, odpowiedzialność i praworządność.

Ten artykuł – podobnie jak moje felietony o Reginie Ip i innych osobach z rządu Hongkongu – byłby przestępstwem w świetle dzisiejszego drakońskiego prawa dotyczącego bezpieczeństwa narodowego w Hongkongu. Ale 20 lat temu mogłem swobodnie pisać dla hongkońskich mediów – a najgorsze, co się wydarzyło, to nieoficjalna skarga Reginy Ip na mnie do mojego naczelnego, kiedy spotkali się na przyjęciu.

Napisałem profil kandydata George'a W. Busha na ambasadora USA w Chinach, prawnika Sandy'ego Randta, którego znałem, kiedy pracowałem w Asia Law and Practice, ponieważ redagowałem jego książkę o robieniu interesów z Chinami. Ostatnio widziałem go na śniadaniu w dniu wyborów, zorganizowanym przez American Club, gdzie zebraliśmy się, aby poznać wyniki. Cieszył się za każdym razem, gdy któryś ze stanów zmienił kolor na czerwony jako wygrana Republikanów, i gwizdał za każdym razem, gdy wygrywali Demokraci i stan zmienił kolor na niebieski. Jak pisałem w profilu, „jasne było, że był kimś więcej niż wyborcą republikańskim – był aktywistą". Był także starym uniwersyteckim przyjacielem prezydenta i przypuszczalnie jego entuzjazm dla wyniku wyborczego mógł wynikać z tego, że wiedział coś, czego my nie wiedzieliśmy o jego następnej potencjalnej ofercie pracy.

A tak na marginesie, poznałem także inspirującą rodzinę Harilela.

Ta prawdopodobnie najbogatsza i najbardziej wpływowa indyjska rodzina w Hongkongu liczy w sumie co najmniej 115 członków, a 65 z nich mieszka razem w niezwykłej rezydencji w Kowloon Tong, podzielonej na 40 oddzielnych mieszkań. W każdą niedzielę gromadzą się tam wszyscy członkowie rodziny.

Dwukrotnie zostałem zaproszony na obiad do Harilelasów, raz na pożegnanie amerykańskiego dyplomaty i raz na zwykłe spotkanie rodzinne. Byli dość urokliwi i mimo bogactwa całkowicie pozbawieni pretensjonalności. Doktor Hari Harilela opisał mi, jak z prawdziwej biedy w latach 20. XX wieku, kiedy po raz pierwszy przybyli do Hongkongu, zbudowali swój dziś dobrze prosperujący biznes. Doktor Harilela zbudował firmę, jak powiedział, na zasadzie, którą wpoił mu ojciec: „Nie bądź chciwy i nie oszukuj. Osiągaj zyski, jakie chcesz, ale nie

oszukuj".

Moją ulubioną kolumną w gazecie była chyba ta zatytułowana „Niezwykły człowiek, w zwykłym miejscu". W 2001 roku miałem przywilej – ze względu na moją działalność na rzecz Timoru Wschodniego – gościć Xananę Gusmao, przywódcę ruchu oporu w Timorze Wschodnim, który później został pierwszym prezydentem, a następnie premierem swojego kraju. Wraz z nim przybyła jego żona Kirsty Sword-Gusmao i ich nowo narodzone dziecko Alexandre. W przerwach między naszymi spotkaniami siedzieliśmy w McDonaldzie w Pacific Place. Kirsty chciała banana dla Alexandrea, więc zaproponowałem, że pójdę i go znajdę. Z tego epizodu zrobiłem zabawny felieton, który zaczynał się następująco:

Kasjerka w supermarkecie „Great" w Pacific Place[9] *spojrzała na mnie całkowicie zdumiona, gdy położyłem jednego banana na ladzie, dałem jej dolara i wyciągnąłem rękę po 20 centów reszty. Po raz pierwszy w Hongkongu dostałem resztę z dolara. Pewnie zastanawiała się, na jakiej planecie żyję, skoro przybywam do Great i wydaję tylko 80 centów. Ale nie wiedziała, dla kogo był ten banan.*

Dalej opisałem moją przyjaźń z Xananą i Kirsty, a potem zabawne spotkanie, kiedy wychodziliśmy z McDonalda:

Kiedy już mieliśmy wychodzić, ktoś, kogo znałem już wcześniej, podszedł i przywitał się ze mną. Gdy zdał sobie sprawę, że Xanana tego nie usłyszy, wyszeptał: „Czy to nie ten polityk z Timoru Wschodniego?". Tak, powiedziałem. Patrzył na mnie zdziwiony. „Cóż on, u licha, robi w McDonaldzie w Pacific Place w Hongkongu? A do tego, co ty z nim robisz?

Wyjaśniłem pokrótce moją rolę i opowiedziałem mu, jak z powodzeniem znalazłem banana dla Aleksandra. Jego brwi uniosły się wysoko i zostawiłem go z szeroko otwartymi ustami i zakłopotanym wyrazem twarzy. Był zdumiony, ponieważ, jak sam powiedział, większość przyjezdnych przywódców politycznych zatrzymuje się w apartamencie prezydenckim w hotelu Grand Hyatt, jeździ limuzynami z silną ochroną, przylatuje i odlatuje helikopterami, a za nimi podąża flota służących. A Xanana, zamiast tego, miał taksówki, McDonalda i młodego reportera u jego boku.

Nikt, kto spotyka Xananę Gusmao, nie może nie zostać oczarowany. Jego charyzma jest wielka, jego przeszłość jest imponująca, jego przemiana z poety w bojownika partyzanckiego, a potem w międzynarodowego męża stanu jest niezwykła, a jego osobowość pociąga tłumy. Ma coś, co utraciło wielu przywódców politycznych na świecie. Ma wielkie człowieczeństwo.

Przez większość mojego czasu spędzonego w „Hong Kong iMail" gazeta podążała za głoszonymi wartościami i dawała mi niezwykłą swobodę korzystania z jej platformy i stawania w obronie ważnych spraw. Nasza linia redakcyjna była otwarcie prodemokratyczna.

Ale potem nagle wszystko się zmieniło. W styczniu 2001 roku zarządzający funduszem Lazard Asia, który w 1999 roku kupił Sing Tao od Sally Aw Siana, zaakceptował ofertę kupna jego udziałów w wysokości 356 mln dolarów hongkońskich, złożoną przez potentata tytoniowego Charlesa Ho, właściciela Hong Kong Tobacco i Global China Technologies. Ho miał interesy biznesowe w Chinach i ambicje dalszej ekspansji tam.

Charles Ho nie od razu zaczął zmieniać gazetę. Dopiero kilka miesięcy po jej zakupie, podczas „nocy długich noży", zwolnił redaktora naczelnego i wielu starszych stażem dziennikarzy. Zwolniono ponad 80 spośród około 140 pracowników, wysyłając im listy DHL-em w sobotę rano. Nikt, łącznie z redaktorem naczelnym, nie miał pojęcia o tym planie, dopóki się nie zrealizował.

W redakcji było pełno ochroniarzy i pracowników działu kadr, którzy uważnie obserwowali pracowników sprzątających swoje biurka. Kierownictwo dość szybko anulowało wizy zagranicznych pracowników i wręczyło im dokument pt. „Jak opuścić Hongkong". Jeden z moich przyjaciół powiedział, że to tak, jakby na suficie zawieszono transparent z napisem „Gwailos (cudzoziemcy), wracajcie do domu".

Sprowadzono nowego redaktora naczelnego, Kanadyjczyka urodzonego w Hongkongu, Tima Jim, i od tego momentu było tak, jakby ten baner był na ścianie. Jego pierwsze słowa skierowane do nas w redakcji brzmiały: „Nie możemy już być tak odważni w naszych treściach, chociaż powinniśmy nadal być odważni w naszych projektach. Mnóstwo kolorów, grafik, zdjęć – to naprawdę ożywia i ekscytuje. Musimy konkurować z telewizją. I pamiętajcie, teraz po drodze nam z agencją Xinhua". Niemal każdego dnia lubił przypominać nam, że „czasy rządów kolonialnych minęły". Porównał się także do burmistrza Nowego Jorku, Rudy'ego Giulianiego, idącego przez gruzy World Trade Center po atakach terrorystycznych 11 września. Biorąc pod uwagę, że było to zaledwie 12 dni po tej straszliwej tragedii, wydawało się to okropnie niestosowne. Powiedział nam, że jeśli brakuje nam treści, możemy skorzystać z artykułów z „Psychology Today".

Zaskoczyło mnie, że nie zostałem zaatakowany wraz z innymi, ale

wiedziałem, że moje dni są policzone – sumienie nie pozwoliłoby mi zostać. Powiedziałem nowemu redaktorowi, że nie będę już pisał artykułów wstępnych, jeśli to oznaczało szerzenie propekińskiej propagandy. Kazał mi usiąść.

– Ben, też kiedyś byłem młody i radykalny – powiedział protekcjonalnie.

Następnie raczył mnie historią swojej kariery jako młodego reportera. Niektórzy z jego przyjaciół byli więzieni przez Brytyjczyków; był świadkiem, jak policja używała pałek do bicia protestujących; a dysproporcje w wynagrodzeniach między zagranicznymi dziennikarzami a lokalnymi reporterami z Hongkongu były ogromne. Wszystko to było prawdopodobnie prawdą, ale jakie to miało znaczenie w kontekście moich obaw? Co więcej, otrzymywałem lokalną pensję, a nie pakiet dla ekspatriantów.

„Często zastanawiałem się, dlaczego ludzie z Zachodu zarabiają więcej niż miejscowi" – powiedział. Zamilkł na moment, a potem podsumował: „Powód jest taki, że Chińczycy jedzą ryż, a obcokrajowcy stek, a ponieważ stek jest droższy niż ryż, obcokrajowcom trzeba więcej płacić".

Zaczęło mi się kręcić w głowie. Jednak powiedział kilka rzeczy, które dały mi iskierkę nadziei. „Demokracja i wolność – to nasze prawa od urodzenia" – oświadczył. „Nie pozwolę nikomu w to ingerować".

Nieźle, pomyślałem. Naciskałem na niego, aby zobowiązał się, że będziemy nadal pisać artykuły redakcyjne „w interesie publicznym" i pociągać rząd do odpowiedzialności, i po dłuższym wyjaśnieniu uzyskałem jego zgodę na trzymanie się tych podstawowych zasad. Dodał – i byłem gotów to zaakceptować – że nie chce, żebyśmy tylko krytykowali, ale tam, gdzie to możliwe, proponowali również pomysły i rozwiązania. I nie powinniśmy też krytykować tylko dla zasady – jeśli rząd zrobi coś dobrego, powinniśmy być gotowi to pochwalić. Zgodziłem się z tym bez problemu – w istocie zawsze takie było moje stanowisko.

Ale, jak szybko odkryłem, Jim często dokonywał wolt. Ledwie przeszedł od antykolonializmu do demokracji, a już oświadczył, że w każdej dziedzinie życia, w tym w zakresie praw człowieka, Chiny radzą sobie teraz „całkiem dobrze – nie doskonale, ale całkiem dobrze".

Wprowadził mnie w jeszcze większe zdumienie, gdy oznajmił, że chce, aby „Hong Kong iMail" stał się bardziej konserwatywną, proestablishmentową gazetą – „głosem establishmentu". Cóż, zapytałem – establishment czy interes publiczny? – „Te dwie rzeczy nie muszą być sprzeczne" – odparł. „Postanowiłem

trzymać się interesu publicznego".

Z Jimem nigdy nie było się pewnym, co wyjdzie z jego ust.

„Nie powinniśmy być pozycjonowani jako żona »South China Morning Post«, ale jako konkubina »South China Morning Post«" – powiedział. „I nie powinniśmy zaspokajać tych nastawionych antyrządowo, którzy siedzą sobie na wyspie Lamma[10] i palą marihuanę". Zaznaczyłem, że ci nigdy nie byli naszą grupą docelową.

Ostatecznie podsumował swoje stanowisko, mówiąc: „Tak naprawdę powinniśmy pisać o tym, jak zarabiać pieniądze. Tylko tym interesuje się to miasto. Zapytany o zwolnienie redaktora zajmującego się polityką, podobno powiedział pracownikom, że gazeta zostanie zmieniona na gazetę biznesową, a polityka i biznes nie mają ze sobą nic wspólnego, więc redaktor od polityki nie jest potrzebny. Twierdził, że Hongkong nie jest miastem politycznym – uwaga, która w kolejnych latach okaże się bardzo błędna. „Teraz cała polityka pochodzi z Pekinu" – dodał – ta uwaga, jak pokazuje historia, była aż nazbyt prorocza.

Pięć dni po zmianie kierownictwa redakcji w gazecie pojawiła się kolumna z nazwiskiem Charlesa Ho. Ho nigdy wcześniej nie napisał felietonu w gazecie i chociaż jako właściciel miał do tego prawo, to jego interes jako inwestora w Chinach powinien być również zadeklarowany, a jego artykuł powinien być zgodny z naszymi standardami redakcyjnymi. Okazało się, że publikacja Ho miała dwie części, w pierwszym artykule nie wspomniano o jego pozycji jako właściciela, ale w następnym ta informacja już się pojawiła. Zasadniczo była to forma „kopiuj–wklej" raportu firmy prawniczej finansowanej przez Ho, przedstawiająca pomysły na rozwój Hongkongu jako międzynarodowego centrum finansowego. Temat zasługiwał na autentyczny komentarz, a nie na publikację dokumentu technicznego – i z pewnością tytuł kolumny nie był odpowiedni. Było to rażące nadużycie wobec działu z opiniami w celu promowania ego pana Ho.

Kontynuowałem pisanie artykułów wstępnych przez kilka tygodni, celowo starając się wrzucać motywy prodemokratyczne, aby wybadać teren i zobaczyć, co mi się uda przepchnąć. Wiele z tych artykułów wstępnych – niektórych bardzo krytycznych wobec establishmentu – zostało opublikowanych i nie jestem pewien, czy było to spowodowane tym, że Jim tak naprawdę ich nie czytał, czy też przepuszczał je, aby stworzyć pozory niezależności gazety.

W październiku 2001 roku napisałem wstępniak o piątym i ostatnim przemówieniu politycznym Tung Chee-hwa podczas jego pierwszej kadencji.

Pierwsze dwa akapity brzmiały następująco:

Szef administracji Hongkongu Tung Chee-hwa zademonstrował wczoraj mistrzowską umiejętność mówienia absolutnie o niczym. Jego ostatnie przemówienie polityczne podczas pierwszej kadencji było długie w formie i bardzo puste w treści. Była to niezwykła mieszanka powtórzeń, wykrętów i stwierdzeń nad wyraz oczywistych.

Pan Tung poświęcił większość swojego przemówienia na podsumowanie swoich poprzednich czterech przemówień politycznych. Powiedział, że ważnym czynnikiem w budowaniu gospodarki opartej na wiedzy jest „posiadanie kreatywnych pomysłów". Jednak niewiele wskazywało na to, że on sam je posiada.

Te paragrafy zostały opublikowane bez zmian, ale mój akapit końcowy został zmieniony. Oryginał brzmiał następująco: *Jedyną zaletą przemówienia pana Tunga w tym roku jest to, że nie powiedział naprawdę niczego złego. Było to wymijające i pozbawione znaczenia, ale w rzeczywistości nie było szkodliwe. Ale jeśli będzie pełnił drugą kadencję, powinien robić lepszy niż wczoraj użytek z przemówień politycznych.*

Kiedy następnego ranka otworzyłem gazetę, ostatnie wersy się zmieniły: *Jedną z zalet przemówienia pana Tunga w tym roku jest to, że nie powiedział naprawdę niczego złego. I przynajmniej jego wysiłki na rzecz złagodzenia wyzwań poprzez tworzenie miejsc pracy, obniżki taryf i dodatkowe ulgi podatkowe dadzą impuls tym, którzy walczą o związanie końca z końcem w tym trudnym czasie.*

W artykułach wstępnych i felietonach starałem się trzymać linii redakcji. Jednak napisałem dwa e-maile do przyjaciół opisujące zmiany w „Hong Kong iMail". Miały być one prywatne i poufne, ale zamiast tego trafiły do obiegu.

Otrzymali je konsulowie generalni Wielkiej Brytanii i Australii, a zacytowały je stacja radiowa RTHK w Hongkongu i Forum Wolności na swojej stronie internetowej.

Jeden z pracowników przewodniczącego Partii Demokratycznej, Martina Lee, napisał do mnie: „Bardzo się cieszę, że pozostajesz nieugięty na straży naszej demokracji i praw człowieka. W takich czasach nie jest łatwo. Mam nadzieję, że wkrótce sytuacja zmieni się na lepsze. I proszę, wiedz, że są ludzie, którzy bardzo doceniają twoją pracę i są po twojej stronie, choć po cichu".

Inna osoba, której nie znałem – nadinspektor Khan – w reakcji na moje felietony zadzwonił do mnie i powiedział: „W mediach w Hongkongu jest bardzo niewielu ludzi, którzy ośmielają się mówić prawdę, a ty jesteś jednym

z nich".

Konsultant ds. Public Relations napisał: „Twój głos jest orzeźwiający, a twoja przyjaźń cieszy. Oby tak dalej".

Jim został poinformowany o moich e-mailach, ale nic mi nie powiedział – prawdopodobnie nie chciał męczennika za wolność prasy.

Znajomy z „South China Morning Post" napisał do mnie: „Szkoda, że stało się to, co się stało. To zła wiadomość dla ciebie i innych osób z „Hong Kong iMail", ale także zła wiadomość dla nas, a w zasadzie dla wszystkich w Hongkongu. Powiedziałbym, że pokazuje to źródło zła w hongkońskiej prasie: o jej losie decydują wyłącznie zyski, a nie wiadomości. Rozsądnie jest troszczyć się o zysk. Jednak w Hongkongu dochodowość jest jedynym kryterium. I czasami trzeba się zastanowić, dlaczego jednak to menedżerowie tak łatwo zwalniają się z odpowiedzialności, gdy firmy nie osiągają zysków takich, jak oczekiwali. To w pewnym sensie zdumiewające, ponieważ taki przywilej jest niemal niepowtarzalną cechą świata biznesu w Hongkongu".

To, co działo się w „Hong Kong iMail", nie było jedynym przykładem upadku standardów prasowych. W przeciwieństwie do tego, co stało się z prasą dwie dekady później, erozja wolności prasy w ciągu pierwszych pięciu lat po przyjściu Chińczyków nie była spowodowana bezpośrednią interwencją Pekinu czy nawet władz Hongkongu, ale autocenzurą – pragnieniem ze strony części właścicieli i niektórych redaktorów, aby przypodobać się Pekinowi. Jedna z takich sytuacji miała miejsce podczas wizyty dyrektora generalnego Disneya, Michaela Eisnera, w Hongkongu, gdy określił on doniesienia, że Disney może otworzyć park w Chinach kontynentalnych, jako „błędne". Przyznał, że jest to możliwe w dalekiej perspektywie, ale na razie nie ma takich planów. Napisałem o tym artykuł dla „Hong Kong iMail" zatytułowany „Otwarcie Disneylandu może być opóźnione". Niewiarygodne, ale „South China Morning Post" zinterpretował to jako „Chiny mogą mieć Disneyland".

Linia redakcyjna „South China Morning Post" słabła już, kiedy byłem w Hongkongu. Podczas gdy moje artykuły redakcyjne miały tendencję do wyrażania poglądów, ich były w dużej mierze – jak powiedział przyjaciel, który pracował w gazecie – streszczeniem historii. A czasami wręcz łasili się do Pekinu. Na przykład we wrześniu 2001 roku Pekin ogłosił, że media w Hongkongu i Makau będą mogły otwierać biura na kontynencie. „South China Morning Post" – jeden z nielicznych, które miały już biura w Pekinie, Szanghaju i Kantonie – twierdził, że decyzja Pekinu „o otwarciu drzwi

w Chinach dla przedstawicieli mediów z Hongkongu i Makau stanowi znaczącą zmianę w polityce i niewątpliwie, rosnącą akceptację kontroli władzy ze strony mediów". Moim zdaniem Pekin ani myślał o takiej kontroli.

I szef chińskiego biura „South China Morning Post", Willy Wo-Lap Lam, był tego najlepszym przykładem. Napisał niezliczone felietony o reżimie w Pekinie, denerwując ówczesnego propekińskiego właściciela gazety, Roberta Kuoka. Redaktor naczelny zażądał, aby artykuły Lama były sprawdzane przed wysłaniem ich do druku, a następnie poinformował go, że zostanie zastąpiony na stanowisku szefa biura w Chinach przez Wang Xiangwei, byłego dziennikarza państwowej gazety „China Daily", tuby propagandowej reżimu. Willy – którego dość dobrze poznałem – złożył rezygnację w listopadzie 2000 roku, szczegółowo opisując, co się wydarzyło, w artykule w „Wall Street Journal" zatytułowanym „Dlaczego opuściłem South China Morning Post".

Jednym z nielicznych odważnych głosów w obronie swobód Hongkongu był chińskojęzyczny „Apple Daily", założony przez przedsiębiorcę Jimmy'ego Laia. 20 lat później gazetę zmuszono do zamknięcia, a Jimmy'ego i jego starszych stażem redaktorów wsadzono do więzienia. Gdy mieszkałem w Hongkongu, presja już była, ale serwowana w bardziej subtelny sposób. Nie znałem wtedy Jimmy'ego, poznałem go później, ale znałem kilku jego kluczowych współpracowników i przyjaciół. Powiedzieli mi, że propekińskie firmy i potentaci z Hongkongu bojkotują „Apple Daily", odmawiając reklamowania się w gazecie. Li Ka Shing, właściciel Cheung Kong Holdings i najbogatszy człowiek w Hongkongu, był jednym z pierwszych, którzy rozpoczęli agresywny komercyjny bojkot gazety, a w lipcu 2001 roku – dwie dekady przed ostatecznym zamknięciem gazety – bank HSBC wycofał reklamy. Biały Dom i Departament Stanu USA były zaniepokojone skutkami takich postaw dla wolności prasy, a w swoim Raporcie na temat praw człowieka w Hongkongu z 2000 roku Departament Stanu zauważył, że „kilku deweloperów znacznie ograniczyło swoje reklamy w »Apple Daily«", ponieważ gazeta obraziła Pekin. W raporcie napisano, że w Hongkongu narasta przekonanie, że jeśli gazety są postrzegane jako „zbyt wrogo nastawione do Chin lub potężnych lokalnych interesów", to przychody z reklam spadają.

Dyrektor ds. rachunków korporacyjnych w „Apple Daily", Mark Simon – jeden z kluczowych współpracowników Jimmy'ego – powiedział mi, że w tamtym czasie ingerencja nie pochodziła bezpośrednio z Pekinu, ale ze strony magnatów z Hongkongu, którzy kłaniają się reżimowi. „Wydaje się, że wśród

tych, którzy nas zakazują, panuje przekonanie, że dostaną za to jakąś nagrodę z Pekinu. Ale większość sinologów powie im, że jest to złudne" – powiedział. Wyraził zaniepokojenie wpływem takich zachowań na wizerunek Hongkongu. „Są ludzie, którzy chcą wskazywać na wady w Hongkongu" – argumentował. „To jest dokładnie ten rodzaj defektów, którego szukają. To jest coś, co może stanowić problem w stosunkach USA–Hongkong, i potrzebny jest ktoś, kto to podniesie. Są ludzie, którzy obserwują Hongkong i zwracają na to uwagę. Hongkong zdaje się zapominać, że są osoby, które zwracają na to uwagę". Sytuacja pogorszyła się ponad wszelkie oczekiwania dwie dekady później, ale początki tych kłopotów były już widoczne w pierwszych pięciu latach po przejęciu Hongkongu przez Chiny.

W artykule wstępnym poświęconym Świętu Narodowemu Chin w 2001 roku argumentowałem, że „wydaje się, iż Hongkong stracił odwagę". Dodałem:

Głównym problemem w Hongkongu jest podstępna autocenzura i przewidywanie, co spodoba się władzy. Sam Pekin zachowuje się z godną uwagi powściągliwością, odkąd przejął zwierzchnictwo w 1997 roku. Jest mało prawdopodobne, aby Pekin naprawdę przejmował się tym, co kto mówi w Hongkongu, o ile Specjalny Region Administracyjny (SAR) nie będzie destabilizować reszty kraju. Ale zbyt wielu ludzi w SAR próbowało przypodobać się rządowi centralnemu poprzez uciszenie krytycznych głosów, i to leży u podstaw upadku Hongkongu. Straciliśmy odwagę.

Ostatnie cztery lata to liczne przykłady kłaniania się Pekinowi, zanim Pekin w ogóle wyrazi swoją opinię...

Jeśli Hongkong ma się na nowo odkryć i zbudować swoją przyszłość, musimy wykazać się większą odwagą. Musimy myśleć samodzielnie, zamiast szukać odpowiedzi w Pekinie. Musimy być gotowi korzystać z „dwóch systemów", jednocześnie uznając, że jesteśmy „jednym krajem". Musimy znaleźć rozwiązania, opracować wizję i opowiedzieć się za Hongkongiem. Jeśli to zrobimy, będziemy mieli więcej powodów do świętowania podczas przyszłych rocznic.

Kiedy zrezygnowałem z pracy w „Hong Kong iMail" i przygotowywałem się do powrotu do Wielkiej Brytanii, było już jasne, że nad Hongkongiem zbierają się czarne chmury. Karl Kwok, prezes Wing On Company International, przewidywał wówczas, że do 2047 roku, czyli do czasu, kiedy przestanie obowiązywać polityka „jeden kraj, dwa systemy", Hongkong i sąsiedni Shenzhen, po drugiej stronie granicy, połączą się w jedną metropolię, bezpośrednio zarządzaną przez Chiny. Główny ekonomista Economist

Intelligence Unit, Ken Davies, wyraził zaniepokojenie brakiem „silnej, jasnej, a przede wszystkim wiarygodnej długoterminowej wizji" dla Hongkongu. Powiedział, że część problemu stanowi fakt, że przywódcy Hongkongu nie zostali demokratycznie wybrani w powszechnych wyborach. „Bez przywództwa politycznego najlepsze, czego można oczekiwać, to uczciwość, skuteczność i kompetencje", argumentował, ale to sprawia, że polityka jest kształtowana „raczej reaktywnie niż proaktywnie". George Soros wezwał Hongkong, by „przewodził", wprowadzając demokrację, i dodał, że „postępy w demokracji wyślą pozytywny sygnał na rynki". Ostrzegł, że wzrost gospodarczy Chin nie może trwać bez reform politycznych. „Otwarcie Chin musi wyjść poza rynki i obejmować wolność słowa, swobodny przepływ informacji i swobodną dyskusję. Bez tego Chiny nie mogą się dalej rozwijać" – przekonywał. „Hong Kong iMail" wykorzystał to jako główny temat, ale gazeta „South China Morning Post" nie zaoferowała nic poza fotografią Sorosa z dwoma krótkimi akapitami na temat jego pomysłu dotyczącego sfinansowania pomocy międzynarodowej. To tak w temacie zatajania historii.

Podczas mojego pobytu w Hongkongu były też inne kontrowersje i skandale.

Ankieter dr Robert Chung, pracownik naukowy Uniwersytetu w Hongkongu, który przeprowadzał badania opinii publicznej na temat popularności szefa administracji Tung Chee-hwa, twierdził, że znalazł się pod presją ze strony wyższych rangą naukowców i specjalnego doradcy Tunga, Andrew Lo, aby zaprzestać przeprowadzania sondaży, gdy notowania Tunga spadły. Dochodzenie w tej sprawie zostało przeprowadzone przez niezależny panel i chociaż było skomplikowane, wydawało się, że zarzuty dr. Chunga zawierają ziarno prawdy. Ying Chan, dyrektor Centrum Studiów nad Dziennikarstwem i Mediami na Uniwersytecie w Hongkongu, powiedział, że wicerektor Patrick Cheng, którego odparcie oskarżeń było nieprzekonujące, „nie wykazał niekwestionowanej uczciwości". Andrew Lo został opisany przez sędziego prowadzącego śledztwo jako „słaby i niewiarygodny świadek". Wniosek Rady Legislacyjnej wzywający pana Tunga do zwolnienia Andrew Lo został odrzucony tylko jednym głosem.

Następnie pojawiły się kontrowersje wokół deputowanego Gary'ego Chenga z propekińskiego Demokratycznego Sojuszu na rzecz Poprawy Hongkongu. Kilka tygodni przed wyborami do Rady Legislacyjnej w 2000 roku ujawniono, że Cheng nie zadeklarował, że był większościowym udziałowcem w firmie zajmującej się doradztwem PR. Co więcej, ujawnił poufne dokumenty rządu

i Rady Legislacyjnej niektórym swoim klientom, wśród których były duże firmy z Hongkongu, takie jak Kowloon-Canton Railway Corporation, Towngas i Cheung Kong Holdings należące do Li Ka Shinga. Ponieważ jednak Ordynacja Rady Legislacyjnej przewiduje, że kandydat może się wycofać przed, a nie po zamknięciu listy nominacji, walczył w wyborach mimo silnej presji, by się wycofać, i wygrał reelekcję. Miał jednak na tyle przyzwoitości, że podał się do dymisji.

Zanim nadeszły represje, w listopadzie 2000 roku rząd Hongkongu podjął niezwykły krok, proponując w Radzie Legislacyjnej, aby deputowani wyrazili poparcie dla Rozporządzenia o Porządku Publicznym, archaicznego prawa kolonialnego, które nakłada surowe wymagania i ograniczenia dotyczące protestów i demonstracji. Tak w 2000 roku rząd przygotowywał się do większych represji, bo prawo to używane było w późniejszych latach do ścigania wielu prodemokratycznych demonstrantów w Hongkongu. Jak powiedział wówczas Martin Lee: „Nigdy nie spotkałem żadnego rządu na świecie, który prosiłby swoją legislaturę o stwierdzenie, że istniejące prawo jest dobre i dlatego powinno być zachowane". Wnioski są składane w celu zmiany ustaw lub wprowadzenia nowych ustaw, a nie popierania istniejących ustaw. „Jeżeli prawo jest dobre" – powiedział Lee – „nigdy nie trzeba zwracać się do parlamentu o poparcie".

Od czasu przejęcia rządów przez Chiny w Hongkongu był szereg nieudolnych szefów administracji i rządów. Obecna administracja jest zdecydowanie najgorsza, ale nawet w tych wczesnych latach podejmowano decyzje, które budziły niepokój. Michael Suen, który pełnił funkcję sekretarza do spraw konstytucyjnych, zaproponował np. aby wybory na szefa administracji w 2002 roku – wybory, w których było wyłącznie 800 wyborców, głównie proestablishmentowych, stanowiących Komitet Wyborczy – odbywały się w czwartek zamiast niedzielę, co było normą. Poproszony o wyjaśnienie, ku zdumieniu wszystkich, Suen wyjaśnił, że niedziela może nie być dogodna dla niektórych członków Komitetu Wyborczego, ponieważ być może będą musieli wyjechać za miasto w interesach lub „grać w golfa". Takie niezwykłe uleganie fantazjom i przyjemnościom elit Hongkongu pokazało, jaką farsą jest system wyborczy Hongkongu.

W tych wczesnych latach ówczesny prezydent Chin, Jiang Zemin, jasno dał do zrozumienia, że pekińskie rozumienie polityki „jednego kraju, dwóch systemów" różni się raczej od sposobu, w jaki interpretują ją mieszkańcy

Hongkongu, Wielkiej Brytanii i reszty świata. W przemówieniu z okazji pierwszej rocznicy przekazania Makau w 2000 roku podkreślił bardziej „jeden kraj" niż „dwa systemy" i wywnioskował, że „dwa systemy" odnoszą się raczej do sfery gospodarczej niż politycznej. „Główna część kraju trzyma się systemu socjalistycznego, podczas gdy Makau [i Hongkong] zachowuje system kapitalistyczny" – powiedział. Z perspektywy czasu było to prawdopodobnie wczesne ostrzeżenie, że dla Pekinu „wysoki stopień autonomii" Hongkongu nie oznaczał wolności i demokracji.

Jiang czasami tracił cierpliwość do dziennikarzy z Hongkongu. W październiku 2000 roku, gdy Tung Chee-hwa odwiedził Pekin, grupa dziennikarzy z Hongkongu zwróciła się do prezydenta Jianga z pytaniem, czy popiera on drugą kadencję dla Tunga. Odpowiedział „dobrze" po kantońsku, ale dziennikarze zapytali, czy to oznacza, że sprawa jest już przesądzona i że głosowanie Komisji Wyborczej to tylko formalność. Wykrzywiając twarz w niezwykle wściekłym grymasie, zaciskając usta i wymachując palcem, Jiang krzyknął: „Jestem zły!". Następnie dodał złowieszczo: „Martwię się o was wszystkich, naprawdę!".

Mój przyjaciel, doświadczony dziennikarz, który zajmował się Chinami od lat 70., powiedział mi później tego wieczoru przy kolacji: „To wszystko – to początek końca partii komunistycznej". I dalej wyjaśnił: „Cesarz nigdy nie traci kontroli przed swoim ludem. Jiang – „cesarz" – właśnie ją stracił. Wielki czas. Taki wybuch złości wskazuje na poważną utratę kontroli, słabość oraz strach kierownictwa partii. Wszystko to się rozwiąże". Mój przyjaciel nie określił tego w skali czasowej, a dwie dekady później to wolności w Hongkongu zostały rozwiązane, a Partia Komunistyczna pozostała u władzy; ale może być trochę prawdy w tym, co powiedział. Najwyraźniej Partia – wtedy, a jeszcze bardziej teraz – czuje się niepewnie.

Wśród polityków, których poznałem podczas mojego pobytu w Hongkongu, była Christine Loh, deputowana do 2000 roku, liderka Partii Obywatelskiej i założycielka think tanku Civic Exchange. Wydaje się, że w ostatnich latach obrała zupełnie inną drogę, służąc w rządzie i idąc na kompromis z Pekinem w sposób, który sprawia, że większość jej byłych demokratycznych kolegów czuje się teraz dość zażenowana. Ale w czasach, kiedy ją znałem, była dla mnie kluczowym sojusznikiem w Timorze Wschodnim i – szerszej – w kwestiach praw człowieka oraz cennym źródłem pomysłów i analiz. Pamiętam jedną rozmowę, w której podsumowała problemy Hongkongu:

„Ludzie nie mają odwagi się odezwać. Każdy boi się kogoś zdenerwować. To sprawia, że nie możemy dobrze przyjrzeć się prawdziwym problemom" – powiedziała. „Nieoficjalnie, ludzie będą narzekać. Ale formalnie nikt nic nie mówi".

Loh wzywała mieszkańców Hongkongu *ze* wszystkich sfer społeczeństwa do zgłaszania pomysłów, a nie tylko czekania na rozwiązania ze strony rządu. „Jednym z problemów Hongkongu jest to, że nie czujemy się zbyt atrakcyjni" – dodała. „Uważamy, że świat traktuje Szanghaj i Pekin za atrakcyjne miejsca, a w tej chwili sami mamy mało motywacji. Nie czujemy się atrakcyjni, ponieważ zapomnieliśmy, co nas napędza. To, co nas napędza, to rządy prawa, które są powszechne i głębokie".

Odniosła się również do szeroko dostrzeganego problemu: przekonania, że mieszkańcy Hongkongu unikają wszystkiego, co „polityczne"; dwie dekady później udowodniono, że było to błędne założenie. W swojej analizie dorocznego przemówienia szefa administracji w 2001 roku Loh napisała: „Polityka gospodarcza i społeczna to decyzje polityczne, chociaż Hongkong często traktuje je tak, jakby nie miały nic wspólnego z polityką. „Polityka" jest często wąsko definiowana w tym mieście, ograniczona do polityki wyborczej/partyjnej, reformy konstytucyjnej lub stosunków Hongkongu z Pekinem. Niechęć do polityki jest dziedzictwem chińskiej kultury i kolonializmu. Niewiele osób doświadczyło znaczącego uczestnictwa w polityce. Niezgadzanie się z władzą jest postrzegane jako ryzykowne. Opozycja nigdy nie jest lojalna. Do tej pory polityka nie była postrzegana jako coś, czym ludzie chcą się zajmować".

Joshua Wong, Nathan Law, Agnes Chow, Edward Leung, Ray Wong, Joey Siu i wielu innych, którzy dopiero co się urodzili, kiedy Christine Loh wypowiedziała te uwagi, mieli udowodnić, że całkowicie się myliła.

Dwa lata przed wyjazdem z Hongkongu jechałem taksówką ulicą Gloucester w dzielnicy Wan Chai. Kierowca zapytał mnie, kiedy przyjechałem do Hongkongu, i odpowiedziałem, że przybyłem we wrześniu 1997 roku.

»Och, jaka szkoda« – powiedział. „Przegapił pan przekazanie Hongkongu". Kiwnąłem głową.

„Ale, co gorsza, przegapił pan Chrisa Pattena" – kontynuował.

„Tak, wiem" – odpowiedziałem.

„Co najgorsze, przegapił pan córki Chrisa Pattena" – oświadczył, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Obraz zalanych łzami twarzy córek

ostatniego gubernatora, gdy cała rodzina opuszczała na zawsze miasto w 1997 roku, na trwałe wyrył się w umysłach wielu mieszkańców Hongkongu. Być może jednym z powodów, dla których Pekin nienawidzi Lorda Pattena, jest fakt, że w przeciwieństwie do wszystkich jego następców rządzących Hongkongiem pod chińskimi rządami mógł on chadzać ulicami i kupować swoje ulubione tarty jajeczne, robić zakupy i spotykać się z ludźmi i być pewnym, że wszędzie spotka się z ciepłem i serdecznością.

Pomimo wyraźnych problemów, które były widoczne już w ciągu pierwszych pięciu lat rządów Pekinu, ogólnie rzecz biorąc, wolności w Hongkongu pozostały w dużej mierze nienaruszone. W wykładzie upamiętniającym Paddy Ashdowna w 2020 roku, który pomogłem zorganizować za pośrednictwem Hong Kong Watch, gdy Hongkong znajdował się już na krawędzi katastrofy, Lord Patten powiedział, że we wczesnych latach „nie było źle". W raporcie szkolnym napisano by, że sprawy „mogły pójść jeszcze lepiej, ale też mogły pójść dużo gorzej".

Skandale, o których wspomniałem powyżej, zostały ujawnione, prowadzono niezależne dochodzenia i w przeciwieństwie do ówczesnych Chin kontynentalnych czy dzisiejszego Hongkongu ludzie mogli głośno mówić, co myślą, i protestować. Kiedy mieszkałem w Hongkongu, co roku 4 czerwca dołączałem do setek tysięcy innych osób w Parku Victoria czuwających przy świecach i upamiętniających masakrę na placu Tiananmen w 1989 roku. W 1999 roku, w dziesiątą rocznicę masakry, były student i jeden z przywódców protestów z 1989 roku, Wang Dan, który przebywał na wygnaniu w Stanach Zjednoczonych, pojawił się na ekranie, aby przemówić do tłumu, a następnie połączył się telefonicznie z matką w Pekinie i tak odbyli emocjonalną rozmowę, którą słyszeli wszyscy zgromadzeni. Czuwania odbywały się bez przeszkód przez 22 lata, do 2020 roku, kiedy to wstrzymano je z powodu COVID-19. W 2021 roku ze względu na drakońskie przepisy Ustawy o bezpieczeństwie narodowym zdelegalizowano je, a organizatorzy siedzą teraz w więzieniu.

W jednym z artykułów redakcyjnych napisałem: „Brak pamięci o masakrze 4 czerwca oznaczałby rezygnację z wszelkich oznak moralności. Byłoby to również sprzeczne z naszym własnym interesem. W momencie, w którym zapominamy o poświęceniu studentów w Pekinie, tracimy wolę obrony wolności, które mamy". Argumentowałem, że Tiananmen „nigdy nie może zostać zapomniane" – wymazanie Tiananmen z naszej pamięci oznaczałoby, że „nie mamy sumienia". Duch Tiananmen „powinien nadal jasno płonąć

w Hongkongu tak długo, jak długo chcemy, aby polityka „jednego kraju, dwóch systemów" przetrwała. Kiedy pisałem te słowa, nie zdawałem sobie sprawy, jak będą prorocze.

Przez pięć lat swobodnie poznawałem Hongkong. Wędrowałem wzdłuż Wzgórza Victorii, spacerowałem po Nowych Terytoriach i odbywałem weekendowe wizyty na wyspach Cheung Chau, Lamma, Lantau i innych, a czasami wpadałem do Makau. Byłem też zapraszany przez bogatszych cudzoziemców na „wyprawy dżonkami[11]" do portu, gdzie uczyłem się jeździć na nartach wodnych. Uwielbiałem to miasto i pobliskie wyspy i cieszyłem się ze sposobu, w jaki mogłem łączyć pracę z życiem towarzyskim i wypoczynkiem. Modliłem się w kościele św. Andrzeja na ulicy Nathan w dzielnicy Kowloon, ale odwiedzałem także inne miejsca kultu w mieście, w tym Community Church Hong Kong, który miał swoją siedzibę na wysokim piętrze w Central Plaza, wieżowcu należącym do potentata nieruchomości Thomasa Kwoka. Mogłem modlić się i chwalić Boga, prawie dotykając chmur; to było czymś naprawdę wzniosłym.

Jako członek Klubu Korespondentów Zagranicznych regularnie chodziłem do klubu na drinka lub kolację – często razem z wielką Clare Hollingworth, nestorką korespondentów wojennych. To właśnie w tym klubie, w którym miałem dożywotnie członkostwo, czerpałem inspirację od niej i innych.

Kiedy jesienią 2002 roku opuściłem Hongkong po spędzeniu tam pięciu lat ogólnie uważałem, że „jeden kraj, dwa systemy" działa dobrze. Nie było idealne, ale biorąc pod uwagę, że Hongkong został przekazany Chinom, byłem wdzięczny, że codzienne wolności pozostały w miarę nienaruszone. Czy były przepychanki i presja? Jak widać w tym rozdziale, były. Ale czy w tamtym czasie istniały struktury, instytucje, systemy i ludzie, którzy utrzymywali miasto w mniej więcej nienaruszonym stanie? Tak. Społeczeństwo obywatelskie było aktywne, media były odważne, środowisko akademickie było wolne, kościoły nie były ograniczane, można było organizować protesty, a władza ustawodawcza była nadal częściowo wybierana i był głośny, tętniący życiem i aktywny obóz demokratyczny.

Czy zgadzałem się z członkami wizytującej delegacji parlamentu z Komisji Spraw Zagranicznych Izby Gmin, którzy w listopadzie 2000 roku wzywali do wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego w wyborach na szefa administracji Hongkongu, zgodnie z obietnicą zawartą w Ustawie Zasadniczej Hongkongu? Oczywiście, że tak, i napisałem o tym w „Hong Kong iMail".

Czy zgadzałem się z ich konkluzją, że demokracja „jest zarówno podstawowym prawem człowieka dla mieszkańców Hongkongu, jak i najsilniejszą obroną przed niepożądaną interwencją ze strony ChRL”? Zdecydowanie tak.

Czy podzielałem ich zaniepokojenie autocenzurą w mediach, negatywnym wpływem interesów biznesowych właścicieli gazet w Chinach oraz czy zgadzałem się, że „wolna prasa jest niezbędna dla przyszłości Hongkongu jako centrum międzynarodowego”? Absolutnie tak.

Ale czy wyjeżdżając z Hongkongu w 2002 roku, miałem jakieś przeczucie, że dwie dekady później to miasto czeka katastrofalny los? Zupełnie nie.

Wyjechałem po pięciu bardzo szczęśliwych latach z, mimo obaw, nadzieją w sercu.

Wydarzenia, które miały miejsce dwie dekady później – szczegółowo opisane w późniejszym rozdziale – poważnie nadszarpnęły tę nadzieję.

Rozdział trzeci

Represje po dekadzie otwartości

Kurcząca się przestrzeń dla prawników, społeczeństwa obywatelskiego, mediów i sprzeciwu

Ilekroć byłem w Pekinie, moim absolutnie ulubionym zajęciem było pójście po całym dniu spotkań na kolację z przyjaciółmi – lub czasem samotnie – do pięknej restauracji w starym chińskim domu na obrzeżach Zakazanego Miasta.

Po obiedzie, często około północy, spacerowałem w świetle księżyca wzdłuż murów Zakazanego Miasta, gdzie woda pluskała o brzegi kanału, a całe miejsce było przesiąknięte starożytną historią.

Następnie przechodziłem przez ostatnie mury obronne tej starożytnej fortecy, mijając wartowników Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (ChALW), i wychodziłem pod Bramą Niebiańskiego Spokoju – Tiananmen – pod portretem Mao Zedonga na oświetlony, pusty i cichy plac Tiananmen.

Tak idąc, czułem obecność tych, którzy odeszli przede mną. A kiedy osłaniałem oczy przed nocnymi reflektorami i światłem księżyca, słyszałem w duszy głosy tych, którzy zginęli w 1989 roku; wołali: „Powstańcie, przemówcie, nigdy nie zapomnijcie".

Często chodziłem tą trasą – i za każdym razem słyszałem te głosy.

Zanim zmieniłem pracę w Hongkongu, złożyłem szczególną wizytę w Pekinie. To była moja ostatnia wizyta biznesowa w tym mieście mająca związek z Asia Law and Practice, więc wiedząc, że w nowej pracy moje podróże służbowe do Chin będą rzadsze – i nie będąc pewnym, kiedy wrócę do Pekinu – zostałem na weekend. Zapytałem znajomych, czy moglibyśmy zrobić coś niezapomnianego. Zasugerowali, żebyśmy spali na Wielkim Murze Chińskim. To zabrzmiało jak coś, czego nigdy nie zapomnę.

Udaliśmy się do odległej części Wielkiego Muru, nieturystycznej miejscowości kilka godzin drogi od Pekinu. Zjedliśmy obiad w prostej wiejskiej restauracji. Niestety, w trakcie obiadu dostałem jakiegoś zatrucia pokarmowego lub wirusa i gwałtownie zachorowałem. Jednak szedłem dalej i spaliśmy na Murze pod gołym niebem, wystarczająco blisko wieżyczek, na

wypadek, gdyby padało.

Podczas mojej ostatniej wizyty w Chinach przed opuszczeniem Hongkongu na stałe postanowiłem odwiedzić miejsce narodzin Konfucjusza w Qufu i wspiąć się na Tai Shan, górę, na którą wszedł przewodniczący Mao i oświadczył o wschodzie słońca, że „Wschód jest czerwony!".

W ciągu pięciu lat spędzonych w Hongkongu dużo podróżowałem po Chinach, zarówno w celach biznesowych, jak i dla przyjemności. Pewnego Chińskiego Nowego Roku pojechałem do Guilin i Yangshuo, w Autonomicznym Regionie Guangxi Zhuang, znanym z gór otaczających rzekę Li, krajobrazu, który był inspiracją dla wielu tradycyjnych chińskich malowideł pejzażowych. Guilin dosłownie oznacza „las słodkiej wończy", ponieważ przeważają tam drzewa wończy; jest to obecnie dość duże miasto, otoczone zapierającym dech w piersiach pięknem. Z drugiej strony Yangshuo jest – lub na pewno było, kiedy odwiedziłem je dwadzieścia lat temu – mniejszym miastem, pełnym turystów z plecakami, ale zachowanym w dość naturalnym stanie.

W Yangshuo wypożyczyłem rower i codziennie jeździłem po chińskiej wsi. Pewnego razu prawie utknąłem w szczerym polu gdzieś przy wiejskiej drodze, wiele mil od najbliższej wioski lub miasta, i spadł mi łańcuch z roweru. Każdy, kto mnie dobrze zna, potwierdzi, że nie jestem majsterkowiczem, i nie wiedziałem, jak to naprawić. Próbowałem i skończyło się tym, że byłem cały pokryty czarnym olejem. Z wyjątkiem kilku wołów na polach ryżowych w zasięgu wzroku nie było żadnej innej żywej istoty. Jednak właśnie w tym momencie podjechał do mnie motocykl i kierowca zatrzymał się, zdumiony widokiem człowieka z Zachodu przy tej wiejskiej drodze. W ciągu kilku sekund łańcuch został naprawiony i znów wyruszyłem, wdzięczny za życzliwość napotkanych nieznajomych.

W Wielkanoc 1999 roku pojechałem do Kunming w prowincji Yunnan, a następnie do uroczego miasteczka Dali nad brzegiem jeziora Erhai. W Dali wynająłem wioślarza, który zabrał mnie na jezioro, zjadłem świeżą rybę na wyspie pośrodku jeziora, łowiłem kormorany i wspiąłem się na Cang Shan, lokalną górę. Świętowałem Wielkanoc w pełnym wiernych Kościele Chrystusa w Dali, należącym do usankcjonowanego przez państwo protestanckiego Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii. Spotkałem też niesamowitego pana He Liyi, pochodzącego z mniejszości etnicznej Bai, w małej kawiarni, którą założył w 1996 roku pod nazwą „Kawiarnia syna pana Chin". Pan He po siedemdziesiątce był cichy i skromny, siedział w kącie, oglądał telewizję i palił

fajkę. Uśmiechnął się, ale nie zaczął rozmowy. W końcu poprosiłem, aby pokazał mi swoje książki, i zaczęliśmy rozmawiać.

He napisał autobiografię o swoich doświadczeniach życiowych w latach 50. i 60. XX wieku – Wielki Skok Naprzód i Rewolucja Kulturalna – zatytułowaną „Syn pana Chin: życie wieśniaka". Napisał ją po angielsku, mimo że nigdy nie opuszczał swojej rodzinnej prowincji Yunnan aż do 1988 roku, kiedy to zdobył stypendium do Letniej szkoły języka angielskiego BBC. W jakiś sposób jego książka trafiła w ręce międzynarodowego wydawnictwa i w 1993 roku ukazała się w Europie.

W 1956 roku He został wybrany do pracy jako tłumacz w specjalnym komitecie – Instytucie Badań nad Historią Społeczną Ludów Mniejszości Narodowych – utworzonym przez Pekińską Akademię Nauk Społecznych. Ponieważ był etnicznym Bai, który mówił w swoim lokalnym języku, a także biegle władał mandaryńskim i uczył się angielskiego na studiach, poinstruowano go, aby tłumaczył angielskie materiały na chiński do celów badawczych lub towarzyszył ekspertom w górach, aby tłumaczyć dla nich rozmowy z lokalnymi mieszkańcami wioski Bai.

„Cieszyłem się tą zmianą" – pisze. „Wcześniej pracowałem w rządowym budynku biurowym, w którym ośmiogodzinny dzień pracy wydawał się 64-godzinnym. Ale jak tylko zostałem przeniesiony do pracy jako tłumacz, mój dzień pracy wydawał się, jakby trwał osiem minut. Otworzyłem zakurzone pudła i wyjąłem książki. Zacząłem myśleć, zacząłem planować i miałem ponownie używać angielskiego".

Jego pasją w latach 50. był język angielski i pisał: „Porzuciłem wszystkie inne trywialne zajęcia. Miałem tylko jeden cel, a było nim opanowanie języka angielskiego i to jak najszybciej. Uczyniłem ten biedny i górzysty zakątek swoim stałym domem, a język angielski chlebem powszednim".

Jednak latem 1957 roku, wspomina He, „w całym naszym kraju rozpoczął się wielki ruch polityczny znany światu jako Walka z prawicą". Nastąpiło to po kampanii zainicjowanej przez Mao Zedonga, której cel wyraził on w stwierdzeniu: „Niech zakwitnie 100 kwiatów i rywalizuje 100 szkół myślenia". Początkowo interpretowano to jako początek wolności słowa. Okazało się jednak, że była to pułapka mająca na celu zdemaskowanie krytyków reżimu i szybko doprowadziła do polityki „kreślenia wyraźnej granicy między słodko pachnącymi kwiatami a trującymi chwastami".

He stał się bezpośrednim celem w tej nowej walce, zarówno ze względu na

zamiłowanie do języka angielskiego, jak i dlatego, że, jak wspomina, jego rodzina została sklasyfikowana jako część klasy „właścicieli ziemskich". Został uznany za antypartyjnego prawicowca i był torturowany, bity, więziony, pozbawiony pracy i nieustannie nękany. Oskarżono go o krytykę Związku Radzieckiego i bycie kimś, kto „kocha wroga, Amerykę!". Tłumy krzyczały do niego: „Nienawidzisz naszej Partii! To nie pomyłka – jesteś po prostu prawicowcem, którego wszyscy szukaliśmy!". Został wysłany do gospodarstwa w celu reedukacji przez pracę, gdzie przebywał do 1962 roku.

W 1979 roku, gdy Chiny pod rządami Deng Xiaopinga stawiały pierwsze niepewne kroki w kierunku otwarcia się na świat, żona He sprzedała swoją największą świnię, żeby kupić mu krótkofalowe radio, a on każdą wolną chwilę spędzał na słuchaniu BBC i Voice of America, aby ponownie doskonalić angielski, którego już uczył się na początku lat pięćdziesiątych. W 1985 roku na rynku międzynarodowym ukazała się jego pierwsza książka, będąca tłumaczeniem chińskich baśni ludowych, zatytułowana „Wiosna motyli", a osiem lat później „Syn pana Chin". Kupiłem egzemplarze obu książek, a on 3 kwietnia 1999 roku na jednym z egzemplarzy autobiografii napisał mi:

Drogi Benie,

bardzo dziękujemy za przybycie do naszego trzyletniego dziecka: kawiarni. W pewnym sensie moja historia życia wygląda jak „okno". „Zobaczysz" i dowiesz się, co, u licha, przydarzyło się mojej rodzinie i mnie na jakiś czas przed i po tym, jak mój kraj stał się komunistyczny w 1949 roku. Mam nadzieję, że spodoba ci się ta lektura. Udanej podróży! Twój przyjaciel Bai, He Li-Yi.

Pan He spisał także swoje „Zasady bycia człowiekiem", które wystawił w kawiarni. Są one następujące:

1. Otrzymasz ciało. Możesz je lubić lub nienawidzić, ale będzie ono twoje przez cały okres żywota.
2. Będziesz pobierał nauki. Zostaniesz zapisany do pełnoetatowej, nieformalnej szkoły o nazwie „życie". Każdego dnia w tej szkole będziesz miał okazję pobierać lekcje. Lekcje mogą ci się podobać lub będziesz sądzić, że są nieistotne albo głupie.
3. Nie ma błędów, są tylko lekcje. Rozwój to proces polegający na eksperymentowaniu metodą prób i błędów. „Nieudane" eksperymenty są równie ważną częścią procesu jak eksperymenty, który ostatecznie „zadziałają".
4. Lekcja jest powtarzana do skutku. Lekcja zostanie przedstawiona w różnych

formach, dopóki się jej nie nauczysz. Kiedy się jej nauczysz, będziesz mógł przejść do następnej lekcji.

5. Nauka nigdy się nie kończy. Nie ma części życia, która nie wymaga odrabiania lekcji. Jeśli żyjesz, musisz odrabiać swoje lekcje.
6. „Tam" nie jest lepsze niż „tutaj". Kiedy twoje „tam" stanie się „tutaj", po prostu uzyskasz inne „tam", które znów będzie wyglądało lepiej niż „tutaj".
7. Inni są tylko twoimi zwierciadłami. Nie można czegoś kochać ani nienawidzić w innej osobie, chyba że odzwierciedla to coś, co kochasz lub nienawidzisz w sobie.
8. To, co zrobisz ze swoim życiem, zależy od ciebie. Masz wszystkie narzędzia i zasoby, których potrzebujesz. Co z nimi zrobisz, zależy od ciebie. Wybór jest twój.
9. Twoje odpowiedzi są wewnątrz ciebie. Odpowiedzi na pytania dotyczące życia są wewnątrz ciebie. Wszystko, co musisz zrobić, to patrzeć, słuchać i ufać.
10. Zapomnisz o tym wszystkim.

Humor, mądrość, wnikliwość, odwaga i zdolności językowe He są naprawdę inspirujące. Każdego dnia, kiedy byłem w Dali, chodziłem do jego kawiarni, żeby porozmawiać i uczyć się od niego. I w całych Chinach, na różne sposoby, spotykałem podobne postacie – tych, którzy wiele wycierpieli, z ogromną – choć cichą i pokorną – odwagą i godnością, i mogą wiele nauczyć nas wszystkich.

Niestety nie wszystkie moje podróże po Chinach były tak piękne i inspirujące jak te do Dali i Yangshuo. Na przykład w Szanghaju zostałem napadnięty w bardzo wyrafinowany sposób. Napisałem o tym dla „Hong Kong iMail", ale niestety nagłówek był potencjalnie mylący: „Niewinność utracona na ulicy Nankin".

To było w czerwcu 2001 roku, a ja już od dziewięciu lat podróżowałem po Chinach i okolicznych państwach. Przez lata nauczyłem się, że nie jest niczym niezwykłym, że nieznajomy podchodzi do obcokrajowca i szczerze chce ćwiczyć swój angielski. Przydarzało mi się to często i w zdecydowanej większości przypadków było to szczere i niewinne. Ale tym razem na ulicy Nankin byłem zbyt ufny – i naiwny.

Była północ, a ja wracałem do hotelu po zjedzeniu kolacji z przyjacielem w restauracji z widokiem na promenadę Bund i po wysłuchaniu koncertu jazzowego w hotelu Peace. Grający tam w 2001 roku zespół jazzowy wyglądał jak ten sam zespół, który był bardzo popularny w tym hotelu w latach 20. XX

wieku – muzycy wyglądali jak z innej epoki i grali stare melodie wyjątkowo nieczysto. Perkusista przykucnął nad talerzami, wyglądając, jakby lada chwila miał umrzeć, o ile już nie był martwy.

Z tą muzyką wciąż grającą w mojej głowie, spacerowałem wzdłuż ulicy Nankin – głównej ulicy handlowej Szanghaju – czując się beztrosko. Podszedł do mnie młody Chińczyk i zaczął opowiadać o nowym barze. Dałem mu do zrozumienia, że nie jestem zainteresowany i podejrzewałem, że może być alfonsem. Szedłem dalej, ale on był uparty.

„Pozytywne nastawienie jest źródłem sukcesu" – powiedział.

Z pewnością je miał i przyznaję, że wydało mi się to dość ujmujące.

„Jesteś Amerykaninem?", zapytał.

Nie chcąc być niegrzeczny, powiedziałem mu, że jestem Brytyjczykiem, a on prawie natychmiast odpowiedział: „Jadę do Walii we wrześniu. Podejmę pracę w pralni".

W tym momencie moja ciekawość wzięła górę.

„Chcesz napić się ze mną herbaty? Chcę dowiedzieć się czegoś o Wielkiej Brytanii, zanim tam pojadę" – powiedział.

Zawahałem się. Był późny wieczór i byłem zmęczony. To brzmi niemądrze, ale pomyślałem: „Dlaczego nie? Cóż złego jest w wypiciu jednej filiżanki herbaty?".

Poszliśmy więc do herbaciarni, a on zabrał mnie do prywatnego pokoju. To mnie trochę zaniepokoiło, ale wydawał się nieszkodliwy.

Powiedział, że zamówi jakieś przekąski, a ja powiedziałam, że nie, że tylko herbatę, bo już jadłem. Ale nalegał, obiecując, że to tylko kilka przekąsek. Przybył talerz warzyw i miska orzeszków ziemnych. Umówiliśmy się, że podzielimy rachunek.

Ku mojemu zdziwieniu, chwilę później na talerzu pojawiła się duża ryba. Przypomniałem mu, że już jadłem, a w tym momencie była pierwsza w nocy. Ale on nic nie jadł, powiedział i zaprosił mnie, żebym zjadł z nim rybę. Poczęstował mnie piwem i opowiedział o swoim procesie ubiegania się o wizę do Wielkiej Brytanii.

Był sympatycznym, inteligentnym i zabawnym młodym człowiekiem i odbyliśmy przyjemną i interesującą rozmowę. Moje wcześniejsze podejrzenia zniknęły i poczułem się zrelaksowany. O drugiej w nocy poprosiliśmy o rachunek.

Kelner wszedł do pokoju i zamknął drzwi, co zauważyłem. Następnie położył rachunek na stole. Czytam i widzę 2700 renminbi, czyli ok. 300 funtów, czyli

420 dolarów.

– To musi być jakaś pomyłka – powiedziałem.

Jednak nie, to nie była pomyłka. Młody człowiek udawał, że wygląda na zaskoczonego, podczas gdy kelner wyjaśniał, że chodzi o koszt prywatnego pokoju, ryb i późnej obsługi – nic z tego nie zamawiałem ja.

Kelner zaoferował specjalną zniżkę – do 1600 renminbi, czyli nieco poniżej 200 funtów lub 250 dolarów. Ale to nadal oznaczało, że będę musiał zapłacić 800 renminbi (jeśli mój młody przyjaciel dotrzyma swojej strony umowy i podzieli rachunek). Opierałem się. Potem kelner próbował wyrwać mój portfel. Atmosfera stawała się paskudna, a kelner stawał się coraz groźniejszy. Czułem, że jeśli nie zapłacę, mogę z tego nie wyjść cało. Położyłem pieniądze na stole i wybiegłem.

Później dowiedziałem się, że zdarza się to dość często. Ci młodzi, inteligentni Chińczycy, którzy dobrze mówią po angielsku, są często częścią zorganizowanego półświatka. Wykorzystują swój dowcip i urok, by zwabić obcokrajowców do restauracji, które pobierają znacznie zawyżone ceny – z czego te młodzieniaszki otrzymują część. Powiedziano mi, że miałem szczęście, że to było w Szanghaju, a nie w Kantonie czy Shenzhen, skąd mogłem nie uciec bez szwanku.

A z bardziej zabawnych historii pamiętam jak stary znajomy ze studiów odwiedził mnie w Hongkongu i postanowiliśmy razem pojechać do Qingdao. Zarezerwowaliśmy hotel i zdecydowaliśmy się dzielić pokój. Po przyjeździe tragarze zanieśli nasze bagaże do pokoju i zdałem sobie sprawę, że nie mam przy sobie drobnych na napiwki, więc poprosiłem mojego przyjaciela, który nie znał Chin i nie był zaznajomiony z chińską walutą, aby im coś dał. Ich reakcja była zabawna. Po otrzymaniu banknotu od mojego przyjaciela obaj tragarze spojrzeli na nas z niedowierzaniem – i pewną odrazą – i bardzo powoli wyszli z pokoju tyłem. Po ich wyjściu nieco zdezorientowany zapytałem przyjaciela, co im dał.

„Dałem każdemu to" – powiedział, podnosząc banknot jednego jiao. To była mniej więcej równowartość dziesięciu centów – czyli coś bardziej obraźliwego niż rzucenie w nich brudną skarpetą.

Wtedy zrozumiałem ich reakcję, więc trochę później, wykorzystując najlepiej jak mogłem mój mandaryński, znalazłem ich, przeprosiłem, wyjaśniłem, że mój przyjaciel nie zna chińskiej waluty, i dałem im coś bardziej nagradzającego ich wysiłki. Śmiali się i byli zachwyceni.

Podczas tej wizyty w Qingdao z moim przyjacielem ze studiów mieliśmy kolejne bliskie spotkanie z chińskim półświatkiem. Poszliśmy do baru w starej niemieckiej kolonialnej rezydencji w rejonie Badaguan z przyjacielem z Kanady, Douglasem. Było to cudowne miejsce ze ścianami wyłożonymi boazerią, antycznymi meblami i pięknymi obrazami.

Douglas wspomniał w rozmowie, że mówi po hiszpańsku, a barmanka najwyraźniej to usłyszała. Nieco później podeszła do nas i zapytała: „Mówisz po hiszpańsku?". Douglas potwierdził, a ona wyjaśniła, że ma chińskiego klienta, który potrzebuje jego pomocy, bo otrzymał faks w języku hiszpańskim, którego nie rozumiał. Ponieważ Douglas mówił zarówno po mandaryńsku, jak i po hiszpańsku, był szczęśliwy, że może pomóc.

Mój znajomy ze studiów i ja patrzyliśmy, jak Douglas został zabrany w kąt, gdzie czterech mężczyzn spowitych dymem od papierosów, w płaszczach przeciwdeszczowych, siedziało i grało w karty. Douglas był z nimi długo. Kiedy wrócił, był blady i zasugerował, żebyśmy natychmiast wyszli. Zapytaliśmy, o co chodzi, a on wyjaśnił, że faks był z banku w Boliwii i potwierdzał przelew milionów dolarów na prywatne konto. Ilu chińskich biznesmenów ma konta bankowe w Boliwii i dlaczego?

Po opuszczeniu Hongkongu w 2002 roku kontynuowałem podróżowanie po Chinach przez następną dekadę lub dłużej. Szczególnie w mojej pracy dla Światowej Solidarności Chrześcijan często podróżowałem do prowincji Yunnan i na granicę między Chinami a Mjanmą, a raz do północnych Chin na granicę z Koreą Północną – tematy związane z tymi regionami zostaną omówione w dalszych rozdziałach. Kilkakrotnie podróżowałem również w celu zbadania i udokumentowania sytuacji w zakresie praw człowieka w Chinach, w szczególności w odniesieniu do wolności religii lub przekonań. Z oczywistych względów nie mogę wchodzić w szczegóły tych wizyt, ale ani ja, ani nikt, kogo spotkałem, nigdy nie doświadczyliśmy żadnych problemów. Nigdy nie byłem zatrzymywany, przesłuchiwany, ograniczany ani nie sprawiano mi utrudnień. I chociaż nigdy nie miałem złudzeń co do niebezpieczeństw i represyjnego charakteru Komunistycznej Partii Chin, miałem nadzieję, że wraz z rozwojem i otwarciem gospodarki społeczeństwo, a nawet polityka mogą ulec dalszej liberalizacji.

Jedną z oznak pewnej otwartości w Chinach w tamtym czasie było istnienie anglojęzycznej księgarni o nazwie Beijing Bookworm. Wprawdzie jej klientami byli głównie emigranci lub bardzo umiędzynarodowieni Chińczycy i unikała

ona wszelkich tematów bezpośrednio przeciwstawiających się reżimowi, ale regularnie organizowała spotkania z prelegentami na tematy dość drażliwe i sprzedawała międzynarodowe książki, które były nieocenzurowane. Zostałem zaproszony do wygłoszenia wykładu w Beijing Bookworm na temat kryzysu praw człowieka w Mjanmie ok. 2006 roku. Niestety w 2019 roku księgarnia została zamknięta po 14 latach działalności.

Podczas jednej z wizyt, na krótko przed tym, jak Xi Jinping został sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Chin, spotkałem się na obiedzie w restauracji w Pekinie z grupą chińskich prawników zajmujących się prawami człowieka. Uderzyło mnie to, jak bardzo byli otwarci i zrelaksowani. Powiedzieli mi, że w pewnych granicach – a wiedzieli, jakie są te granice – są w stanie bronić klientów, w tym praktykujących religię i robotników, oraz bronić w sprawach dotyczących praw do ziemi i sporów majątkowych. Wiedzieli, że są monitorowani i okresowo byli poddawani nękaniu i zastraszaniu, ale generalnie – z pewnymi wyjątkami – nadal byli w stanie wykonywać swoją pracę.

Byli częścią ruchu prawników zwanego Weiquan („ochrona praw"), który pojawił się w Chinach na początku XXI wieku. Teng Biao był jednym z pierwszych promotorów tego ruchu; był prawnikiem i wykładowcą na Chińskim Uniwersytecie Nauk Politycznych i Prawa w Pekinie. W 2003 roku zaangażował się głęboko w sprawę Sun Zhiganga, pracownika migracyjnego, który zmarł w wyniku fizycznego znęcania się nad nim w areszcie w Kantonie w ramach tzw. zatrzymań osób, które nie posiadają zezwolenia na pobyt stały (*hukou*) lub zezwolenia na pobyt czasowy (*zanzhuzheng*), i odsyłania ich z powrotem do miejsc, w których mogą legalnie mieszkać lub pracować.

„Napisałem list otwarty do Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych[12], aby zakwestionować konstytucyjność przepisów oraz Systemu aresztu i repatriacji" – wspomina Teng. W 2003 roku, po śmierci Suna i protestach Tenga, zniesiono System aresztu i repatriacji. „To uznano za początek ruchu Weiquan", twierdzi Teng. „Grupa prawników i obrońców praw człowieka próbowała wykorzystać konstytucję, prawo i system prawny do promowania praw człowieka i rządów prawa w Chinach". Teng szacuje, że na początku XXI wieku w całych Chinach było może tylko 20 lub 30 prawników zajmujących się prawami człowieka. Do 2015 roku było ich kilkuset, a może nawet tysiąc.

Sam Teng zajmował się kontrowersyjnymi i niebezpiecznymi sprawami, broniąc praktykujących Falun Gong, Tybetańczyków, Ujgurów i wiernych

z podziemnych kościołów chrześcijańskich; zajmował się obroną wolności słowa i wolności religijnej oraz zwalczaniem przymusowych eksmisji, przymusowych aborcji i kary śmierci. Wśród najbardziej głośnych spraw, w jakie zaangażował się, było udzielanie porad niewidomemu obrońcy praw w regionach wiejskich Chen Guangchengowi, dysydentowi Hu Jia i obrońcy wolności religijnej Wang Bo. Był współzałożycielem w 2003 roku organizacji Chiny przeciwko karze śmierci oraz Inicjatywa Otwartej Konstytucji, propagującej silniejszą konstytucyjną ochronę praw człowieka.

Teng uważa, że ruch ten rozwijał się, ponieważ w tamtym czasie Komunistyczna Partia Chin budowała nową narrację wokół „rządów prawa" i była zainteresowana wzmocnieniem zawodów prawniczych. Więcej osób otrzymywało licencje jako prawnicy; jednocześnie internet, media społecznościowe i rozwój gospodarki rynkowej, zdaniem Tenga, „zapewniły więcej przestrzeni dla społeczeństwa obywatelskiego". Teng argumentuje, że w porównaniu zarówno z epoką Mao Zedonga, jak i Xi Jinpinga, „mieliśmy trochę miejsca do działania" na początku XXI wieku. „Byliśmy w stanie rzucić wyzwanie urzędnikom państwowym, zachęcaliśmy ludzi do udziału w wyborach lokalnych jako kandydaci niezależni, organizowaliśmy protesty i demonstracje, byliśmy bardzo aktywni w mediach społecznościowych, zarówno na Weibo, jak i na Twitterze i Facebooku. Nawet po zablokowaniu Twittera i Facebooka w 2009 roku korzystanie z VPN i innych oprogramowań do obejścia „Wielkiego internetowego muru" nie było trudne. Patrząc wstecz, to niesamowite, że mieliśmy taką przestrzeń do rozwijania aktywizmu na rzecz praw człowieka".

Niemniej nadszedł moment, w którym reżim przestał tolerować działalność Tenga. „Kontynuowałem pisanie artykułów, z których wiele było bardzo krytycznych wobec partii komunistycznej. Dlatego rząd postrzegał mnie jako dysydenta. Z naukowca stałem się prawnikiem zajmującym się prawami człowieka, a następnie dysydentem politycznym" – wspomina Teng. „Ze względu na moją działalność na rzecz praw człowieka zostałem pozbawiony prawa wykonywania zawodu, od czasu do czasu umieszczany byłem w areszcie domowym i zostałem zwolniony przez mój uniwersytet. Mój paszport został skonfiskowany, a nawet trzykrotnie byłem porwany przez tajną policję, przetrzymywany i torturowany".

W 2012 roku Teng wraz z innym prawnikiem Xu Zhiyongiem założył Ruch Nowych Obywateli Chin (Zhongguo Xin Gongmin Yundong), ale w następnym

roku, kiedy przebywał w Hongkongu jako wizytujący naukowiec, wielu jego kolegów działaczy na rzecz praw człowieka związanych z tym ruchem zostało aresztowanych. „Było całkiem jasne, że jeśli wrócę do Chin, na pewno zostanę aresztowany, więc zdecydowałem się zostać w Hongkongu przez kilka miesięcy. Otrzymałem wtedy zaproszenie z Harvard Law School i w 2014 roku pojechałem do Stanów Zjednoczonych – zaledwie dwa tygodnie przed wybuchem Rewolucji parasolek w Hongkongu. W 2015 roku moja żona i córka zostały przemycone z Chin i dołączyły do mnie".

Nicola Macbean, prawnik i antropolog z wykształcenia, od lat 80. zajmuje się Chinami i ma dogłębne i z pierwszej ręki doświadczenie zarówno z okresu otwarcia, jak i niedawnych represji. Jako dyrektor Centrum brytyjsko-chińskiego (Great Britain China Centre) – pozaministerialnej instytucji publicznej sponsorowanej przez brytyjskie Biuro Spraw Zagranicznych oraz Wspólnoty – przez ponad 14 lat prowadziła wymianę z Chinami w różnych obszarach polityki, zwłaszcza w zakresie rządów prawa, w epoce, kiedy, jak powiedziała, „Chiny były bardzo zainteresowane tym, jak inni robią różne rzeczy. Była to era reform i otwarcia, a chęć zrozumienia systemów i zasad prawnych była ogromna".

Na przykład w 1992 roku – kiedy wykładałam w Qingdao – Centrum brytyjsko-chińskie gościło u siebie chińską delegację z Instytutu Prawa, która miała przyjrzeć się konkretnie prawom człowieka. „To było dość znaczące" – wspomina Macbean. „Nastąpiło uznanie i świadomość prawa międzynarodowego, roli prawników, społeczeństwa obywatelskiego, było zainteresowanie wymiarem sprawiedliwości dla nieletnich oraz prawami kobiet. Później np. zorganizowaliśmy letnią szkołę dla młodych kobiet w Chinach w 1994 roku, w ramach przygotowań do Światowej Konferencji Kobiet w 1995 roku".

Delegacja odwiedziła Irlandię Północną podczas Konfliktu, kilka lat przed porozumieniem wielkopiątkowym, ponieważ zdaniem Macbean „jeśli mamy nawiązać współpracę z Chinami, musimy być uczciwi i otwarci na wyzwania, przed którymi stoimy we własnym kraju".

W 1995 roku Macbean opuściła Centrum brytyjsko-chińskie, a w 2002 założyła Praktykę praw (The Rights Practice), organizację pozarządową skupiającą się na „zasypywaniu przepaści między prawem dotyczącym praw człowieka a codzienną praktyką". Oparła jej działalność na rozpoczętej już wcześniej współpracy z chińskimi prawnikami.

„We wczesnych latach staraliśmy się doprowadzić do zmiany systemowej w sądownictwie karnym w Chinach" – wspomina. „Pomagaliśmy chińskim prawnikom i naukowcom zastanowić się, jak wprowadzić nowe sposoby myślenia i reformy. Ściśle współpracowaliśmy z naukowcami i uniwersytetami, ponieważ odgrywali oni ważną rolę w dostarczaniu rządowi zaleceń dotyczących badań i polityki. Rozmawialiśmy o wymiarze sprawiedliwości dla nieletnich (temat, który nie jest tak drażliwy politycznie), tymczasowym areszcie śledczym, pozbyciu się tortur i kary śmierci – i znaleźliśmy ludzi, którzy naprawdę chcieli dokonać zmian. Byliśmy świadkami pewnych reform politycznych. Nasze podejście było otwarte i oparte na współpracy. Prowadziliśmy głównie warsztaty i zajęcia typu »rozwiązywania problemów«, starając się odejść od sterylnych forów, na których ludzie często nadają na różnych falach. Przez kilka lat było naprawdę ciekawie. Ale było to możliwe tylko wtedy, gdy mieliśmy w Chinach orędownika – profesora, starszego stażem prawnika – zaangażowanego w zmianę".

Jednak Komunistyczna Partia Chin zaczęła się denerwować tym, jak bardzo otwarta stała się wymiana poglądów i jak szeroka do działań stała się przestrzeń dla obrońców praw człowieka, działaczy społeczeństwa obywatelskiego, dziennikarzy obywatelskich, blogerów, wyznawców religii i dysydentów.

Według Macbean od 2005 roku „coraz trudniej" było angażować się w sposób, który był możliwy kilka lat wcześniej. „Nadal mieliśmy możliwości, ale napotykaliśmy coraz większy opór. Atmosfera stawała się coraz cięższa. Urzędnicy nie chcieli, aby cudzoziemcy mówili im, co mają robić. Nie było już takiej ciekawości i pragnienia reform jak wcześniej".

Chociaż, jak zostanie to opisane w tym rozdziale, represje bardzo się nasiliły w czasie przywództwa Xi Jinpinga, pierwsze oznaki tego pojawiły się już podczas drugiej kadencji prezydenta Hu Jintao.

Charles Parton, były brytyjski dyplomata specjalizujący się w Chinach, uważa, że w latach 90. i wczesnych latach XXI wieku istniała „ukryta umowa skupienia się na budowaniu gospodarki, ponieważ partia dochodziła do siebie po całej traumie Tiananmen". W ramach tej cichej „umowy" ludziom dano „znacznie więcej miejsca do działania niż wcześniej". To było zgodne z tradycyjnym schematem, który można zobaczyć w całej historii partii komunistycznej: najpierw poluzowywanie, a potem zacieśnianie kontroli. „W czasach Hu Jintao w Partii byli tacy, którzy uważali, że otwarcie staje się trochę niebezpieczne, że

pojawiają się elementy, które mogą zagrozić długoterminowej kontroli i przetrwaniu KPCh" – wyjaśnia Parton i dodaje, że Xi Jinping po prostu „docisnął pętlę".

Macbean uważa, że Olimpiada w Pekinie w 2008 roku była „jednym z katalizatorów represji" i coraz częściej mówiono o „weiwen" („utrzymaniu stabilności"). Jednak to tak zwana arabska wiosna na Bliskim Wschodzie pod koniec 2010 roku – zwłaszcza jaśminowa rewolucja w Tunezji, która doprowadziła do obalenia długoletniego prezydenta Zine El Abidine Ben Alego w styczniu 2011 roku – i inne „kolorowe rewolucje" stanowiły prawdziwy punkt zwrotny.

„Przywódcy Chin rozglądali się po świecie, widząc upolitycznione społeczeństwa obywatelskie – nie tylko w świecie arabskim, lecz także w Gruzji, na Ukrainie i w innych miejscach – i był to dla nich znak ostrzegawczy, że jeśli nie będą kontrolować tych, którzy mają zdolności do organizowania i wiedzą, jak artykułować swoje pomysły, krytykę i sprzeciw, to sami stawią czoła takiemu wyzwaniu" – mówi Macbean.

„Ci, którzy zostali zatrzymani w Chinach w ostatniej dekadzie, to często ci, którzy byli szczególnie dobrzy w artykułowaniu problemów – np. ci, którzy kierowali skargi na tandetne standardy budowlane po trzęsieniu ziemi w Syczuanie w 2008 roku, lub ci, którzy wyrażali głośno w imieniu opinii publicznej wściekłość, gdy tuszowano przyczyny katastrofy kolejowej w Zhejiang w 2011 roku, w której zginęły co najmniej 32 osoby, a 192 zostały ranne. Było sporo protestów, strajków, niepokojów pracowniczych i krytyki rządu na początku 2000 roku" – dodaje Macbean.

Pod rządami Jiang Zemina i za pierwszej kadencji Hu Jintao było, jak zauważa Macbean, „trochę więcej tolerancji, trochę więcej poczucia, że trzeba spróbować »zarządzać niezadowoleniem«. Rząd pozwalał ludziom wyrażać swoje żale – czasami z bardzo konkretnych powodów. „Pomocne dla rządu może być zbieranie informacji o tym, co ludziom się nie podoba, aby mogli zareagować i naprawić sytuację. Nawet gdy jeden z zatrzymanych zmarł w policyjnym areszcie w Yunnan w 2008 roku i twierdzono, że było to wynikiem gry w chowanego, która się nie udała – a było oczywiste, że mężczyzna został pobity na śmierć – odpowiedź Pekinu była taka, by nasilić inspekcje aresztów, prowadzić śledztwa, regulować" – wspomina.

„W latach 2008/09 prawnicy mówili o tych sprawach publicznie, na Weibo, w internecie. Starali się wykorzystać skandale i przypadki nadużyć w sposób

strategiczny, aby rzucić wyzwanie systemowi" – mówi Macbean. „Ale stanowiło to również wyzwanie dla całego systemu kontroli przez partię. Prawnicy i liberałowie byli bardzo entuzjastycznie nastawieni, ale władze były o krok przed nimi".

Prawdopodobnie kulminacją tego wszystkiego był ruch Karta 08 kierowany przez dysydenta i pisarza Liu Xiaobo. W grudniu 2008 roku co najmniej 303 chińskich aktywistów, w tym Liu, wydało petycję wzywającą do większego poszanowania praw człowieka i swobód demokratycznych w Chinach. W preambule Karta 08 odniosła się do faktu, że minęło 100 lat od opublikowania pierwszej konstytucji Chin i że zbiegło się to z 60. rocznicą ogłoszenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, 30. rocznicą powstania chińskiego Muru Demokracji, na którym dysydent Wei Jingsheng opublikował swoje „Pięć modernizacji", wzywające do demokracji, i dziesiątą rocznicą podpisania przez Chiny Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych.

„Doświadczywszy długiego okresu katastrof związanych z brakiem praw człowieka oraz trudnych i niekończących się walk, budzący się obywatele Chin stają się coraz bardziej świadomi, że wolność, równość i prawa człowieka to uniwersalne wartości podzielane przez całą ludzkość oraz że demokracja, republikanizm i rządy konstytucyjne tworzą podstawowe ramy instytucjonalne współczesnej polityki" – deklaruje Karta 08[13]. »Modernizacja« pozbawiona tych uniwersalnych wartości i tych podstawowych ram politycznych jest katastrofalnym procesem, który pozbawia ludzi ich praw, niszczy ich człowieczeństwo i uwłacza ich godności. Dokąd zmierzają Chiny w XXI wieku? Czy będą kontynuowały tę »modernizację« pod autorytarnymi rządami, czy też poprą wartości uniwersalne, dołączą do głównego nurtu cywilizacji i zbudują demokratyczną formę rządów? To decyzja, którą nieuchronnie muszą podjąć".

W manifeście Karta 08 zauważono, że „reforma i otwarcie" końca XX wieku wydobyły Chiny z wszechobecnej biedy i absolutnego totalitaryzmu ery Mao Zedonga oraz znacznie zwiększyły majątek prywatny i poziom życia zwykłych ludzi. Uznano w nim, że „częściowo przywrócono indywidualną wolność gospodarczą i przywileje społeczne, zaczęło rozwijać się społeczeństwo obywatelskie, z dnia na dzień wzmagały się apele o prawa człowieka i wolność polityczną wśród ludności. Rządzący, wdrażając reformy gospodarcze mające na celu urynkowienie i prywatyzację, również zaczęli przechodzić z pozycji odrzucania praw człowieka do pozycji stopniowego ich uznawania".

Jednakże, chociaż Chiny podpisały kilka ważnych traktatów dotyczących praw człowieka i obiecały stworzyć „krajowy plan działania w zakresie praw człowieka", Karta zauważa, że „ten postęp polityczny w dużej mierze pozostał na papierze... Elita rządząca nadal trzyma się swojej autorytarnej władzy, odrzucając reformy polityczne. Spowodowało to korupcję urzędniczą, trudności w ustanowieniu praworządności, brak praw człowieka, bankructwo moralne, polaryzację społeczną, nienormalny rozwój gospodarczy, zniszczenie zarówno środowiska naturalnego, jak i kulturowego, brak zinstytucjonalizowanej ochrony praw obywatelskich... i ciągły wzrost niezadowolenia".

Aby rozwiązać te napięcia i zadecydować o „przyszłym losie Chin", autorzy Karty sformułowali wyraźne żądanie podstawowych wolności, praw człowieka, zasad ekonomii, demokracji i konstytucjonalizmu; oraz bardziej szczegółowe propozycje tego, jak miałoby to wyglądać, w tym rozdział władzy, demokrację parlamentarną, niezależność sądownictwa i gwarancje praw człowieka.

Chińska „Wiosna", która zaczęła się rozwijać, nie trwała długo. Komunistyczna Partia Chin szybko rozprawiła się z organizatorami Karty 08, zatrzymując Liu 8 grudnia 2008 roku i formalnie aresztując go w czerwcu następnego roku za „podżeganie do obalenia władzy państwowej". W Boże Narodzenie 2009 roku został skazany na 11 lat więzienia i dwa lata pozbawienia praw politycznych – to ostatnie zdanie jest ironiczne, biorąc pod uwagę, że on sam domagał się praw politycznych, których mieszkańcom Chin odmówiono. W następnym roku Liu otrzymał pokojową Nagrodę Nobla, stając się pierwszym Chińczykiem, który otrzymał tę nagrodę, mieszkając w Chinach, i trzecim laureatem, który został uhonorowany w ten sposób, będąc jeszcze w więzieniu. Siedem lat później zmarł na raka wątroby, prawdopodobnie zabity przez reżim, który odmówił mu prawa do wyjazdu za granicę w celu uzyskania opieki medycznej i za późno zezwolił na leczenie szpitalne.

Według Macbean od 2008 roku kontrole zaostrzyły się. „Ludzie zaczęli mówić o skargach wyciszanych w mediach społecznościowych, braku odpowiedzialności za katastrofy – i ostatecznie reakcją było nieujawnianie informacji, ograniczenie Internetu i wyciszenie dyskusji na tematy drażliwe politycznie".

15 listopada 2012 roku rozpoczęło się przekazanie władzy. Xi Jinping objął stanowisko sekretarza generalnego KC Komunistycznej Partii Chin. Cztery miesiące później, 14 marca 2013 roku, został prezydentem Chińskiej Republiki Ludowej. Jako szósty przywódca Chin od czasów rewolucji – po Mao Zedongu,

Hua Guofengu, Deng Xiaopingu, Jiang Zeminie i Hu Jintao – pojawiły się nadzieje, że może on być człowiekiem, który wyzwoli politycznie kraj. Wkrótce stało się jasne, że nie tylko tak nie będzie, ale że Xi cofnie Chiny pod względem politycznym i praw człowieka. Chiński dysydent Yang Jianli, założyciel Inicjatywy dla Chin, powiedział mi w 2016 roku, że „to jest najczarniejszy moment dla chińskich praw człowieka od lat".

Pierwsze przemówienie Xi Jinpinga w Biurze Politycznym jako nowego Sekretarza Generalnego partii komunistycznej w styczniu 2013 roku dało wskazówkę co do jego ambicji. Xi powiedział: „Co najważniejsze, musimy skoncentrować nasze wysiłki na... budowaniu socjalizmu, który jest lepszy od kapitalizmu i położeniu fundamentów pod przyszłość, w której zdobędziemy inicjatywę i zajmiemy dominującą pozycję". Jak wskazuje Charles Parton, Xi w szczególności lubi używać chińskiego słowa *douzheng*, które oznacza „walkę" lub „długą ciężką walkę", której celem jest zdobycie *youshi* („wyższości" lub „dominacji") nad Zachodem. Nikt nie mógł mu zarzucić ukrywania swoich planów. Problem polegał na tym, że reszta świata albo nie zwracała uwagi na jego wypowiedzi, albo nie traktowała ich poważnie. 10 lat później dowiadujemy się, że miał na myśli to, co powiedział.

Wyraźnym punktem zwrotnym było wydanie cieszącego się obecnie złą sławą dokumentu nr 9 i dwóch innych kluczowych dokumentów, przygotowanych jeszcze przed objęciem urzędu przez Xi i wprowadzonych w życie na sześć miesięcy przed objęciem przez niego władzy.

Sześć kluczowych dokumentów jest niezbędnych do zrozumienia sposobu myślenia reżimu Xi.

Pierwszym z nich jest Komunikat z VI Plenum 17. KC Komunistycznej Partii Chin z listopada 2011 r., w którym ujawniono plany partii dotyczące zaostrzenia kontroli nad kulturą, religią, literaturą, edukacją, mediami, Internetem i społeczeństwem. Wzmacnia on rolę Partii w sferze kultury i wytycza znacznie bardziej ukierunkowaną ideologicznie drogę. Warto zauważyć, że Xi Jinping był odpowiedzialny za sporządzenie tego dokumentu, który według Partona „określa wszystkie formy zacieśniania kontroli, które miały nastąpić później".

Drugi to wspomniany wyżej i najważniejszy Dokument nr 9 – znany również jako „Komunikat w sprawie aktualnego stanu sfery ideologicznej" – wydany w kwietniu 2013 roku, który zawiera wyraźny zakaz siedmiu działań, a mianowicie promowania zachodniej demokracji konstytucyjnej, promowania „wartości uniwersalnych", promowania społeczeństwa obywatelskiego,

promowania neoliberalizmu, promowania „zachodniej idei dziennikarstwa", promowania „nihilizmu historycznego, tj. próby podważania historii KPCh i Nowych Chin", oraz „kwestionowania reformy i otwarcia oraz socjalizmu o chińskiej charakterystyce". To było bezpośrednie potępienie Karty 08 i zdaniem Partona, „całkowite odrzucenie uniwersalnych wartości określonych w Deklaracji Praw Człowieka ONZ, której, należy pamiętać, głównymi autorami byli także Chińczycy".

Trzeci to Dokument nr 30, wydany rok po Dokumencie nr 9. Zakazuje nauczania wartości liberalnych na uniwersytetach i w szkołach. „Nigdy nie pozwólcie, aby podręczniki promujące zachodnie wartości trafiały na nasze zajęcia" – powiedział minister edukacji Yuan Guiren. „Jakiekolwiek poglądy, które atakują lub zniesławiają kierownictwo partii lub oczerniają socjalizm, nie mogą nigdy pojawić się na naszych uniwersytetach"[14].

Czwarty to chińska Ustawa o bezpieczeństwie narodowym, wprowadzona w 2015 roku, o której Wysoki Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka w tamtym czasie, Zeid Ra'ad Al Hussein, powiedział, że ma „niezwykle szeroki zakres" i niejasne sformułowania, które pozostawiają „szeroko otwarte drzwi dla dalszych ograniczeń praw i wolności chińskich obywateli i ściślejszej kontroli nad społeczeństwem obywatelskim"[15].

Piątym kluczowym dokumentem jest obowiązująca od stycznia 2017 roku nowa Ustawa o zagranicznych organizacjach pozarządowych. Ustawa ta dała policji bezprecedensowe uprawnienia do ograniczania działalności zagranicznych organizacji w Chinach oraz ograniczania możliwości pozyskiwania przez krajowe grupy finansowania z zagranicy lub współpracy z zagranicznymi organizacjami. Zagraniczne organizacje pozarządowe muszą mieć jako sponsora chińską organizację rządową, być zarejestrowane na policji i podlegać nadzorowi Biura Bezpieczeństwa Publicznego. Policja jest uprawniona do arbitralnego wzywania przedstawicieli zagranicznych organizacji, zajmowania dokumentów, sprawdzania rachunków bankowych i unieważniania rejestracji. Organizacje uznane za „działające na rzecz rozpadu państwa, niszczące jedność narodową lub podważające władzę państwową" mogą zostać zamknięte przez policję, a ich personel zatrzymany i może otrzymać zakaz opuszczania Chin lub być deportowany. Jak ujął to Lu Jun, działacz społeczny przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych: „Prawdziwym celem ustawy o zagranicznych organizacjach pozarządowych jest ograniczenie działalności zagranicznych organizacji pozarządowych w Chinach

i ograniczenie działalności krajowych organizacji pozarządowych zajmujących się prawami człowieka poprzez odcięcie kontaktów między tymi dwoma. KPCh za zagrożenie dla swojego reżimu uważa zagraniczne organizacje pozarządowe i niektóre krajowe organizacje pozarządowe”[16].

A szóstym kluczowym dokumentem, który określa ramy represji w ostatnich latach, jest „Zarys edukacji patriotycznej w nowej erze”, który pojawił się w listopadzie 2019 roku. W artykule w „Standpoint” Parton opisuje ten dokument jako „manifest Xi na rzecz totalitaryzmu”, z edukacją jako „głównym narzędziem do osiągnięcia tego celu”[17]. W wydanej w czerwcu 2019 roku „Opinii o pogłębieniu reformy i innowacyjności kursów teorii ideowej i politycznej w szkołach w nowej erze” partia szczegółowo przedstawia, jak system edukacji – od szkół podstawowych po licea i uniwersytety – powinien być prowadzony „w celu kształtowania uczucia miłości do partii... socjalizmu... kolektywu”, aby „było szczere wsparcie dla kierownictwa partii”.

Jerome Cohen, jeden z czołowych światowych ekspertów w dziedzinie prawa chińskiego, uważa, że Xi Jinping prowadzi partię komunistyczną „z powrotem do stalinizmu”. Cohen, prof. Uniwersytetu Nowojorskiego, po raz pierwszy zaczął studiować Chiny w 1959 roku, a po raz pierwszy odwiedził je w 1972 roku, kiedy spotkał premiera Zhou Enlaia. W 1977 roku, towarzysząc senatorowi Tedowi Kennedy’emu, poznał Deng Xiaopinga. Rozmawiając ze mną ze swojego domu w Nowym Jorku, porównuje Xi raczej do Stalina niż do Mao Zedonga. „Nie może być sprzeciwu, kolektywnego przywództwa i są totalne represje. Obecnie istnieje system totalitarny i ogrom strachu wszczepiony ludziom. Przywództwo nie podlega normalnej krytyce nawet w ramach własnej elity” – argumentuje. „Istnieją pewne porównania z Mao – kult jednostki, jednoosobowe zarządzanie, nacisk na ideologię, ale on bardzo różni się od Mao”.

Cohen zauważa, że Mao „wzniecił rewolucję we własnym narodzie i próbował zniszczyć własną partię, ponieważ stracił nad nią kontrolę. Mao tworzył chaos przez 10 lat”. Xi ma dokładnie przeciwne cele. „Chce stabilności jak na cmentarzu. On nie podburza mas; boi się takiego podburzenia”.

Zdaniem Cohena Xi „przywołuje historyczną pamięć o Qin Shi Huang Di, pierwszym chińskim cesarzu oraz o przyjęciu legalizmu i surowych kar dla każdego, kto się nie zgadzał”. „Udaje, że jest konfucjanistą” i ożywia konfucjanizm, by podsycać nacjonalizm. „Ale w żadnym wypadku nie jest konfucjanistą. Gdyby Xi Jinping był konfucjanistą, posłuchałby rady ojca. Xi Zhongxun napisał, że partia musi zawsze dopuszczać różnice zdań – a jeśli tego

nie robi, partia nigdy nie osiągnie swoich celów. Xi Jinping mówi o tym, jak wspaniałym człowiekiem był jego ojciec, i chce zbudować więcej muzeów dla niego, ale ignoruje podstawową mądrość ojca. To nie jest bardzo konfucjańskie. Jest legalistą".

Dość szybko zaczęła obowiązywać polityka nakreślona w kluczowych dokumentach, o których mowa powyżej, a przestrzeń do działania dla prawników i obrońców praw człowieka, społeczeństwa obywatelskiego, blogerów, dziennikarzy obywatelskich i dysydentów, szybko zniknęła – podobnie jak dosłownie zaczęły znikać pojedyncze osoby.

Na przykład 9 lipca 2015 roku reżim rozpoczął wielką ogólnokrajową rozprawę z prawnikami oraz ich współpracownikami i asystentami, która stała się znana jako „709". Między 9 a 16 lipca ponad 120 prawników zostało wezwanych przez policję na przesłuchania i chociaż większość została zwolniona w ciągu kilku godzin, 13 prawników i asystentów prawnych zostało uwięzionych. Co najmniej ośmiu zostało oskarżonych o działalność wywrotową, w tym wybitni prawnicy Wang Yu i Li Heping. Wszyscy byli początkowo przetrzymywani w formie tajnego aresztu, tzn. w odosobnieniu, i odmówiono im dostępu do reprezentacji prawnej. W sumie, według China Human Rights Lawyers Concern Group, represje dotknęły ponad 317 osób, z których 21 zostało formalnie aresztowanych i oskarżonych.

Jednak Teng Biao podkreśla, że represje nie zakończyły się wraz z aresztowaniami. „Wielu zostało zatrzymywanych lub zniknęło na wiele miesięcy, a nawet lat. Niektórzy nadal przebywają w więzieniach, jak Chen Wuqian, oskarżeni o działalność wywrotową i z surowymi wyrokami. Od tego czasu pozbawiono prawa wykonywania zawodu ponad siedemdziesięciu prawników zajmujących się prawami człowieka".

Prawnicy, którzy zostali zwolnieni, donoszą, że byli brutalnie rozbierani i zakuwani w kajdany; grożono im, kopano ich, uderzano pięściami i zmuszano do siedzenia na krześle, które nie pozwalało ich stopom dotykać ziemi, nawet przez 20 godzin dziennie, powodując ogromny ból; niektórzy byli karmieni na siłę lekarstwami i pozbawiano ich snu.

Rzeczywiście, według Sieci Chińskich Obrońców Praw Człowieka (Network of Chinese Human Rights Defenders /CHRD), tortury są powszechne i systematyczne, m.in. „brutalne ataki, pozbawienie odpowiedniego leczenia, przetrzymywanie w izolatce, pozbawienie żywności... i długie skuwanie rąk i nóg"[18]. Dominuje kultura bezkarności. W 2020 roku organizacja Safeguard

Defenders potwierdziła, że „torturowanie zatrzymanych przez chińską policję i służby bezpieczeństwa pozostaje zjawiskiem powszechnym i praktycznie nie podlega kontroli i jest bezkarne z powodu nieprzeprowadzenia w Chinach odpowiednich reform prawnych – reform, które są od nich wymagane, ponieważ ratyfikowały Konwencję ONZ przeciwko torturom”[19].

W czerwcu 2019 roku żona prawnika Wanga Quanzhanga zobaczyła męża po raz pierwszy od jego zaginięcia w 2015 roku. Powiedziała, że „całkowicie się zmienił – był szczuplejszy, stracił ząb i wydawało się, że postradał zmysły”. Napisała: „Quanzhang podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Jego wyraz twarzy był tępy i pozbawiony uczuć. Siedział tam i patrzył, jak płaczę, jakbym była obcą osobą, a nie żoną, której nie widział od czterech lat”[20].

W wielu wypadkach tortury miały miejsce w ramach środka znanego jako „nadzór w wyznaczonym miejscu” (RSDL): zasadniczo to forma wymuszonych zaginięć, dobrze udokumentowanych w raporcie zatytułowanym „Ludowa Republika Zaginionych”. Osoby poddane temu nadzorowi zazwyczaj nie mają dostępu do pomocy prawnej ani kontaktu z członkami rodziny: policja nie musi nawet mówić ich rodzinom, gdzie się znajdują. RSDL istnieje poza systemem zatrzymania i poza jakimkolwiek „normalnym” nadzorem lub kontrolą. Zgodnie z art. 73 kodeksu postępowania karnego (CPL) osoba może być przetrzymywana w miejscu wskazanym przez policję przez okres do sześciu miesięcy w ramach RSDL – chociaż w praktyce może być przetrzymywana nawet dłużej.

Najsłynniejszy chiński prawnik, Gao Zhisheng, zaginął 13 sierpnia 2017 roku i od tego czasu nie wiadomo, co się z nim dzieje. „Nawet jego rodzina, żona, córka i syn nie otrzymują od niego informacji” – zauważa Teng. „Oni nawet nie wiedzą, czy on jeszcze żyje”.

W 2019 roku, dwa lata po jego zniknięciu, Amnesty International napisała do chińskiego reżimu, domagając się informacji o Gao. „Spotkało go wymuszone zaginięcie, co wzbudziło obawy o tortury i inne formy złego traktowania” – podała organizacja. Szczególnie szokujące jest to, że „sprawiono, że Gao zniknął” już ósmy raz w ciągu 12 lat. To stwierdzenie może wyglądać myląco, ale obecnie tak w Chinach mówi się wśród prawników i aktywistów. Ludzie nie „znikają”, ale reżim „sprawia, że znikają”.

W 2001 roku Gao został uznany przez chińskie Ministerstwo Sprawiedliwości za jednego z tzw. 10 najlepszych prawników w kraju. Ale jego nieustępliwa obrona prześladowanych mniejszości religijnych w Chinach – chrześcijan, praktykujących Falun Gong, i innych – oraz jego odważne listy otwarte do

chińskich przywódców, w których apelował o poszanowanie praw człowieka, sprawiły, że Komunistyczna Partia Chin zwróciła ku niemu swój aparat represji. Zamknięto jego firmę prawniczą, cofnięto mu licencję na wykonywanie zawodu prawnika i rozpoczął się cykl aresztowań, więzień, zaginięć i tortur, który trwał – z okresowymi przerwami – przez ponad dekadę.

W 2006 roku Gao został oskarżony o podżeganie do obalenia władzy państwowej. Dostał pięcioletni dozór sądowy, podczas którego co najmniej sześć razy sprawiano, że zaginął. Pewnego razu był przetrzymywany w odosobnieniu i torturowany przez sześć tygodni.

W kwietniu 2010 roku Gao ponownie zniknął podczas wizyty u teściów w Sinciangu. W grudniu 2011 roku media państwowe poinformowały, że Gao naruszył warunki dozoru sądowego i został skazany na trzy lata więzienia. Po zwolnieniu w sierpniu 2014 roku jego żona poinformowała, że Gao był przetrzymywany w izolatce bez wystarczającego światła, schudł prawie 20 kilogramów i cierpi z powodu niedożywienia. Trzy lata później znów zniknął.

W 2016 roku, dochodząc do siebie po ciężkich przeżyciach w więzieniu, Gao nadal rzucał wyzwanie władzom. Napisał 40-stronicowy dokument szczegółowo opisujący łamanie praw człowieka i powiązane z tym problemy społeczne w Chinach. W tym, co uważa się za pierwszy obszerny komentarz dotyczący praw człowieka, napisany przez prawnika zajmującego się prawami człowieka, który wciąż mieszka w Chinach, Gao argumentuje, że sytuacja w Chinach bezprecedensowo pogorszyła się. Jest to, jak twierdzi, „najostrzejsza i najbrutalniejsza represja polityczna od końca rządów Mao Zedonga”[21]. Publikacja została ujawniona światu przez trzy organizacje zajmujące się prawami człowieka – CSW, China Aid i Human Rights Foundation – trzy miesiące po tym, jak ponownie sprawiono, że Gao zniknął.

Teng Biao uważa, że Gao potraktowano tak surowo, ponieważ jest on „najodważniejszym chińskim prawnikiem”. Broniąc w najbardziej drażliwych sprawach, Gao był „bardzo, bardzo szczery i nie szedł na kompromis. Dlatego został tak brutalnie potraktowany”.

W 2017 roku miałem zaszczyt poznać jego córkę, Grace Gao, podczas jej wizyty w Londynie. W 2009 roku Grace – wraz z matką i bratem – zdołała uciec z Chin i teraz odważnie podróżuje po świecie, występując w obronie ojca i praw człowieka w Chinach. „Znajduję się w sytuacji, w której muszę przejąć pałeczkę i zostać obrońcą praw człowieka, tak jak mój ojciec” – powiedziała. „Prawda to potęga i będę ją głosiła, dopóki mój ojciec nie będzie wolny”[22].

Rodzina Gao była mądra – i miała szczęście – bo mogła uciec z Chin. Nie wszyscy krewni prawników i dysydentów są w stanie to zrobić. Wielu obrońców praw człowieka spotyka nie tylko terror więzienia i tortur, lecz także nękanie współmałżonków, rodzeństwa, dzieci i rodziców, którzy muszą stawić czoła pukaniu do drzwi o północy, uporczywym groźbom, ciągłej inwigilacji, eksmisjom, dyskryminacji w szkole czy na uczelni i zatrzymaniom. Na przykład Bao Zhuoxuan, syn prawników Wang Yu i Bao Longjun, został pierwotnie zatrzymany wraz z rodzicami 9 lipca 2015 roku. Wraz z dwoma przyjaciółmi — Tang Zhishun i Xing Qingxian – Bao zdołał uciec do Mjanmy (Birmy), ale jak ujęła to prof. Eva Pils, ekspertka prawa chińskiego z King's College London, „przymusowo zabrano ich z powrotem do Chin z regionu przygranicznego", a następnie przetrzymywano go pod najściślejszą obserwacją[23].

W areszcie często odmawia się leczenia. Na przykład 27 kwietnia 2016 roku Zhang Qing, żona Guo Feixionga (czasami znanego jako Yang Maodong), obrońcy praw człowieka i pisarza, napisała list otwarty do Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka, w którym powiedziała: że jej mąż, który od 2005 roku był czterokrotnie zatrzymywany, jest poważnie chory. „Ciało Guo Feixionga zostało poważnie zniszczone" – napisała. „Krwawi w wielu miejscach. Uważam, że jego życie jest zagrożone, a nie ma robionych badań lekarskich i nie ma leczenia, którego potrzebuje. Jestem bardzo zmartwiona ... Chiński rząd wykorzystuje więzienie, aby nie tylko pozbawić go wolności, lecz także bezpośrednio zaszkodzić jego zdrowiu; naraża go na ryzyko utraty życia. Jego prośba o pomoc lekarską i leczenie została odrzucona"[24].

W styczniu 2022 roku Zhang Qing zmarła na raka na wygnaniu w Stanach Zjednoczonych, a Guo zaginął po tym, jak poprosił o pozwolenie na opuszczenie Chin w celu spotkania przed śmiercią z krytycznie chorą żoną i dziećmi[25]. To tylko jeden z wielu przykładów, jak reżim uniemożliwia aktywistom spotykanie się z krytycznie chorymi lub umierającymi bliskimi.

Oczywiście represje dotyczą nie tylko prawników. „Chiny to największe więzienie dla blogerów i pisarzy" – mówi Teng Biao. „Co najmniej 500 lub 600 działaczy lub dysydentów przebywa obecnie w więzieniach. A to tylko ci, o których aresztowaniach pisze się, bo są sławni – nie obejmuje to obrońców praw człowieka, których nie znają media, ani praktykujących Falun Gong, Ujgurów czy Tybetańczyków".

CHRD informuje, że pod koniec 2019 roku znanych było 1106 przypadków „samowolnie przetrzymywanych więźniów sumienia – osób zatrzymanych

przez policję za obronę lub korzystanie z praw człowieka”[26]. W latach 2017–2019 Grupa robocza ONZ ds. samowolnych zatrzymań wydała 10 opinii, w których stwierdziła, że w Chinach samowolnie zatrzymano 20 obrońców praw człowieka. „Grupa robocza odnotowała w maju 2019 roku, że w swojej 27-letniej historii przyjęła 89 opinii w sprawie Chin; w 82 wypadkach pozbawienie wolności uznano za samowolne” – stwierdza CHRD. Takie pozbawienie wolności może w pewnych okolicznościach stanowić „zbrodnie przeciwko ludzkości” – zauważyła dalej Grupa robocza.

Wśród niedawno aresztowanych są: aktywista Chen Bing, skazany w kwietniu 2019 roku na trzy i pół roku więzienia za upamiętnienie masakry na placu Tiananmen, Huang Qi, założyciel portalu ds. praw człowieka 64 Tianwang, skazany w lipcu 2019 roku na 13 lat więzienia za „ujawnianie tajemnic państwowych”, Qin Yongmin, skazany w lipcu 2019 roku na 13 lat więzienia za „próbę obalenia władzy państwowej”, dziennikarka Sophia Huang Xueqin, zatrzymana w październiku 2019 roku za pisanie o chińskim ruchu #MeToo i protestach w Hongkongu, oraz Cheng Yuan, Liu Dazhi i Wu Gejiangxiong, znani jako „Trójka z Changsha”, zatrzymani 22 lipca 2019 roku i przetrzymywani w odosobnieniu bez dostępu do prawników. Nie byli to nawet dysydenci, ale działacze społeczeństwa obywatelskiego pracujący dla grupy Changsha Funeng, która broniła praw osób znajdujących się w niekorzystnej sytuacji, w tym prawa do zdrowia i niedyskryminacji.

Jednym z najbardziej mrożących krew w żyłach aspektów represji Xi Jinpinga jest stosowanie wymuszonych zeznań transmitowanych przez telewizję – krok wstecz przypominający metody z czasów Rewolucji Kulturalnej. Jednym z pierwszych poddanych temu procederowi był mieszkający w Hongkongu obywatel Szwecji Gui Minhai, który został uprowadzony przez chińskich agentów z Pattayi, nadmorskiego kurortu w Tajlandii, w październiku 2015 roku. Gui, jeden z księgarzy z Hongkongu, który prowadził księgarnię Causeway Bay, pojawił się ponownie w styczniu 2016 roku w chińskiej telewizji państwowej, „przyznał się” do udziału w śmiertelnym wypadku drogowym, który rzekomo miał miejsce ponad dekadę wcześniej, i potępił Szwecję, kraj, który nadał mu obywatelstwo. Następnie był przetrzymywany głównie w odosobnieniu w Ningbo, w tym spędził dwa lata w więzieniu, a następnie kilka miesięcy w jakiejś formie aresztu domowego. Szwedzcy dyplomaci negocjowali jego uwolnienie w 2018 roku i byli z nim w pociągu do Pekinu, kiedy został ponownie uprowadzony. Dwa lata później został skazany na

dziesięć lat więzienia za „nielegalne dostarczanie danych wywiadowczych" stronom „za granicą" – co daleko odbiega od początkowego oskarżenia o udział w wypadku drogowym.

Prawnik Zhang Kai, który bronił kościołów chrześcijańskich przed usuwaniem i niszczeniem krzyży, został zmuszony do przyznania się do winy w telewizji w lutym 2016 roku, zanim został zwolniony za kaucją. Został zatrzymany 25 sierpnia 2015 roku i oskarżony między innymi o „zakłócanie porządku społecznego", kradzież i szpiegostwo. Podczas sześciomiesięcznego aresztu w ramach „RSDL" Zhangowi odmówiono kontaktu z rodziną i prawnikiem, ale podczas telewizyjnego zeznania został sfilmowany, jak przyznał się do „zakłócania porządku społecznego", „zagrażania bezpieczeństwu państwa" i do tego, że zachowywał się w nieprofesjonalny sposób.

Brytyjski biznesmen Peter Humphrey i jego żona spędzili dwa lata w więzieniu, gdzie dwukrotnie zmuszano go do nagrania telewizyjnego zeznania, które było transmitowane przez państwowe media. „Posadzono mnie na metalowym krześle z blokadą na kolanach, zakuto mnie w kajdanki i nałożono pomarańczową kamizelkę więzienną, byłem wewnątrz klatki ze stalowymi prętami" – twierdzi Humphrey[27]. „Odurzyli mnie, a dziennikarze CCTV wycelowali we mnie kamerami i nagrali, jak odczytuję odpowiedzi przygotowane dla mnie przez policję. Nie zadano żadnych pytań – kontynuuje. Jego zeznanie zostało wyemitowane w telewizji CCTV[28], zanim jego sprawa trafiła do sądu.

Sprawa Humphreya to szereg nadużyć: przeludniona cela, złe warunki sanitarne, skąpe racje żywnościowe, brak snu, separacja od rodziny, odmowa reprezentacji prawnej lub dostępu konsularnego przez pewien okres zatrzymania oraz odmowa leczenia raka. „Suma tych różnych rodzajów nadużyć składa się na to, co ONZ określiłaby jako tortury" – mówi Humphrey.

Szwedzki działacz Peter Dahlin został zatrzymany w styczniu 2016 roku w Pekinie i był przetrzymywany przez niecały miesiąc, po czym został zmuszony do złożenia zeznań transmitowanych przez telewizję. Pracując w tym czasie dla Chińskiej grupy roboczej ds. pilnych działań (Chinese Urgent Action Working Group), Dahlin został oskarżony o bycie zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego Chin.

Dahlin po raz pierwszy pojechał do Chin w 2004 roku i podróżował po kraju pociągiem jako turysta przez cztery miesiące po studiach. „W tamtych czasach było stosunkowo więcej wolności osobistej. Ludzie mogli rozmawiać,

przynajmniej prywatnie, i przypadkowo spotkałem wielu naprawdę interesujących ludzi" – wspomina. „Jednym z nich był facet, który był pilotem chińskich linii lotniczych, odbył szkolenie w Niemczech i prowadził bloga – takiego, którego prawie nikt nie czytał – deklarując na nim swoją wiarę w demokrację wielopartyjną. Kiedy wrócił do Chin, został zwolniony i otrzymał zakaz wykonywania większości prac poza sprzątaniem ulic i prowadzeniem taksówki. Jego historia i historie innych, których spotkałem, pozostawiły we mnie ogromny ślad".

Dahlin wrócił do Szwecji, aby podjąć pracę w rządzie, ale w 2007 roku wrócił do Chin z zamiarem pracy dla małej organizacji pozarządowej o nazwie Instytut upodmiotowienia i praw (Empowerment and Rights Institute). „Kiedy jednak przyjechałem, nie było tam w ogóle żadnego działania, a kobieta, która nią kierowała, niedługo potem musiała uciekać do Kanady. Ale poznałem kilku chińskich prawników zajmujących się prawami człowieka i razem zdecydowaliśmy się założyć nową organizację pozarządową, aby wzmocnić potencjał społeczeństwa obywatelskiego" – powiedział mi w wywiadzie ze swojej nowej siedziby w Madrycie. „Tak naprawdę nie mieliśmy nazwy, ponieważ wiedzieliśmy, że nigdy nie będziemy mogli działać publicznie, ale organizacja rozrosła się w ciągu ośmiu lat. Zanim to wszystko skończyło się w 2016 roku, działaliśmy na większości terytorium Chin, w prawie każdej prowincji. Mieliśmy 11 punktów pomocy prawnej, prowadziliśmy także akcję wspierającą obrońców praw człowieka zagrożonych prześladowaniami. To była całkiem spora działalność i przez długi czas udało nam się utrzymać ją w tajemnicy. Ale oczywiście oznaczało to również życie w ukryciu. Prawie nikt z ludzi, z którymi pracowaliśmy, nawet nie wiedział, że istnieję. Mieliśmy dobry system oceny ryzyka".

Ten system oceny ryzyka obowiązywał do 2015 roku, ale kiedy w 2015 roku rozpoczęła się akcja 709, tj. prześladowania prawników, Dahlin wiedział, że on może być następny. „Wielu prawników, którzy byli celem ataków w 2015 roku, współpracowało z nami, więc oczywiście zdaliśmy sobie sprawę, że władze nas monitorują i że pętla się zaciska" – powiedział.

Na początku stycznia 2016 roku Dahlin miał wyjechać na wakacje do Tajlandii z najbliższymi. Ale pod naciskiem swojej dziewczyny przyspieszył te plany ze względu na obawy, że są monitorowani, i planował wylecieć o północy 3 stycznia. „Przez ostatnie dwa tygodnie stało się jasne, że mogę nie być w stanie wrócić, więc zacząłem się przygotowywać. Niszczyliśmy dokumenty,

a makulaturę z niszczarki niosłem w torbach sportowych, zakrywając wszystko, pakując wszystko, przygotowując się na najgorsze" – powiedział.

Tej nocy, dwie godziny przed planowanym wyjazdem na lotnisko, Dahlin i jego dziewczyna właśnie spożywali ostatni domowy posiłek w tradycyjnym pekińskim domu, który dzielili w pobliżu jeziora Xihai, kiedy ok. 20 agentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego „wpadło i zaczęło walić w drzwi".

Dahlin otworzył drzwi i ukazał mu się strumień silnych świateł, kamery filmowe i cały dziedziniec wypełniony agentami bezpieczeństwa. „Powiedzieli nam, że ja i moja dziewczyna jesteśmy zatrzymani pod zarzutem stwarzania zagrożenia dla państwa – wspomina.

Dahlin został zabrany do RSDL. Miejsce, które później odkrył, było tym samym obiektem, w którym przetrzymywany był Kanadyjczyk Michael Kovrig. „Drogi zostały zamknięte przez policję, jechaliśmy z prędkością ok. 200 km na godzinę i dotarliśmy około pierwszej w nocy do tego obiektu na południu Pekinu. Po 24-godzinnym zatrzymaniu zostałem wezwany do pokoju przesłuchań" – powiedział.

Przetrzymywany przez niecały miesiąc Dahlin był poddawany torturom psychicznym, m.in. pozbawiano go snu. „Każdej nocy przeprowadzano jedną sesję przesłuchań, przywiązywano mnie do »tygrysiego krzesła« (narzędzia ciężkich tortur) na sześć godzin i zawsze to było w nocy, kiedy powinno się spać. Następnie spędzałem pozostałe 18 godzin, siedząc w celi przeznaczonej do obserwacji samobójców, zaprojektowanej z myślą o minimalnej stymulacji" – opowiadał. „Wpatrujesz się w szarą ścianę, nie wolno ci poruszać się po pokoju, nic nie widać za oknami. I chociaż przez cały czas obserwuje cię dwóch strażników, śledząc każdy twój ruch, nie wolno im z tobą rozmawiać. Zaczynasz pragnąć przesłuchania, po prostu chcesz porozumieć się z drugim człowiekiem".

Dahlin wierzył, że – jako obcokrajowiec dobrze znany społeczności dyplomatycznej i cierpiący na rzadką chorobę – nie będzie fizycznie torturowany, dlatego był zdecydowany nie przekazywać żadnych informacji, które mogłyby zagrozić innym. „Nie pozwoliłem im odszyfrować dysków mojego komputera i nie dałem im dostępu do moich e-maili, ponieważ wiedziałem, że jest tam wystarczająco dużo informacji, aby zamknąć 1000 osób. W tym momencie pracowaliśmy z tysiącami ludzi, więc nie było mowy, żebym kiedykolwiek mógł przekazać im te informacje. Gdybym to zrobił, moi koledzy mieliby przerąbane na całe życie" – wyjaśnił. „Więc zamiast tego starałem się

namalować dla nich obraz możliwie jak najszerszy, ale pusty – bez szczegółów, bez konkretów, bez nazwisk, twierdząc, że jestem tylko administratorem. Nie mogłem kłamać bezpośrednio – zwłaszcza gdy przeprowadzali test na wykrywaczu kłamstw – ale mogłem kłamać tak niejasno, jak to tylko było możliwe, aby chronić ludzi".

Pewnego dnia przesłuchujący Dahlina przyprowadzili reporterkę i kamerzystę z telewizji CCTV. „Nie powiedzieli mi, że to dla telewizji. Powiedzieli mi po prostu, że chcą nagrać film, aby pokazać go sędziom" – wspomina. „Do tego czasu prawie codziennie pisałem listy z moimi zeznaniami. Wszystko ustawili, dali mi tekst, który miałem przeczytać. Zaczęliśmy odgrywać tę sztukę – dziennikarka zadawała mi pytania, które zostały wyreżyserowane, a ja dawałem jej wyreżyserowane odpowiedzi. Za nami stało kilkanaście osób z Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. Trwało to godzinami, a oni kierowali mną, co mam mówić, jakim tonem, z jaką szybkością. Dowiedziałem się dopiero, gdy zostałem zwolniony i deportowany, że zostało to wyemitowane jako »zeznanie« w telewizji państwowej".

Organizacja Dahlina, Safeguard Defenders, opublikowała dwie książki na temat wykorzystywania przez Chiny wymuszonych zeznań transmitowanych przez telewizję – „Z przygotowanym scenariuszem i reżyserią: Za kulisami wymuszonych zeznań transmitowanych przez telewizję w Chinach" („Scripted and Staged: Behind the scenes of China's forced televised confessions") oraz „Sądzony przez media" („Trial by Media"). Zazwyczaj, wyjaśnia Dahlin, wyznania dzielą się na trzy kategorie: „obrona", „zaprzeczanie" i „denuncjacja". Osoba składająca oświadczenie musi bronić KPCh, zaprzeczać jakiemukolwiek złemu traktowaniu i potępiać własne „zbrodnie" oraz krytyków reżimu.

W listopadzie 2018 roku Humphrey i Dahlin złożyli skargę do brytyjskiego regulatora nadawczego, Ofcom, w sprawie brytyjskiej licencji CCTV i jej międzynarodowego oddziału China Global Television Network (CGTN), który właśnie zbudował dużą nową europejską siedzibę w Londynie. W swojej skardze skierowanej do Ofcom Humphrey pisze: „CCTV działała w aktywnej zmowie z policją i państwem chińskim". Licencja irańskiej Press TV w Wielkiej Brytanii została cofnięta. To właśnie ten precedens skłonił Humphreya do złożenia 17-stronicowej skargi do Ofcom, szczegółowo opisującej 15 naruszeń Kodeksu nadawczego przez CCTV. Angela Gui, córka uprowadzonego wydawcy Gui Minhai, i Simon Cheung, były pracownik brytyjskiego konsulatu generalnego, który został aresztowany w Chinach, złożyli później podobne

skargi do Ofcom. W 2020 roku Ofcom uznał China Global Television Network (CGTN) za winnego wszystkich zarzutów i cofnął koncesję na nadawanie w Wielkiej Brytanii[29].

Pod koniec 2019 i na początku 2020 roku nowy wirus zaczął rozprzestrzeniać się w Chinach, a następnie na całym świecie. Geneza COVID-19 wciąż jest przedmiotem dyskusji, ale przyczyny pandemii nie budzą wątpliwości: zakłamanie i represje ze strony Komunistycznej Partii Chin są, przynajmniej częściowo, bezpośrednio jej przyczyną. A badanie przeprowadzone przez University of Southampton wykazało, że gdyby udostępniono informacje i podjęto interwencje nawet „tydzień, dwa tygodnie lub trzy tygodnie wcześniej, liczba przypadków mogłaby zostać zmniejszona odpowiednio o 66 proc., 86 proc. i 95 proc.[30]".

Henry Jackson Society, londyński *think tank*, stwierdził w raporcie zatytułowanym „Odszkodowanie za koronawirusa? Ocena potencjalnej winy Chin i możliwości reakcji prawnej" („Coronavirus Compensation? Assessing China's Potential Culpability and Avenues of Legal Response") w kwietniu 2020 roku, że chiński reżim „nie wywiązał się ze swoich zobowiązań" wynikających z Międzynarodowych przepisów zdrowotnych (2005) dotyczących zgłaszania „terminowych, dokładnych i szczegółowych informacji nt. zdrowia publicznego", a ponadto, że mogło to być „zamierzone kłamstwo"[31]. Dokument argumentuje, że „bezpośrednią konsekwencją decyzji KPCh o nieudostępnianiu informacji o początkowych stadiach wybuchu COVID-19 jest to, że choroba rozprzestrzeniła się znacznie szybciej, a reakcje krajów na całym świecie były utrudnione". Dalej zauważono, że „raz po raz we wczesnych stadiach początkowej epidemii chińskie władze kłamały na temat sytuacji. Rozprawili się z lekarzami dyskutującymi o wirusie, a niektórych zatrzymała policja". Innymi słowy, reżim tłumił prawdę zamiast tłumić wirusa.

Tragiczny przypadek dr. Li Wenlianga jest symbolem katastrofalnych konsekwencji zachowania reżimu. 30 grudnia 2019 roku dr Li – młody okulista z Wuhan – wysłał wiadomość do kolegów lekarzy, ostrzegając przed możliwym wybuchem choroby przypominającej zespół ostrej ciężkiej niewydolności oddechowej (SARS). Według czasopisma medycznego „Lancet": „To miała być prywatna wiadomość, w której namawiał ich do ochrony przed infekcją. Kilka dni później wezwano go do Biura Bezpieczeństwa Publicznego w Wuhan i zmuszono do podpisania oświadczenia, w którym zarzucono mu składanie fałszywych zeznań zakłócających porządek publiczny"[32]. Wraz z siedmioma

innymi osobami został zatrzymany za „rozsiewanie plotek". „Lancet" poinformował, że „na nagraniu wideo powiedział, że kazano mu podpisać oświadczenie, w którym zgadza się na zaprzestanie nielegalnych działań pod groźbą kary prawnej. Mimo to Li zdecydował się mówić głośno o swoich doświadczeniach. Stwierdził: „Uważam, że zdrowe społeczeństwo nie powinno mówić jednym głosem". Tragicznie sam zaraził się COVID-19 i zmarł 7 lutego 2020 roku.

Inny lekarz, Ai Fen, dyrektor Oddziału Ratunkowego Centralnego Szpitala w Wuhan, również rozpowszechniała informacje o COVID-19. W późniejszym wywiadzie dla mediów twierdziła, że otrzymała ze szpitala wiadomość z nakazem nieudzielania informacji o wirusie, a następnie została wezwana do komisji dyscyplinarnej i ukarana naganą za „rozsiewanie plotek" i „szkodzenie stabilności". Ostatecznie sprawiono, że zniknęła.

Dziennikarz obywatelski Chen Qiushi zaczął przekazywać relacje z ulic i szpitali Wuhan 23 stycznia 2020 roku, ale zniknął w lutym. To samo stało się z Li Zehua i Fang Bin. A była prawnik i chrześcijańska obrończyni praw człowieka Zhang Zhan, która publikowała filmy i artykuły o COVID-19, została aresztowana i osadzona w więzieniu w maju 2020 roku.

Według organizacji praw człowieka CSW źródło, które musi pozostać anonimowe ze względów bezpieczeństwa, powiedziało: „Na początku lutego [2020], kiedy wszyscy w Wuhan próbowali uciec [sic], obrończyni praw człowieka Zhang Zhan udała się w przeciwnym kierunku, w kierunku Wuhan, by informować o kryzysie. Jej filmy i artykuły były publikowane na Twitterze i YouTube, które są zablokowane w Chinach, oraz na innych platformach społecznościowych. Zastanawiała się, czy reakcja władz na epidemię nie narusza praw człowieka. Mówiła o dr. Li Wenliangu i dociekała, czy nie tuszowano powagi sytuacji. Była głęboko zaniepokojona losem zwykłych, pozbawionych głosu obywateli Wuhan, którzy stanęli w obliczu nędzy, ponieważ stracili środki do życia w wyniku COVID-19"[33]. W więzieniu Zhang rozpoczęła długi strajk głodowy, w wyniku którego pojawiły się obawy o jej zdrowie.

Zhang pracowała kiedyś jako prawniczka, ale jej licencja została zawieszona z powodu działalności na rzecz praw człowieka. Została wcześniej aresztowana w Szanghaju we wrześniu 2019 roku i spędziła 60 dni w areszcie za wspieranie prodemokratycznych demonstrantów w Hongkongu. Podczas poprzedniego zatrzymania była poważnie maltretowana i dwukrotnie zmuszana do poddania

się badaniom pod kątem problemów ze zdrowiem psychicznym; z tego powodu podjęła czterodniowy strajk głodowy. Spędziła również siedem dni w izolatce, gdzie jej ręce i nogi były przywiązane do podłogi, co uniemożliwiało jej korzystanie z toalety.

Kiedyś napisała: „Jeśli wszystko, co pozostaje w życiu, to strach, to wszystko, co mogę zrobić, to wielokrotnie walczyć ze strachem, dopóki go nie pokonam. Bo jeśli nie, to wszystkie emocje poza strachem są maskami. Gdybym stanęła przed Bogiem, szczerze modliłabym się za [sprawców] i prosiła Go o przebaczenie ich grzechów, nie dlatego, że jestem osobą moralną. Chodzi raczej o to, że muszę tak zrobić”[34].

Różnica między Zhang Zhan, Gao Zhishengiem, Teng Biao i innymi odważnymi działaczami w Chinach a Komunistyczną Partią Chin jest taka jak ta między dniem a nocą. Aktywiści są uzbrojeni jedynie w dobre serca, a w niektórych wypadkach znajomość prawa i umiejętność dobrego komunikowania się za pomocą różnych mediów. Reżim dysponuje wszystkimi narzędziami tortur i represji, największą armią świata i drugim co do wielkości budżetem obronnym na świecie. Jednak to Xi Jinping i jego reżim wydają się być pełni strachu i niepewności. Jak powiedział mi Teng Biao, „Partia komunistyczna stoi w obliczu kryzysu – kryzysu politycznego, konfliktu między ludem a rządem i utratą zaufania. Coraz więcej ludzi nie wierzy propagandzie partii. Władza lubi pokazywać, że jest bardzo silna, bardzo pewna siebie, ale tak naprawdę ma poczucie nadchodzącego kryzysu”.

Xi Jinping skończył z zasadą kadencyjności, więc może rządzić dożywotnio. Zniósł kolektywne przywództwo i wskrzesił wokół siebie kult jednostki, jakiego Chiny nie widziały od czasów Mao. Usunął rywali, nie wskazał żadnego następcy i dodał Myśl Xi Jinpinga jako załącznik do samej Konstytucji. „Wydaje się, że nikt w partii nie jest w stanie rzucić wyzwania Xi Jinpingowi”, podsumowuje Teng Biao.

Podczas gdy partia komunistyczna zawsze była represyjna, obecny kryzys praw człowieka w Chinach bardzo odbiega od czasów, gdy chadzałem przez Zakazane Miasto w świetle księżyca i wśród iluminacji na placu Tiananmen. Dziś Chiny pogrążone są w ciemności – politycznej i duchowej – nawet jeśli ekonomiczne lampy wciąż się palą. A ponieważ Xi Jinping zwraca się przeciwko prywatnej przedsiębiorczości, nawet ta jest teraz zagrożona.

Peter Dahlin uważa, że z perspektywy czasu era względnego rozluźnienia rządów Komunistycznej Partii Chin w latach 90. i pierwszej dekadzie XXI wieku

„nigdy nie miała być trwała". Sugeruje, że dzisiejsze represje „zawsze były intencją partii" i chociaż są częściowo spowodowane przez Xi Jinpinga, to odzwierciedlają również mentalność partii. „Jeden z moich byłych kolegów z Chin, dobrze znający partię, uważa, że decyzja o poluzowaniu swobód osobistych w latach 90. i na początku lat 2000. była podjęta wyłącznie w celu wzmocnienia wzrostu gospodarczego i że intencją wierchuszki partyjnej zawsze było powstrzymanie tego, gdy Chiny osiągną pewien poziom wzrostu gospodarczego i siły. Chcą odzyskać kontrolę. Ale Xi Jinping przyspieszył ten proces w wyniku swoich osobistych przekonań. To zawsze miało się wydarzyć; po prostu stało się to szybciej dzięki Xi".

Zgadza się z tym ojciec chińskiego ruchu demokratycznego, Wei Jingsheng. „Komunistyczna Partia Chin to grzeszny system, a katastrofa, którą zgotowała Chinom, jest coraz głębsza" – powiedział mi w rozmowie telefonicznej ze swojego domu w Waszyngtonie. „Tak zwany model chiński stał się bardzo niestabilny – z jednej strony partia jest bardzo skorumpowana, a z drugiej ludzie są bardzo niezadowoleni. Reżim zdał sobie sprawę, że nie można kontrolować społeczeństwa, jeśli kontroluje się tylko politykę, a nie gospodarkę. Stają więc przed wyborem: zreformować system i wprowadzić demokrację lub cofnąć się do czasów Mao Zedonga. Partia boi się utraty władzy, więc Xi Jinping wraca do gry, którą prowadził Mao Zedong".

Chociaż przestrzeń dla społeczeństwa obywatelskiego prawie zniknęła w ostatnich latach, Dahlin wierzy, że nigdy nie zniknie całkowicie. „Mogą więzić obrońców praw człowieka, torturować ich, ale nigdy nie można całkowicie zabić społeczeństwa obywatelskiego" – argumentuje. „Można je zmarginalizować, zepchnąć do podziemia, ale jeśli nie chce się całkowicie odciąć kraju od reszty świata, nie można go zniszczyć. Znacznie trudniej jest prowadzić projekty w Chinach, trudniej jest pozyskać fundusze dla grup w Chinach i dużo trudniej jest komunikować się z aktywistami w Chinach. Ludzie bardziej się boją. Ale wciąż można coś zrobić".

Nadszedł czas, aby reszta świata obudziła się i zrozumiała horror, który ogarnął Chiny, i zgodnie ze słowami klasycznego dzieła chińskiego, „Księgi Hanów", ukończonej w 111 roku n.e. i tak często cytowanej zarówno przez Mao Zedonga, jak i Deng Xiaopinga, należy „szukać prawdy w faktach".

Rozdział czwarty

Chrześcijaństwo pod ostrzałem

Intensyfikacja prześladowań chrześcijan

„Chrześcijanie w Chinach są jak ptaki w klatce" – wyjaśnił starszy pastor siedzący obok mnie w swoim domu w Pekinie. „W klatce można swobodnie latać. Ale jeśli chrześcijanie uciekają z klatki w poszukiwaniu prawdziwej wolności, są ścigani, chwytani i umieszczani w mniejszej klatce. Często mają łamane skrzydła".

Tak Allen Yuan Xiangchen, jeden z najbardziej znanych przywódców kościoła domowego w Chinach, opisał podejście chińskiego reżimu do religii, kiedy spotkaliśmy się w Pekinie w 1997 roku. Rozmiar klatki mógł się zmieniać na przestrzeni lat, w zależności od epoki politycznej i do pewnego stopnia postawy władz prowincji, ale od 1949 roku chrześcijanie w Chinach są zamknięci w klatkach i nie mogą swobodnie latać.

Spotkałem Allena Yuana przez przypadek. Przygotowując się do szczególnej wizyty w Chinach, w celu zbadania stanu, w jakim znajdowało się chrześcijaństwo w tym kraju, rozmawiałem z wieloma ekspertami i chińskimi chrześcijanami. Pewna chińska chrześcijanka na emigracji podała mi nazwiska kilku chrześcijan z kościoła domowego wartych poznania. Dodatkowo, Tony Lambert, były dyplomata i autor dwóch znakomitych książek na ten temat – „Zmartwychwstanie Kościoła chińskiego" („The Resurrection of the Chinese Church") i „Miliony chrześcijan w Chinach" („China's Christian Millions") – zasugerował Allena Yuana, ale także polecił mi zapytać pastora Yuana o innego przywódcę kościoła domowego, Mosesa Xie.

Po przybyciu do Pekinu najpierw skontaktowałem się z kilkoma moimi chińskimi przyjaciółmi. Zdecydowałem się zostawić spotkanie z Allenem Yuanem na tuż przed wyjazdem, ponieważ pomyślałem, że choć przyjmuje on wielu zagranicznych gości, jest wielce prawdopodobne, że jego dom jest monitorowany. Dlatego też, gdybym spotkał go na końcu, a nie na początku, byłoby mniej prawdopodobne, że moja wizyta byłaby zagrożona, tak jak

i bezpieczeństwo innych, których spotkałem.

Pewnego wieczoru byłem na kolacji w restauracji z jedną parą i ich przyjacielem. Byli wspaniali – gościnni, hojni, uprzejmi – i zaprosili mnie do swojego domu następnego wieczoru.

Kiedy spotkaliśmy się następnego dnia, powiedzieli mi, że pojedziemy do rodziców męża gospodyni. Nie miałem pojęcia, kim byli jego rodzice, ale byłem szczęśliwy, że wpasowałem się w ten plan.

Dotarliśmy do mieszkania i przywitało nas starsze małżeństwo. Gdy rozpoczęliśmy rozmowę, stało się jasne, że starszy mężczyzna – ojciec mojego nowego przyjaciela – był bardzo ważnym przywódcą kościoła domowego. Podczas kolacji starszy mężczyzna na krótko opuścił pokój. Ponieważ nie dosłyszałem jego imienia i nazwiska, skorzystałem z okazji i zapytałem o nie.

„Xie Moshan" – odpowiedzieli.

Coś w mojej głowie kliknęło i przypomniałem sobie prośbę Tony'ego Lamberta, żebym zapytał Allena Yuana o Mosesa Xie. Moses Xie, Xie Moshan, to może być ta sama osoba, pomyślałem. A jednak, wyczulony pod względem bezpieczeństwa, nie chciałem wprost pytać. Więc kiedy wrócił, zadałem starszemu panu przede mną to proste pytanie po chińsku:

„Czy znasz kogoś, kto nazywa się Moses Xie?"

Z uśmiechem powiedział: „Wo shi Moses Xie" – „Jestem Moses Xie".

To był moment mrożący krew w żyłach. Wyjaśniłem mu, że Tony Lambert poprosił mnie, abym zapytał Allena Yuana o zdrowie Mosesa Xie, i oto byłem z Mosesem Xie, zanim poznałem Allena Yuana.

Uśmiechnął się ponownie.

„Czy chciałbyś poznać Allena Yuana?" – zapytał.

Potwierdziłem i Moses Xie pomógł mi nawiązać kontakt.

Kiedy spotkałem pastora Yuana, powiedział mi, że poprzedniego dnia miał chrzest, na którym zgromadziło się kilkaset osób. Jego kościół wynajął publiczny basen w pobliskim parku.

– Nie był Pastor obserwowany? – zapytałem.

Spojrzał na mnie, jakbym zadał głupie pytanie, a zadałem.

„Oczywiście, że byliśmy. Wszędzie wokół kręcili się funkcjonariusze Biura Bezpieczeństwa Publicznego" – odpowiedział.

Zapytałem, co się stało.

„Skorzystałem z okazji, aby wyjaśnić funkcjonariuszom znaczenie chrztu, dlaczego jest ważny, znaczenie Ewangelii i dlaczego oni też jej potrzebowali!".

W domu pastora Yuana spotkałem innych inspirujących, odważnych chrześcijan, którzy z nim pracowali. Jednym z nich była starsza pani imieniem Mabel, tuż po osiemdziesiątce, która powiedziała mi, że regularnie podróżuje do Tybetu, aby zachęcić niewielką, ale rosnącą grupę chrześcijan w Lhasie. Opisała, jak jedzie pociągiem z Pekinu do Chengdu w prowincji Syczuan, przyzwyczaja się do wysokości, a potem leci do Tybetu. Zapytałem, kto z nią jeździ.

– Zwykle nikt – powiedziała. „Większość ludzi, których o to proszę, boi się".

Allen Yuan był jednym z gigantów chińskiego kościoła podziemnego. Razem z Watchmanem Nee i Wang Ming-dao, a także Samuelem Lambem (Lin Xiangao) – którego wielki „labirynt" kościoła domowego w Kantonie miałem zaszczyt odwiedzić – był jednym z najwyższych rangą przywódców niezarejestrowanego kościoła i wielkim bohaterem. Na przykład w 1958 roku, w wieku 44 lat, został aresztowany i skazany na 22 lata więzienia. Został wysłany do prowincji Heilongjiang, w pobliżu granicy z Rosją, do pracy na polach ryżowych. W swoim zeznaniu, które złożył u mnie osobiście, pisze:

„Podczas Rewolucji Kulturalnej przez 10 lat nie otrzymywałem żadnych listów od mojej rodziny. W obozie pracy było bardzo zimno, praca była ciężka, a zaopatrzenie w żywność słabe. Ale chwała Panu, że ani razu nie zachorowałem przez te 22 lata. Chociaż byłem chudy, wróciłem żywy, podczas gdy wielu w międzyczasie zmarło. Przez 22 lata nie miałem Biblii ani nie spotykałem się z innymi chrześcijanami".

Pomimo takich trudności pastor Yuan zachował wiarę przez cały czas:

„Dwie pieśni dodawały mi otuchy. Jedna pochodziła z Psalmu 27, a druga to »Stary krzyż«. Musieliśmy pracować dziewięć godzin dziennie i pozwalano nam na przerwę w środku. Wielu wracało do swoich cel na papierosa podczas przerwy. Ponieważ nie paliłem, zwykle stałem na zewnątrz i śpiewałem te utwory w kółko".

Zapytałem, czy chce coś przekazać światu.

Pokiwał głową.

„Wielu przyjaciół przychodzi i pyta, co mogą zrobić, aby pomóc chińskiemu kościołowi. Odpowiedź jest prosta: módlcie się!".

To było w 1997 roku, ale jego słowa są teraz tak samo aktualne jak wtedy. Stosunek Komunistycznej Partii Chin do religii zawsze był wrogi. Ideologicznie Partia jest ateistyczna i domaga się absolutnej lojalności wobec swoich nauk. Dlatego nieuchronnie jest podejrzliwa wobec wszelkich alternatywnych idei lub przekonań, które gromadzą zwolenników, i lęka się każdego dużego

zgromadzenia ludzi, którego nie kontroluje. Jednak jej podejście do religii w ogóle – a chrześcijaństwa w szczególności – było zróżnicowane, od kontroli, kooptacji i przymusu po próby eliminacji, od rozluźnienia po jawne represje.

Kiedy w 1949 roku władzę przejęła Komunistyczna Partia Chin, zaczęła wydalać zagranicznych misjonarzy. W 1950 roku reżim zmusił przywódców protestanckich do utworzenia kontrolowanego przez państwo Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii, opartego na zasadach „trzech autonomii": samorządności, samowystarczalności i samopropagacji. Kilka lat później katolicy zostali zmuszeni do ustanowienia podobnego, kontrolowanego przez państwo organu, Patriotycznego Stowarzyszenia Katolików Chińskich, które nie zostało uznane przez Watykan.

Premier Zhou Enlai starał się uspokoić sytuację, przedstawiając nową strukturę jako okazję do współpracy; mówił chrześcijanom: „Jesteście teistami i my jesteśmy ateistami, ale nie próbujemy toczyć z wami debaty na temat ateizmu i teizmu. Uważamy, że materialiści i idealiści mogą współistnieć i współpracować ze sobą na poziomie politycznym i że powinniśmy mieć do siebie szacunek. Żywimy szczerą nadzieję, że możemy podążać drogą współpracy... Nasza zasada brzmi: »Nie można narzucać żadnych poglądów, ale szanujmy się nawzajem i bądźmy skłonni do ustępstw"[35].

Ale to przekonujące podejście nie przetrwało. Niecały rok później, 19 kwietnia 1951 roku, partia uruchomiła Ruch donosicielski wymierzony w kościoły. Czołowi chińscy chrześcijanie zostali zmuszeni do zadenuncjowania swoich byłych przyjaciół misjonarzy i współbraci w wierze. Sytuacja się pogorszyła, a ruch antyprawicowy, który nastąpił po Kampanii stu kwiatów z 1957 roku, przyniósł poważne prześladowania chrześcijan. Wiele kościołów zostało zamkniętych. W Pekinie z 65 kościołów zostały tylko cztery, a w Szanghaju tylko 23 z 200.

To był tylko wstęp do Rewolucji Kulturalnej. Od 1966 do 1979 roku chrześcijaństwo w Chinach było skutecznie zakazane. Kościoły były zamknięte, chrześcijan wysyłano do obozów pracy, a Biblie palono. „W ciągu 13 lat od 1966 do 1979", pisze Tony Lambert, „chrześcijaństwo instytucjonalne zostało w Chinach całkowicie wykorzenione"[36].

Biskup Ding Guangxun – który później został przewodniczącym Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii i jego siostrzanego państwowego organu, Rady Chińskich Chrześcijan – był przewodniczącym seminarium w Nankinie, gdy wybuchła Rewolucja Kulturalna. Kiedy spotkałem go w 1997

roku, opowiedział mi, jak hunwejbini przejęli seminarium i dali jemu i jego rodzinie cztery godziny na opuszczenie domu. Jego dom stał się następnie siedzibą Nankińskiego Uniwersytetu Hunwejbinów, podczas gdy seminarium stało się bazą miejscowego gimnazjum hunwejbinów. Biskup Ding został przydzielony do klasy, która studiowała myśli Mao Zedonga, miał też wykonywać prace fizyczne na polu. „Patrząc po ludzku, chrześcijaństwo, prawdopodobnie po raz czwarty w historii Chin, wydawało ostatnie tchnienie. Byliśmy ślepi na to, że kiedy byliśmy słabi i umieraliśmy, życie było na horyzoncie" – powiedział biskup Ding na spotkaniu w Pałacu Lambeth, rezydencji arcybiskupa Canterbury, w 1982 roku[37].

Rzeczywiście, podczas gdy Mao i hunwejbini zlikwidowali instytucjonalne chrześcijaństwo, odważni chińscy chrześcijanie potajemnie zachowali wiarę. Pastorzy tacy jak Allen Yuan nigdy nie zaakceptowali Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii, ponieważ odrzucili poddanie się władzy partii komunistycznej. „Chrystus jest głową kościoła, nikt inny" – podkreślał pastor Yuan. „Nawet pastor nie jest głową swojego kościoła". Jak więc państwo może być ateistyczne?

W 1978 roku, gdy Chiny wychodziły z chaosu i koszmaru Rewolucji Kulturalnej i zaczynały się otwierać po śmierci Mao, biskup Ding i inni duchowni zostali zrehabilitowani, a on sam został mianowany przewodniczącym Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii i Rady Chińskich Chrześcijan; funkcje te pełnił do przejścia na emeryturę w 1996 roku.

Biskup Ding, który zmarł w 2012 roku, był postacią kontrowersyjną. Przez wielu w ruchu niezarejestrowanych kościołów domowych był uważany za zdrajcę, kogoś, kto był częścią reżimu KPCh. Był delegatem w Ogólnochińskim Zgromadzeniu Przedstawicieli Ludowych od 1964 do 1993 roku, a także zasiadał w Komitecie Stałym i Komisji Spraw Zagranicznych od 1983 do 1993 roku. Co czołowy chiński chrześcijanin robił w tak ważnych organach komunistycznych?

Z drugiej strony niektórzy uważają, że był siłą moderującą, przyświecały mu dobre intencje i że robił, co mógł, aby zabierać głos w ramach systemu.

Na przykład w 1988 roku napisał list do Biura ds. Wyznań, w którym stwierdził: „Czuję, że rząd jest naprawdę zaangażowany w zbyt wiele spraw, które należą do samego Kościoła... Widzieliśmy, jak członkowie KPCh są przenoszeni z Biura ds. Wyznań i umieszczani w kościołach jako ich ateistyczni przywódcy"[38] .W następnym roku, zaskakująco i odważnie, określił studenckie

strajki głodowe jako „działalność patriotyczną", wezwał rząd do „jak najszybszego podjęcia dialogu ze studentami", cieszył się, że „chrześcijanie dają o sobie znać w tych demonstracjach", i oświadczył: „całym sercem popieramy demonstracje studenckie"[39].

Premier Li Peng – nazywany „Rzeźnikiem Pekinu" za to, że zarządził masakrę na Tiananmen – podobno określił uwagi biskupa Dinga jako kontrrewolucyjne[40], chociaż biskup Ding temu zaprzecza. „Wydaje mi się, że nie wygłosił żadnego komentarza" – powiedział mi biskup Ding. „W tamtym czasie wydano wiele oświadczeń. Wątpię, czy w ogóle zauważył moje. Gdyby tak było, moich komentarzy nie można by określić jako kontrrewolucyjnych. Nie byłem ani przeciwko rewolucji, ani przeciwko rządowi. Po prostu przemawiałem w obronie studentów i przeciwko korupcji".

W lipcu 1992 roku biskup Ding ponownie przemówił, wzywając do położenia kresu „wiatrowi tłumienia" niezarejestrowanych kościołów. Warto zauważyć, że w następnym roku nie został ponownie wybrany do parlamentu[41].

Jednak pomimo opowiedzenia się za protestami studentów, milczał po masakrze na Tiananmen w 1989 roku. Są tacy, którzy podejrzewają, że biskup Ding był potajemnie członkiem KPCh, wilkiem w owczej skórze. Zapytałem go o to, ale zaprzeczył. „Nigdy nie byłem członkiem KPCh ani żadnej partii i nigdy nie będę" – powiedział mi. „Nigdy nie chciałem nim być i myślę, że partia nigdy nie chciała mnie jako członka. Aby być komunistą, trzeba być niereligijnym, być ateistą. Więc nie mogłem być jej członkiem. W ogóle nie chciałbym się mieszać do polityki partyjnej".

Kiedy spotkałem biskupa Dinga w jego domu w Nankinie, miał umiarkowany pogląd na niezarejestrowane kościoły domowe. Powiedział mi: „Współczuję tym chrześcijanom, którzy nie lubią przychodzić do dużych kościołów. Wolą czytać Biblię i modlić się razem w małej grupie, w swoim domu. Jednak nie sądzę, że powinniśmy zmuszać ich do rozwiązywania się i przejścia do oficjalnych kościołów".

Ale bronił też wymogu rejestracji. „Rząd zadeklarował, że grupy chrześcijańskie w kościołach domowych mogą uzyskać rejestrację, jeśli spełnią sześć prostych wymagań: muszą mieć stałe miejsce spotkań, imiennego lidera, komitet, regularne legalne dochody i regulamin dotyczący ich organizacji" – powiedział. „Przystąpienie do Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii nie jest wymogiem. Można rejestrować grupy niezrzeszone w Ruchu". I dodał, że rejestracja byłaby ochroną przed prześladowaniami, bo wtedy takie kościoły

byłyby legalne, mimo że – jak sam przyznaje – w niektórych prowincjach „myślenie ultralewicowe" powoduje, że represje ciągle istnieją. „Właśnie temu się sprzeciwiam. Nie powinniśmy bać się rejestracji. Chcielibyśmy, aby każdy podziemny kościół działał otwarcie".

Na pozór stanowisko biskupa Dinga wydaje się rozsądne – z wyjątkiem faktu, że rejestrując się i dostarczając wszystkich wymaganych informacji, kościoły całkowicie otwierają się na monitorowanie, ingerencję i kontrolę reżimu. A jak pokazały wydarzenia ostatnich dziesięcioleci, bycie zarejestrowanym nie zapewnia żadnej ochrony, jeśli reżim zdecyduje się uderzyć.

4 grudnia 1994 roku 200 policjantów w cywilu weszło do Kościoła Gangwashi, jednego z dwóch największych zatwierdzonych przez państwo kościołów protestanckich w Pekinie, i fizycznie zepchnęło pastora Yang Yudonga z ambony. Yang był znany jako żarliwy chrześcijanin w kontrolowanym przez państwo kościele i sprawił, że jego kongregacja wzrosła z 500 do 2000 wiernych. Władzom wyraźnie się to nie podobało i zastąpili go twardogłowym aparatczykiem, pastorem Yu Xin-li.

Spotykając się z pastorem Yu w Pekinie w 1997 roku, nie miałem wrażenia, że rozmawiam z duchownym. Bardziej przypominało to spotkanie z członkiem Biura Politycznego. Siedzieliśmy w dużej sali konferencyjnej, w której było obecnych kilku innych urzędników kościelnych.

„Może mnie pan pytać, o co tylko zechce" – powiedział Yu, ale jego wyraz twarzy nie wyglądał zachęcająco. Był raczej wrogi.

„Ale zanim zada mi pan pytania, chcę wiedzieć, dlaczego Zachód ciągle krytykuje Chiny" – dodał. „Zawsze krytykujecie Chiny za prawa człowieka, wolność religijną, Tybet. Ale wy, w Wielkiej Brytanii, sami macie problem z Irlandią Północną, a Chiny tego nie komentują".

Następnie, z własnej inicjatywy, oświadczył: „Partia komunistyczna jest najlepszą partią dla Chin".

Byłem zaskoczony. Nie powiedziałem jeszcze ani słowa, a już wylała się na mnie propagandowa diatryba. Później zaufany przyjaciel, chrześcijanin, który był wiernym Kościoła Gangwashi, powiedział mi, że wykład Yu nie był przeznaczony dla mnie, ale dla siedzących obok urzędników. Pastor musiał udowodnić im swoją lojalność wobec linii partii.

Wraz z kontrolowanymi przez państwo organami kościelnymi także Fundacja Przyjaźń z siedzibą w Nankinie wywołuje u wielu mieszane uczucia. W 1997 roku odwiedziłem jej biura i drukarnię, która może drukować Biblię w języku

chińskim. Fundacja prowadzi działalność dla sierot, niepełnosprawnych i ubogich oraz na rzecz rozwoju obszarów wiejskich. Twierdzi, że jest organizacją pozarządową, ale działa ściśle w sferze kontroli rządu. Jedna z jej starszych stażem przedstawicielek, którą spotkałem podczas tej wizyty, szczerze mówiła zarówno o misji, jak i o ograniczeniach organizacji. „Wierzę, że każdy musi w coś wierzyć", powiedziała, a ludzie szukają pomysłów, które wypełnią pustkę w ich sercach, pozostawioną przez śmierć marksizmu. „Ludzie są ciekawi, a działalność Fundacji jest efektywna i sprawia, że ludzie pytają o naszą wiarę i cel naszej pracy. Ale w Chinach są ograniczenia. Nie możemy głosić wiary publicznie, tylko w kościele. Możemy zapraszać ludzi do kościoła, ale nie możemy głosić kazań poza kościołem".

W latach 90. i w pierwszej dekadzie XXI wieku sytuacja chrześcijan w Chinach była złożona i zróżnicowana. Wyrażenie „cokolwiek powiesz o Chinach, jest prawdą gdzieś w Chinach" było trafne. W niektórych częściach kraju nastąpiło pewne rozluźnienie, podczas gdy w innych miejscach były duże represje wobec kościołów. Wiele zależało od postawy władz lokalnych. Ogólnie rzecz biorąc, władze przymykały oko na małe zgromadzenia chrześcijan w mieszkaniach, ale coraz bardziej niepokoiły ich większe publiczne nabożeństwa poza zarejestrowanymi kościołami. Jednak nawet pod tym względem istniały niezarejestrowane kościoły, których obecność i wielkość były tolerowane przez pewien czas. Kościół Shouwang w Pekinie rozrósł się do 1000 wiernych, Kościół Syjonu w Pekinie przyciągnął 1500 wiernych, Kościół Żywego Kamienia w Guizhou miał 700 członków, Kościół Przymierza Wczesnego Deszczu w Chengdu około 800 członków, a w Kościele Złotego Świecznika w Linfen w prowincji Shaanxi było 50 tysięcy członków. Wszystkie te kościoły były przez pewien czas bardzo widoczne – miały własne budynki lub wynajmowały powierzchnie biurowe – a jednak były całkowicie niezarejestrowane.

Jednak, podobnie jak w wypadku każdego innego aspektu praw człowieka, wszystko to zmieniło się, gdy do władzy doszedł Xi Jinping. W kwietniu 2016 roku wygłosił przemówienie do wyższych urzędników KPCh na spotkaniu poświęconym religii, w którym powiedział, że „grupy religijne... muszą trzymać się przewodniej roli Komunistycznej Partii Chin". Członkowie partii muszą być „nieugiętymi marksistowskimi ateistami", którzy „zdecydowanie strzegą przed zagraniczną infiltracją środkami religijnymi"[42]. Wydawało się, że sprawy religijne nie będą już zarządzane na szczeblu lokalnym czy prowincjonalnym, ale przez centrum, z samej góry.

Potwierdza to pewien chiński chrześcijanin, z którym przeprowadziłem wywiad do tej książki. „Religia nie jest już sprawą prowincjonalną czy regionalną. Polityka jest wyraźnie koordynowana na najwyższym szczeblu od czasu objęcia władzy przez Xi Jinpinga. I dotyczy to dziś każdego kościoła domowego" – mówi. „Wierzę, że reżim przeprowadził analizę SWOT mocnych i słabych stron, szans i zagrożeń, jakie stwarzają kościoły – odrobili swoją pracę domową. Ich głównym celem było określenie potencjalnego zagrożenia dla ich władzy. Religia zawsze była uważana za zagrożenie, szczególnie ze względu na zagraniczne powiązania i wsparcie, które mają różne religie – chrześcijaństwo, islam, buddyzm, Falun Gong".

Jednym z wydarzeń, którym partia wydawała się zaniepokojona, jest fakt, że coraz więcej jej własnych członków przyjmowało wiarę chrześcijańską. W maju 2015 roku Centralna Komisja Kontroli Dyscypliny Partii opublikowała biuletyn, w którym napisano, że niektórzy członkowie partii „zwrócili się ku religii... Budzi to poważne obawy, do tego stopnia, że obecnie wchodzi to w zakres prac dyscyplinarnych"[43]. W tym samym roku władze partyjne w prowincji Zhejiang ostrzegły, że osoby ubiegające się o członkostwo w partii zostaną odrzucone, jeśli okaże się, że „mają przekonania religijne", podczas gdy obecni członkowie będą musieli złożyć „pisemną obietnicę odrzucenia jakichkolwiek przekonań religijnych"[44]. Być może najbardziej uderzającą i widoczną oznaką rozprawy z chrześcijanami – prawdopodobnie najpoważniejszej od czasu Rewolucji Kulturalnej – jest zniszczenie tysięcy krzyży i setek kościołów. Kampania rozpoczęła się w prowincji Zhejiang w latach 2014–2015, ale rozprzestrzeniła się również na inne prowincje. 24 lipca 2015 roku katolicki biskup Wenzhou Vincent Zhu Weifang poprowadził protest przed urzędami państwowymi, a trzy dni później rozesłał publicznie list, w którym twierdził, że kampania władz stała się „jawną próbą usuwania krzyży z wierzchołka każdego kościoła"[45].

Po niszczeniu krzyży przyszły zamykanie i wyburzanie kościołów. Bardzo dramatyczne były wysadzenie w powietrze Kościoła Złotego Świecznika w Shaanxi w styczniu 2018 roku, a także przymusowe zamknięcia kościołów Żywego Kamienia w Guiyang w 2017 roku, Syjon w Pekinie w październiku 2018 roku, Przymierza Wczesnego Deszczu w Chengdu w grudniu 2018 roku i Shouwang w Pekinie w styczniu 2019 roku. Niektórzy pastorzy zostali aresztowani, postawieni przed sądem i uwięzieni – m.in. pastor Kościoła Żywego Kamienia, Yang Hua, został skazany na dwa i pół roku więzienia 6

stycznia 2017 roku, a pastor Kościoła Przymierza Wczesnego Deszczu, Wang Yi, i jego żona, Jiang Rong, wraz z ponad setką członków kongregacji zostali aresztowani w grudniu 2018 roku. Rok później, dzień po Bożym Narodzeniu, Wang Yi został skazany na dziewięć lat więzienia.

Wang Yi, który zanim założył kościół i został pełnoetatowym pastorem, był wykładowcą prawa na Uniwersytecie w Chengdu, prawnikiem oraz zaciekłym krytykiem reżimu Komunistycznej Partii Chin. W 2004 roku został wymieniony jako jeden z „50 najbardziej wpływowych intelektualistów w Chinach" przez gazetę „Southern People Weekly". W następnym roku nawrócił się na chrześcijaństwo i został ochrzczony, a w 2006 roku wraz z innymi chińskimi chrześcijańskimi prawnikami zajmującymi się prawami człowieka spotkał się w Białym Domu z prezydentem George'em W. Bushem, aby rozmawiać o wolności religijnej w Chinach. W 2008 roku założył kościół, a trzy lata później został wyświęcony na pastora. Co roku odprawiał nabożeństwo upamiętniające masakrę na placu Tiananmen, mówiąc: „Wiele osób pyta nas, dlaczego modlimy się 4 czerwca, skoro to polityka. Mówię wtedy, że nie widziałem polityki, widziałem zabijanie ludzi, niesprawiedliwość, ludzi uciskanych i cierpiących. W upolitycznionym społeczeństwie samo zachowanie wolności sumienia jest już uważane za polityczne"[46].

Latem 2018 roku Kościół Przymierza Wczesnego Deszczu zorganizował petycję w proteście przeciwko nasilającym się represjom wobec chrześcijan, a podpis Wang Yi znalazł się obok podpisów ponad 400 pastorów z całych Chin. 28 października tego samego roku Wang wygłosił kazanie, w którym powiedział, że reżim rozpoczyna „wojnę przeciwko duszy" w Sinciangu i Tybecie oraz w całych Chinach. Ale ostrzegł prowokująco: „Ustanowili sobie wroga, którego nigdy nie można zatrzymać, nigdy nie można zniszczyć, nigdy nie skapituluje ani nie zostanie pokonany: ludzką duszę... Więc są skazani na przegraną w tej wojnie; czeka ich porażka"[47].

Co uderzające, w przemówieniu do Klubu Korespondentów Zagranicznych w Hongkongu w marcu 2019 roku Ambasador Stanów Zjednoczonych ds. Międzynarodowej Wolności Religijnej Sam Brownback użył bardzo podobnego języka, argumentując to następująco: „Wygląda na to, że chiński rząd jest w stanie wojny z wiarą. To wojna, której nie wygrają. Komunistyczna Partia Chin musi usłyszeć wołanie swojego ludu o wolność religijną"[48].

W wywiadzie udzielonym mi w styczniu 2022 roku ambasador Brownback podzielił się następującą historią: „Dzień lub dwa przed moim wyjazdem

z Waszyngtonu na tę wizytę w Hongkongu biegałem przed Kapitolem i uderzyła mnie myśl: »Chiny toczą wojnę z wiarą. To wojna, której nie wygrają«. Zatrzymałem się. Moje przemówienie zostało zatwierdzone. Pół roku próbowałem wygłosić to przemówienie i kilka razy zostało ono odrzucone przez system z różnych powodów: »Boimy się złych relacji, musisz się z tego wycofać«. W końcu pozwolili mi; przemówienie zostało zweryfikowane i wszystko zostało zatwierdzone. Ale tych zdań tam nie było" – powiedział mi. „A ja czułem, że to były wersy pochodzące od Ducha Świętego. I tak dodałem je bez zgody administracji. Jako były senator i gubernator nie jestem przyzwyczajony do tego, żeby ktoś inny zatwierdzał to, co mówię, ale byłem członkiem administracji i powinienem tak postępować. W każdym razie dotarłem do Hongkongu, spotkałem się z konsulem generalnym USA, wręczyłem mu przemówienie i powiedziałem: »Chłopaki, nie dostałem zgody na tę kwestię, a to jest ważna uwaga«. Ale konsul generalny powiedział, że wydaje mu się, że wszystko jest w porządku. Więc powiedziałem: »Dobrze, mam jego zgodę. Powiem to".

Ambasador Brownback przybył do Klubu Korespondentów Zagranicznych – miejsca, które dobrze znam jako były i bardzo regularny członek – i stwierdził, że „wszyscy są zdenerwowani i siedzą jak na rozżarzonych węglach. Z pewnością można było wyczuć napięcie w pokoju". Tego wieczoru ambasador Brownback został zaproszony na kolację, na której spodziewano się 30 gości. Pojawił się tylko on i jego gospodarz oraz jeszcze jeden gość. „To było już po moim przemówieniu i reszta była zbyt przestraszona, że może to wpłynąć na ich interesy, podróże i bezpieczeństwo, więc nie chcieli być widziani nigdzie w pobliżu mnie. Ale kiedy wróciłem do Waszyngtonu, starsi doradcy Sekretarza Stanu powiedzieli mi, że to jedno z najlepszych przemówień tej administracji. Czuję się zaszczycony, że wygłosiłem to przemówienie, ponieważ otworzyło ono nowy front bitwy, który musiał zostać otwarty".

W grudniu 2018 roku pastor Wang Yi opublikował manifest zawierający 7300 słów zatytułowany „Medytacje o wojnie religijnej" i wezwał chińskich chrześcijan do zaangażowania się w obywatelskie nieposłuszeństwo. Oskarżył KPCh o ustanowienie „kultu Cezara" poprzez wyniesienie Xi Jinpinga do rangi cesarza rzymskiego lub egipskiego faraona. Taka ideologia, pisał, jest „moralnie niezgodna z wiarą chrześcijańską i nie może odpowiadać tym, którzy stoją na straży wolności umysłu i myśli"[49].

Przewidując prawdopodobne swoje aresztowanie i uwięzienie, napisał także

list otwarty, zatytułowany „Moja deklaracja wiernego nieposłuszeństwa", który polecił swojemu kościołowi opublikować w ciągu 48 godzin od jego aresztowania. Wang Yi wraz ze 100 członkami kościoła został aresztowany 9 grudnia 2018 roku, a rok później osądzony i skazany. W swoim liście pisze: „Uważam, że prześladowania kościoła przez reżim komunistyczny są bardzo niegodziwym, bezprawnym działaniem. Jako pastor kościoła chrześcijańskiego muszę otwarcie i surowo potępić tę niegodziwość"[50].

Były członek Kościoła Żywego Kamienia w Guiyang, który chce pozostać anonimowy, powiedział mi, że jego kościół był jednym z pierwszych celów, ponieważ rozrósł się tak szybko w bardzo krótkim czasie, co zaniepokoiło Komunistyczną Partię Chin. „To był młody kościół, założony dopiero w 2009 roku, z zaledwie czterema lub pięcioma rodzinami – około 20 osób. Ale w ciągu zaledwie kilku lat liczba ta wzrosła do 700 osób, co zwróciło uwagę rządu" – mówi. Kościół kupił lokal i zainwestował w niego co najmniej pięć milionów renminbi. „Prawdopodobnie po raz pierwszy kościół domowy w prowincji Guizhou mógł sobie pozwolić na posiadanie własnej nieruchomości. Była to dość pokaźna suma pieniędzy, co oznaczało, że kościół miał siłę finansową i stał się wpływowy. To zaniepokoiło rząd".

Początkowo władze nakłaniały Kościół Żywego Kamienia do przyłączenia się do Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii, ale jak powiedział mi jego były członek, „większość członków kościoła i pastorów nie mogła tego zaakceptować, więc kilka razy odmawialiśmy. Dlatego rząd zaczął nas wtedy nękać, grozić, próbował nas zniszczyć. Prześladowania i groźby zaczęły się w 2013 roku, w grudniu 2015 roku ostatecznie zamknięto kościół, a pastorów i inne osoby aresztowano i uwięziono".

Kościół Żywego Kamienia, podobnie jak Kościół Przymierza Wczesnego Deszczu w Chengdu, stał się celem ataków zarówno ze względu na jego szybki rozwój, jak i wpływ jego pastorów na ruch kościoła domowego. „Dwóch pastorów odegrało znaczącą rolę we wspieraniu innych kościołów domowych w całym kraju, pomagając innym chrześcijanom stawić czoła prześladowaniom" – mówi jeden z zaprzyjaźnionych chińskich chrześcijan. „Podróżowali po całym kraju, zwłaszcza na tereny wiejskie, aby wspierać kościoły domowe".

Dziś wszyscy uwięzieni z Kościoła Żywego Kamienia zostali zwolnieni i nie udało się ich zastraszyć. Kontynuują swoją działalność w mniejszych grupach. „Policja stale ich odwiedza i ściśle monitoruje" – mówi były członek kościoła.

Wprowadzono również nowe przepisy, mające na celu zaostrzenie kontroli

spraw religijnych. 1 lutego 2018 roku weszły w życie znowelizowane przepisy dotyczące spraw wyznaniowych, wprowadzone po raz pierwszy w 2005 roku. Według Światowej Solidarności Chrześcijan (CSW) przepisy te „wzmacniają kontrolę państwa nad działalnością religijną w Chinach", zamykają „szarą strefę", w której do tej pory niezarejestrowane kościoły były tolerowane na niektórych obszarach, i zwiększają presję na niezarejestrowane kościoły, aby się albo zarejestrowały, albo rozwiązały. Według China Aid „kościoły pozarządowe, zwane „kościołami domowymi", zostały całkowicie zdelegalizowane. Wiele z nich otrzymuje nakaz przyłączenia się do oficjalnego systemu kościelnego i poddania się rządowej cenzurze. Często władze informują przywódców kościelnych, że ich kongregacje są „nielegalne", i oskarżają chrześcijan, którzy uczęszczają do tych kościołów, o różne przestępstwa.

Obecnie dzieciom nie wolno uczestniczyć w zajęciach religijnych. „Żadnych dzieci poniżej 18. roku życia, żadnego członka partii komunistycznej, żadnych uczniów uniwersytetów, liceów lub szkół podstawowych, żadnych członków Ligi Młodzieży Komunistycznej, nikogo z wojska – są to, znane jako „pięć zakazów", kategorie, którym zabrania się nawet zbliżania do budynku kościoła" – mówi Bob Fu, założyciel i kierujący China Aid. „Miliony chińskich chrześcijańskich dzieci zostały zmuszone do podpisania formularzy KPCh, w których wyrzekły się swojej wiary, fałszywie głosząc, że zostały wprowadzone w błąd w kwestii wiary chrześcijańskiej" – dodaje Fu. „Rodzice są zastraszani przez policję, ostrzegani, że ich praca, stanowisko, świadczenia socjalne, a nawet świadczenia emerytalne mogą im zostać odebrane, jeśli ich dziecko nie podpisze wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej. To samo dotyczy nauczycieli – mają zakaz wyznawania wiary. Każdy kościół ma obowiązek instalowania kamer do rozpoznawania twarzy. Oczywiście istnieje ogromny system kredytów społecznych – bycie chrześcijaninem wiąże się z karaniem w ramach tego systemu, co może wpływać na prawo do drobnych, przyziemnych czynności, np. na doładowanie biletu na metro. To jest szalone". Według CSW kościołom zakazano prowadzenia transmisji na żywo w internecie, a pod koniec 2021 roku opublikowano nowe wytyczne regulujące działalność religijną online, zakazujące obcokrajowcom głoszenia kazań online, a organizacjom i osobom z zagranicy udostępniania informacji religijnych w internecie oraz wymagające od chińskich organizacji i osób prywatnych uzyskania pozwolenia od władz na przeglądanie internetowych materiałów

religijnych. Zakres tych regulacji jest celowo szeroki i obejmuje wiadomości tekstowe, obrazy, wiadomości audio i wideo – nie tylko strony internetowe. Nadal istnieje wiele pytań bez odpowiedzi, ale ogólnie rzecz biorąc, jest to kolejny ponury krok w całej serii nowych środków ograniczających wolność religijną. Już teraz widzimy, jak chrześcijanie wycofują się z grup na czacie w mediach społecznościowych. Inni przyjmują podejście „poczekam i zobaczę". Przestrzeń offline dla chrześcijan została już zamknięta; teraz przestrzeń wirtualna jest w trakcie niszczenia.

Kościoły kontrolowane przez państwo są pod presją, by umieszczać portrety Xi Jinpinga i hasła propagandowe KPCh obok – a czasem nawet zamiast – obrazów religijnych, by śpiewać hymn partii komunistycznej na początku nabożeństw i instalować kamery monitorujące przy ołtarzach, aby można było kontrolować wiernych. Jak zauważa China Aid, reżim „zamierza poddać chrześcijaństwo pełnej kontroli rządu"[51].

Według Fu „najbardziej przerażającą rzeczą" jest plan Komunistycznej Partii Chin dotyczący nowego tłumaczenia Biblii. Potwierdził to inny chiński chrześcijanin, który pragnie pozostać anonimowy. „Reżim chce mieć inną teologię, »w stylu chińskim«, komunistyczną wersję Biblii" – mówi. Wang Yang, przewodniczący Ludowej Politycznej Konferencji Konsultatywnej Chin[52], która nadzoruje sprawy etniczne i religijne, wezwał do „wszechstronnej oceny istniejącej religijnej klasyki, aby usunąć treści, które nie odpowiadają postępowi czasów".

Dwa z najnowszych zagrożeń dla chrześcijan, według chińskiego chrześcijanina, to ataki na chrześcijańską edukację – szkoły chrześcijańskie lub nauczanie w domu – oraz oskarżenia chrześcijan o „terroryzm". „Niektórzy chrześcijanie zostali uwięzieni za próbę zapewnienia swoim dzieciom chrześcijańskiej edukacji. A niektórzy chrześcijanie zostali oskarżeni o nielegalne posiadanie materiałów promujących terroryzm, zwłaszcza materiałów wspierających prodemokratyczne protesty w Hongkongu. Reżim próbuje przedstawić chrześcijaństwo jako religię niepozbawioną przemocy i jest to głęboko niepokojące".

Przykładem, który dobrze to ilustruje, jest aresztowanie Zhao Weikai, przywódcy Kościoła Reformowanego Xuncheng w Taiyuan w prowincji Shanxi, w lipcu 2021 roku. Tego chrześcijańskiego przywódcę oskarżono o „bezprawne posiadanie przedmiotów propagujących terroryzm lub ekstremizm". Twierdząc, że jego sprawa dotyczyła „zagrożenia dla bezpieczeństwa

narodowego", odmówiono mu dostępu do prawnika. Dwa miesiące wcześniej policja dokonała nalotu na dom Zhao bez nakazu i skonfiskowała jego komputer i książki. Bliskie mu osoby określiły zarzut propagowania terroryzmu lub ekstremizmu jako „przekraczający wszelkie wyobrażenia"[53].

Fu mówi, że prześladowania chrześcijan są teraz „powszechne, całkowicie zalegalizowane i pod jednym sztandarem – nazywanym przez KPCh »sinizacją« religii". W przeszłości, pod rządami Jiang Zemina i Hu Jintao, sytuacja była zróżnicowana i chociaż prześladowania były dotkliwe w niektórych regionach, życie chrześcijan było bardziej swobodne. „Hu Jintao i Jiang Zemin tolerowali istnienie dużych miejskich kościołów chrześcijańskich, nawet Kościoła Przymierza Wczesnego Deszczu Wang Yi", mówi Fu. „Ale teraz wszystkie te duże kościoły zostały uznane za nielegalne, nawet kościoły sankcjonowane przez rząd są prześladowane, jeśli całkowicie nie podporządkują się kampanii »sinizacji«.

Jeden z pastorów, jak zauważa Fu, został skazany na siedem lat więzienia za odmowę wstawienia masztu z flagą KPCh na parkingu kościelnym; inny pastor z kościoła zatwierdzonego przez państwo za podobne przestępstwo został skazany na 12 lat. Chrześcijanki w Guizhou zostały skazane na 12 lat więzienia za ustawienie skrzynki na ofiary; jedna z chrześcijanek w Shenzhen została skazana na sześć lat za produkcję odtwarzaczy audio do słuchania Biblii. Pastor Joseph Gu Yuese, członek Stałego Komitetu Rady Chińskich Chrześcijan i przewodniczący Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii w prowincji Zhejiang, został pozbawiony stanowiska i tytułu i zatrzymany 27 stycznia 2016 roku. Pastor Gu, który przewodził największemu kościołowi w mieście Hangzhou (Kościół Chongyi), napisał listy do krajowego Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii, skarżąc się na niszczenie krzyży – do dziś pozostaje w areszcie domowym.

Dwa dni po aresztowaniu Gu Yuese zatrzymano innego pastora kościoła usankcjonowanego przez państwo, Li Guanzhonga. 25 lutego 2016 roku pastor Bao Guohua i jego żona Xing Wenxiang zostali skazani odpowiednio na 14 i 12 lat więzienia za „korupcję" i „gromadzenie ludzi w celu zakłócania porządku społecznego"[54]. W 2016 roku pastor Zhang Chongzhu został oskarżony o „kradzież, szpiegostwo, kupowanie lub nielegalne dostarczanie tajemnic państwowych lub danych wywiadowczych podmiotom spoza Chin"[55]. Według China Aid w samym tylko Zhejiangu zatrzymano ponad 500 chrześcijan, ponad 130 pobito i zaatakowano, a ponad 1000 ukarano w inny sposób za protesty

przeciwko usuwaniu krzyży.

14 kwietnia 2016 roku w prowincji Henan Ding Cuimei żona pastora Li Jiangonga została żywcem pogrzebana podczas protestu przeciwko burzeniu kościoła. Trzy dni wcześniej w Sinciangu aresztowano sześciu przywódców kościoła domowego, oskarżonych o „gromadzenie tłumu w celu zakłócenia porządku społecznego”[56].

Prześladowania nie słabną od 2016 roku. W swoim oświadczeniu skierowanym do Komisji Praw Człowieka Partii Konserwatywnej Wielkiej Brytanii w sprawie łamania praw człowieka w Chinach w 2020 roku China Aid zauważa, że podczas gdy w 2017 roku udokumentowano 1265 przypadków prześladowań, to w 2018 roku było ich aż 10 tys. Podobnie, podczas gdy w 2017 roku odnotowano 3700 zatrzymań chrześcijan – z których 650 było przywódcami kościołów – w 2018 roku odnotowano 5 tys. zatrzymanych – z czego 1000 to przywódcy kościołów. „W 2018 roku prześladowania dotknęły ponad 1 mln osób, czyli trzy i pół razy więcej niż w 2017 roku” – twierdzi China Aid. „Ponad 500 osób zostało skazanych na kary więzienia, co stanowi wzrost o 44 procent w stosunku do 2017 roku”[57]. Te liczby dotyczą tylko chrześcijan.

Zamiast je spowolnić, pandemia COVID-19 tylko pogłębiła represje. Według badań CSW „nawet w najcięższym okresie epidemii nigdy nie ustało usuwanie krzyży i zakaz wstępu do kościołów w różnych miejscach”[58]. 3 maja 2020 roku ponad 200 policjantów dokonało nalotu na kościół Xingguang, niezarejestrowany kościół w Xiamen w prowincji Fujian, i pobiło wiernych. Xu Wenpingowi złamano żebra i zraniono klatkę piersiową i przedramię. Inni też odnieśli różnego stopnia obrażenia. W Zibo w prowincji Shantung Sun Feng został zatrzymany na 24 godziny za umieszczenie na WeChat wpisu, w którym stwierdził, że będzie się modlił i pościł za osoby dotknięte pandemią COVID-19. W styczniu 2021 roku w prowincji Hebei katolicki pisarz i aktywista Pang Jian został zabrany przez policję, gdy udał się na badanie na obecność koronawirusa. Następnie policja wysłała zawiadomienie o jego zatrzymaniu i formalnym aresztowaniu do jego ojca, w którym stwierdziła, że Pang został zatrzymany pod zarzutem „podżegania do secesji”. Pang wcześniej informował o przymusowym burzeniu kościołów i usuwaniu krzyży oraz o eksmisjach katolików w terenach wiejskich, a także pisał o katolickiej wspólnocie w Hebei. Rozmawiał także z mediami w Hongkongu o podziemnym kościele katolickim w Hebei.

4 stycznia 2021 roku Komitet Centralny KPCh i Rada Państwa ogłosiły

działania mające na celu „przyspieszenie ożywienia wsi i modernizacji rolnictwa i regionów wiejskich". Co dziwne, środki te obejmowały „zwiększenie wysiłków na rzecz zwalczania nielegalnej działalności religijnej i zagranicznej infiltracji na obszarach wiejskich oraz zaprzestanie wykorzystywania religii do ingerowania w sprawy publiczne na obszarach wiejskich". Był to sygnał nowej fali represji wobec chrześcijan. W styczniu 2021 roku siłą usunięto krzyże z trzech kościołów w Wenzhou w prowincji Zhejiang, a w następnym miesiącu kościołowi Najświętszego Serca w Yining w prowincji Sinciang grożono, że zostanie zburzony[59]. Prawdopodobnie tylko dzięki naciskom międzynarodowym nie został on zniszczony, ale nie może być używany, ponieważ według CSW woda, prąd i inne usługi zostały odcięte przez władze.

Jak bardzo zdesperowane są niektóre wspólnoty chrześcijańskie w Chinach, pokazuje ucieczka w 2019 roku pastora Pan Yongguanga i dziesiątek członków jego Reformowanego Kościoła w Shenzhen na wyspę Jeju w Korei Południowej[60]. Po latach nękania ze strony władz chińskich i w obliczu rosnącej presji, według CSW, członkowie Kościoła „czuli, że nie mają innego wyjścia, jak tylko porzucić swoje dotychczasowe życie i szukać bezpieczeństwa i wolności za granicą". Członkowie Kościoła, którzy pozostali w Chinach lub zostali odesłani przez koreańską imigrację, zostali, jak donosi CSW, poddani inwigilacji i byli przesłuchani przez policję, a co najmniej jedna osoba, której odmówiono wjazdu do Jeju, została objęta „nadzorem" i zakazano jej opuszczania domu. Istnieją dowody na to, że nawet w Jeju chińskie władze ściśle monitorują członków Kościoła.

Pod koniec 2021 roku Komunistyczna Partia Chin jeszcze bardziej nasiliła represje wobec chrześcijaństwa, wydając wyraźne polecenie wszystkim chrześcijańskim pastorom, aby wygłaszali kazania podkreślające lojalność wobec partii i posłuszeństwo wobec jej przywódców. Krajowa Konferencja dot. Pracy Związanej z Religią, która odbyła się 3 i 4 grudnia 2021 roku i której przewodniczył Xi Jinping, wezwała wszystkich zaangażowanych w działalność religijną do bardziej dogłębnego przestudiowania tekstów Karola Marksa na temat religii. Według portalu Bitter Winter, przemówienie Xi zostało opisane jako zawierające „dziewięć wymagań" dla przywódców religijnych, które „staną się programem dla każdego pastora i społeczności"[61]. Oprócz lojalności i posłuszeństwa wobec Partii oraz studiowania Marksa, chrześcijańscy pastorzy i kongregacje są zobowiązani do studiowania nauk KPCh, dążenia do „sinizacji" religii i muszą zrozumieć, że „głównym celem każdej wspólnoty

chrześcijańskiej jest zgromadzenie się wierzących chrześcijan wokół KPCh". Ci, którzy odstępują od tych zasad, muszą zostać ukarani.

W marcu 2022 roku pastorzy z Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii otrzymali polecenie przestudiowania nowych dyrektyw dotyczących „sinizacji" religii, wydanych przez wiceministra Departamentu Pracy Zjednoczonego Frontu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin, Wang Zuo'ana, który jest także dyrektorem Państwowego Biura Spraw Religijnych. W nawiązaniu do grudniowego przemówienia Xi dyrektywy te stwierdzają, że KPCh zrobi wszystko, co konieczne, aby „wzmocnić ideologiczne i polityczne kierownictwo kręgów religijnych", „poprawić polityczną świadomość kręgów religijnych" i „prowadzić wspólnotę religijną tak, by ta wspierała kierownictwo Komunistycznej Partii Chin i system socjalistyczny, ściśle jednoczyła się wokół Komitetu Centralnego KPCh z towarzyszem Xi Jinpingiem na jego czele i zdecydowanie podążała drogą socjalizmu o chińskiej charakterystyce". Konieczne jest „zachęcanie środowisk religijnych do poważnego studiowania myśli Xi Jinpinga o socjalizmie nowej ery z chińską charakterystyką, do studiowania historii Partii, historii Nowych Chin, historii reform i otwarcia oraz historii rozwoju socjalistycznego w ukierunkowany sposób oraz prowadzenie dogłębnej kampanii edukacyjnej pt. „Kochaj Partię, Kochaj Ojczyznę, Kochaj Socjalizm".

„Nigdy nie myśleliśmy, że nadejdzie dzień, w którym będziemy świadkami takich prześladowań, jakie obserwujemy pod rządami Xi Jinpinga" – mówi Fu. „Zaangażowanych jest w to co najmniej 30 do 40 różnych agencji rządowych. Xi rozpoczął „wojnę z wiarą", a religię uznano za kwestię bezpieczeństwa narodowego. Tybetańczycy i Ujgurzy od dawna są postrzegani jako zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego ze względu na kwestie terytorialne, ale nigdy nie myślałem, że KPCh uzna chrześcijan za zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego".

Fu, przywódca studencki w protestach na placu Tiananmen w 1989 roku, został chrześcijaninem i przywódcą kościoła domowego po masakrze 4 czerwca i zaangażował się w działalność ewangelizacyjną na kampusie w Pekinie. Dostał nawet pracę jako nauczyciel języka angielskiego w szkole Komunistycznej Partii Chin. „To był mój czas jako podwójnego agenta Boga" – żartuje Fu. „W ciągu dnia nauczałem przywódców Komunistycznej Partii Chin, a wieczorami zakładałem kościoły i prowadziłem studia biblijne. Założyłem podziemny ośrodek szkoleniowy dla chrześcijan".

W końcu on i jego żona zostali aresztowani i uwięzieni na dwa miesiące, a następnie byli przetrzymywani w areszcie domowym, ale udało im się uciec z kraju w 1996 roku. „Miało nam się urodzić pierwsze dziecko, ale groziła nam aborcja z powodu wyczerpania dozwolonych kwot w ramach osławionej polityki planowania rodziny przez reżim, więc najpierw uciekliśmy na wieś, potem do Hongkongu i ostatecznie 28 czerwca 1997 roku, zaledwie trzy dni przed przekazaniem Hongkongu Chinom, dotarliśmy do Stanów Zjednoczonych".

W Stanach Zjednoczonych Fu zaczął codziennie otrzymywać faksy od cierpiących chrześcijan w Chinach. „Nie można tak po prostu siedzieć i milczeć. Cały czas myśleliśmy o cierpieniach w Chinach – wspomina. „Czasami przez telefon, zwłaszcza w nocy, słyszałem płacz dzieci podczas nalotu na kościół. Ludzie wołali do mnie: „Pastorze Fu, pomóż nam". Słyszeliśmy, jak policja puka do drzwi. Słyszeliśmy o włamaniach do kościołów, konfiskowaniu Biblii, ławek, skrzynek na ofiary i o biciu wiernych. Czuliśmy, że nadal tam jesteśmy, mieszkamy z nimi, więc musiałem coś zrobić".

Fu napisał do prezydenta USA, wyszczególniając nazwiska wszystkich aresztowanych pastorów, o których wiedział – co najmniej osiemnaście indywidualnych przypadków. „Ku mojemu zdziwieniu otrzymałem list zwrotny podpisany osobiście przez prezydenta Billa Clintona. Następnie zostałem zaproszony przez zastępcę sekretarza stanu Johna Shattucka na spotkanie z nim". W 2001 roku Fu założył China Aid, zainspirowany przez dobrze powiązanych przyjaciół podczas rekolekcji w Maryland, aby stworzyć organizację na rzecz wolności religijnej w Chinach.

„W rekolekcjach brało udział kilku członków amerykańskiego Kongresu i ich personel, a także kilku chińskich dysydentów – w tym Peng Ming, który został później porwany z Birmy przez chiński reżim i skazany na dożywocie, a później znaleziony martwy, oraz dr Wang Bingzhang, znany jako „ojciec nowoczesnej chińskiej demokracji", mający prawo stałego pobytu w Kanadzie, który został później porwany z Wietnamu i nadal odsiaduje wyrok dożywocia w chińskim więzieniu" – wspomina Fu.

„Podczas rekolekcji – na temat »Wiary chrześcijańskiej i przyszłości Chin« – otrzymaliśmy wiadomość, że pięciu przywódców kościoła domowego zostało skazanych na śmierć, a wielu innych aresztowano i skazano na kary od czterech do 15 lat więzienia. To zapoczątkowało narodziny China Aid. Były korespondent tygodnika „TIME" w Chinach, David Aikman, nauczył mnie, jak napisać

pierwszą notatkę prasową, i stała się ona nagłówkiem na czołowych stronach gazet „New York Times", „Irish Times" i „Washington Post". Prezydent George W. Bush zwrócił na to uwagę i tak zaczęła się moja interakcja z najwyższymi szczeblami w Białym Domu".

Fu potwierdza, że KPCh zawsze propagowała ateizm i była „antagonistycznie nastawiona wobec chrześcijaństwa", ale Xi wyniósł represje na zupełnie nowy poziom. „Widzimy, jak uchwalane są nowe przepisy dotyczące kwestii religijnych, personelu duchownego i działalności religijnej dla cudzoziemców, więc używają sztandaru prawa do legalizacji prześladowań" – powiedział. „Reżim zapewnia zachęty finansowe dla ludzi do zgłaszania tak zwanych nielegalnych działań religijnych. Na przykład w Kantonie ludzie mogą otrzymać do 100 tys. renminbi za zgłoszenie działalności religijnej. To przypomina Rewolucję Kulturalną".

Innym głęboko niepokojącym wydarzeniem są wpływy reżimu Komunistycznej Partii Chin w Watykanie, dzięki którym skutecznie kupiono milczenie papieża Franciszka w sprawie ludobójstwa Ujgurów, likwidacji swobód w Hongkongu, dalszych represji w Tybecie i nasilających się prześladowań chrześcijan w Chinach. Pomimo tego, że papież Franciszek jest dobrze znany z tego, że regularnie zabiera głos w kwestiach sprawiedliwości, konfliktów i prześladowań, modli się za tę czy inną część świata przez większość niedziel, kiedy odmawia modlitwę Anioł Pański ze swojego okna na placu św. Piotra i w swoich orędziach „Urbi et Orbi" na Wielkanoc, Boże Narodzenie i przy innych okazjach, to prawie nigdy nie odniósł się do represji w Chinach.

Poza jednym wyjątkiem – przelotną wzmianką o Ujgurach w swojej książce pt. „Powróćmy do marzeń. Droga do lepszej przyszłości", gdzie wymienił ich w kontekście potrzeby spojrzenia na świat z peryferii – papież nie mówi o tym ludobójstwie we współczesnym świecie. W książce wspomina o miejscach „grzechu i nędzy, wykluczenia i cierpienia, chorób i samotności" i mówi: „Często myślę o prześladowanych narodach: Rohingja, biednych Ujgurach, Jazydach – to, co zrobiło ISIS, było naprawdę okrutne – albo chrześcijanach w Egipcie i Pakistanie zabitych przez bomby, które wybuchły, kiedy modlili się w kościele"[62]. Ale to wszystko.

I chociaż w corocznych oświadczeniach przed Dniem Modlitwy za Kościół w Chinach, ustanowionym przez papieża Benedykta XVI i obchodzonym co roku 24 maja, mówił ogólnie o swoich modlitwach za Kościół w Chinach, nie

mówił konkretnie o nasileniu się tam prześladowań. Stoi to w wyraźnej sprzeczności z innymi przywódcami religijnymi, zwłaszcza ze społeczności żydowskiej, która przewodzi kampanii na rzecz Ujgurów, a także z wieloma duchownymi i świeckimi w jego własnym kościele, których stać na szczerość w kwestii chińskiej.

Kardynał Bo z Mjanmy np. skrytykował podejście chińskiego reżimu do COVID-19, kiedy wirus wybuchł po raz pierwszy, pisząc w opinii z kwietnia 2020 roku, że „istnieje jeden rząd, który ponosi główną odpowiedzialność za to, co zrobił i czego nie zrobił, a jest nim reżim KPCh w Pekinie... Odpowiedzialne są za to represje, kłamstwa i korupcja ze strony KPCh”[63]. Przy innych okazjach duchowny potępiał ludobójstwo Ujgurów, wzywał do modlitwy za Hongkong, a w oświadczeniu z 14 marca 2021 roku, jako przewodniczący Federacji Konferencji Biskupów Azji, kardynał Bo wezwał do przedłużenia dorocznego Światowego Dnia Modlitwy za Kościół w Chinach do tygodnia modlitwy za mieszkańców Chin. W odpowiedzi na wezwanie kardynała Bo grupa świeckich chrześcijan z sześciu kontynentów, w tym prominentni katolicy, zorganizowała się, aby doprowadzić do skutku Światowy Tydzień Modlitwy[64].

Dlaczego więc papież i Watykan milczą?

We wrześniu 2018 roku Watykan podpisał porozumienie z reżimem w Pekinie, próbując „znormalizować” status Kościoła katolickiego w Chinach. Do czasu zawarcia tej umowy oficjalne, usankcjonowane przez państwo Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich i Watykan nie stanowiły wspólnoty (chociaż niektórzy biskupi i duchowni byli uznawani zarówno przez Watykan, jak i Pekin), podczas gdy „podziemni” katolicy, którzy odmówili przyłączenia się do reżimowego kościoła, pozostali wierni Stolicy Apostolskiej. Katolicy, którzy zdecydowali się pozostać w we wspólnocie z Watykanem i oddawać cześć w podziemnych kościołach, byli narażeni na prześladowania, aresztowania, więzienia i tortury.

Tak więc chęć zajęcia się tym problemem nie jest zła sama w sobie. Podobnie jak miłość papieża Franciszka do Chin i jego mieszkańców. Jako jezuitę inspiruje go przykład Matteo Ricciego, pierwszego Europejczyka, który postawił stopę w Zakazanym Mieście w Pekinie w 1601 roku i stał się doradcą dworu cesarskiego. Ricci nawrócił kilku chińskich urzędników na katolicyzm, przyczynił się do powstania katedry Niepokalanego Poczęcia w Pekinie, najstarszego kościoła w mieście, i traktował kulturę chińską jako swoją własną. Nauczył się chińskiego, nosił chińskie szaty i bronił chińskich tradycji

i wartości konfucjańskich.

Franciszek mówi o swoim pragnieniu bycia pierwszym papieżem, który odwiedzi Chiny, podążając śladami innych jezuitów. Ale traktowanie przez Ricciego chińskiej kultury jako własnej nie jest tym samym, co obecne ustępstwa Watykanu wobec Komunistycznej Partii Chin. Musi być jasne rozróżnienie między narodem a partią i trzeba upominać się o godność i wolność dla ludzi represjonowanych przez partię.

Umowa Watykan–Chiny jest problematyczna z czterech powodów: jej tajności, treści, czasu i skutków.

Kilka lat po ogłoszeniu umowy jej tekst nadal pozostaje tajemnicą. Jeśli to taka dobra okazja dla katolików w Chinach, to czy oni – i Kościół jako całość – nie mają prawa wiedzieć, co zawiera? Wydaje się, że zawiera porozumienie w sprawie mianowania biskupów. Od tej chwili reżim Komunistycznej Partii Chin – organizacja oficjalnie ateistyczna – nominuje kandydatów na biskupów. Teoretycznie papież ma ostatnie słowo, ale biorąc pod uwagę niedawną niechęć Watykanu do przeciwstawienia się Pekinowi, czy możliwe jest, by faktycznie zawetował kandydata KPCh?

Co najmniej siedmiu wcześniej ekskomunikowanych biskupów, mianowanych przez reżim, powróciło do Kościoła, podczas gdy co najmniej dwóch biskupów podziemnych, lojalnych wobec Stolicy Apostolskiej, zostało poproszonych przez Watykan o ustąpienie ze swoich stanowisk na rzecz biskupów reżimu.

W grudniu 2018 roku biskup Vincent Guo Xijin, podziemny biskup Mindong w prowincji Fujian, został zastąpiony przez prałata Vincenzo Zhan Silu, jednego z wcześniej ekskomunikowanych biskupów. Biskup Guo, który był kilkakrotnie aresztowany, wkrótce potem zniknął, prawdopodobnie uciekał przed władzami. Następnie został zdegradowany do stopnia biskupa pomocniczego, zanim – w styczniu 2020 roku – został zmuszony przez władze do opuszczenia swojej rezydencji. Ten 61-letni prałat spał w drzwiach swojego kościelnego biura i dopiero międzynarodowe oburzenie spowodowało, że mógł wrócić do swojego mieszkania, ale odcięto mu gaz, elektryczność i ogrzewanie.

W czerwcu 2020 roku ponownie zatrzymano 70-letniego biskupa Augustyna Cui Tai, biskupa koadiutora podziemnego kościoła w Xuanhua, który spędził już 13 lat w areszcie.

We wrześniu 2020 roku w prowincji Jiangxi księża katoliccy będący krytycznie nastawieni do władzy zostali umieszczeni w areszcie domowym – z naruszeniem porozumienia o ochronie duchowieństwa przed przymusem.

Inwigilowanym księżom z diecezji Yujiang zabroniono „angażowania się w jakąkolwiek działalność religijną w charakterze duchownych" po tym, jak odmówili wstąpienia do tzw. Kościoła patriotycznego, a biskupowi Lu Xinping zakazano odprawiania mszy[65].

Podziemny biskup Shantou, Pietro Zhuang Jianjian, został również poproszony o ustąpienie miejsca zatwierdzonemu przez państwo biskupowi Giuseppemu Huangowi Bingzhangowi. Nawet jeśli zbliżenie z Pekinem jest pożądane, poświęcenie tych, którzy tak długo ryzykowali i cierpieli dla Kościoła, jest nie tylko tragedią, lecz także skandalem.

Uwolnienie katolickich biskupów, księży i świeckich powinno być warunkiem wstępnym każdego porozumienia. Jednak, o ile mi wiadomo, taka próba nie została podjęta, a nieznana liczba katolików jest nadal w więzieniu.

Miejsce pobytu i stan zdrowia jednego z czołowych więzionych duchownych – biskupa Jamesa Su Zhimina z Baoding w prowincji Hebei, który spędził w więzieniu ponad 40 lat – pozostają nieznane. W 1996 roku, podczas przewodzenia procesji religijnej, biskup Su został zatrzymany przez policję i od tamtej pory słuch o nim zaginął. Był już więziony przez 26 lat i poddawany surowym torturom pod rządami Mao Zedonga. W lipcu 2020 roku kongresman Chris Smith przeprowadził w Kongresie Stanów Zjednoczonych przesłuchanie zatytułowane „Gdzie jest biskup Su?"[66].

Zaledwie dwa miesiące po ogłoszeniu porozumienia kolejny biskup, Peter Shao Zhumin z Wenzhou, został aresztowany po raz piąty w ciągu dwóch lat. Został zwolniony pod koniec tego miesiąca, ale nadal jest prześladowany. Ojciec Zhang Guilin i ojciec Wang Zhong z diecezji Chongli-Xiwanzi zostali zatrzymani pod koniec 2018 roku, a ich miejsce pobytu nie jest znane.

Nawet jeśli w swojej istocie umowa miała dać nadzieję na zmianę, moment jej zawarcia był zły. Gdyby takie porozumienie zostało osiągnięte dekadę temu, kiedy – mimo represyjnego charakteru reżimu – pojawiły się oznaki rozszerzania się przestrzeni dla wolności religijnej i społeczeństwa obywatelskiego, byłoby to bardziej zrozumiałe. Ale to porozumienie zostało ogłoszone w czasie, gdy, jak już wspomniano, reżim Xi Jinpinga rozpętał najcięższą wojnę z religią od czasów Rewolucji Kulturalnej.

Chociaż intencją Watykanu była przypuszczalnie lepsza ochrona i zjednoczenie katolików, przyniosło to odwrotny skutek, prowadząc do braku jedności w Kościele i braku poprawy w zakresie wolności religijnej. W rzeczywistości życie katolików w Chinach stało się gorsze. Wiele diecezji

w Chinach nie ma biskupów, a niektórzy, lojalni wobec Watykanu od dziesięcioleci, zostali zmuszeni do przejścia na emeryturę na rzecz nominatów z Pekinu.

Pomimo tego wszystkiego i chociaż umowa była tymczasowa – na okres dwóch lat – Watykan po cichu odnowił umowę w 2020 roku, bez jej publicznej rewizji, wyjaśnień i przejrzystości. Były sekretarz stanu USA Mike Pompeo w artykule opublikowanym w czasopiśmie „First Things" opisał brutalne represje ze strony Komunistycznej Partii Chin i wezwał: „Teraz bardziej niż kiedykolwiek naród chiński potrzebuje moralnego świadectwa i autorytetu Watykanu, aby wesprzeć wierzących w Chinach"[67].

Niestety, nie otrzymują tego wsparcia. Zamiast tego duchowni na wyższych stanowiskach w Watykanie, tacy jak kanclerz Papieskiej Akademii Nauk Społecznych, biskup Marcelo Sánchez Sorondo[68], wydają się podziwiać Komunistyczną Partię Chin. Biskup Sorondo określił reżim w Pekinie jako „najlepszego wykonawcę katolickiej nauki społecznej"[69], a w 2017 roku był gospodarzem konferencji na temat grabieży organów na całym świecie i zaprosił jako jednego z mówców byłego wiceministra zdrowia Huang Jiefu – osobę odpowiedzialną za wymuszoną grabież organów w Chinach[70]. Watykan nie wysłuchał apeli o zaproszenie prawdziwych ekspertów-badaczy w tej dziedzinie do przedstawienia swoich dowodów. Jedynym kompromisem był fakt, że papież wycofał się z audiencji z delegatami, pozbawiając w ten sposób chińskich oficjeli upragnionej okazji do zrobienia sobie zdjęcia.

Sekretarz Pompeo zakończył swój artykuł słowami: „Prawda was wyzwoli". Te bliźniacze filary prawdy i wolności są bezpośrednio zagrożone i podważane przez układ Watykan–Chiny.

Chrześcijanie w Chinach stoją w obliczu najbardziej intensywnych prześladowań od dziesięcioleci. A ponieważ wolności w Hongkongu są likwidowane, chrześcijanie w Hongkongu również będą musieli stawić czoła większym represjom[71]. Miasto, które kiedyś było bramą do Chin, nie tylko dla handlarzy, lecz także dla misjonarzy, staje się miastem, w którym należy monitorować naruszanie swobód religijnych. Wolność wyznania może nie jest jeszcze naruszona, ale szersze aspekty pełnej wolności wyznania i wolności sumienia są już zagrożone.

Rozważmy przypadek protestanckiego pastora Roya Chana, którego kościół Dobrego Sąsiedztwa w Północnej dzielnicy Hongkongu został najechany przez policję w 2020 roku w odwecie za jego duszpasterskie wsparcie dla młodych

prodemokratycznych protestujących[72]. „Bijcie mnie, nie dzieci" – zdążył powiedzieć na czas Chan. I został pobity – nie tylko przez policję, lecz także – przenośnie – przez bank HSBC, który pod naciskiem władz zamroził majątek kościoła, pastora Chana i jego rodziny.

Jeszcze przed represjami w Hongkongu pastor z Hongkongu, Ng Wah, zaginął w Chinach w lipcu 2015 roku i został oskarżony o drukowanie chrześcijańskich książek. Jego kolega, pastor Philip Woo, został wezwany przez policję w Shenzhen mniej więcej w tym samym czasie i otrzymał zakaz głoszenia kazań w Chinach.

I pomimo odważnego przykładu emerytowanego biskupa Hongkongu, kardynała Josepha Zena, wieloletniego otwartego krytyka KPCh i orędownika demokracji, katolicka diecezja Hongkongu już wykazuje oznaki kapitulacji. W 2020 roku, kiedy grupa świeckich katolików próbowała zorganizować publiczną kampanię modlitewną w intencji miasta – zainspirowaną wezwaniem kardynała Bo do modlitwy za Hongkong – diecezja aktywnie do tego zniechęcała. Kilka tygodni później administrator apostolski Hongkongu, kardynał John Tong, wydał instrukcję dla duchownych, aby „uważali na swój język" podczas homilii, a diecezja od tego czasu publikuje podręczniki religijne ze wskazówkami, w jaki sposób uczniowie z Hongkongu mogą „przyczynić się do rozwoju swojego kraju" – to wyraźne nastawienie propekińskie. Czy tego chce czy nie, diecezja niewątpliwie odczuwa presję ze strony KPCh – lub przynajmniej szykuje się na nią[73].

W styczniu 2022 roku propekińska gazeta „Ta Kung Pao" opublikowała co najmniej cztery artykuły potępiające kardynała Zena i inne kościoły chrześcijańskie za wspieranie ruchu demokratycznego.

Ataki Pekinu na 90-letniego kardynała Zena nie są niczym nowym. W 2019 roku uczestniczyłem w prywatnym spotkaniu ustawodawców katolickich w Fatimie, portugalskim miejscu pielgrzymek, na które zaproszono kardynała Zena i „ojca" ruchu demokratycznego w Hongkongu, pobożnego katolika Martina Lee. Ambasada Chin w Lizbonie wysłała delegację złożoną z około tuzina dyplomatów, aby zajęli całe pierwsze piętro hotelu naprzeciwko naszego, i wielokrotnie próbowali zinfiltrować nasze zgromadzenie. To, że Komunistyczną Partię Chin tak wystraszyli ci dwaj prodemokratyczni wtedy osiemdziesięcioparolatkowie z Hongkongu, którzy odwiedzili miejsce pielgrzymek religijnych z grupą katolickich ustawodawców, wiele mówi o paranoi Pekinu i strachu przed religią.

Ale nowością jest to, że propekińskie media otwarcie mówią teraz o ograniczeniach religijnych w Hongkongu. Według Ta Kung Pao, Lawrence Ma, dyrektor wykonawczy Fundacji ds. Wymiany Prawnej, wezwał rząd Hongkongu do zniesienia starego prawa kolonialnego, tzw. Nakazu dot. chińskich świątyń, a następnie ponownego zastosowania go do wszystkich religii. Innymi słowy, był to głos, by nałożyć nowe środki administracyjne na religię.

Ma poszedł dalej w swoim niesprowokowanym niczym ataku, argumentując, że „zachodnie" religie są nie do pogodzenia z chińską kulturą i twierdząc – niesłusznie – że „zachęcają nas do zapomnienia o naszych przodkach". Co on myśli o katolickim kulcie świętych, jeśli mogę zapytać? Czy nie zna piątego przykazania: „Czcij ojca swego i matkę swoją"?

Być może jeszcze bardziej mrożące krew w żyłach niż interwencje Ma są uwagi byłego anglikańskiego sekretarza generalnego prowincji Petera Koona, niedawno wybranego na pełnomocnika Pekinu, marionetkowej legislatury w Hongkongu.

Koon, który przekształcił się z anglikańskiego duchownego w aparatczyka Komunistycznej Partii Chin, umieścił sierp i gwiazdę obok swojej koloratki, popiera narzucenie zrewidowanego Nakazu dot. chińskich świątyń i atakuje chrześcijan, którzy poparli protesty w 2019 roku, jako ludzi, którzy „są zbyt zależni od zachodnich ideologii". Taki niby-przywódca religijny, którego Lenin nazwałby „pożytecznym idiotą", Koon jest być może – ratuj nas Boże – zalążkiem usankcjonowanego przez państwo Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii w Hongkongu.

Emerytowany anglikański arcybiskup Hongkongu, Peter Kwong, był w pełni zadeklarowanym zwolennikiem drakońskiej Ustawy o bezpieczeństwie narodowym narzuconej przez Pekin i entuzjastycznym członkiem komunistycznej Ludowej Politycznej Konferencji Konsultatywnej Chin. Jego następca, arcybiskup Andrew Chan, jest na szczęście nieco mniej entuzjastyczny i zachowuje milczenie.

Nowy katolicki biskup Hongkongu, Stephen Chow, być może daje iskierkę nadziei. Za jego wyborem nie stał Pekin, chociaż nie jest też utożsamiany z ruchem prodemokratycznym w taki sposób jak kardynał Zen i biskup pomocniczy Joseph Ha. Ale w swoich publicznych wypowiedziach od czasu nominacji – na pierwszej konferencji prasowej[74], podczas konsekracji i w jednym z pierwszych wywiadów w mediach[75] – biskup Stephen Chow pokazał, że nawet jeśli musi ostrożnie podążać swoją drogą, trzyma się mocno

zasad godności człowieka i wolności sumienia.

Niemniej jednak, gdy generalne wolności Hongkongu zostaną zniszczone, będziemy świadkami zdławienia także wolności religijnej. Musimy uważać na potencjalne subtelne wchłanianie instytucji religijnych Hongkongu za pomocą kontrolowanych przez Pekin operacji kierowanych przez Departament Pracy Zjednoczonego Frontu: Patriotyczny Ruch Potrójnej Autonomii, Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich i kampanię „sinizacji" religii, którą rozpętał Xi Jinping.

W 1997 roku kongresman Chris Smith po spotkaniu z przywódcami Komunistycznej Partii Chin w Pekinie stwierdził, że „tym ludziom zależy tylko na jednym – kontroli, kontroli i jeszcze raz kontroli. W ogóle nie dbają o wolność religijną"[76]. Miał rację, a Xi Jinping wyniósł ten cel absolutnej kontroli na zupełnie nowy poziom. Chrześcijanie w Chinach, tacy jak Wang Yi, są jednak pewni, że nie poddadzą się bez walki. A chrześcijaństwo w Chinach przetrwało pomimo ciężkich prześladowań w całej swojej historii. Dyrektor Chrześcijańskiej Misji Chińczyków Mieszkających Za Granicą, Mary Wang – której rodzina uciekła z Qingdao w latach 50. i którą miałam zaszczyt poznać – napisała w swojej książce pt. „Chiński Kościół, który nie umrze": „Kościół chiński nie umrze, ale jest ciężko ranny i kuleje w cieniu o kijach... Kościół chiński nie umrze, dopóki pozostaną ci, którzy nie wyrzekną się Jezusa Chrystusa"[77].

Rozdział piąty

Tybet

Masakra w krainie śniegu

W Ristorante Camponeschi na rzymskim Piazza Farnese – restauracji, która podobno była odwiedzana przez światowych przywódców, takich jak Al Gore, Szimon Peres i Michaił Gorbaczow, oraz przez hollywoodzkie gwiazdy, między innymi Sylvestra Stallone i Lizę Minnelli – usiadłem obok Sikjonga, inaczej premiera, –Centralnej Administracji Tybetańskiej, tybetańskiego rządu na uchodźstwie. Był listopad 2021 roku i była to moja pierwsza wizyta zagraniczna od prawie dwóch lat, ponieważ w Londynie był lockdown i nie mogłem podróżować za granicę z powodu pandemii COVID-19. Moja ostatnia podróż przed wybuchem pandemii była do Wilna na Litwie w grudniu 2019 roku, gdzie stałem na Placu Tybetańskim i rozmyślałem o siedmiu dekadach chińskiej okupacji i represji Tybetu. W Wilnie byłem też na pokazie filmu o Tybecie, „Słodkie Requiem", który zasiał w mojej głowie głębokie ziarno troski o Tybet. Wydało mi się więc szczególnie trafne, że kiedy dwa lata później ponownie zacząłem podróżować, jedną z pierwszych osób, które spotkałem, był Sikjong.

Penpa Tsering został wybrany na pięcioletnią kadencję jako świecki przywódca polityczny Tybetu w maju 2021 roku, zastępując pierwszego Sikjonga, Lobsanga Sangaya, którego miałem zaszczyt poznać podczas jego wizyty w Parlamencie w Londynie, której gospodarzem był Tim Loughton, poseł i przewodniczący Ponadpartyjnego Zespołu Parlamentarnego ds. Tybetu. W spotkaniu uczestniczył ówczesny przewodniczący Izby Gmin, John Bercow, któremu Sikjong wręczył khatę, tradycyjny tybetański biały szal ceremonialny. Rozmawiając z Penpą Tseringiem w miejscu, które często określa się mianem najlepszej restauracji w Rzymie, wraz z parlamentarzystami z całego świata na spotkaniu Międzyparlamentarnego Sojuszu ds. Chin (IPAC) w przeddzień szczytu G20, uderzyła mnie pokora, godność i cicha determinacja tego tybetańskiego przywódcy. Przy pięciodaniowej tradycyjnej włoskiej kolacji rozmawialiśmy nieoficjalnie o obecnej sytuacji w Tybecie, narastającej agresji

Chin poza ich granicami i o tym, co świat powinien zrobić, by stawić czoła Pekinowi. Po ponad siedmiu dekadach walki Tsering i wszyscy Tybetańczycy wiedzą lepiej niż ktokolwiek inny, że kiedy stawia się opór Komunistycznej Partii Chin, trzeba być przygotowanym na to, że to walka na dłuższą metę.

Pozycja Sikjonga została stworzona dopiero w 2011 roku, kiedy Dalajlama ogłosił swoją decyzję o zrzeczeniu się przywództwa politycznego i postanowił pozostać wyłącznie przywódcą duchowym. Do tego czasu tybetańską administracją polityczną na wygnaniu, znaną po tybetańsku jako „Kaszag", kierowała osoba sprawująca urząd „Kalon tripa", podległy Dalajlamie. Pierwsze bezpośrednie wybory na ten urząd odbyły się w 2001 roku i od tego czasu społeczność tybetańska na wygnaniu w Dharamsali, mieście w północnym stanie Indii Himachal Pradesh, a także diaspora tybetańska na całym świecie organizują demokratyczne wybory swoich przywódców. Według „Tibetan Review" termin „Sikjong" oznacza „przywódcę politycznego" i był wcześniej używany przez regentów, którzy rządzili Tybetem w okresie niepełnoletności Dalajlamy. Według byłego ministra spraw zagranicznych tybetańskiego rządu na uchodźstwie, Kalona Dickyi Choyanga, termin „Sikjong" pochodzi z czasów VII Dalajlamy (1708–1757), a używanie tego tytułu „zapewnia ciągłość historyczną i legitymizuje tradycyjne przywództwo jeszcze z czasów piątego Dalajlamy"[78].

Wieczorem po mojej rozmowie z Sikjongiem grupa Tybetanek mieszkających we Włoszech przybyła, aby wręczyć mi moją pierwszą w życiu khatę. Pochyliłem głowę, gdy położyli mi ją na ramionach, a moje serce wypełniło uczucie głębokiego szacunku dla Tybetańczyków. Przez lata pracy nad prawami człowieka w Chinach oczywiście zawsze martwiłem się o Tybet, protestowałem razem z Tybetańczykami, przemawiałem na seminariach organizowanych przez tybetańskie organizacje broniące praw człowieka i współpracowałem z takimi grupami jak Free Tibet. Ale chociaż dużo podróżowałem po Chinach i mieszkałem w Hongkongu, nigdy nie odwiedziłem Tybetu i trzeba przyznać, że nie byłem tak aktywny w organizowaniu poparcia dla Tybetu jak dla Hongkongu, Ujgurów, prześladowanych chrześcijan, praktykujących Falun Gong i obrońców praw człowieka w Chinach. Uważałem, że trzeba sprawić, by wszystkim kwestiom związanym z łamaniem praw człowieka w Chinach – zwłaszcza tym dotyczącym Ujgurów i Hongkongu – poświęcano dużo więcej uwagi na całym świecie, ale także by nie dopuszczono do zapomnienia o Tybecie.

Odkąd 40 tys. żołnierzy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej przekroczyło rzekę Jangcy i wkroczyło do Tybetu w październiku 1950 roku, Tybet znajduje się pod brutalnym uciskiem i okupacją. Rok wcześniej, tuż po przejęciu władzy w Chinach, Mao Zedong i Komunistyczna Partia Chin zadeklarowali swoje zamiary w audycji radiowej, w której – jak opisał Sam van Schaik w swojej książce pt. „Tybet. Historia" – „stwierdzono, że Tybet jest niepodzielną częścią Chin, a każdy, kto by tego nie uznał, »roztrzaska swoją czaszkę o zbrojną pięść ChALW"[79]. W styczniu 1950 roku, jak zauważa van Schaik, Mao powiedział Józefowi Stalinowi w Moskwie o swoim planie podboju Tybetu, a Stalin przyrzekł mu swoje poparcie. Rząd tybetański był już świadomy niebezpieczeństwa i zaapelował o pomoc do społeczności międzynarodowej. Brytyjczycy, którzy najechali i okupowali Tybet w latach 1903–1904, umyli od tego ręce. „Pierwsza nadzieja Tybetańczyków skupiała się na ich starych sojusznikach, Brytyjczykach" – pisze van Schaik. „Jednak po wycofaniu się z Indii Brytyjczycy nie chcieli już angażować się w Tybecie; sugerowali jedynie, że dawne interesy Wielkiej Brytanii w Tybecie leżą teraz w gestii nowego niepodległego rządu indyjskiego. Indie zaś były chętne do nawiązania bliskich stosunków z Chinami. Kiedy oferty skierowane do Amerykanów również zostały odrzucone, Tybetańczycy zdali sobie sprawę, że sami muszą stawić czoła Chinom"[80].

Tybet miał armię i był zdeterminowany, by walczyć z najeźdźcami, ale Chińczycy przewyższali ich liczebnie i siłą ognia. Urzędnik rządu tybetańskiego, Ngapo Ngawang Jigme, według van Schaika „mówił każdemu, kto chciał słuchać, że nie ma nadziei na to, by Tybet odparł Chińczyków. Z natury był raczej dyplomatą niż generałem, ale jego ocena szans Tybetu była realistyczna[81]".

Zdaniem van Schaika Mao kierował się nie tylko ideologią komunistyczną, lecz także dumą narodową. „Chiny cierpiały jedno upokorzenie po drugim w poprzednim stuleciu z rąk Brytyjczyków, Japończyków i innych obcych mocarstw... Jeśli Chiny miały ponownie stanąć w swojej obronie, musiały zacząć od odzyskania kontroli nad Tybetem"[82].

W obliczu inwazji wojskowej Tybetańczycy zgodzili się negocjować, a Ngapo został wysłany do Pekinu, aby rozpocząć rozmowy. „Jego instrukcje z Lhasy mówiły, że musi wystąpić o niepodległość Tybetu i przekonywać, że historycznie stosunki między Tybetem a Chinami były relacją kapłana i patrona" – pisze van Schaik. Jednak „gdyby doszło do impasu, Ngapo został

upoważniony do zaakceptowania Tybetu jako części Chin, o ile Tybet mógł zachować swoją wewnętrzną niezależność, a żaden chiński żołnierz nie będzie stacjonował w Tybecie”[83].

Jednak nawet ten kompromis był dla Pekinu nie do przyjęcia. Chiny potwierdziły swoje historyczne roszczenia do Tybetu i nie były w nastroju, by ustępować. W końcu osiągnięto porozumienie z dwoma ogromnymi ustępstwami ze strony Tybetańczyków. Pierwsze głosiło, że Tybetańczycy „powrócą do wielkiej rodziny w Ojczyźnie, Chińskiej Republice Ludowej”, a drugie mówiło, że „lokalny rząd Tybetu będzie aktywnie pomagał Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej we wkroczeniu do Tybetu i umocnieniu obrony narodowej[84]. W zamian Chińczycy zapewnili, że władza Dalajlamy nie ulegnie zmianie, wolność religijna będzie chroniona, wszelkie reformy będą stopniowe. Nie wspomniano o roli KPCh w rządzeniu Tybetem.

17-punktowe porozumienie zostało ogłoszone w audycji radiowej z Pekinu i to z niej, według van Schaika, „rząd tybetański dowiedział się o porozumieniu”[85]. Ngapo nie informował o niczym Lhasy i wielu było „zszokowanych tym, jak duże były ustępstwa”[86]. Dalajlama i Zgromadzenie Narodowe Tybetu nie mieli wielkiego wyboru. Miesiąc później Dalajlama wysłał telegram do Mao, w którym zaakceptował porozumienie. W następnych miesiącach do Lhasy przybyły chińskie wojska, „paradując po ulicach z portretami Mao” i, jak twierdzi van Schaik, „pod koniec roku w Lhasie było osiem tysięcy chińskich żołnierzy, co podwoiło populację miasta[87].

Przez pierwszą dekadę okupacji Chińczycy współpracowali z przywódcami tybetańskimi, a w 1954 roku sam Dalajlama odwiedził Pekin, by spotkać się z Mao. W swojej autobiografii „Wolność na wygnaniu” wspomina, że odbył „co najmniej tuzin spotkań z Mao” i sądził, że osiągnęli „możliwy do zrealizowania kompromis”[88]. Opowiada jednak o swoim szoku, gdy pomimo zbudowania czegoś w rodzaju wzajemnego zrozumienia Mao zwrócił się do niego podczas ich ostatniego spotkania i powiedział: „Religia jest trucizną. Po pierwsze zmniejsza populację, ponieważ mnisi i mniszki muszą żyć w celibacie, a po drugie zaniedbuje postęp materialny”. Dalajlama wspomina: „Poczułem gwałtowne pieczenie na całej twarzy i nagle bardzo się przestraszyłem. „Więc”, pomyślałem, „jesteś mimo wszystko niszczycielem Dharmy”... Strach i zdumienie ustąpiły miejsca dezorientacji. Jak mógł mnie tak źle ocenić? Jak mógł pomyśleć, że w głębi duszy nie jestem religijny?”[89].

Opór wobec okupacji narastał, napięcia stawały się coraz bardziej gwałtowne,

a Chińczycy coraz bardziej represyjni. Odnosząc się do jednego z wielu okrucieństw popełnionych w Tybecie – zbombardowania z powietrza klasztoru w miejscowości Litang w regionie Kham w 1956 roku – Dalajlama pisze: „Kiedy o tym usłyszałem, płakałem. Nie mogłem uwierzyć, że ludzie są zdolni do takiego okrucieństwa. Po tym bombardowaniu nastąpiły bezlitosne tortury i egzekucje kobiet i dzieci, których ojcowie i mężowie przyłączyli się do ruchu oporu, a także obrzydliwe znęcanie się nad mnichami i mniszkami. Po aresztowaniu ci prości, religijni ludzie byli zmuszani – publicznie – do łamania między sobą ślubów celibatu, a nawet do zabijania ludzi”[90].

W 1959 roku Dalajlama ostatecznie uciekł z Tybetu i rozpoczął życie na wygnaniu w McLeod Ganj, dawnej brytyjskiej stacji górskiej w Indiach na przedmieściach Dharamsali. Jak pisze, przez prawie dekadę przebywał w Tybecie i ciężko pracował, by zawrzeć pokój z Chinami, mimo że te „wysłały armię, by napadła na mój kraj”, ale to „zadanie okazało się niewykonalne”. Z wielką niechęcią „doszedł do smutnego wniosku, że lepiej będzie służył swojemu ludowi z zagranicy”[91].

W komentarzach, które Jego Świątobliwość łaskawie przekazał mi do tej książki, Dalajlama zastanawiał się nad znaczeniem swojego ponadsiedemdziesięcioletniego wygnania. „Odkąd zostałem uchodźcą, uważam się za obywatela świata” – powiedział mi. „Wyraziłem to jasno w latach 70., kiedy Mark Tully, długoletni korespondent BBC w Delhi, zapytał mnie, dlaczego chciałem podróżować. Odkąd przybyłem na wygnanie, cieszę się swobodą podróżowania po całym świecie, głównie na zaproszenie instytucji edukacyjnych i organizacji zaangażowanych w pokój”. Jego Świątobliwość wyjaśnił, że uważa, że „pamiętanie o jedności ludzkości i kultywowanie poczucia powszechnej odpowiedzialności jest ważniejsze niż wierność określonemu państwu narodowemu lub społeczności”. Jako Tybetańczyk Dalajlama czuje „silną odpowiedzialność za ochronę kultury tybetańskiej, która, skupiając się na współczuciu i nieczynieniu krzywdy, ma ogromny potencjał, by przyczynić się do szerzenia pokoju i zrozumienia na świecie”.

Jego Świątobliwość podkreślił, że „nie dążymy do oddzielenia się od Chińskiej Republiki Ludowej”. Zamiast tego opowiada się za tym, co nazywa „drogą środka”, podejściem, zgodnie z którym Tybet pozostaje pod zwierzchnictwem Chin, ale cieszy się wysokim stopniem autonomii i samorządności. „Głęboko wierzę, że przyniesie to obopólne korzyści, zarówno Tybetańczykom, jak i Chińczykom” – powiedział mi. „Z pomocą Chin my, Tybetańczycy, będziemy

w stanie rozwijać Tybet, jednocześnie podtrzymując przy życiu naszą własną unikalną kulturę buddyjską, a także chroniąc delikatne środowisko naturalne Tybetu. Gdyby Chiny rozwiązały kwestię Tybetu pokojowo, uwzględniając wzajemne interesy, wzmocniłyby one swoją jedność i stabilność. W międzyczasie, ponieważ coraz więcej Chińczyków, buddystów i uczonych interesuje się bogatą buddyjską kulturą Tybetu, możemy im wiele zaoferować".

W życiu, powiedział Jego Świątobliwość, „w naturalny sposób napotykamy trudności". Ale nie powinniśmy pozwolić sobie na „zdemoralizowanie" lub „zniechęcenie". Zamiast tego, argumentował, „zawsze możemy użyć naszej inteligencji i spojrzeć na wszelkie komplikacje, które nas nękają, z szerszej perspektywy. Mamy wspaniały ludzki mózg i powinniśmy go używać z determinacją". Dodał, że jego zobowiązanie to „podnoszenie świadomości, że najważniejsze źródło szczęścia leży w nas samych i że tym źródłem szczęścia jest serdeczność".

W książce „Tibet Brief 20/20" dwóch ekspertów prawa międzynarodowego, Michael van Walt van Praag i Mike Boltjes, jednoznacznie stwierdza, że obecność Chin w Tybecie jest „bezprawna". Pomimo historycznych interakcji między Tybetem a Chinami na przestrzeni wieków – od 1912 roku do inwazji w 1950 roku – argumentują oni: „Tybet był *de facto* i *de iure* niepodległym państwem"[92]. Co więcej, wbrew temu, co twierdzi Chińska Republika Ludowa (ChRL), i temu, co wielu uważa za oczywiste, Tybet historycznie nigdy nie był częścią Chin... Jest krajem okupowanym i ChRL nie zarządza nim suwerennie. Potrzebna jest natychmiastowa korekta kursu w celu dostosowania polityki rządu do prawa międzynarodowego"[93].

Tybet jest nie tylko okupowany, lecz także brutalnie represjonowany. Jak zauważają van Walt van Praag i Boltjes, „ChRL nie tylko nielegalnie okupuje Tybet, lecz także odmawia Tybetańczykom prawa do samostanowienia. Ta odmowa, aktywny sprzeciw ChRL wobec wszelkich prób samostanowienia oraz zmiany granic administracyjnych dzisiejszego Tybetańskiego Regionu Autonomicznego, prefektur i powiatów, wszystko to stanowi pogwałcenie podstawowych norm prawa międzynarodowego"[94].

W 1959 roku Międzynarodowa Komisja Prawników opublikowała raport, w którym stwierdzono, że Chiny dokonały nielegalnej inwazji i okupacji Tybetu oraz że *prima facie* doszło tam do ludobójstwa[95]. Dalajlama wspomina: „Dopiero kiedy przeczytałem raport opublikowany w 1959 przez Międzynarodową Komisję Prawników, w pełni dotarło do mnie to, co już wcześniej słyszałem:

ukrzyżowania, wiwisekcje, wypatroszenia i rozczłonkowania ofiar były na porządku dziennym. Tak samo ścinanie głów, palenie, bicie i grzebanie żywcem, nie wspominając już o wleczeniu ludzi przez galopujące konie aż do śmierci lub wieszaniu ich głową w dół i wrzucaniu ze związanymi rękoma i nogami do lodowatej wody. A żeby nie krzyczeli: „Niech żyje Dalajlama", w drodze na egzekucję wyrywano ofiarom języki haczykami rzeźniczymi.

Gdy mówi się o obecnej sytuacji w Tybecie, ważne jest, aby wyjaśnić, o jaki obszar chodzi. Istnieje Tybetański Region Autonomiczny, który van Schaik nazywa „politycznym Tybetem", ale istnieje znacznie szerszy obszar geograficzny, który opisuje jako „etnograficzny Tybet" – terytorium, które w różnych okresach historii było częścią Tybetu i obejmuje ludność tybetańską, jej język i kulturę. Ten ostatni obszar obejmuje części chińskich prowincji Qinghai, Syczuan, Gansu i Yunnan, a także himalajskie królestwa Bhutanu, Nepalu, regiony w Indiach: Sikkim i Ladakh. Sami Tybetańczycy mówią o środkowym Tybecie, który odpowiada Tybetańskiemu Regionowi Autonomicznemu, i o „Wielkim Tybecie", który pokrywa te szersze terytoria[96].

Dziś Tybet jest jednym z najbardziej poddanych represjom zakątków świata. Reporterzy bez Granic plasują go na 176. miejscu na 180 w *Indeksie wolności prasy*, a Freedom House wymienia Tybet jako jedno z najgorszych miejsc na świecie pod względem praw obywatelskich i politycznych. „W Korei Północnej jest więcej zagranicznych dziennikarzy niż w Tybecie", stwierdził „Tibet Post International" na potrzeby dochodzenia prowadzonego przez Komisję Praw Człowieka brytyjskiej Partii Konserwatywnej w 2020 roku[97]. „Każdy aspekt życia Tybetańczyków jest nadzorowany, a Tybetańczycy mają jeszcze mniej praw obywatelskich i politycznych niż Chińczycy, którzy również są rządzeni przez KPCh. Reżim egzekwuje kontrolę poprzez groźby i stosowanie arbitralnych kar, czasami zakładających surową przemoc. Każdy akt uznany za zagrażający rządom KPCh... staje się przestępstwem".

W ostatniej dekadzie, pod rządami Xi Jinpinga, represje nasiliły się. Organizacje Free Tibet i Tibet Watch twierdziły w 2020 roku, że reżim „wprowadził ogromne zmiany w Tybecie w ciągu ostatnich pięciu lat, od przymusowego wysiedlania Tybetańczyków z ich pastwisk lub wspólnot religijnych, przez zaostrzanie środków bezpieczeństwa, po wprowadzanie ograniczeń dla religii, kultury tybetańskiej i używania języka tybetańskiego"[98].

Jest wiele dowodów potwierdzających te twierdzenia. Pod koniec sierpnia lub na początku września 2019 roku Choegyal Wango, 46-letni tybetański mnich

z klasztoru Tengdro w okręgu Tingri w Tybetańskim Regionie Autonomicznym przypadkowo zostawił swój telefon komórkowy w kawiarni w Lhasie. Według organizacji Human Rights Watch właściciel kawiarni przekazał telefon policji, która odkryła wymianę wiadomości między mnichem a Tybetańczykami na wygnaniu w Nepalu oraz dowód, że wysłał darowiznę na pomoc Tybetańczykom w odbudowie po trzęsieniu ziemi w Nepalu w 2015 roku. Human Rights Watch donosi, że „policja w Lhasie natychmiast zatrzymała Choegyala Wangpo, wielokrotnie dotkliwie go pobiła i przesłuchiwała”[99]. Doprowadziło to następnie do nalotu policji na jego rodzinną wioskę Dranak i klasztor Tengdro, podczas którego kilku mnichów i wieśniaków zostało ciężko rannych w wyniku pobicia i co najmniej 20 zatrzymano i przetrzymywano bez procesu przez kilka miesięcy.

Od 2006 roku chiński reżim wdraża zakrojony na szeroką skalę program „przesiedleń”, przymusowo przenosząc koczowniczych pasterzy we wschodniej części Wyżyny Tybetańskiej, głównie w prowincji Qinghai. Oficjalne dane wskazują, że w latach 2006–2012 aż dwa miliony ludzi – ponad dwie trzecie całej populacji Tybetańskiego Regionu Autonomicznego – zostało przesiedlonych lub musiało zakładać swoje domy gdzie indziej. Według Human Rights Watch 20 proc. relokowanych w latach 2006–2010 – czyli około 280 tys. osób – musiało zostać przesiedlonych, „niektórzy w pobliżu, a inni w dalsze tereny”[100].

Jak wyjaśnia Human Rights Watch, centralnym elementem tej polityki jest to, że „wielu z przesiedlonych zostało przeniesionych z ich koczowisk na polach do budowli stałych”, co „niepokoi wielu Tybetańczyków z powodu wpływu na kulturę tybetańską”. W latach 2005–2012 „duża liczba relokowanych została do tego zmuszona i... nigdy tego z nimi nie konsultowano ani nie oferowano im alternatyw”. Wielu Tybetańczyków uważa, że program został opracowany „w celu ułatwienia chińskiemu rządowi kontroli nad Tybetańczykami, którzy już teraz napotykają ostre ograniczenia w wyrażaniu poglądów politycznych, religijnych i kulturowych”. W 2011 roku reżim ogłosił plany wysłania ponad 20 tys. kadr partyjnych i rządowych „do stacjonowania w tybetańskich wioskach, aby mieszkać, jeść i pracować z miejscową ludnością”.

Inne niepokojące trendy to ograniczenia w używaniu języka tybetańskiego w szkołach w całym regionie. Według innego raportu Human Rights Watch nauczanie w języku chińskim odbywa się już w szkołach podstawowych, a nawet przedszkolach[101]. Istnieje powszechna obawa dotycząca „rosnącej utraty biegłości w języku tybetańskim wśród młodszego pokolenia”. W latach

1988–2005 liczba nauczycieli niemówiących po tybetańsku w szkołach tybetańskich potroiła się, a według chińskiego badania z 2017 roku 30 proc. nauczycieli w jednej z gmin Lhasy nie znało tybetańskiego. W styczniu 2016 roku tybetański działacz na rzecz praw językowych, Tashi Wangchuk, został aresztowany i oskarżony o „stwarzanie zagrażania dla bezpieczeństwa państwa" po tym, jak powiedział „New York Times'owi", że nie ma już możliwości nauczania tybetańskiego jako języka w jednej z prefektur w prowincji Qinghai. Ostatecznie został skazany na pięć lat więzienia za „podżeganie do rozłamu kraju"[102].

Trzy komitety ekspertów ONZ ds. praw człowieka wielokrotnie wyrażały zaniepokojenie postępowaniem Chin w zakresie nauczania w języku ojczystym. W 2018 roku Komitet ONZ ds. Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej stwierdził, że „w porównaniu z nauczaniem w języku chińskim nauczanie w języku tybetańskim w szkołach w Tybetańskim Regionie Autonomicznym [TRA] pod względem prawa, polityki i praktyki podlega dyskryminacji i że jest znacznie ograniczone". Chiny są również oskarżane o łamanie Konwencji o prawach dziecka[103].

Ograniczenie dostępu do edukacji w języku ojczystym jest już wystarczająco złe, ale do tego trzeba jeszcze dodać rozległy system szkół z internatem w Tybecie, który jest wykorzystywany do indoktrynacji tybetańskich dzieci propagandą reżimu i do poddawania ich procesowi „sinizacji". Według Tibet Action Institute co najmniej 800 tys. tybetańskich dzieci w wieku od sześciu do 18 lat – co stanowi 78 proc. tybetańskich uczniów – mieszka w „kolonialnych szkołach z internatem". Rodzice muszą posyłać swoje dzieci do tych szkół ze względu na brak alternatyw, a „uczniom grozi utrata języka ojczystego i przywiązania do tożsamości kulturowej", ponieważ zajęcia prowadzone są w języku chińskim, dzieci żyją z dala od swoich rodzin i społeczności i są „poddawane wysoce upolitycznionemu programowi nauczania, którego celem jest sprawienie, by identyfikowali się jako Chińczycy"[104]. Według raportu szkoły są „kamieniem węgielnym planu asymilacji opracowanego przez samego prezydenta Xi Jinpinga, który ma na celu zapobieganie zagrożeniom dla władzy Komunistycznej Partii Chin poprzez eliminację różnic etnicznych". Wpływ szkół na tybetańskie dzieci i rodziny oraz „konsekwencje tego dla całych pokoleń Tybetańczyków i długoterminowego przetrwania tożsamości tybetańskiej są bardzo poważne".

Inwigilacja to kolejny sposób, w jaki długie ramię Pekinu sięga w głąb Tybetu.

Jak ujmuje to Tybetańskie Centrum Praw Człowieka i Demokracji, „symbolem zmian w Tybecie w ciągu ostatniej dekady jest usystematyzowany mechanizm kontroli społecznej, który ignoruje prawa człowieka... Inwigilacja online, kamery CCTV, podsłuchy w domach i punkty kontrolne to proste narzędzia obserwacji i monitoringu służące poszerzeniu wpływów państwa”[105]. W raporcie czytamy dalej, że „od 2008 roku, kiedy Tybetańczycy organizowali masowe protesty pod hasłami z żądaniami wolności i powrotu Dalajlamy, chińskie władze zaostrzyły kontrolę, aby takie wydarzenia nigdy się nie powtórzyły”. Zgadza się z tym prof. Dibyesh Anand, kierownik School of Social Sciences na University of Westminster i ekspert ds. Tybetu, mówiąc, że intensywna inwigilacja ma na celu zapobieganie protestom, ponieważ „kamery obserwują każdy dom”[106].

Międzynarodowa Kampania na rzecz Tybetu opublikowała w 2021 roku raport, który wzbogacił obraz stanu inwigilacji i stwierdził, że „mnisi i mniszki żyją w duszącej atmosferze pod stałą obserwacją i kontrolą”[107].

Pod rządami Xi Jinpinga „represje wobec społeczności klasztornych nasiliły się”. Od czasu polityki „sekurytyzacji” wprowadzonej przez Chen Quanguo, który pełnił funkcję sekretarza partii w Tybecie w latach 2011–2016, czyli w okresie, który zbiegł się z pierwszymi pięcioma latami władzy Xi Jinpinga, „koncentracja na ideologicznej kontroli i transformacji w celu wsparcia chińskiego państwa” nasiliła się[108]. „Dążenie Xi Jinpinga do sinizacji... wszystkich religii w Chinach... to nie pusta groźba”.

Zgadza się z tym Tenzin Choekyi, badaczka z Tibet Watch. „Chen Quanguo usystematyzował represje; sprawił, że kadry partyjne stacjonują na każdym rogu ulicy, na każdym posterunku policji, w każdej odległej wiosce. Wszędzie są informatorzy, którzy tworzą duszącą atmosferę” – powiedziała mi.

Tsering Dawa, były pracownik tybetańskiego banku z Lhasy, który uciekł z Tybetu w 2020 roku i przedostał się do Indii, nie ma wątpliwości, że „represje nasiliły się” od czasu dojścia do władzy Xi Jinpinga. Chen Quanguo stoi za szczególnie dotkliwymi represjami, których techniki następnie zastosował w swojej nowej roli – sekretarza partii w Sinciangu w latach 2016–2021. Nadzorował też prześladowania Falun Gong, kiedy był zastępcą sekretarza partii w prowincji Hebei w latach 2009–2011. „Chen Quanguo zwiększył nadzór w całym Tybecie, umieszczając wszędzie punkty kontrolne i kamery bezpieczeństwa oraz przeprowadzając testy DNA i identyfikację twarzy. Moja mama pracowała wtedy w rządowym szpitalu i pamiętam, że wszystkim

pobrano próbki krwi i użyto skanerów oczu, aby zebrać dane do technologii rozpoznawania twarzy" – wspomina Tsering Dawa. „Wiele osób zostało skazanych na trzy lata więzienia tylko za uczestnictwo w modlitwach Kalaczakra z Jego Świątobliwością Dalajlamą".

Ostatecznie, argumentuje Tsering Dawa, „głównym celem politycznym chińskiego reżimu jest przekształcenie Tybetańczyków w Chińczyków i Ujgurów w Chińczyków. Tak więc, aby naprawdę zrozumieć represje ze strony Komunistycznej Partii Chin na całym świecie, bardzo ważne jest zrozumienie jej polityki w Tybecie i Sinciangu. W tej chwili nie zwraca się uwagi na Tybet, ale jako ktoś, kto był w Tybecie, wiem, że każda polityka realizowana w Tybecie jest następnie wdrażana w Sinciangu, a teraz w Hongkongu. Więc jeśli nie znamy sytuacji w Tybecie, nie znamy Komunistycznej Partii Chin".

Wangden Kyab, który obecnie pracuje jako kierownik badań w Tibet Watch w Dharamsali, urodził się w Amdo we wschodnim Tybecie i uciekł do Indii w 1998 roku. Pochodził z rodziny głęboko zakorzenionej w ruchu oporu wobec chińskiej okupacji. „Od trzech pokoleń – pradziadek, dziadek i ojciec – moja rodzina angażuje się w walkę i protest przeciwko chińskiej inwazji. Byli więzieni, torturowani, ciągani po sądach, przeżyli niewyobrażalnie ciężkie chwile w obozach pracy, oczekując fatalnego końca" – powiedział mi. Wangden często chadzał ze swoim dziadkiem; paśli razem owce i inne zwierzęta gospodarskie w górach i wzdłuż rzek, a dziadek opowiadał mu różne historie o chińskiej inwazji. „Opowiadał o tym, jak on i inni byli więzieni, jak wyglądało życie w więzieniu, o sesjach walki[109], trudach obozów pracy, o tym, jak on i mój pradziadek walczyli z Chińską Armią Ludowo-Wyzwoleńczą (ChALW). Opowiedział mi o zabójstwach, których byli świadkami. Te historie wryły się w moją pamięć i zainspirowały do pójścia ich ścieżką – ścieżką oporu wobec okupanta. Dorastając w Tybecie, ilekroć byłem niegrzeczny, starsi w wiosce zawsze powtarzali mi i innym dzieciom, że musimy przejść przez tragedię, aby zrozumieć, jak być dobrymi. Przypominali sobie wydarzenia z 1958 i 1959 roku, inwazję Chin i wczesne lata okupacji i protestów, tyle wojen, walk, głód... i tymi wspomnieniami starali się nas przestraszyć. Inni przedstawiciele młodego pokolenia, urodzeni pod chińską okupacją, czasami nie potrafili myśleć inaczej, nie potrafili odróżnić dobra od zła, ponieważ nigdy nie widzieli świata zewnętrznego, nigdy nie doświadczyli innego społeczeństwa".

Wangden wspomina, jak mnich z pobliskiego klasztoru wrócił z Indii do Tybetu i przywiózł ze sobą tybetańską flagę narodową, która jest zakazana

przez chiński reżim w Tybecie. „Ta tybetańska flaga wisiała w pokoju mnicha, zobaczyłem ją i byłem zdumiony. Dla mnie to było coś wyjątkowego, więc zapytałem, czy mogę to skopiować. Uwielbiałem rysować, więc narysowałem kilka tybetańskich flag i pokazałem je moim przyjaciołom. Wkrótce w wielu domach pojawiła się tybetańska flaga".

Taki akt mógł być bardzo niebezpieczny, ale wioska Wangdena znajdowała się w bardzo odległej części Tybetu, a urzędnicy rządowi rzadko ją odwiedzali i nie zwracali na nią większej uwagi. „Ludzie wywiesili flagi w swoich domach, a rząd o tym nie wiedział, więc nie było wielu problemów, dopóki nie uciekłem. Jednak pewnego dnia ktoś napisał na ścianie szkoły podstawowej w miasteczku – jeden lub 2 km od mojej wioski – hasła takie jak „Niepodległość dla Tybetu" i „Chiny precz z Tybetu". I to już władze odkryły. Próbowali ustalić, kto to zrobił. Przybyli do mojej wioski; przeszukiwali domy, klasztory, przesłuchiwali mnichów oraz wszystkich, których podejrzewali".

Kilka lat po tym incydencie Wangden postanowił uciec do Indii. „Dowiedziałem się, że Jego Świątobliwość Dalajlama był w Indiach, że mieszkał tam z innymi Tybetańczykami i że byli tam także tybetańscy żołnierze pod dowództwem Jego Świątobliwości, walczący z chińskim reżimem, próbujący wyzwolić Tybet" – wspomina. „To sprawiło, że zapragnąłem przyłączyć się do tego ruchu i dlatego zdecydowałem się opuścić Tybet". Rodzina próbowała go przekonać, żeby tego nie robił, zwłaszcza że był najstarszym synem, a tybetańska tradycja mówi, że najstarszy syn zostaje w domu, aby opiekować się rodzicami, rodziną i domem. Ale Wangden był zdeterminowany. „Nie wiedziałem, gdzie są Indie, nie znałem nikogo w Indiach, ale wiedziałem, że muszę tam jechać. Ponieważ moja rodzina nigdy by się na to nie zgodziła, próbowałem potajemnie uciekać, ale raz po raz mnie łapali. Powiedziałem: »Dobra, możecie mnie zatrzymywać tak długo, jak chcecie, ale pewnego dnia odejdę. Czy to po pięciu, 10, 15 czy 20 latach, pewnego dnia pojadę do Indii«. W końcu mnie wypuścili".

Podróż była niebezpieczna. Z Amdo do Nepalu Wangden szedł przez miesiąc przez Himalaje. „Podczas podróży zastanawiałem się, dlaczego w tak młodym wieku miałem tak silne pragnienie ucieczki i przyłączenia się do ruchu. Wiedziałem, że są tylko dwie opcje – dotrę do Indii lub umrę po drodze – ale byłem zdeterminowany" – powiedział mi. „Inni Tybetańczycy, którzy uciekli z Tybetu, mają podobne historie do opowiedzenia. Po drodze jest tak wiele zagrożeń. Chińscy żołnierze strzelają do ludzi na granicy, a wiele osób zostaje

aresztowanych i przewiezionych z powrotem do Chin. Wielu ludzi umiera z głodu w Himalajach. Wielu doznaje odmrożeń i grożą im różne niebezpieczeństwa na lodowcach. To nie jest tylko moja historia; to historia każdego Tybetańczyka, który uciekł z Tybetu przez Himalaje".

Tsering Dawa, jak wspomniałem wcześniej, uciekł w 2020 roku i jest ostatnim tybetańskim uciekinierem, z którym miałem zaszczyt przeprowadzać wywiad. „Przybyłem na wygnanie 24 lutego 2020 roku, pierwszego dnia tybetańskiego Nowego Roku" – powiedział mi z Dharamsali podczas rozmowy online. „Wyjechałem, bo w Tybecie nie ma wolności; nie ma praw człowieka. Chciałem pracować na rzecz wolności Tybetu i aby głos Tybetańczyków był bardziej słyszalny".

Pięć lat wcześniej Tsering Dawa został aresztowany, ponieważ po złożeniu wniosku o paszport skomentował w mediach społecznościowych – na Weibo i WeChat – że Chińczycy mogą mieć własne paszporty, ale Tybetańczycy nie. „Podróżowałem z Lhasy do Shigatse, ale władze myślały, że uciekam, więc zostałem aresztowany w Shigatse i byłem przetrzymywany przez 11 miesięcy" – powiedział mi. „Najpierw byłem przetrzymywany przez trzy dni w więzieniu w Shigatse naprzeciwko klasztoru Tashi Lhumpo, a potem w innym więzieniu. W tym czasie wiązali mi ręce i nogi i bili. Uderzali mnie pudełkiem na akta i plastikowym pojemnikiem". Dawa pokazał mi blizny na głowie, które ma do dziś. „Po 11 miesiącach nie mogli znaleźć żadnych dowodów na jakąkolwiek działalność polityczną. Próbowali mi przypisać jakąś pracę polityczną i oskarżali o posiadanie kontaktów w Dharamsali, ale ja po prostu powiedziałem, że jedyne, co zrobiłem, to skomentowałem fakt, że nie mam prawa do paszportu. Więc w końcu mnie wypuścili".

Po rocznej przerwie, by dojść do siebie po ciężkich przeżyciach w więzieniu, Tsering Dawa dostał pracę w Xizang Jinchuan, biurze rządowym kierowanym bezpośrednio z Pekinu, odpowiedzialnym za nadzór nad przemysłem, rolnictwem, społecznościami koczowniczymi, edukacją i działalnością gospodarczą w Tybecie. „Pracując w tym biurze, otrzymywałem informacje o sytuacji w Sinciangu, a także dowiedziałem się, że Tybetańczycy znajdują się w podobnej sytuacji jak Ujgurowie. Postanowiłem więc ujawnić te informacje i wysłałem je wszystkie do Dharamsali. Informacje zawierały szczegóły dotyczące obozów koncentracyjnych w Sinciangu, a także przymusowych przesiedleń tybetańskich rolników i nomadów oraz innych naruszeń praw człowieka" – wspomina. „To naraziło mnie na niebezpieczeństwo. Władze

szukały, kto wysyłał informacje na zewnątrz. Z tego powodu zdecydowałem się na ucieczkę".

Zamiast podróżować przez góry do Nepalu, jak to robiła większość tybetańskich uciekinierów, Tsering Dawa wybrał inną, choć nie mniej niebezpieczną trasę. Jego matka, która z nim podróżowała, była wówczas po sześćdziesiątce, więc uciążliwa górska podróż była dla niej zbyt dużym wyzwaniem. Zamiast tego zdobyli paszporty i zdołali polecieć z Lhasy do Chongqing, a następnie do Kunming, a stamtąd do Tajlandii, Nepalu, a następnie do Indii. „Na lotnisku w Kunming moja mama i ja zostaliśmy zatrzymani przez ochronę, ponieważ byliśmy tam jedynymi Tybetańczykami. Przez nas samolot musiał czekać 15 minut. To był bardzo przerażający moment. Nawet w Tajlandii baliśmy się bliskich relacji Tajlandii z Chinami".

Kiedy Nyima Lhamo miała zaledwie 13 lat, jej wujek, Tenzin Delek Rinpocze, został aresztowany 7 kwietnia 2002 roku w swoim klasztorze w okręgu Nyagchuka w Garze, tybetańskiej prefekturze autonomicznej w prowincji Syczuan. Tenzin Delek Rinpocze, wielce szanowany mnich buddyzmu tybetańskiego – lama – podziwiany za swoją pracę humanitarną i społeczną, za budowę sierocińców, szkół i domów dla osób starszych, został fałszywie oskarżony o udział w zamachach bombowych w Chengdu w prowincji Syczuan. 2 grudnia tego samego roku został skazany na karę śmierci w zawieszeniu na dwa lata pod zarzutem „terroryzmu i działalności wywrotowej". 26 stycznia 2003 roku stracono jego asystenta i dalekiego krewnego, Lobsanga Dondrupa.

Tenzin Delek Rinpocze spędził kolejne 13 lat w więzieniu, znosząc tortury i maltretowanie. Jego rodzinie odmówiono regularnych comiesięcznych wizyt, do których zgodnie z chińskimi przepisami mieli prawo, a jemu odmówiono zwolnienia warunkowego ze względów medycznych, gdy jego stan zdrowia stał się krytyczny. „Wiemy, że policjanci bardzo go bili, zdzierali z niego ubranie, rzucali na podłogę, wpychali pod gorącą wodę. Szydzili z niego, mówiąc: „Jeśli jesteś lamą, pokaż nam swoje magiczne moce". Zawsze powtarzał, że nie popełnił żadnego przestępstwa. Został aresztowany, ponieważ kochał Tybet i Jego Świątobliwość Dalajlamę".

12 lipca 2015 roku zmarł w więzieniu. Władze twierdziły, że doznał zatrzymania akcji serca, ale według mnichów, którzy umyli jego ciało i zmienili ubranie przed kremacją, jego paznokcie u rąk i stóp i usta były czarne, a głowa miała zagłębienie z tyłu. Według Tibet Watch mnisi i jego rodzina uważają, że „Tenzin Delek Rinpocze został otruty i zabity"[110], chociaż zweryfikowanie tego

nie było ostatecznie możliwe.

W 2016 roku, będąc już aresztowaną i zatrzymaną rok wcześniej, wkrótce po śmierci wujka, Nyima Lhamo zdecydowała się na ucieczkę do Indii. „Dzięki pracy, jaką wykonywał w Tybecie, mój wujek był bardzo popularną postacią wśród Tybetańczyków" – powiedziała mi ze swojego nowego domu na wygnaniu. „Fakt, że chiński rząd oskarżył go o zbrodnie, których nie popełnił, fakt, że został osadzony w więzieniu i zmarł w więzieniu, był jednym z głównych powodów, dla których uciekłam z Tybetu; chciałam opowiedzieć jego historię i historie innych w Tybecie. Chiński rząd zabił Tenzina Deleka Rinpocze, mojego wujka, a ja poczułam, że jako młody człowiek mogę podróżować, uciec, a potem opowiedzieć naszą historię".

Podczas lat spędzonych przez wujka w więzieniu matka i ciotka Nyimy Lhamo aktywnie walczyły o sprawiedliwość dla niego. „Zbierały podpisy pod petycjami, rozmawiały z turystami, kontaktowały się z policją, prosząc o pozwolenie na odwiedziny" – powiedziała mi. „Podróżowały wszędzie, w tym do Pekinu, aby szukać sprawiedliwości. Nie dano im szansy, by odwiedzić Tenzina Deleka Rinpocze w więzieniu; ich prośby zostały zignorowane przez władze".

Kiedy jej matka była na wyjeździe, walcząc o sprawiedliwość, Nyima Lhamo prowadziła gospodarstwo domowe, ale w 2009 lub 2010 roku, kiedy skończyła 20 lat, również zaangażowała się w tę kampanię. „Pojechałam z mamą i ciotką do Chengdu, by zaapelować do naczelnika więzienia. Słyszeliśmy, że mój wujek napisał 300-stronicową książkę o swoim życiu w więzieniu i chcieliśmy poprosić policję o jej przekazanie. Naczelnik więzienia od razu nas rozpoznał i powiedział: »Tu nie ma Tenzina Deleka Rinpocze«, i zaczął odchodzić, ale prawie go złapałam i błagałam: »Proszę, masz tę książkę. Jestem pewna, że ją czytałeś. Wiesz, że jest niewinny. Powinieneś dać nam tę książkę«. Moja kuzynka i ja uklęknęłyśmy przed nim i błagałyśmy. Naczelnik więzienia odpowiedział: »Nie mogę. Jeśli dam wam książkę, trafię do więzienia. Wyleją mnie z pracy i wsadzą do więzienia".

To wtedy Nyima Lhamo zdała sobie sprawę, jak ważna była sprawa jej wujka. „Jeśli naczelnik więzienia, jeden z najpotężniejszych ludzi w Chengdu, mógł zostać aresztowany i osadzony w więzieniu tylko za oddanie książki mojego wuja, to wszystko może się wydarzyć" – wspomina. „Zrozumiałam, że to nie była zwykła, normalna sprawa".

Rodzina apelowała, ale bezskutecznie. Policja odmówiła nawet zwrotu mienia

i pieniędzy należących do Tenzina Deleka Rinpocze, które przejęli w czasie jego aresztowania. „Chińska policja powiedziała nam, kiedy moja rodzina o to poprosiła, że pieniądze trafią do krewnych tych, którzy zginęli w wybuchu w Chengdu, jako odszkodowanie. Potem powiedzieli nam, że sprawa trafi do prawników. Zawsze kłamali. Zrozumiałem, że nigdy nie będzie sprawiedliwości".

Kilka słów, które Tenzin Delek Rinpocze był w stanie przekazać z więzienia, zainspirowało jego młodą siostrzenicę. „Powiedział: »Idź do najwyższego sądu w kraju, broń mojej sprawy, ponieważ jestem niewinny«. To sprawiło, że naprawdę chciałem coś zrobić" – wspomina Nyima Lhamo. „Kiedy umarł, miałam żądzę zemsty; chciałam zabić chińskich przywódców. Ale wtedy przypomniały mi się słowa mojego wujka: »Chociaż mnie bili, ja ich nie biłem«, i zrozumiałam, że to nikomu nie wyjdzie na dobre, więc zamiast szukać zemsty, musiałam opowiedzieć światu jego historię. Wiedziałam, że jeśli nie opuszczę Tybetu, będę tego żałowała, kiedy będę starsza".

Dzień po śmierci Tenzina Deleka Rinpocze w Litangu zebrało się 300 osób i wybuchły protesty. Dziewięciu osobom pozwolono udać się do Chengdu, aby zobaczyć jego ciało, a Nyima Lhamo zdecydowała się pojechać z nimi. Według Tibet Watch do 15 lipca w „Orthok, Golok, Nyachuka i wielu innych miejscach były zamieszki". Na posterunku policji w Chengdu Nyima Lhamo i jej matka oskarżyły władze o zabicie Tenzina Deleka Rinpocze, a Nyima postanowiła popełnić samobójstwo. Powiedziała Tibet Watch: „Na zewnątrz była drewniana konstrukcja, więc wyszłam i zdjęłam szalik. Próbowałam się na nim powiesić. Moja mama też waliła głową w mur, żeby wysłuchali naszych próśb. Dopiero gdy policja zobaczyła, że poważnie myślę o powieszeniu się, zwróciła na nas uwagę... Wezwali nas z powrotem na posterunek, a ponieważ w tym momencie nie mogłam już samodzielnie chodzić, podnieśli mnie i zabrali do środka"[111].

Policja pokazała matce i ciotce Nyimy Lhamo recepty lekarskie i inne dokumenty medyczne, aby „udowodnić" przyczynę śmierci, i poprosiła je o podpisanie oświadczenia potwierdzającego, że akceptują to, co im przedstawiono, ale odmówiły. Zamiast tego Nyima i jej matka złożyły pięciopunktowe pismo apelacyjne, żądając przeprowadzenia śledztwa w sprawie śmierci, wydania aktu zgonu, zwrotu ciała, wyjaśnienia nieścisłości w przekazanych przez władze informacjach oraz żądały, żeby kremacja miała miejsce dopiero po ustaleniu przyczyny śmierci. Dwie godziny później władze nakazały mnichom dopilnować, aby kremacja odbyła się następnego dnia.

17 lipca Nyima i jej matka zostały aresztowane i były przetrzymywane w więzieniu przez ponad tydzień. Ostrzeżono je, że ich petycje i kampanie na rzecz Tenzina Deleka Rinpocze oraz ich zarzuty, że został zamordowany, są czynami przestępczymi, za które grozi kara dożywotniego więzienia. Ostatecznie zostały zwolnione pod warunkiem, że nie będą udostępniać żadnych informacji o Tenzinie Deleku Rinpocze ani o jego śmierci, a także nie będą wysuwać żadnych oskarżeń pod adresem chińskich władz.

Były pod ścisłą obserwacją, a ich ruchy były ograniczone. „Na zewnątrz naszego domu były zamontowane kamery, a policja często nas odwiedzała, pytając, co robimy" – wspomina Nyima. Kilka razy wymknęła się z domu pomimo inwigilacji i udała się do Chengdu. Władze pytały jej matkę, gdzie jest. „Moja mama powiedziała im: macie kamery, dlaczego nie sprawdzicie?".

Nyima zaczęła planować ucieczkę. Z pomocą Tybetańczyków na wygnaniu otrzymała fundusze, informacje, kontakty i rady, jak uciec. Pewnego dnia powiedziała sąsiadom, że będzie chodzić do lasu zbierać grzyby kordyceps, co jest jednym z głównych źródeł dochodów Tybetańczyków na wsi. Ze względu na swoje właściwości lecznicze kordyceps ma wysoką wartość rynkową. „Po kilku dniach uciekłam w nocy. Kamery CCTV mnie nie uchwyciły. Przez prawie pół miesiąca podróżowałam samochodem, motocyklem i pieszo przez góry – opowiada. „Czasami byłam bardzo głodna, bo wystarczało mi jedzenia na jeden posiłek dziennie. Chwilami droga była bardzo stroma, a ja cierpię na chorobę górską. Bałam się, ale tylko przez krótki czas".

24 lipca 2016 roku, nieco ponad rok po śmierci wujka w więzieniu, Nyima przybyła do Dharamsali, gdzie miała okazję spotkać się z Dalajlamą, co było dla niej „słodko-gorzkim doświadczeniem". „Cieszyłam się, że mogłam go odwiedzić, ale było mi tak smutno, że nie może wrócić do Tybetu" – wspomina. „Powiedział mi: »Nie smuć się«. Bardzo szanował Tenzina Deleka Rinpocze, pytał o uczniów mojego wujka i omawialiśmy moje plany. Zapytał, czy chcę wrócić do Tybetu, a ja powiedziałam, że nie mogę. Powiedział, że jeśli nie planuję powrotu do Tybetu, to powinnam opowiedzieć moją historię światu".

Istnieje niezliczona ilość innych, podobnie przerażających, historii do opowiedzenia. „Tibet Post International" donosi, że między majem 2016 a majem 2020 roku ponad 1133 Tybetańczyków zostało „aresztowanych, arbitralnie zatrzymanych, uwięzionych i zamęczonych na śmierć w areszcie"[112].

W 2016 roku 18-letni mnich Tenpa został aresztowany przez 10 funkcjonariuszy policji w ciągu pięciu minut od rozpoczęcia samotnego

protestu w Ngaba. Tylko niósł tybetańską flagę i zdjęcie Dalajlamy. 20 września 2019 roku sześciu Tybetańczyków zostało aresztowanych za odmowę udziału w oficjalnych wydarzeniach z okazji 70. rocznicy powstania Chińskiej Republiki Ludowej. 18 listopada 2019 roku aresztowano piętnastoletniego mnicha Nyimeya, który rzekomo napisał artykuły wspierające czterech mnichów zatrzymanych 11 dni wcześniej za kolportaż ulotek niepodległościowych[113].

Według Tenzina Choekyi z Tibet Watch na początku 2021 roku dwóch Tybetańczyków zostało zabitych „w bardzo brutalny sposób". Jednym z nich był 19-letni tybetański mnich Tenzin Nyima, który został aresztowany, zwolniony i ponownie aresztowany pod zarzutem podzielenia się wiadomością o swoim aresztowaniu z Tybetańczykami na wygnaniu. „Został pobity w taki sposób, że pod koniec zapadł w śpiączkę i zmarł" – powiedziała mi Tenzin Choekyi[114]. Drugim, jak powiedziała, był Kunchok Jinpa, Tybetańczyk, który studiował w Indiach, ale wrócił do Tybetu i pracował jako przewodnik po Lhasie. Podzielił się z Tybetańczykami będącymi na wygnaniu informacjami o protestach dotyczących rozwoju górnictwa w jego rodzinnym mieście w 2010 i 2013 roku i został aresztowany i skazany na 21 lat więzienia. Zmarł w wyniku obrażeń odniesionych w więzieniu[115].

Dalajlama stał się oczywiście najbardziej rozpoznawalnym symbolem Tybetu na całym świecie. Jak ujął to jego biograf Alexander Norman, Dalajlama „wyprzedaje stadiony sportowe od Sydney po São Paolo, od Oslo po Johannesburg". Otrzymał pokojową Nagrodę Nobla, posiada wiele innych nagród, stopnie honorowe, a także dwadzieścia milionów obserwujących na Twitterze[116]. Spotyka się z prezydentami, premierami, politykami i przywódcami religijnymi na całym świecie i jest bardzo kochany i szanowany przez miliony zarówno za swoją pokojową, odważną walkę o sprawiedliwość, jak i za duchowe nauczanie.

Ale pozycja, jaką zajmuje w sercach Tybetańczyków, jest jeszcze wyższa. Jak ujął to Tsering Dawa, „Kiedy chrześcijanie składają przysięgę, przyrzeczenie lub obietnicę, przysięgają w imię Boga. Jeśli chodzi o Tybetańczyków, kiedy składamy obietnicę, przysięgamy w imię Jego Świątobliwości Dalajlamy. To jest w naszym DNA. Taki jest nasz związek z Jego Świątobliwością".

Wangden Kyab zgadza się. „Jego Świątobliwość Dalajlama i Panczenlama są, jak mówią Tybetańczycy, słońcem i księżycem. Ich wizerunki i szacunek, jaki dla nich mamy, są głęboko zakorzenione w każdym w Tybecie".

W samym Tybecie wyrażanie szacunku dla Dalajlamy jest niezwykle

niebezpieczne, ale ludzie nadal to robią. „W Tybecie nadal darzymy Jego Świątobliwość głębokim szacunkiem. Ludzie kochają go i szanują bardziej niż swoich rodziców" – argumentuje Nyima Lhamo. „Reżim chiński nie pozwala nam wywieszać wizerunku Jego Świątobliwości w domu, ale to nie znaczy, że zapomnieliśmy o Jego Świątobliwości. Jest w umysłach i sercach wszystkich Tybetańczyków".

Consiglio Di Nino, urodzony we Włoszech były kanadyjski senator, który od ponad 30 lat broni sprawy tybetańskiej, może to potwierdzić. W 1988 roku jego żona zdecydowała się wyjechać do Kalkuty, aby pracować z Matką Teresą, obecnie św. Teresą z Kalkuty. Senator Di Nino, pasjonat pieszych wędrówek i trekkingu, postanowił ją odwiedzić i wybrał się na wycieczkę w Himalaje, pozostając jednak po indyjskiej stronie. Tak bardzo mu się to spodobało, że dwa lata później dołączył do kolejnej wyprawy przez Himalaje do Mount Everest Base Camp, która poprowadziła go przez Tybet.

Jak wspomina senator Di Nino: „To, co widzieliśmy, było zniewoleniem narodu. Im dalej w głąb Tybetu, tym było gorzej". Miał ze sobą około tuzina zdjęć Dalajlamy, które trzymał w futerale na aparat zawieszony u pasa. „Powiedziano mi, że jeśli złapią mnie z tym władze chińskie, prawdopodobnie już nigdy nie opuszczę Tybetu". Jednak pomimo ryzyka ci Tybetańczycy, którzy znali kilka słów po angielsku, po cichu błagali zagranicznych turystów o pomoc i pewnego dnia, gdy senator Di Nino i jego grupa trekkingowa odwiedzali świątynię Dżokhang – najświętszą ze wszystkich w Tybecie i „duchowe serce" Lhasy – ktoś włożył mu do ręki kartkę. „Był tam młody mężczyzna, po dwudziestce, i klęczał obok mnie" – powiedział mi senator Di Nino. „Pewna Amerykanka z grupy podniosła kartkę i powiedziała: »To wołanie o pomoc".

W tym momencie senator Di Nino przypomniał sobie o zdjęciach w futerale. „Wyjąłem zdjęcie Dalajlamy i trzymając je na piersi, podszedłem do tego młodego mężczyzny. Kiedy się do niego zbliżyłem, rozłożyłem ręce i umieściłem w nich zdjęcie Dalajlamy tak, by nikt go nie zobaczył" – wspomina. „Ten młody człowiek wciąż klęczał. Podszedłem do niego i uśmiechnąłem się. Jego twarz się rozjaśniła. Wydawało się, jakby promień światła przeszedł przez niebo. Schował zdjęcie w ubraniu i wyszedł. Ten obraz pozostanie w moim umyśle aż do śmierci. Wtedy zobowiązałem się zrobić wszystko, co w mojej mocy, by wesprzeć Tybet dla tego jednego, odważnego młodego człowieka. Mógłby zostać zastrzelony, gdyby znaleziono go z tym zdjęciem".

Senator Di Nino, który stał na czele grupy Parliamentary Friends of Tibet

w kanadyjskim parlamencie, wielokrotnie spotykał się z Dalajlamą. „Nie mogę powiedzieć, że zostaliśmy przyjaciółmi, ale powiedziałbym, że staliśmy się duchowymi braćmi" – mówi. W 1990 roku ówczesny premier Kanady Brian Mulroney powołał Di Nino do kanadyjskiego Senatu, a wkrótce po nominacji senator dowiedział się o planowanej wizycie Dalajlamy w Montrealu. „Nikt w rządzie nigdy wcześniej nie spotkał się z Dalajlamą, więc poszedłem do ówczesnej minister spraw zagranicznych Kanady, Barbary McDougall, i powiedziałem: »Barbaro, ty i ja wsiądziemy jutro w samolot, polecimy do Montrealu i oficjalnie przywitamy Dalajlamę w Kanadzie«. Odpowiedziała: »To dobry pomysł«. Zarezerwowałem więc bilety lotnicze i polecieliśmy. Przywitaliśmy się z Dalajlamą, który dał nam tybetańskie szale, a Barbara zapytała mnie: »Jak udało ci się dostać na to zgodę?«. Powiedziałem: »Reszta rządu dowie się jutro rano, kiedy przeczytają o tym w gazetach«. Następnego dnia rozmawiałem z premierem i śmialiśmy się do rozpuku. Właśnie co dowiedział się, że jego minister spraw zagranicznych spotkała się z Dalajlamą; wcześniej nic o tym nie wiedział. Tybetańczycy powiedzieliby, że to siła karmy".

W 2012 roku Dalajlama poprosił senatora Di Nino o zorganizowanie w Kanadzie Światowej Konwencji Parlamentarzystów w sprawie Tybetu. „Kiedy Dalajlama i ja spotkaliśmy się na przyjęciu otwierającym to wydarzenie, podszedł do mnie i przyłożył swój nos do mojego, mówiąc: »Przyjaciele pocierają nosy«. Miałem wtedy brodę, a on szarpnął ją i zapytał: »Co to jest?«. Powiedziałem mu, że dzięki temu jest mi ciepło" – wspomina senator Di Nino.

„Jest osobą pełną pokory, która ma mądrość życiową nieporównywalną z żadnymi innymi doświadczeniami, jakie miałem" – mówi senator Di Nino. „Jest bardzo hojny w swoim czasie, nie gada jak najęty, ale rozmawia z tobą; prowadzi dialog i jest bardzo uprzejmy. Ma w sobie coś wyjątkowego; człowiekowi trudno to opisać. Kiedy jest się z nim, panuje aura spokoju, pokoju, świadomość, że jest bardzo świętym człowiekiem. Jedyną inną osobą, przy której czułem podobną aurę, był papież, św. Jan Paweł II".

Podobne refleksje ma brytyjski poseł i były minister rządu Tim Loughton. Loughton po raz pierwszy zajął się Tybetem jako uczeń, kiedy przyłączył się do protestu przed chińską ambasadą, „machając tybetańskimi flagami". Przyjaciele rodziny z Sussex adoptowali tybetańskiego chłopca i stąd wzięło się jego zainteresowanie. „Dołączyłem do Towarzystwa Tybetańskiego, a potem zostałem wybrany do Parlamentu. Wstąpiłem do Ponadpartyjnej Grupy Parlamentarnej ds. Tybetu, a następnie zostałem jej przewodniczącym".

Loughton dwukrotnie odwiedził Dharamsalę, gościł Dalajlamę podczas jego wizyty w brytyjskim parlamencie w 2009 roku i spotkał się z nim ponownie podczas jego wizyty w Londynie w 2012 roku. „Jest wspaniałą postacią. Dobrze mówi po angielsku, z mocnym akcentem, a co drugie zdanie chichocze. Jest śmieszkiem – śmieje się ze wszystkiego" – mówi Loughton. „Może okazać się nieznośny, jeśli trzeba być jego opiekunem. Kiedy przyjechał w 2009 roku, spotkał się z nim David Cameron jako lider opozycji. Ja miałem spotkać się z nim w biurze Davida Camerona, a następnie odprowadzić go do Pałacu Westminsterskiego, aby przemówił tam do członków parlamentu. To jest pięć minut spacerem, ale zajęło nam to co najmniej trzy kwadranse, bo on chciał się przywitać ze wszystkimi, a wszyscy chcieli się przywitać z nim – od sprzątaczek po policjantów, wszyscy się zatrzymywali i robili sobie selfie, i oczywiście wszystkim poświęcał czas. I jest taki zabawny – wszyscy go absolutnie uwielbiali".

Kiedy Dalajlama odwiedził Londyn w 2012 roku, David Cameron był w rządzie, a Loughton sam był ministrem. Chociaż kiedy był w opozycji, Cameron krytykował Gordona Browna za to, że nie przyjął Dalajlamy na Downing Street, a tylko spotkał się z nim w rezydencji arcybiskupa Canterbury w Pałacu Lambeth, to sam, jako premier, wraz ze swoim wicepremierem Nickiem Cleggiem, przyjął go w katedrze św. Pawła.

Ówczesny przewodniczący Izby Gmin, John Bercow, wydał obiad dla Dalajlamy, ale Loughton i inny minister, liberalny demokrata Norman Baker, wieloletni zwolennik Tybetu – zostali poinstruowani przez rząd, by nie brać w nim udziału. „Otrzymaliśmy telefon z Downing Street, ale Norman i ja powiedzieliśmy: »Do diabła z tym« – wspomina Loughton. „Jednak wtedy minister spraw zagranicznych Jeremy Browne rozmawiał osobiście z Normanem i zasadniczo powiedziano nam, że jeśli pójdziemy na obiad, zostaniemy zwolnieni ze stanowisk ministerialnych. Zdaliśmy sobie sprawę, że będzie ciężko, ale tak naprawdę poprzedniego wieczoru byliśmy w pierwszym rzędzie na przyjęciu w Royal Albert Hall, gdzie mieliśmy specjalną audiencję u Jego Świątobliwości, więc zdecydowaliśmy, że nie musimy iść na obiad. Ale cała sprawa była dość niezdarnie załatwiona".

Sam John Bercow powiedział mi, że nie miał zamiaru ulegać presji, by nie gościć Dalajlamy. Przypomniał, że otrzymał skargi z ambasady Chin, na które odpowiedział, jak mi relacjonował, w następujący sposób: „Proszę wybaczyć, ale działam jako parlamentarzysta. To nie jest sprawa załatwiana pomiędzy

rządami, bo nie jestem rządem; jestem przewodniczącym brytyjskiej Izby Gmin. I po prostu zaprosiłem Dalajlamę na roboczy obiad z członkami Ponadpartyjnej Grupy Parlamentarnej. Jestem wdzięczny za Państwa opinie, ale to spotkanie się odbędzie".

I dodał, że ta chińska skarga świadczyła o fundamentalnym niezrozumieniu demokracji i brytyjskiej konstytucji przez Chiny. „Sugerowali, że mogą złożyć skargę do rządu brytyjskiego, ale przypomniałem im, że przewodniczący Izby Gmin jest niezależny od rządu, a ten konkretny przewodniczący był szczególnie niezależny".

Wspomnienie Bercowa o samym wydarzeniu jest zgodne ze wspomnieniami każdej innej osoby, która spotkała Jego Świątobliwość. „Dalajlama był niezwykle ujmujący. Poczynił kilka ogólnych uwag; podkreślił znaczenie praw swoich rodaków, Tybetańczyków. Czy wygłosił długą polityczną przemowę? Nie, nie zrobił tego" – wspomina Bercow. „Przede wszystkim robił wrażenie osoby życzliwej, bogobojnej i przyzwoitej. Zasadniczo był poważny, ale oczy iskrzyły mu radością. I miał świetne poczucie humoru, a ten dość zauważalny chichot był ujmujący. I wiesz, on nie szukał konfliktu; po prostu chciał autonomii. Gdy reżim Komunistycznej Partii Chin denerwował się z powodu zaproszenia Dalajlamy przez przewodniczącego Izby Gmin na obiad z 20 innymi osobami, zacząłem żałować, że nie zaprosiłem go, by wygłosił przemówienie w Pałacu Westminsterskim. To dopiero byłaby awantura".

Chiński reżim ma zwyczaj grozić zagranicznym politykom, którzy goszczą Dalajlamę lub spotykają się z nim. Według Loughtona nawet pierwszy minister Szkocji, Alex Salmond, odmówił spotkania z duchowym przywódcą Tybetu w obliczu chińskiej presji. „Dzwonią i mówią: »Wstrzymamy kontakty z tą czy inną firmą; nie damy pieniędzy na tę inwestycję, jeśli zdecydujesz się na to« – powiedział Loughton. „Poza tym płacą protestującym, by zakłócali przemówienia Dalajlamy. Mają po prostu manię na jego punkcie i tak tworzy się jeszcze większa historia o chińskim reżimie, który próbuje cenzurować Dalajlamę, zamiast po prostu pozwolić mu mówić".

Inny brytyjski parlamentarzysta, lord Alton, gościł Dalajlamę w swoim rodzinnym mieście Liverpoolu w 2004 roku. Lord Alton, którego zainteresował Tybetem wielki parlamentarzysta Eric Lubbock – lord Avebury, buddysta i obrońca praw człowieka – prowadził wtedy serię wykładów, już w tytule oddającą cześć członkowi parlamentu z Liverpoolu i działaczowi przeciwko niewolnictwu Williamowi Roscoe, który wraz z Williamem Wilberforcem

prowadził kampanię przeciwko handlowi niewolnikami pod koniec XVIII wieku. Lord Alton, który kierował katedrą na Johna Moores University w Liverpoolu, wymienia Roscoe jako jednego ze swoich „bohaterów" i uważał za „bardzo naturalne" zaproszenie Dalajlamy do wygłoszenia wykładu ku jego pamięci.

Usłyszawszy, że duchowy przywódca Tybetu odwiedzi Liverpool, chiński ambasador w Wielkiej Brytanii zatelefonował do rektora John Moores University i burmistrza Liverpoolu. „Zagrozili rektorowi, że jeśli do wykładu dojdzie, to do Liverpoolu nie przyjedzie już więcej chińskich studentów, i powiedzieli burmistrzowi, że jeśli rada miasta zorganizuje powitanie Dalajlamy, umowa siostrzana między Liverpoolem a Szanghajem zostanie zerwana" – wspomina lord Alton. „Zadzwonili do mnie i rektor, i burmistrz. Zapytali, co powinni zrobić. Powiedziałem, że kiedy chiński niszczyciel przybędzie do rzeki Mersey, powinni zacząć się martwić, ale do tego czasu, jeśli skapitulujemy przed tymi buńczucznymi groźbami łobuza, to to, za czym opowiadamy się jako uniwersytet i miasto, nic nie będzie znaczyć i utracimy reputację".

Liverpool okazał się nieugięty i Dalajlama został przyjęty przez dziekana katedry w Liverpoolu oraz wygłosił wykład, którego gospodarzami był anglikański biskup Liverpoolu, arcybiskup katolicki oraz hinduski, muzułmański i żydowski przywódcy religijni. Trzy tysiące osób wypełniło katedrę, a na zewnątrz były tłumy.

„Dalajlama jest głęboko uduchowionym i dobrym człowiekiem" – powiedział lord Alton. „Byłem pod wrażeniem sposobu, w jaki potraktował Liverpool podczas tej wizyty. Nie próbował nikogo nawracać – zamiast tego mówił ludziom, aby poważniej traktowali własne przekonania i starali się je realizować. Rozumiał religijną historię Liverpoolu i duchowe potrzeby ludzi, z którymi rozmawiał, i zdobywał ich serca i umysły".

Jego Świątobliwość Dalajlama potwierdził swoje zaangażowanie w promowanie „harmonii między religiami" w wywiadzie dla tej książki. „Ponieważ wszystkie nasze tradycje religijne głoszą, że przynoszą wewnętrzny spokój, musimy podjąć wysiłek, aby stworzyć między nami harmonię" – powiedział mi. „Jestem wielkim wielbicielem myśli starożytnych Indii, Ahinsa, co oznacza „niestosowanie przemocy" lub „nieczynienie krzywdy". Ahinsa to nie tylko kwestia niestosowania przemocy w naszych działaniach, lecz także potrzeba miłosierdzia. Tak więc w Indiach sekularyzm oznacza kultywowanie szacunku dla przekonań wszystkich wyznawców religii, jak również tych,

którzy ich nie mają".

„Niektórzy uważają, że zachodni sekularyzm oznacza brak szacunku dla jakiejkolwiek religii, dodał Dalajlama, ale „ponieważ dla wszystkich tradycji religijnych ważne jest przesłanie miłości, tolerancji i samodyscypliny, wszystkie mają potencjał, by służyć ludzkości, a więc zasługują na szacunek". Wyznawcy religii „ponoszą odpowiedzialność za wspieranie harmonii między religiami". Wspominał, że kiedy mieszkał w Tybecie, uważał buddyzm za najlepszy, ponieważ tylko on był mu znany, ale kiedy dotarł do Indii, jego pogląd się zmienił. „Kiedy zetknąłem się z chrześcijanami, takimi jak Thomas Merton i Matka Teresa, a także ze wspaniałymi hinduskimi, żydowskimi i muzułmańskimi przyjaciółmi, zrodziło się we mnie prawdziwe uznanie i szacunek dla innych tradycji" – powiedział.

Podczas wizyty Dalajlamy w Liverpoolu odbył się mały festiwal filmowy o Tybecie, a Lord Alton przemawiał na jednym z wydarzeń. „Najbardziej poruszony byłem", wspomina, „gdy już wyszedłem po wygłoszeniu przemówienia i spotkałem dwóch młodych chińskich studentów. Zapytałem, czy idą na film, ale powiedzieli mi, że nie mają biletów. Tak się złożyło, że miałem w kieszeni dwa bilety, więc im je dałem, ale zapytałem, dlaczego chcą obejrzeć film. Powiedzieli: „Ponieważ nigdy nie pozwolono by go nam zobaczyć w naszym rodzinnym kraju, a chcielibyśmy dowiedzieć się więcej na ten temat". To było dla mnie bardzo mocne potwierdzenie, jak duże znaczenie mają wolność akademicka, intelektualna ciekawość oraz podstawowe pragnienie każdego z nas jako istot ludzkich, by móc cieszyć się swobodami, które zostały nam dane".

Chiński reżim nie ukrywał niezadowolenia z postawy lorda Altona, ale zaprosił go do odwiedzenia Tybetu. Lord Alton zorganizował ponadpartyjną delegację – w której skład wchodzili były przywódca Partii Liberalnej Lord Steel, konserwatywny poseł do parlamentu James Gray i poseł Partii Pracy Derek Wyatt.

„Podnosiliśmy indywidualne przypadki dotyczące łamania praw człowieka, przedstawialiśmy propozycje dotyczące statusu Lhasy i mając pełne poparcie Dalajlamy, odwołaliśmy się do jego słów, że nie wierzy on już, że rozwiązaniem jest oddzielne państwo", wspomina lord Alton. „Lord Steel, jak nikt inny, mógł przedstawić szkocki model decentralizacji, bo był pierwszym przewodniczącym pierwszego szkockiego parlamentu".

Ale podobnie jak Di Nino, Lorda Altona uderzyły emocje, jakich przyszło mu

doświadczyć. „Prywatnie wielu ludzi w Tybecie pokazywało nam zdjęcia Dalajlamy, mimo że były one zakazane i nielegalne" – powiedział mi Lord Alton podczas rozmowy w księgarni Waterstones przy Trafalgar Square w Londynie pewnego styczniowego poranka 2022 roku. „Jeśli jako przywódca czy partia boisz się ludzi, którzy mają zdjęcie przywódcy religijnego lub zapalają świecę podczas czuwania, to wiele mówi to o tobie i twojej ideologii – oraz o strachu, jaki reżim Komunistycznej Partii Chin ma przed religią".

Innym zachodnim politykiem, który spotkał Dalajlamę, jest były ambasador USA ds. międzynarodowej wolności religijnej Sam Brownback, który odwiedził Dharamsalę w 2019 roku. „Pojechałem tam, aby przedstawić stanowisko rządu USA mówiące, że popieramy twierdzenia Komunistycznej Partii Chin, że mogą wybrać następnego Dalajlamę" – powiedział mi ambasador Brownback. „Chciałem tam pojechać jako urzędnik państwowy i powiedzieć, że sprzeciwiamy się temu i że to jest absurdalne. W historii buddyzmu tybetańskiego nie tak wybierano Dalajlamę. Nie będziemy tego popierać. Poleciałem więc tam, wygłosiłem przemówienie i spotkałem się z Dalajlamą". Było to ich drugie spotkanie, ponieważ Brownback widział się z tybetańskim przywódcą, gdy był senatorem Stanów Zjednoczonych, a Dalajlama odwiedził Waszyngton. „Zawsze byłem pod wrażeniem jego przywództwa i gotowości Tybetańczyków do dalszej walki o swoją wiarę mimo niewiarygodnych trudności i braku wsparcia ze strony świata zewnętrznego. Świat zewnętrzny będzie o tym mówił, ale nie będzie działał. Nie nałożą sankcji na Chiny za to, co komunistyczny reżim robi w Tybecie. Powiedzą, że Tybet powinien być wolny, ale nie zrobią nic, by tak się stało".

Podczas swojej wizyty w Dharamsali inny lama powiedział Brownbackowi, że według ich przewidywań, kiedy Dalajlama umrze, reżim w Pekinie po prostu mianuje jedenastego Panczenlamę[117] nowym Dalajlamą. 17 maja 1995 roku chiński reżim porwał Gedhuna Choekyi Nyimę, który miał wówczas zaledwie sześć lat, a trzy dni później ogłosili go Panczenlamą. Od tamtej pory jest przetrzymywany jako zakładnik. „Wychowali go i wyszkolili, więc nie byłoby zaskoczeniem, gdyby po prostu podrzucili go, mówiąc: „To jest numer dwa. To jest reinkarnacja. To jest nowy Dalajlama". Cóż, na ile tylko możemy, musimy temu zapobiec. Dalajlama zapewnił mnie, że wprowadzili system sukcesji. Powiedział mi też, że wierzy, że przeżyje Komunistyczną Partię Chin. A Sikjong stwierdził coś, co moim zdaniem jest prawdą. Powiedział mi: „Albo świat zmieni Chiny, albo Chiny zmienią świat". Albo świat przeciwstawi się Chinom i zmieni

sposób, w jaki działają, albo sposób działania Chin stanie się systemem globalnym. Stoimy w obliczu trudnego wyboru. Świat musi powstać; w przeciwnym razie chiński autorytarny model merkantylistyczny stanie się modelem dominującym na świecie".

Senator Di Nino uważa, że kogokolwiek Chiny spróbują mianować jako przyszłego Dalajlamę, to po prostu nie zostanie on zaakceptowany. „System, który mają Tybetańczycy, będzie kontynuowany. Powołają zespół poszukiwawczy i Tybetańczycy w wolnym świecie wybiorą Dalajlamę. Chiny wystawią jakiegoś lokaja i będą twierdzić, że to Dalajlama, ale świat nigdy go nie uzna, podobnie jak Tybetańczycy".

Tim Loughton zgadza się. „Dalajlama dość otwarcie mówi o swoim następcy i zwraca uwagę, że jeden z jego poprzedników pochodził z Mongolii, więc istnieje precedens znajdowania Dalajlamów poza współczesnymi granicami Tybetu czy Chin".

„Dalajlama poczynił przygotowania, aby grupa uczonych mnichów utworzyła zespół poszukiwaczy w celu odnalezienia jego reinkarnacji. Oczywiście zawsze wskazują na niemowlę. Tak więc będzie regent, dopóki Dalajlama nie będzie na tyle duży, by właściwie przejąć władzę. Bez wątpienia Chińczycy sami kogoś wskażą; wezmą kilku „pożytecznych idiotów", których przedstawią jako uczonych tybetańskich mnichów i którzy niby pokierują partią w tym wyborze, i tak wymyślą własnego Dalajlamę. Wtedy będziecie mieli dwóch rywalizujących ze sobą Dalajlamów, ale tylko jeden będzie uznawany przez resztę świata".

„Ironia losu", dodaje Loughton, „polega na tym, że ateistyczny reżim komunistyczny, który nienawidzi religii, będzie dokonywał procesu uznania reinkarnacji. „Tak więc Chińczycy są w nieco trudnej sytuacji. Mogliby powiedzieć, że to wszystko hokus-pokus i nie zgadzamy się na to, i dlatego nie ma już Dalajlamy, ale jest to mało prawdopodobne".

Podczas swoich wizyt w Dharamsali Loughton słyszał relacje z pierwszej ręki o sytuacji w zakresie łamania praw człowieka w Tybecie. „Podczas mojej pierwszej wizyty przypominam sobie, jak spotkałem kobietę, której mąż, filmowiec, zniknął. Kręcił potajemnie film o Tybecie i działał pod przykrywką, ale został aresztowany przez władze chińskie i nigdy więcej go nie widziano. Jego żona miała około 30 lat, kilkoro dzieci, była dość dobrze wykształcona, ale utrzymywała się ze sprzedaży chleba na ulicy – wspomina. „Zalała się łzami, kiedy opowiadała nam, co się stało. Nie miała pojęcia, czy jeszcze kiedykolwiek

zobaczy męża, i jedyne, co mogła robić, to sprzedawać chleb na ulicy. Byłem tak poruszony, że wykupiłam wszystkie bochenki, które miała, i dałem jej 100 dolarów, co, mam nadzieję, utrzymało ją przy życiu przez jakiś czas".

W Dharamsali, według Loughtona, jest wiele podobnych historii. „Spotkałem innych ludzi, których krewni właśnie zniknęli, sporo uchodźców, którzy niedawno uciekli, i kilka zakonnic, które zbiegły i pokazały nam swoje blizny po torturach. Robiono im straszne rzeczy. Niektórzy płakali, opowiadając nam przez tłumaczy, co się stało" – wspomina.

A jednak odwaga, godność i dynamizm Tybetańczyków są inspirujące. „Spotkaliśmy członków tybetańskiego parlamentu na uchodźstwie, zwiedziliśmy muzeum represji Tybetańczyków, poszliśmy obejrzeć niektóre szkoły i projekty edukacyjne, a rzeczą, która mnie uderzyła, było to, że w prawie każdym domu był Tybetańczyk siedzący przy komputerze i komunikujący się z kimś w Tybecie, by w ten sposób walczyć z propagandą chińskiego reżimu" – wspomina Loughton. „Nawet mnisi są dobrze wyposażeni i mają dostęp do internetu. Są mądrzejsi, niż możemy to sobie wyobrazić".

Biorąc pod uwagę, jak umiarkowany, niestosujący przemocy i bardzo kochany na całym świecie jest Dalajlama, czysta nienawiść reżimu Komunistycznej Partii Chin do niego – a także paranoja, jaką partia ma w odniesieniu do jego spotkań z przedstawicielami obcych rządów lub organizacji – jest trudna do zrozumienia. Lord Alton określa to jako „nienawiść inności", bo reżim w Pekinie jest „monochromatycznym systemem, który szanuje tylko jedną rzecz – własną ideologię i partię – i postrzega religię jako przeciwstawną siłę, ponieważ daje ludziom wolność myślenia o rzeczach, których nie mogą kontrolować". Mówi, że w przeciwieństwie do Dalajlamy chiński reżim „nie jest w stanie zdobyć serc, a jedynie kontrolować umysły, dlatego postrzegają go jako zagrożenie dla swojej hegemonii".

Loughton uważa, że wrogość reżimu wobec Dalajlamy jest „wielkim błędem", ponieważ „wszyscy kochają Dalajlamę". Tybetańczycy, dodaje, „nie mają siły, która pozwoli im obalić chińską konstytucję, chcą po prostu móc spokojnie żyć w Tybecie, mówić po tybetańsku, studiować tybetańską kulturę i religię; wszystko to jest im zagwarantowane na mocy chińskiej konstytucji, a mimo to w oczywisty sposób nie jest to przestrzegane. Wszystko, o co prosi Dalajlama, to wdrożenie chińskiej konstytucji". Nienawiść reżimu opiera się na „paranoicznej potrzebie identyczności i konformizmu. Chcą zamienić ogromny obszar Tybetu tak, by był jak reszta Chin. Tak więc zalali Lhasę i cały Tybet

Chińczykami Han, którzy teraz mają ogromną przewagę liczebną nad ludnością tubylczą. Wszystkie klasztory i instytucje kultury postrzegają to jako zagrożenie dla swojego sposobu myślenia". Loughton sugeruje, że z propagandowego punktu widzenia „byłoby naprawdę sprytniej zaakceptować Dalajlamę i powiedzieć: »Tak, oczywiście, mają swoje szkoły, mówią w swoim języku«. Reszta świata prawdopodobnie przestałaby mówić o łamaniu praw człowieka w Tybecie".

Tenzin Choekyi całe życie spędziła na wygnaniu, dorastając w Indiach, a obecnie mieszka w Europie. Podkreśla wyzwania stojące przed tybetańskimi uchodźcami na całym świecie oraz znaczenie, jakie ma pamiętanie także o ich cierpieniach, „Bycie Tybetańczykiem oznacza, że myślisz o różnych miejscach w tym samym czasie" – powiedziała mi. „Ci w Tybecie myślą o świecie poza Tybetem, a ci poza Tybetem na wygnaniu myślą o tych w Tybecie. Tak to jest, gdy nie ma wolności we własnym kraju. Wpływa to na nasze codzienne życie".

W 2008 roku, kiedy w Tybecie wybuchły protesty, Tenzin Choekyi była w ostatniej klasie szkoły w Indiach, tuż przed przystąpieniem do egzaminu dla uczniów szkoły średniej. „To bardzo wymagający i stresujący okres dla uczniów, ale dla nas, Tybetańczyków, był jeszcze trudniejszy, ponieważ naprawdę byliśmy pochłonięci zamętem w Tybecie" – wspomina. „Jeden kolega z klasy wstał i zaproponował, abyśmy pomaszerowali z Dharamsali do New Delhi w solidarności z Tybetem – właśnie wtedy, gdy przygotowywaliśmy się do egzaminów. Każdy dzień zaczynaliśmy minutą ciszy, aby opłakiwać tych, którzy odeszli. Nie mogłeś tak naprawdę skupić się na swojej przyszłości jako uczeń ani na karierze. Pamiętam, jak jako Tybetanka na wygnaniu zadawałam sobie pytanie, jaki jest cel edukacji. Celem jest odzyskanie wolności i powrót do Tybetu pewnego dnia".

Tybetańscy wygnańcy, powiedziała Tenzin Choekyi, „żyją w nieustannej nadziei na powrót do Tybetu, a jednocześnie nasze życie po prostu toczy się dalej i jest to naprawdę smutne. W Indiach jesteśmy bezpaństwowcami, obcokrajowcami, ale jeśli chcemy wrócić do własnego kraju, musimy ubiegać się o wizę – której często nam się odmawia. Komunikacja między tymi na wygnaniu a ich krewnymi wciąż przebywającymi w Tybecie jest obecnie prawie niemożliwa, ponieważ technologia inwigilacji chińskiego reżimu czyni ją zbyt niebezpieczną. Wielu Tybetańczyków boi się rozmawiać z rodzinami i nie chcą powiedzieć ani słowa o tym, co się dzieje" – dodaje Tenzin Choekyi.

Ucieczka z Tybetu staje się coraz trudniejsza ze względu na militaryzację

granic. Według sondażu przeprowadzonego przez Centralną Administrację Tybetańską w 2021 roku po wyborze na Sikjonga Penpy Tseringa we wrześniu 2021 roku tylko siedmiu Tybetańczyków było w stanie dotrzeć do Indii[118]. „To gwałtowny spadek w porównaniu z setkami i tysiącami osób, które uciekły w latach 90." – zauważa Tenzin Choekyi. Sytuację pogarszają zmiany w Nepalu, który jest obecnie „w dużym stopniu kontrolowany przez Chiny". Droga ucieczki przez Himalaje i Nepal jest teraz znacznie bardziej niebezpieczna. Podczas wyborów tybetańskiego rządu na uchodźstwie władze Nepalu skonfiskowały urny wyborcze dla tybetańskich uchodźców. „Nepal jest jak drugi Tybet, tak często mówią Tybetańczycy".

Reżim w Pekinie podjął szeroko zakrojone wysiłki, aby infiltrować, grozić, osłabiać i dzielić tybetańską społeczność na wygnaniu. Jak zauważa Tenzin Dordże w artykule dla „China Brief" opublikowanym przez Jamestown Foundation we wrześniu 2021 roku: „Pekin historycznie postrzega diasporę tybetańską – z jej prężnym rządem na uchodźstwie i wysoce skutecznym ponadnarodowym ruchem wsparcia – jako zagrożenie dla międzynarodowej reputacji Chin i celów ich polityki zagranicznej" i dlatego „rozszerza swoje zagraniczne operacje wpływów wymierzone w diasporę tybetańską, udoskonalając swoje strategie i wprowadzając nowe taktyki, aby przeciwstawić się ruchowi tybetańskiemu"[119]. Podczas gdy Dharamsala i Katmandu „były zagrożone przez dziesięciolecia", pisze Tenzin Dordże, „problem ten rozprzestrzenił się teraz na przyczółki diaspory tybetańskiej na Zachodzie". Poza subkontynentem indyjskim, według Tenzina Dordże, największa społeczność diaspory tybetańskiej znajduje się w Nowym Jorku, co czyni ją „głównym celem działań Departamentu Pracy Zjednoczonego Frontu (UFWD), agencji chińskiego rządu odpowiedzialnej za zarządzanie potencjalnymi źródłami sprzeciwu wobec rządów Komunistycznej Partii Chin lub zapobieganie oporowi". Pierwszym celem chińskiego reżimu jest zasianie podziałów, a kolejnym „odpolitycznienie diaspory tybetańskiej".

Jednym z potężnych narzędzi, którymi dysponuje reżim, jest dostęp do rodziny. „Wszyscy wygnańcy marzą o domu, który zostawili" – pisze Tenzin Dorjee. „Dla wygnańców, których rodzice są w podeszłym wieku, ta tęsknota może przerodzić się w desperację w wypadku choroby rodziców lub innych nagłych sytuacji. To pragnienie wygnańców, by odwiedzić dom swoich przodków i ponownie połączyć się z rodzinami, Pekin traktuje jako „strategiczną słabość". Staranne sprawdzanie wniosków wizowych,

przesłuchania Tybetańczyków ubiegających się o wizę oraz wymóg podania danych wszystkich krewnych w Tybecie to tylko niektóre ze środków stosowanych obecnie przez reżim. „Każda informacja przekazana konsulatowi jest punktem, który Pekin wykorzystuje do mapowania diaspory tybetańskiej, łącząc poszczególnych wygnańców z ich bardziej narażonymi na prześladowania członkami rodzin w kraju. To mapowanie relacji ma na celu zasianie hipotetycznego poczucia winy w sumieniu wygnańca; ma na celu zaszczepienie poczucia, że zaangażowanie polityczne na wygnaniu zagrozi rodzinie w Tybecie. Ostatecznym celem jest... polityczna dezaktywacja tych na wygnaniu".

Tybet ma znaczenie. Ma znaczenie jako kwestia dobra i zła, wolności i sprawiedliwości, prawdy i kłamstwa. Ale nawet jeśli dla kogoś te wartości się nie liczą, ma znaczenie z innego powodu, innego epickiego wyzwania naszych czasów: zmiany klimatu.

Tim Loughton oznajmił, jak bardzo jest pod wrażeniem sposobu myślenia o zmianach klimatu wśród Tybetańczyków w Dharamsali. „Mają naprawdę interesujących ekspertów akademickich, których badania nad tym, co dzieje się na Wyżynie Tybetańskiej, mają kluczowe znaczenie" – powiedział mi. „Wyżyna Tybetańska, którą nazywają trzecim biegunem, jest największym obszarem lodowców i stałego lodu poza biegunami północnym i południowym. W obecnym tempie większość z nich stopi się do 2050 roku, Wyżyna Tybetańska jest bezpośrednio i pośrednio odpowiedzialna za dostarczanie wody dla 30 proc. światowej populacji".

Po przeczytaniu artykułu poświęconego temu tematowi, a opublikowanego przez University of Aberdeen i Scottish Centre for Himalayan Research zgadzam się z tym twierdzeniem. Jak podkreślają autorzy tego raportu, Tybet znajduje się w centrum trzeciego bieguna, „wysokiego masywu w sercu Azji, obejmującego Wyżynę Tybetańską i otaczające ją pasma górskie", a w tym regionie – wielkości niemal Europy, ze średnią wysokością 4 tys. metrów nad poziomem morza – „lodowce, śnieg i trwale zamarznięta ziemia (wieczna zmarzlina) – jego kriosfera – zawierają w sobie największą masę zamarzniętej słodkiej wody poza regionami polarnymi"[120].

Raport stwierdza, że dla tego regionu ważne są „opady śniegu i mroźne zimy, a także magazynowanie zamarzniętej słodkiej wody na dużych wysokościach". To tam są też „górne biegi" dziesięciu głównych rzek: Żółtej, Jangcy, Mekong, Salween, Irawadi, Brahmaputry, Gangesu, Sutlej, Indus i Tarim. „Ogółem 1,9

miliarda ludzi żyje w zlewiskach tych rzek i jest bezpośrednio od nich zależnych, jeśli chodzi o zaopatrzenie w słodką wodę, a około 4,1 miliarda ludzi żyje z rolnictwa i przemysłów zależnych od tych dostaw – ponad połowa obecnej populacji świata" – czytamy w raporcie.

„Istnieją wyraźne dowody na to, że temperatury w regionie trzeciego bieguna (TPR) rosną w tempie od dwóch do czterech razy większym niż średnia światowa, a proces ten trwa już od ponad pół wieku", zauważają badania. To sprawia, że „lodowce zmniejszają się, wieczna zmarzlina topnieje, opady śniegu zamieniają się w deszcze. Generalnie więc Wyżyna Tybetańska staje się coraz cieplejsza i bardziej wilgotna". Brak jakichkolwiek zmian spowoduje w ciągu następnych 50 lat „wzrost powodzi na południe od Himalajów, eskalację zakłóceń infrastruktury ludzkiej na obszarach wiecznego przymrozku, pustynnienie wysoko położonych przylądków rzecznych i łąk we wschodnim Tybecie oraz utratę dostaw słodkiej wody dla społeczności górskich i ośrodków miejskich poniżej TPR, szczególnie tych w Indiach, Pakistanie i Sinciangu, które są uzależnione od lodowcowych wód roztopowych". Doprowadziłoby to również do „destabilizacji całorocznych zasobów słodkiej wody w regionach śródlądowych wokół TPR".

Tenzin Choekyi należała do grupy Tybetańczyków, którzy uczestniczyli w konferencji COP 26 w sprawie zmian klimatycznych w Glasgow w 2021 roku. „Nikt nie wie, jak duży jest kryzys klimatyczny w Tybecie" – wyjaśniła. „Tak wiele uwagi poświęca się narodom wyspiarskim, ale wyniesienie Tybetu, jego lodowy obszar, jest tak samo ważne jak bieguny północny i południowy. W Tybecie topnieje śnieg, topnieją lodowce, zamarznięta ziemia, która była zamarznięta przez tysiące lat, powoli topnieje".

Według Tenzina Choekyi masowe przymusowe relokacje są również „niszczące" dla środowiska Tybetu, ponieważ eliminują rolnicze i koczownicze społeczności Tybetańczyków oraz ich zrównoważony styl życia. „Rząd zdaje się nie wiedzieć, że ci koczownicy są podstawą tybetańskiego stylu życia" – wyjaśniła. „Kiedy jest naprawdę zimno, wypasają swoje zwierzęta w regionach położonych niżej, a latem idą wyżej. Pastwiska są sezonowe. Koczownicy wiedzą, jak szanować ziemię; znają ograniczenia bydła. Mają bardzo bogatą wiedzę na temat hodowli zwierząt. Kiedy usunie się tysiące koczowników, wpłynie to na ekosystem Tybetu i Chin". Ponadto, dodaje, „rząd zmienia kierunek rzek w Tybecie, aby zaopatrywać w wodę wysuszoną północ Chin. Ale te plany przekierowywania wody są katastrofalne. Źródła tych rzek wysychają".

Kryzys środowiskowy Tybetu jest powiązany z walką o wolność, przekonuje Tenzin Choekyi. „Gdyby Tybet był niepodległym krajem, mielibyśmy własny stół, przy którym moglibyśmy porozmawiać o naszych doświadczeniach w obliczu kryzysu klimatycznego, określić kierunek naszej polityki" – powiedziała. „Ale ponieważ Tybet jest skolonizowany przez Chiny i pozostaje pod okupacją, podczas tych wielkich konferencji, takich jak COP, w dyskusjach, które mają wpływ na cały świat, kiedy o tym mówimy, ludzie są zszokowani. Trzeci biegun topnieje; wpłynie to na dwa miliardy ludzi, ale nie ma przedstawiciela Tybetu w rozmowach o zmianach klimatu".

Tybet pozostaje bardziej zamknięty niż kiedykolwiek. Jak zauważył Loughton, „bardzo trudno jest teraz uzyskać informacje, ponieważ jest znacznie mniej uchodźców, którzy mogą się wydostać, i znacznie mniej wizyt osób z zewnątrz. Na przykład od kilku lat ambasador Wielkiej Brytanii nie odwiedził Tybetu. Po prostu nie wpuszczają ludzi z zewnątrz, a jeśli tak, to są bardzo, bardzo mocno kontrolowani".

Wiadomo też, że chiński reżim usiłuje jednocześnie zniszczyć tybetańską tożsamość i kulturę oraz przeprowadza to, co Loughton nazywa „disneyfikacją", poprzez budowę hoteli na terenach klasztornych i „fałszywych miejsc kultury tybetańskiej" – odbiorcą tego jest krajowy rynek turystyczny. „To kompletna profanacja" – powiedział. Dalajlama wyraził zaniepokojenie faktem, że z powodu programu masowej imigracji „populacja Chińczyków [Han] w Tybecie znacznie przewyższa liczbę Tybetańczyków. Moim rodakom grozi dziś poważne niebezpieczeństwo – staną się niczym więcej niż atrakcją turystyczną we własnym kraju"[121].

Jak podsumował senator Di Nino, niezwykle ważne jest, abyśmy „nie zapomnieli o sprawie tybetańskiej". I powinniśmy pytać chiński reżim, tak jak on to robi: „Co ukrywacie?". Jeśli, jak twierdzi Pekin, życie w Tybecie uległo poprawie, „to zezwólcie na swobodny i otwarty dostęp".

Jedną z oznak rozpaczliwej sytuacji jest praktyka samospalania. Jak powiedział prof. Anand, samospalenia są kontynuowane, „ponieważ inne formy gromadzenia się są niedozwolone"[122]. Human Rights Watch donosi, że w latach 2009–2020 15 Tybetańczyków dokonało samospalenia. Jak powiedział mi Wangden Kyab, „nie jest łatwo poświęcić swoje życie. Nie są pijani, kiedy to robią. To znak ich desperacji i zaangażowania. Czują, że palą się za swoich przodków i przyszłe pokolenia. Nawet gdy całe ich ciało płonie, krzyczą: „Wolny Tybet".

Dzisiejszy Tybet, powiedział Wangden Kyab, „jest więzieniem", w którym „śledzi się twoje ruchy, koryguje twoje myśli, a twoje prawa są odbierane, wyrywane, miażdżone". Jednak prawie wszyscy Tybetańczycy, z którymi rozmawiałem, mają nadzieję. „Nie mogą zabić wszystkich Tybetańczyków. Tak więc dopóki na tej ziemi jest choć jeden Tybetańczyk, ich duch pozostanie na pokolenia. Pewnego dnia możemy mieć własny kraj".

Nyima Lhamo wyraziła podobne przekonanie. „Naszą nadzieją jest fakt, że prawda zawsze zwycięża, prawda jest po naszej stronie" – powiedziała mi. „Dlatego Tybetańczycy są pełni nadziei, ponieważ prawda zawsze zwycięża".

Ona i większość Tybetańczyków mają dwa pragnienia: spotkać Dalajlamę i zobaczyć wolny Tybet. „Chcemy móc żyć własnym życiem, żyć w wolności, żyć z podniesioną głową" – powiedziała.

Lobsang Tseten, młody Tybetańczyk, który w naszym wywiadzie tłumaczył Nyima Lhamo, dodał jeszcze jedną aspirację. Urodzony i wychowany na wygnaniu, powiedział, że „nie ma większego pragnienia niż zostać obywatelem wolnego Tybetu, chodzić po ulicach Tybetu i – jako kibic piłki nożnej – oglądać mecze reprezentacji Tybetu w piłce nożnej na Mistrzostwach Świata". Przyznając, że jest to „nierealistyczne marzenie", powiedział jednak: „Chcę usiąść na stadionie i kibicować tybetańskiej drużynie piłkarskiej. Dla nas wolność przychodzi w tych małych formach. Chcę także wziąć udział w procesie budowania państwa, wybrać tybetańskich przywódców w Tybecie".

Według Dalajlamy „prawda jest taka, że od czasu chińskiej inwazji ponad milion Tybetańczyków zginęło w wyniku polityki Pekinu"[123]. Mimo to twierdzi, że komentarz Mao, że „władza polityczna wyrasta z lufy karabinu", jest „tylko częściowo słuszny". Jego Świątobliwość uważa, że lufa karabinu „może być skuteczna tylko przez krótki czas. W końcu zatriumfuje ludzkie umiłowanie prawdy, sprawiedliwości, wolności i demokracji. Bez względu na to, co zrobią rządy, duch ludzki zawsze zwycięży"[124]. Mam nadzieję, że ma rację i że Nyima Lhamo, Tsering Dawa, Wangden Kyab, Lobsang Tseten, Tenzin Choekyi i wszyscy inni Tybetańczycy, którzy opowiedzieli mi o swoich cierpieniach, doświadczą wolności i że Jego Świątobliwość Dalajlama pewnego dnia powróci do Tybetu.

Rozdział szósty

Ludobójstwo Ujgurów

Nazywajmy to zgodnie z prawdą

„Synu, oni mnie zabierają". To były ostatnie słowa, które Kuzzat Altay usłyszał od swojego ojca w wiadomości wysłanej przez WeChat w 2018 roku. Jego ojciec, 67-letni Ujgur z Sinciangu (Ujgurzy wolą używać nazwy Turkiestan Wschodni), znajduje się wśród szacowanej liczby miliona – może nawet trzech milionów – ludzi zmuszonych do przebywania w „pozaprawnych obozach internowania", czasami nazywanych obozami reedukacyjnymi lub określanych przez władze chińskie jako „skoncentrowane centra transformacji edukacyjnej" w północno-zachodnim regionie Chin, znanym jako Region Autonomiczny Sinciang-Ujgur (XUAR). Jest to najostrzejsza forma ataku na prawa człowieka od czasów Rewolucji Kulturalnej[125].

„Nie wiem, czy jeszcze żyje" – dodał Kuzzat. „Każdy z moich krewnych jest teraz w obozie koncentracyjnym".

W sponsorowanym przez Kuzzata ujgurskim centrum kultury w amerykańskim stanie Wirginia zapytał on 300 zgromadzonych tam Ujgurów, kto z nich ma członków rodziny w obozach. Każdy podniósł rękę. „Centra naszych miast, czyli odpowiedniki nowojorskiego Times Square czy londyńskiego Trafalgar Square, są puste" – wyjaśnił. „Ludzie nie mają nawet swobody oddychania".

Podobne historie opowiadał mi prawie każdy Ujgur, którego spotkałem. Rahima Mahmut, ujgurska piosenkarka i aktywistka mieszkająca w Londynie, nie rozmawiała ze swoją rodziną od stycznia 2017 roku. „Kiedy nie mogłam się z nikim skontaktować, bardzo się martwiłam", powiedziała mi podczas lunchu w ujgurskiej restauracji w północnym Londynie. „Pewnego dnia bez przerwy dzwoniłam do mojego najstarszego brata, aż w końcu odebrał. Zapytałam go, dlaczego nikt nie odpowiadał. Odpowiedział: „Mieli rację, że tak robili. Nic nam nie jest. Proszę, zostaw nas w Bożych rękach, a my zostawimy także ciebie w Bożych rękach". Od tamtej pory nie rozmawiałam z nikim z mojej rodziny.

Nie mam żadnej informacji o nich. Mam naprawdę złe, powtarzające się koszmary nocne. Wyobrażam sobie, że moja siostra i bracia zostali zabrani. Jest to dość powszechne w wypadku większości Ujgurów na wygnaniu".

Nury Turkel urodził się w obozie reedukacyjnym w czasie Rewolucji Kulturalnej, obecnie jest obywatelem USA, prawnikiem, przewodniczącym Komisji ds. Międzynarodowej Wolności Religijnej, nominowanym do jej składu przez byłą przewodniczącą Izby Reprezentantów, Nancy Pelosi: „Moją matkę wysłano do obozu reedukacyjnego, ojca do obozu pracy przymusowej, i w takich warunkach sprowadzili mnie na świat moi wspaniali rodzice, których ukarano po prostu za to, kim byli – za ich wykształcenie i za więzi rodzinne" – powiedział mi. „50 lat później muszę ponownie opowiadać te historie. Myślałem, że to koniec. Myślałem, że nie będziemy już musieli mówić o karach zbiorowych, ale dzisiaj znowu się to dzieje". A najbardziej bolesna jest dla niego bezczynność świata. „Nigdy nie sądziłem, że świat odwróci wzrok od tych represji i ludobójstwa na skalę przemysłową. Nigdy nie myślałem, że będę musiał użyć mojej własnej historii, aby przekonywać, że ludzie nie powinni być obojętni. Milczenie jest aprobatą. Nigdy nie myślałem, że cywilizowany świat, społeczność biznesowa, niektórzy w środowisku akademickim i niektórzy politycy będą tak uwikłani w chińskie interesy gospodarcze, że nie będą w stanie postąpić właściwie. Czy to jest »człowieczeństwo«, o którym tak nauczamy?"

Ujgurzy to lud turecki, liczący łącznie około 13,5 miliona ludzi, zamieszkujący historyczny szlak handlowy Jedwabnego Szlaku, który łączył Azję i Europę i przechodził przez pustynię Takla Makan w obrębie Kotliny Kaszgarskiej – rozległy obszar w Azji Środkowej. Od XVII wieku byli oni głównie ludem muzułmańskim. Islam został im przedstawiony w X wieku i rozprzestrzeniał się przez kilkaset lat z zachodu na wschód regionu, od Kaszgaru po Turfan. James Millward stwierdza, że „Sinciang został zislamizowany w XVII wieku", chociaż „proces ten rozpoczął się wcześniej, a jego początek został zasygnalizowany przez nawrócenie Satuqa Bughra Khana w X wieku"[126].

Kultura ujgurska zawsze różniła się od kultury Chińczyków Han. Ujgurzy mają własny język, religię, tradycyjną muzykę, literaturę, poezję i kuchnię, które mają znacznie więcej wspólnego z kulturą Azji Środkowej i innymi kulturami tureckimi niż z kulturą Han. Jak zauważa Sean Roberts w swojej książce pt. „Wojna z Ujgurami: chińska kampania przeciwko muzułmanom z Sinciangu" („The War on the Uyghurs: China's Campaign Against Xinjiang's

Muslims"), region zamieszkiwany przez Ujgurów „zaczął tak naprawdę stawać się częścią składową większych Chin dopiero wtedy, gdy dynastia Qing podbiła go w latach 50. XVIII wieku i został zintegrowany z większym chińskim państwem dopiero pod koniec XIX wieku, kiedy dynastia Qing uczyniła z niego swoją prowincję"[127]. Imperialni najeźdźcy nadali jej nazwę Sinciang – co w języku chińskim oznacza „nową granicę" – i z tego powodu sami Ujgurzy odrzucają to określenie.

Z wyjątkiem okresu około 13 lat, kiedy gubernator wojskowy z Kokandu, Yaqub Beg, wyrwał kontrolę nad regionem chińskiemu imperium w 1865 roku, Sinciang, od czasu aneksji go przez cesarza Qianlonga, znajdował się pod różnymi formami chińskich rządów. Jednak po upadku dynastii Qing i powstaniu Republiki Chińskiej w 1912 roku Ujgurzy zorganizowali kilka powstań przeciwko chińskim rządom. W latach 1933–1934 powstała Pierwsza Republika Turkiestanu Wschodniego[128], ale jej niepodległość była krótkotrwała, a chiński gubernator wojskowy Sheng Shicai rządził regionem od 1934 do 1943. Brutalne rządy Sheng Shicaia spowodowały niezadowolenie wśród Ujgurów i innych ludów tureckich w regionie i doprowadziły do Powstania Ili w 1944 roku, które zaowocowało utworzeniem drugiej Republiki Turkiestanu Wschodniego, wspieranej przez Związek Radziecki, która istniała od 12 listopada 1944 do 22 grudnia 1949 roku.

Współczesne doświadczenia niepodległościowe Ujgurów zakończyły się, gdy Mao Zedong i Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza najechali region i włączyli go do Chińskiej Republiki Ludowej. Ośmiu przywódców ujgurskich, w tym przywódca Drugiej Republiki Turkiestanu Wschodniego, Ehmetjan Qasim, zginęło w tajemniczej katastrofie lotniczej w drodze na negocjację ugody z nowymi przywódcami Komunistycznej Partii Chin. Do dziś Ujgurzy podejrzewają, że było to zabójstwo.

Jak wszyscy w Chinach, Ujgurzy cierpieli z powodu katastrofalnego głodu spowodowanego kampanią Mao na rzecz reform rolnych, znaną jako Wielki Skok Naprzód, oraz represji i chaosu dekady Rewolucji Kulturalnej od 1966 do 1976 roku. Meczety zostały całkowicie zniszczone lub zdewastowane, a Ujgurzy stali się ofiarami prześladowań religijnych i rasowych. Ci, którzy posiadali własność prywatną lub biznes, zostali ich pozbawieni przez partię i zesłani na wieś.

Rahima Mahmut, która dorastała w Ghulja, tak wspomina ten okres: „Mój ojciec zajmował się sprzedażą owoców i produkcją skórzanych butów. Jestem

jednym z jedenaściorga rodzeństwa w mojej rodzinie i mieliśmy dom z ośmioma sypialniami w mieście Ghulja. Ale po przyjściu komunistów wszystkie prywatne firmy zostały zamknięte, nawet sprzedawcy owoców zostali zmuszeni do opuszczenia miasta i wyjazdu na wieś" – powiedziała mi.

Jej rodzina przeniosła się do domu jej dziadka w odległej górskiej wiosce o nazwie Noghaytu, ale nawet tam się bali. „Mój dziadek był całkiem zamożny; miał naprawdę duży, piękny dom. Ale bał się, że reżim zabierze mu go, ponieważ posiadał więcej ziemi, niż pozwalał na to rząd" – wspomina Rahima. „Dał nam połowę swojego sadu, a mój ojciec zbudował dla nas dom. Ale życie nie było łatwe. Mój ojciec pochodził z religijnego środowiska i nigdy nie przestał praktykować religii i odmawiać modlitwy. Za każdym razem, gdy się modliliśmy, ojciec zawsze powtarzał, żebyśmy nikomu o tym nie mówili, bo inaczej zabierze nas policja".

Po chaosie i zniszczeniu Rewolucji Kulturalnej Deng Xiaoping – następca Mao – rozpoczął politykę „reform i otwarcia", zapraszając zagraniczne inwestycje, zachęcając do gospodarki rynkowej i modernizując kraj. Oświadczając, że „bogacenie się jest chwalebne", Komunistyczna Partia Chin pod przywództwem Denga przyjęła nieco luźniejsze podejście do swobód społecznych, praktyk religijnych i tradycji kulturowych. „Meczety zostały ponownie otwarte i widziałam radość na twarzach ludzi, którzy znowu mogli gromadzić się jako społeczność w meczecie", wspomina Rahima.

Zgadza się z tym Dolkun Isa, przewodniczący Światowego Kongresu Ujgurów „Lata 80. do 1990, te 10 lat, były złotym okresem dla Ujgurów, jeśli porównać je z obecnym czasem", powiedział mi w rozmowie telefonicznej ze swojego domu w Niemczech. Pojawiły się oznaki wolności słowa i zgromadzeń. W tym czasie zakładaliśmy kluby studenckie, takie jak studencki związek kulturalno-naukowy, organizowaliśmy zgromadzenia i demonstracje. Nie zostałem zabity, nikt nie został zabity".

Urodzony w Aksu Dolkun w 1984 roku rozpoczął naukę na wydziale fizyki na Uniwersytecie Sinciang w Urumczi, stolicy regionu. W następnym roku w Urumczi wybuchły demonstracje przeciwko testom jądrowym w regionie, polityce jednego dziecka i przymusowemu przenoszeniu ludności oraz za demokracją.

Od lat 60. rząd chiński przeprowadzał próby nuklearne w bazie w Lob-nor na wschodnich obrzeżach Kotliny Kaszgarskiej, między pustyniami Takla Makan i Kumtag, i robił to także po tym, jak ogłosił moratorium na próby nuklearne

w 1996. Japoński profesor Jun Takada udokumentował 46 prób nuklearnych w ciągu około 30 lat, w wyniku których w okolicznych obszarach zginęło do 190 tys. ludzi[129]. Później, w 1998 roku, mój przyjaciel, Ujgur i chirurg Enver Tohti, pomógł brytyjskiej ekipie tworzącej serie filmów dokumentalnych pt. „Dispatches" dla stacji Channel 4 News przy zbieraniu informacji i produkcji przejmującego dokumentu o skutkach chińskich prób nuklearnych w Sinciangu dla zdrowia publicznego. Według „Śmierci na Jedwabnym Szlaku" bomby atomowe, które testowały Chiny, były 300 razy silniejsze niż bomba, która spadła na Hiroszimę, i spowodowały dramatyczny wzrost zachorowań na raka i deformacji u dzieci w regionie. „Rak jest wszędzie w Sinciangu" – powiedział jeden z lekarzy. Rzeczywiście, liczba zgonów z powodu raka podwoiła się w latach 1993–2000. A spośród nowotworów, na które najczęściej chorowano, dominowały chłoniak złośliwy, rak płuc i białaczka – trzy nowotwory najbardziej związane z promieniowaniem jądrowym.

Dolkun, który brał udział w protestach w Urumczi w grudniu 1985 roku, wspomina, że uczelnia i władze zareagowały dość pobłażliwie: „Żadnego ze studenckich przywódców nie ukarano. Po ukończeniu studiów kilku z nich wysłano na wieś, ale to wszystko. Ten ruch prodemokratyczny z grudnia 1985 roku wywarł na mnie silny wpływ i odegrał ogromną rolę w kształtowaniu się mojej przyszłej aktywności" – powiedział.

„Dodatkowo zdałem sobie sprawę, że zgodnie z chińską konstytucją, z tym, co jest w niej zapisane, mamy dużo praw" – dodał. „Na uniwersytecie musieliśmy raz w tygodniu chodzić na zajęcia z politologii, gdzie uczyliśmy się o konstytucji, o ustawie o autonomii, o polityce chińskiego rządu centralnego. Dowiedziałem się, że każdy ma prawo do zgromadzeń, demonstracji, a zgodnie z ustawą o autonomii mamy prawa językowe i że język ujgurski jest językiem urzędowym. Ale w rzeczywistości te prawa nie są realizowane. Naiwnie myślałem, że może problemem jest ich wprowadzanie w życie w połączeniu z faktem, że tak wielu Ujgurów i Kazachów było analfabetami, więc nie znali swoich praw i nie wiedzieli, jak się ich domagać. Istniała pilna potrzeba edukowania naszych ludzi".

Dlatego Dolkun postanowił zmobilizować ujgurskich studentów do wolontariatu w celu edukowania osób niepiśmiennych i i nauczania ich o konstytucji i prawach dotyczących autonomii. W 1987 roku założył Studencki Związek Nauk o Kulturze, który co tydzień organizował seminaria i wysyłał tysiące studentów na obszary wiejskie podczas wakacji i ferii zimowych, aby

prowadzić zajęcia w całym regionie. Ale chociaż władze uczelni zaakceptowały tę inicjatywę, lokalna Komunistyczna Partia Chin postawiła „wiele barier", wspomina Dolkun. „Wtedy zrozumiałem, że chińska konstytucja, ustawy o autonomii i inne ustawy są tylko na pokaz. To wszystko to fałsz. Jeśli naprawdę próbujesz korzystać ze swoich praw zgodnie z konstytucją i prawem, nie jest to możliwe".

Tak więc 15 czerwca 1988 roku – rok przed prodemokratycznymi protestami i masakrą na placu Tiananmen – Dolkun i jego koledzy zorganizowali na kampusie wielki protest, w którym wzięło udział 8 tys. osób.

„Tego samego dnia ja i moi koledzy zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z wysokimi urzędnikami Komunistycznej Partii Chin, w tym z regionalnym sekretarzem partii, ministrem edukacji, ministrem finansów, rektorem Uniwersytetu Sinciang i innymi urzędnikami partyjnymi" – wspomina.

„Przez ponad pięć godzin poruszaliśmy różne tematy – dyskryminacji w życiu codziennym, dyskryminacji w edukacji, praw językowych i wiele innych – ale nie udało nam się osiągnąć kompromisu" – powiedział. „Po pięciu godzinach wróciłem na uniwersytet i rozpoczęliśmy demonstrację".

Cierpliwość partii wobec Dolkuna wyczerpała się i o północy zabrano go do siedziby władz uniwersyteckich, a następnie umieszczono w areszcie domowym na cztery miesiące. Po demonstracji rząd chiński powołał dużą grupę dochodzeniowo-roboczą, wstrzymał zajęcia na trzy dni, przesłuchiwał każdego studenta i zmuszał każdego do napisania zeznań na temat własnego udziału w proteście, a następnie Dolkun i jeszcze jeden przywódca studencki Waris Ababekri (który zmarł później po zwolnieniu z jednego z obozów internowania w listopadzie 2019 roku) zostali wydaleni z uniwersytetu. Nie ukończyli go.

Rok później wybuchły ogólnokrajowe prodemokratyczne protesty, których kulminacją była masakra na placu Tiananmen 4 czerwca 1989 roku. Jednym z głównych przywódców studenckich w Pekinie był Ujgur Wu'er Kaixi, który stał się drugim najbardziej poszukiwanym przez władze studentem. 18 maja o godzinie 11, wraz z Wang Danem i innymi przywódcami studenckimi, publicznie spotkał się z premierem Li Pengiem i innymi liderami Komunistycznej Partii Chin w Wielkiej Hali Ludowej przy obecności kamer telewizyjnych.

„Kiedy Li Peng i inni czołowi przywódcy partii przyjęli nasze zaproszenie na spotkanie z przedstawicielami ruchu studenckiego, poczuliśmy, że być może wygrywamy, że być może zapyta nas, czego chcemy, i zaproponuje jakiś

kompromis i rozwiązanie" – wspomina Wu'er Kaixi. „Taka była logika całego ruchu: mieliśmy wywrzeć na rząd taką presję, że będzie zmuszony usiąść do rozmów i zaakceptować nasze żądania lub przynajmniej pójść na jakieś ustępstwa".

Ale postawa Li Penga jeszcze bardziej rozwścieczyła uczniów. „Wygłosił nam długi monolog; pouczał nas. Twierdził, że spóźnił się na spotkanie o 20 minut, ponieważ my, studenci, spowodowaliśmy tyle chaosu w Pekinie, że kolumna samochodów, w której jechał, została zablokowana. Nie było tam przeprosin" – powiedział Wu'er Kaixi. „Przerwałem mu i powiedziałem: »Przepraszam, premierze Li Peng, muszę Panu przerwać. Może Pan myśleć, że spóźnił się tylko o parę minut. Chciałbym jednak zauważyć, że faktycznie spóźnił się Pan o miesiąc, a nie o kilka minut. Mam na myśli spotkanie, które chcieliśmy zorganizować 17 kwietnia w Zhongnanhai[130]. A potem, 22 kwietnia, przed Wielką Halą Ludową, błagaliśmy, aby Pan wyszedł i porozmawiał z nami. Wołaliśmy do Pana głośno: »Li Peng, wyjdź«. Domagaliśmy się dialogu. Teraz, 18 maja, w końcu zdecydował się Pan z nami spotkać. Mówimy więc, że faktycznie spóźnił się Pan o miesiąc«. Omówiłem to z Wang Danem, który siedział obok mnie, i zgodziliśmy się, że wcale nie takiego wyniku spotkania oczekiwaliśmy. Był to sygnał czegoś innego – znak, że rząd nie chciał zmian, tak jak KPCh nie chciała zmienić swojej mentalności. Nadal grali według starych zasad, a twardogłowi byli gotowi do rozprawienia się z protestującymi. Li Peng ogłosił wówczas stan wojenny".

W protestach brali udział także inni Ujgurzy, w tym Rahima Mahmut, studentka inżynierii petrochemicznej na Politechnice w Dalian. Rahima najpierw przyłączyła się do protestów w Dalian, a następnie wraz z dwoma tys. innych studentów z Dalian wzięła udział w 21-godzinnej podróży pociągiem do Pekinu na demonstrację na placu Tiananmen.

„Jednakże pod koniec maja usłyszeliśmy, że wojsko szykuje się do akcji, więc próbowaliśmy przekonać studentów do opuszczenia placu" – wspomina Rahima. „Oczywiście studenci nie chcieli jechać, dopóki władza nie spełni ich żądań. My wyjechaliśmy 2 czerwca, bo nie chcieliśmy utknąć w pułapce w Pekinie. 4 czerwca, po powrocie do Dalian, wezwano nas do głównej auli uniwersytetu i kazano nam oglądać telewizję. Patrzyłam z niedowierzaniem, jak państwowe media donosiły, że studenci zabijali żołnierzy. To było niewiarygodne kłamstwo. Nie było nic o strzelaniu do studentów przez armię. Od tego momentu nigdy nie wierzę w żadne wiadomości z Chin".

Nie należy zapominać, że jednym z kluczowych przywódców Komunistycznej Partii Chin, który przekonał Deng Xiaopinga do zdławienia protestów siłą militarną, był Wang Zhen. Był on dowódcą sił wojskowych w Xinjinagu w latach 1950–1952 i zasłynął z brutalności wobec Ujgurów. Znany jako „Rzeźnik z Sinciangu", Wang opisał kiedyś Ujgurów jako „sprawiającą kłopoty mniejszość" i doradził Mao, aby ją zlikwidować[131]. Wang był także szefem Korpusu Produkcyjno-Budowlanego Sinciangu, na który w 2020 roku Stany Zjednoczone nałożyły sankcję w związku z rolą, jaką ta organizacja obecnie odgrywa w represjach wobec Ujgurów. Znana w języku chińskim jako Bingtuan – co oznacza „jednostka wojskowa" – organizacja składa się głównie z byłych żołnierzy Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (ChALW) i ich rodzin, rządzi znaczną częścią Sinciangu oraz funkcjonuje jako „państwo w państwie", utrzymując stosunki handlowe z ponad setką krajów na całym świecie[132]. Według dokumentów z Tiananmen Wang powiedział innym przywódcom partii dwa dni przed masakrą: „Powinniśmy z wyprzedzeniem ogłosić ludziom okupującym plac, że idziemy po nich. Mogą tego posłuchać lub nie, jak chcą, ale wtedy ruszamy. Jeśli to spowoduje śmierć, to jest to ich wina. Nie możemy być miękcy lub miłosierni wobec elementów antypartyjnych, antysocjalistycznych. Rozkazy wojskowe muszą być nienaruszalne, inaczej nie mamy możliwości wyegzekwowania dyscypliny"[133].

Politechnika w Dalian była jednak, według Rahimy, bardziej pobłażliwa. „Uczelnia zdecydowała się chronić większość studentów. Wydała tylko kluczowych organizatorów protestów. Byłam tylko uczestnikiem, więc nie spotkała mnie żadna surowa kara. Wielu studentów otrzymało ostrzeżenia, że po ukończeniu studiów mogą nie znaleźć pracy. Mieli w swoich aktach wpisane ostrzeżenie, że są podejrzani. Ale ja nie miałem żadnych skaz w mojej teczce i dostałem pracę w koncernie petrochemicznym".

Jednak wkrótce po rozpoczęciu życia zawodowego Rahima odkryła „głęboko zakorzenioną dyskryminację" Ujgurów. Pomimo ukończenia studiów na jednym z 10 najlepszych uniwersytetów w kraju nie mogła znaleźć pracy w stolicy regionu, Urumczi. „Mentalność wielu Chińczyków [Han] charakteryzuje to, że uważają, że są lepsi, sprytniejsi, bardziej pracowici, a Ujgurzy są leniwi i nie należy im stwarzać możliwości" – powiedziała. „Wręcz przeciwnie, Ujgurzy to pracowici i dość inteligentni ludzie".

Pracując w zakładzie petrochemicznym w Sinciangu, Rahima była zszokowana, gdy odkryła, że podczas gdy 10 proc. z 3500 pracowników to

Ujgurzy, wśród pozostałych 90 proc. Han większość stanowią członkowie organizacji Bingtuan.

„Zbudowali swoje własne małe wioski i żyją całkowicie oddzielnie od Ujgurów. Nic nie wiedzieli o Ujgurach; po prostu traktowali nas jak zacofanych", wspominała. „Różnili się od Chińczyków, którzy przybyli i osiedlili się wśród Ujgurów w przeszłości. Nie mieliśmy wcześniej problemów z naszymi chińskimi sąsiadami. Chcieli poznać Ujgurów i nie traktowaliśmy się nawzajem jako odmieńcy. Ale pracownicy Bingtuan byli inni". W końcu Rahima zrezygnowała z tej pracy i zajęła się nauczaniem zawodu w szkole zawodowej.

Enver Tohti, ujgurski chirurg urodzony w Kumul (znanym po chińsku jako Hami), we wschodnim Sinciangu, wspomina, że został zaproszony do domu chińskiego kolegi z klasy i sąsiada z okazji Chińskiego Nowego Roku Księżycowego w 1970 roku. W tamtym czasie mięso było luksusem. „Kiedy mnie zaprosili i zaproponowali mi wieprzowinę, traktowali mnie jak VIP-a. Ale nie rozumieli, że my nie jemy wieprzowiny. Kiedy im to powiedziałem, mój przyjaciel się zdenerwował, bo czekał na okazję, by zjeść mięso. Zapytał mnie: »Dlaczego nie jesz mięsa?«, a ja powiedziałem mu, że jemy mięso, ale nie to mięso. Zapytali, dlaczego, a ja powiedziałem, że nie wiem, dlaczego. Ale potem jego ojciec powiedział: »Świnie są przodkami Ujgurów, dlatego nie jedzą wieprzowiny" – wspominał Enver. „To przekonanie jest dość szeroko rozpowszechnione w chińskim społeczeństwie. To mi otworzyło oczy, ponieważ myślałem, że podobnie jak Chińczycy Han jestem *along de chuan ren* – potomkiem smoka. Od tego czasu, kiedy patrzę na Chińczyków Han, moja ocena ich jest skażona, bo mnie nie zaakceptowali i czułem się gorszy".

Pewnego razu, pracując jako chirurg w szpitalu, Enver zetknął się z innym aspektem rasizmu wobec Ujgurów – bardziej subtelną oznaką wyższości. „Na naszym oddziale było ośmiu chirurgów, a wśród nich tylko ja byłem Ujgurem. Pewnego dnia do gabinetu, w którym wszyscy siedzieliśmy, weszła pielęgniarka i zadała pytanie. Udzieliłem odpowiedzi. Pielęgniarka odpowiedziała wtedy: »Och, nie wiedziałam, że ty, owczy pożeraczu mózgów, jesteś taki sprytny«. To taki ich sposób. Nazywają kogoś, kogo uważają za głupiego, »*zhu naozi*« lub »świńskim mózgiem«. Ale ona nazwała mnie »owczym mózgożercą«, odnosząc się do faktu, że nie jem wieprzowiny; tym samym zwróciła uwagę na fakt, że należę do »mniejszości«, a także zasugerowała, że uważa mnie za głupca, żebym poczuł się przygnębiony. Odpowiedziałem: »Mózg świni i mózg owcy, który jest mądrzejszy? Mózg świni jest najniżej w tej kategorii, a owcy dużo wyżej«, a ona

zaniemówiła".

Teng Biao, prawnik zajmujący się prawami człowieka w Chinach, potwierdza, że rasizm wobec Ujgurów jest obecnie szeroko rozpowszechniony w społeczeństwie chińskim. Nasilił się gwałtownie po przyjęciu przez Komunistyczną Partię Chin retoryki „globalnej wojny z terroryzmem" w 2001 roku i pogłębił się od 2014 roku po rozpoczęciu przez władze regionalne w Sinciangu „Wojna Ludu z Terrorem". „Szowinizm Han, rodzaj rasizmu, szerzy się wśród Chińczyków Han" – powiedział. „Wielu z nich, nawet tych liberalnych, prodemokratycznych intelektualistów i aktywistów, ma tę rasistowską tendencję. Dyskryminują muzułmanów."

Istnieją pewne dowody na to, że na początku lat 90. nowy prezydent Chin, Jiang Zemin, dostrzegł obawy związane z dyskryminacją mniejszości etnicznych i próbował wprowadzić bardziej inkluzywną politykę, aby zapewnić lojalność mniejszości wobec władzy. W styczniu 1992 roku, zaniepokojony rosnącym separatyzmem, który wkrótce doprowadził do rozpadu Jugosławii – a wcześniej doszło do rozpadu Związku Radzieckiego w 1991 roku – Jiang wygłosił ważne przemówienie na Pierwszej Krajowej Konferencji ds. Etnicznych, w którym obiecał bardziej preferencyjną politykę, w tym możliwości gospodarcze i inne zachęty, dla mniejszości[134], jednocześnie dając do zrozumienia, że rząd nie zaakceptuje żadnych ruchów separatystycznych[135]. Z perspektywy Ujgurów było to za mało i za późno. Państwo chińskie nadal miało monopol na zasoby, w tym w Sinciangu, i nadal stosowało zachęty w celu przyciągnięcia migrantów Han do Sinciangu, a wszystko to było zorganizowane przez Bingtuan[136].

Po wyrzuceniu z uniwersytetu Dolkun Isa przeniósł się do Pekinu i zapisał się na kurs języka angielskiego na Pekińskim Uniwersytecie Języków Obcych. W 1992 roku otworzył restaurację ujgurską w Pekinie i poznał wielu zagranicznych przyjaciół. „Właściwie rząd chiński twierdził, że jest to międzynarodowe centrum wymiany", powiedział, „ponieważ na jednej ulicy w Pekinie było 10 lub 15 ujgurskich restauracji i przychodziło tak wielu zagranicznych studentów, ponieważ kochali ujgurskie jedzenie. Większość z nich nie miała pojęcia, kim są Ujgurzy. Mówili: »Wasze jedzenie jest inne, wasze twarze są inne«. Nie znali naszego kraju".

Ale ruchy Dolkuna były nadal monitorowane przez władze.

W końcu otrzymał wiadomość od przyjaciela z Urumchi, aby lepiej opuścił Chiny. „Bardzo szybko udało mi się zdobyć zagraniczny paszport. W Chinach,

jeśli płacisz, możesz zrobić prawie wszystko" – powiedział. W 1994 roku uciekł do Turcji, zostawiając ciężarną żonę w Pekinie. „Po sześciu miesiącach urodziło mi się pierwsze dziecko. Byłem w Turcji, moja żona w Pekinie, a komunikacja była bardzo utrudniona. Rozmowy telefoniczne były bardzo drogie". W Turcji Dolkun wraz z innymi ujgurskimi studentami założył Młodzieżową Organizację Studentów Turkiestanu Wschodniego. W 1996 roku otrzymał azyl polityczny w Niemczech i założył Światowy Kongres Młodzieży Ujgurskiej. Osiem lat później współtworzył Światowy Kongres Ujgurów, organizację zrzeszającą społeczności uchodźców ujgurskich.

5 lutego 1997 roku Ujgurzy w rodzinnym mieście Rahimy Mahmut, Ghulja (znanym po chińsku jako Yining), na granicy chińsko-kazachstańskiej, protestowali pokojowo, domagając się uwolnienia ujgurskich uczonych religijnych i występując przeciwko złemu traktowaniu ujgurskich kobiet aresztowanych przez chińską policję poprzedniego dnia[137]. Doszło do rozlewu krwi i dziś to wydarzenie jest określane jako masakra w Ghulja[138].

Sean Roberts pisze, że „chociaż relacje z wydarzenia są sprzeczne, wydaje się, że zaczęło się ono od protestu Ujgurów przeciwko ograniczeniom praktyk religijnych i wymknęło się spod kontroli po starciu sił bezpieczeństwa z protestującymi, co doprowadziło do wielu przypadkowych ataków"[139].

Gardner Bovingdon stwierdza w swojej książce pt. „Ujgurzy – obcy na własnej ziemi" („The Uyghurs: Strangers in Their Own Land"), że chociaż chińskie władze zaprzeczają jakimkolwiek ofiarom, „źródła spoza Chin donoszą o śmierci tego dnia ok. 130 osób i o aresztowaniu ok. 500"[140]. Ponad 200 Ujgurów zostało skazanych na śmierć, a ponad 90 skazano na dożywocie, donosi Amnesty International[141]. Późniejsze doniesienia, jak zauważa Bovingdon, „wskazują, że protestujący byli polewani zimną wodą, a następnie przetrzymywani na zewnątrz w temperaturach poniżej zera przez wiele godzin, w wyniku czego u wielu z nich doszło do odmrożeń i musiano im amputować stopy lub ręce"[142].

W 1996 roku nowe rozporządzenie rządowe – „Dokument nr 7" – określało strategię reżimu mającą na celu ograniczenie działalności religijnej Ujgurów i „separatyzmu", w tym zakaz budowy nowych meczetów w regionie oraz likwidację szkół religijnych i spotkań poświęconych studiowaniu Koranu. Wezwano do wzmożonego nadzoru Ujgurów. Protesty w Ghulja miały miejsce „pomimo, a być może częściowo dzięki szeroko zakrojonym środkom kontroli zawartym w Dokumencie nr 7" – zauważa Roberts[143].

Rahima, która była wówczas w Ghulja, mówi, że protesty miały miejsce „po zniknięciu wielu młodych ujgurskich uczonych, którzy mieli wpływ na społeczeństwo. Policja dokonała nalotów na meczety i prywatne zgromadzenia religijne i zabrała wiernych, a ich rodziny nic nie wiedziały, co się z nimi stało. Ujgurzy zaczęli poważnie odczuwać, że trudno im swobodnie oddychać. Dyskryminacja i ucisk były wszędzie i pogarszały się z roku na rok. Ujgurzy widzieli, jak każdego dnia przybywa coraz więcej Chińczyków Han, którzy szybko rozpoczynali działalność gospodarczą, podczas gdy Ujgurzy zostali zepchnięci w kąt, odbierano im biznesy. To były podstawowe przyczyny protestów".

Chociaż Rahimy nie było bezpośrednio na miejscu protestów, słyszała strzały. „Reżim szybko rozmieścił tam wojsko i tej nocy rozpoczęła się pacyfikacja. Trwała ona przez dwa tygodnie. Były przeszukiwania od drzwi do drzwi".

W przeciwieństwie do danych cytowanych przez Bovingdona, Rahima uważa, że „liczba aresztowań wynosiła od 4 tys. do 5 tys., głównie młodych mężczyzn". Szacuje się, że jeden na 10 mężczyzn zniknął po represjach w 1997 roku[144]. Wśród aresztowanych byli uczeni religijni, w tym szwagier byłego męża Rahimy, który został skazany na 12 lat więzienia. Rahima potwierdza doniesienia o odmrożeniach. „Wiele osób zmarło z powodu zimna. Ghulja to małe miasteczko i nie było wystarczającej liczby więzień dla tak wielu aresztowanych, więc wielu ludzi zamknięto w innych miejscach bez ogrzewania. Wiele osób doznało odmrożeń, które następnie skutkowały infekcją i śmiercią".

Jedną z osób, która była świadkiem następstw tego, co niektórzy Ujgurowie nazywają masakrą w Ghulja, była Rebiya Kadeer, ujgurska bizneswoman i ówczesna członkini Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych[145]. Później została aresztowana i skazana na pięć lat więzienia, następnie udała się na wygnanie i pełniła funkcję przewodniczącej Światowego Kongresu Ujgurów. Po masakrze w Ghulja doszła do wniosku, że Ujgurzy nie mają przyszłości w Chinach.

W kolejnych latach niepokoje narastały w wyniku tego, co Smith Finley określa mianem „dehumanizacji Ujgurów" poprzez wykorzystanie przez władze „globalnej wojny z terroryzmem" jako ramy dla ich narracji[146]. Ujgurów zaczęto postrzegać jako „potencjalnych terrorystów" lub „potencjalnych sympatyków terrorystów".

W następstwie ataków z 11 września 2001 roku w Stanach Zjednoczonych

Chiny zmanipulowały sytuację tak, aby dać pretekst do eskalacji represji wobec Ujgurów, określając represje jako operację antyterrorystyczną[147]. Zaczęły krążyć pogłoski, że Ujgurzy należący do Islamskiego Ruchu Wschodniego Turkiestanu (ETIM) byli szkoleni w Afganistanie. Przywódca ETIM Abdullah Mansour ogłosił Chiny „wrogiem wszystkich muzułmanów", a Ujgurzy w Afganistanie wezwali do dżihadu („świętej wojny") przeciwko Chinom. Departament Stanu USA został przekonany przez Chiny do zakwalifikowania kilku organizacji ujgurskich, w tym ETIM i Organizacji Wyzwolenia Ujgurów, jako grup terrorystycznych[148]. Chiny przekształciły grupę „Szanghajskiej Piątki" w Szanghajską Organizację Współpracy, która miała zajmować się współpracą gospodarczą i polityczną, ale również sojuszem bezpieczeństwa z państwami Azji Środkowej, a także Indiami, Pakistanem i Rosją, i wykorzystały ją do wywarcia presji na narody Azji Środkowej, zwłaszcza Kazachstan, by tłumiły i monitorowały grupy ujgurskie znajdujące się w ich jurysdykcjach.

5 lipca 2009 roku w Urumchi wybuchły zamieszki. Iskrą zapalną był spór w fabryce w prowincji Guangdong między ujgurskimi pracownikami-migrantami a Chińczykami Han, w którym zginęło co najmniej dwóch Ujgurów. Według Rahimy: „Chińczycy zamieścili w internecie filmy, na których widać, jak bili na śmierć ujgurskich robotników w fabrykach w prowincji Guangdong. To wywołało protest studentów Uniwersytetu Sinciang. To rozdzierało serce, ponieważ po tym, co wydarzyło się w Ghulja, studenci musieli liczyć się z okrutną rozprawą".

Na znak swojej desperacji po tym, jak władze przyjęły brutalne rozwiązanie i zatrzymali organizatorów protestu, protestujący Ujgurzy w Urumczi odwołali się do przemocy – niszczyli firmy i sklepy oraz ranili lub zabili dziesiątki Chińczyków Han[149]. „Ujgurzy wzięli sprawy w swoje ręce i zaatakowali Chińczyków. Relacje między Ujgurami a Chińczykami Han całkowicie się załamały" – wspomina Rahima. Podejrzewa, że decyzja opublikowania filmów z pobić w Guangdong mogła być celową strategią mającą na celu wywołanie gniewu Ujgurów. „Partia mogła celowo wywołać zamieszki, aby, jak to mówili, »wydobyć węża z klatki«" – powiedziała.

Jeśli masakra w Ghulja była punktem zwrotnym dla Ujgurów, a zamieszki w Urumczi w 2009 roku oznaczały całkowite załamanie się stosunków między Ujgurami a Chińczykami Han[150], to najgorsze miało dopiero nadejść.

Dwa incydenty, które miały miejsce w kolejnych latach, pomogły Chinom

utrwalić pogląd, że ich kampania przeciwko Ujgurom była kampanią antyterrorystyczną. 29 października 2013 roku, jak zauważa Roberts, „SUV z czarną flagą z szahadą powiewającą z jednego z tylnych okien auta jechał niebezpiecznie w kierunku Zakazanego Miasta po pekińskim placu Tiananmen, potrącił liczne osoby i zapalił się w pobliżu pałacu, który od dawna symbolizuje chińską potęgę". Kierowcą i pasażerami byli Ujgurzy"[151].

W następnym roku atak nożami przeprowadzony przez czterech Ujgurów ubranych na czarno spowodował śmierć 31 Chińczyków Han na stacji kolejowej w Kunming.

Niecałe dwa miesiące po ataku w Kunming, pod koniec kwietnia 2014 roku, Xi Jinping odbył swoją pierwszą wizytę jako sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chin w ujgurskim regionie. Gdy kończył swoją podróż, doniesiono mu, że Ujgurzy dokonali ataku na stacji kolejowej w Urumczi.

Dolkun Isa stanowczo twierdzi, że zdecydowana większość Ujgurów odrzuca przemoc, terroryzm i ekstremizm, podobnie jak Światowy Kongres Ujgurów. Uważa, że ci, którzy dopuszczają się aktów przemocy, robią to, ponieważ „ludzie nie mają możliwości obrony i żadnego prawa do pokojowego wyrażania uczuć".

Rahima Mahmut zgadza się z tym. „Od dzieciństwa wiem, że mój naród jest w większości życzliwy, hojny i nastawiony pokojowo" – powiedziała. „Nie mogę wiązać mojego ludu z terroryzmem. Potępiam wszelkie formy przemocy. Żaden z tych ataków nie został niezależnie zweryfikowany, a ci, którzy ich dokonali, należeli do bardzo niewielkiej mniejszości. Jednocześnie oczywiście ataki były niepokojące, ponieważ mogą zniszczyć naprawdę słuszną sprawę". Rzeczywiście, uderzający jest pokojowy charakter ruchu ujgurskiego. „Pomimo całego cierpienia, które doprowadziło do śmierci wielu z naszych najmądrzejszych członków narodu, pomimo ciągłych represji, 99 proc. Ujgurów nadal jest bardzo pokojowo nastawionych. Jeśli istnieje nienawiść, musimy zapytać, kto ją zaszczepił? Odpowiedź brzmi: chiński reżim, który zepchnął ludzi na skraj przepaści" – zauważa Rahima.

W odpowiedzi na te incydenty władze chińskie rozpoczęły „kampanię silnego uderzenia w brutalny terroryzm" i uznały „ujgurski separatyzm" za jedno z „trzech złowrogich separatyzmów" i za akt terroryzmu. Ale to sekurytyzacja trwająca od 2009 roku, kiedy to w Sinciangu zatrudniono prawie 90 tys. nowych funkcjonariuszy policji, a budżet na bezpieczeństwo publiczne wzrósł o 500 proc., sprowokowała niektórych Ujgurów do przemocy[152]. Jak argumentuje Smith Finley, „państwowa sekurytyzacja religii przyniosła efekt

przeciwny do zamierzonego: jeszcze większą niestabilność społeczną i konflikty między społecznościami ujgurskimi i ludem Han”[153].

Skala represji od 2014 roku – rzekomo w imię walki z terroryzmem – była szokująca. Zamiast ścigać prawdziwych sprawców aktów przemocy, na celownik brano każdego Ujgura, w tym propagatorów dialogu, pokoju i pojednania.

Na przykład 15 stycznia 2014 roku po nalocie na jego dom władze aresztowały Ilhama Tohtiego, szanowanego ekonomistę ujgurskiego na Chińskim Uniwersytecie Minzu w Pekinie[154]. We wrześniu tego roku Tohti został skazany na dożywocie za domniemane przestępstwo „separatyzmu”. Tohti, płynnie mówiący po mandaryńsku, ciężko pracował nad poprawą stosunków między Ujgurami a Chińczykami Han. Założył stronę internetową o nazwie Uighurbiz, która promowała debatę na temat kwestii ujgurskich[155] i w przeciwieństwie do wielu Ujgurów, którzy odrzucają ideę inkorporacji w ramach państwa chińskiego, Tohti był najwybitniejszym orędownikiem pokojowych stosunków między Ujgurami i ludnością Han oraz opowiadał się za autonomią Ujgurów na zasadach demokratycznych w państwie chińskim. W 2022 roku ukazała się pierwsza kompilacja jego pism w języku angielskim zatytułowana „My, Ujgurzy, nie mamy nic do powiedzenia. Uwięziony pisarz zabiera głos” („We Uyghurs Have No Say: An Imprisoned Writer Speaks”)[156].

„Powodem, dla którego zaatakowali Ilhama Tohtiego” – uważa Rahima – „jest to, że wszystko, co powiedział, było prawdą. Nie prosił o niepodległość, próbował budować mosty z Chińczykami Han i nie atakował bezpośrednio partii. Opowiadał się za poszanowaniem chińskiej konstytucji. Przeanalizował kwestie, wezwał rząd do zajęcia się pierwotną przyczyną napięć, którą, jak wskazał, jest marginalizacja Ujgurów. Nie opowiadał się za niczym niezgodnym z prawem i wypunktował, w łagodny sposób, błędy popełniane przez rząd. Ale celowali w niego ze względu na jego popularność. Był jak Nelson Mandela. Musieli znaleźć sposób, aby go uciszyć, powstrzymać innych przed pójściem w jego ślady. Nazywają to „zabiciem kurczaka, by przestraszyć małpę”.

Wraz z aresztowaniem Ilhama Tohtiego władze wysłały wiadomość, że żaden Ujgur nie jest bezpieczny. Opracowały nadzwyczajny stan nadzoru w Sinciangu, wykorzystując kombinację rozszerzonej tradycyjnej obecności policji i wywiadu, doniesień sąsiedzkich oraz nowoczesnych technologii. Doktor Yang Jianli, założyciel i prezes Citizen Power Initiatives for China, w artykule pt. „Wirtualny gułag. Chiny doskonalą państwo policyjne w Sinciangu i w całych

Chinach" („Virtual Gulag: China Is Perfecting its Surveillance State in Xinjiang and the Rest of the ChRL") pisze, że oprócz „ludzkiej warstwy systemu nadzoru" istnieje „niewidzialna warstwa cyfrowego systemu nadzoru". Kamery monitoringu są na każdym rogu ulicy, aplikacje monitorujące są wdrażane w celu obserwowania „każdego gospodarstwa domowego", a trzy konkretne platformy – Skynet, Safe-city i Sharp-eyes – wykorzystują telewizory, telefony i inne urządzenia do tworzenia „zaawansowanego i zintegrowanego systemu nadzoru. Podsumowując, dr Yang powiedział: „Dzisiaj bezzałogowe drony patrolują miasta w Sinciangu, satelity śledzą samochody i ciężarówki na drogach, kamery ze sztuczną inteligencją na latarniach odczytują twarze pieszych, ich tęczówki i analizują emocje i chód"[157].

Kiedy Smith Finley ostatnio odwiedziła ten region w 2018 roku, dowiedziała się od ujgurskich przyjaciół, że „wszędzie są oczy i uszy. Trzeba zawsze uważać na to, co się mówi, do kogo i gdzie. Policyjne ciężarówki zaparkowane na poboczu dróg są wyposażone w sprzęt monitorujący, dzięki czemu policja może podsłuchiwać publiczne rozmowy na odległość do 15 m"[158].

Oprócz tego władze ustanowiły system znany jako „stawanie się rodziną", w ramach którego kadry Komunistycznej Partii Chin wprowadzają się – nieproszone – do domów Ujgurów, często tych, w których mąż został zabrany do obozu. Według Human Rights Watch od 2016 roku wysłano w tym celu około 110 tys. urzędników[159]. Jak ujął to Geoffrey Cain w swojej książce pt. „Idealne państwo policyjne: tajna odyseja ku przerażającej chińskiej dystopii inwigilacyjnej" („The Perfect Police State: An Undercover Odyssey into China's Terrifying Surveillance Dystopia of the Future"), „możesz budzić się każdego ranka obok nieznajomego wyznaczonego przez rząd w miejsce twojego partnera, który „zaginął" w wyniku działań policji. Każdego ranka przed pracą ten opiekun będzie uczył twoją rodzinę państwowych cnót lojalności, czystości ideologicznej i harmonijnych stosunków z partią komunistyczną. Będzie sprawdzał twoje postępy, zadając ci pytania, upewniając się, że nie zostałeś „zarażony" tym, co rząd nazywa „wirusami umysłu" i „trzema rodzajami zła": terroryzmem, separatyzmem i ekstremizmem"[160]. Chociaż Xi Jinping wyraźnie zarządził intensyfikację represji i inwigilacji, potrzebną do tego architekturę wdrożył Chen Quanguo, mianowany w 2016 roku sekretarzem partii w Sinciangu. Chen przeprowadził podobną akcję w Tybecie, kiedy był tam sekretarzem partii w latach 2011–2016. W ciągu kilku miesięcy od objęcia stanowiska zwiększył on środki nadzoru, wprowadzając regularne punkty

kontrolne, kontrole telefonów komórkowych i sztuczną inteligencję. Założył tak zwane „łatwo dostępne posterunki policji" we wszystkich miastach i wioskach i przyznał policji uprawnienia do kontrolowania i monitorowania działań lokalnych mieszkańców w internecie i w urządzeniach cyfrowych. Radio Free Asia poinformowało, że „nieco ponad rok po objęciu przez Chen Quanguo funkcji szefa KPCh w Regionie Autonomicznym Sinciang-Ujgur (XUAR) pojawiły się głosy, że buduje on »więzienie na wolnym powietrzu« w rozległym regionie gór i pustyń"[161].

W dokumencie znanym jako „Lista z Karakax", który wyciekł z gminy Karakax (Qaraqash w języku ujgurskim) w prefekturze Khotän, urzędnicy zebrali szczegółowe informacje dotyczące zachowań i dane poszczególnych osób, w tym grupę krwi i wzrost, a nawet informacje dotyczące wykorzystania elektryczności i benzyny. Ujgurzy muszą przykładać do czytnika swoje dowody tożsamości, kiedy wchodzą do swoich budynków mieszkalnych lub wychodzą na ulicę, i są zobowiązani do noszenia papierów tożsamości wszędzie, gdzie się udają. Każdy ich ruch jest rejestrowany, a jeśli rozmawiają z obcokrajowcami, są natychmiast przesłuchiwani.

Według antropologa, dr. Adriana Zenza, „Lista z Karakax", która obejmuje ponad 137 stron i zawiera dane osobowe ponad 3 tys. Ujgurów, „przedstawia najmocniejszy jak dotąd dowód na to, że Pekin aktywnie prześladuje i karze za praktykowanie tradycyjnych wierzeń religijnych, co jest bezpośrednim naruszeniem konstytucji ChRL"[162]. Dokument przedstawia też powody internowania 311 osób i – jak argumentuje dr Zenz – „w oparciu o zasady domniemania winy (a nie niewinności) i przypisywania win poprzez same koneksje, państwo zbudowało nie tylko wysoce dopracowany, lecz także bardzo pracochłonny system rządzenia, w którym całe kręgi rodzinne są zakładnikami ich własnych zachowań". Konkluduje: „Bardziej niż jakikolwiek inny dokument rządowy dotyczący pozaprawnej kampanii masowych internowań, „Lista z Karakax", obnaża ideologiczną i administracyjną mikromechanikę systemu ściśle ukierunkowanego kulturowego ludobójstwa, które prawdopodobnie przewyższa jakiekolwiek podobne próby w historii ludzkości. Kierując się strachem przed religią, Pekin rozpoczął projekt, który ideologicznie nie jest daleki od średniowiecznego polowania na czarownice, ale jest realizowany z administracyjnym perfekcjonizmem i żelazną dyscypliną".

Od 2017 roku w setkach obozów w Sinciangu przetrzymywanych jest ponad milion Ujgurów, Kazachów i innych osób należących do mniejszości

muzułmańskich. Niektóre źródła podają, że liczba zatrzymanych wynosi nawet 2–3 mln[163].

Komunistyczna Partia Chin przez długi czas używała Sinciangu jako odpowiednika Syberii dla dysydentów politycznych, a obozy pracy – czyli *laogai* – istniały w komunistycznych Chinach od zawsze[164]. To aktywista Harry Wu Hongda, którego miałem zaszczyt kilka razy spotkać, obszernie dokumentował kwestie dotyczące *laogai*.

Na mojej półce z książkami znajdują się mocno sfatygowane od czytania, ale podpisane przez Wu egzemplarze jego publikacji: „Zimny wiatr. Pamiętnik z lat spędzonych w chińskim gułagu" („Bitter Winds: My Years in China's Gulag") i „Wichrzyciel. Krucjata jednego człowieka przeciw okrucieństwu Chin" („Troublemaker: One Man's Crusade against China's Cruelty"). Ale od 2017 roku reżim zbudował setki nowych, pozaprawnych obozów przetrzymywania w całym Sinciangu.

Co niezwykłe, jedną z osób, które jako pierwsze ujawniły istnienie tych obozów, był młody chiński student w Kanadzie, Shawn Zhang, który odkrył dowody, przeszukując zdjęcia satelitarne w Google. „Rozpocząłem te badania w 2018 roku" – powiedział mi Zhang. „W tamtym czasie było bardzo mało wiadomości o Sinciangu, ale niektóre informacje o obozach koncentracyjnych napływały z chińskich mediów społecznościowych i niektórych zagranicznych mediów, i było to naprawdę szokujące. Jako Chińczyk byłem do tych wiadomości sceptycznie nastawiony; po pierwsze dlatego, że było to tak odmienne od mojego doświadczenia w Chinach. Było to też dla mnie niewyobrażalne, ponieważ o obozach koncentracyjnych słyszeliśmy tylko z podręczników do historii. Pomyślałem, że musi być w tym jakaś przesada. Chciałem więc po prostu to osobiście zweryfikować".

Zhang zaczął przeszukiwać Google, używając kluczowych słów: „Dzięki tym badaniom znalazłem bardzo szczegółowe informacje, w tym ogłoszenia chińskiego rządu dotyczące zamówień na budowę obozów „reedukacyjnych" oraz lokalizacje tych obozów. Na Google Maps znalazłem kilka dużych placów budowy. Dzięki Google Satellite zauważyłem kilka zdumiewających zabezpieczeń, takich jak ogrodzenia z drutu kolczastego i wieże strażnicze; zupełnie jak w więzieniu. Ogłoszenia o zamówieniach dla tych budowli mówiły o szkołach „reedukacyjnych", ale byłem przekonany, że to były obozy koncentracyjne"[165].

Zhang opublikował zebrane informacje na swoim koncie na Twitterze i na

swoim blogu na portalu Medium. Wyjaśnił, w jaki sposób znalazł dowody, i przedstawił proces ich weryfikacji oraz inne szczegóły. „Na początku nie podałem wielu przykładów, było ich mniej niż 20. Jednak im dłużej szukałem, tym więcej ich znajdowałem. To było naprawdę zaskakujące, że było tak wiele obozów koncentracyjnych. Ostatecznie naliczyłem ich od 200 do 300".

Dziennikarze, badacze i organizacje praw człowieka zaczęli zwracać uwagę na badania Zhanga. „Nie sądzę, aby przed moimi badaniami wiele osób znalazło zdjęcia satelitarne. Nawet niektórzy dziennikarze, którzy odwiedzili Sinciang, nie mieli żadnych zdjęć satelitarnych. Tak więc kiedy opublikowałem te zdjęcia, okazało się, że świat znalazł nowy sposób na zbadanie Sinciangu" – powiedział Zhang[166].

Oczywiście jego badania nie pozostały bez konsekwencji. „Przez pierwszych kilka miesięcy nic się nie działo. Ale po 2019 roku chiński rząd zaczął naprawdę zwracać na mnie uwagę" – powiedział mi Zhang. „Odwiedzili moich rodziców, wezwali ich na komisariat i nękali większość moich krewnych".

Zhang uważa, że Chińczycy Han muszą zrozumieć cierpienie Ujgurów i zjednoczyć się z nimi w działaniach. „My, Chińczycy Han, również nie możemy uzyskać wolności. Musimy więc walczyć razem z innymi o wszystkie nasze prawa" – powiedział. „Chiński rząd chce mieć całkowitą kontrolę nad wszystkimi swoimi narodowościami. Wielu dobrze poinformowanych Chińczyków wie, że chiński rząd robi okropne rzeczy w Sinciangu. Czytają międzynarodowe wiadomości, wiedzą, że chiński rząd nie traktuje Ujgurów dobrze, ale nigdy nie myśleli, że chiński rząd mógłby popełnić ludobójstwo. Ale znam też wielu ludzi, którzy nie wierzą w wiadomości o obozach koncentracyjnych ani oskarżenia o ludobójstwo, ponieważ w dużej mierze polegają na chińskojęzycznych mediach, polegają na WeChat – który jest silnie kontrolowany przez chiński rząd – i naprawdę trudno jest im znaleźć inne źródła informacji. Dodatkowo wiele osób nie zna Sinciangu, nie zna Ujgurów i niestety w ciągu ostatnich 10 lat Ujgurzy zniknęli z ogólnego życia codziennego ludności chińskiej".

Oprócz odważnych badań Zhanga kilku niezwykle odważnych Chińczyków udało się do Sinciangu, aby udokumentować to, co się tam dzieje. Portal Bitter Winter opublikował kilka filmów nakręconych w obozach koncentracyjnych, w tym w jednym w pobliżu Ghulja, gdzie można bardzo wyraźnie zobaczyć wnętrze obozowych obiektów z żelaznymi bramami i scentralizowanym systemem nadzoru" – powiedział Zhang.

W listopadzie 2021 roku młody Chińczyk Han o pseudonimie „Guanguan" udostępnił na YouTubie 20-minutowy film dokumentalny, nakręcony potajemnie podczas wizyty w Sinciangu[167]. „Odwiedziłem Sinciang raz w 2019 roku w czasie wycieczki rowerowej, ale mój cel był zupełnie inny", powiedział „Guanguan" w filmie. Przeczytałem historię na portalu BuzzFeed News o tym, jak reporterzy zidentyfikowali lokalizacje wielu ośrodków zatrzymań w Sinciangu dzięki porównywaniu zdjęć satelitarnych"[168]. „Guanguan" śledził więc mapę stworzoną przez dziennikarzy na Mapbox i zdjęcia satelitarne z chińskiego serwisu Baidu Maps. W ten sposób mógł odnaleźć i sfilmować 18 ośrodków zatrzymań w ośmiu miastach w Sinciangu. „Ze względu na przepisy chińskiego rządu zagranicznym dziennikarzom jest obecnie bardzo trudno uzyskać wstęp do Sinciangu w celu przeprowadzenia wywiadów. Podczas gdy oni nie mogą tam jechać, ja nadal mogę" – powiedział w filmie.

Niektórym międzynarodowym mediom udało się uzyskać dostęp do regionu i np. w BBC, Reutersie, ale także w innych mediach pojawiły się przejmujące filmy dokumentalne i raporty. W 2021 roku podczas zwiedzania regionu z wyznaczonym przez władzę przewodnikiem agencja Associated Press uzyskała nadzwyczajny dostęp do aresztu śledczego nr 3 w dzielnicy Dabancheng w Urumczi. „Ośrodek zatrzymań jest największym w kraju i prawdopodobnie na świecie, z kompleksem, który rozciąga się na ponad 220 akrach – co czyni go dwa razy większym niż Watykan. Znak z przodu obiektu identyfikował go jako »kanshousuo«, areszt śledczy" – donosi AP. „Chińscy urzędnicy odmówili podania liczby więźniów, twierdząc, że liczba ta jest zróżnicowana. W oparciu o zdjęcia satelitarne i o to, co ekipa dziennikarzy widziała podczas zwiedzania, AP oszacowała, że ośrodek może pomieścić około 10 tys. więźniów, a pewnie mieści i więcej, gdy jest zatłoczony[169]. W zestawieniu z wieloma innymi ośrodkami przetrzymywania, więźniami i obozami w regionie ilustruje to, co antropolog Darren Byler opisuje jako przejście Chin „od państwa policyjnego do państwa masowych uwięzień", w którym „setki tysięcy ludzi zniknęło z populacji"[170]. W swojej książce pt. „W obozach. Życie w zaawansowanej technologicznie kolonii karnej w Chinach" („In the Camps: Life in China's High-Tech Penal Colony") Byler twierdzi, że co najmniej 1,5 mln Ujgurów, Kazachów i ludności Hui znajduje się w „obozach reedukacyjnych", czyli jest to „największe internowanie mniejszości religijnej od czasów II wojny światowej". Opisuje też szczegółowo to, co nazywa „archipelagiem ponad 300 obozów i innych nowo wybudowanych lub

rozbudowanych pozasądowych ośrodków przetrzymywania”[171].

Świadectwa, które pojawiły się w ostatnich latach na temat warunków i traktowania w obozach, są naprawdę wstrząsające. Tortury, praca przymusowa i gwałty są na porządku dziennym. W przejmującym zeznaniu podczas przesłuchania w Komisji Wykonawczej ds. Chin Kongresu USA w dniu 28 listopada 2018 roku Mihrigul Tursun tak opisała swoje doświadczenie:

„Wyraźnie pamiętam tortury, których doświadczyłam na tygrysim krześle, kiedy byłam osadzona po raz drugi. Zaprowadzono mnie do specjalnego pokoju z krzesłem elektrycznym [sic!]. To była sala przesłuchań, w której była jedna lampa i jedno krzesło. Na ścianie wisiały pasy i bicze. Umieszczono mnie na wysokim krześle, które zatrzaśnięto, aby zablokować moje ręce i nogi i które ścisnęło mnie po naciśnięciu przycisku. Moja głowa została wcześniej ogolona, aby uzyskać maksymalny efekt. Założono mi coś w rodzaju hełmu. Za każdym razem, gdy zostałam porażona prądem, moje ciało trzęsło się gwałtownie i czułam ból w żyłach. Pomyślałam, że raczej umrę, niż wytrwam te tortury, i błagałam, żeby mnie zabili”[172].

Chińscy strażnicy zabierają dziewczęta w nocy i wielokrotnie je gwałcą. Wygnany ujgurski uczony Abduweli Ayup doniósł, że jego siostrzenica Mihray Erkin, młoda nauczycielka mieszkająca w Japonii, gdzie jako wolontariuszka uczyła ujgurskich uchodźców, została wezwana z powrotem do Kaszgaru, gdzie była wielokrotnie gwałcona, poniżana, a ostatecznie zabita przez chińskich funkcjonariuszy policji[173]. Istnieją również relacje kazachskich kobiet o tym, że zmuszano je, by rozbierały ujgurskie kobiety, które potem były gwałcone przez mężczyzn Han. Gulzira Auelkhan, która spędziła w obozie 18 miesięcy, twierdzi, że rozbierała ujgurskie kobiety do naga, a potem musiała zostawiać je same z Chińczykami[174]. Zdarzały się też przypadki gwałtów na mężczyznach. Sam Ayup opowiadał, jak został zbiorowo zgwałcony przez policjantów w swojej celi[175].

Oprócz tego, że Rahima Mahmut jest niestrudzoną orędowniczką praw dla swojego narodu, to często pracuje jako tłumaczka dla międzynarodowych organizacji medialnych, w tym dla BBC. Tłumaczyła wiele filmów dokumentalnych i projektów badawczych dotyczących Ujgurów oraz wiele zeznań o torturach. „Najbardziej szokująca historia pochodziła od kobiety mieszkającej obecnie w Turcji” – wspomina. „Nasz wywiad trwał 11,5 godz. Ta kobieta, pochodząca z Ghulja, opowiedziała o swojej męce. Jej ojciec został aresztowany w 1997 roku. Aresztowano i zabito także jej dwóch braci. Potem

aresztowano ją, bo potajemnie uczyła dzieci religii – wspomina Rahima. „Została aresztowana wraz z tymi dziećmi, które były zmuszane do oglądania tortur. Dzieci rozbierano do naga, a gdy któreś krzyczało, bito je aż na śmierć. Podczas czterech lat więzienia ta kobieta była codziennie poddawana różnym formom tortur. Zmusili ją do godzinnego kucania, stania w tzw. pozycji motocyklowej. Wyrwali jej wszystkie paznokcie. Przez rok kazano jej się przyglądać zbiorowym gwałtom, a potem ona sama została zgwałcona. Była w więzieniu przez cztery lata".

Były chiński żołnierz i policjant, który uciekł do Niemiec po tym, jak rozczarował się chińskim rządem i jest znany jako „Jiang", w październiku 2021 roku publicznie potwierdził tortury i znęcanie się nad Ujgurami oraz transporty Ujgurów z innych części Chin zatłoczonymi pociągami więziennymi, w których mają oni zawiązane oczy, założone kaptury, kajdanki i obowiązuje ich zakaz chodzenia do toalety; odmawia im się jedzenia, a pozwala tylko na picie wody za pomocą kapsli – „by zwilżyć usta"[176]. Potwierdził również stosowanie pracy przymusowej i przyznał, że „więzienia i ośrodki reedukacyjne to także fabryki"[177]. Powiedział, że Ujgurzy są zmuszani do robienia rzeczy, „na których można zarabiać, a nikt inny nie chce wykonywać tych prac"[178].

Ujgurzy są wykorzystywani do pracy przymusowej nie tylko w obozach w Sinciangu. Raport *think tanku* Australian Strategic Policy Institute (ASPI) z marca 2020 roku, zatytułowany „Ujgurzy na sprzedaż", zdecydowanie sugeruje wykorzystywanie ujgurskiej niewolniczej siły roboczej w łańcuchach dostaw co najmniej 82 znanych światowych marek, w tym Apple, BMW, Gap, Huawei, Nike, Samsung, Sony i Volkswagen[179].

„Taka jest polityka rządu centralnego" – argumentują dwaj autorzy raportu – Vicky Xiuzhong Xu i Nathan Ruser. W jej wyniku „co roku dziesiątki tysięcy ludzi są zabierane ze swoich domów i wysyłane do wschodnich prowincji do pracy w łańcuchach dostaw międzynarodowych marek"[180].

Raport ASPI szacuje, że „ponad 80 tys. Ujgurów zostało przeniesionych z Sinciangu do pracy w fabrykach w całych Chinach w latach 2017–2019, a niektórzy z nich zostali wysłani bezpośrednio z obozów[181]". Co najmniej 27 fabryk w dziewięciu prowincjach zostało zidentyfikowanych jako wykorzystujące siłę roboczą Ujgurów. Niektóre z tych fabryk, np. Taekwong Shoes Company w Qingdao w prowincji Szantung, są „wyposażone w wieże strażnicze, druty kolczaste i ogrodzenia z drutem kolczastym skierowanym do wewnątrz".

W tych fabrykach stacjonują agenci Biura Bezpieczeństwa Publicznego i Departamentu Pracy Zjednoczonego Frontu, „aby codziennie raportować o »myślach« pracowników ujgurskich”[182].

Badania przeprowadzone przez organizację Ujgurski Projekt Praw Człowieka, *think tank* Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych oraz dr. Adriana Zenza potwierdzają wykorzystywanie pracy przymusowej Ujgurów, a Ujgurski Projekt Praw Człowieka określa to jako „centralną część... represji” w Sinciangu[183].

Chiny są największym światowym producentem bawełny, a 84 proc. tej bawełny pochodzi z Sinciangu. W 2020 roku koalicja 180 organizacji praw człowieka podkreśliła, że w konsekwencji wiele największych światowych marek modowych i sprzedawców detalicznych jest współwinnych łamania praw człowieka popełnianych wobec Ujgurów[184].

Oprócz internowania, więzienia i torturowania ponad miliona osób[185] oraz zniewolenia setek tysięcy rząd chiński oddzielił ujgurskie dzieci od ich rodzin i umieścił je w szkołach z internatem, sierocińcach lub „ośrodkach opieki nad dziećmi”, gdzie są zmuszane do wykrzykiwania patriotycznych haseł, nauki mandaryńskiego i odpowiadania na pytania dotyczące przekonań religijnych rodziców. Jedno z mediów podało, na podstawie dokumentu rządowego z 2017 roku, że co najmniej 500 tys. dzieci zostało oddzielonych od rodziców[186]. Istnieją doniesienia o strasznych warunkach, w jakich są trzymane, i złym jedzeniu. W kolejnych raportach stwierdza się, że wiele dzieci cierpi z powodu głębokiej traumy, depresji i szkód psychicznych[187].

Ujgurzy są poddawani poważnym prześladowaniom religijnym. Meczety i świątynie zostały zniszczone[188], a za normalne czynności religijne, takie jak modlitwa, post, czytanie Koranu czy powstrzymywanie się od jedzenia wieprzowiny lub picia alkoholu, mogą wylądować w obozie. To samo dotyczy mężczyzn z długimi brodami lub kobiet noszących hidżab. Według Światowej Solidarności Chrześcijan (CSW) tysiące meczetów zostało zniszczonych, a „nawet pokojowe, codzienne praktyki religijne na małą skalę i wyrażanie uczuć religijnych są przez władze postrzegane jako podejrzane”[189]. W niektórych wypadkach Ujgurzy „byli zmuszani do jedzenia wieprzowiny lub picia alkoholu”, donosi CSW.

Światowy Kongres Ujgurów i Ujgurski Projekt Praw Człowieka potwierdzają, że działalność religijna jest szczególnym celem ataku. Nawet żywność halal jest ograniczana, dzieci mają zakaz uczestniczenia w czynnościach religijnych,

a udział w hadżdż – pielgrzymce do Mekki – jest dozwolony tylko wtedy, gdy jest to zorganizowane przez państwo[190].

Podczas wizyty w Sinciangu w 2018 roku Smith Finley udokumentowała naruszenia wolności religijnej. Meczety były puste, napisała, a „każdy kompleks meczetu był silnie zabezpieczony wysokimi metalowymi płotami pokrytymi zwojami drutu kolczastego, bramy były zamknięte na kłódki, wisiały tam flagi ChRL, a wjazd dozwolony był tylko przez zabezpieczone bramki z systemem rozpoznawania twarzy, z których nikt nie chciał korzystać"[191]. Jeden z Ujgurów powiedział jej: „Chcemy wejść do meczetu... ale jeśli to zrobimy, wezmą nas do więzienia". W Kaszgarze, opisuje Smith Finley, „meczety były całkowicie wyłączone z użytku, a wiele z nich zostało zbezczeszczonych... Wszystkie były pokryte propagandą na zewnętrznych murach o »deekstremizacji«... Transparenty »Kochaj partię, kochaj kraj« zostały teraz zastąpione przez wcześniejsze banery »Kochaj kraj, kochaj religię«..."[192].

Chociaż większość Ujgurów to muzułmanie, istnieje niewielka społeczność ujgurskich chrześcijan i nie są oni w lepszej sytuacji. Alimjan Yimit, przywódca ujgurskiego chrześcijańskiego kościoła domowego, został aresztowany w Kaszgarze w 2008 roku, a rok później skazany na 15 lat więzienia. Enver Tohti – Ujgur nawrócony na chrześcijaństwo – powiedział mi: „Obecnie Ujgurzy nie lubią określenia »ujgurscy muzułmanie«, ponieważ są też ujgurscy chrześcijanie, którzy również są prześladowani przez Komunistyczną Partię Chin – jako Ujgurzy i jako chrześcijanie".

Zenz ujawnił dowody na kampanię przymusowej sterylizacji i przymusowej aborcji. W raporcie opublikowanym w 2020 roku[193] szczegółowo opisuje, w jaki sposób co najmniej 80 proc. ujgurskich kobiet w wieku rozrodczym w czterech prefekturach zdominowanych przez Ujgurów jest celem przymusowej sterylizacji. Odważna ujgurska lekarka powiedziała brytyjskiej stacji ITV, że osobiście przeprowadziła co najmniej 500 do 600 operacji na ujgurskich kobietach, w tym wymuszone antykoncepcje, wszczepienie wkładek wewnątrzmacicznych (IUD), przymusowe aborcje, nawet w ostatnich dwóch tygodniach ciąży, wymuszone sterylizacje i przymusowe usuwanie macicy. Przynajmniej raz, jak powiedziała, dziecko wciąż się poruszało, gdy zostało wyrzucone na śmietnik[194]. Inni donosili o zabijaniu dzieci przez śmiertelny zastrzyk, jeśli przeżyły późną aborcję[195].

Są również dowody na to, że Ujgurzy są celem grabieży organów. Sankcjonowana przez państwo praktyka grabieży organów – przymusowego

usuwania narządów ludzkich od chińskich więźniów – trwa już od jakiegoś czasu i zostanie dokładniej omówiona w następnym rozdziale. Istnieje jednak przekonanie, że praktyka ta rozpoczęła się w Sinciangu w latach 90. XX wieku.

Ethan Gutmann poświęcił pierwszy rozdział swojej książki pt. „Rzeź" („The Slaughter") temu tematowi; zatytułował go „Procedura z Sinciangu"[196]. Istnieją dowody na to, że władze zapewniają Ujgurom bezpłatne „kontrole zdrowia" i przeprowadzają testy DNA, procedury, które z powodzeniem można by zaprojektować w celu oceny jakości narządów[197]. Są również doniesienia o „turystycznych szybkich drogach" dokonywania przeszczepów narządów na lotniskach w Urumczi i Kaszgarze[198] oraz o „organach halal" pobranych od ujgurskich muzułmanów dla saudyjskich turystów oczekujących w szpitalach w mieście Tianjin[199].

Nawet poza granicami Chin Ujgurzy nie są bezpieczni. Komunistyczna Partia Chin szpieguje i nęka Ujgurów na całym świecie, szczególnie w krajach takich jak Kazachstan i Turcja, ale także w Europie i Ameryce Północnej[200]. Niektórzy Ujgurzy zostali zmuszeni do repatriacji do Chin.

Dolkun Isa od początku swojej działalności na uchodźstwie był stale narażony na niebezpieczeństwo ze strony władz chińskich. W 1997 roku Chiny wydały międzynarodowy nakaz jego aresztowania, a w konsekwencji Interpol wydał list gończy, tzw. „czerwoną notę", który został cofnięty dopiero w 2018 roku.

„Chiny ciągle mówią, że jestem terrorystą", skarży się Dolkun. „Chiński rząd ciągle mi grozi. Domagali się mojej ekstradycji z Niemiec do Chin. Opublikowali moje zdjęcia w państwowych mediach w Chinach".

Dziś Dolkun jest uznawany na arenie międzynarodowej za szanowanego aktywistę. Światowy Kongres Ujgurów i Dolkun osobiście otrzymali kilka prestiżowych nagród w dziedzinie praw człowieka, w tym w 2019 roku Światową Nagrodę Demokracji, wręczoną w Kongresie Stanów Zjednoczonych przez przewodniczącą Izby Reprezentantów Nancy Pelosi.

Ale przez kilka lat po wydaniu przez Interpol czerwonej noty Dolkun stawał przed ciągłymi wyzwaniami, zwłaszcza w kwestii podróży międzynarodowych. Pewnego razu udał się do konsulatu Stanów Zjednoczonych we Frankfurcie, aby ubiegać się o wizę, by móc wziąć udział w konferencji w Waszyngtonie. Tam został zatrzymany i przekazany niemieckiej policji, która zabrała go na komisariat. Wspomina: „Zapytali mnie: »Czy kogoś zabiłeś?".

W 2006 roku Dolkun został zatrzymany na międzynarodowym lotnisku Dulles w Waszyngtonie i odesłany do Niemiec, a w 2009 roku był zatrzymany

w Korei Południowej, gdzie miał wziąć udział w międzynarodowej konferencji. „Prawie mnie wtedy deportowano do Chin" – wspomina. „Rząd Korei Południowej był gotowy do współpracy z Chinami. W Seulu czekała na mnie nawet chińska policja. W końcu, z powodu bardzo silnej presji ze strony Amnesty International, niemieckich mediów, niemieckiego rządu i Stanów Zjednoczonych, zostałem odesłany z powrotem do Niemiec".

W 2013 roku, podczas sesji Rady Praw Człowieka ONZ w Genewie, Dolkun został poproszony przez ochronę ONZ o opuszczenie budynku ONZ, a w 2016 roku, kiedy planował odwiedzić Dharamsalę, cofnięto mu indyjską wizę z powodu interwencji Chin.

Być może najbardziej rozdzierającą serce i najtrudniejszą formą zastraszania, jaką chiński rząd stosuje wobec Dolkuna i innych ujgurskich działaczy za granicą, są groźby pod adresem ich krewnych w kraju.

„Mój brat, siostra, rodzice, wszyscy mieszkają w Turkiestanie Wschodnim (Sinciang)", mówi Dolkun. „Chiński rząd wywiera na nich silną presję. Ich domy są monitorowane 24 godziny na dobę. Moja rodzina nie może przyjmować gości, ponieważ chińska policja cały czas ich obserwuje. Telefon jest monitorowany, a mojej rodzinie nie wolno korzystać z internetu. Ostatnią rozmowę telefoniczną z rodzicami odbyłem w 2017 roku. Rok później dowiedziałem się, że moja mama zmarła w jednym z obozów koncentracyjnych. Potem, w 2020 roku, zmarł mój ojciec. Mój starszy brat, profesor matematyki, został skazany na 17 lat więzienia. W 2021 roku mój młodszy brat został skazany na dożywocie. To cena, jaką zapłaciła moja rodzina".

Rushan Abbas, aktywistka, która w 2017 roku założyła w USA Kampanię na rzecz Ujgurów, spotkała się z podobną tragedią. 11 września 2018 roku jej siostra, dr Gulshan Abbas, została zatrzymana przez chińską policję, sześć dni po tym, jak Rushan wypowiedziała się na temat trudnej sytuacji Ujgurów podczas dyskusji panelowej w *think tanku* Hudson Institute w Waszyngtonie. Została skazana na 20 lat więzienia. Rushan powiedziała mi: „Wszędzie noszę zdjęcie mojej siostry. Nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Moim priorytetem jest zdobycie dowodu, że żyje, i doprowadzenie do jej uwolnienia".

Rayhan Asat, ujgurska obrończyni praw człowieka i prawniczka, jest w takiej samej sytuacji. Od 2020 roku prowadzi międzynarodową kampanię mającą na celu uwolnienie jej brata, Ekpara Asata, ujgurskiego przedsiębiorcy i filantropa, który założył aplikację społecznościową dla Ujgurów dotyczącą historii, literatury, muzyki, rozrywki i wiadomości. Wcześniej szanowany przez chiński

rząd jako gwiazda sektora technologii i jako budowniczy pokoju, w 2016 roku zniknął po powrocie do Chin z trzytygodniowego programu dla liderów, zorganizowanego przez Departament Stanu USA. Podejrzewa się, że jest przetrzymywany w jednym z obozów i według doniesień przebywa w izolatce od 2019 roku. W 2020 roku został skazany na 15 lat więzienia w tajnym procesie, w którym był oskarżony o „podżeganie do nienawiści na tle etnicznym i dyskryminację na tle etnicznym”[201].

Dlaczego Komunistyczna Partia Chin to robi? Dlaczego ryzykuje, wiedząc, że wywoła oburzenie społeczności międzynarodowej przez tak intensywne i szokujące prześladowania Ujgurów? Dlaczego Xi Jinping nie nauczył się niczego od swojego ojca, Xi Zhongxuna, wysokiego rangą urzędnika KPCh w czasach maoizmu, który miał zupełnie inne podejście do Ujgurów niż jego syn? W 1949 roku Xi Zhongxun kierował nowo utworzonym Biurem Północno-Zachodnim Komunistycznej Partii Chin, które zajmowało się także Sinciangiem. Według Josepha Torigiana (por. artykuł na portalu „Diplomat”) Xi Zhongxun uważał, że aby radzić sobie z grupami etnicznymi w kraju, „trzeba delikatności”, i wskazywał, że „dokooptowanie przywódców muzułmańskich do aparatu państwowego ChRL mogłoby pomóc przekonać sceptyków do rezygnacji z przemocy”[202]. Podobno w 1952 roku był wściekły na dwóch najwyższych przywódców w Sinciangu, Wang Zhena i Deng Liquna, za to, jak tam rządzili, i był krytyczny wobec masowych aresztowań. „Jaka jest logika w feudalnym traktowaniu kobiet z mniejszości noszących welony i suknie lub mężczyzn zapuszczających brodę?”, miał kiedyś zapytać. W 1981 roku zadzwonił do nowego sekretarza Komunistycznej Partii Chin w regionie, Wanga Enmao, aby poinstruować go, by używał pokojowych środków do rozwiązania protestów w Kaszgarze. „Zhongxun wyraźnie zabronił miejscowym władzom pogarszania sytuacji poprzez masowe prześladowania” – pisze Torigian.

Zgadza się z tym Enver Tohti. „Ujgurzy mogliby żyć pod rządami Xi Zhongxuna. Moglibyśmy nawet żyć pod rządami Hu Jintao. Ale nie pod rządami Xi Jinpinga”.

Za atakiem Xi Jinpinga na Ujgurów stoi kilka czynników. Po pierwsze, choć jest to bez wątpienia najbardziej rażący przykład, to odbywa się w kontekście szerszego tłumienia sprzeciwu, różnic, religii i społeczeństwa obywatelskiego w całym kraju. Po drugie, wydaje się, że Xi koncentruje się na bezpieczeństwie i stabilności. I wreszcie po trzecie, w grę wchodzą względy ekonomiczne.

Dolkun Isa uważa, że głównym czynnikiem jest Inicjatywa Nowego

Jedwabnego Szlaku (BRI) Xi Jinpinga. Ten plan połączenia szlaków handlowych i rozwoju infrastruktury na całym świecie, od Chin, przez Azję, po Europę, jest sztandarowym projektem Xi. Uczony David Shambaugh opisuje go jako „megaprojekt o wartości 1,2 biliona dolarów, który obejmuje cały świat" i jest „niespotykaną w historii inicjatywą rozwoju infrastruktury"[203], obejmującą, jak twierdzą Chiny, 123 kraje i 29 organizacji międzynarodowych. Jak pisze Elizabeth Economy, „niektóre słabiej rozwinięte wewnętrzne regiony Chin zostałyby połączone z rynkami zewnętrznymi poprzez zbudowanie niezbędnej twardej infrastruktury. Stanowiłoby to również rynek zbytu dla chińskiej nadwyżki produkcyjnej... Wreszcie, BRI dodałby politycznego blichtru chińskiemu globalnemu imperium infrastrukturalnemu"[204]. Rush Doshi argumentuje w „Długiej grze" („The Long Game"), że BRI leży u podstaw wysiłków Chin zmierzających do „kontynuowania ofensywnej ekonomii państwowej, która pozwoliłaby Chinom zbudować własne możliwości ekonomiczne oparte na przymusie i konsensusie w stosunku do innych" oraz „zdobyć większe wpływy finansowe"[205].

Sinciang znajduje się w centrum BRI i jest to, zdaniem Dolkuna, jeden z głównych powodów rozprawiania się z Ujgurami. „Od Kaszgaru do Karaczi i od Urumczi do Kazachstanu, to jest serce BRI" – powiedział. „Xi Jinping uważa, że tak długo, jak istnieją Ujgurzy, tak długo istnieją problemy, i że jeśli Ujgurzy i ich tożsamość nie zostaną całkowicie wykorzenieni, to problemy też nie znikną. Nie chce, aby inicjatywa BRI napotykała kłopoty, i dlatego umieścił miliony Ujgurów w obozach koncentracyjnych".

Ponadto, argumentuje Dolkun, chociaż celem Komunistycznej Partii Chin zawsze była asymilacja Ujgurów, po 70 latach zdali sobie sprawę, że im się to nie udało. Xi Jinping jest zdeterminowany, aby to zmienić. „W 2013 roku Xi odwiedził Kaszgar. Myślał, że Ujgurzy są zasymilowani, ale kiedy usłyszał ujgurskie piosenki, zobaczył ujgurskie jedzenie, usłyszał język ujgurski, był bardzo zszokowany i zaskoczony" – wspomina Dolkun. „W 2018 roku usłyszałem o tym od chińskiego urzędnika państwowego wysokiego szczebla, który był Ujgurem i zbiegł z kraju. Gdy Xi wrócił do Pekinu z Kaszgaru i Urumczi, zorganizował tajne spotkania na wysokim szczeblu. Powiedział, że od 70 lat w kwestii Ujgurów nic się nie zmieniło. Był zły i wydał nową dyrektywę w sprawie Zhonghua Minzu – 56 chińskich „narodowości". „Ujgurzy to Chińczycy", powiedział. Bardzo otwarcie i bardzo szybko przeszedł od polityki asymilacyjnej do polityki ludobójczej".

Być może innym czynnikiem jest brak międzynarodowego protestu. „Xi Jinping wdrażał tę ludobójczą politykę krok po kroku, sprawdzając reakcję społeczności międzynarodowej i prawa międzynarodowego, a zwłaszcza świata muzułmańskiego" – powiedział Dolkun. „W 2014 roku post w czasie Ramadanu został zakazany. Nikt nic nie powiedział. Potem przy wejściu do meczetów żądano dokumentów tożsamości i ustawiono punkty kontrolne. Nie było reakcji społeczności międzynarodowej. W 2016 roku odebrali Ujgurom paszporty i zakazali podróży międzynarodowych. Następnie zablokowali internet, media społecznościowe i WhatsApp. Nadal nie było reakcji ze strony społeczności międzynarodowej. Więc Xi pomyślał: jestem silny. Mogę zdjąć maskę i wprowadzić w życie politykę ludobójczą. To nam się uda. To jest powód, dla którego Xi Jinping tak agresywnie zintensyfikował represje wobec Ujgurów".

Z opóźnieniem społeczność międzynarodowa zaczęła reagować – ale prawdopodobnie za słabo i za późno.

W czerwcu 2020 roku ponad 50 specjalnych sprawozdawców ONZ wezwało ONZ do ustanowienia mechanizmu badania sytuacji w zakresie praw człowieka w Chinach.

Zachodnie demokracje doprowadziły do stworzenia kilku wspólnych listów do Rady Praw Człowieka, z czego 39 krajów podpisało jeden w 2020 roku, a 44 w 2021 roku[206]. Wysoka Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka Michelle Bachelet wielokrotnie podejmowała próby uzyskania dostępu do regionu. W 2022 roku, tuż przed Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi w Pekinie i w oczekiwaniu na wizytę w Chinach, ogłosiła, że opóźnia publikację raportu na temat Sinciangu, który miał być oparty na ustaleniach niezależnego organu pracującego pod nadzorem Rady Praw Człowieka ONZ. Istnieją głębokie obawy, że jej pragnienie „dostępu do regionu" narodziło się po to, aby dać Pekinowi przepustkę.

Rzeczywiście, kiedy w końcu odwiedziła Chiny, w tym Sinciang, w maju 2022 roku, stając się pierwszym Wysokim Komisarzem ONZ od 17 lat, który udał się do tego kraju, była szeroko krytykowana za wybielanie kryzysu dotyczącego praw człowieka na konferencji prasowej pod koniec wizyty i opóźnianie publikacji raportu do ostatnich minut swojego urzędowania w sierpniu 2022 roku. To powiedziawszy, trzeba zaznaczyć, że długo oczekiwany raport, który pojawił się o północy 31 sierpnia 2022 roku, był mocniejszy w przekazie, niż wielu się spodziewało, i zawierał wniosek, że Chiny dopuszczają się „poważnych naruszeń praw człowieka" wobec Ujgurów i innych społeczności muzułmanów", co może być odbierane jako równoznaczne ze stwierdzeniem,

że dopuszczają się „zbrodni przeciwko ludzkości".

Stany Zjednoczone, Kanada, Wielka Brytania i Unia Europejska nałożyły ukierunkowane sankcje na garstkę indywidualnych urzędników i podmiotów w Pekinie i Sinciangu. Co najważniejsze, w grudniu 2021 roku prezydent Biden podpisał nową ustawę przyjętą przez Kongres USA, która zakazuje wszelkiego importu do Stanów Zjednoczonych z Sinciangu, chyba że można udowodnić, że dany produkt nie został wyprodukowany z wykorzystaniem pracy przymusowej[207]. Ten ostatni krok Stanów Zjednoczonych jest naprawdę historyczny. „Ustawa o zapobieganiu pracy przymusowej Ujgurów to bardzo pozytywny ruch", uważa Shawn Zhang. „Wszystkie produkty w Sinciangu powinny być traktowane jako produkty powstające z wykorzystaniem pracy przymusowej, chyba że można udowodnić, że tak nie jest". Ostrzega jednak również przed wyzwaniami związanymi z wdrożeniem tego zakazu. „To zależy od tego, jak dobrze celnicy egzekwują prawo, ponieważ naprawdę trudno jest ustalić, które produkty pochodzą z Sinciangu, a które z innych części Chin. Chiński rząd transportuje Ujgurów jako przymusową siłę roboczą z Sinciangu do innych chińskich prowincji, więc niektóre produkty spoza Sinciangu również są wykonywane z wykorzystaniem pracy przymusowej. To może stworzyć bardzo dużą lukę".

Ukierunkowane sankcje, zdaniem Zhanga, są najlepszym rozwiązaniem. „Powinniśmy wziąć na cel firmy zaangażowane w najgorsze naruszenia praw człowieka, takie jak Hikvision[208], która dostarczyła technologię monitoringu wideo w Sinciangu" – argumentuje. „Rząd Stanów Zjednoczonych nałożył sankcje na Hikvision, ale nie sądzę, aby sankcje były wystarczająco surowe. Musimy nałożyć surowsze sankcje na czołowe firmy, aby całkowicie zamknąć ich działalność i wysłać mocny sygnał ostrzegawczy do innych firm. W tej chwili odstraszanie nie jest wystarczająco silne".

Rushan Abbas zgadza się z tym. „Aby powstrzymać ludobójstwo, trzeba przestać robić interesy, jakby nic się nie stało, trzeba przestać wzmacniać ich gospodarkę, trzeba skończyć z pracą przymusową, zaprzestać czynienia z ludobójstwa dochodowego przedsięwzięcia", argumentuje. „Nie chodzi tylko o przyszłość Ujgurów, chodzi o uratowanie wolnego świata przed brutalnym, rasistowskim, nacjonalistycznym reżimem. Pozbawcie ich tego, co jest paliwem dla Komunistycznej Partii Chin – przestańcie robić interesy z tym mafijnym syndykatem przestępczym, który rządzi Chinami".

W odwecie za zachodnie sankcje Chiny nałożyły własne.

W Wielkiej Brytanii były przywódca Partii Konserwatywnej, poseł Sir Iain Duncan Smith, były przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Izby Gmin, poseł Tom Tugendhat, wraz z trzema innymi członkami parlamentu, dwóch członków Izby Lordów (w tym Lord Alton, który napisał „Słowo wstępne" do tej książki), dr Joanne Smith Finley, Sir Geoffrey Nice, który przewodniczył Trybunałowi Ujgurskiemu, Komisji Praw Człowieka Partii Konserwatywnej, China Research Group oraz prawnicy z Essex Court Chambers zostali ukarani w marcu 2021 roku w odwecie za sankcje nałożone przez Wielką Brytanię. Chociaż nie wymieniono mnie z nazwiska, sam jestem pośrednio ukarany jako zastępca przewodniczącego Komisji Praw Człowieka Partii Konserwatywnej.

Jeśli chodzi o inne kraje, celem ataków był także dr Adrian Zenz, pięciu członków Parlamentu Europejskiego i jego Podkomisji Praw Człowieka, czterech członków Komisji ds. Międzynarodowej Wolności Religijnej Stanów Zjednoczonych, kanadyjski poseł Michael Chong i Podkomisja ds. Międzynarodowych Praw Człowieka kanadyjskiej Izby Gmin, a także Sophie Richardson, dyrektorka Human Rights Watch, amerykańska Komisja ds. Międzynarodowej Wolności Religijnej z jej przewodniczącym Nury Turkelem, Ujgurem.

W styczniu 2019 roku przedstawiłem Kuzzata Altaya – jego historia rozpoczyna ten rozdział – brytyjskiemu prawnikowi Sir Geoffreyowi Nicei, który oskarżał Slobodana Miloševicia i przewodniczył niezależnemu Chińskiemu Trybunałowi zajmującemu się wymuszoną grabieżą organów. Miałem zaszczyt znać Sir Geoffreya od wielu lat i zajmowałem się razem z nim prawami człowieka, sprawiedliwością i odpowiedzialnością w kontekście Mjanmy i Korei Północnej. Kuzzat i ja – wraz z Bobem Fu z China Aid – zadaliśmy Sir Geoffreyowi proste pytanie: co można zrobić, aby pociągnąć chiński rząd do odpowiedzialności za potworne zbrodnie, których dopuścił się wobec Ujgurów?

W ciągu kolejnych miesięcy odbyliśmy kilka rozmów, a ja doprowadziłem do spotkania Sir Geoffreya z Dolkunem, Rahimą i Nury Turkelem. Z tych dyskusji wyłonił się pomysł niezależnego „Trybunału Ludowego", który dokonałby oceny i odpowiedziałby na jedno konkretne pytanie: czy działania chińskiego reżimu przeciwko Ujgurom i innym grupom muzułmańskim w regionie Sinciangu to „ludobójstwo"?

W lipcu 2020 roku ówczesny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Dominic Raab, przyznał, że „mają miejsce rażące naruszenia praw człowieka,

które przypominają coś, czego nie widzieliśmy od bardzo dawna". Sześć miesięcy później użył określenia: „naruszenia na skalę przemysłową". Ale powstrzymał się od nazwania tego „ludobójstwem", ponieważ, jak powiedział, „trzeba ostrożnie używać tego terminu. Ma rację – „ludobójstwo" to bardzo specyficzny termin prawny, który wymaga bardzo wysokiego progu dowodowego. Nie jest to termin, którego należy używać lekko. Jest to „zbrodnia zbrodni", najwyższy poziom rażącego okrucieństwa w prawie międzynarodowym.

Niemniej jednak wskaźniki ludobójstwa rosły. Wyciek chińskich dokumentów rządowych na wysokim szczeblu mówił o nieokazywaniu „absolutnie żadnej łaski" Ujgurom, a chińskie media państwowe oświadczyły, że celem rozprawy było „złamanie ich linii rodowej, zniszczenie ich korzeni, powiązań i wszystkiego, co dotyczy ich pochodzenia". Jak ujął to artykuł wstępny w „Washington Post" w 2019 roku, „trudno to odczytywać inaczej niż deklarację ludobójczego zamiaru"[209].

W ostatnich latach cierpienie Ujgurów z nieznanej lub zapomnianej tragedii stało się sprawą, której poświęca się coraz więcej uwagi.

W sierpniu 2020 roku 76 przywódców wyznaniowych wszystkich głównych religii – w tym Rowan Williams, były arcybiskup Canterbury – wezwało do przeprowadzenia śledztwa i pociągnięcia do odpowiedzialności winnych ludobójstwa Ujgurów. Na marginesie G7 w Kornwalii w 2021 roku anglikański biskup Truro i koptyjski arcybiskup Anba Angaelos zorganizowali wydarzenie, które zwróciło uwagę na trudną sytuację Ujgurów.

Co najważniejsze, społeczność żydowska porównuje tragedię Ujgurów z Holokaustem. To niezwykłe, ponieważ Żydzi zazwyczaj – co zrozumiałe – postrzegają takie porównania jako głęboko niestosowne, traktując Holokaust jako całkowicie wyjątkowy w historii. Tak więc fakt, że przewodnicząca Rady Deputowanych Żydów Brytyjskich, Marie van der Zyl, wraz z wieloma Żydami, dokonała tego porównania, jest wymowny. W liście do chińskiego ambasadora w Londynie napisała, że nikt, kto widział dowody, nie może nie zauważyć tego, co sama opisała jako „podobieństwa między tym, co prawdopodobnie dzieje się obecnie w Chińskiej Republice Ludowej, a tym, co wydarzyło się w nazistowskich Niemczech 75 lat temu: siłą ładuje się ludzi do pociągów, przycina się brody religijnym mężczyznom, sterylizuje kobiety; a do tego ponure widmo obozów koncentracyjnych".

W 2021 roku kilka parlamentów na całym świecie – w tym Kanada, Holandia,

Czechy, Belgia, Litwa i Wielka Brytania – przyjęło rezolucje uznające cierpienia Ujgurów za ludobójstwo, a w jednym ze swoich ostatnich aktów w ostatnim dniu pełnienia urzędu sekretarza stanu USA, 19 stycznia 2021 roku, Mike Pompeo wydał oświadczenie określające okrucieństwa wobec Ujgurów jako ludobójstwo. „Uważam, że to ludobójstwo trwa i że jesteśmy świadkami systematycznych prób wyniszczenia Ujgurów przez chińską partię-państwo" – oświadczył sekretarz Pompeo[210]. W ciągu kilku godzin jego następca z Partii Demokratycznej, Antony Blinken, powiedział podczas przesłuchania w Senacie, że się z tym zgadza.

Niektórym może się to wydawać przełomem.

Ale Nury Turkel uważa to za frustrujące. „Ponad 150 krajów jest stronami Konwencji o ludobójstwie. Niepokojące jest to, że tylko garstka parlamentów i rządów mówi o ludobójstwie Ujgurów" – powiedział. „I nigdzie na świecie nie widzieliśmy konkretnego planu powstrzymania tego ludobójstwa. Państwa będące stronami Konwencji o ludobójstwie mają obowiązek wskazać na to ludobójstwo, powstrzymać je i pociągnąć osoby odpowiedzialne za nie do odpowiedzialności. Jednak do tej pory tego nie uczyniły".

Co więcej, podczas gdy niektórzy uczeni i politycy w coraz większym stopniu mówią ludobójstwo, choć zbyt późno, to żaden organ prawny jeszcze do tego się nie odniósł – a ze względu na siłę weta i wpływy Chin żaden formalny sąd międzynarodowy nigdy prawdopodobnie tego uczyni. W tym kontekście wydawało się, że tylko niezależny „Trybunał Ludowy" zrobi to, czego odmawiają rządy i multilateralne instytucje takie jak Organizacja Narodów Zjednoczonych, chyba że byłoby to akurat dogodne, czyli: ustali prawdę. Taki Trybunał zainicjowany przez społeczeństwo obywatelskie i bez mechanizmu egzekwowania, nie ma nic poza autorytetem moralnym i intelektualną wiarygodnością wynikającą z posiadania panelu ekspertów wysokiego szczebla, którzy osobno oceniliby przedstawione im dowody. Ale w czasach, gdy autorytet moralny jest towarem deficytowym, ma on znaczną wartość. Jego osąd może nie prowadzić do działania – ale może usunąć prawie wszystkie wymówki prowadzące do bezczynności.

Kontynuując tradycję dawnych trybunałów ludowych, począwszy od śledztwa w sprawie działań Ameryki w wojnie w Wietnamie z 1966 roku, któremu współprzewodniczyli filozofowie Bertrand Russell i Jean-Paul Sartre, a następnie trybunałów w sprawie okrucieństw w Iranie, Kaszmirze i masakr w Indonezji i Birmie w 1965 roku, Trybunał Ujgurski funkcjonował jak sądowa

ława przysięgłych. W ciągu nieco ponad roku od jego uruchomienia we wrześniu 2020 roku do momentu ogłoszenia wyroku 9 grudnia 2021 roku siedmioosobowy panel – składający się z pięciu profesorów (wśród nich dwóch najwybitniejszych brytyjskich specjalistów medycznych), liderów biznesu, filantropów i prawników – przesłuchał ponad 70 świadków podczas ośmiu dni przesłuchań publicznych w Londynie w czerwcu i wrześniu 2021 roku oraz w ramach przesłuchań online w listopadzie 2021 roku. Zgromadzona baza dowodowa może, jak powiedział Hamid Sabi, jeden z oskarżycieli, być jedną z najbardziej kompletnych baz danych w tej sprawie. To już samo w sobie jest osiągnięciem, ponieważ będzie dobrze służyć decydentom, historykom, a być może prokuratorom w nadchodzących latach. Nawet jeśli sprawcy tych ponurych zbrodni nigdy nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności, historia prześladowań Ujgurów zostanie opowiedziana z większą dokładnością. Wszystkie przesłuchania publiczne, które odbyły się w Church House w Westminster, były otwarte dla każdego, kto chciał w nich uczestniczyć, i były transmitowane na żywo w internecie. Wszystkie dowody przedstawione podczas przesłuchań są dostępne na stronie internetowej Trybunału do dziś[211].

W odniesieniu do Trybunału Ujgurskiego należy zwrócić uwagę na cztery inne bardzo ważne kwestie.

Po pierwsze, prawie cała ta praca została wykonana, jak to ujął Sir Geoffrey, *pro publico bono*. Poza kilkoma młodszymi prawnikami i naukowcami, którzy otrzymywali skromne honorarium, ponieważ musieli zarabiać na życie, nikt nie wziął wynagrodzenia. Podjęto się tej pracy w interesie publicznym.

Po drugie, Trybunał wielokrotnie wzywał Pekin do wystąpienia jako strona, ale nie otrzymał odpowiedzi. Jak powiedział Sir Geoffrey, wydając wyrok, Trybunał nie brał pod uwagę dowodów, o których miał powody sądzić, że były bezpodstawne lub niesprawiedliwe wobec Pekinu, i poddał niektóre wnioski kontroli niezależnych ekspertów.

Po trzecie, wywołało to nadzwyczajny gniew Pekinu. Przed przesłuchaniami w czerwcu władze chińskie zwołały konferencję prasową, na której absurdalnie potępiły sir Geoffreya jako „notorycznego gwałciciela praw człowieka i brytyjskiego szpiega" i stwierdziły, że wszyscy świadkowie byli opłacanymi aktorami składającymi fałszywe zeznania. Co gorsza, krewni świadków byli pokazywani w telewizji i zmuszono ich do zadenuncjowania swoich bliskich składających zeznania. We wrześniu 2021 roku, gdy Trybunał już kończył prace, wyszło na jaw, że nowy chiński ambasador w Londynie Zheng Zeguang groził

brytyjskiemu rządowi w związku z działalnością Trybunału – mimo że rząd nie miał z tym nic wspólnego.

I wreszcie czwarta kluczowa kwestia: publikacja przez Adriana Zenza na trzecim internetowym posiedzeniu Trybunału dokumentów dowodowych, bezpośrednio wiążących Xi Jinpinga i najwyższe kierownictwo reżimu Komunistycznej Partii Chin z intensyfikacją represji wobec Ujgurów. To jest 11 dokumentów od kwietnia 2014 do maja 2018 roku, w tym trzy przemówienia Xi Jinpinga z kwietnia 2014 roku dotyczące bezpieczeństwa, kontroli populacji i potrzeby ukarania ludności ujgurskiej[212]. W jednym z przemówień Xi twierdzi, że BRI wymaga wewnętrznej stabilności i bezpieczeństwa[213]. Wielu uważało wcześniej Chen Quanguo za „pioniera" obozów koncentracyjnych w Sinciangu. Jednak z badań Zenza jasno wynika, że Chen był tylko wykonawcą instrukcji pochodzących z samej góry[214].

9 grudnia 2021 roku wraz z wieloma innymi osobami – Ujgurami, aktywistami, bojownikami, naukowcami, dziennikarzami i parlamentarzystami – siedziałem w Church House w Westminster i czekałem na orzeczenie Trybunału Ujgurskiego. Słuchając, jak sir Geoffrey ze skrupulatną i z metodyczną precyzją omawia zarys procesu i szczegóły prawa międzynarodowego, przypomniałem sobie ten dzień sprzed prawie trzech lat, kiedy Kuzzat, Bob, sir Geoffrey i ja zastanawialiśmy się, czy taki trybunał byłby możliwy, i te wszystkie godziny wstępnych i przygotowawczych dyskusji między Dolkunem, Rahimą, Nury, sir Geoffreyem, mną i innymi. Myślałem o wszystkich, którzy poświęcili swój czas dobrowolnie, aby ten proces był możliwy: o członkach ławy sądowej, badaczach, zespole administracyjnym, Rahimie, która tłumaczyła wiele godzin wstrząsających zeznań świadków, doradcach, w tym moich przyjaciołach Luke'u de Pulford z Fundacji Arise i dr Ewelinie Ochab z Koalicji na rzecz Reagowania na Ludobójstwo, działaczy z organizacji takich jak Kampania na rzecz powstrzymania ludobóstwa Ujgurów, Burst the Bubble i Yet Again – których rola zostanie omówiona w jednym z kolejnych rozdziałów – a przede wszystkim o tych, którzy, często narażając się na poważne niebezpieczeństwo, mieli odwagę zeznawać.

Słuchałem sir Geoffreya z zapartym tchem.

Były momenty, gdy wydawał wyrok, w których wydawało mi się, że Trybunał nie znalazł dowodów na ludobójstwo. Trybunał nie wziął pod uwagę porównań dokonanych przez innych z Holokaustem, podał w wątpliwość niektóre przedłożone raporty i doszedł do wniosku, że chociaż dochodziło do zabójstw

Ujgurów „na różne sposoby", dowody nie wskazują na to, że miało to miejsce na skalę, która groziłaby zniszczeniem grupy, w całości lub w części, zgodnie z konwencją o ludobójstwie.

Co zaskakujące, Trybunał nie znalazł też wystarczających dowodów na to, że „powodowanie poważnych uszkodzeń ciała lub uszczerbku na zdrowiu psychicznym" lub „umyślne stwarzanie warunków życia obliczonych na zniszczenie" Ujgurów osiągnęło poziom, który można określić mianem ludobójstwa.

Nawet w kontekście 11 czynów kwalifikujących się jako zbrodnie przeciwko ludzkości w wyroku stwierdzono, że nie udowodniono ani systematycznego mordu, ani eksterminacji, ani zniewolenia. Do tego momentu władze w Pekinie mogły szykować się do otwierania szampana.

Ale – i właśnie dlatego ten osąd jest tak przejmujący i powinien być traktowany tak poważnie – to nie koniec historii.

Jeśli chodzi o zbrodnie przeciwko ludzkości, zarzuty są jasne. Zbrodnie deportacji i przymusowego przesiedlania ludzi, więzienia i dotkliwe pozbawianie wolności fizycznej, tortury, gwałty i przemoc seksualna, wszystkie czyny zostały, zdaniem Trybunału, udowodnione „ponad wszelką wątpliwość".

Osobny zarzut tortur jest niepodważalny.

W kwestii zarzutów o ludobójstwo chiński reżim zostaje uznany za winnego, na podstawie jednego, ale niepodważalnego zarzutu – „wprowadzenia warunków mających na celu zapobieżenie narodzinom". Przymusowa sterylizacja, przymusowe usuwanie macic, przymusowe aborcje i przymusowa antykoncepcja skutkują, zdaniem Trybunału, „znacznie mniejszą liczbą urodzeń" wśród ludności ujgurskiej. Trybunał stwierdził, że jest przekonany, że te środki „mające na celu zniszczenie znacznej części Ujgurów" oznaczają, że „ponad wszelką wątpliwość" rząd w Pekinie zorganizował biologiczne ludobójstwo.

Ta konkluzja, dostarczona wraz z ważką analizą prawną oraz ze zwrotami akcji i zastrzeżeniami, godna każdego czołowego prawnika, jest historyczna. Po raz pierwszy jakikolwiek organ quasi-sądowy, niezależny od jakiegokolwiek rządu, wydał taki wyrok. Wobec braku jakiegokolwiek międzynarodowego mechanizmu sprawiedliwości lub formalnego postępowania sądowego niezależny Trybunał Ujgurski przedstawił najbardziej wiarygodny wyrok – i nie wolno go ignorować.

Wyrok podsumowuje wstrząsające dowody przerażających okrucieństw

związanych z prawami człowieka, których doznali Ujgurzy. Z dystansem sir Geoffrey opisał relacje o setkach tysięcy Ujgurów przetrzymywanych „bez jakiegokolwiek lub choćby w najmniejszym stopniu wystarczającego powodu", poddanych „aktom niewyobrażalnego okrucieństwa, deprawacji i nieludzkości". Powiedział, że wielu było torturowanych, wielu „zakutych w kajdany... unieruchomionych na wiele miesięcy", wielu „zamkniętych po szyję w pojemnikach z zimną wodą i przetrzymywanych w klatkach tak małych, że nie można było ani stać, ani leżeć". Jedna młoda kobieta została zbiorowo zgwałcona przez policjantów na oczach setek osób zmuszonych do patrzenia. „Więźniom penetrowano pochwy i odbyt za pomocą prętów elektrycznych i żelaznych" – opowiadał.

Litania okropności opisana w wyroku Trybunału Ujgurskiego nie jest niczym nowym dla każdego, kto badał sytuację w chińskim regionie Sinciang w ostatnich latach i nie jest niczym nowym dla rządów – choć dotkliwość, intensywność i systematyczność są szokujące. Ale po raz pierwszy została zaprezentowana światu w tak kompleksowej formie, z autorytetem tak wybitnego panelu, któremu przewodniczył jeden z czołowych na świecie prawników zajmujących się prawami człowieka, oraz z konkluzją, że zgodnie z prawem międzynarodowym reżim w Pekinie popełnia najbardziej rażące zbrodnie okrucieństwa: ludobójstwo, tortury i zbrodnie przeciwko ludzkości.

Wartość tego orzeczenia leży w jego zdolności do obudzenia moralnego sumienia społeczności międzynarodowej i zmobilizowania do reakcji. Trybunał wykonał swoją pracę. Rządy na całym świecie muszą teraz zrobić swoje. Mają obowiązek powstrzymania ludobójstwa, mają obowiązek ochrony. Muszą uruchomić cały dostępny im arsenał działań politycznych, od ukierunkowanych sankcji, zakazu na produkty wytwarzane w wyniku niewolniczej pracy, poprzez środki mające na celu wyeliminowanie niewolnictwa z naszych łańcuchów dostaw, dywersyfikację łańcuchów dostaw, do dezinwestycje funduszy emerytalnych chińskich firm współwinnych tych przestępstw oraz zbadanie wszystkich możliwych dróg ścigania sądowego.

Nadszedł czas, aby nazwać okrucieństwa, które dotknęły ludność ujgurską, zgodnie z prawdą: to jest ludobójstwo.

Rozdział siódmy

Przestępcze państwo

Prześladowania Falun Gong i historia przymusowego grabienia narządów

Miss piękności, uczestniczki konkursów piękności i gwiazdy filmowe zwykle nie są w kręgu moich zainteresowań. W rzeczywistości byłem tylko mgliście świadomy, że jest coś takiego jak konkurs Miss World i nigdy wcześniej nie zwracałem na niego uwagi. Ale kiedy w listopadzie 2015 roku rozeszła się wiadomość, że Miss Kanady Anastasia Lin, urodzona w Chinach kanadyjska aktorka, nie została wpuszczona na lot z Hongkongu do miasta Sanya na wyspie Hainan, gdzie odbywały się finały Miss World, przykuło to moją uwagę.

Uznana za *persona non grata* przez reżim Komunistycznej Partii Chin Anastasia została wykluczona z udziału w światowym konkursie z powodu jej otwartego sprzeciwu wobec prześladowań ruchu Falun Gong i praktyki grabieży organów. Sama jako praktykująca Falun Gong potraktowała hasło Miss World – „Piękno z celem" – poważnie i zamierzała wykorzystać platformę, jaką dawał jej konkurs, aby, jak sama mówi, „orędować za tymi, którzy nie mogą mówić za siebie – tymi, którzy cierpią w więzieniach i obozach pracy lub których głos został stłumiony przez represje i cenzurę"[215].

Trzy miesiące później siedziałem w promieniach słońca przy basenie w hotelu w Bangkoku, mając zaledwie dzień „przestoju" po długiej wizycie w Mjanmie. Przeglądając moje konto na Facebooku, natknąłem się na film, na którym Anastasia przemawiała kilka dni wcześniej podczas debaty w stowarzyszeniu Oxford Union w sprawie wniosku, by „ta Izba odrzuciła handel z Chinami w proteście przeciwko łamaniu praw człowieka"[216]. Nagranie mogłem z łatwością przewinąć dalej, jak to często robię, zwłaszcza że próbowałem zrobić sobie krótką przerwę. Ale czułem się zaintrygowany i obejrzałem jej wystąpienie do końca. Kiedy to zrobiłem, byłem pod wielkim wrażeniem jej inteligencji, odwagi, pasji, elokwencji i siły argumentów.

Wtedy wpadłem na szalony pomysł. Brytyjska Komisja Praw Człowieka Partii Konserwatywnej, której byłem współzałożycielem i której byłem

wiceprzewodniczącym, przygotowywała się do pierwszego dochodzenia w sprawie sytuacji w kwestii praw człowieka w Chinach. Pomyślałem, że Anastasia będzie idealnym świadkiem do złożenia zeznań na jednym z naszych przesłuchań w parlamencie. Komisja nie miała żadnych funduszy, aby móc sprowadzić świadków spoza Wielkiej Brytanii, a poza tym było bardzo prawdopodobne, że Anastasia i tak miała już inne zobowiązania. Jednak pomyślałem, że nie mam nic do stracenia i że wysonduję sprawę.

Wysłałem do niej wiadomość na Facebooku, zapytałem, jak długo będzie w Wielkiej Brytanii i czy może zeznawać przed Komisją. W ciągu kilku minut odpowiedziała, informując mnie, że jest już z powrotem w Kanadzie, ale że może ponownie przyjechać do Londynu na nasze dochodzenie. Kiedy wyjaśniłem, że nie mamy środków na pokrycie kosztów jej podróży, zapewniła mnie, że można tu coś załatwić, jeśli również ustaliłbym dla niej program spotkań, aby podróż była bardziej wartościowa. Zaproponowałem zorganizowanie spotkań z parlamentarzystami wyższego szczebla, w tym przewodniczącym Izby Gmin, Johnem Bercowem, lordem Altonem i innymi, a także rundę wywiadów dla mediów.

I tak niecały miesiąc później Anastasia wróciła do Londynu. Nigdy nie zapomnę naszego pierwszego spotkania w jej hotelu w pobliżu Russell Square, gdzie umówiliśmy się, aby omówić program wizyty. Powiedziała mi, że ma ochotę na bułeczki scones, więc zapytaliśmy kelnera, czy podają je w barze. Kelner spojrzał na Anastasię i powiedział, że nie, ale osobiście po nie pójdzie. Kilka minut później wrócił z bułeczkami, dżemem i śmietanką, które kupił poza hotelem, i odmówił przyjęcia zapłaty. *To mi się nigdy nie zdarza*, pomyślałem – muszę częściej spędzać czas z Miss Kanady.

Następnego dnia, 23 marca 2016 roku, Anastasia pojawiła się przed naszą Komisją w Parlamencie. Opowiedziała nam o osobistych groźbach, jakie ona i jej rodzina w Chinach otrzymywały ze strony chińskiego reżimu z powodu jej publicznych wystąpień. „Moje poczucie obowiązku każe mi zabierać głos w obronie prześladowanych, ale zostałam wystawiona na próbę przez groźby, jakie musiał znosić mój ojciec po tym, jak zostałam koronowana na Miss Kanady" – powiedziała. „Złożyli mu wizytę agenci bezpieczeństwa i, stosując presję, próbowali skłonić go, by przekonał mnie, abym przestała zajmować się prawami człowieka. W pewnym momencie chciałam się wycofać, by nie narażać swojej przyszłości i rodziny na niebezpieczeństwo z powodu występowania w imieniu ludzi, których nie znam. W końcu poczułam, że

zamiast poddać się strachowi i milczeniu, jedyne, co mogę zrobić, to postępować zgodnie z własnym sumieniem[217]".

Falun Gong to duchowy ruch, który określa się jako „starożytna praktyka Szkoły Buddy". Jest oparty na zasadach: „prawdomówności, współczucia i wyrozumiałości". W ciągu ostatnich kilku lat dobrze poznałem co najmniej tuzin praktykujących Falun Gong — jadłem z nimi obiady, odwiedzałem ich w ich domach, dużo z nimi rozmawiałem. Bez wyjątku każdy z nich żyje zgodnie z tymi trzema zasadami. Są inteligentnymi, gościnnymi, hojnymi, życzliwymi i interesującymi ludźmi — daleko im do „kultu zła", jak to przedstawia ich chiński reżim.

Według Anastazji „Falun Gong to wiele rzeczy: zestaw ćwiczeń medytacyjnych, kodeks moralny, sposób życia. Jeśli widziałeś ludzi praktykujących w parkach, to być może zauważyłeś, że ich ćwiczenia i formy medytacji przypominają tai chi lub jogę. Ale, co ważniejsze, Falun Gong jest drogą kultywacji. Kultywacja odnosi się do wewnętrznej przemiany – ciągłego procesu doskonalenia charakteru, uwalniania się od egoizmu i negatywnych myśli oraz pielęgnowania cnót. Podstawowe zasady, których uczy Falun Gong, to prawdomówność, współczucie i wyrozumiałość. Praktykujący robią wszystko, co w ich mocy, aby wprowadzić te zasady w swoje życie i zastosować je w każdej trudnej sytuacji, jaką mogą napotkać. W rzeczywistości Falun Gong uczy, że te zasady reprezentują samą naturę wszechświata – niezmienne prawo moralne i kryteria oceny tego, co jest dobre, a co złe".

Od 1999 roku ta pokojowa, duchowa praktyka – składająca się głównie z ćwiczeń leczniczych – wywołuje wściekłość Komunistycznej Partii Chin, która obawia się każdego systemu wierzeń lub ruchu, który inspiruje znaczną liczbę wyznawców. W 1998 roku chińska Narodowa Komisja Sportu oszacowała, że aż 70 mln ludzi w Chinach praktykuje Falun Gong.

„To jeden z głównych powodów, dla których ruch Falun Gong stał się celem Komunistycznej Partii Chin" – powiedziała Anastasia. „Tak duża, niezależna grupa społeczna jest czymś niespotykanym w historii KPCh. Reżim spędził pierwsze 50 lat swoich rządów, aktywnie niszcząc wszelkie formy społeczeństwa obywatelskiego i przekonań religijnych – skutecznie atomizując jednostki, aby nie znalazły izolacji od wszechogarniającej władzy państwa. Komunistyczna Partia Chin była jedynym źródłem autorytetu moralnego w kraju, a kiedy wiara w marksizm-leninizm osłabła, partia zaczęła promować materializm i kult pieniędza, aby wypełnić ideologiczną próżnię. Praktykujący

Falun Gong, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, stanowili ogromne i ciche wyzwanie dla tego wszystkiego. To było powszechne odrodzenie tradycyjnych wierzeń w boskość wraz z nauczaniem, że bogactwo materialne nie było prawdziwym celem życia. Chociaż Falun Gong było ściśle apolityczne, jego moralne przesłanie było postrzegane jako niezgodne z przekonaniami i wartościami KPCh". W następnym roku Jiang Zemin, prezydent Chin, ogłosił dyrektywę mającą na celu wykorzenienie tej praktyki, oświadczając: „Zniszczyć ich reputację, odciąć finanse i wytępić fizycznie".

Anastasia opisała „systematyczne i nieustanne prześladowania", które od tego czasu miały miejsce, i powiedziała Komisji, że „mają one miejsce na wszystkich szczeblach społeczeństwa".

Bez wyjątku, dodała, „wszyscy zostali zmuszeni do wyrażania swojego stanowiska wobec Falun Gong. Członkowie partii byli zabierani na zajęcia z prania mózgów. Wojsko zostało »oczyszczone« z praktykujących Falun Gong. Prawnikom zabroniono obrony klientów Falun Gong. Rozbito rodziny, ponieważ od mężów i żon oczekiwano, że wyrażą swoje zdecydowane stanowisko polityczne, jeśli ich partner będzie trwał w wierze. Budowano obozy pracy i opracowywano nowe sposoby prania mózgu – zwane »transformacją«. Tysiące ludzi zostały zatrzymane bez procesów i były torturowane. Powstał cały przemysł wydawniczy, by szerzyć propagandę przeciwko Falun Gong. Prasa państwowa zalała opinię publiczną kłamstwami na temat Falun Gong, mającymi na celu podżeganie do nienawiści wobec tego ruchu".

Przeprowadzając wywiady z wieloma ofiarami prześladowań Falun Gong, Anastasia wyjaśniła: „Kiedy praktykujący są aresztowani, jedynym celem strażników obozu pracy było zmuszenie ich do podpisania oświadczenia o wyrzeczeniu się praktyki i do zaakceptowania propagandy Komunistycznej Partii Chin szkalującej ruch. Szeroko stosowane są ekstremalne środki, takie jak tortury, m.in. za pomocą pałek elektrycznych lub pozbawianie snu. Praktykujący, którzy zostali zwolnieni z więzienia, mówili, że powiedziano im, że jeśli umrą w areszcie, to po prostu wpisze się, że popełnili samobójstwo. Ich życia były bezwartościowe, oficjalnie przestawali istnieć i nie mieli żadnej ochrony prawnej – nie byli ludźmi"[218].

Jednym z obozów, w których przetrzymywani są praktykujący Falun Gong, jest cieszący się złą sławą obóz reedukacji przez pracę Masanjia w rejonie Yuhong niedaleko miasta Shenyang w prowincji Liaoning. Według niektórych byłych więźniów praktykujący Falun Gong stanowią od 50 proc. do 80 proc.

więźniów tego obozu.

W październiku 2010 roku Julie Keith, zwyczajna kobieta mieszkająca w Oregonie, która pracowała jako kierownik w Goodwill Industries, kupiła kilka artykułów na Halloween w swoim lokalnym sklepie Kmart, ale nie otworzyła ich od razu. Zamiast tego umieściła pudełko na strychu i zniosła je dopiero dwa lata później, kiedy jej córka poprosiła o zorganizowanie przyjęcia o tematyce Halloween z okazji jej piątych urodzin. Gdy Keith rozpakowywała pudełko, wypadł kawałek papieru, kilkakrotnie złożony. „Proszę pana" – zaczynał się list. „Jeśli przypadkowo kupił Pan ten produkt, proszę o ponowne przesłanie tego listu do Światowej Organizacji Praw Człowieka. Tysiące ludzi tutaj, którzy są prześladowani przez rząd Komunistycznej Partii Chin, będzie Panu dziękować i pamiętać o Panu na zawsze"[219]. I dalej: „Ludzie, którzy tu pracują, muszą pracować 15 godzin dziennie bez przerw w soboty, niedziele i święta. W przeciwnym razie będą narażeni na tortury, bicie i niegrzeczne uwagi. Prawie brak wynagrodzenia (10 juanów/1 miesiąc). Ludzie, którzy tu pracują, odbywają karę średnio od roku do trzech lat, ale bez wyroku sądu (kara bezprawna). Wielu z nich to praktykujący Falun Gong, którzy są ludźmi całkowicie niewinnymi, i są tu tylko dlatego, że mają inne przekonania niż KPCh. Często ponoszą karę większą niż inni"[220].

Keith wysłała kopie listu do Human Rights Watch, amerykańskiego Urzędu Celnego i gazety „Oregonian" i bardzo szybko światowe media, w tym „New York Times" i CNN, opublikowały tę historię.

Kilka lat wcześniej pewien dzielny praktykujący Falun Gong w obozie Masanjia zaryzykował życie, napisał ten list i schował go w pudełkach z dekoracjami na Halloween, które on i inni więźniowie byli zmuszeni produkować. Sun Yi, były inżynier, aresztowany w 2008 roku i skazany na dwa i pół roku więzienia w Masanjia, oszacował, że napisał co najmniej 20 takich listów[221]. Po zwolnieniu w 2010 roku znalazł w internecie doniesienia prasowe o odkryciu Keith i uświadomił sobie, że to był jego list. Używając pseudonimu, skontaktował się z Keith, aby jej podziękować, a także zgodził się porozmawiać z dziennikarzem „New York Timesa". Kanadyjski reżyser filmowy Leon Lee nawiązał kontakt z Sun Yi, będącym wtedy jeszcze w Pekinie. Sun Yi zgodził się współpracować przy filmie pt. „List z Masanjia" opowiadającym jego historię. Zdając sobie sprawę z ryzyka, przesyłał Lee własne materiały filmowe, ale wkrótce został ponownie aresztowany w ramach kolejnej rozprawy z Falun Gong. Jednak, co niezwykłe, został zwolniony ze względów medycznych, kiedy

stan jego zdrowia pogorszył się w areszcie, i w 2016 roku skorzystał z okazji, by uciec z Chin, udając się do Dżakarty w Indonezji, gdzie złożył wniosek o nadanie mu statusu uchodźcy.

W 2017 roku miałem zaszczyt dwukrotnie spotkać Sun Yi w Dżakarcie. Chciał poprawić swój angielski i próbowałem znaleźć wolontariusza, który udzieliłby mu korepetycji. Chciał też, aby jego wniosek o nadanie statusu uchodźcy został przyspieszony przez wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych i starałem się go w tym wspierać. Był osobą robiącą imponujące wrażenie: pokorny, cichy, łaskawy, łagodny. Jego historia pokazuje jednak, że miał też wewnętrzny rdzeń niezwykłej odwagi i siły. Dowiedziawszy się o jego ucieczce do Indonezji, Keith poleciała, by spotkać się z nim osobiście. „Żył bez pracy i pieniędzy i starał się nauczyć języka", napisała. „Ale przywitał mnie serdecznie bukietem kwiatów i bardzo chciał mi pokazać małe mieszkanko, które nazywał domem"[222].

Niestety, 1 października 2017 roku — zaledwie dwa miesiące po moim ostatnim spotkaniu z nim — Sun Yi nagle zmarł. Jak napisała Keith: „Oficjalną przyczyną śmierci była niewydolność nerek, ale podejrzewaliśmy, że było to morderstwo. Mimo tego, co przeszedł, ten mężczyzna, którego udało mi się poznać, był dobrze wyglądającym 50-latkiem, który wciąż miał nadzieję na ponowne połączenie się z żoną"[223].

W sierpniu 2018 roku znów byłem w Dżakarcie. Pewnego wieczoru w moim pokoju hotelowym – w tym samym hotelu, w którym spotkałem Sun Yi – obejrzałem „List z Masanjia", który miał premierę tego roku. To niezwykły, przejmujący film – i jest tragedią, że człowiek, którego historia jest jego tematem, nigdy go nie zobaczył.

Były ambasador USA ds. międzynarodowej wolności religijnej Sam Brownback powiedział: „Odkąd 20 lat temu spotkałem po raz pierwszy osobę praktykującą Falun Gong", skala nienawiści wobec tego ruchu ze strony Komunistycznej Partii Chin była dla niego „zagadką". Pomimo tego, że praktykujący byli całkowicie pokojowo nastawieni i po prostu wykonywali swoje ćwiczenia medytacyjne, nie ma, jak powiedział Brownback, „zła, którego partia komunistyczna by im nie wyrządziła. Za nic w świecie nie rozumiem głębi tej nienawiści". Dodał, że może to mieć związek z ich zdolnością do organizowania masowych demonstracji oraz wiedzą, że „w historii ruchy duchowe wypierały królewskie rody"; z tych powodów reżim „boi się Falun Gong".

Wśród wielu naruszeń praw człowieka w Chinach, które Anastasia wymieniła w swoim zeznaniu, jeden wyróżniał się jako szczególnie szokujący: zarzut

grabieży organów od więźniów sumienia. To była kwestia, której byłem świadomy od dłuższego czasu, ale nigdy wcześniej nie zagłębiałem się w nią. Właściwie, jeśli mam być szczery, podobnie jak wielu byłem raczej sceptyczny, ponieważ brzmiało to tak ekstremalnie, tak koszmarnie, tak oburzająco, że aż nierealnie.

W sobotni poranek w połowie marca 2016 roku, po tym, jak już nawiązałem kontakt z Anastasią, ale przed przesłuchaniem w Komisji, byłem zajęty przygotowaniami do podróży na sesję Rady Praw Człowieka ONZ w Genewie, aby bronić wolności religijnej w Mjanmie. Towarzyszyłem birmańskiemu kardynałowi Charlesowi Bo i delegacji działaczy międzywyznaniowych z tego kraju. Niespodziewanie w mojej skrzynce odbiorczej pojawił się e-mail od niejakiego Ethana Gutmanna z prośbą o natychmiastowy telefon do niego. Nie wiedząc nic o Ethanie i zajęty przygotowaniami do Genewy, odpowiedziałem, wyjaśniając, że mam zamiar wyjechać i że skontaktuję się w odpowiednim czasie. Natychmiast nadeszła odpowiedź, że chodzi o bardzo ważną sprawę. Gutmann żądał, żebym natychmiast do niego zadzwonił. Trochę poirytowany jego naleganiem, niechętnie podniosłem słuchawkę. W ciągu mniej więcej pół godziny przekonał mnie, że to, co ma mi do powiedzenia, jest pilne, poważne, wiarygodne i zasługuje na uwagę, i zacząłem szanować i głęboko doceniać jego upór.

W 2014 roku Ethan, amerykański analityk ds. Chin i badacz praw człowieka, opublikował przełomową książkę zatytułowaną „Rzeź. Masowe zabójstwa, grabież organów i tajne rozwiązanie problemu dysydentów w Chinach" („The Slaughter: Mass Killings, Organ Harvesting, and China's Secret Solution to Its Dissident Problem"), która opowiada w porywających, przerażających szczegółach o praktyce grabieży organów od więźniów sumienia.

Podczas naszej rozmowy telefonicznej Ethan powiedział mi, że niedawno nawiązał współpracę z dwoma innymi światowymi ekspertami w tej sprawie, byłym kanadyjskim posłem i ministrem Davidem Kilgourem oraz kanadyjskim prawnikiem zajmującym się prawami człowieka Davidem Matasem, których raport „Krwawe żniwa. Zabijanie Falun Gong w celu pozyskania ich organów" („Bloody Harvest: The Killing of Falun Gong for Their Organs") został po raz pierwszy opublikowany w internecie w 2006 roku i ponownie w 2009 roku. Ethan powiedział mi, że cała trójka przygotowywała się do wydania nowej publikacji – „Krwawe żniwo/Rzeź. Aktualizacja" („Bloody Harvest/The Slaughter: An Update") – która połączyłaby ich badania i dostarczyłaby dalszych

dowodów dotyczących operacji przeszczepiania narządów na podstawie danych ze szpitali w całych Chinach. Oszacowali, że chińskie dane o wykonywaniu 10 tys. przeszczepów rocznie były celowo zaniżone – rzeczywista liczba to minimum 56 tys., a być może nawet 110 tys. rocznie, co daje szacunkową sumę 1,8 mln przeszczepów narządów w Chinach od 2001 do 2016 roku.

Chiny nie mają tradycji dawstwa organów. W 2018 roku oficjalne dane rządowe mówią o ok. 6 tys. dawców, którzy łącznie oddali 18 tys. organów. Jednak, jak twierdzą Kilgour, Matas i Gutmann, „dane z zaledwie kilku szpitali zdecydowanie przewyższają te liczby". Kluczowe pytanie brzmi: skąd więc pochodzą wszystkie inne narządy?

Zaprosiłem Ethana do złożenia zeznań przed Komisją wraz z Anastasią. Powiedział podczas przesłuchania, że poprzednie doniesienia o 40–65 tys. organów pobranych od więźniów sumienia należy obecnie traktować jako poważne niedoszacowanie. Ponadto twierdził, że chińskie szpitale nieformalnie potwierdzają wykorzystywanie więźniów Falun Gong jako głównego źródła pochodzenia narządów.

„Ciągle pojawiały się zarzuty, że duża liczba więźniów sumienia z ruchu Falun Gong została zabita w celu zaopatrywania Chin w narządy, dzięki czemu mógł się rozwijać lukratywny handel" – powiedziała Komisji Anastasia. „Ujgurzy i inni więźniowie sumienia mogli być prześladowani w podobny sposób... Po raz pierwszy usłyszałam o tych zarzutach prawie 10 lat temu. Ale zajęło mi dużo czasu, aby naprawdę skonfrontować się z powagą tych zbrodni i głęboko zastanowić się, co to znaczy, że dziesiątki tysięcy – lub setki tysięcy – niewinnych ludzi zostały zabite dla ich organów".

Jak 18 września 2015 roku powiedział Komisji Wykonawczej Kongresu USA ds. Chin Ethan, praktyka ta rozpoczęła się w 1994 roku, kiedy „pierwsze pobieranie żywych organów od więźniów skazanych na karę śmierci przeprowadzono na terenie egzekucji w Sinciangu. W 1997 roku ujgurscy więźniowie polityczni stali się w celem grabieży organów potrzebnych dla wysokich rangą urzędników Komunistycznej Partii Chin. Od 2001 roku chińskie szpitale wojskowe „zdecydowanie namierzały wybranych więźniów Falun Gong w celu pozyskania narządów", a od 2003 roku celami stali się także Tybetańczycy. „Pod koniec 2005 roku chiński system przeszczepów powiększył się tak dramatycznie, że narząd o dopasowanej tkance można było zlokalizować w czasie dwóch tygodni dla każdego zagranicznego turysty poszukującego narządu i mającego gotówkę"[224]. Twierdzenia Ethana i Anastasii były szokujące dla nas wszystkich,

którzy uczestniczyliśmy w przesłuchaniu w Parlamencie. Stało się dla mnie jasne, że nie można tego zignorować i trzeba sprawić, aby społeczność międzynarodowa podjęła w tej kwestii działania. Do tego momentu już coś robiono, ale należy zrobić znacznie więcej.

W 2010 roku prof. Jacob Lavee, dyrektor Oddziału Transplantacji Serca w największym izraelskim ośrodku medycznym, stanął na czele inicjatywy, w wyniku której Izrael uchwalił prawo zakazujące „turystyki przeszczepowej" do Chin. „Przeszczepy dokonywane w Chinach rozwijają się dzięki turystom transplantacyjnym", powiedział, ale także chińscy biorcy narządów mogą otrzymywać organy od straconych więźniów i więźniów sumienia. „Działają oni wbrew każdej konwencji i każdej podstawowej zasadzie etycznej, która reguluje sferę przeszczepów na całym świecie. Podstawową zasadą jest, że darowizna organów powinna się odbywać tylko z wolnej woli dawcy lub jego rodziny. A oni łamią tę zasadę. Gdy to zostaje naruszone, to mamy do czynienia ze zbrodnią przeciwko ludzkości". Lavee wezwał społeczność międzynarodową do współpracy, aby „zmusić parlamenty do politycznego i dyplomatycznego nacisku poprzez ich własne powiązania na Chinami i ONZ, aby proces ten został całkowicie zatrzymany w ChRL".

W 2013 roku Parlament Europejski przyjął rezolucję, w której wyraził „głębokie zaniepokojenie ciągłymi i wiarygodnymi doniesieniami o systematycznej, usankcjonowanej przez państwo grabieży organów od więźniów sumienia, którzy nie wyrazili na to zgody" w Chinach, „w tym od dużej liczby praktykujących Falun Gong więzionych za przekonania religijne, jak również od członków innych mniejszości religijnych i etnicznych"[225].

W 2015 roku kanadyjski parlament, włoski Senat i tajwańska władza ustawodawcza przyjęły przepisy zakazujące turystyki przeszczepowej, a Rada Europy przyjęła traktat przeciwko grabieży organów.

W czerwcu 2016 roku Izba Reprezentantów USA jednogłośnie przyjęła rezolucję potępiającą „usankcjonowaną przez państwo grabież organów" w Chinach, wzywającą Chiny do zaprzestania tej praktyki, domagającą się zaprzestania prześladowań Falun Gong, apelującą do amerykańskiej społeczności medycznej o podnoszenie świadomości na ten temat, wzywającą Chiny do umożliwienia „wiarygodnego, przejrzystego i niezależnego dochodzenia w sprawie nadużyć związanych z przeszczepami narządów" oraz wzywającą Departament Stanu USA do „przeprowadzenia bardziej szczegółowej analizy stanu usankcjonowanego pobieranie narządów"

i coroczne składanie Kongresowi sprawozdań w sprawie wdrożenia środków zakazujących wydawania wiz obywatelom Chin lub obywatelom innych państw „zaangażowanych w wymuszone przeszczepy narządów lub tkanek ciała[226]. W październiku 2016 roku w brytyjskiej Izbie Gmin złożono wniosek poza ustalonym porządkiem obrad, wzywający do działania, a w tym samym miesiącu w Izbie Gmin dyskutowano na temat grabieży organów w Chinach. Kilku brytyjskich parlamentarzystów — w szczególności posłowie Fiona Bruce i Jim Shannon oraz lord Alton w Izbie Lordów — od tego czasu wytrwale i wielokrotnie zajmowało się tym tematem, zadając pytania, prowadząc debaty i składając wnioski parlamentarne. We wrześniu 2016 roku jedna z najbardziej szanowanych na świecie osób zajmujących się etyką transplantacji narządów, dr Annika Tibell, naczelny lekarz w szpitalu New Karolinska w Szwecji, wezwała do międzynarodowego dochodzenia ws. grabieży organów w ChRL. Była główną autorką pierwszego oświadczenia Towarzystwa Transplantacyjnego dotyczącego Chin w 2006 roku i jedną z założycielek Grupy Nadzorczej Deklaracji Stambulskiej, dużej organizacji zajmującej się etyką transplantacji[227].

Nawet prezes Towarzystwa Transplantacyjnego, dr Philip O'Connell, który wcześniej był bardziej sceptyczny i bardziej defensywny wobec Chin, skierował uwagi do chińskiego reżimu na konferencji prasowej w Hongkongu po konferencji Towarzystwa: „W wielu sektorach pozostaje głębokie poczucie nieufności wobec Państwa programów transplantacyjnych. Ważne jest, abyście zrozumieli, że globalna społeczność jest zbulwersowana praktykami, których dopuszczaliście się w przeszłości. Wiele osób z globalnej społeczności nie jest przekonane, że Chiny się zmieniły"[228].

Jak powiedziała Anastasia w czasie dochodzenia: „Specjalni sprawozdawcy ONZ podjęli tę kwestię i wezwali chiński rząd do wyjaśnienia, skąd pochodzą narządy. Wyjaśnienia jednak nie nadeszły. Niedawne reformy systemu przeszczepów spowodowały, że więźniowie zostali przeklasyfikowani na zwykłych obywateli „oddających" organy – w ten sposób jeszcze bardziej zaciemniono prawdę o pozyskiwaniu narządów i ukryto rażące naruszenia etyki lekarskiej". Zakończyła mocnymi słowami. Ta szokująca praktyka „zmusza nas do postawienia pytania, w jaki sposób ludzie — lekarze przeszkoleni, by leczyć — mogli wyrządzić tak wielkie zło". I sama sobie odpowiedziała na to pytanie: „Ci agresorzy w Chinach nie urodzili się potworami, które pobierają narządy od ludzi... To system ich do tego zmusił. To system sprawił, że z zimną krwią potrafią rozcinać ludzi, wyjmować ich narządy i patrzeć, jak umierają.

Nikt nie rodzi się tak okrutny".

Nie szukałem nowej sprawy do podjęcia i miałem pełen kalendarz innych wyzwań związanych z prawami człowieka w Chinach, a także w Mjanmie, Korei Północnej, Indonezji i innych krajach. Ale po tym, czego dowiedziałem się od Ethana i Anastasii, nie mogłem milczeć. Cała Komisja była tak zszokowana dowodami, że we wrześniu 2016 roku zdecydowaliśmy się przeprowadzić kolejne przesłuchanie, na które wróciła Anastasia wraz z Ethanem i z jednym ze współautorów pierwotnego przełomowego śledztwa w sprawie grabieży organów, kanadyjskim prawnikiem Davidem Matasem. Wysłuchaliśmy również ujgurskiego chirurga, dr. Envera Tohtiego.

Najważniejszym punktem przedstawionym przez Davida i Ethana w ich zeznaniach jest to, że poprzednie badania nad grabieżą organów w Chinach znacznie zaniżały skalę tej praktyki. Ich nowe badania oparte na dochodzeniowych badaniach publicznych rejestrów 712 szpitali w Chinach przeprowadzających przeszczepy wątroby i nerek doprowadziły ich do wniosku, że każdego roku w chińskich szpitalach przeszczepia się od 60 tys. do 100 tys. narządów. Tylko jeden szpital, Orientalne Centrum Transplantacji Organów w Pierwszym Centralnym Szpitalu w Tianjin, wykonywał tysiące przeszczepów rocznie, zgodnie z własnymi danymi dotyczącymi obłożenia łóżek. Chiny oficjalnie twierdzą, że rocznie przeprowadza się 10 tys. przeszczepów organów, ale autorzy twierdzą, że dane „tylko z kilku szpitali" przewyższają tę liczbę. Dowody wskazują na to, co David Matas w zeznaniu przed Kongresem USA nazwał „masowym zabijaniem niewinnych"[229].

W wywiadzie przetłumaczonym przez australijskiego badacza Matthew Robertsona – który sam dużo pisał na ten temat – były więzień Yu Xinhai przedstawia szokującą relację z pierwszej ręki o tym, co się dzieje:

Wszyscy w więzieniu o tym wiedzą. Zwykle w zakładzie karnym, niezależnie od tego, czy dana osoba żyje, czy nie, jeśli trafia do szpitala więziennego, w każdej chwili może mieć usunięte organy... Wszyscy w więzieniu wiedzą, że istnieje lista nazwisk. Ludzie [są] zabierani i nikt nie wraca. Tak jest co roku. Zawsze zabierają grupę ludzi. Niezbyt dużo. Czasem po kilkadziesiąt, czasem poniżej 20, z każdego miejsca, które nazywają „oddziałem więziennym". Najciężej było w połowie 2006 roku. Pamiętam, że było to o północy... Nagle usłyszeliśmy odgłos ruszającego pojazdu na zewnątrz. Byliśmy bardzo ciekawi, bo w całym więzieniu było bardzo cicho. Wystawiłem więc głowę przez okno, żeby popatrzeć, podobnie jak inni więźniowie. Widzieliśmy zaparkowane na zewnątrz trzy lub cztery duże autobusy

z żelaznymi kratami blokującymi okna. Było też kilka uzbrojonych policyjnych wozów, a także samochody strażników więziennych i kilka karetek, jak te ze szpitala, ale nie były one oficjalne. Potem w kilku kolumnach uzbrojona policja i straż więzienna wkroczyły na oddział więzienny, w którym się znajdowałem. Począwszy od pierwszego piętra, zaczął wzmagać się hałas. Kiedy w końcu dotarł do naszego piętra, trzeciego piętra, usłyszałem, jak strażnicy i policjanci besztali więźniów: „Nie patrzcie. Obróć głowę. Połóż się na łóżku. Kiedy twoje imię zostanie wywołane, wyjdź natychmiast. Nie wolno niczego zabierać". Potem wymieniano tylko nazwiska, jedno po drugim. Czasami w celi więziennej padało tylko jedno nazwisko. Kiedy dotarli do mojej celi, wywołali trzech więźniów. Widziałem, że oczy wszystkich były wypełnione strachem... Pewnej nocy wielu więźniów zostało siłą wywiezionych. Najpierw zaparkowano kilka autobusów. Uzbrojona policja była na zewnątrz; ich samochody również były tam zaparkowane. A potem straż więzienna i uzbrojona policja weszły na pusty dziedziniec budynku, w którym przebywałem; potem weszli do budynku i grupami wyprowadzili więźniów. Prowadzili ich do autobusów poza murami. Potem szybko ich zabrali. Zapytałem kiedyś lekarza więziennego, ponieważ ten konkretny lekarz był dla nas bardzo miły, praktykujących Falun Gong. Dla mnie szczególnie życzliwy, ponieważ pochodziliśmy z tego samego miasta. Kiedyś powiedział mi potajemnie: „Nie występuj przeciwko partii komunistycznej. Nie opieraj się im. Cokolwiek każą ci zrobić, po prostu to rób. Nie przeciwstawiaj się im na siłę. Jeśli będziesz się przeciwstawiał, to kiedy nadejdzie czas, nawet nie będziesz wiedział, jak umrzesz. Kiedy to się stanie, zabiorą ci serce, wątrobę, śledzionę i płuca, i nie będziesz o tym wiedział". W tym czasie lekarz powiedział mi również: „Praktykujący Falun Gong, oni wszyscy ćwiczą qigong. Często ćwiczą, więc ich ciała są bardzo dobre. Więc rozumiesz, ich narządy są oczywiście również bardzo dobre. Więc, jak myślisz, kogo wolimy wybrać: was, praktykujących, czy innych więźniów? Inni więźniowie nadużywają narkotyków, alkoholu lub mają jakieś niezdrowe nawyki. Może się zdarzyć, że kiedy pobierzesz ich narządy, będą one uszkodzone i nic się z tym nie da zrobić. Organy was, praktykujących, są najlepsze"[230].

Doktor Enver Tohti był chirurgiem zajmującym się rakiem w Urumchi w prowincji Sinciang. W 1995 roku został poinstruowany przez dwóch głównych chirurgów w swoim szpitalu, aby przygotował mobilny sprzęt chirurgiczny i czekał na nich następnego dnia przy bramie szpitala z karetką i trzema innymi asystentami. Następnego ranka o 9 rano dwaj główni chirurdzy przyjechali samochodem i kazano mu podążać za nimi. Około pół godziny

później dotarli do Zachodniej Góry („Xishan"), miejsca egzekucji.

Enver tak opisał to, co stało się później: *„Powiedziano nam, żebyśmy zaczekali za wzgórzem i weszli na pole, gdy tylko usłyszymy strzał. Więc czekaliśmy. Chwilę później rozległy się strzały. Nie jeden, ale wiele. Pobiegliśmy na pole. Podszedł do nas uzbrojony policjant i powiedział mi, gdzie mam iść. Podprowadził nas bliżej, po czym wskazał na zwłoki, mówiąc: „To jest ten". W tym czasie nasz główny chirurg pojawił się znikąd i kazał mi usunąć wątrobę i dwie nerki. Nalegał, żebym się pospieszył, więc zabraliśmy ciało do furgonetki i usunęliśmy mu wątrobę i nerki. Operacja naprawy narządu jest bardzo trudna i zajmuje bardzo dużo czasu, ale tym razem było zupełnie inaczej. To była operacja usunięcia organu, więc była łatwa i szybka. Następnie nasi główni chirurdzy włożyli te narządy do specjalnego pudełka i wsiedli do samochodu. Kazali mi zabrać mój zespół z powrotem do szpitala i odjechali. Nie mam pojęcia, dokąd. Ja natomiast poprowadziłem swój zespół z powrotem do miejsca, z którego przybyliśmy. To był koniec. Nikt nigdy nie mówił o tym, co robiliśmy tamtego dnia. To jest coś, co chciałbym, żeby się nie wydarzyło. Oby ten zabity człowiek spoczywał w pokoju".*

Enver wiedział, że nie ma wyboru. „Gdybym odmówił, wiedziałem, co by się stało. Żyjąc w takim społeczeństwie, nie odmówiłbyś. Obejrzyj film „Squid Game". Pierwsze dziewięć odcinków pierwszego sezonu to opis Komunistycznej Partii Chin. Kiedy już dołączysz do gry, nie możesz powiedzieć: „Nie chcę grać". Kiedy pracujesz dla KPCh, jeśli się wycofujesz, jesteś zdrajcą".

Stało się dla mnie jasne, że to, co nam przedstawiono, było dowodem na jedną z najpoważniejszych zbrodni, jakie można sobie wyobrazić. Termin „ludobójstwo" wymaga bardzo dużego materiału dowodowego, ale to z pewnością można określić jako zbrodnie przeciwko ludzkości. Ethan opisał to jako „formę ludobójstwa skrytą za fartuchem lekarskim", a Anastasia zwróciła uwagę na fakt, że dehumanizacja docelowej populacji jest kluczowym składnikiem ludobójstwa. „Obywatele Chin, którzy praktykowali Falun Gong, byli poza ochroną prawa... To wyjaśnia, jak mogło dojść do grabieży organów" – powiedziała. „Miliony praktykujących Falun Gong uwięzione w rozległej sieci chińskich obozów jako martwe stały się więcej warte. Mają oni swoją grupę krwi, a kiedy okaże się, że ich grupa krwi pasuje, można ich po prostu wyprowadzić i zabić – lub po prostu znieczulić, aby usunąć narządy, kiedy jeszcze żyją[231]".

W wieczór poprzedzający przesłuchanie w Komisji Praw Człowieka Partii Konserwatywnej w sprawie grabieży organów przewodniczący Izby Gmin John

Bercow zorganizował pokaz najnowszego filmu Anastasii w swojej siedzibie. Salę wypełnili parlamentarzyści, członkowie organizacji pozarządowych, aktywiści, naukowcy oraz dziennikarze i obejrzeli w oszałamiającej ciszy wstrząsający film pt. „Krwawiąca krawędź" („The Bleeding Edge"). Pomogłem zorganizować to wydarzenie, bo chociaż film sam w sobie jest fikcyjnym thrillerem, przedstawia szokującą prawdę o grabieży organów w Chinach.

Bercow, który wypowiedział kilka słów powitania przed emisją filmu, wspomina tę produkcję jako „dość drastyczną". Poznawszy Anastasię na początku tego roku, zaproponował, że poprowadzi pokaz. „Instynkt podpowiadał mi, że jeśli mogę, wykorzystując przywilej bycia lokatorem siedziby przewodniczącego Izby Gmin i z dostępnymi mi w związku z tym salami reprezentacyjnymi, przedstawić tę sprawę szerszej publiczności i dodać parlamentarnej powagi walce Anastasii o prawa człowieka w Chinach, to powinienem to zrobić" – powiedział. „Anastasia jest niezwykłą osobą, która mogłaby po prostu brać udział w konkursach piękności i prawdopodobnie bardzo dobrze z tego żyć, ale była przywiązana do zasad, które były dla niej ważne, nawet jeśli – tak, jak to się stało – zagroziło to jej udziałowi w konkursach i karierze aktorskiej. Jej wyjątkowość [i] odwaga, a do tego naprawdę przyprawiające o zawrót głowy łamanie praw człowieka, jakie stanowi grabież organów, skłoniły mnie do zaproponowania organizacji pokazu".

Od tego czasu starałem się robić wszystko, co w mojej mocy, aby poruszyć innych tą kwestią. Pisałem artykuły w „Diplomat", „Huffington Post", „Spectator", „Catholic Herald" i azjatyckim katolickim serwisie informacyjnym UCA News. Później, w lutym 2019 roku, „Wall Street Journal" opublikował mój artykuł zatytułowany „Koszmar grabieży organów ludzkich w Chinach" („The Nightmare of Human Organ Harvesting in China"). Powiedziano mi, że uznano to za przełom, ponieważ ta gazeta wcześniej była sceptyczna wobec zarzutów i niechętna do publikowania komentarzy na ten temat.

W moim artykule w „Wall Street Journal" napisałem:

Pacjentom w Chinach — w tym obcokrajowcom — obiecuje się pasujące narządy w ciągu kilku dni. Były kanadyjski polityk i prokurator David Kilgour, prawnik David Matas, amerykański dziennikarz Ethan Gutmann i zespół badaczy potwierdzili to, udając pacjentów w chińskich szpitalach. Doktor Huang Jiefu, były wiceminister zdrowia Chin i przewodniczący komitetu ds. transplantacji organów, zamówił dwie zapasowe wątroby na operację medyczną w 2005 roku.

Dostarczono je następnego ranka. W najbardziej rozwiniętych krajach zachodnich pacjenci czekają na przeszczep miesiącami, a nawet latami... Skąd więc pochodzą te narządy?... Liczby z Chin się nie sumują. Aby w ciągu kilku dni zapewnić pacjentom w setkach szpitali zdrowe, pasujące organy, nie wystarcza wykorzystać do tego tylko kilka tysięcy dobrowolnych dawców rocznie; muszą więc istnieć dodatkowe przymusowe źródła pochodzenia narządów. Więźniowie skazani na karę śmierci też nie wypełniają tej luki. Chiny wykonują więcej egzekucji niż reszta świata razem wzięta, ale nadal to tylko około kilku tysięcy rocznie. Poza tym chińskie prawo wymaga, aby więźniowie skazani na śmierć zostali straceni w ciągu siedmiu dni – nie jest to wystarczający czas, aby dopasować ich narządy do pacjentów i przygotować je na żądanie, jak to jest czynione w Chinach[232].

Przekonano mnie, abym dołączył do rady doradczej nowo powstałej Międzynarodowej Koalicji na rzecz Zakończenia Nadużyć Transplantacyjnych w Chinach (ETAC), a kiedy dowiedziałem się w 2017 roku, że Watykan organizuje konferencję na temat grabieży organów na całym świecie i zaprosił Huang Jiefu - byłego chińskiego wiceministra zdrowia uważanego za architekta polityki grabieży organów – jako jedyny mówca w kwestii Chin przeszedłem sam siebie i zacząłem akcję lobbingową wśród wszystkich moich kontaktów w Rzymie i katolickich polityków na całym świecie Nie udało nam się przekonać Watykanu do zaproszenia któregoś z ekspertów – np. Ethana, Davida Matasa czy Davida Kilgoura – lub wycofania zaproszenia dla Huang Jiefu, ale papież Franciszek cofnął zgodę na audiencję z uczestnikami konferencji, pozbawiając tym samym Huanga okazji do zrobienia sobie upragnionego i ważnego z propagandowego punktu widzenia zdjęcia. W końcu papież powiedział, że „handel organami jest niemoralny i jest zbrodnią przeciwko ludzkości".

Pomimo tego, że sam byłem przekonany co do dowodów, to byłem też coraz bardziej zaniepokojony tym, że w przeciwieństwie do innych naruszeń praw człowieka w Chinach, do kwestii grabieży organów nadal podchodzono zbyt sceptycznie. W przeciwieństwie do innych naruszeń, wymuszone pobieranie narządów jest niezwykle trudne do ostatecznego udowodnienia, ponieważ dowody są zmiatane z podłogi sali operacyjnej, ofiara nie przeżywa, a świadkowie są również sprawcami lub współsprawcami, a zatem jest mało prawdopodobne, aby sami się przyznali. Jak powiedziała Anastasia: „Na ulicy, jeśli ktoś cię napadnie lub ukradnie ci torebkę, możesz krzyczeć o pomoc. Jeśli jesteś przywiązany do łóżka szpitalnego w sali operacyjnej obozu pracy, nikt nie

słyszy twoich krzyków. W Chinach to samo państwo jest zaangażowane w kradzież organów”[233]. Z tych powodów, pomimo niezwykłych wysiłków bardzo zaangażowanych badaczy, takich jak: Ethan, David Matas, David Kilgour, Matthew Robertson, dr Torsten Trey, który przewodzi organizacji Doktorzy Przeciwko Grabieży Organów (DAFOH), i kilku innych, nadal wielu decydentów, dziennikarzy i niektóre organizacje praw człowieka mieli wątpliwości.

Czułem, że potrzebna jest niezależna analiza prawna. W pewnym momencie w 2017 roku zapytałem jednego z najwybitniejszych brytyjskich prawników, sir Geoffreya Nicea – który oskarżał Slobodana Miloševicia, a później przewodniczył Trybunałowi Ujgurskiemu w sprawie ludobójstwa w Sinciangu – czy rozważyłby przyjrzenie się doniesieniom o grabieży organów w Chinach. Pracowałem z sir Geoffreyem nad prawami człowieka w Mjanmie i nad kampanią na rzecz śledztwa ONZ w sprawie zbrodni przeciwko ludzkości w Korei Północnej i wiedziałem, że jest on jednym z najlepszych umysłów prawniczych w kraju. Przedstawiłem mu raporty i książki autorstwa Ethana i dwóch Davidów, filmy dokumentalne na ten temat, w tym „Ludzkie żniwo” („Human Harvest”) i „Trudno w to uwierzyć” („Hard to Believe”), oraz inne informacje i zapytałem, czy mógłby przedstawić opinię prawną na temat tego, jakie znaczenie mają te dowody w świetle prawa międzynarodowego.

Spotkaliśmy się w restauracji na Sloane Square w Londynie, wręczyłem dokumenty i płyty DVD. Sir Geoffrey zgodził się je przejrzeć, ale potem spojrzał mi w oczy i powiedział z uśmiechem: „Dlaczego nie pójdziemy o krok dalej? Dlaczego nie ustanowimy niezależnego trybunału ludowego?”. W rozdziale o Ujgurach opisałem, czym jest taki trybunał, ale wówczas nic o tym nie wiedziałem. Zapytałem, na czym będzie to polegało. Tak rozpoczęliśmy naszą dyskusję, a potem przedstawiłem całą sprawę ETAC. W 2018 roku Trybunał ds. grabieży organów od więźniów sumienia w Chinach rozpoczął działalność. W siedmioosobowym panelu znalazł się prof. Martin Elliott, jeden z czołowych brytyjskich ekspertów medycznych i specjalista kardiochirurgii z University College London, Andrew Khoo, jeden z czołowych azjatyckich prawników zajmujących się prawami człowieka, który pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Praw Człowieka Malezyjskiej Rady Adwokackiej, Regina Paulose, prawniczka z USA, Shadi Sadr, prawnik z Iranu, prof. Arthur Waldron, amerykański historyk specjalizujący się w Chinach, oraz Nicholas Vetch, brytyjski biznesmen. Na spotkaniu w Grand Connaught Rooms w Covent Garden w Londynie Trybunał prowadził przesłuchania dowodowe przez trzy

dni w grudniu 2018 roku i przez dwa dni w kwietniu 2019 roku; wszystkie one były otwarte dla publiczności, a ich zapisy opublikowane online w formie wideo i transkrypcji[234]. Członkowie panelu, którzy zostali wybrani, bo nie mieli żadnej wcześniejszej wiedzy ani stanowiska w danej sprawie, siedzieli przez długie dni, wysłuchując zeznań dziesiątek świadków.

Było to coś w rodzaju skrzyżowania przesłuchania sądowego z panelem składającym się z sędziego i ławy przysięgłych z atmosferą przesłuchania przed komisją parlamentarną. Słabą stroną tego przedsięwzięcia było to, że w przeciwieństwie do, powiedzmy, komisji śledczej ONZ lub dochodzenia parlamentarnego nie było oficjalnej możliwości wyegzekwowania wniosków lub zaleceń. Ale to samo można powiedzieć o dochodzeniu zleconym przez ONZ.

Trybunał wielokrotnie wzywał chiński rząd, Towarzystwo Transplantacyjne i inne osoby, które mogłyby kwestionować twierdzenia o grabieży organów w Chinach. Wszyscy odmówili udziału.

Niespodziewanie na zakończenie pierwszych trzech dni przesłuchań panel zdecydował o wydaniu projektu wyroku tymczasowego, w którym odnotował, co następuje: „My, członkowie trybunału, jesteśmy wszyscy pewni, jednogłośnie i pewni ponad wszelką wątpliwość, że w Chinach grabież organów od więźniów sumienia jest praktykowana od dłuższego czasu i przyniosła znaczną liczbę ofiar. W naszym ostatecznym wyroku zajmiemy się ustaleniem, czy w wyniku tej praktyki popełniono jakiekolwiek zbrodnie o charakterze międzynarodowym. Jeśli tak, to przez kogo, i ze szczegółami dotyczącymi wyszczególnionych okresów i liczby ofiar, które zostaną ustalone w wyniku dalszej analizy obecnych dowodów i innych materiałów, które mają zostać dostarczone, oraz w wyniku porad prawnych, które jeszcze nie miały miejsca, ale, i należy to powtórzyć, nie ma już wątpliwości, że przymusowe pobieranie narządów miało miejsce na znaczną skalę i było dokonywane przez stworzone lub zatwierdzone przez państwo organizacje i konkretne osoby.

W swoim ostatecznym wyroku z 2019 roku Trybunał był jeszcze bardziej stanowczy. Stwierdzili, że nie ma wątpliwości, iż państwo chińskie siłą pobiera narządy ludzkie od więźniów sumienia dla przemysłu transplantacyjnego. Trybunał uznał, że jest to zbrodnia przeciwko ludzkości i że każdy, kto współpracuje z państwem chińskim, powinien robić to ze świadomością, że „współpracuje z państwem przestępczym".

Ambasador Brownback uważa, że Sir Geoffrey Nice w znacznym stopniu przyczynił się do „poważnego potraktowania tego zarzutu". Podobnie jak wielu

innych, kiedy po raz pierwszy usłyszał zarzut o grabieży organów, był do tego sceptycznie nastawiony. „Przez lata było zbyt wielu ludzi poza granicami Chin, którzy nie traktowali tego zarzutu poważnie. Pojawiały się pytania dotyczące wiarygodności źródeł. A jednak oskarżenia nie wygasły. Komunistyczna Partia Chin mogła dać prostą odpowiedź, która polegałaby na otwarciu swoich ksiąg i pokazaniu, skąd pochodzą wszystkie narządy, ponieważ my na Zachodzie mamy duże trudności z pozyskiwaniem narządów od dawców i długi czas oczekiwania na przeszczepy. Teraz, dodał, „staje się coraz bardziej jasne, że Komunistyczna Partia Chin przymusowo pobiera narządy. Uważam, że to się dzieje, w przeciwnym razie chiński rząd otworzyłby swoje księgi i pokazałby nam źródło pochodzenia narządów. Spośród wszystkich drastycznych, przerażających rzeczy, które rząd może zrobić swoim własnym obywatelom, grabież organów jest jedną z najbardziej skandalicznych. Czy można wyobrazić sobie coś bardziej przerażającego niż ćwiartowanie człowieka, tak jak robiono to w średniowieczu?

Teraz do naszych rządów i ustawodawców należy decyzja, jak zareagować na wyrok Trybunału ds. grabieży organów od więźniów sumienia w Chinach i jak pociągnąć to „przestępcze państwo” do odpowiedzialności. Czas działać.

Rozdział ósmy

Złamane obietnice, zrujnowane marzenia

Zmasowany atak na wolności w Hongkongu

W kącie recepcji Portcullis House – jednego z biurowców brytyjskiego parlamentu znajdującego się naprzeciwko Big Bena i wychodzącego na Tamizę, siedział młody, szczupły 23-letni student z Hongkongu w okularach.

Dwa miesiące wcześniej został wybrany na najmłodszego w historii parlamentarzystę w Hongkongu, a dwa lata wcześniej był jednym z przywódców Rewolucji Parasoli jako przewodniczący Związku Studentów Uniwersytetu Lingnan.

Kiedy przeszedłem przez bramki bezpieczeństwa, natychmiast go rozpoznałem, ponieważ wraz z Joshuą Wongiem stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych twarzy ruchu demokratycznego w Hongkongu. Widziałem go w telewizji, w tym w programie BBC Hard Talk, ale aż do tamtego wieczoru, 22 listopada 2016 roku, nigdy się nie spotkaliśmy.

– „Nathan!" – przywitałem się z nim. „To wielki przywilej móc cię poznać. Gratuluję wygranej w wyborach i witam w Londynie".

Odpowiedział typowym dla siebie skromnym, ciepłym uśmiechem i wyraził wdzięczność. W ten sposób Nathan Law i ja spotkaliśmy się po raz pierwszy. Tydzień lub dwa wcześniej otrzymałem informację od wspólnego znajomego z ruchu demokratycznego w Hongkongu, że Nathan przyjeżdża do Londynu, i poproszono mnie o zorganizowanie dla niego kilku spotkań z parlamentarzystami, co z przyjemnością uczyniłem.

Wspólnie spotkaliśmy się z wyższymi rangą członkami parlamentu, a następnego wieczoru – 23 listopada 2016 roku –przeżyliśmy ciekawe doświadczenie związane z jazdą po Londynie czerwonym piętrowym autobusem z lordem Altonem z Liverpoolu w ramach inauguracji kampanii „Czerwonej środy", mającej na celu zwrócenie uwagi na prześladowania religijne na całym świecie. Budynki parlamentu, opactwo westminsterskie, London Eye i inne słynne i charakterystyczne obiekty w całym mieście zostały

oświetlone na czerwono, a organizatorzy kampanii – Pomoc Kościołowi w Potrzebie – wynajęli autobus, aby pomóc w promocji sprawy. Pomyśleliśmy, że Nathanowi jako odważnemu działaczowi spodoba się ta kreatywna kampania.

Po przejażdżce autobusem lord Alton gościł nas na obiedzie w Izbie Lordów. Jako osoba, która po raz pierwszy została wybrana do parlamentu w wyborach uzupełniających w 1979 roku jako najmłodszy poseł – w wieku zaledwie 28 lat – i była znana w żargonie parlamentarnym jako „dzieciak w Izbie", lord Alton powiedział Nathanowi: „My, dzieciaki z Izby, musimy trzymać się razem".

Nathan i ja mamy wspólne doświadczenia, w tym bycie celem ataków słownych ze strony reportera China Global Television Network (CGTN) Konga Linlina (co zostało opisane we wprowadzeniu) na konferencji Partii Konserwatywnej w 2018 roku, po tym, jak Nathan został zwolniony z więzienia, i wiele innych, zwłaszcza po tym, jak udał się na wygnanie do Londynu, kiedy Ustawa o bezpieczeństwie narodowym została narzucona Hongkongowi w czerwcu 2020 roku.

W sierpniu 2017 roku, niecały rok po naszym pierwszym spotkaniu, Nathan został skazany na osiem miesięcy więzienia za swoją rolę w Rewolucji Parasoli, a wcześniej, w lipcu tego samego roku, został usunięty z parlamentu za cytowanie Mahatmy Gandhiego, kiedy składał przysięgę jako ustawodawca.

Byłem w Indonezji, kiedy usłyszałem wiadomość o jego uwięzieniu, a także uwięzieniu Joshuy Wonga i Alexa Chowa. Spacerując po plaży na Bali i próbując zrobić sobie przerwę, pomyślałem: „Ktoś powinien coś zrobić. Ktoś powinien zorganizować oświadczenie międzynarodowych polityków i osób publicznych. Ktoś powinien zabrać głos". I wtedy dotarło do mnie: „Może ten »ktoś« to ja".

W ciągu 24 godzin od ich wyroku opracowałem oświadczenie i zebrałem co najmniej 25 sygnatariuszy, w tym byłego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych sir Malcolm Rifkinda, byłego przywódcę Liberalnych Demokratów w Wielkiej Brytanii deputowanego Paddy Ashdowna, byłego ministra w rządzie Kanady Davida Kilgoura, kanadyjskiego posła Garnetta Genuisa, kanadyjskiego senatora Consiglio Di Nino, kongresmena ze Stanów Zjednoczonych Chrisa Smitha oraz polityków i dyplomatów z Australii i Europy.

Ale celowo zadbałem o to, by oświadczenie to poparli nie tylko „ci co zwykle", z zachodnich demokracji. Wśród sygnatariuszy znaleźli się także były prezydent Malediwów Mohamed Nasheed, córka byłego prezydenta Indonezji Alissa Wahid, birmański kardynał Charles Bo i słynny komik Zarganar, były

ambasador ds. praw człowieka z Korei Południowej Jung-Hoon Lee, indyjski pisarz i aktywista John Dayal, malezyjski poseł Charles Santiago oraz były przewodniczący Komisji Praw Człowieka Malezyjskiej Rady Adwokackiej Andrew Khoo. Tak się złożyło, że wszyscy byli moimi przyjaciółmi i poznałem ich dzięki mojej pracy na rzecz praw człowieka w Azji – bo kto, jeśli nie przyjaciele, może pomóc w takiej sytuacji?

W oświadczeniu opisano uwięzienie trzech aktywistów – pierwszych więźniów politycznych Hongkongu – jako „skandaliczną pomyłkę sądową, zapowiedź końca praworządności i podstawowych praw człowieka w Hongkongu oraz poważny cios w zasadę „jednego kraju, dwóch systemów", na mocy której Hongkong został zwrócony Chinom 20 lat temu". Stwierdzono, że „Joshua Wong, Alex Chow i Nathan Law powinni być uhonorowani i wspierani, a nie więzieni. Wczoraj był czarny dzień dla Hongkongu i powinien spotkać się z międzynarodowym potępieniem"[235].

Oświadczenie zostało szeroko omówione w gazetach „Guardian", „South China Morning Post", „Hong Kong Free Press" oraz innych mediach i najwyraźniej zaskoczyło władze w Hongkongu i Pekinie. Szefowa administracji Hongkongu Carrie Lam, przemawiając miesiąc później w Londynie, powiedziała, że ją to „niezwykle zaniepokoiło". To nie był jedyny raz, kiedy moje zachowanie ją zaniepokoiło.

Podczas ich pobytu w więzieniu napisałem do Nathana, Joshuy i Alexa. Pewnego razu otrzymałem list od Joshuy, którego miałem zaszczyt spotkać w Londynie w 2015 roku, i pomogłem mu zorganizować spotkania w parlamencie w 2017 roku. Jego notatka brzmiała: „Dziękuję za nieustające modlitwy i wsparcie. Wierzę, że nie jesteśmy sami. Społeczeństwo obywatelskie na całym świecie stoi po naszej stronie, stronie więźniów politycznych. Oczekuję ponownego spotkania w Londynie w przyszłym roku". Niestety, tak się nigdy nie stało, ponieważ w ostatnich latach Joshua był wielokrotnie aresztowany i skazywany na więzienie, a w krótkim czasie, kiedy był na wolności, nie był w stanie wrócić do Londynu. Ale na mojej półce leży wytarty egzemplarz jego książki pt. „Zniewolona mowa. Zagrożenie dla globalnej demokracji. Dlaczego musimy działać już teraz" („Unfree Speech: The Threat to Global Democracy and Why We Must Act, Now"), z proroczym stwierdzeniem, że Hongkong jest sygnałem ostrzegawczym i „pierwszą linią obrony" przed powstaniem totalitarnego supermocarstwa[236]. „Dzisiejszy Hongkong to jutro reszty świata" – ostrzega, nakłaniając nas do „działania

teraz, zanim będzie za późno”[237]. Równie mocno robi to pognieciony egzemplarz znakomitej książki Nathana pt. „Wolność. Jak ją tracimy i jak ją odzyskać” („Freedom: How We Lose It and How We Fight Back”).

W lipcu 2020 roku, kiedy Hongkong zaczął zamykać kolejnych działaczy po wprowadzeniu drakońskiej Ustawy o bezpieczeństwie narodowym, Nathan opuścił miasto i poleciał do Londynu. Zrobił to nie tylko dlatego, że wiedział, że zostanie aresztowany, lecz także dlatego, że on i jego koledzy wiedzieli, że ruch potrzebuje orędownika poza Hongkongiem, aby podtrzymać płomień walki i zwrócić uwagę świata na miasto. Gdyby wszyscy wybitni działacze trafili do więzienia, kto byłby w stanie to robić?

Kiedy Hongkong zaczął być zamykany, wymknął się po cichu z jednym plecakiem i jednym bagażem podręcznym. Kilka dni po jego przybyciu do Londynu, gdy Wielka Brytania wychodziła z pierwszego lockdownu związanego z COVID-19, spotkaliśmy się w kawiarni w Wimbledon Village. Nathan był pierwszym przyjacielem, którego spotkałem osobiście od początku pandemii.

Po obiedzie poszliśmy na Wimbledon Common i minęliśmy dom jednego z moich politycznych bohaterów – Williama Wilberforce’a.

W 1780 roku Wilberforce został wybrany na posła w wieku 21 lat – był dwa lata młodszy niż Nathan, kiedy ten został wybrany po raz pierwszy – i ostatecznie poprowadził coś, co było być może pierwszą w historii kampanią na rzecz praw człowieka przeciwko handlowi niewolnikami. Zajęło mu to ponad 40 lat, ale z roku na rok wprowadzał ustawy znoszące niewolnictwo i przy pomocy oddolnych działaczy i ogólnokrajowej kampanii krok po kroku walczył, aż mu się to udało. W jednym z przemówień Wilberforce powiedział słowa, które pozostają moim mottem: „Nie możemy dłużej tłumaczyć się ignorancją, tego nie można już uniknąć... nie możemy odstąpić”.

Pokazałem Nathanowi napis na niebieskiej tabliczce: „W tym miejscu mieszkał William Wilberforce, mąż stanu i oswobodziciel, 1759–1833”. Zastanawiałam się w duchu, czy kiedyś pojawi się taka niebieska tabliczka dla Nathana z podobnym epitetem. Za każdym razem, a robię to często, gdy mijam ten dom i tablicę poświęconą Wilberfoce’owi, to znajduję czas na refleksję i modlitwę.

***

Kiedy opuszczałem Hongkong w 2002 roku, nigdy nie przypuszczałem, że pewnego dnia będę miał w tym mieście przyjaciół, którzy są więźniami

politycznymi, i innych przyjaciół z tego miasta, którzy stali się uchodźcami politycznymi. Nigdy też nie spodziewałem się, że Hongkong, który kiedyś był bazą dla mojego orędownictwa wolności w innych częściach Azji, też stanie się dziś celem podobnego aktywizmu. Miasto, w którym kiedyś prowadziłem protesty na rzecz walki o wolność innych – w szczególności Mjanmy i Timoru Wschodniego – jest dziś tematem demonstracji i wieców, na których regularnie przemawiam w Londynie, solidaryzując się z mieszkańcami Hongkongu. Kiedy nastąpiła ta zmiana?

Dla mnie osobiście punktem zwrotnym była Rewolucja Parasoli w 2014 roku.

Śledząc rozwój wydarzeń, wiedziałem, że nie mogę milczeć ani być bezczynny. Od czasu masowych protestów z nawet pół miliona ludzi na ulicach w 2003 roku – rok po moim wyjeździe z Hongkongu – przeciwko planowi rządu Hongkongu wprowadzenia Ustawy antywywrotowej zgodnie z art. 23 Ustawy zasadniczej Hongkongu, Hongkong nie widział tak dużej liczby ludzi na ulicach. Demonstracje w 2003 roku zdołały skłonić ówczesnego szefa administracji Tung Chee-hwa do wycofania tego planu, co sprawiło, że Pekin ostatecznie stracił zaufanie do przywództwa Tunga i doprowadził do jego rezygnacji w połowie drugiej kadencji.

Być może wtedy zasiano ziarno ruchu na rzecz powszechnego prawa wyborczego w wyborach szefa administracji Hongkongu. Ten ruch na rzecz zmian w Hongkongu był napędzany sporadycznymi kampaniami dotyczącymi konkretnych tematów, takimi jak kampania znana jako „Scholarism", w której 15-letni uczniowie Joshua Wong, Agnes Chow i inni po raz pierwszy doszli do głosu jako przeciwnicy propagandowego programu szkolnego dotyczącego „edukacji moralnej i narodowej" w 2012 roku. Ale to decyzja Pekinu o wycofaniu się z własnej obietnicy powszechnego prawa wyborczego wywołała protesty w 2014 roku.

Obowiązujący system wyboru szefa administracji Hongkongu – odpowiednika burmistrza dużego miasta lub gubernatora prowincji – polega na tym, że są oni „wybierani" przez komitet wyborczy składający się z 1500 członków. Jednak skład komisji jest mocno obciążony propekińskimi postaciami, co oznacza, że nawet w rzekomo zaciętych wyborach nie ma niebezpieczeństwa, że wybór kandydata Pekinu się nie powiedzie.

Podobnie Rada Legislacyjna[238] – do czasu zmian w 2021 roku, które przekształciły ją w rażąco jawnie propekiński marionetkowy organ – składała się z 70 miejsc, z których 35 było wybieranych bezpośrednio w okręgach

geograficznych, a 35 w „funkcjonalnych okręgach wyborczych" reprezentujących zawody w branżach takich jak biznes, finanse, świat prawniczy, księgowość, przemysł, technologie, turystyka, nieruchomości i inne. Charakter systemu sprawiał, że nawet gdyby obóz prodemokratyczny zdobył większość mandatów w okręgach geograficznych, nigdy nie byłby w stanie zapewnić sobie większości w parlamencie, ponieważ obóz propekiński miał zapewnione zwycięstwo w funkcjonalnych okręgach wyborczych. Tak więc nieodłącznie Pekin miał większość, a jedyne, na co mogły liczyć partie prodemokratyczne, to kontrolować, zmieniać lub opóźniać ustawy.

„Mała konstytucja" Hongkongu – znana jako Ustawa zasadnicza – stanowi w art. 45, że „ostatecznym celem jest wybór szefa administracji w powszechnych wyborach po nominacji przez szeroko reprezentatywny komitet nominacyjny zgodnie z procedurami demokratycznymi". Artykuł 68 zawiera tę samą obietnicę dla wszystkich miejsc w Radzie Legislacyjnej. Choć co prawda niesprecyzowany jest czas, kiedy to miało nastąpić, to jasny jest ostateczny cel powszechnego prawa wyborczego.

Już w 1993 roku, cztery lata przed przekazaniem Hongkongu Chinom, główny negocjator Chin w sprawie Hongkongu Lu Ping powiedział „Dziennikowi Ludowemu": „[Metoda powszechnego prawa wyborczego] powinna zostać zgłoszona do [chińskiego parlamentu] dla protokołu, ale zgoda rządu nie jest konieczna. Sposób, w jaki Hongkong będzie rozwijał swoją demokrację, leży całkowicie w sferze autonomii Hongkongu. Rząd centralny nie będzie się wtrącał". Według ostatniego gubernatora Chrisa Pattena chińskie ministerstwo spraw zagranicznych potwierdziło to w następnym roku[239]. W 2000 roku brytyjska komisja spraw zagranicznych Izby Gmin zauważyła, że „rząd chiński formalnie zaakceptował, że to rząd Hongkongu określa zakres i charakter demokracji w Hongkongu"[240].

Ale w 2014 roku stało się jasne, że Pekin zachowywał się tak, jakby czegoś takiego nie akceptował. Jak zauważa Mark Clifford w swojej książce pt. „Dziś Hongkong, jutro świat" („Today Hong Kong, Tomorrow The World"): „Pekin nie tylko złamał te obietnice, ale nigdy nie wykazywał chęci ich spełnienia"[241]. Od 1997 roku chiński rząd zmieniał reguły gry, kilkakrotnie opóźniając wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego.

W czerwcu 2014 roku ruch praw obywatelskich znany jako „Occupy Central" – lub bardziej oficjalnie „Occupy Central with Love and Peace" – który 27 marca poprzedniego roku został zainicjowany przez profesora prawa Benny'ego Taia,

pastora Chu Yiu-minga i Chana Kin-mana – zorganizował nieoficjalne referendum. W ankiecie, w której zaproponowano kilka różnych systemów wyborczych, głosowało prawie 800 tysięcy osób. Około 42 proc. uczestników głosowało za propozycją umożliwiającą opinii publicznej, komitetowi nominacyjnemu i partiom politycznym wskazanie kandydatów na szefa administracji[242].

31 sierpnia Pekin udzielił odpowiedzi. Potwierdzono, że wybory szefa wykonawczego w 2017 roku i wybory do Rady Legislacyjnej w 2020 roku odbędą się w wyborach powszechnych, ale z kandydatami całkowicie wybranymi przez Pekin. Jak zauważył „ojciec" ruchu demokratycznego Hongkongu Martin Lee, „Hongkong będzie miał system jedna osoba – jeden głos, ale Pekin wybierze wszystkich kandydatów – marionetki. Jaka jest różnica między zgniłym jabłkiem, zgniłą pomarańczą i zgniłym bananem? Chcemy prawdziwego powszechnego prawa wyborczego, a nie demokracji z chińską charakterystyką"[243].

W odpowiedzi na złamane obietnice Pekinu nasiliły się – już trwające – ruchy protestacyjne. Studenci z ponad 20 uniwersytetów ogłosili 22 września bojkot zajęć szkolnych, a pięć dni później policja użyła gazu pieprzowego przeciwko demonstrantom przed urzędami państwowymi. 28 września rozpoczęła się akcja Occupy Central, w której dziesiątki tysięcy ludzi przez 79 dni zajmowały ulice dzielnicy finansowej Hongkongu. Piosenka „Słuchaj, kiedy lud śpiewa" z musicalu „Nędznicy" stał się jednym z hymnów ruchu. Emerytowany katolicki biskup Hongkongu, kardynał Joseph Zen, wówczas 82-letni, brał udział w protestach i został aresztowany. Martin Lee tak opisał atak na niego gazem łzawiącym. „W wieku 76 lat nie spodziewałem się, że będzie użyty wobec mnie gaz łzawiący w Hongkongu, moim niegdyś spokojnym domu" – napisał w „New York Timesie". „Podobnie jak wiele innych dziesiątek tysięcy spokojnych i pokojowych protestujących na ulicach Hongkongu... Byłem zszokowany, gdy prodemokratyczny tłum spotkał się z chmarą policjantów w pełnym rynsztunku bojowym, niosących broń i bezmyślnie strzelających z kanistrów z gazem łzawiącym. Po wezwaniu tłumu do zachowania spokoju podczas prowokacji uderzyła mnie chmura płonących oparów. Protestujący nie poddali się. Gazowani uciekali, myli twarze i wracali z podniesionymi rękoma. Ale policja nadal eskalowała kryzys. Ich agresywne działania wzmocniły determinację mieszkańców Hongkongu, w wielu zbyt młodych, by głosować, do obrony naszych wolności m.in. obiecanego od dawna prawa wyboru naszego

przywódcy”[244].

Nathan Law dołączył do ruchu wkrótce po tym, jak został wybrany na przewodniczącego Związku Studentów Uniwersytetu Lingnan. Rozmawiając ze mną w kawiarni o adekwatnej nazwie „Niewinny” („Pure”) na londyńskiej stacji kolejowej Waterloo, tuż obok pomnika Łuk Zwycięstwa upamiętniającego kolejarzy, którzy zginęli podczas I i II wojny światowej, przypomniał, że „to był naprawdę pierwszy raz, kiedy mieszkańcy Hongkongu byli zaangażowani w akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa na tak masową skalę”. Przez ponad dwa i pół miesiąca protestujący obozowali w namiotach w miejscach protestów. Wielu z nich było studentami uniwersytetów i szkół, którzy demonstrowali oraz pilnie odrabiali swoje lekcje i uczyli się w namiotach protestacyjnych. „Drogi, które zwykle były głównymi arteriami Hongkongu, były pełne ludzi, a nocą można było zobaczyć, jak ludzie wspólnie włączają latarki w telefonach. To były magiczne sceny. Naprawdę przejmujące – pokazały siłę ludzi” – stwierdził Nathan.

Innym przywódcą studenckim ruchu był Alex Chow, ówczesny sekretarz generalny Hongkońskiej Federacji Studentów. Alexa poznałem później, gdy był studentem studiów podyplomowych w London School of Economics, a następnie doktorantem na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Rozmawiając ze mną online pod koniec 2021 roku, Alex powiedział: „Stałem się jednym z liderów ruchu po prostu przez przypadek. Kiedy byłem jeszcze na pierwszym roku na Uniwersytecie Hongkońskim, byłem zwykłym studentem, który chciał ukończyć studia i cieszyć się życiem studenckim. Pasjonowałem się literaturą, kochałem pisać i chciałem wykorzystać pisanie do podnoszenia świadomości na temat różnych problemów społecznych. Dołączyłem więc do studenckiego magazynu na kampusie i dzięki temu miałem dostęp do szerszej debaty politycznej. Mniej więcej w tym czasie rozpoczęła się debata na temat reformy systemu wyborczego”.

Dzięki coraz większemu zaangażowaniu w społeczeństwo obywatelskie i partie prodemokratyczne Alex przeszedł szkolenie w zakresie aktywizmu i zaczął myśleć o szerokim zakresie kwestii społecznych i politycznych, w tym o reformie mieszkaniowej i rolnej, infrastrukturze, wolności mediów, wolności akademickiej i prawach człowieka. „Stopniowo byłem coraz bardziej zaangażowany” – powiedział. Później Alex wspomniał incydent z 2011 roku, kiedy kilku studentów Uniwersytetu Hongkońskiego zostało aresztowanych za protesty przeciwko chińskiemu przywódcy Li Keqiangowi, który później został

premierem. To już pozostawiło na nim piętno. „Niewidzialna ręka manewrowała polityką w Hongkongu, więc nawet zwykły student, taki jak ja, mógł poczuć, że temperatura rosła i był świadomy, że coś idzie nie tak".

Occupy Central – które przekształciło się w coś, co stało się znane jako Rewolucja Parasoli – było niezwykłym sojuszem młodych radykalnych studentów, naukowców głównego nurtu w średnim wieku i starej gwardii ruchu prodemokratycznego. Istniały napięcia między różnymi pokoleniami i różnymi strategiami, ale – jak podkreśla Nathan Law – „więcej nas łączy niż dzieli. A w sytuacji w jakiej znalazł się Hongkong, musimy być zjednoczeni". Podkreśla swój podziw dla doświadczenia i międzynarodowego orędownictwa przywódców, takich jak Martin Lee, oraz „niestrudzonej kampanii na rzecz obywatelskiego nieposłuszeństwa" Benny'ego Taia. Dodaje, że nawet jeśli istnieją różnice, zawsze chciał być „pomostem" łączącym ludzi. „Dopóki są naprawdę demokratami, ludźmi, którzy walczą o demokrację, jestem chętny do współpracy z nimi" – zaznacza.

Dla Alexa Chowa jednym ze wspomnień związanych z ruchem z 2014 roku było to, że uczniów traktowano poważnie. „Ważne było poinformowanie opinii publicznej, że studenci mogą być częścią ruchu i że to oni są przyszłymi liderami miasta, należy z nimi rozmawiać i angażować ich w kształtowanie debaty o przyszłości Hongkongu" – wspominał.

Alex został po raz pierwszy aresztowany podczas jednego z najwcześniejszych protestów, 1 lipca 2014 roku – w 17. rocznicę przekazania Hongkongu Chinom. Opisał tę scenę tak: „Wzięli w niej udział studenci i ludzie z różnych środowisk. Było to nielegalne, nieautoryzowane, a więc z punktu widzenia rządu niezgodne z prawem. A więc zostaliśmy aresztowani. Ale dla mnie ważne było to, że po raz pierwszy zaangażowałem się w akcję bezpośrednią, w konfrontację z rządem Hongkongu i reżimem w Pekinie, i odważyłem się dążyć do zmiany, dając do zrozumienia, że nie poddamy się, nie ulegniemy żadnej presji i mamy swoje pomysły na to, jak reforma polityczna powinna przebiegać. Ludzie używali swoich ciał, by zająć ulice; wiedzieli, że będą musieli zapłacić za to pewną cenę, ale czuli, że było to ryzyko, które musieli podjąć".

Kolejnym ważnym wydarzeniem dla Alexa było to, że rząd Hongkongu w końcu zgodził się na rozmowy z przywódcami protestów. Pierwotnie zaplanowane na 10 października, ówczesna sekretarz ds. administracji Hongkongu Carrie Lam, odwołała dzień wcześniej. Ostatecznie spotkanie

odbyło się 21 października, ale okazało się bezowocne. Alex uważa, że fakt, że spotkanie w ogóle się odbyło, był znaczący, ponieważ „rzadko zdarza się, aby urzędnicy państwowi rozmawiali bezpośrednio z protestującymi i aby jeszcze było to transmitowane na żywo w telewizji". Dla Carrie Lam i ówczesnego szefa administracji CY Leunga było to „ustępstwo", ponieważ „poczuli presję wywieraną przez obywateli". Jednak fakt, że rozmowy do niczego nie doprowadziły, wywołał „większą desperację", powiedział Alex, i skierował ludzi do „bardziej radykalnego myślenia lub działania". Jego zdaniem doprowadziło to do ostrzejszej konfrontacji z policją, co w kolejnych latach doprowadziło do poważniejszych starć.

Occupy Central przekształciło się w coś, co stało się znane jako Rewolucja Parasoli, ponieważ protestujący zaczęli nosić żółte parasole. Według Alexa kolor żółty został wybrany wcześniej i ludzie rozdawali żółte wstążki. „Kolor żółty stał się symbolem na samym początku ruchu, a potem pojawiły się parasole, kiedy policja zaczęła strzelać gazem łzawiącym. Ludzie używali parasoli do ochrony jako tarcze przed gazem łzawiącym i gazem pieprzowym. Następnie artyści zaczęli tworzyć scenki lub dzieła sztuki upamiętniające odwagę protestujących, a potem w miejscu protestu w rejonie Admiralty stanął pomnik Żółtego Człowieka, stworzony przez młodego artystę. Tak powstała Rewolucja Żółtych Parasoli. Alex uważa, że był to „katalizator, inkubator pomysłów i emocji na przyszłość".

Alex, Nathan i Joshua, choć już rozpoznawalni, stali się jeszcze bardziej znani dzięki przywództwu akcji okupacji Civic Square, odgrodzonego obszaru tuż przed głównymi budynkami rządu Hongkongu, we wrześniu 2014 roku. „To było ważne, ponieważ pokazało, że studenci mieli prawdziwy wkład w przygotowanie do większego ruchu, jakim była Rewolucja Parasoli pod koniec września" – powiedział mi Alex. „Studencki bojkot służył jako przejście od ruchu Occupy do Rewolucji Parasoli. Okupacja Civic Square była ostatnią kroplą goryczy. Wysyłała wiadomość władzom, że mieszkańcy Hongkongu – zwykli obywatele – mają dość. Powstaniemy i powiemy »nie«".

Nathan stracił rachubę, ile razy był aresztowany – w sumie prawdopodobnie cztery lub pięć, z czego trzy razy w 2014 roku. Za kierowanie okupacją Civic Square został skazany w 2016 roku na 80 godzin prac społecznych. „Pracowałem w bibliotece dla niewidomych, pomagałem im w sprzątaniu i brałem udział w pracach malarskich dla różnych organizacji charytatywnych" – wspomina. „Ale chociaż wykonałem wszystkie prace społeczne, rząd złożył

apelację i zostałem skazany na więzienie".

Na początku tego rozdziału wspomniano o pobycie w więzieniu Nathana, Joshuy i Alexa. Wspomnienia Nathana z tego doświadczenia są bolesne. „Bycie w miejscu, do którego się nie pasuje, z dala od domu, z dala od sympatii i rodziny – to początkowo było dość destabilizujące. Pierwszych kilka dni było najtrudniejszych" – powiedział mi. „Trzeba się do tego mentalnie przygotować, ale zasadniczo zostajesz wrzucony w nieznane miejsce, w którym nie ma możliwości szukania pomocy, grupy wsparcia, korzystania z wcześniejszej zdobytej wiedzy". Dodaje, że teraz, w 2022 roku, tylu działaczy i protestujących siedziało już w więzieniach, że ludzie mają pojęcie, „jak wygląda życie więźnia politycznego", ale wtedy, dla pierwszych więźniów politycznych, był to obraz znacznie bardziej niepewny. „Nie wiedziałem, czy chiński reżim nie wynajmie gangsterów, żeby mnie nękali. I rzeczywiście, w ciągu pierwszych kilku dni w więzieniu byliśmy we wszystkich wiadomościach i wszyscy to oglądali. W rezultacie byli bardzo ciekawi. Kiedy byłem w swojej celi albo w kantynie, ludzie zaglądali do środka. Czułem się, jakbym był zwierzęciem w zoo. Nie czułem się zbyt bezpiecznie".

Po kilku dniach Nathan został przeniesiony do innego więzienia w regionie Nowe Terytoria, które było lepsze. Skazany na osiem miesięcy, wiedział, że w Hongkongu – przynajmniej w tamtym czasie – wyroki są skracane o jedną trzecią, więc założył, że ma pięć miesięcy. „Wiedziałem, że będę tam przez kilka miesięcy. Mieszkałem w 20-osobowej celi i dzieliliśmy dwie toalety. Dzieliliśmy się wszystkim – wspomina. „Nasza codzienna rutyna to praca, odpoczynek, praca, obiad, praca, ćwiczenia, a potem powrót do celi. Traktowano nas jak liczby, a nie ludzi".

Nathan mówi, że nie był fizycznie torturowany, ale psychicznie czuł się odczłowieczony. „Zawsze wołali mnie, używając numeru. Czułem się jak numer. To było tak, jakby chcieli wymazać twoje połączenie ze światem, wymazać twoje krytyczne myślenie" – powiedział mi. „Nazywa się to zakład poprawczy, ale nie ma tu odrobiny elementu korekty. Niczego cię nie uczą". Spędzał czas na szyciu ubrań dla innych więźniów. „Byłem najniższym rangą pracownikiem, więc czyściłem podłogę, czyściłem toalety, prasowałem ubrania, przyszywałem guziki".

Oprócz pracy więźniowie w Hongkongu – być może w przeciwieństwie do więźniów w Chinach – przynajmniej do tej pory, mają dostęp do szerokiej gamy materiałów do czytania. Nathan kontynuował studia licencjackie w więzieniu,

pisał eseje i dużo czytał. Czytał „Nadzorować i karać" Michela Foucaulta o życiu we francuskim więzieniu w XVIII wieku, a także dzieła Francisa Fukuyamy, Mahatmy Gandhiego i Martina Luthera Kinga. „Czytałem też komiksy, które krążyły w więzieniu – ale były nielegalne, bo w więzieniu nie można się niczym dzielić z innymi" – zauważa. „Możesz zostać zamknięty w izolatce za podzielenie się spinką do włosów. To niedorzeczne".

W przeciwieństwie do Nathana Alex Chow nie musiał odbywać kary prac społecznych, ponieważ do 2016 roku planował przenieść się do Londynu, aby rozpocząć studia magisterskie w London School of Economics. Biorąc to pod uwagę, sędzia skazał go na karę trzech tygodni więzienia w zawieszeniu, którą mógł odbyć po powrocie do Hongkongu. W następnym roku, po ukończeniu studiów w Londynie, Alex wrócił do rodzinnego miasta, ale okazało się, że rząd już odwołał się od wyroku i zamiast tego został skazany na siedem miesięcy więzienia.

„W tamtym czasie niewielu ludzi odsiadywało wieloletnie wyroki więzienia za udział w ruchu politycznym. To nie był jeszcze rok 2019. W 2017 roku skazanie i uwięzienie młodych aktywistów i protestujących było naprawdę poważnym wydarzeniem, które zraniło wielu ludzi" – wspomina Alex. „Byłem naprawdę smutny. Zanim poszedłem do sądu, płakałaem przez kilka dni. W noc poprzedzającą rozprawę, a nawet w porze lunchu, tuż przed naszym przyjściem na salę sądową, płakałem, bo było mi tak żal rodziców. Byłem rozdarty. Jedna część mnie wiedziała, że to, co zrobiłem, było słuszne, ale inna była załamana z powodu bólu, jaki wyrok zadałem moim rodzicom, mojej sympatii i moim towarzyszom".

W więzieniu zezwalano na odwiedziny rodziców, ale odwiedzającego i więźnia oddzielała szklana ściana. Alex wspomina jedną wizytę swojej matki we wrześniu 2017 roku. „Przyszła sama. Kiedy weszła, pozwolono mi podejść do wyznaczonego mi miejsca, ale oddzielała nas szklana ściana. Mama podeszła do mnie i zanim jeszcze usiadła, rozpłakała się. Było mi bardzo, bardzo smutno. Było mi tak przykro, że musiała przejść przez te wszystkie trudności i patrzeć na swojego syna w stroju więźnia. Bała się, że mogę być źle traktowany lub ukarany, a nie mogła nic zrobić, aby mi pomóc. Byłem wściekły. Dlaczego pozwoliłem matce tak cierpieć? Nie zrobiłem nic złego – po prostu chcemy lepszej przyszłości, lepszego systemu politycznego, odpowiedzialności urzędników w Hongkongu, polityki dbającej o dobrobyt ludzi w Hongkongu".

Alex wspomina, że z jego doświadczenia wynika, iż w 2017 roku personel

więzienny ogólnie traktował go dobrze. „Wielu z nich było zwolennikami demokracji i byli bardzo przyjaźnie nastawieni do aktywistów. Nawet ci, którzy byli bardziej proestablishmentowi, nadal byli przyjaźnie nastawieni, przynajmniej w moim wypadku" – powiedział mi. „Zacząłem więc obserwować, co mogę zrobić w więzieniu, i rozpocząłem takie wsparcie na małą skalę dla innych więźniów. Więźniowie mieli wiele pretensji. Narzekali na jedzenie, na to, że każą im kucać, na słaby dostęp do informacji, na to, że nie mogą czytać porannych gazet, i na niektóre kwestie prawne. Chodziło im o zachowanie godności i zdrowego rozsądku, o to, żeby nadal byli traktowani jak ludzie. Zacząłem więc składać prośby w ich imieniu. Zapytałem, czy możemy rano otrzymywać gazety, czy można znieść praktykę kucania – lub przynajmniej czy można nam powiedzieć, dlaczego każe nam się kucać – i zapytałem, czy można wyprać koce. Niektóre prośby zostały uwzględnione – gazety zaczęliśmy otrzymywać wcześniej i zniesiono praktykę kucania. Nie wiem, czy tak jest dzisiaj, ale w tamtym czasie te małe osiągnięcia dawały poczucie, że wciąż możemy coś zrobić – nawet w więzieniu".

Przebywanie w więzieniu obok prawdziwych przestępców – ludzi uwięzionych za handel narkotykami, kradzieże, drobne przestępstwa i brutalne przestępstwa – dało Alexowi wgląd w margines społeczeństwa. „Wychowałem się w rodzinie z klasy średniej, ale w więzieniu poznałem ludzi z różnych klas społecznych, ludzi, którzy byli przegrani i odtrąceni. Zdałem sobie sprawę, że chociaż Hongkong był materialnie bardzo dobrze prosperującym miastem, to tak naprawdę brakuje mu polityki, a nawet mentalności służenia ludziom, którzy znaleźli się na marginesie. Zawsze chodziło o to, jak służyć ludziom, którzy mają władzę, a jeśli nie masz władzy, zostaniesz zapomniany" – powiedział. „Kiedy wyszedłem z więzienia, naprawdę zacząłem się zastanawiać, jak moglibyśmy zreformować i odbudować miasto, aby uczynić je bardziej ludzkim. Hongkong mógłby być miastem, które służyłoby wszystkim, bez względu na wiek, orientację seksualną, pochodzenie rodzinne, dochody. Taki był mój cel, kiedy opuściłem więzienie. Chciałem dobrze wykorzystać więzienne doświadczenia. Pobyt w więzieniu był dla mnie momentem przemiany – ze zwykłego studenta, który doszedł do przywódczej roli w ruchu – i wreszcie stałem się kimś, kto w więzieniu zastanawiał się nad tym, jaki ma być Hongkong".

Rewolucja Parasoli zakończyła się 15 grudnia 2014 roku, po 79 dniach, kiedy urzędnicy sądowi i policja przybyli, aby oczyścić miejsca protestów. Ale walka

Hongkongu o wolność oraz represje ze strony Pekinu nasilały się.

Innym kluczowym wydarzeniem w 2014 roku, które położyło podwaliny pod demontaż swobód i autonomii Hongkongu w kolejnych latach, była Biała Księga Xi Jinpinga w sprawie sądownictwa. Opublikowany w czerwcu – w tym samym czasie, gdy obywatele Hongkongu brali udział w nieoficjalnym referendum w sprawie demokracji – dokument zatytułowany „Zasada jeden kraj, dwa systemy w praktyce" stwierdzał, że sędziowie z Hongkongu są jedynie „administratorami"[245] podlegającymi „podstawowemu wymogowi politycznemu" miłości do kraju[246]. To był zwiastun wymogu złożenia przysięgi wierności Pekinowi przez urzędników służby cywilnej i polityków wprowadzony w 2021 roku. Oznaczało to moment, w którym, jak napisał Martin Lee, Hongkongiem zaczęły rządzić bezpośrednio „kadry partii komunistycznej" i to one stworzyły sytuację, w której „rządy prawa są atakowane"[247]. Starszy emerytowany sędzia z Hongkongu Kemal Bokhary, zakończył przemówienie w kwietniu 2016 roku stwierdzeniem, że jego ostrzeżenie z 2012 roku o „burzy bezprecedensowej brutalności", jaka dotknie sądownictwo, właśnie się zrealizowało i zauważył, że jego „obawy spełniły się", chociaż bardzo tego nie chciał. Potwierdził, że są teraz „bardzo poważne problemy... poważne wyzwania", które mogą oznaczać, że „rzeczy, które były dla nas czymś zwyczajnym, mogą być zepchnięte w kąt, a tam niezawisłość sędziowska ulega erozji[248]".

Między październikiem a grudniem 2015 roku jednym z najbardziej szokujących incydentów ilustrujących niszczenie przez Pekin wolności w Hongkongu było porwanie, jednego po drugim, pięciu księgarzy z Causeway Bay. Firma Causeway Bay Books, założona przez Lam Wing-kee w 1994 roku, publikowała i sprzedawała kontrowersyjne, drażliwe, skandaliczne, a czasem pikantne książki w języku chińskim o chińskiej polityce i życiu chińskich przywódców politycznych. Z tego powodu stała się popularna wśród turystów z Chin. Pod koniec 2015 roku okazało się, że cierpliwość Pekinu się wyczerpała.

Lui Bo, kierownik księgarni, zniknął jako pierwszy, podobno z domu swojej żony w Shenzhen w połowie października. Gui Minhai, obywatel Szwecji, autor wielu książek i udziałowiec spółki matki księgarni, Mighty Current, został uprowadzony 17 października ze swojego domu letniskowego w miejscowości Pattaya w Tajlandii – przypadek cudzoziemca porwanego z kraju trzeciego. Lam Wing-kee zniknął tydzień później, a potem Cheung Chi-ping i Lee Bo, obywatel Wielkiej Brytanii. Brytyjski minister spraw zagranicznych Philip Hammond

wyraził wówczas szczególne zaniepokojenie sprawą Lee Bo i poinformował, że został on „wbrew własnej woli przetransportowany do Chin bez należytego procesu zgodnego z prawem Specjalnego Regionu Administracyjnego Hongkongu" i zapewnił, że incydent „stanowi poważne naruszenie Wspólnej deklaracji chińsko-brytyjskiej i podważa zasadę jeden kraj, dwa systemy"[249].

W 2019 roku, w czasie największych protestów przeciwko projektowi prawa ekstradycyjnego w Hongkongu, spotkałem Lam Wing-kee w zatłoczonej kawiarni w Tajpej. W tym samym roku przeniósł się na Tajwan, obawiając się o swoje bezpieczeństwo, jeśli ustawa o ekstradycji zostanie uchwalona.

24 października 2015 roku Lam został aresztowany, gdy przekraczał granicę Hongkongu z chińskim miastem w Shenzhen. Potem nastąpił ośmiomiesięczny koszmar, w którym najpierw trafił do więzienia w Ningbo, a następnie przeniesiono go do Shaoguan, małego górskiego miasteczka w prowincji Guangdong, gdzie został przydzielony do pracy w bibliotece – miał tu lepiej niż w więzieniu, ale wciąż nie był na wolności i był całkowicie odcięty od świata zewnętrznego. „Nie byłem fizycznie torturowany, ale psychicznie grożono mi i poddano mnie praniu mózgu" – powiedział mi.

Podczas pierwszego aresztowania Lam został zmuszony do podpisania dwóch oświadczeń: zrzeczenia się prawa do poinformowania rodziny o miejscu pobytu oraz prawa do adwokata. W ciągu ośmiu miesięcy przetrzymywania w Chinach ponad 20 razy był zmuszany do pisania zeznań. Kilka razy został sfilmowany z przesłuchującym stojącym za nim, więc nie mógł go widzieć. Następnie te nagrania były transmitowane w ogólnokrajowej telewizji – wymuszone zeznania telewizyjne stały się cechą charakterystyczną reżimu Xi Jinpinga. „Gdybym nie napisał tego, co chcieli, abym napisał, napisaliby to za mnie" – powiedział. „Gdyby moje wyznanie nie było satysfakcjonujące, podyktowaliby mi, co mam pisać".

Kiedy zapytał, jakie przestępstwa popełnił, przesłuchujący go powiedzieli mu po prostu: „Jeśli mówimy, że popełniłeś przestępstwo, to popełniłeś przestępstwo". Tyle, jeśli chodzi o rządy prawa. „Nigdy nie byłem w sądzie. Nigdy nie widziałem sędziego" – powiedział mi. Oskarżono go o bycie kontrrewolucjonistą, niszczenie Komunistycznej Partii Chin i próbę podzielenia narodu.

Ostatecznie Lam został sprowadzony z powrotem do Hongkongu w czerwcu 2016 roku, nie w celu zwolnienia go, ale w celu pozyskania jego komputera, który zawierał dane niektórych klientów księgarni. Lam szczegółowo opisał mi

ten epizod, w tym fakt, że towarzyszyli mu urzędnicy z Chin, którzy dali mu telefon komórkowy z urządzeniem śledzącym. Ilekroć chciał opuścić hotel, musiał poinformować o tym swoich „opiekunów" – i ostrzeżono go, aby nigdy nie wyłączał telefonu komórkowego.

Po serii spotkań z kolegami w celu zdobycia komputera i akcji, w wyniku której dostał niewłaściwy komputer, w końcu zgodnie z instrukcjami udał się z powrotem na granicę, gdzie miał przekazać komputer z danymi klientów i powrócić do życia bibliotekarza pod kontrolą reżimu w górach w Guangdong. Zaproponowano mu, by w przyszłości ponownie pracował w księgarni, która była jego własną księgarnią, ale teraz należała do Pekinu, jako szpieg dla chińskiego reżimu. „Nie chciałem być kontrolowany przez Komunistyczną Partię Chin ani stracić wolności" – powiedział. „Chcieli zmienić księgarnię i wydawnictwo, które charakteryzowała wolność słowa w centrum monitorowania wypowiedzi. Nie mogłem brać w tym udziału".

Po drodze zatrzymując się by zapalić papierosy, Lam miał czas, by się zastanowić. „Bałem się, że jeśli oddam komputer, reżim porwie, aresztuje lub postawi przed sądem wszystkich moich klientów. Nie mogłem tego zrobić. Pomyślałem, że jeśli ujawnię się publicznie i powiem mieszkańcom Hongkongu prawdę, może ocalę kilka osób" – powiedział. „Ale stanąłem przed dylematem. Mogę narazić moich kolegów na niebezpieczeństwo. Ale oni nie mogli zabrać głosu, bo wszyscy mają krewnych w Chinach. Zrozumiałem, że tylko ja mogę ujawnić prawdę".

I tak w ostatniej chwili, w drodze do granicy, Lam wyłączył komórkę, przerwał podróż, pożyczył inny telefon, zadzwonił do prominentnego prodemokratycznego prawnika i upublicznił całą sprawę.

W latach 2016–2019, chociaż z powrotem był w Hongkongu i był rzekomo „wolny", Lam był regularnie obserwowany. Mówi, że rząd Hongkongu „udawał, że komunikuje się z Pekinem" w jego sprawie, ale w rzeczywistości nie zrobił nic, by mu pomóc.

A kiedy księgarze byli przetrzymywani w Chinach, ich firma została w tajemniczy sposób wykupiona przez, według Lama, „ludzi wysłanych przez Pekin".

Po raz pierwszy spotkałem Angelę Gui, córkę Gui Minhai, w 2016 roku, kiedy zaczynała swoją międzynarodową działalność na rzecz uzyskania sprawiedliwości dla swojego ojca. Jako imponująco inteligentna, elokwentna studentka studiów podyplomowych na Uniwersytecie w Cambridge nie chciała

być aktywistką, ale została zmuszona do bycia głosem swojego ojca po tym, jak go porwano.

Kiedy Angela po raz pierwszy usłyszała o zniknięciu ojca, powiedziała mi, że nie było to dla niej „całkowitym zaskoczeniem", ponieważ była świadoma jego działalności na rzecz praw człowieka i demokracji oraz jego dysydenckich publikacji. Uświadomienie sobie, co naprawdę się stało, nastąpiło „po dwóch czy trzech tygodniach". Początkowo zauważyła, że jej ojciec nie odpowiada na jej wiadomości. „Ale na początku nie myślałam o tym zbyt wiele, ponieważ myślałam, że właśnie pochłonął go jakiś projekt w pracy – tak działało jego wydawnictwo; mają napięte terminy" – powiedziała mi. Planowała odwiedzić ojca w Tajlandii, być może w czasie ferii bożonarodzeniowych na jej uczelni. „Omówiliśmy wcześniej ten pomysł przez Skype'a, a potem powiedział: »Och, muszę iść. Ale porozmawiajmy znowu za jakiś tydzień«. Powiedziałam, że dobrze. Kiedy więc nie otrzymałam od niego wiadomości, na początku byłam trochę zirytowana, ponieważ musiałam zaplanować podróż i zarezerwować bilety. Ale po półtora tygodnia zaczęłam się martwić. Najpierw pomyślałam, że może miał wypadek".

Pewnego ranka Angela obudziła się i otworzyła swoją skrzynkę e-mailową i znalazła wiadomość od Lee Bo, kolegi jej ojca, informującą ją, że inni również nie mieli od niego wiadomości. „Powiedział, że nie mieli wiadomości od mojego ojca od ponad 20 dni i martwi się, że mógł zostać porwany przez chińskich agentów rządowych z powodów politycznych" – wspomina. „Zadzwoniłam do Lee Bo, a on podzielił się tym, co wiedział, i razem próbowaliśmy dowiedzieć się więcej. Zaczęłam kontaktować się z przyjaciółmi taty. Powoli zdałam sobie sprawę z powagi tego, co się dzieje".

Angela próbowała zgłosić zaginięcie tajlandzkiej policji i poprosić o interwencję władze szwedzkie. „Powiedziano mi, że muszę jechać do Tajlandii, aby zająć się sprawą, ale ktoś poradził mi, abym tego nie robiła, ponieważ może to nie być bezpieczne" – powiedziała mi. „W wyniku dalszego śledztwa dowiedziałam się, że nie było żadnej wzmianki o tym, że mój ojciec opuścił Tajlandię. A mimo to był trzymany w odosobnieniu, a potem w więzieniu w Chinach. Wygląda na to, że nie podróżował zwykłymi środkami. Jeden z wierszy, które napisał w więzieniu, opisuje podróż łodzią po rzece Mekong, co sugeruje, że mógł być zabrany z Tajlandii przez Kambodżę do Chin".

Następną rzeczą, o której dowiedziała się Angela w styczniu 2016, roku było wystąpienie jej ojca w chińskiej telewizji państwowej, kiedy przyznał się do

spowodowania po pijaku wypadku drogowego, do którego doszło w 2003 roku. „Nie wiem nawet, czy wypadek drogowy rzeczywiście miał miejsce, ale było dla mnie jasne, że nie miało to nic wspólnego z tym, dlaczego on tam był, i większość ludzi to rozumiała. Nie mówił swobodnie" – wspomina.

Od tego czasu Gui Minhai jest przetrzymywany w Ningbo – początkowo w areszcie domowym, a następnie w więzieniu. W 2020 roku został skazany na 10 lat więzienia, oskarżony o „nielegalne dostarczanie danych wywiadowczych za granicę" – co nie ma nic wspólnego z wypadkiem drogowym. Pomiędzy jego uprowadzeniem w 2015 roku a wydaniem wyroku w 2020 r. Angela prowadziła z nim okazjonalne, dość nienaturalne i ściśle monitorowane rozmowy telefoniczne, ale poza tym niewiele było wiadomo. Wydawało się, że w 2018 roku nastąpił przełom, kiedy szwedzcy dyplomaci wynegocjowali jego bezpieczny przejazd z Ningbo do Pekinu na spotkanie z ambasadorem i poddanie go badaniom lekarskim. Angela uważa, że przygotowano mu już nowy szwedzki paszport, ale w ostatniej chwili chińscy agenci wyciągnęli go z pociągu na oczach towarzyszącego mu szwedzkiego dyplomaty i wsadzili z powrotem za kratki.

Angela jest rozczarowana „w dużej mierze nieodpowiednią" reakcją szwedzkiego rządu. „Szwecja nie wykorzystała całej dostępnej wiedzy i wszystkich dostępnych narzędzi, aby podjąć rzeczywistą próbę zabezpieczenia wolności mojego ojca" – powiedziała. „Kiedy zniknął po raz pierwszy, wydali komunikat prasowy, ale zdawali się bagatelizować jego szwedzkie obywatelstwo, mówiąc, że nie mieszkał w Szwecji od wielu lat, jakby chcieli zasugerować, że nie zasługuje na pomoc konsularną. Kiedy próbowałam spotkać się z kimś z ambasady Szwecji w Londynie, zachowywali się, jakby nie rozumieli powagi sytuacji, i powiedzieli mi, że sprawa wykracza poza ich kompetencje. Ten rodzaj opieszałości, z jaką reagowali, był charakterystyczny dla reakcji Szwecji. Do dziś Szwecji nie udaje się w znaczący sposób pociągnąć Chin do odpowiedzialności za zniknięcie mojego taty. 10 lat więzienia nie było nieuniknione. Szwecja i Unia Europejska mogły podjąć działania, aby sprowadzić go do domu przed skazaniem, a ponieważ tego nie zrobiły, odsiaduje on teraz 10-letni wyrok".

Dlaczego wydawcy stali się celem KPCh i dlaczego Gui Minhai jako jedyny z nich wciąż nie został zwolniony? Według Lama wszystko to odnosi się do dokumentu, który rzekomo ma Gui i dotyczy romansu Xi Jinpinga, który podobno miał, gdy był wicegubernatorem prowincji Fujian w 1999 roku. „Nikt

nie wie, czy dokument jest prawdziwy, ale Xi Jinpingowi najwyraźniej bardzo na nim zależy" – powiedział Lam.

W nocy 8 lutego 2016 roku w Hongkongu doszło do kolejnego wybuchu zamieszek. Tym razem nie chodziło bezpośrednio o powszechne prawo wyborcze ani demokrację, ale był to protest przeciwko rozprawie policji z nielicencjonowanymi ulicznymi handlarzami w rejonie Mong Kok podczas obchodów Księżycowego Nowego Roku. Starcia między protestującymi a policją, nazwane „Rewolucją rybnych kulek", na cześć popularnej przekąski sprzedawanej na ulicznych straganach, podsyciły narastające polityczne żale i znacznie pogorszyły relacje między społeczeństwem a policją. Już masowe użycie gazu łzawiącego i pieprzowego, a także bicie demonstrantów przez policję w 2014 roku radykalnie zmieniło sposób, w jaki mieszkańcy Hongkongu zaczęli postrzegać tę niegdyś szanowaną siłę.

Edward Leung, działacz studencki, który w 2015 roku był współzałożycielem grupy niepodległościowej Hong Kong Indigenous, oraz jego kolega Ray Wong byli jednymi z przywódców Rewolucji rybnych kulek i obaj zostali aresztowani. Edward – którego miałem zaszczyt spotkać kilka razy w 2017 roku – został w 2018 roku skazany na sześć lat więzienia za wzniecenie zamieszek i napaść na funkcjonariusza policji. Ray, również oskarżony o podżeganie do zamieszek i udział w nielegalnym zgromadzeniu, uciekł z Hongkongu i szukał azylu w Niemczech w 2017 roku, stając się pierwszym na świecie uchodźcą politycznym z Hongkongu, na długo przed tym, zanim od 2020 roku setki tysięcy poszły w jego ślady.

Teraz Ray, student Uniwersytetu w Getyndze, biegle władający językiem niemieckim i studiujący filozofów, takich jak Immanuel Kant – po niemiecku – kontynuuje swój aktywizm na wygnaniu. W wywiadzie internetowym przeprowadzonym ze swojego domu w Getyndze w październiku 2021 roku wspominał wydarzenia z lat 2016 i 2017. „Zostałem aresztowany i oskarżony na podstawie przestarzałego prawa kolonialnego, rozporządzenia w sprawie porządku publicznego, które zostało skrytykowane przez ONZ za niezgodność z międzynarodowymi zobowiązaniami Hongkongu dotyczącymi praw człowieka. Zostałem zwolniony za wysoką kaucją, ale w tamtym czasie nie planowałem opuszczać Hongkongu. Byłem gotowy na więzienie. Myślałem, że mogę spędzić w więzieniu od 6 do 10 lat i byłem na to gotowy" – powiedział mi. „Jednak w rozmowach z moimi kolegami z Hong Kong Indigenous zgodziliśmy się, że nie byłoby rozsądne, gdybyśmy wszyscy zostali uwięzieni. Ktoś powinien

wyjechać za granicę, opowiedzieć naszą historię i podnieść międzynarodową świadomość. Pomyślałem, że Edward Leung byłby odpowiednim kandydatem do tego, ponieważ jego angielski był wtedy znacznie lepszy niż mój. Uważałem więc, że to on powinien wyjechać, a ja zostanę w Hongkongu i odsiedzę wyrok".

Sytuacja zmieniła się jednak bardzo szybko. Edward Leung wziął udział w wyborach uzupełniających do Rady Legislacyjnej 28 lutego 2016 roku w okręgu Wschodnie Nowe Terytoria i podczas kampanii ukuł hasło „Wyzwolić Hongkong. Rewolucja naszych czasów", które stało się powszechne podczas protestów w 2019 roku. Zdobył ponad 66 tys. głosów – 15 proc. głosów – i przygotowywał się do powszechnych wyborów do Rady Legislacyjnej, które miały się odbyć w tym samym roku. Jednak władze Hongkongu były wyraźnie zaniepokojone jego popularnością i zażądały przed kampanią od wszystkich kandydatów w wyborach pisemnej deklaracji stanowiska politycznego. Edward podpisał deklarację, w której wyrzekł się swojego wcześniejszego poparcia dla niepodległości Hongkongu, ale mimo to zabroniono mu kandydowania.

Cały ruch lokalistów[250] osiągnął punkt, w którym byliśmy bardzo prześladowani i nie mieliśmy miejsca na naszą działalność" – wspomina Ray. „Moje bezpieczeństwo osobiste było zagrożone, a mojej matce grozili chińscy agenci. Członkowie naszej rodziny byli regularnie obserwowani".

W sierpniu 2017 roku Edward, który przez rok studiował na Harvardzie, wrócił do Hongkongu. „Powiedział mi, że zdecydował się zostać w Hongkongu. To był moment, w którym zacząłem ponownie rozważać swoją drogę" – powiedział mi Ray. „Naprawdę walczyłem z tą decyzją. Z jednej strony, gdybym uciekł z miasta, nie mógłbym już wrócić, nie mógłbym spotykać się z przyjaciółmi, nie mógłbym chodzić po górach, nie mógłbym iść do moich ulubionych miejsc. Ale z drugiej strony wiedziałem, że moim obowiązkiem jest kontynuowanie ruchu. Przez około dwa tygodnie byłem załamany. Nie mogłem jeść i nie mogłem spać".

Jednak po dwóch tygodniach Ray zdecydował się wyjechać. „Złożyłem wniosek o paszport. Nie miałem czasu pożegnać się z przyjaciółmi. Nie powiedziałem nikomu tylko mojej matce" – wyjaśnił. „Wciąż pamiętam mój ostatni dzień w Hongkongu. Poszedłem na wycieczkę z przyjaciółmi i to był wspaniały dzień. To było niezapomniane, bo tak miło spędziłem czas, a oni jeszcze nie wiedzieli, że za kilka godzin opuszczę miasto".

Ray wybrał Niemcy, ponieważ w tamtym czasie jedyne dwa inne kraje, które uważał za możliwe opcje – Wielka Brytania i Kanada – miały silne stosunki

z Chinami. „Był rok 2017, kiedy Wielka Brytania przeżywała tak zwaną »złotą erę« w relacjach z ChRL. Martwiłem się, że mogę zostać deportowany z powrotem do Hongkongu. W porównaniu z Wielką Brytanią w tamtym czasie Niemcy wydawały mi się odpowiednim miejscem do ubiegania się o azyl".

Po przybyciu do Niemiec stanął przed trzema głównymi wyzwaniami.

„Pierwszym było to, jak się zintegrować, zachowując jednocześnie moją hongkońską tożsamość" – wspomina. „Zanim publicznie ujawniłem, że uciekłem do Niemiec, nikt nie wiedział, że jestem w Niemczech, z wyjątkiem kilku niemieckich i międzynarodowych przyjaciół. W Niemczech nie miałem przyjaciół z Hongkongu. W takim środowisku bardzo łatwo jest zdystansować się od spraw Hongkongu".

Drugim poważnym wyzwaniem, jak opisuje Ray, było „poczucie winy ocalałego". Powiedział, że prawie codziennie słyszał, jak „inni mieszkańcy Hongkongu stawali przed sądem, byli aresztowani, trafiali do więzienia – podczas gdy ja oddychałem wolnym powietrzem i prowadziłem całkiem niezłe życie w porównaniu z ich życiem". Za każdym razem, gdy zaczynał się cieszyć życiem, w jego umyśle pojawiała się inna siła, która mówiła mu: „Nie powinieneś czuć się szczęśliwy; nie zasługujesz na to, by czuć się szczęśliwy. To twoja odpowiedzialność; odsiadują za ciebie wyrok'". Zmagał się z tym przez trzy lata, ale w końcu zdał sobie sprawę, że „im dłużej pozbawiasz się szczęścia, tym gorszy będzie twój stan psychiczny, a to nie pomoże ci w wypełnianiu obowiązków i należytym wykonywaniu pracy". Dodał, że ludzie w więzieniach „nie chcą, żebyśmy cierpieli. To długofalowa walka, a utrzymanie własnego zdrowia jest niezbędne dla naszego przyszłego rozwoju".

Ray nigdy nie zamierzał zostać działaczem politycznym. Planował zostać niezależnym projektantem, zarobić trochę pieniędzy, a potem podróżować z plecakiem. „Taki był mój plan, zanim Rewolucja Parasoli zmieniła całe moje życie. Zrozumiałem, że muszę coś zrobić dla miejsca, które kocham, i dla ruchu na rzecz demokracji" – powiedział mi.

Dwa lata po odegraniu wiodącej roli podczas Rewolucji Parasoli Nathan Law kandydował z okręgu wyborczego Hong Kong Island w wyborach do Rady Legislacyjnej w 2016 roku. W kwietniu tego roku wraz z Joshuą Wongiem i Agnes Chow był współzałożycielem nowej partii politycznej o nazwie Demosisto, która prowadziła kampanię na rzecz demokracji i referendum w sprawie przyszłości Hongkongu po 2047 roku, kiedy to wygaśnie model „jeden kraj, dwa systemy".

4 września 2016 roku zdobył mandat z dużą przewagą; był drugi pod względem liczby głosów wśród wszystkich kandydatów na sześć mandatów w jego okręgu. W wieku 23 lat, stając się najmłodszym ustawodawcą w historii Hongkongu. „Wygrana była bardzo ekscytująca. Ale było to też stresujące, bo kiedy wygrywasz z taką liczbą głosów, ludzie mają wobec ciebie duże oczekiwania" – wspomina. „Wyzwanie polegało na tym, jak sprostać oczekiwaniom innych i sprawić, by ludzie uwierzyli, że ich głos był trafny. Tak się czułem, kiedy po raz pierwszy wszedłem do sali Rady Legislacyjnej – wiedziałem, że rozpoczynam bardzo trudną misję".

Nieco ponad miesiąc po wyborze, 12 października, Nathan złożył przysięgę jako ustawodawca. Wypowiedział słowa przysięgi tak, jak należało, ale potem dodał, że zobowiązuje się służyć ludziom, „nie reżimowi, który brutalnie uciska ludzi", i zacytował słowa Mahatmy Gandhiego: „Możesz mnie zakuć w łańcuchy, możesz mnie torturować, możesz nawet zniszczyć to ciało, ale nigdy nie uwięzisz mojego umysłu". Nathan wcześniej zasięgnął porady prawnej i powiedziano mu, że istnieje wiele precedensów, w których nowi posłowie mogą dodawać uwagi przed złożeniem przysięgi lub po, i że jest to w porządku. „Mieliśmy wieloletnią tradycję składania takich oświadczeń podczas przysięgi, ale potem Komunistyczna Partia Chin zmieniła reguły gry" – powiedział mi.

7 listopada Stały Komitet Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych ponownie zinterpretował art. 104 Ustawy zasadniczej Hongkongu, ujednolicając procedury składania przysięgi. Chociaż przysięga Nathana została potwierdzona przez urzędnika Rady Legislacyjnej, szef administracji Hongkongu CY Leung zainicjował bezprecedensowy proces prawny przeciwko Nathanowi i pięciu innym prodemokratycznym ustawodawcom, co doprowadziło do ich dyskwalifikacji przez sąd. Po dziewięciu miesiącach pełnienia funkcji wybranego przez Hongkończyków ustawodawcy, 14 lipca 2017 roku Nathan został zmuszony do zrzeczenia się mandatu. Była to rażąca próba ze strony Pekinu pozbycia się z legislatury posłów, którzy sprzeciwiali się reżimowi. Prawie miesiąc później Nathan był w więzieniu, jak opisano wcześniej. W ciągu roku z najmłodszego parlamentarzysty w historii Hongkongu stał się jednym z pierwszych więźniów politycznych w Hongkongu.

Od tego czasu wolności Hongkongu były coraz bardziej ograniczane. Więcej kandydatów do wyborów zostało zdyskwalifikowanych, ponieważ wprowadzono „selekcję polityczną". We wrześniu 2018 roku rząd Hongkongu

przekazał jurysdykcji Chin część terminalu kolei dużych prędkości w rejonie West Kowloon, co oznaczało, że mieszkańcy Hongkongu są aresztowani na stacji i przewożeni przez granicę do Chin. Jedną z ofiar takiego działania był Simon Cheng, lokalny pracownik brytyjskiego konsulatu generalnego w Hongkongu.

8 sierpnia 2019 roku Simon został zatrzymany przez chińskie Biuro Bezpieczeństwa Państwowego na stacji szybkiej kolei West Kowloon w Hongkongu, gdy wracał do Hongkongu po zakończeniu wizyty biznesowej w Chinach. Był przetrzymywany przez 15 dni w Chinach i doświadczył szokujących tortur. Spotkałem go wkrótce po tym, jak przybył do Londynu i złożył zeznania na przesłuchaniu Komisji Praw Człowieka Partii Konserwatywnej w 2020 roku. Powiedział komisji: „Słyszałem pogłoski, że mieszkańcom Hongkongu na przejściach granicznych będą sprawdzane telefony komórkowe, by znaleźć dowody na poparcie protestów. Umówiłem się z moją dziewczyną i przyjaciółmi, że będę na bieżąco informował o moim miejscu pobytu i bezpieczeństwie. Zatrzymano mnie, gdy przekraczałem granicę z Chin na stacji West Kowloon w Hongkongu, po tym, jak wsiadłem do pociągu dużych prędkości na stacji kolejowej Shenzhen Futian. Umundurowani policjanci mieli na ramionach maleńkie kamery i zaczęli mnie filmować... Twierdzili, że zatrzymali mnie z powodu rozkazu wydanego przez wyższych urzędników... Poprosili o hasło dostępu do mojego iPhone'a. Odmówiłem, ponieważ jest to telefon służbowy, który zawiera poufne informacje służbowe i prywatne rozmowy... Z tego komisariatu zostałem wysłany szybkim pociągiem do Shenzhen w Chinach i przekazany policjantom w cywilu. Później dowiedziałem się, że są z Biura Bezpieczeństwa Państwowego (policja polityczna/tajna)”[251].

W różnych wywiadach w mediach i przesłuchaniach parlamentarnych oraz w rozmowie ze mną Simon szczegółowo opisał tortury, które musiał znosić. Powiedział Komisji Praw Człowieka Partii Konserwatywnej: „Podczas przesłuchania siedziałem w celi na stalowym »tygrysim krześle«. Byłem przypięty pasami i nie mogłem się ruszyć... Przez wiele godzin wisiałem z rozpostartymi ramionami – skuty kajdankami – na stromej konstrukcji w kształcie litery X... To było niezwykle bolesne... Pobili mnie, używając czegoś w rodzaju zaostrzonych pałek... Miałem zasłonięte oczy i założony kaptur”[252].

To zacieranie różnic między prawem Chin a prawem Hongkongu oraz między systemem prawnym w Chinach opartym na „rządach ponad prawem” a tym, co

było bardzo szanowanym systemem „rządów prawa" w Hongkongu, nasiliło się jeszcze bardziej wraz z katastrofalną propozycją szefowej administracji Hongkongu Carrie Lam, aby narzucić prawo ekstradycyjne, które pozwoliłoby na ekstradycję podejrzanych z Hongkongu do Chin. W styczniu 2017 roku chiński biznesmen Xiao Jianhua został uprowadzony z hotelu Four Seasons w Hongkongu i, jak wspomniano wcześniej, w 2015 roku doszło do zniknięć księgarzy z Causeway Bay. Ustawa proponowana przez Lam sprawiłaby, że ludzie mogliby być legalnie wysyłani przez granicę do Chin na proces.

Dennis Kwok, doświadczony prawnik i prodemokratyczny ustawodawca reprezentujący grupę funkcjonalną sektora prawnego w Radzie Legislacyjnej, wspomina, jak powiedział Johnowi Lee, ówczesnemu sekretarzowi ds. bezpieczeństwa, a dziś szefowi administracji Hongkongu, że proponowana ustawa o ekstradycji była „najgorszym pomysłem, jaki kiedykolwiek słyszałem". Ostrzegł rząd, że jeśli będzie nalegać na przeforsowanie tego prawa, nastąpi masowe oburzenie opinii publicznej. Miał absolutną rację – a krzyk dobiegł ze wszystkich stron, łącząc sektory prawniczy, biznesowy i inne zawody z bardziej tradycyjnym obozem prodemokratycznym i ogółem społeczeństwa.

„Zabrały głos Amerykańska Izba Handlowa i inne izby handlowe; sprzeciwiła się temu społeczność międzynarodowa, a w maju Unia Europejska wystosowała protest. Nigdy wcześniej tego nie robili" – wspomina Kwok. „Z drugiej strony, niestety, przez wiele dziesięcioleci od lat 80. zbyt wielu ludzi w Hongkongu siedziało cicho lub zostawiło uprawianie polityki innym. Umożliwiło to Pekinowi stopniowe osłabienie Hongkongu, aż do punktu, z którego nie było już odwrotu".

Masowe demonstracje rozpoczęły się w czerwcu 2019 roku. Milion ludzi wyszło na ulice 9 czerwca. Było spokojnie. „Pewnego dnia na początku czerwca pływałem w Hongkońskim Związku Jeździeckim i spotkałem kogoś, kto powiedział: „Do zobaczenia 9 czerwca". Pomyślałem: „To jest Związek Jeździecki, zwykle nie raj dla demonstrantów" – powiedział Kwok.

Tydzień później, 16 czerwca, maszerowały dwa miliony. „Rząd Hongkongu i Pekin miały w tym momencie wybór" – zauważył Kwok. „Mogli wycofać ustawę i sytuacja byłaby uratowana. Ale wiemy z historii, że autorytarne reżimy nie mogą się wycofać w obliczu presji społecznej. Mieszkańcy Hongkongu zabrali głos, ale ten głos został zignorowany. Represje stały się nieuniknione".

Zgadza się z tym Andrew Heyn, ówczesny konsul generalny Wielkiej Brytanii w Hongkongu. Można było wyczuć gniew wobec rządu Hongkongu. Sprawy źle się działy na tak wielu poziomach. Ale skala protestów zaskoczyła nas wszystkich". Od samego początku – chociaż protesty rozpoczęły się całkowicie spokojnie – reakcja policji była szokująca, z całkowicie nieproporcjonalnym użyciem siły: na oślep używano gazu łzawiącego, gazu pieprzowego, gumowych kul i pałek.

Joey Siu była studentką w 2019 roku i pełniła funkcję wiceprezesa Związku studenckiego Uniwersytetu Miejskiego w Hongkongu. W kampanię przeciwko ustawie ekstradycyjnej zaangażowała się na kilka miesięcy przed wybuchem masowego ruchu w czerwcu, organizując warsztaty, seminaria i grupy dyskusyjne przeciwko ustawie. Następnie 9 czerwca przyłączyła się do protestów.

„Nigdy nie chciałam zostać aktywistką, ale naprawdę czułam, że nadszedł czas, abym wypełniła swoje obowiązki jako mieszkanka Hongkongu i zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby chronić miasto przed krzywdą i chronić nasze wartości przed ingerencją reżimu Komunistycznej Partii Chin" – powiedziała mi w rozmowie telefonicznej z Waszyngtonu, gdzie obecnie mieszka.

Joey mówi, że doświadczenia z 2019 roku nadal są dla mnie bardzo traumatyczne, ponieważ poprzednie wiece i demonstracje były całkowicie pokojowe, a brutalność policji była rzadkością. Ale to wszystko zmieniło się w 2019 roku. „Bardzo dobrze pamiętam noc 9 czerwca, kiedy skończyły się demonstracje przed Radą Legislacyjną w Admiralty i ludzie wracali do domów. Ale niektórzy protestujący postanowili spróbować wejść do Rady Legislacyjnej" – wspomina. „Bardzo szybko przybyło wielu policjantów, którzy zaczęli rozpraszać tłum, używając pałek i gazu pieprzowego. Zaczęli bić ludzi".

Joey próbowała dostać się na stację MTR (metro w Hongkongu), ale zanim to zrobiła, została zaatakowana przez policję. „Nie miałam broni. Nie byłam w żadnym stopniu agresywna, ale zostałam pobita pałką przez policjanta. Pobił mnie i powiedział, że nie wolno mi się ruszyć. To było moje pierwsze doświadczenie z brutalnością policji i było to bardzo traumatyczne".

Pomimo tego doświadczenia Joey nadal uczestniczyła i pomagała organizować protesty przez następne sześć miesięcy. „Bycie na miejscu tych protestów było dla mnie przerażające, zwłaszcza po sierpniu i wrześniu 2019 roku, kiedy policja oszalała i wystrzeliwała wszędzie gaz łzawiący, gumowe kule i gaz pieprzowy" – opowiadała. „Za każdym razem zaczynało się to od pokojowego protestu,

a potem bardzo szybko przyjeżdżała policja i stawała się bardzo agresywna. Potem nagle było słychać odgłosy wystrzeliwania gazu łzawiącego i gumowych kul. Słychać było, jak ludzie zaczynają panikować, a potem uciekać. Byłam świadkiem ataków, pobić i aresztowań moich przyjaciół przez policję, prawie każdego dnia w drugiej połowie 2019 roku. Przyjaciołom odmówiono pomocy prawnej i traktowano ich nieludzko".

Kilka razy sama Joey była „prawie aresztowana", ale udało jej się tego uniknąć. Niektóre z najniebezpieczniejszych momentów miały miejsce podczas oblężeń uniwersytetów w listopadzie 2019 roku, zwłaszcza Chińskiego Uniwersytetu w Hongkongu, od 11 do 15 listopada, a następnie przerażającego oblężenia Politechniki przez prawie dwa tygodnie, od 17 do 29 listopada.

„Podczas oblężenia wokół mojego uniwersytetu, gdy przybyła policja, protestujący ustawili blokady na drogach, aby uniemożliwić policji wjazd na nasz kampus" – wspomina. „Potem, po zakończeniu oblężeń, zwolennicy Pekinu wtargnęli do naszego kampusu z mnóstwem różnej broni i flagami i bardzo agresywnie wołali, że wypełniają swój obowiązek jako patriotyczni obywatele i sprzątają bałagan stworzony przez »karaluchy«. Jako przywódczyni Związku studenckiego musiałam z nimi porozmawiać, więc wyszłam zwyczajne ubrana, aby powiedzieć, że nie mają pozwolenia na wejście na teren kampusu ani zabieranie naszych rzeczy. Powiedziałam im, że sami posprzątamy, ale nie chcieli opuścić kampusu, a potem wezwali policję, żeby mnie aresztowała. Kiedy przyjechała policja, powiedziałam im, że zwolennicy Pekinu wtargnęli na nasz kampus i że policja powinna poprosić ich o opuszczenie go, ale zamiast tego zatrzymali mnie, przeszukali i ostrzegli, że jeśli będę się awanturować, to zostanę aresztowana. Wzięli mój numer identyfikacyjny i ostrzegli, że jeśli coś się stanie, zostanę wezwana na komisariat policji w celu przeprowadzenia dochodzenia".

Policja Hongkongu była znana jako „najlepsza w Azji". Kiedy mieszkałem w Hongkongu, chociaż nie miałem zbyt wielu powodów, by wchodzić w interakcje z policją, nigdy się tego nie bałem. Postrzegałem ich w taki sam sposób jak brytyjską policję – nie idealną, ale ogólnie jako dobrych ludzi starających się chronić prawo i porządek oraz chronić nas wszystkich przed przestępczością. Jednak od 2019 roku policja w Hongkongu bardzo wyraźnie zaczęła błądzić i przekształciła się w coś, co prawie przypominało przestępczą mafię. Oprócz przemocy fizycznej, którą stosowali bezkrytycznie, uciekali się także do szokujących, odczłowieczających obelg słownych wobec

protestujących, nazywając ich „karaluchami".

Joey Siu uważa, że policja przeszła szkolenia i „pranie mózgu" mające na celu przekonanie ich, że „ślepe wykonywanie poleceń urzędników wyższego szczebla, ślepe wykonywanie poleceń rządu było słuszne". Liczba imigrantów z Chin do Hongkongu znacznie wzrosła w ostatnich latach i Joey uważa, że w policji Hongkongu było więcej Chińczyków. „Często słyszeliśmy, jak podczas protestów policjanci wydawali instrukcje i rozkazy, mówiąc czysto po mandaryńsku" – wspomina.

Joey uważa również, że pod powierzchnią policja Hongkongu była zawsze bardziej skorumpowana, niż nam się wydawało. „Po prostu przed 2019 rokiem ich korupcja i brak porządku nie były tak widoczne" – powiedziała. „Wciąż próbowali się powstrzymać i zachować swój publiczny wizerunek. Ale w 2019 roku Pekin poczuł się zagrożony protestami, a policja, przy wsparciu Pekinu, czuła, że nie musi się hamować, wiedząc, że nie będzie żadnego śledztwa ani żadnych konsekwencji za pobicie ludzi". I rzeczywiście, mieli rację. Podczas gdy aresztowano ponad 10 tys. protestujących, żaden policjant nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności; żądania niezależnego śledztwa w sprawie brutalności policji zostały odrzucone, a policja działała bezkarnie.

Ted Hui, ustawodawca z Partii Demokratów, był kilkakrotnie celem policyjnej przemocy. Fakt, że policja zaatakowała wybranego w wyborach polityka, uświadamia, jak bardzo są poza wszelką kontrolą. „Niezliczoną ilość razy gazowano mnie gazem łzawiącym i pieprzowym od stóp do głów" – wspomina. „Pewnego razu byłem w Causeway Bay i gdy tylko policja zobaczyła mnie na ulicy, zaczęła ze mnie kpić i wykrzykiwać obelgi, kląć na mnie bardzo gniewnie. Starałem się zachować spokój. Trzymałem mikrofon, więc powiedziałem policji: »Ci młodzi ludzie gromadzą się w ramach pokojowej demonstracji. Użycie siły jest niewłaściwe i niestosowne; to tylko dzieci«. Próbowałem negocjować z dowódcą, ale oczywiście nie słuchali. Potem, dość nagle, podszedł do mnie jeden z policjantów, zdjął mi gogle i spryskał mnie prosto w oczy, nie raz, ale dwa lub trzy razy. Jeśli wybrany przez obywateli ustawodawca może być tak traktowany przed kamerami, wyobraźcie sobie, ile przemocy zadali zwykłym ludziom, zwłaszcza gdy nie było kamer i dziennikarzy".

Celem policji byli także dziennikarze. Jeden z byłych fotoreporterów „South China Morning Post", cudzoziemiec, opowiedział mi, że kilka razy został potraktowany gazem łzawiącym z bliskiej odległości, celowo, jako dziennikarz. W kawiarni w Kingston pewnego wieczoru w lutym 2022 roku opowiedział mi

o incydencie na Lockhart Road w Causeway Bay. „Widzieliśmy, jak policja uderza faceta i wpycha go do furgonetki. Zrobiłem zdjęcia uderzanego, a policjanci z prewencji obrócili się i spryskali mnie żelem, każdą część mojego ciała" – powiedział. „Mój aparat ociekał tym żelem. A potem zaczęło się pieczenie. Całe moje ciało piekło"[253]. Innym razem ten sam fotoreporter siedział na poboczu drogi w Happy Valley, robiąc krótką przerwę w śledzeniu policji ścigającej grupę protestujących. „Siedzieliśmy na ziemi i zdjęliśmy nasz sprzęt, maski i hełmy oraz inny sprzęt ochronny. Przyjechała policja i rozpyliła gaz łzawiący bezpośrednio w nas. Nienawiść, jaką policja okazywała mediom, była szokująca".

Matthew Leung, ówczesny reporter Ming Pao, wspominał, że został postrzelony co najmniej cztery razy kulkami pieprzowymi. „Pierwszy raz miało to miejsce w Yuen Long, około tydzień po ataku mafii 21 lipca. Wchodziłem po ruchomych schodach, próbując zrobić zdjęcie z góry, usłyszałem trzask i odkryłem, że moje okulary ochronne są spryskane proszkiem. Gdybym nie nosił gogli, zostałbym postrzelony w oko" – powiedział. „Wtedy, po pierwszym dniu protestów na Politechnice, w kordonie przetrzymywano ponad 30 dziennikarzy, w tym tych, których uważałem za ważnych. Po tym, jak większość z nich została zwolniona o piątej rano, zaczynaliśmy odchodzić, a dwóch policjantów, którzy wydawali się mieć jakieś problemy psychiczne, krzyknęło, żebyśmy się wynosili. Odkrzyknąłem: »Odchodzimy« i zostałem uderzony"[254].

Jeden z najpoważniejszych napadów na dziennikarza miał miejsce 28 września 2019 roku, kiedy indonezyjska reporterka Veby Mega Indah relacjonowała protesty na kładce dla pieszych w Wan Chai. Pomimo noszenia odblaskowej kurtki z napisem „PRESS" oraz okularów ochronnych i kasku policja wymachiwała bronią w kierunku niej i innych pracowników mediów, a ktoś krzyknął: „dziennikarze, dziennikarze". Została trafiona w prawe oko pociskiem wystrzelonym przez policję, co sprawiło, że jest częściowo ślepa[255].

Pracownicy medyczni i osoby udzielające pierwszej pomocy ludziom w pierwszej linii protestów również stali się celem policji, podobnie jak obserwatorzy praw człowieka. Darren Mann, doświadczony brytyjski chirurg, który pracował w Hongkongu od ponad 20 lat, był jedną z pierwszych osób, które zwróciły międzynarodową uwagę na naruszenia, z jakimi spotykają się pracownicy służby zdrowia. 21 listopada 2019 roku opublikował artykuł w wiodącym czasopiśmie medycznym „The Lancet", w którym stwierdził, że policja w Hongkongu „zachowuje się znacznie poniżej przyjętych

międzynarodowych norm dotyczących postępowania z ochotniczymi ratownikami medycznymi”[256]. Był wśród pracowników służby zdrowia na Politechnice 17 listopada i był świadkiem aresztowania wielu jego kolegów – lekarzy, pielęgniarek, osób udzielających pierwszej pomocy. „Aresztowanie tego personelu jest prawie niespotykane w cywilizowanych krajach i nie ma nic wspólnego z humanitaryzmem” – napisał. „Ponadto taki efekt mrożący może jedynie zniechęcić potencjalnych ochotników do oferowania swoich usług w zakresie tak bardzo potrzebnej opieki medycznej nad rannymi w trwającej niecywilizowanej wojnie”.

„The Lancet” zwykle nie należy do moich regularnych lektur, ale artykuł Darrena pojawił się w mojej skrzynce e-mailowej następnego dnia po opublikowaniu – na liście artykułów z Hongkongu – i kiedy przeglądałem moje e-maile, przykuł moją uwagę. Zastanawiałem się, czy skontaktować się z Darrenem. Z jednej strony to, co relacjonował, wydało mi się niewiarygodnie poważne; z drugiej strony był prawdopodobnie zasypywany zapytaniami i ofertami pomocy. Mam mu przeszkadzać? W końcu zdecydowałem, że nie mam nic do stracenia i powinienem nawiązać kontakt i sprawdzić, czy moje doświadczenie oraz międzynarodowe kontakty polityczne i medialne mogą być pomocne.

W ciągu mniej więcej jednego dnia Darren odpowiedział i umówiliśmy się na rozmowę. Okazało się, że w tamtym czasie byłem jedynym zagranicznym aktywistą, który się z nim skontaktował. Wspólnie opracowaliśmy plan sprowadzenia go do Genewy na rozmowy z ONZ i Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża (MKCK), do Brukseli, aby poinformować Unię Europejską, oraz do Londynu, aby mógł przemawiać do Ponadpartyjnej Grupy Parlamentarnej ds. Hongkongu. Darren twierdził, że nie tylko aresztowano pracowników służby zdrowia. Policja przejmowała karetki pogotowia i szturmowała szpitale, żądając dostępu do dokumentacji pacjentów, a nawet wstępu na sale operacyjne. Później, w ramach zeznań przed Komisją Praw Człowieka Partii Konserwatywnej, Darren tak podsumował swoje obserwacje:

„Były szeroko nagłaśniane i szokujące przypadki aresztowania, zakuwania w kajdanki i umieszczania w szeregach jak terrorystów dużej liczby pracowników humanitarnej służby zdrowia, gdy ci wykonywali swoje obowiązki. Profesjonalni pracownicy sektora medycznego byli w stanie udowodnić swoją tożsamość i kwalifikacje – a mimo to byli zatrzymani przez policję, oskarżeni o udział w zamieszkach, przetrzymywani przez 24 godziny

i zwalniani za kaucją do czasu postawienia ewentualnych zarzutów”[257].

Roszczenia Darrena zostały zbadane w ramach czterech Specjalnych Procedur ONZ – przez Specjalnego Sprawozdawcę ds. prawa do zdrowia fizycznego i psychicznego, prawa do pokojowych zgromadzeń i zrzeszania się, prawa do prywatności oraz Grupę Roboczą ds. Arbitralnych Zatrzymań, która w lutym 2020 roku wystosowała pismo do chińskiego rządu, szczegółowo opisując dowody nękania, zastraszania i aresztowań pracowników służby zdrowia w Hongkongu oraz podkreślając „niewłaściwe wykorzystanie transportu i obiektów medycznych i poufnych informacji”[258]. Szpitale były rzekomo „często patrolowane przez jednostki policji w pełnym rynsztunku bojowym, z tarczami, pałkami i bronią palną załadowaną nabojami i gumowymi kulami”, a policja „utrudniała personelowi medycznemu w szpitalach publicznych wykonywanie uzasadnionych obowiązków medycznych, nalegając na obecność, gdy lekarze prywatnie konsultowali się z pacjentami, w tym na salach porodowych, i próbując wejść na sale operacyjne, gdy osoby podejrzane o udział w protestach miały mieć operację”.

Przed tym raportem miała miejsce interwencja dwóch innych specjalnych sprawozdawców ONZ, którzy zwrócili uwagę na „rzekomo niewłaściwe użycie środków chemicznych”, w tym „niebezpiecznych substancji, takich jak gaz łzawiący, gaz pieprzowy, kule pieprzowe i drażniące składniki chemiczne rozpraszane z armatek wodnych”[259]. Takie środki chemiczne, jak stwierdzono, były używane „w zamkniętych przestrzeniach, w bliskim sąsiedztwie szkół, przedszkoli i instytucji, w których przebywają wrażliwe grupy ludności”. Według niektórych szacunków 88 proc. populacji Hongkongu mogło zostać dotknięte użyciem gazu łzawiącego, a takie masowe i nieproporcjonalne użycie gazu łzawiącego jest sprzeczne z międzynarodowymi normami i standardami w Hongkongu.

Obserwatorzy praw człowieka byli kolejnym celem policji. Na przykład 17 listopada 2019 roku dwóch członków grupy Rights Exposure z Hongkongu monitorowało protesty na Politechnice i zostało aresztowanych pod „podejrzeniem udziału w zamieszkach” i mimo wyjaśnienia policji swojej roli. Zgodnie z ich oświadczeniem, złożonym Komisji Praw Człowieka Partii Konserwatywnej, „obaj byli wyraźnie rozpoznawalni jako obserwatorzy praw człowieka, w tym dzięki odblaskowym kamizelkom z dwujęzycznymi napisami i legitymacjom pracowniczym”[260]. Przetrzymywano ich przez 15 do 26 godzin i odmawiano im odpowiedniego pożywienia, miejsca do spania czy koców.

„Przedstawiciele prawni dwóch obserwatorów przez kilka godzin nie byli dopuszczani przez policję do klientów" – stwierdzili – „a jedna obserwatorka, obywatelka USA, nie uzyskała na czas dostępu do swojego konsulatu pomimo wielokrotnych próśb".

Dwóch obserwatorów Rights Exposure było również świadkami tego, co ich zdaniem oznacza złe traktowanie innych zatrzymanych przez policję, m.in. bicie protestującego za zasłoniętym obszarem. „Zasłony zostały odsunięte, dzięki czemu jeden z obserwatorów był świadkiem, jak mężczyzna był trzymany za kołnierz i został pchnięty w kąt... i pchnięty ponownie ku metalowej okiennicy" – relacjonowali. „Wycie z bólu wskazało dwóm obserwatorom, że mężczyzna doświadcza ciągłego i znacznego bólu (a nie krótkich serii bólu od uderzeń)... Mogło to wynikać z bólu spowodowanego skręcaniem, naciskiem lub inwazją. Charakter dźwięku doprowadził ich do wniosku, że jest wysoce prawdopodobne, że osoba ta była poddawana znęcaniu się przez policję"[261].

Dwa z najgorszych przypadków przemocy w 2019 roku, poza oblężeniami uniwersytetów, to atak tłumu na stację Yuen Long 21 lipca i atak policji na stację Księcia Edwarda 31 sierpnia. W Yuen Long, mieście w regionie Nowych Terytoriów, tłum uzbrojonych gangsterów – podejrzewanych o to, że należą do Triad – ubranych na biało atakował ludzi na ulicach stalowymi prętami i rattanowymi laskami, a potem zaatakował ludzi w stacji MTR. Nagrania przedstawiają szokujące sceny niesprowokowanej, masowej i poważnej przemocy wobec zwykłych członków społeczeństwa, w wyniku której co najmniej 45 osób zostało rannych. Pomimo ponad 24 tys. wezwań na gorącą linię policja przybyła 39 minut po atakach i minutę po zniknięciu gangsterów i nie dokonała żadnych aresztowań tej nocy, chociaż kilka podejrzanych z Triad zostało aresztowanych w kolejnych dniach.

Rząd reagował równie wolno, a Carrie Lam zorganizowała konferencję prasową 10 godzin po incydencie. Reporterka Radio Television Hong Kong (RTHK), Nabela Qoser, skrytykowała Lam i komisarza policji Stephena Lo za spóźnioną reakcję i przypomniała, że gdy doszło do nocnego szturmu protestujących na Radę Legislacyjną, to konferencję prasową zorganizowano już o czwartej nad ranem. Kiedy Lam odmówiła odpowiedzi na jej pytania dotyczące współpracy między policją a Triadami, Qoser wezwała ją, by jednak „odpowiedziała jak człowiek". Zapytała również, czy urzędnicy państwowi mogą dobrze spać w nocy po ataku i dlaczego tej nocy nie aresztowano gangsterów. Jej sposób dociekania prawdy był chwalony w mediach jako

przykład pracy „reportera z sumieniem", ale doprowadziło to do jej zwolnienia z RTHK.

Inna dziennikarka RTHK, Choy Yuk-ling – znana jako „Bao Choy", – wyprodukowała dokument śledczy o ataku w Yuen Long, który został wyemitowany rok po incydencie, w lipcu 2020 roku, i nosił tytuł „7.21: Kto powie prawdę?" („7.21: Who Owns the Truth?"). W filmie wykorzystano nagrania z kamer przemysłowych, aby zidentyfikować pojazdy zaparkowane w pobliżu podejrzanych gangsterów, a poprzez przeszukanie publicznie dostępnych rejestrów pojazdów zidentyfikowano właścicieli, a tym samym podejrzanych powiązanych z atakiem. Cztery miesiące po emisji programu Bao Choy została aresztowana i oskarżona o składanie fałszywych oświadczeń zgodnie z rozporządzeniem o ruchu drogowym i zawieszona w pracy dla RTHK. W kwietniu 2021 roku została ukarana grzywną w wysokości 6 tys. dolarów hongkońskich (ok. 770 dolarów), ale uniknęła kary więzienia. Reporterzy bez Granic potępili jej aresztowanie i grzywnę, podając to jako przykład „pogarszającej się wolności prasy" w Hongkongu.

Podczas gdy Yuen Long był incydentem przemocy tłumu, być może ułatwionej przez zmowę policyjną, incydent na stacji MTR Księcia Edwarda miesiąc później był przerażającym przykładem brutalności policji. Jim Wong, filmowiec, który przyłączył się do ruchu protestacyjnego, był jedną z jego głównych ofiar.

Po raz pierwszy spotkałem Jima kilka dni po jego przybyciu do Londynu, po ucieczce z Hongkongu w lipcu 2020 roku. Spotkaliśmy się w Wimbledonie i idąc do pubu Hand in Hand po drugiej stronie Wimbledon Common, wpadliśmy na brytyjskiego sekretarza stanu ds. zagranicznych, który odpowiada za prawa człowieka, lorda Ahmada. Znam Tariqa Ahmada dość dobrze, zarówno dzięki mojej szerszej pracy na rzecz praw człowieka, jak i z uwagi na to, że jako wyznawca muzułmańskiej tradycji Ahmadijja lord Ahmad dzieli ze mną pasję do obrony wolności religii, a w szczególności przekonań. Tariq i jego żona wybrali się na letni wieczorny spacer, przywitali mnie i przedstawiłem ich Jimowi. Sekretarz spędził kilka minut na wysłuchaniu krótkiej historii Jima i przywitał go w Wielkiej Brytanii. Musiałem później wytłumaczyć Jimowi, że wpadanie na sekretarzy stanu na spacerze po Wimbledon Common nie jest codziennością.

Pod koniec naszej wspólnej kolacji Jim poprosił o zrobienie zdjęcia. Zapytałem czy chce, aby pozostało ono prywatne, czy też mogę udostępnić je w mediach społecznościowych, a on skierował do mnie konkretną prośbę.

„Proszę, opublikuj to w mediach społecznościowych, a ja powiem ci, jak

możesz je opisać" – powiedział. Wyjaśnił, że był znany jako „Hon Bo Sun", że wiele osób myślało, że może nie żyć lub zaginął, i chciał, żebym poinformował ludzi, że żyje i jest bezpieczny. Więc później tego wieczoru napisałem na Twitterze zgodnie z prośbą: „#HongKongers: Chcę Wam tylko powiedzieć – „Hon Bo Sun z 831 太子站事件 [incydent na stacji Księcia Edwarda] nie jest martwy. Żyje i ma się dobrze. A spędzenie z nim dzisiejszego wieczoru było dla mnie zaszczytem".

Jim znalazł się na stacji Księcia Edwarda w nocy 31 sierpnia 2019 roku, wracając do domu z protestu w Causeway Bay, podczas którego, jak powiedział, policja użyła pojazdów z armatkami wodnymi i po raz pierwszy wystrzeliła ostrą amunicję. Od 12 czerwca niemal codziennie brał udział w protestach i złożył rezygnację z pracy w telewizji TVB. „W Parku Wiktorii było wielu tajnych agentów", wspominał, „więc niektórzy z nas przenieśli się do Tsim Sha Tsui i Mong Kok. Ale tam też widziałem dużo policji, więc poszedłem na stację Księcia Edwarda. Niektórzy pasażerowie zdenerwowali się na nas, wiedząc, że jesteśmy protestującymi, i wybuchła bójka. Propekińscy bandyci zaatakowali nas kijami, młotkami i nożami introligatorskimi, a po 10 minutach na stację weszła policja i aresztowała demonstrantów. Kiedy zobaczyłem policję wbiegającą na stację, natychmiast pobiegłem na przeciwny peron, ale policjanci mnie złapali, pobili kijem, przewrócili na ziemię i aresztowali".

Aresztowanie Jima zostało zarejestrowane przez kamerę. „Zostałem bardzo mocno pobity i nie mogłem oddychać. Inni protestujący próbowali mnie ratować, ale nie byli w stanie. Leżałem na ziemi i myślałem, że umrę" – wspomina. „Policja kpiła ze mnie, mówiąc: „Zobaczmy, jak daleko możesz uciec. Myślisz, że osiągasz demokrację?". Powiedziałem, że muszę udać się do szpitala z powodu moich obrażeń, i zostałem zabrany do szpitala, gdzie spotkałem się z prawnikiem, a następnie przeniesiono mnie na komisariat policji, a stamtąd do San Uk Ling Holding Centre, które słynie z przetrzymywania wielu protestujących i ich brutalnego bicia".

Po 48 godzinach Jim został zwolniony, ponieważ nie znaleziono żadnych obciążających go dowodów, ale miesiąc później wezwano go z powrotem na komisariat. „Poszedłem na komisariat i natychmiast mnie aresztowali. Oskarżyli mnie o dziewięć przestępstw, ale potem zwolnili za kaucją" – wyjaśnił. Prawie rok później, 23 czerwca 2020 roku, Jim został wczesnym rankiem ponownie wezwany na komisariat i ponownie aresztowany. „Tym razem powiedzieli mi, że postawiono mi osiem zarzutów: dwa zarzuty

zamieszek, dwa zarzuty wyrządzenia szkód kryminalnych, jeden zarzut nielegalnego zgromadzenia, rabunku, pospolitej napaści i napaści powodującej szkody. Ale znowu mnie wypuścili za kaucją, bo nie mieli przeciwko mnie żadnych dowodów".

Zarzuty były absurdalne. W rzeczywistości, według Jima, wszystko, co zrobił, to użycie gaśnicy, aby ostrzec ludzi, by opuścili stację z powodu walk z propekińskim tłumem. „Kobieta próbowała sfilmować mnie swoim telefonem, a kiedy próbowałem wyjść, próbowała chwycić mnie za ramię. Zarzut napaści dotyczył tego, twierdzili, że zraniłem kobietę w palec. To było śmieszne".

W wieku 29 lat Jimowi groziło co najmniej pięć lat więzienia. „Mój proces został zaplanowany na następny miesiąc, lipiec 2020 roku. Pomyślałem sobie: „To czas na decyzję. Chcesz być człowiekiem czy niewolnikiem? Zdecydowałem się na wygnanie" – powiedział. „Mój prawnik i ja martwiliśmy się, że mogę zostać zatrzymany przed procesem, ale pomógł mi zapłacić kaucję. Zarezerwowałem bilet w obie strony i starałem się ubrać jak student z wymiany. W tym czasie na lotnisku nie było zbyt wielu odpraw, więc mogłem wyjechać. Na początku lipca 2020 roku przyjechałem do Wielkiej Brytanii i we wrześniu złożyłem wniosek o azyl. Rok później, 29 września 2021 roku, potwierdzono mój status uchodźcy".

Atak na stacji Księcia Edwarda był naprawdę przerażającym pokazem policyjnej przemocy. Na nagraniach dostępnych w internecie wyraźnie widać, jak policjanci biją i gazują zwykłych pasażerów w pociągu metra, tworząc atmosferę absolutnego terroru. Wraz z atakiem mafii na stacji Yuen Long, jego rocznica jest obchodzona przez mieszkańców Hongkongu w głębokim smutku co roku.

Oprócz udokumentowanych aktów policyjnej przemocy istnieje wiele incydentów, które nigdy nie zostały wyjaśnione. „Wiele osób zgłaszało ciała unoszące się w porcie, ubrane na czarno" – zauważa Jim. 8 listopada 2019 roku student uniwersytetu, Chow Tsz-lok, wypadł z trzeciego piętra parkingu bardzo blisko domu Jima. Chociaż przyczyna była niejasna i nie znaleziono rozstrzygających dowodów, Jim uważa, że Chow został wypchnięty.

1 października policjant po raz pierwszy użył ostrej amunicji, strzelając z bliskiej odległości do 18-letniego licealisty w Tsuen Wan. 11 listopada policja ponownie otworzyła ogień, raniąc co najmniej jednego protestującego w Sai Wan Ho. Tego samego dnia inny policjant wjechał motocyklem prosto w grupę protestujących.

Należy zauważyć, że niewielka mniejszość protestujących również uciekała się do przemocy, np. sporządzali i rzucali koktajlami Mołotowa, strzelali z proc, rzucali w policję cegłami oraz dokonywali aktów wandalizmu i podpaleń. 1 lipca 2019 roku, w 22. rocznicę przekazania Hongkongu Chinom, setkom demonstrantów z pierwszej linii udało się dokonać szturmu na Radę Legislacyjną, wybito szklane drzwi, a następnie zajęto salę posiedzeń. Protestujący spryskali ściany antyrządowymi i prodemokratycznymi hasłami oraz zniszczyli emblemat Hongkongu. Ale nawet w tej ekstremalnej akcji mieli cel i zachowali dyscyplinę. Ich celem było powstrzymanie uchwalenia ustawy o ekstradycji i jasno powiedzieli, że ich wandalizm też był jasno ukierunkowany. Jak zauważa Stephen Vines w swojej znakomitej książce pt. „Przeciwstawiając się smokowi. Hongkong i największa dyktatura świata" („Defying the Dragon: Hong Kong and the World's Largest Dictatorship"), „umieszczono tabliczki informujące innych protestujących, aby nie niszczyli książek o wartości historycznej, a na lodówce z napojami widniała pospiesznie dołączona kartka ostrzegająca ich, aby nie zabierali niczego bez płacenia: »Nie jesteśmy złodziejami, nie kradniemy«[262].

Nawet jeśli niektórzy protestujący stosowali taktykę, której nigdy nie mogłem zaakceptować, nietrudno było zrozumieć, w jaki sposób doszli do tego etapu. Stanęli twarzą w twarz z policją, która zaczęła stosować przemoc, gazy łzawiące, gazy pieprzowe i bicie pokojowych demonstrantów, oraz z rządem, który po prostu odmówił wysłuchania ich. Wśród haseł, które protestujący namalowali sprayem w Radzie Legislacyjnej, było takie, które brzmiało: „To wy nauczyliście nas, że pokojowe marsze nie działają", a inne głosiło: „Nie ma buntowników, są tylko rządy tyranii". Wstrząsające, ale tragicznie prawdziwe. Doszli do etapu desperacji, a wszelkie pokojowe środki działania stawały się dla nich coraz bardziej niedostępne. Nie należy również pomijać możliwości, że w niektórych wypadkach mogli istnieć agenci prowokatorzy, którzy zinfiltrowali części ruchu.

Gdyby Carrie Lam posłuchała prawników, izb handlowych i społeczności międzynarodowej i wycofała ustawę o ekstradycji w marcu, kwietniu lub maju 2019 roku, sprawy w Hongkongu mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej. Gdyby posłuchała ponad miliona mieszkańców Hongkongu, którzy pokojowo maszerowali w czerwcu, ruch mógłby się rozproszyć. Ale zamiast tego odmawiała ustąpienia, dopóki nie było za późno.

„Oczywiście, sprawy można było załatwić zupełnie inaczej" – powiedział mi

Andrew Heyn. „Gdyby Carrie Lam spojrzała wstecz, wiedziałaby, że wszystko schrzaniła. Problem polegał na tym, że przejście od jej postawy »mam rację i mimo wszystko zamierzam to przeforsować«, przez »trochę mi przykro«, aż do »sprawy się skomplikowały« zajęło tak dużo czasu, że napięcia wzrosły bardzo poważnie".

Dopiero 9 lipca, nieco ponad tydzień po szturmie na parlament, ogłosiła, że ustawa jest „martwa", a nawet wtedy minęły kolejne trzy miesiące, zanim ostatecznie została oficjalnie wycofana. Jesienią ruch przeciw ustawie ekstradycyjnej stał się ruchem prodemokratycznym pod hasłem „Pięciu żądań i ani jednego mniej" – oprócz wycofania ustawy żądano dochodzenia w sprawie brutalności policji, amnestii dla aresztowanych demonstrantów, przyznania, że protestujących nie należy nazywać „buntownikami", oraz wprowadzenia pełnych powszechnych wyborów bezpośrednich na szefa administracji i do Rady Legislacyjnej.

Do 23 października ruch osiągnął jedno ze swoich pięciu żądań, ale rząd nie chciał iść na żaden kompromis w stosunku do pozostałych czterech. Ta nieustępliwość jeszcze bardziej zradykalizowała niektórych protestujących, a hasło „Wyzwolić Hongkong. Rewolucja naszych czasów" stało się niezwykle popularne. Początki czerwcowych pokojowych protestów, podczas których ludzie śpiewali chrześcijański hymn „Śpiewaj Alleluja Panu", a nawet buntowniczy hymn ruchu „Chwała Hongkongowi", pod koniec 2019 roku wydawały się odległą przeszłością.

Slogan Laam Caau – „Jeśli my płoniemy, ty płoniesz razem z nami" – został ukuty przez aktywistę Finna Lau, dyplomowanego inspektora budowlanego na emigracji, który zajmował się organizowaniem poparcia dla protestów. Finn powiedział mi, że kiedy 9 czerwca zobaczył kilka tysięcy ludzi protestujących przed chińską ambasadą, pomyślał: „Czy to wszystko, co jeszcze można zrobić?". Chciał „wciągnąć do akcji" mózgi dziesiątek tysięcy Hongkończyków na całym świecie, dlatego rozpoczął kampanię „Walcz o wolność, wspieraj Hongkong". Korzystając z kanału LiHKG w Hongkongu, jego posty stały się bardzo popularne, a jego wiadomości pobudzały do działania. Zgromadził miliony dolarów, aby przeprowadzić globalną kampanię reklamową w prasie i zmobilizować wiece na całym świecie.

Wigilia i sylwester upłynęły pod znakiem jeszcze większej brutalności policji. Catherine Li, aktywistka mieszkająca w Londynie, wróciła do Hongkongu w grudniu 2019 roku i podczas swojego pobytu brała udział w prawie każdym

proteście. Często zgłaszała się jako „zwiadowca", aby alarmować demonstrantów o zbliżającej się policji.

W wigilię Bożego Narodzenia o godzinie 23:00 utworzył się ludzki łańcuch protestujących w Tsim Sha Tsui blokujący Nathan Road. „Jako zwiadowca musiałam powstrzymać policję, aby ci w pierwszej linii mogli uciec" – powiedziała mi Catherine podczas posiłku w koreańskiej restauracji w New Malden. „Tej nocy przyjechały ciężarówki z armatkami wodnymi, a policja biła ludzi. Znalazłam się w miejscu, z którego nie było ucieczki. Byłam świadkiem bicia i wystrzeliwania gazu łzawiącego z bardzo bliskiej odległości. Wigilię spędziłem z ludźmi, których nie znałam. Życzyliśmy sobie »Wesołych Świąt« w otoczeniu kanistrów po gazie łzawiącym".

Tak samo było w Nowy Rok. „W sylwestra szłam z Tsim Sha Tsui do Mongkok, otoczona dużą ilością gazu pieprzowego" – powiedziała Catherine. „1 stycznia przemaszerowaliśmy z Victoria Park do Chater Gardens i utknęliśmy tam na dwie i pół godziny. Zaczęliśmy tworzyć ludzkie łańcuchy, aby przekazywać materiały z Causeway Bay protestującym w Wan Chai. Protestujący utworzyli mur z parasoli w obronie przed ciężarówkami z armatkami wodnymi. Kiedy w końcu opuszczałam ten teren, minęłam leżący na ziemi złamany parasol – przejmujący symbol".

Przy innej okazji Catherine wzięła udział w wiecu na Edinburgh Place, tuż przed ratuszem, aby podnieść świadomość na temat Ujgurów – to symbol rosnącej solidarności między różnymi grupami stojącymi w obliczu prześladowań ze strony chińskiego reżimu. Wspomina, że było „bardzo spokojnie – do czasu przybycia policji". Wypuszczono gaz łzawiący, gaz pieprzowy i gumowe kule.

Odpowiedzialność za rzeź w Hongkongu spoczywa całkowicie na barkach Carrie Lam i jej rządu, zwłaszcza że zignorowali szansę, jaką dały im wyniki wyborów do rad dystryktów, które odbyły się 24 listopada 2019 roku.

Pomimo chaosu codziennych protestów i brutalności policji wybory do rad dystryktów się odbyły– mimo trwającego oblężenia Politechniki. W samym dniu wyborów mieszkańcy Hongkongu po raz kolejny udowodnili, że opowiadają się za demokracją. Mając taką możliwość, woleli pokojowo wyrazić swoje zdanie przy urnach wyborczych. 24 listopada w wyborach wzięły udział trzy miliony osób, czyli ok. 71 proc. uprawnionych do głosowania. I oni w przeważającej większości głosowali na obóz prodemokratyczny, który zdobył bezwzględną większość we wszystkich 18 radach dystryktów, z wyjątkiem

jednej, i łącznie 388 na 479 mandatów, co oznacza, że potroili liczbę posiadanych mandatów. Obóz propekiński stracił 96 mandatów, co było największą porażką w historii, i zachował kontrolę nad jedną radą dystryktu, i to tylko dlatego, że były to mandaty z urzędu. Ta bezprecedensowa frekwencja dowiodła, że chociaż większość mieszkańców Hongkongu nie akceptowała niektórych bardziej ekstremalnych działań protestujących, podzielała ich desperację i popierała szeroko zakrojone cele sprawiedliwości i demokracji.

Finn Lau uważa, że wyniki tych wyborów były wskazówką, że „Hongkończycy próbowali pokazać, że chcą demokracji". Lord Alton, który kierował międzynarodową misją obserwacji wyborów – utworzoną przez grupę kampanii Wspieraj Hongkong – w celu monitorowania wyborów, uznał to za „ekscytujące doświadczenie" bycia świadkiem „fali demokracji w miejscu, o którym mówiono nam, że tam ludzie interesują się tylko pieniędzmi". Uważa, że wybory były „referendum" w sprawie rządów Pekinu – chociaż, jak dodał, „moje serce drżało, ponieważ wiedziałem, że Pekin nie będzie długo tolerował idei silnej demokracji w Hongkongu".

Lee Ka Wai, były dziennikarz, który niespodziewanie wygrał wybory do rad dystryktu Tuen Mun z kandydatem propekińskiej Nowej Partii Ludowej – założonej przez byłą sekretarz ds. bezpieczeństwa Reginę Ip – uważał, że nie miał szans, i planował pomóc kampanii innego kandydata. „Ale nikt w dystrykcie nie chciał stanąć do wyborów, bo nikt nie chciał walczyć z uczennicą Reginy Ip. Pomyślałem więc: „A gdybym zaryzykował?". Zrezygnowałem z pracy i wystartowałem w wyborach, zdając sobie sprawę, że mogę nie mieć szans na powrót do dziennikarstwa, mojej wymarzonej pracy. Zadałem sobie pytania: „Jak nie teraz, to kiedy?", Jeśli nie ja, to kto?" – powiedział mi, gdy spotkaliśmy się w restauracji na londyńskim South Bank. „Kiedy wygrałem, Regina Ip przyszła do okręgu wyborczego, aby przeprosić swoich zwolenników za przegraną. Została poniżona. Powiedziała pełna złości, że jesteśmy buntownikami. Ale nie byliśmy; byliśmy ludźmi, którzy wybrali demokrację. A jednak rząd nadal nas nie słuchał".

Wybory do rad dystryktów dały Carrie Lam potencjalną szansę na przełamanie impasu. Mogła uznać wyniki, uznać powszechne pragnienie demokracji i wykorzystać to jako okazję do dialogu. Mogła potraktować demokratycznie wybranych radnych jako partnerów do rozmów, którzy mieli mandat pełnoprawnych przedstawicieli ludu. Zamiast tego znalazła sposoby na

tworzenie miejsc pracy dla pokonanych propekińskich radnych i ignorowała wybranych przedstawicieli. Jak powiedział mi Lee Ka Wai: „Mieliśmy nadzieję, że zmienimy Hongkong w lepsze miejsce. Ale wkrótce odkryliśmy, że nie możemy nic zrobić w tym systemie. To nie miało znaczenia. Rząd zaczął ograniczać działalność rad dystryktów. Nie mogliśmy uchwalić budżetu. Nasze uprawnienia zostały zmniejszone. Urzędnicy państwowi nawet się z nami nie spotykali". Lord Alton uważa, że „Carrie Lam zmarnowała tę niezwykłą okazję i jest to tragedia dla Hongkongu".

Dwa lata po wyborach radni dystryktów musieli – wraz ze wszystkimi urzędnikami publicznymi w Hongkongu – złożyć nową przysięgę lojalności wobec Pekinu. Przysięga nie była zwykłą przysięgą lojalności wobec kraju, ale pośrednio wyraźnym przyrzeczeniem wierności Komunistycznej Partii Chin. Dziesiątki radnych wolały raczej zrezygnować, niż złożyć takie ślubowanie, a kilkudziesięciu kolejnych zostało zdyskwalifikowanych za nieskładanie przysięgi „szczerze". Lee Ka Wai nawet nie zadał sobie trudu, by zrezygnować oficjalnie, i wybrał wygnanie. Udał się do Wielkiej Brytanii w marcu 2021 roku. „Do stycznia tego roku", powiedział mi, „wielu moich przyjaciół było już zamkniętych za kratkami. Wiedziałem, że mogą postawić mi zarzuty, prześladować politycznie z powodu tego, co powiedziałem lub kogo poparłem. Byłem pewien, że wkrótce mnie złapią, więc zdecydowałem się wyjechać". Szacuje, że na początku 2022 roku na wygnaniu było prawie 100 radnych, z czego zdecydowana większość w Wielkiej Brytanii.

Na początku 2020 roku ruch protestacyjny zaczął wygasać – częściowo z powodu wyczerpania, strachu i traumy, częściowo z powodu nowego wirusa, który pojawił się w Wuhanie, SARS-CoV-2, i który rozprzestrzenił się po całym świecie jako niszczycielska pandemia. W Hongkongu, podobnie jak w wielu innych częściach świata, wprowadzono ograniczenia związane z koronawirusem, zakazując zgromadzeń publicznych – potencjalnie, zgodnie z prawem, by chronić zdrowie publiczne. Jednocześnie zapewniało to władzom wygodne narzędzie do uciszenia sprzeciwu.

A potem przyszedł najbardziej druzgocący cios ze wszystkich, interwencja Pekinu, która całkowicie zniszczyła wolności, autonomię, rządy prawa i wszystkie obietnice złożone w ramach zasady „jeden kraj, dwa systemy": Ustawa o bezpieczeństwie narodowym w Hongkongu. Należy ona do najniebezpieczniejszych, najbardziej drakońskich i represyjnych praw na świecie, a sposób, w jaki została wprowadzona, zasygnalizował intencje Pekinu.

Zamiast przeforsowania przez rząd Hongkongu ustawy w Radzie Legislacyjnej, co przynajmniej pozwoliłoby zachować pozory autonomii Hongkongu i jeszcze jakąś wiarę w zasadę „ludzie z Hongkongu rządzą Hongkongiem" oraz potencjalnie umożliwiłaby pewien stopień kontroli, debaty i przejrzystości, ustawa została szybko przyjęta przez Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych w Pekinie, w tajny sposób i bez przejrzystości. 20 maja 2020 roku Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych przegłosowało je stosunkiem głosów 2878 : 1 i upoważniło Stały Komitet do obwieszczenia Ustawy. Mówi się, że nawet Carrie Lam nie znała szczegółów i treści ustawy, dopóki nie została ona ujawniona 30 czerwca i dopóki nie zaczęła obowiązywać natychmiast od 1 lipca.

Ustawa o bezpieczeństwie narodowym wymienia cztery szczególne przestępstwa: secesję, działalność wywrotową, terroryzm i „zmowę z zagranicznymi siłami politycznymi". Podczas gdy wiele krajów posiada ustawodawstwo dotyczące bezpieczeństwa narodowego i wszystkie kraje chcą zapobiegać terroryzmowi, pojawia się pytanie, jak definiuje się takie przestępstwa. W prawie pekińskim nałożonym na Hongkong definicja tych przestępstw jest bardzo niejasna i szeroka. „Zmowa" z zagranicznym podmiotem może być czymś tak prostym jak rozmowa z zagranicznym dziennikarzem, szukanie poparcia dla sprawy u zagranicznego polityka lub komunikacja z zagranicznym aktywistą. Prawo ma również zastosowanie, zgodnie z art. 38, eksterytorialnie – innymi słowy, nie ma znaczenia, czy w momencie popełnienia przestępstwa przebywasz w Hongkongu ani czy jesteś mieszkańcem Hongkongu. Każdy, gdziekolwiek na świecie, może zostać uznany za naruszającego Ustawę o bezpieczeństwie narodowym Hongkongu – co sam odkryłem dwa lata później, kiedy w marcu 2022 roku organizacja, którą współtworzyłem i którą kierowałem, Hong Kong Watch, stała się pierwszą zarejestrowaną za granicą organizacją pozarządową kierowaną przez zagranicznego szefa, której zagrożono, powołując się na to prawo, a ja osobiście stałem się pierwszym zagranicznym działaczem, który stał się celem policji Hongkongu i Biura Bezpieczeństwa Narodowego za bycie poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego Chin.

Wpływ ustawy był katastrofalny dla społeczeństwa obywatelskiego, opozycji politycznej, niezależnych mediów, wolności akademickiej i po prostu dla podstawowej wolności słowa. Rozwiązano ponad 50 grup społeczeństwa obywatelskiego, w tym związki zawodowe, partie polityczne, grupy praw

człowieka i niezależne media. Ponad 150 osób – głównie działaczy prodemokratycznych, polityków i dziennikarzy – zostało aresztowanych na podstawie Ustawy o bezpieczeństwie narodowym od czasu jej nałożenia na Hongkong.

W największym pojedynczym masowym aresztowaniu 6 stycznia 2021 roku zatrzymano 53 działaczy i polityków prodemokratycznych, w tym kilku byłych posłów, i oskarżono ich o „podżeganie do dywersji" za przeprowadzenie prawyborów latem 2020 roku w celu wyłonienia kandydatów do wyborów do Rady Legislacyjnej zaplanowanych na wrzesień tego roku. Następnie 47 z nich zostało uwięzionych na ponad rok bez procesu. Obóz prodemokratyczny został usunięty z Rady Legislacyjnej 11 listopada 2020 roku, a wybory zostały przełożone o rok pod pretekstem COVID-19.

Jednym z ustawodawców, który miał zostać zdyskwalifikowany, był Dennis Kwok. Usłyszał pogłoski o planie usunięcia ustawodawców trzy dni wcześniej i był „w pełni przygotowany psychicznie". To członek założyciel Partii Obywatelskiej. Nie można sobie wymarzyć bardziej umiarkowanego, rozsądnego demokraty głównego nurtu niż Kwok, który pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Rady. Stosowanie przez niego obstrukcji parlamentarnej było tym, co szczególnie irytowało Pekin.

„W niesprawiedliwym systemie wyborczym, mimo że obóz prodemokratyczny zawsze miał poparcie większości wśród mieszkańców Hongkongu, byliśmy mniejszością w parlamencie. Nie pozostało nam nic innego jak wykorzystać każdą zasadę i procedurę w Radzie Legislacyjnej, aby odrzucić drakońskie przepisy, które poważnie naruszały prawa człowieka i rządy prawa w Hongkongu – w tym artykuł 23, Ustawę o bezpieczeństwie narodowym i kontrowersyjną Ustawę o hymnie narodowym, która penalizuje każdego, kto okazuje »brak szacunku« podczas grania hymnu. To wszystko, co robiliśmy" – powiedział mi. „W pewnym sensie zmusiliśmy Komunistyczną Partię Chin do ujawnienia swojej prawdziwej twarzy i pokazania, że nie można wierzyć, że dotrzyma słowa lub obietnic zawartych w traktacie".

Trzech innych ustawodawców – Alvin Yeung, Kwok Ka-ki i Kenneth Leung – zostało zdyskwalifikowanych wraz z Kwokiem, a pozostałych 15 prodemokratycznych ustawodawców złożyło rezygnację w proteście. „Wyszedłem i powiedziałem prasie, że jeśli walka o demokrację, praworządność i prawa człowieka prowadzi do dyskwalifikacji, to uznaję to za zaszczyt". Usunięcie całego obozu prodemokratycznego z legislatury pozbawiło ten organ

resztek wiarygodności, a rok później, w ramach nowego systemu wyborczego, który skutecznie blokuje prodemokratycznych kandydatów nawet w ubieganiu się o mandaty, Pekin zainstalował w Hongkongu marionetkowy organ, który jest całkowicie zdominowany przez lojalistów. Czasy jakiejkolwiek demokratycznego nadzoru, odpowiedzialności, debaty czy przejrzystości już dawno minęły.

Z perspektywy czasu Kwok uważa, że umiarkowani demokraci, tacy jak on, byli „zbyt naiwni". Zauważa, że mieszkańcy Hongkongu „nie są głupi", ale byli „zbyt pragmatyczni" i „zbyt gotowi do przestrzegania dekretów Pekinu". Zawsze istniał duży sceptycyzm co do tego, czy Pekin dotrzyma swoich obietnic, ale „za bardzo baliśmy się gniewu Pekinu".

Ted Hui był jednym z prodemokratycznych ustawodawców, którzy złożyli rezygnację. „Dyskwalifikacje były już wcześniej, ale po raz pierwszy to Pekin usunął wybranych członków dekretem, bez żadnych procedur" – powiedział mi Hui. „Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że pozostanie w Radzie Legislacyjnej po dyskwalifikacji naszych kolegów byłoby bezsensowne – i wiedzieliśmy, że jeśli nie będziemy posłuszni Pekinowi, każdy z nas zostanie zdyskwalifikowany. Dlatego wspólnie podjęliśmy decyzję o rezygnacji".

Hui usłyszał również zarzuty karne za udział w protestach i za akty protestu w sali Rady Legislacyjnej. „Nie były to zarzuty wynikające z Ustawy o bezpieczeństwie narodowym, ale oznaczały, że mogę zostać zamknięty na pięć lat, a nawet dekadę. Miałem trzy sprawy i dziewięć zarzutów" – wyjaśnił. Ze względu na jego ciągły status pełniącego obowiązki radnego, mimo że nie był już członkiem Rady Legislacyjnej, Hui był w stanie przekonać sądy, aby pozwoliły mu zatrzymać paszport, ponieważ mógł go potrzebować do wykonywania obowiązków służbowych. To dało mu drogę ucieczki i 1 grudnia 2020 roku przybył do Danii, rzekomo w celu odbycia spotkań z duńskimi parlamentarzystami w kwestiach środowiskowych. Po bezpiecznym opuszczeniu Hongkongu ogłosił, że już nie wróci.

Władze Hongkongu i Pekinu były wściekłe. HSBC zamroził konta bankowe Huia i konta jego rodziny na żądanie reżimu, a Pekin groził duńskim politykom i aktywistom, którzy mu pomogli. Co zaskakujące, na sześć godzin ktoś w HSBC odmroził konta Huia – wystarczająco dużo czasu, aby on i jego rodzina mogli przenieść część swoich funduszy za granicę. Rachunki zostały następnie ponownie zamrożone i tak pozostaje do dziś. „Szukam sposobów na rozpoczęcie postępowania sądowego, aby odzyskać pozostałe pieniądze" – powiedział mi

Hui.

Hui przyjechał do Wielkiej Brytanii z Danii, a ja miałem zaszczyt spotkać się z nim tydzień lub dwa po jego przyjeździe, tuż przed Bożym Narodzeniem, w kawiarni na londyńskim South Bank. Jednak po trzech miesiącach w Londynie on i jego rodzina przeprowadzili się do Australii, gdzie ma krewnych. Tuż przed wyjazdem do Australii wybraliśmy się na spacer do pięknego Richmond Park, gdzie obserwowaliśmy jelenie i rozmawialiśmy o walce o wolność na całym świecie, a on wręczył mi kilka swoich pięknych kaligrafii na pożegnanie.

Pomimo bólu związanego z opuszczeniem Hongkongu nie miał wątpliwości, jakie miał szczęście, że się wydostał, zwłaszcza gdy aresztowano tak wielu jego byłych kolegów i przyjaciół. „Uczestniczyłem w prawyborach w lipcu 2020 roku i byłem jednym z tych, którzy zdobyli najwięcej głosów, więc na pewno zostałbym aresztowany, gdybym nie opuścił Hongkongu" – powiedział mi. „Myśleliśmy, że nic się nie stało, mimo że pekińskie Biuro łącznikowe ostrzegło nas, że możemy łamać przepisy dotyczące bezpieczeństwa narodowego. Myśleliśmy, że to tylko prawybory. Teraz wszyscy moi koledzy są w więzieniu i odmówiono im zwolnienia za kaucją. Nie spodziewałem się, że reżim posunie się tak daleko. Myślę, że dlatego tak wielu byłych kandydatów i uczestników prawyborów nie wyjechało z Hongkongu, bo represje nadeszły tak nagle i tak wcześnie i wszyscy zostali złapani. To rozdziera serce. To przyjaciele na całe życie, moi najbliżsi towarzysze".

Hui nie był jedynym mieszkańcem Hongkongu, który opuścił Hongkong w dramatyczny sposób. W sierpniu 2020 roku 12 aktywistów z Hongkongu, którym postawiono zarzuty na mocy Ustawy o bezpieczeństwie narodowym, próbowało uciec drogą morską rozklekotaną łodzią motorową. Chcieli dotrzeć na Tajwan. Wśród nich był Andy Li, młody działacz prodemokratyczny, który pomagał w międzynarodowej misji obserwacji wyborów do rad dystryktów. Inni odbyli już tę samą niebezpieczną podróż z powodzeniem, ale tych 12 nie miało tyle szczęścia. Zostali przechwyceni na wodach chińskich przez chińską policję, aresztowani pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy i osadzeni w chińskim więzieniu w pobliżu Shenzhen. Dwóch nieletnich z grupy zostało zwolnionych po czterech miesiącach, Li i siedmiu innych przetrzymywano przez siedem miesięcy, a dwóch innych skazano odpowiednio na dwa i trzy lata więzienia w Chinach. Ci, którzy wrócili do Hongkongu, zostali natychmiast ponownie aresztowani w mieście, aby stawić czoła różnym zarzutom za udział w protestach w 2019 roku i naruszenie Ustawy

o bezpieczeństwie narodowym.

To, co wydarzyło się w Hongkongu od czasu nałożenia na Hongkong Ustawy o bezpieczeństwie narodowym, jest jak żywa parafraza słynnego cytatu pastora Martina Niemöllera z okresu nazistowskich Niemiec:

Najpierw przyszli po socjalistów, a ja się nie odezwałem – bo nie byłem socjalistą.

Potem przyszli po związkowców, a ja nie protestowałem – bo nie należałem do związków zawodowych.

Potem przyszła kolej na Żydów i znów nie protestowałem, bo nie byłem Żydem.

Wreszcie przyszli po mnie – i nie było już nikogo, kto wstawiłby się za mną.

W Hongkongu najpierw przyszli po protestujących, potem po prodemokratycznych ustawodawców, po grupy społeczeństwa obywatelskiego i związkowców, a potem zaczęli niszczyć wolność akademicką, a na koniec niezależne media. Następnym celem najprawdopodobniej będzie wolność religijna i już teraz pojawiają się oznaki, że znajduje się ona pod rosnącą presją – do tego punktu wkrótce wrócimy. Ale najpierw zajmijmy się demontażem wolności prasy.

W ostatnich latach wolność mediów w Hongkongu została prawie całkowicie zlikwidowana. Od czasu wprowadzenia Ustawy o bezpieczeństwie narodowym prawie wszystkie niezależne media zostały zamknięte. W chwili pisania tego tekstu co najmniej 20 pracowników mediów zostało aresztowanych, a 12 przebywa w więzieniu w oczekiwaniu na proces. Nadawca publiczny RTHK utracił wszelką niezależność redakcyjną i z wysoce szanowanego i lubianego odpowiednika BBC w Hongkongu stał się propagandzistą Pekinu. Co najmniej 12 z jego flagowych programów zostało zlikwidowane, a większość archiwów i historii na Twitterze została usunięta; kluczowi dziennikarze albo zostali zwolnieni, albo zrezygnowali z pracy. W 2021 roku sprowadzono nowego dyrektora, Patricka Li, który wcześniej był urzędnikiem państwowym bez żadnego doświadczenia w mediach i według znanego prezentera Stephena Vinesa, który mieszkał w Hongkongu przez 35 lat, Li wprowadził dyktat. „Po prostu mówiono nam: »Szef tak zdecydował«; nie było żadnych konsultacji" – powiedział mi Vines, gdy rozmawialiśmy w kawiarni niedaleko jego nowego domu w St. Albans. „Powiedziano nam, że każda propozycja tematu, historii, programu musi zostać zatwierdzona przez dyrekcję. Było wiele czerwonych linii, ale nigdy nie zostały nam odpowiednio objaśnione... Programy stawały się propagandą w stylu chińskiej CCTV"[263].

Jednym z najbardziej dramatycznych punktów zwrotnych w tłumieniu

wolności prasy było przymusowe zamknięcie 23 czerwca 2021 roku największego prodemokratycznego, chińskojęzycznego, masowego dziennika w Hongkongu. „Apple Daily", gazeta założona w 1995 roku przez wybitnego przedsiębiorcę i działacza na rzecz demokracji Jimmy'ego Laia, odważnie stawiała opór, pomimo silnej presji. Od lat była na celowniku Pekinu, znienawidzona przez reżim za jej niezależną postawę. Przetrwała presję finansową wynikającą z bojkotów reklamodawców generowanych przez Pekin, nękanie, zastraszanie i przemoc ze strony popierających Pekin bandytów oraz nalot policji na redakcję w sierpniu 2020 roku, kiedy 100 funkcjonariuszy policji aresztowało Laia w jego domu, a potem kazano mu przemaszerować w kajdankach na rękach przez redakcję. Aresztowano też pięciu innych kierowników wyższego szczebla. Lai został zwolniony w ciągu 48 godzin, a gazeta obiecała, że nadal będzie działać. Rzeczywiście, poparcie społeczne dla niej gwałtownie wzrosło, ludzie ustawiali się w kolejkach we wczesnych godzinach porannych, aby kupić gazetę, a cena akcji wzrosła o ponad 1000 proc.

Kiedy w końcu nadeszła śmierć „Apple Daily", gdy 550 policjantów wtargnęło do redakcji 17 czerwca 2021 roku, aresztując m.in. kierownictwo firmy i redaktora naczelnego Ryana Lawa, było to dla mnie osobiście bolesne. Niemal dokładnie rok wcześniej, pomimo wprowadzenia Ustawy o bezpieczeństwie narodowym, „Apple Daily" zaprosił mnie do prowadzenia cotygodniowej kolumny z opiniami w anglojęzycznym wydaniu gazety. Byłem zachwycony i oczywiście zgodziłem się, ale najpierw zapytałem ich, czy naprawdę są tego pewni. Byli. Znali ryzyko i chcieli iść na całość. Powiedzieli mi, że mogę pisać na dowolny temat, o ile ma to związek z Hongkongiem lub regionem, i tak długie artykuły, jak tylko chciałem. To jedyna publikacja, dla której pisałem, która dosłownie nigdy mnie nie redagowała, nie cenzurowała ani nie ograniczała. Przez rok, w każdą środę wieczorem, pisałem moją cotygodniową kolumnę i wysyłałem ją, a w każdy piątek była ona publikowana. Do 16 czerwca 2021 roku.

Tej nocy napisałem mój artykuł jak zwykle i wysłałem go do mojego redaktora. Następnego ranka obudziłem się, włączyłem telefon i laptopa i zobaczyłem wiadomość o nalocie policji. Natychmiast skontaktowałem się z moim redaktorem, aby sprawdzić, czy są bezpieczni. Nadeszła odpowiedź: „Czuję się dobrze, pracuję z domu, na razie bez zmian". Otrzymałem bardzo podobną odpowiedź, kiedy poprzedni nalot policji na gazetę miał miejsce w sierpniu 2020 roku.

Ale w piątek mój artykuł się nie ukazał, więc delikatnie i dyskretnie zapytałem redaktora, jaki jest plan. W sierpniu ubiegłego roku zapytałem, czy chcą, żebym przestał, a oni stanowczo nalegali, żebym nadal dla nich pisał. Tym razem zasugerowali, że potrzebują kilku tygodni przerwy i że mogę znaleźć inną platformę dla artykułu z tego tygodnia. Całkowicie to zrozumiałem. Niecały tydzień później gazeta i wszystkie jej platformy – w tym strona internetowa i archiwum – zostały zamknięte.

Pomimo niezwykłej odwagi i determinacji pracowników oraz pomimo posiadania 400 mln dolarów hongkońskich w banku i 600 tys. płatnych subskrybentów, co wystarczyło, aby kontynuować drukowanie przez co najmniej kolejne 18 miesięcy, decyzja władz Hongkongu o zamrożeniu kont bankowych „Apple Daily" oznaczała, że gazeta po prostu nie była w stanie płacić pensji, czynszu i innych rachunków. Jak powiedział mi Mark Clifford, dyrektor firmy macierzystej Next Digital i były redaktor „South China Morning Post": „Byliśmy wyeliminowani z biznesu". Co najmniej siedmiu byłych pracowników „Apple Daily" przebywa w więzieniu. Jimmy Lai, lat 75, odsiaduje w więzieniu wiele wyroków i oczekuje na proces w związku z kilkoma innymi zarzutami. Prawdopodobnie spędzi resztę życia w więzieniu. Uważnie śledziłem sceny, jak pracownicy „Apple Daily" i setki zwykłych ludzi zebrali się przed biurami gazety ostatniej nocy, 23 czerwca, i obserwowałem, jak migają do siebie światłami telefonów komórkowych w geście solidarności. Otrzymałem kopię ostatniego wydania, opublikowanego 24 czerwca 2021 roku, w którym miałem zaszczyt być wspomniany. To wydanie gazety leży na mojej półce z książkami, przypominając, że chociaż „Apple Daily" została zabita, jej duch wciąż żyje.

Niemal dokładnie sześć miesięcy później 200 funkcjonariuszy policji z Hongkongu dokonało nalotu na ostatnie pozostałe jeszcze duże prodemokratyczne medium, portal informacyjny Stand News. Jego aktywa zostały zamrożone, a siedem osób aresztowano, w tym pełniącego obowiązki redaktora naczelnego Patricka Lama i dwóch byłych członków zarządu, którzy zrezygnowali już wcześniej w tym roku, wybitną prawniczkę Margaret Ng i popularną piosenkarkę Denise Ho, które mają odpowiednio obywatelstwo brytyjskie i kanadyjskie.

Stand News ogłosił, że zostanie natychmiast zamknięty, a wkrótce po tym, 3 stycznia 2022 roku, inny portal, Citizen News, również zdecydował się na zamknięcie. Hongkong zmienił się z jednego z najbardziej tętniących życiem ośrodków medialnych w Azji, gdzie zaczynałem swoją karierę jako młody

dziennikarz świeżo po studiach, w miejsce cenzury, autocenzury i prawie zerowej wolności prasy. Klub Korespondentów Zagranicznych w Hongkongu, którego byłem członkiem, miejsce, w którym często spędzałem czas, wydał wiele oświadczeń opisujących ataki na wolność prasy, podobnie jak m.in. Reporterzy bez Granic, organizacja Artykuł 19, Komitet Ochrony Dziennikarzy (CPJ) i Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy (IFJ), ale bezskutecznie. W Indeksie Wolności Prasy z 2022 roku Reporterzy bez Granic umieszczają Hongkong na 148. miejscu na 180 państw na świecie, co oznacza spadek z 80. w 2021 roku i 18. w 2002 roku, kiedy opuściłem miasto[264].

Tłumienie wolności prasy w Hongkongu jest wieloaspektowe – czasami brutalne, agresywne, czasami subtelne, skomplikowane, restrykcyjne. Obejmuje naloty policji na redakcje i rozpylanie przez policję gazu łzawiącego na dziennikarzy, ograniczenia w dostępie do rejestrów publicznych i wykorzystywanie wiz dla zagranicznych korespondentów jako broni. Ale także sięga po bardzo kuriozalne metody. Kiedy zbierałem informacje dla raportu dla Hong Kong Watch, zatytułowanego „Na linii ognia: rozprawa z wolnością mediów w Hongkongu" („In the Firing Line: The Crackdown on Media Freedom in Hong Kong"), Chris Wong, były prezenter wiadomości TVB, opowiedział mi podczas kolacji w moim domu o swoich doświadczeniach z cenzurą. Tylko ten jeden przykład sprawił, że zacząłem się zastanawiać, czy się nie przesłyszałem, czy może nie mam halucynacji. W listopadzie 2019 roku, kiedy w Tai Koo Shing zaatakowano prodemokratycznego radnego Andrew Chiu i odgryziono mu ucho – incydent bardzo wyraźnie udokumentowany zdjęciami i materiałami filmowymi – Chris otrzymał scenariusz wieczornych wiadomości, który przedstawiał inną wersję wydarzeń. Powiedział mi: „Scenariusz dostarczony przez redaktora mówi, że ucho pana Chiu w jakiś sposób odpadło naturalnie. Nikt nic nie zrobił. To nie było ugryzienie, a ucho po prostu spadło na podłogę. Redakcja nie chciała informować o przemocy propekińskich zwolenników „niebieskich[265]"[266].

Kiedy podawałem Chrisowi i jego żonie danie o nazwie kurczak z Mandalaj, które dla nich ugotowałem – co zostało sfilmowane i umieszczone na ich kanale na YouTubie – nie byłem pewien, czy po tym, co usłyszałem, śmiać się z tego absurdu, płakać z powodu zuchwałości czy wręcz wymiotować, słysząc o tym barbarzyństwie. Właściwe odczuwałem wszystkie te trzy emocje.

Ponieważ wolność mediów jest prawie martwa, ma to wpływ na szerszy świat: sztuki i rozrywki. Według Catherine Li „nawet aluzje do poglądów

politycznych mogą skutkować ostrzeżeniem lub aresztowaniem". Aresztowano prodemokratycznych piosenkarzy, takich jak Anthony Wong i Denise Ho; spektakle, pokazy filmowe i wystawy zostały zamknięte, a książki wycofane. „Działalność w sektorze artystycznym jest teraz bardzo ryzykowna" – powiedziała mi Catherine – młoda, pełna pasji aktorka, piosenkarka i modelka. „Sztuka i muzyka są tym, co mnie uratowało, i możemy wykorzystać »miękką« siłę sztuki, aby kontynuować walkę i zachować naszą kulturę, ale coraz częściej w Hongkongu wykonawcy muszą bardzo ukrywać swoje poglądy polityczne, przynajmniej dopóki nie wyjadą".

A religia jest wyraźnie następna. Od dwóch lat biją już dzwony na alarm, co pokazałem w rozdziale o prześladowaniach chrześcijan. Aresztowanie 90-letniego kardynała Zena w maju 2022 roku wstrząsnęło Kościołem katolickim w Hongkongu. Teraz wygląda na to, że prawdziwa burza ma się dopiero rozpętać.

Oczywiście niezależne sądownictwo jest drugim filarem wolnego społeczeństwa, które zostało zniszczone w Hongkongu. Dennis Kwok uważa, że „nie ma już niezależnego sądownictwa". Sędziowie, podobnie jak wszyscy urzędnicy państwowi, są teraz zobowiązani do składania przysięgi wierności Pekinowi. „Mogą usunąć sędziów w trybie doraźnym za złamanie przysięgi. System składania przysięgi jest ich bronią. »Dziennik Ludowy« decyduje o werdyktach procesowych. To niedorzeczne mówić, że sądownictwo jest nadal niezależne" – powiedział mi podczas rozmowy telefonicznej ze swojego nowego domu w Bostonie. „To tak, jakby w głowę każdego sędziego była teraz wycelowana broń. Jeśli zostaną zwolnieni, będą musieli zwrócić miliony dolarów pensji i stracą emeryturę. Grożą im całkowita ruina finansowa i koniec kariery. Nawet jeśli są jeszcze odważne jednostki, to cały system jest zrujnowany".

W styczniu 2015 roku, w następstwie Rewolucji Parasoli, grupa prawników zebrała się, aby utworzyć Grupę Postępowych Prawników, która miała wspierać ruch demokratyczny. Powstały również podobne grupy zawodowe dla nauczycieli, lekarzy, księgowych, ubezpieczycieli. Jak powiedział mi jeden z byłych członków rozwiązanej grupy: „Utworzyliśmy ją, ponieważ uznano, że ustanowione organizacje – Izba Adwokacka i Stowarzyszenie Prawnicze – nie są w stanie reprezentować poglądów prawników na demokrację i prawa człowieka". Z wyjątkiem zagorzałych obrońców praw człowieka, Philipa Dykesa, który pełnił funkcję przewodniczącego Izby Adwokackiej w latach

2018–2021, oraz Paula Harrisa, który piastował to stanowisko przez rok, od 2021 do 2022 roku, zarówno Izba Adwokacka, jak i Stowarzyszenie Prawnicze były, według jednego z prawników z Hongkongu, „domeną proestablishmentowych prawników". W marcu 2022 roku Harris został wezwany na przesłuchanie przez policję Hongkongu w związku z podejrzeniem o naruszenia Ustawy o bezpieczeństwie narodowym i tej samej nocy wyjechał z Hongkongu do Wielkiej Brytanii.

Grupa Postępowych Prawników publikowała roczne raporty i regularne analizy, dostarczała komentarze mediom i prowadziła kampanię przeciwko represyjnym prawom, takim jak prawo autorskie, prawo ekstradycyjne i oczywiście Ustawa o bezpieczeństwie narodowym. Zapewniali również prawników dla protestujących, którzy zostali aresztowani podczas demonstracji w 2019 roku. Według pewnego prawnika, który reprezentował wielu demonstrantów, „zawsze martwiliśmy się, czy zdążymy na czas dotrzeć na posterunek policji w wypadku aresztowania naszych klientów, ponieważ gdy nam się nie udało dotrzeć, policja często wyciągała na siłę zeznania, które mogli wykorzystać jako dowód". Powiedział, że policja ostrzegała rodziców, aby nie wierzyli swoim prawnikom, lub pozostawiała otwarte drzwi, gdy prawnik i klient rozmawiali, aby mogli podsłuchiwać. „Na posterunku policji nie wolno nam było robić zdjęć. Miało to uniemożliwić nam robienie zdjęć obrażeń" – wspomina. Jednak w niektórych wyjątkowych przypadkach niektórzy funkcjonariusze policji, a nawet prokuratorzy, dali jasno do zrozumienia, że popierają protesty. „Czasami nie robili tego wprost, ale np. ułatwiali pracę prawnika, a czasami wyraźnie mówili o swoim poparciu. Więc nie możesz zawsze zakładać, że wszyscy są przeciwko tobie. Możesz wyczuć w pierwszych interakcjach, jak będą prowadzić sprawę".

Jeden z byłych członków Grupy powiedział mi, że obecnie Hongkong jest „państwem policyjnym", a także państwem z „podwójnym" system prawnym. „Codzienne prawo nadal obowiązuje, ale teraz istnieje nadrzędne prawo – Ustawa o bezpieczeństwie narodowym. Ten system działa dwutorowo: – na razie – nadal obowiązuje prawo handlowe i normalne prawo karne, ale w delikatnych sprawach politycznych nagle pojawia się zupełnie nowy zestaw zasad, o których decyduje rząd. W przeszłości zwykle obowiązywała zasada domniemania niewinności i stosowano kaucję, ale dziś, w sprawach politycznych, bardzo trudno jest uzyskać kaucję". I dalej mówił, że zawody prawnicze w Hongkongu będą coraz bardziej przypominać zawody prawnicze

w Chinach. „Pozostanie kilku bardzo zaangażowanych, odważnych prawników, gotowych rzucić wyzwanie systemowi. Ale większość ludzi ma wybór: albo się zamknąć, albo wyjechać". Dlatego też decyzja ówczesnej brytyjskiej minister spraw zagranicznych Liz Truss, wicepremiera i sekretarza sprawiedliwości Dominica Raaba oraz prezesa Sądu Najwyższego lorda Reeda o wycofaniu z urzędu brytyjskich sędziów zasiadających jako „niestali" sędziowie Sądu Apelacyjnego w Hongkongu w marcu 2022 roku była jak najbardziej słuszna, ponieważ – jak stwierdziła Liz Truss – ich dalsza obecność „jest nie do utrzymania" i może skutkować „legitymizacją ucisku"[267]. Decyzja sędziów kanadyjskich i australijskich o pozostaniu na stanowisku, wraz z emerytowanymi sędziami brytyjskimi, jest rozczarowująca.

W 2015 roku ukazał się dystopijny film o przyszłości Hongkongu, zatytułowany „Dziesięć lat". Jego twórcy przewidzieli wiele z tego, co już się wydarzyło w Hongkongu, ale zakładali, że nastąpi to w ciągu dekady od powstania filmu. Tymczasem stało się to rzeczywistością w ciągu pięciu lat.

Więc jaka będzie przyszłość? Chung Ching Kwong mówi, że sama nie ma nadziei, ponieważ „nigdy nie motywowała mnie nadzieja – gdybym opierała się tylko na nadziei, dawno bym to wszystko rzuciła". Tym, co motywuje ją i innych aktywistów, jest raczej poczucie, że „to, co robię, jest słuszne". Dodaje, że w czasie Rewolucji Parasolowej w 2014 roku wśród aktywistów krążyło powiedzenie: „Nie trwamy, bo widzimy nadzieję; widzimy nadzieję tylko dlatego, że trwamy".

Ted Hui jest realistą i uważa, że „Hongkong nie wróci do tego, czym był, ani w najbliższej przyszłości, ani za dekadę, ponieważ wszystkie instytucje upadły". Ale na dłuższą metę, dodaje, nie powinniśmy być pesymistami. „To niesamowite, jak wiele osób zostało obudzonych przez ten ruch. Czują się, jakby spali przez dziesięciolecia, nie wiedząc, że byli prześladowani, ale teraz wiedzą i już nigdy nie będą spać. Wszyscy w Hongkongu wiedzą teraz, jak smakuje i pachnie gaz łzawiący, i jest to zapach, którego nigdy nie zapomną ani nie wybaczą. Jestem głęboko przekonany, że chociaż mają teraz mało miejsca do walki, ziarna wolności i demokracji tkwią głęboko w ich sercach. Mieszkańcy Hongkongu czekają tylko na okazję, by pewnego dnia znów się podnieść".

Zarówno Nathan Law, jak i Alex Chow użyli tego samego słowa, opisując krótkoterminową przyszłość Hongkongu: „ponura". Ale Nathan uważa, że w miarę jak „dominacja Chin zacznie słabnąć", a świat stanie się „bardziej świadomy", Pekin stanie w obliczu narastającego „kryzysu legitymizacji", który

może doprowadzić do zmian. W międzyczasie rosnąca liczba mieszkańców Hongkongu w diasporze stoi przed podwójnym wyzwaniem: utrzymaniem swojej tożsamości i kultury na wygnaniu oraz wykorzystaniem swobód, które mają na wygnaniu, do kontynuowania walki. Dla Alexa walka Hongkongu jest częścią globalnej walki o demokrację. „Walka o Hongkong musi być walką o świat".

Z kolei Finn Lau jest „dość dużym optymistą". Powiedział mi, że przed protestami w 2019 roku wielu mieszkańców Hongkongu „wydawało się nie pamiętać o naszej kulturze i naszej historii. Zwykle jeździli do Shenzhen na weekendy. Mówili po mandaryńsku. Teraz mieszkańcy Hongkongu „budzą się" – powiedział. „Są zdeterminowani, by walczyć z reżimem Komunistycznej Partii Chin".

Jak podsumowała to Catherine Li: „Hongkończycy wykazali się niezwykłą elastycznością i zdolnościami adaptacyjnymi, co symbolizuje nasze hasło »Bądź jak woda[268]«. Ta płynność i elastyczność doprowadzą do sukcesu" – argumentuje.

W swoim dzienniku Catherine – która przez cały czas protestów aż do końca 2021 roku pozostawała anonimowa – opowiada o swoich doświadczeniach związanych z rozdwojoną tożsamością, co prawdopodobnie doświadczyło wielu. Pisze w marcu 2020:

Drogi pamiętniku,

nie jestem w stanie połączyć się z różnymi częściami siebie. A bardziej konkretnie, nie jestem w stanie objąć dwóch oddzielnych tożsamości, które posiadam. Jestem zobowiązana pisać o swoich uczuciach, bo obawiam się, że jeśli ich gdzieś nie zapiszę, staną się one po prostu uczuciami, które istnieją tylko w mojej głowie.

Obecnie jestem znana pod dwoma imionami. Jedno zaczyna się na literę C, a drugie na J. To pierwsze (C) to moje prawdziwe imię, które widnieje w moim dowodzie osobistym i od urodzenia cieszę się z tego imienia. Przez całe życie kocham to imię. Kształtuje część mojej tożsamości i charakteru. Wszystkie moje konta w mediach społecznościowych były powiązane z imieniem na C. Nigdy nie myślałem, że je zmienię lub dostanę nowe imię, aż do zeszłego lata. Wspomniane drugie imię (J), obecnie moje alter ego, powstało w wyniku ruchu prodemokratycznego w moim rodzinnym mieście Hongkongu.

Ruch rozpoczął się, ponieważ rząd Hongkongu próbował przeforsować projekt Ustawy o ekstradycji, co może skutkować zesłaniem podejrzanych do Chin na

proces. Obywatelom Hongkongu obiecano we Wspólnej deklaracji chińsko-brytyjskiej, podpisanej przez Wielką Brytanię i Chiny w 1984 roku, że będą się cieszyć dużą autonomią i swobodą po przekazaniu Hongkongu Chinom w 1997 roku, a sytuacja ta powinna pozostać niezmieniona przez 50 lat. Ruch ostatecznie przekształcił się w duży ruch prodemokratyczny, gdy mieszkańcy Hongkongu zaczęli zdawać sobie sprawę, że rząd nigdy nie słuchał opinii publicznej i że muszą walczyć o powszechne prawo wyborcze. Ujawniona nadmierna brutalność policji i aresztowania tysięcy demonstrantów również podsyciły gniew Hongkongu, który protestował przez ponad osiem miesięcy.

Jeśli odważysz się powiedzieć coś przeciwko chińskiemu rządowi, rząd łatwo może cię wytropić i sprawić za pomocą nieprzyjemnych metod, że się zamkniesz. Dlatego potrzebowałam nowego imienia. Nie chcę, żeby ludzie wiedzieli, że jestem częścią ruchu. Myślenie w ten sposób jest naprawdę żałosne, ponieważ Hongkong powinien się cieszyć wolnością słowa przynajmniej do 2047 roku. Zostałam nauczona, że każdy powinien korzystać z podstawowych praw i wolności człowieka. To zmotywowało mnie do wzięcia udziału w ruchu, ale w innej tożsamości, aby się chronić.

To nowe imię zmieniło moje życie. Czułam, że każdego dnia rozszczepiam się na dwa odrębne charaktery – czasem jestem C, a czasem J. Kiedy nazywam siebie C, czuję, że jestem po prostu dziewczyną, którą byłam przez całe życie, która spełnia oczekiwania rodziny i zawsze trzyma się z dala od polityki, bo kiedyś to nie była jej sprawa. Podczas Rewolucji Parasoli niewiele mnie to obchodziło, po części dlatego, że uważałam, że polityka mnie nie dotyczy, i nie byłam wystarczająco dojrzała, by zrozumieć, co się dzieje, a moi rodzice robili mi pranie mózgu, żeby skupić się na zarabianiu większych pieniędzy. Kiedy nazywam siebie J, jestem, wraz z całą grupą Hongkończyków, którzy są równie zaniepokojeni jak ja, wolontariuszem międzynarodowych kampanii na rzecz Hongkongu. Moim zadaniem jest lobbing wśród decydentów w parlamencie, a moi koledzy z drużyny zaufali mi w organizowaniu wieców wsparcia dla Hongkongu. Nigdy nie sądziłam, że jestem w stanie zrobić tak wiele. Nie znam moich kolegów z drużyny z imienia i nazwiska, ale spotykam się z nimi częściej niż z rodziną i przyjaciółmi. W rezultacie bardzo przywiązałam się do imienia J. To trochę śmieszne, ale w pewnym sensie J to trochę bardziej ja. Jednocześnie przed rodziną jestem C, niewinną dziewczyną, która trzyma się z daleka od polityki. Nic nie wiedzą o J ani o tym, o co potajemnie walczę.

Czasami jestem naprawdę rozdarta – kim jestem? Dlaczego muszę wymyślać

nową tożsamość, skoro walczę o coś, co ma być nasze? Kiedy będę mogła powiedzieć wszystkim, że chociaż podobało mi się bycie J, nadal chcę robić to, co robi J, ale pod imieniem C?

Myślę, że walka potrwa do dnia, w którym wygramy.

A do tego czasu

po prostu będę.

Z poważaniem,

J.

Prawie wszyscy prodemokratyczni działacze w Hongkongu albo są teraz w więzieniu, albo mają procesy, albo przebywają na wygnaniu. Straciłem kontakt prawie ze wszystkimi znajomymi w Hongkongu, bo albo siedzą w więzieniu, albo trzymają głowy nisko. Nie chcę ich narażać. Jimmy Lai może spędzić resztę życia w więzieniu, Joshua Wong spędzi za kratkami wiele lat, a Martin Lee i Margaret Ng zostali skutecznie zmuszeni do milczenia przez nałożone na nich wyroki w zawieszeniu.

Wybór Johna Lee, który odbył się bez udziału jakiekolwiek kontrkandydata, na nowego szefa administracji Hongkongu w 2022 roku symbolizuje – i być może dopełnia – przemianę Hongkongu z „azjatyckiego miasta świata" w „azjatyckie państwo policyjne". Lee w swojej karierze nie znał niczego poza policją. Przez 35 lat, zanim dołączył do rządu, był policjantem, potem zajmował stanowiska w administracji jako podsekretarz ds. bezpieczeństwa, za czasów CY Leunga, i jako sekretarz ds. bezpieczeństwa, gdy rządziła Carrie Lam.

Lee przewodził brutalnej policji podczas Rewolucji Parasoli w 2014 roku i protestach w 2019 roku, entuzjastycznie poparł Ustawę o ekstradycji i gorliwie bronił pekińskiej Ustawy o bezpieczeństwie narodowym. Aż do awansu na stanowisko głównego sekretarza – nr 2 po Carrie Lam – w czerwcu 2021 roku, jego jedynym doświadczeniem w rządzeniu było zamykanie ludzi, spryskiwanie ich gazem łzawiącym i pieprzowym, tolerowanie bicia i tortur, tuszowanie gwałtów i pozwalanie, by brutalność policji na masową skalę była bezkarna. Nie ma doświadczenia w finansach, gospodarce, polityce zdrowotnej, edukacji, mieszkalnictwie, infrastrukturze, transporcie, opiece społecznej, sprawach konstytucyjnych lub stosunkach międzynarodowych. To bandyta, a nie przywódca. I właśnie dlatego Pekin go wybrał.

Sam fakt, że został wybrany bez sprzeciwu, nawet bez pozorów konkursu, sam w sobie jest symbolem totalitarnej kurtyny, która opadła na Hongkong. Teraz nawet już Xi Jinping nie udaje.

Widok tego, co dzieje się z miastem, w którym zaczynałem swoją karierę dziennikarską i karierę aktywisty, niegdyś jednym z najbardziej wolnych i otwartych miast w Azji, łamie mi serce. A obserwowanie, jak bezkarnie się to dzieje, jest irytujące.

Wierzę, że pewnego dnia wrócę do wolnego Hongkongu. Co ważniejsze, pewnego dnia Nathan Law, Alex Chow, Joey Siu, Dennis Kwok, Ted Hui, Ray Wong, Chung Ching Kwong, Jim Wong, Finn Lau, Catherine Li, Roy Chan, Lee Ka Wai i wszyscy inni mieszkańcy Hongkongu, których historie są zawarte w tym rozdziale, będą mogli wrócić do domu. Tylko nie wiem, kiedy to będzie. I może tak się stać tylko wtedy, gdy miasto – i całe Chiny – będą wolne.

Rozdział dziewiąty

Zagrożenia dla Tajwanu

Dlaczego wolny świat powinien bronić wyspy

W marcu 2019 roku wylądowałem w Tajpej; była to moja pierwsza wizyta na wyspie od ponad 20 lat. Moja jedyna wcześniejsza podróż na Tajwan to była weekendowa przerwa na spotkanie z przyjaciółmi, kiedy mieszkałem w Hongkongu. Spacerując po międzynarodowym lotnisku Taoyuan w Tajpej, widząc znaki i słysząc ogłoszenia w języku mandaryńskim, w moim sercu i umyśle pojawiła się radość. Jak dobrze było znaleźć się z powrotem w kulturowo i językowo chińskim środowisku, w którym czułem się mile widziany i niezagrożony; mogłem doświadczyć chińskojęzycznej kultury, która była wolna i demokratyczna, a prawa człowieka były nie tylko chronione, lecz także szanowane. Minęło prawie 18 miesięcy, odkąd odmówiono mi wjazdu do Hongkongu, ale na Tajwanie mogłem swobodnie spotykać się z ministrami i urzędnikami rządowymi, parlamentarzystami, aktywistami i dziennikarzami.

Byłem tam, aby wziąć udział w konferencji na temat wolności religijnej, zorganizowanej i prowadzonej przez Tajwańską Fundację na rzecz Demokracji i zainicjowanej przez ambasadora Stanów Zjednoczonych ds. międzynarodowej wolności religijnej Sama Brownbacka, jako część wysiłków mających na celu powstawanie „okrągłych stołów" dla podmiotów religijnych i społeczeństwa obywatelskiego, które miałyby spotykać się w różnych częściach świata w celu zajęcia się poważnymi naruszeniami podstawowego prawa człowieka – określonego w art. 18 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka – a dotyczącego wolności religii lub przekonań.

Aby pokazać, że Tajwan chce odgrywać wiodącą rolę jako obrońca praw człowieka i demokracji, głównym mówcą otwierającym konferencję była prezydent Tajwanu Tsai Ing-wen; przemawiał również wiceminister spraw zagranicznych Hsu Szu-chien i był on gospodarzem przyjęcia dla uczestników w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Prezydent Tsai wygłosiła mocną mowę, wychwalając prawa człowieka i wolności[269]. Powiedziała, że w szczególności

wolność religijna oznacza, że „państwo nie próbuje kontrolować organizacji religijnych. Oznacza to również, że rząd tworzy środowisko tolerancji i akceptacji oraz szacunku dla mniejszości i różnorodności". Dodała, że właśnie to łączyło tych z nas, którzy cenią sobie wolność. „Nie dzielą nas nasze różne przekonania, ale łączy wspólna tolerancja i akceptacja wzajemnych różnic" – przekonywała. „Więc możemy pracować razem – zarówno wierzący, jak i niewierzący – aby sprostać wyzwaniom XXI wieku... Wolność wyznania stała się centralnym elementem naszego demokratycznego stylu życia".

Przemówienie prezydent Tsai było bardzo wymowne. „Każdy może się przyczynić do napisania rozdziału w historii Tajwanu" – powiedziała. A co się dzieje po drugiej stronie Cieśniny Tajwańskiej? „W krajach, w których prawa człowieka i wartości demokratyczne są tłumione" – dodała, nie wymieniając ich nazwy – „rządy dopuszczają się dyskryminacji i przemocy wobec ludzi, którzy po prostu chcą podążać drogą swojej wiary. W krajach tych prześladowane są organizacje religijne, niszczone są posągi i ikony religijne, przywódcy religijni są zmuszani do emigracji, a ludzie przetrzymywani w obozach reedukacyjnych i zmuszani do łamania religijnych tabu. Tajwan wie, jakie to uczucie, gdy ktoś próbuje odebrać ci prawa, wymazać twoją tożsamość i rzucić wyzwanie twojemu stylowi życia. Dlatego zdecydowaliśmy się stanąć po stronie tych, którzy są uciskani i którym prawa religijne są odbierane przez autorytarne reżimy".

Kolejnym znaczącym krokiem było prywatne spotkanie prezydent Tsai z ambasadorem Brownbackiem, który zaledwie kilka dni wcześniej wygłosił w Hongkongu mocne przemówienie (wspomniane już we wcześniejszym rozdziale), w którym oskarżył chińską dyktaturę o toczenie „wojny z wiarą". Dodał, że jest to „wojna, której nie wygrają". Zapytał, czego w końcu obawia się Komunistyczna Partia Chin? „Dlaczego nie może oddać swoim ludziom Biblii? Dlaczego ujgurskie dzieci nie mogą nosić imienia Mahomet? Dlaczego Tybetańczycy nie mogą wybierać i czcić swoich własnych przywódców religijnych, tak jak czynili to od ponad tysiąca lat?". Po tym spotkaniu prezydent Tsai ogłosiła, że mianuje specjalnego ambasadora ds. międzynarodowej wolności religijnej, dr. Pusina Tali, i przekaże milion dolarów w ciągu pięciu lat na rzecz międzynarodowego funduszu wolności religijnej[270].

Po konferencji odbyłem spotkania z różnymi urzędnikami dotyczące Hongkongu i praw człowieka w Chinach. Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprosiło mnie do wygłoszenia prezentacji na spotkaniu urzędników

i ekspertów ds. praw człowieka w Chinach i odbyliśmy dwugodzinną dyskusję. Radio Taiwan International i Formosa TV przeprowadziły ze mną wywiady i powiedziano mi, że wywiad radiowy będzie transmitowany na 10 różnych częstotliwościach w Chinach dla milionów słuchaczy. Zostałem zapytany przez Radio Taiwan International o różnicę między Chinami a Tajwanem, a ja odpowiedziałem całkiem prosto: podczas gdy w Chinach ma miejsce najgorsza rozprawa z religią od czasu Rewolucji Kulturalnej, Tajwan organizuje konferencję na temat wolności religijnej i mianuje specjalnego ambasadora w tym obszarze. To jak różnica między nocą a dniem. Prowadzący wywiad zapytał: skoro Chiny to „noc", a Tajwan to „dzień", to czym jest Hongkong? „To zmierzch" – odpowiedziałem. Z perspektywy czasu było to chyba odrobinę zbyt optymistyczne.

Jedną z osób, które miałem zaszczyt spotkać w Tajpej podczas tej wizyty, była Li Ching-yu, młoda, miła, odważna żona Li Ming-che, tajwańskiego aktywisty przebywającego w więzieniu w Chinach. Spotkałem ją już rok wcześniej, kiedy była w Londynie, aby zwrócić uwagę na trudne położenie jej męża, a zaledwie miesiąc przed moją wizytą na Tajwanie siedziała w galerii Kongresu USA podczas orędzia prezydenta Donalda Trumpa o stanie państwa jako gość kongresmana Chrisa Smitha.

„Nawet w więzieniu mój mąż jest działaczem na rzecz praw człowieka i chce, aby świat opowiadał się nie tylko za jego wolnością, lecz także za wszystkimi więźniami sumienia w Chinach" – powiedziała, wbijając we mnie stalowe, dostojne, zdeterminowane spojrzenie, gdy spotkaliśmy się w restauracji w Tajpej. „Kiedy go ostatnio widziałam, powiedział mi: »Idź wszędzie, gdzie możesz, i powiedz to wszystkim".

Li Ming-che został aresztowany w marcu 2017 roku przy wjeździe do Chin kontynentalnych z Makau. 10 dni po jego zniknięciu Chiny ujawniły, że został zatrzymany pod zarzutem „zagrażania bezpieczeństwu narodowemu". Przez 177 dni jego żona nie otrzymywała żadnych wiadomości o nim, aż do procesu 11 września 2017 roku. Podobno przyznał się do „rozpowszechniania artykułów i esejów, które złośliwie atakowały i zniesławiały chiński rząd" oraz „podżegały do obalenia władzy państwowej". Uważa się, że jego wyznanie transmitowane w telewizji, podobnie jak wiele innych w Chinach, zostało wymuszone. W listopadzie 2017 roku został skazany na pięć lat więzienia za „podważanie władzy państwowej". W kwietniu 2022 został zwolniony[271].

Chiny oskarżyły Li dlatego, że według nich działał w ramach ich jurysdykcji,

mimo że jest on Tajwańczykiem i działał na Tajwanie. Uważa się, że Li, który wspierał społeczeństwo obywatelskie w Chinach, jest pierwszym zagranicznym aktywistą uwięzionym na mocy nowego chińskiego prawa dotyczącego zagranicznych organizacji pozarządowych. Mimo że Pekin uważa jego działalność z Tajwanu za podlegającą chińskiej jurysdykcji, reżim pozbawił go praw przysługujących chińskim więźniom, ponieważ jest „cudzoziemcem" – co jest naruszeniem chińskich przepisów.

Przetrzymywany w więzieniu Chishan w prowincji Hunan Li, wykonywał roboty przymusowe, odmawiano mu ciepłych ubrań i otrzymywał niewielkie więzienne racje żywnościowe. Według jego żony stracił „niewiarygodną ilość wagi". Li kazano pracować więcej niż 10 godzin dziennie bez dnia odpoczynku, co było złamaniem przepisów więziennych, które nakazują nie więcej niż osiem godzin pracy, pięć dni w tygodniu, plus dzień nauki i dzień odpoczynku. „Nie ma najmniejszej różnicy między reedukacją poprzez pracę w więzieniu a pracą w zakładzie, który wyzyskuje siłę roboczą" – powiedziała Li.

Żona Li próbowała wysłać mu książki, które zostały legalnie wydane w Chinach. Wśród nich znalazły się „Holokaust. Historia i pamięć" („The Holocaust: History and Memory") Jeremy'ego Blacka, „Rozważania o gilotynie" („Reflexions sur la Guillotine") Alberta Camusa oraz prace Primo Leviego. Li otrzymał polecenie podpisania dokumentów, w których odmawiał przyjęcia książek. „Każda książka, którą wysłałam, została opublikowana w uproszczonych znakach chińskich oraz sprawdzona i zatwierdzona przez Chiny" – powiedziała. „Książki literackie i historyczne, które lubi, omawiają wydarzenia historyczne i filozofię sprzed setek lat. Jednak nawet te „legalnie opublikowane" książki były zakazane przez więzienie Chishan".

Przez ponad dwa lata, od 2020 do 2022 roku, pani Li nie miała kontaktu z mężem, a jej wnioski o pozwolenie na odwiedziny były odrzucane ponad 16 razy. Potrzeba było miesięcy, by jej listy do niego dotarły, a ona nie otrzymała od niego żadnego listu. Nie pozwolono mu wykonywać telefonów. Ostatni raz widziała go w grudniu 2018 roku. W styczniu 2019 roku została poinformowana, że ponieważ złożyła publiczne oświadczenie, które „zakłóciło normalne funkcjonowanie więzienia w celu przestrzegania prawa i utrudniło reformację przestępcy Li", jej wizyty były zawieszone.

Li, jak podkreślała jego żona, był „więźniem sumienia cierpiącym w więzieniu tylko dlatego, że okazywał troskę o rodziny ofiar ucisku politycznego i tylko dlatego, że stał na straży uniwersalnej wartości, jaką jest wolność... Jako że był

więźniem politycznym, nie tylko jego ciało, lecz także umysł i dusza są zamknięte w więzieniu".

Naruszenia praw człowieka w Chinach, powiedziała pani Li, „dotyczą nie tylko chińskich obywateli... Kiedy zaczynają prześladować obywateli Tajwanu, tak jak mojego męża, to znaczy, że łamanie praw człowieka przez Komunistyczną Partię Chin wykroczyło już poza granice Chin. Cały świat powinien więc być zaniepokojony ich działaniami".

Kiedy napisałem artykuł o trudnej sytuacji Li w „Wall Street Journal"[272], za zgodą jego żony, tajwański rząd wyraził swoją wdzięczność. Myra Lu z Tajwańskiego Biura Ekonomicznego i Kulturalnego w Nowym Jorku napisała w liście do „Wall Street Journal":

Doceniamy artykuł „Mrożące krew w żyłach uwięzienie przez Pekin jego tajwańskiego krytyka" („Beijing's Chilling Imprisonment of a Taiwanese Critic") autorstwa Benedicta Rogersa (felieton z 1 kwietnia), który po raz kolejny rzuca światło na sprawę Li Ming-che. Jego sytuacja jest smutna. Jego prawa zostały oczywiście naruszone od samego początku przez pozorowany proces, w którym nie przedstawiono żadnych dowodów poza jego „zeznaniem". Niesłusznie uwięzionemu odmawia się teraz wizyt żony z powodów zrozumiałych chyba tylko przez autorytarny reżim w Pekinie. Intencje Pekinu są jasne: zastraszyć Tajwańczyków.

Absurdalność tego wszystkiego polega na tym, że demokratyczne sympatie pana Li są interpretowane jako działania na rzecz „obalenia władzy państwowej" – państwa, które, nawiasem mówiąc, nie ma jurysdykcji nad Tajwanem ani jego mieszkańcami. Mówi się nam, że demokratyczny sposób myślenia Li jest „korygowany" przez zmuszenie go do oglądania chińskiej telewizji państwowej podczas przedłużającego się zatrzymania przed procesem, co brzmi jak pranie mózgu. Takie zachowanie ze strony Chin jest sprzeczne z wartościami wyznawanymi przez społeczność międzynarodową.

Sprawa pana Li, obywatela Tajwanu, który jest więziony przez autorytarny reżim Chin za myślozbrodnię, to sprawdzian dla reszty świata. Każdy w jego sytuacji byłby bezsilny wobec tego, co go spotkało. Ale jeśli globalna społeczność uznałaby kwestie praw człowieka za coś więcej niż tylko dodatek do kwestii gospodarczych i handlowych, to oznaczałoby, że jest jeszcze promyk nadziei dla ludzi takich jak Li[273].

Niecałe trzy miesiące po tej wizycie na Tajwanie zostałem ponownie zaproszony na kolejną konferencję na temat wolności religijnej – ponownie

głos zabrała prezydent Tsai. Na Tajwańskim Międzynarodowym Forum Wolności Religijnej w mieście Hsinchu na północny Tajwanu, 84 km na południowy zachód od Tajpej, pod koniec maja 2019 roku prezydent Tajwanu powiedziała: „Wolność religijna Tajwanu wyznacza standardy w regionie Indo-Pacyfiku" i zaoferowała wsparcie Tajwanu tym, którzy są prześladowani za swoje przekonania na całym świecie. Ale przypomniała nam też, że Tajwan nie zawsze był wolny. „Tajwan kroczył ciemną ścieżką, zanim doszedł do wolności religijnej" – powiedziała. „Wolność, którą się dziś cieszymy, jest okupiona krwią, potem i łzami naszych poprzedników. Tak więc my na Tajwanie wiemy lepiej niż ktokolwiek inny, jak cenna jest wolność"[274].

W forum uczestniczył także ówczesny wiceprezydent, szanowany epidemiolog Chen Chien-jen. Przemawiał na konferencji prasowej, na której padły deklaracje dotyczące prześladowań Ujgurów i grabieży organów.

Wiceprezydent Chen powiedział, że to, co zostało przedstawione na forum, „wypchnęło nas wszystkich z naszej strefy komfortu" i „zmusiło nas do podjęcia działań przeciwko prześladowaniom religijnym, aby wolność religijna mogła się zakorzenić i wzrastać we wszystkich częściach świata"[275]. Wiceprezydent Chen, praktykujący katolik, odniósł się do doktryny społecznej Kościoła katolickiego, podkreślając, że „musimy szukać i służyć najmniejszym z naszych braci i sióstr z miłością i cnotą". Przypomniał nam, że papież Franciszek wezwał katolików, aby „wychodzili zza swoich murów i nie bali się ubrudzić sobie rąk". Dodał, że papież „prosi nas wszystkich o miłość, przebaczenie i otwartość".

Deklarację o zaprzestaniu grabieży organów w Chinach, przyjętą jednomyślnie przez uczestników konferencji, przedstawił Kenneth Starr, były prokurator generalny USA, znany ze swojej pracy jako niezależny adwokat badający postępowanie prezydenta Billa Clintona w sprawie Moniki Lewinsky. Deklaracja wyrażała głębokie zaniepokojenie „znaczącym, wiarygodnym i rosnącym zbiorem niepodważalnych dowodów na to, że Komunistyczna Partia Chin zatwierdziła i usankcjonowała – i nadal prowadzi – systematyczny program »grabieży organów«, w wyniku czego ludzie tracą życie w okrutny sposób". Wezwano też opinię publiczną do przestrzegania zobowiązania, by „nie przyjmować ani bezpośrednio, ani pośrednio, żadnych narządów do przeszczepów z Chin".

Sporządzono i wydano również podobną deklarację w sprawie prześladowań Ujgurów, wzywającą korporacje do „zakończenia wszelkiej sprzedaży

i współpracy z programami inwigilacji, profilowania rasowego, prześladowań religijnych i masowych aresztowań w regionie Ujgurów" oraz apelującą do rządów o nakładanie ograniczeń eksportowych i sankcji na takie transfery lub współpracę. Wezwano też fundusze emerytalne i fundacje charytatywne do pozbycia się swoich udziałów w firmach powiązanych z represjami wobec Ujgurów, a naukowców do wypowiedzenia się przeciwko prześladowaniom i zawieszeniu współpracy z chińskim Ministerstwem Edukacji, dopóki ujgurscy naukowcy i studenci nadal będą przetrzymywani. Zwrócono się także do Światowej Organizacji Zdrowia, Towarzystwa Transplantacyjnego, Papieskiej Akademii Nauk Społecznych oraz personelu medycznego na całym świecie do zawieszenia współpracy z chińskim systemem transplantacyjnym do czasu, gdy Chiny w sposób możliwy do zweryfikowania zakończą grabież organów. W deklaracji wezwano również rządy do zapewnienia pomocy humanitarnej i pomocy w przesiedlaniu ujgurskich uchodźców oraz zaapelowano do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, by ten zabiegał o dostęp w Chinach do wszystkich ośrodków przetrzymywania Ujgurów oraz wszystkich obiektów państwowych, w których przetrzymywane są ujgurskie dzieci[276].

Innym aktem odwagi podczas konferencji było odczytanie listu od Dalajlamy przez jego przedstawiciela. „Wolność religijna jest podstawowym prawem człowieka. Prawa człowieka to coś, co łączy nas wszystkich, ponieważ wszyscy chcemy być szczęśliwi i wszyscy mamy prawo do szczęścia" – czytamy w liście. „Cieszę się, że w silnej demokracji, takiej jak Tajwan, prawo chroni i broni prawa człowieka. Każdy na tej ziemi ma swobodę praktykowania lub niepraktykowania religii według własnego uznania"[277]. Prezydent Tsai wyraziła swoją wdzięczność za przesłanie Jego Świątobliwości.

Radio Taiwan International ogłosiło, że uruchomi nowy kanał poświęcony problematyce wolności religijnej – „Głos Międzynarodowej Wolności Religijnej". Powołano też grupę, która ma przewodzić inicjatywie zapewnienia opieki zdrowotnej ofiarom prześladowań. Zapowiedziano również Tajwański Międzynarodowy Okrągły Stół ds. Wolności Religijnej. Było jasne, że rząd prezydent Tsai chce kontynuować prace rozpoczęte za prezydentury Chen Shui-biana, który w 2003 roku założył Tajwańską Fundację na rzecz Demokracji.

Zaledwie tydzień przed forum wolności religijnej prezydent Tsai spotkała się w swojej kancelarii z prominentnymi uczestnikami studenckiego protestu na

Placu Tiananmen Wang Danem, Wang Juntao, Zhou Fengsuo, Fang Zhengiem i Wu Renhua, aby uczcić 30. rocznicę masakry na placu Tiananmen w 1989 roku[278]. Była pierwszym prezydentem Tajwanu, który tego dokonał. Kilka dni po konferencji udałem się na plac Wolności w Tajpej, aby upamiętnić masakrę z 4 czerwca. Na placu przed Narodową Izbą Pamięci Czang Kaj-szeka dominował gigantyczny nadmuchiwany wizerunek Nieznanego Buntownika (Tank Man) i odbywało się tam poruszające czuwanie przy świecach i wiec, na którym głos zabrali dysydenci z Chin i Hongkongu.

Dzięki tym wydarzeniom i spotkaniom, które odbyłem z tajwańskimi politykami, urzędnikami, dziennikarzami i aktywistami – w tym z przywódcą tajwańskiej „Rewolucji Słoneczników" z 2014 roku Lin Fei-fanem oraz aktywistami z Hongkongu odwiedzającymi Tajpej lub przebywającymi tu na wygnaniu, jak Lam Wing-kee, księgarz uprowadzony do Chin w 2015 roku, który teraz otworzył księgarnię na Tajwanie – stało się dla mnie jasne, jak cenny i ważny jest Tajwan jako demokracja i jak ważne jest, aby wolny świat w większym stopniu solidaryzował się z wyspą i był gotowy do jej obrony w obliczu narastającej agresji ze strony Pekinu.

Tajwan w końcu dokonał naprawdę niezwykłego przejścia od autorytarnej dyktatury do jednej z najbardziej dynamicznych demokracji w regionie. Po tym, jak Czang Kaj-szek i Kuomintang (KMT) wycofali się na Tajwan po ich klęsce z Mao Zedongiem i Komunistyczną Partią Chin w 1949 roku, Czang wprowadził na wyspie stan wojenny, który trwał przez 38 lat. Po jego śmierci w 1975 roku jego następcą został jego syn, Chiang Ching-kuo, który – mimo że wcześniej kierował bezpieczeństwem wewnętrznym i przewodniczył bezwzględnej czystce zwanej „białym terrorem", w ramach której uwięziono być może nawet 140 tys. osób, a od 3 tys. do 4 tys. stracono za bezpośredni lub domniemany sprzeciw wobec reżimu KMT – uznał, jak to określił uczony Brendan Taylor, „że dalsze rządy KMT zależą od zdolności partii do zaakceptowania woli Tajwańczyków"[279]. Wyspa rozwinęła się w dobrze prosperującą gospodarkę i dobrze wykształcone społeczeństwo. „Podczas gdy Chiang z pewnością nie był tak oddany demokracji jak ojciec założyciel KMT, Sun Yat-sen... zdawał sobie sprawę, że większa liberalizacja była konieczna, aby zażegnać poważny kryzys polityczny", pisze Taylor[280]. W 1986 roku, dwa lata przed śmiercią, Chiang Ching-kuo postanowił nie represjonować nowo utworzonej partii opozycyjnej – Demokratycznej Partii Postępowej Partia (DPP), a po jego śmierci jego zastępca, urodzony na Tajwanie naukowiec Lee Teng-hui, objął kierownictwo KMT

i kontynuował proces liberalizacji politycznej. 23 marca 1996 roku Lee został pierwszym demokratycznie wybranym prezydentem Tajwanu. Od tego czasu, według raportu Richarda Busha dla Brookings Institute z 2021 roku, „trzy razy nastąpiła zmiana władzy prezydenckiej, co jest wskaźnikiem konsolidacji demokracji”[281]. System partyjny, jak zauważa Bush, jest na Tajwanie „zinstytucjonalizowany”, są „dwie duże i wyraziste partie” – KMT i DPP – oraz różne mniejsze. „Wybory są wolne, uczciwe i wysoce konkurencyjne. W wyścigach prezydenckich frekwencja zwykle przekracza 70 proc.”[282].

Lin Fei-fan, którego po raz pierwszy spotkałem, gdy studiował w London School of Economics i z którym ponownie nawiązałem kontakt podczas moich wizyt na Tajwanie, w znacznym stopniu przyczynił się do wzmocnienia i ochrony swobód na Tajwanie. W 2012 roku przewodził ruchowi na rzecz ochrony wolności prasy na Tajwanie, który był prekursorem Rewolucji Słoneczników. „Nazwaliśmy to Ruchem antymonopolowym, ponieważ w tamtym czasie tajwańskie przedsiębiorstwo spożywcze ze znacznymi inwestycjami w Chinach od 2008 roku zaczęło wykupywać całkiem sporo grup medialnych na Tajwanie” – wspomina Lin. Firma Want Want Holdings, jeden z największych producentów żywności w Azji, kupiła kilka tajwańskich mediów, w tym gazetę „China Times”, naziemną stację telewizyjną China Television Company i jej kanały cyfrowe, telewizję kablową CTI TV, a w 2011 roku drugiego co do wielkości dostawcę telewizji kablowej na Tajwanie, China Network Systems[283]. Prezes Want Want Group, Tsai Eng-meng, zyskał reputację osoby ingerującej w linie redakcyjne kontrolowanych przez siebie grup medialnych i promującej stanowisko prochińskie.

„Ludzie martwili się, że tego rodzaju firma, z dużymi inwestycjami w Chinach, może zbudować monopol medialny na Tajwanie, co zresztą robiła krok po kroku” – wspomina Lin. „Wpłynęłoby to na naszych obywateli i sposób, w jaki otrzymują wiadomości, i spowodowałoby, że pojawiałoby się wiele fałszywych informacji i manipulacji, zwłaszcza podczas wyborów. Tak więc powstał nasz ruch – obejmujący studentów, aktywistów, naukowców i innych – prowadzący kampanię na rzecz zapobieżenia przejęciom i fuzjom firm medialnych. W końcu skutecznie powstrzymaliśmy te fuzje, a rząd przestał udzielać koncesji sieciom telewizyjnym należącym do Want Want, więc mogą one nadawać tylko online. Ale nawet teraz wiele osób martwi się, że Chiny mogą kupować tajwańskie media, aby infiltrować, manipulować i podważać wolność słowa i wolność prasy na Tajwanie”.

Obawy związane z chińskimi udziałami w tajwańskich grupach medialnych doprowadziły do szerszego zaniepokojenia umowami biznesowymi z Chinami, a to w 2014 roku dało początek protestom znanym jako Rewolucja Słoneczników. Lin, jeden z głównych przywódców tego ruchu, wyjaśnił jego pochodzenie: „Była to zbieżność kilku ruchów, które powstawały od około 2006 roku, w tym ruchu ekologicznego, protestów w kwestiach mieszkaniowych i gruntowych oraz przeciwko neoliberalizmowi. Coraz wyraźniej było widać, że wpływy Chin stają się głównym problemem. Od 2008 roku ówczesny prezydent, Ma Ying-jeou z KMT, prowadził politykę zawierania większej liczby porozumień między Tajwanem a ChRL i angażowania się w większy dialog z reżimem Komunistycznej Partii Chin. Wiele osób martwiło się, czy Tajwan nie znajdzie się w orbicie Chin i czy w rezultacie nie zostaną naruszone nasze wolności".

W 2013 roku, według Lin, sprzeciw opinii publicznej wobec wielu umów z Chinami osiągnął szczyt. „Wcześniej ludzie mogli sądzić, że pokój w Cieśninie Tajwańskiej i lepsze stosunki przyniosą korzyści gospodarcze, ale po pięciu latach rządów Ma Ying-jeou, w 2013 roku, ludzie faktycznie poczuli, że coraz więcej biznesu trafia do Chin, a coraz więcej inwestycji z Chin na Tajwan, ale Tajwan na tym niewiele korzystał" – powiedział. „Coraz więcej młodych talentów było wchłanianych przez chińskie rynki, a ludzie po ukończeniu studiów zaczynali myśleć, że jedyną opcją w poszukiwaniu pracy jest wyjazd do Chin. Przepaść między bogatymi a biednymi powiększała się, a warunki ekonomiczne gospodarstw domowych nie poprawiały się".

Powszechne niezadowolenie zostało wywołane przez to, co postrzegano jako lekceważenie przez rząd KMT sprawiedliwego procesu parlamentarnego podczas forsowania ważnej umowy handlowej z Chinami. Według Iana Rowena, profesora na Uniwersytecie Technologicznym Nanyang w Singapurze, umowa handlowa dotycząca sektora usług w Cieśninie Tajwańskiej (CSSTA) została wynegocjowana i podpisana w Szanghaju 21 lipca 2013 roku, „za zamkniętymi drzwiami", i miała „otworzyć 80 sektorów gospodarki Chin dla inwestycji tajwańskich i 64 sektory gospodarki Tajwanu dla inwestycji chińskich, w tym w branże, takie jak: hotelarstwo, turystyka, poligrafia i usługi medyczne"[284]. Było to następstwo podpisanej w 2009 roku Umowy ramowej o współpracy gospodarczej (ECFA), którą Rowen opisuje jako „szeroką umowę na rzecz zwiększonej integracji gospodarczej między Tajwanem a Chinami". Chociaż należący do rządu Tajwanu Instytut Badań Ekonomicznych Chung Hua

oszacował, że CSSTA przyniesie jedynie 0,025 proc. do 0,034 proc. wzrostu rocznego PKB Tajwanu, prezydent Ma przedstawił zarówno CSSTA, jak i ECFA jako „wielkie dobrodziejstwa dla gospodarki Tajwanu”[285].

Przemysł usługowy Tajwanu, zauważa Rowen, odpowiada za ok. 70 proc. jego PKB. Przeciwnicy CSSTA wyrazili szczególne zaniepokojenie zwiększoną „penetracją” Chin w gospodarkę Tajwanu zwłaszcza wpływem na „małe i średnie przedsiębiorstwa, kulturę medialną i wolność słowa”. Zwolennicy suwerenności i demokracji Tajwanu argumentowali również, że umowa handlowa ma „złowieszcze implikacje” dla bezpieczeństwa narodowego i samostanowienia. „Inni sugerowali, że prezydent, który kilka miesięcy wcześniej uzyskał w sondażach zdumiewająco niski wynik 9 proc., nie miał mandatu do forsowania takiego ustawodawstwa” – wspomina Rowen[286].

17 marca 2014 roku KMT próbowała przyspieszyć proces uchwalenia ustawy CSSTA, co według Rowena „było złamaniem porozumienia z czerwca 2013 roku zawartego z partią opozycyjną, Demokratyczną Partią Postępu (DPP), a mówiącego o konieczności rewizji umowy punkt po punkcie”[287]. Zamiast dopuścić do obiecanej rewizji i debaty ustawodawca KMT Chang Ching-chung zwołał komisję, „jednostronnie zadeklarował, że czas na rewizję już minął i że projekt ustawy zostanie przedłożony na sesji plenarnej parlamentu”, która miała się odbyć 21 marca 2020 roku[288]. Według Lin Fei-fana wywołało to „prawdziwą bitwę w izbie ustawodawczej” i spowodowało, że przywódcy KMT musieli „wejść do toalet i korzystać z małych mikrofonów, by ogłosić uchwalenie ustawy”. Lin dodał, że ten proceduralny „skandal” był „okropnym żartem z tajwańskiej demokracji”, co skłoniło go i innych do zorganizowania „akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa”.

18 marca protestujący z całego społeczeństwa obywatelskiego Tajwanu, w tym studenci i organizacje pozarządowe, pod parasolem koalicji znanej jako Platforma Obrony Demokracji Tajwanu, zebrali się na konferencji prasowej i wiecu przed parlamentem. Później tego wieczoru, około godziny 21:00, grupa studentów wspięła się na mury parlamentu i zaatakowała budynek. „Nieoczekiwanie”, pisze Ming-sho Ho, „ich pospiesznie zaplanowana akcja przekształciła się w trwającą 24 dni konfrontację. Rewolucja Słoneczników, nazwana tak dlatego, że protestującym Tajwańczycy wysłali w prezencie słoneczniki jako symbol nadziei, zyskała szerokie poparcie opinii publicznej na Tajwanie. Tysiące zwolenników obozowały na ulicach otaczających parlament, co utrudniało rządowi eksmisję intruzów. Jednak rząd odmówił realizacji

żądania studentów, by odroczyć umowę o wolnym handlu z Chinami”[289].

Lin uważa, że nieprzestrzeganie przez ustawodawcę procedury i poczucie bycia reprezentantem woli ludu uzasadniało radykalne działania protestujących. „Uważaliśmy, że ludzie mają prawo powiedzieć »nie« tej ustawie, a ich głos powinien być wysłuchany przez ustawodawcę” – powiedział mi. „Ale władza ustawodawcza nie spełniła tych oczekiwań i dlatego studenci okupowali siedzibę władzy ustawodawczej przez 24 dni”.

Jak wspomina Lin, na początku „była to niewielka grupa uczniów, około 100 osób”. Ale drugiego dnia „były już dziesiątki tysięcy, a do końca marca zorganizowaliśmy wiec przed Kancelarią Prezydenta z pół milionem ludzi. Stacje telewizyjne relacjonowały to na żywo, 24 godziny na dobę”.

Byli przywódcy protestów na placu Tiananmen, Wang Dan i Wu’er Kaixi, uznając to, co Rowen nazywa „szerokimi implikacjami geopolitycznymi protestu przeciwko rzekomej zmowie KMT z Chinami”[290], weszli na krótko do parlamentu 19 marca, aby wesprzeć studentów, podobnie jak niektóre osoby z Hongkongu, a nawet chińscy studenci studiujący na Tajwanie.

Okupujący parlament zażądali rewizji CSSTA, mechanizmu legislacyjnego do rewizji porozumień z Chinami oraz publicznej audiencji u prezydenta Ma. Prezydent wysłał premiera Jiang Yi-huah jako swojego przedstawiciela na transmitowane przez telewizję publiczną spotkanie z Lin Fei-fanem na ulicy przed parlamentem, ale – jak zauważa Rowen – „po napiętej 10-minutowej konfrontacji Jiang przyznał, że nie jest upoważniony do spełnienia żądań protestujących, a Lin podziękował Jiangowi za wizytę i go pożegnał”[291].

Przy niewielkich oznakach chęci do kompromisu ze strony rządu nastroje stały się jeszcze bardziej radykalne, a 23 marca grupa studentów dokonała szturmu na Yuan Wykonawczy, budynek rządu Tajwanu. Policja zareagowała szybko oraz brutalnie i sprawiła, że ponad 150 aktywistów było rannych, a wielu hospitalizowanych[292].

Lin i jego kolega Chen Wei-ting ogłosili wielki wiec w niedzielę, 30 marca, który według Rowena okazał się „największym bezpartyjnym, prodemokratycznym wiecem w historii Tajwanu”[293]. Organizatorzy twierdzili, że na ulicach przed Pałacem Prezydenckim zgromadziło się co najmniej 350 tys. demonstrantów.

Podobne protesty solidarnościowe zorganizowano na całym świecie. Podczas nich transmitowano na żywo protesty w Tajpej wewnątrz i na zewnątrz parlamentu.

Prezydent Ma w końcu zaproponował, że spotka się z przywódcami protestu prywatnie w swoim biurze. Lin i Chen tę ofertę odrzucili, nalegając, aby spotkanie było publiczne i transmitowane w telewizji. Ostatecznie 6 kwietnia przewodniczący parlamentu Wang Jin-pyng wraz z przewodniczącym klubu parlamentarnego DPP Ker Chien-mingiem odwiedzili parlament i rozmawiali z zajmującymi go studentami. Obiecali – ku szokowi i wściekłości KMT – że CSSTA nie zostanie uchwalona bez rewizji i bez wprowadzenia mechanizmu nadzoru nad uchwałami dotyczącymi relacji z Chinami. Choć propozycja ta nie spełniła wszystkich postulatów studentów, wystarczyła, by przywódcy ruchu postanowili zakończyć okupację i opuścić parlament cztery dni później, 10 kwietnia. „Przed wyjściem, w starannie wyreżyserowanym marszu po drodze usianej prawdziwymi słonecznikami, uczniowie posprzątali parlament i poprosili rzeczoznawców o oszacowanie kosztów naprawy mienia" – pisze Rowen[294].

Po zakończeniu okupacji parlamentu Lin i inni oddali się w ręce wymiaru sprawiedliwości. „Poszliśmy do prokuratury, aby zadeklarować, że jesteśmy gotowi wziąć na siebie całą odpowiedzialność" – powiedział mi. „Więc zostaliśmy oskarżeni. Ale po dwóch rundach rozpraw sędziowie uznali nas za niewinnych. W pierwszym procesie doszli do wniosku, że był to akt obywatelskiego nieposłuszeństwa. To był pierwszy raz w tajwańskim systemie sądownictwa, kiedy sąd zaakceptował tego rodzaju zasadę – zasadę obywatelskiego nieposłuszeństwa – więc było to znaczące. W drugim procesie doszli do wniosku, że to zgodne z wolnością słowa, więc znowu byliśmy niewinni. Niektórzy studenci, którzy wdali się w bójki z policją, zostali postawieni przed sądem za przemoc, ale ruch okupacji jako całość został uznany za niewinny i stojący na straży wolności słowa i obywatelskiego nieposłuszeństwa".

Jakie było trwałe osiągnięcie tego ruchu? „Najważniejszą spuścizną jest chęć młodych Tajwańczyków do udziału w polityce" – uważa Lin. „W przeszłości Tajwańczycy zawsze mówili, że młodsze pokolenie nie interesuje się polityką ani przyszłością Tajwanu. Ale teraz widoczny jest trend, że młodzież chce uczestniczyć w polityce nie tylko głosując, lecz także organizując się, tworząc organizacje pozarządowe [i] ruchy studenckie, wstępując do partii politycznych. Również wybory z 2014 roku zmieniły cały krajobraz tajwańskiej polityki. Wiele miast do tej pory w rękach KMT zostało zdobytych przez DPP, a także niektóre mniejsze partie zdobyły mandaty".

Ming-sho Ho zgadza się z tym. „Rewolucja Słoneczników przyniosła ogromną polityczną zmianę"– pisze. „Sondaż z końca 2014 roku wykazał, że ponad połowa respondentów z Tajwanu (53,3 proc.) popiera rewolucję... Rewolucja Słoneczników zachęciła opinię publiczną do większej kontroli procesu integracji gospodarczej z Chinami, zahamowała umowę handlową i udaremniła późniejsze wysiłki na rzecz liberalizacji handlu z Pekinem"[295]. Zauważa, że uczestnicy ruchu „wprowadzili nowe formy protestu i aktywizmu, zaczęli odgrywać znaczące role zarówno w nowych, jak i istniejących partiach oraz zmobilizowali władze do ponownej oceny kluczowych kwestii politycznych". Tajwan „stworzył model tego, jak aktywiści mogą czasami przechodzić od pozainstytucjonalnych protestów do konwencjonalnych form partycypacji politycznej".

Co najmniej 10 działaczy Rewolucji Słoneczników było bezpośrednio zaangażowanych w kampanię prezydencką Tsai Ing-wen w 2016 roku, a w nowej kadencji kilkunastu zostało zatrudnionych jako pomocnicy ustawodawców DPP. „Po inauguracji prezydentury DPP", pisze Ming-sho Ho, „byli działacze studenccy znaleźli się także w Yuanie Wykonawczym, Kancelarii Prezydenta i Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, czyli – można rzec – na szczycie aparatu państwowego"[296].

Jak zauważa Rowen, żaden z protestujących „nie spodziewał się, że okupacja parlamentu, znana później jako 318 lub Rewolucja Słoneczników, potrwa 24 dni, zrodzi największy prodemokratyczny wiec protestacyjny w historii wyspy, przeformułuje popularny dyskurs na temat polityki i zmieni nastawienie społeczne, przyspieszy wyborczą porażkę partii rządzącej w połowie kadencji oraz będzie zwiastunem bezprecedensowego protestu w pobliskim Hongkongu"[297].

Fakt, że Rewolucja Słoneczników i omówiona w poprzednim rozdziale Rewolucja Parasoli w Hongkongu pojawiły się w krótkim od siebie odstępie czasu, nie był zbiegiem okoliczności. „To był wynik procesu wzajemnej wymiany" – wspomina Lin. „W 2012 roku, kiedy na Tajwanie istniał ruch przeciwko monopolowi w mediach, w Hongkongu działał ruch przeciw komunistycznej edukacji. Spotkałem się z Joshuą Wongiem i wieloma grupami społeczeństwa obywatelskiego z Hongkongu i przez lata wysyłaliśmy tajwańskich aktywistów do Hongkongu, a oni przysyłali delegacje na Tajwan; mieliśmy wspólne warsztaty, uczyliśmy się od siebie i dzieliliśmy się doświadczeniami. Wzajemnie wspieraliśmy swoje ruchy".

I oczywiście represje w Hongkongu wywarły znaczący wpływ na postawy na Tajwanie. „Kiedy w Hongkongu miała miejsce Rewolucja Parasoli w 2014 roku, po raz pierwszy zobaczyliśmy przemoc policji na tak dużą skalę" – opowiada Lin. „Policja w Hongkongu użyła gazu łzawiącego i była dość brutalna w swoich atakach na ludzi. W tamtym czasie wielu powtarzało hasło: »Dzisiaj Hongkong, jutro Tajwan«. Jednak w rzeczywistości wielu przyjaciołom z Hongkongu nie podobało się to i woleli mówić: »Dzisiaj Tajwan, dzisiaj Hongkong«, ponieważ wszyscy jesteśmy na pierwszej linii walki o wolność i przeciwko ekspansji autorytaryzmu Chin". Brutalność policji wobec protestów w Hongkongu w 2019 roku była jeszcze bardziej dotkliwa, po czym w mieście wprowadzono drakońskie przepisy dotyczące bezpieczeństwa narodowego, likwidując pozostałości swobód w Hongkongu. „Doświadczenia Hongkongu mówią nam na Tajwanie dwie rzeczy" – powiedział Lin Fei-fan. „Po pierwsze, groźby ze strony Chin są klarowne. A ich obietnicom nie można ufać, ponieważ łamią swoje zobowiązania; złamały Wspólną deklarację chińsko-brytyjską. Po drugie, chiński reżim jest zagrożeniem dla nas wszystkich. Zniszczyli przestrzeń dla społeczeństwa obywatelskiego w Hongkongu i spróbują zrobić to samo na Tajwanie, wykorzystując inwestycje w tajwańskie media i inne formy ekonomicznego przymusu i dezinformacji. Musimy więc wzmocnić nasze społeczeństwo obywatelskie, nasze media i inne instytucje chroniące wolności Tajwanu".

Kolas Yotaka, rzecznik prezydenta Tajwanu, z którą rozmawiałem na początku lutego 2022 roku, powiedział mi: „Najważniejszą lekcją, jakiej mieszkańcy Hongkongu udzielili Tajwańczykom, jest to, że »jeden kraj, dwa systemy« to iluzja. I że reżim Komunistycznej Partii Chin nigdy nie dotrzymuje słowa. Dlatego cały świat musi być czujny".

Vincent Chao, były tajwański dyplomata, który służył w przedstawicielstwie Tajpej w Waszyngtonie, a wcześniej jako szef sztabu tajwańskiego ministra spraw zagranicznych, zgadza się z tym. „Hongkong był dzwonem alarmowym. To było naprawdę otwierające oczy doświadczenie dla Tajwanu" – powiedział. „Zawsze istniała część populacji Tajwanu, która była naturalnie podejrzliwa wobec chińskiego reżimu, a inna część populacji uważała reżim za niegroźny, ale myślę, że teraz wszelkie złudzenia, że KPCh jest niegroźny, pękły".

Wśród mnogości zagrożeń ze strony reżimu w Pekinie, przed którymi stoi Tajwan, szczególnie ważne jest przeciwdziałanie dezinformacji płynącej z Chin. „Społeczeństwo obywatelskie i politycy dużo dyskutują o tym, jak walczyć

z kampanią dezinformacji" – powiedział Lin Fei-fan. „Stworzyliśmy całkiem sporo narzędzi do sprawdzania faktów w internecie, ale musimy robić więcej i szybciej oraz nauczyć się korzystać z nowych technologii. W przeszłości obawialiśmy się, że YouTube czy Facebook mogą się stać monopolistami przekazu chińskiego reżimu lub ulec wpływom tego reżimu, ale ostatnio bardziej martwimy się platformami używanymi przez młodsze pokolenie, takimi jak TikTok. Martwimy się również, że Chińczycy będą infiltrować społeczeństwo obywatelskie za pośrednictwem różnych aplikacji i mediów społecznościowych. W każdych wyborach samorządowych, wyborach parlamentarnych i wyborach prezydenckich widzieliśmy próby manipulacji ze strony Chin".

Zgadza się z tym dr Ketty Chen, wiceprezes Tajwańskiej Fundacji na rzecz Demokracji. „W samym środku walki między autorytaryzmem a demokracją Tajwan jest pierwszym celem operacji wpływu realizowanej przez Chiny" – powiedziała mi. „Najczęściej stosowaną metodą operacji wywierania wpływu jest manipulacja informacją. Chińską operację wpływu na Tajwan można określić jako mającą zrealizować cztery cele: 1. zniszczyć instytucje demokratyczne, wybory krajowe i lokalne oraz zaufanie publiczne do systemu demokratycznego; 2. zniszczyć wiarę Tajwańczyków w samych siebie tak, aby osłabić ich wolę oporu i spotęgować poczucie opuszczenia i izolacji – co spowoduje, że mieszkańcy Tajwanu zaczną uważać, że przyłączenie do Chin jest nieuniknione; 3. szerzyć podziały i nienawiść; oraz 4. przeciągnąć na swoją stronę polityków, emerytowanych oficerów wojskowych, urzędników służby cywilnej i społeczność biznesową".

Tajwan, mówi Chen, wykorzystuje „wiele zasobów, aby przeciwdziałać chińskiej kampanii wpływów politycznych". Takim ważnym „zasobem" jest Audrey Tang, która sama była hakerką, a teraz jest pierwszym ministrem cyfryzacji na Tajwanie. „Część jej portfolio jest poświęcona zwalczaniu dezinformacji i poprawie umiejętności korzystania z mediów" – mówi Chen. „Rząd Tajwanu zwrócił się również do właścicieli mediów społecznościowych, takich jak LINE, Facebook, Google i Yahoo, o współpracę w walce z manipulacją informacjami".

Chen wymienia tajwańskie Centrum FactCheck, MyGoPen, Cofacts wraz z Open Culture Foundation i Fake News Cleaner jako przykłady inicjatyw społeczeństwa obywatelskiego mających przeciwdziałać dezinformacji i potwierdzać fakty. „Organizacje społeczeństwa obywatelskiego Tajwanu

współpracują, aby opracować strategię i metody walki z manipulacją informacjami" – powiedział mi Chen.

Puma Shen, adiunkt w Podyplomowej Szkole Kryminologii na National Taipei University, jest jednym z tajwańskich ekspertów w dziedzinie wojny informacyjnej. W wywiadzie dla gazety „Liberty Times" powiedział, że „wojna informacyjna ma na celu odniesienie zwycięstwa bez wykorzystania broni konwencjonalnej. Jest elementem wojny hybrydowej i nieograniczonych działań wojennych. Strategia „Zjednoczonego Frontu" zakłada ekspansję lub promowanie zjednoczenia z Chinami w czasie pokoju"[298]. Głównym celem Chin „jest aneksja Tajwanu, która byłaby znacznie tańsza niż konflikt zbrojny", i Pekin wykorzystuje różne narzędzia wojny informacyjnej w dążeniu do tego celu – mówi Shen. „Ostatnio przejęto wiele stron na Facebooku na Tajwanie. Wygląda na to, że istnieje zapotrzebowanie na przejmowanie fanpage'ów. Może być również tak, że tajwańscy biznesmeni za granicą płacą firmom zajmującym się *public relations* i marketingiem za nabywanie stron, które są sprzedawane w Chinach... Facebook może zachęcać ludzi do głosowania, zmieniając swoje algorytmy; np. może przez tydzień wyświetlać pozytywne wiadomości".

System działalności świątyń na Tajwanie, wójtowie i sołtysi, grupy lub partie polityczne, a także think tanki i media to inne kanały wykorzystywane przez Pekin. „Chiny bardzo poprawiły swoje zdolności prowadzenia wojny informacyjnej" – dodał. „Od lat 90. debatowały na temat wojny informacyjnej. Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza (ChALW) kradnie tajwańskie dane, w tym rejestry gospodarstw domowych, prawa jazdy oraz informacje o dzielnicach i gminach". Część tego, jak wyjaśnił Shen, jest przeznaczona dla chińskiego Departamentu Pracy Zjednoczonego Frontu, „by zrozumieć preferencje dotyczące stylu życia Tajwańczyków i by wykorzystać zdobyte informacje w marketingu politycznym".

W innym wywiadzie Shen zauważył, że Chiny rozpowszechniają fałszywe wiadomości na Tajwanie na dwa sposoby. „Jedno jest »online«. Drugie jest »offline" – powiedział portalowi New Bloom[299]. Farmy treści często znajdują się w Malezji, a niektóre na Tajwanie. Prowadzący farmy treści zazwyczaj jednocześnie prowadzą fanpage'e... Jeśli chodzi o element fałszywych wiadomości offline, jest to trudniejsze do rozwiązania. Po pierwsze, istnieją „pogłoski". Rozpowszechnianie pogłosek zależy od kierujących wioskami lub okręgami, którzy komunikują się z Chinami. Albo od kierujących świątyniami. Organizując wydarzenia religijne, wykorzystają to też jako okazję do

rozpowszechniania plotek. To rozprzestrzenianie odbywa się pocztą pantoflową. Pogłoski te będą krążyć w tajwańskim społeczeństwie, wywołując pewne obawy lub sprawiając, że ludzie będą mieli dobre wrażenie na temat Chin. To jest teraz coraz bardziej zaawansowane. Umieszczają online teksty do rozpowszechniania, wykorzystując grupy na komunikatorze społecznościowym LINE. W ciągu pierwszych kilku miesięcy widzimy, że połowa fake newsów w grupach na LINE pochodzi z Chin". LINE, internetowa aplikacja do przesyłania wiadomości, jest najważniejszym medium społecznościowym poza Facebookiem na Tajwanie, Jak mówi dr Shen, „dezinformacja przez cały czas jest rozprowadzana za pomocą LINE ... A duża część dezinformacji na LINE pochodzi z chińskich komunikatorów Weibo lub Weixin".

Oprócz dezinformacji, infiltracji, wywierania wpływu i manipulacji przez reżim Komunistycznej Partii Chin Tajwan jest poddawany intensywnej kampanii przymusu ekonomicznego i izolacji dyplomatycznej. Obejmuje to odwet na międzynarodowych korporacjach, które przypadkowo uznają Tajwan, poprzez naciski na gwiazdy sportu i organizacje, które okazują jakąkolwiek sympatię dla Tajwanu, aż po blokowanie udziału Tajwanu w organizacjach wielostronnych.

W ostatnich latach Chiny wywierały presję na 44 komercyjne linie lotnicze, a także na Międzynarodowe Zrzeszenie Przewoźników Powietrznych (IATA), aby nie odnosiły się do Tajwanu jako do kraju. Wiele z nich, w tym Air Canada, United Airlines, Delta Airlines, American Airlines i British Airways, zastosowało się do tego rodzaju żądań. Tylko rządy Stanów Zjednoczonych i Australii opowiedziały się przeciwko tej formie szantażu.

W styczniu 2018 roku Chiny zamknęły na tydzień stronę internetową sieci hoteli Marriott, zmuszając korporację do przeprosin za określenie Tajwanu jako odrębnego kraju. Royal Bank of Canada był jedną z kilku międzynarodowych firm, które musiały zredagować swoje informacje publiczne i wskazywać Tajwan jako część Chin. Sieć sklepów odzieżowych Gap przeprosiła za sprzedaż T-shirtów ozdobionych mapą Chin, która nie przedstawiała Tajwanu, a japońska sieć Muji została ukarana grzywną w wysokości 31 tys. dolarów za sprzedaż produktów z napisem „Made in Taiwan". Audi i Zara również ugięły się pod presją Pekinu.

Amerykański zapaśnik i aktor John Cena przeprosił za nazwanie Tajwanu krajem, w absurdalny sposób wydając pełne skruchy oświadczenie. „Popełniłem

błąd, muszę to teraz powiedzieć. To tak bardzo, bardzo ważne, bo kocham i szanuję Chińczyków" – powiedział Cena do swoich 600 tys. fanów na swoim chińskim koncie Weibo. „Bardzo przepraszam za moje błędy. Przepraszam. Przepraszam. Bardzo przepraszam. Musicie zrozumieć, że kocham i szanuję Chiny i Chińczyków"[300].

W 2021 roku Tajwan zdobył złote i srebrne medale w badmintonie na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio, ale Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) nalegał na nazywanie wyspy „Chińskim Tajpej" i odmówił używania tajwańskiej flagi lub grania hymnu Tajwanu.

W organizacjach wielostronnych Chiny skutecznie wykluczyły Tajwan. W latach 2009–2016 Tajwan, który ma wysokiej jakości system opieki zdrowotnej, miał np. status obserwatora w Światowym Zgromadzeniu Zdrowia (WHA), ale w końcu został zablokowany przez Pekin. Być może najbardziej jaskrawym przykładem wysiłków Chin zmierzających do marginalizacji Tajwanu była wyraźna presja na Światową Organizację Zdrowia (WHO), aby nie angażowała Tajpej w walkę z pandemią COVID-19.

W marcu 2020 roku, gdy pandemia COVID-19 zaczęła się rozprzestrzeniać na całym świecie, reporterka publicznego nadawcy Radio Television Hong Kong (RTHK) w Hongkongu), Yvonne Tong, przeprowadziła wywiad z doradcą WHO, dr Brucem Aylwardem. Kiedy Tong zadała Aylwardowi pytanie dotyczące Tajwanu i tego, czy WHO rozważy członkostwo Tajwanu, o dziwo, ten udał, że jej nie słyszy, i zasugerował, by przeszła do następnego pytania. Kiedy powtórzyła swoje pytanie na temat Tajwanu, rozłączył się. RTHK oddzwonił do niego, a Tong zapytała go, jak Tajwan poradził sobie z powstrzymaniem wirusa. Jego odpowiedź, przed zakończeniem wywiadu, brzmiała: „Cóż, rozmawialiśmy już o Chinach, a kiedy spojrzysz na wszystkie różne obszary Chin, faktycznie wszyscy wykonali całkiem dobrą robotę. I to powiedziawszy, bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie mnie do udziału w programie"[301].

Po wywiadzie co najmniej 210 skarg wpłynęło do Urzędu ds. Komunikacji w Hongkongu, a proreżimowe głosy oskarżyły Tong o opowiadanie się za niepodległością Tajwanu. Sekretarz ds. Handlu i Rozwoju Gospodarczego Edward Yau stwierdził, że program RTHK naruszył zasadę „jednych Chin". W czerwcu 2021 roku Urząd ds. Komunikacji odrzucił skargi na Tong jako bezpodstawne, ale ta wielokrotnie nagradzana dziennikarka zrezygnowała z pracy w RTHK po ciągłej kampanii krytyki i ataków w internecie ze strony obozu propekińskiego.

Chiny wywierają też presję na Tajwan, dążąc do ekstradycji obywateli Tajwanu z krajów, które podpisały umowy ekstradycyjne z Chinami. Organizacja Safeguard Defenders udokumentowała, że w latach 2016–2019 ponad 600 obywateli Tajwanu zostało poddanych ekstradycji do Chin z całego świata, z krajów tak różnych jak Kambodża, Malezja, Wietnam, Indonezja, Filipiny, Kenia i Hiszpania. W latach 2017–2019 Hiszpania dokonała ekstradycji około 300 obywateli Tajwanu oskarżonych w Chinach o udział w oszustwach telekomunikacyjnych. Praktyka ta narusza dotychczasowe porozumienia między Chinami a Tajwanem i jest narzędziem podważania suwerenności Tajwanu[302].

W ostatnich latach zmniejszyła się liczba państw, które dyplomatycznie uznają Tajwan. Panama, Dominikana i Burkina Faso zerwały stosunki z Tajpej, a – jak opisano w poprzednim rozdziale – Pekin zabiega o względy Watykanu, choć jak dotąd nie spowodowało to zmiany uznania dyplomatycznego. Tylko 15 krajów utrzymuje dziś oficjalne stosunki dyplomatyczne z Tajwanem jako suwerennym krajem: Gwatemala, Honduras, Haiti, Paragwaj, Nikaragua, Eswatini, Tuvalu, Nauru, Saint Vincent i Grenadyny, Saint Kitts i Nevis, Saint Lucia, Wyspy Marshalla, Palau, i Watykan.

Istnieją jednak oznaki odwetu ze strony Tajwanu i zmienia się też nastawienie niektórych członków społeczności międzynarodowej. W 2018 roku w wywiadzie dla „Financial Times" sekretarz generalny Rady Bezpieczeństwa Narodowego Tajwanu David Lee wezwał obywateli Tajwanu do bojkotu tych międzynarodowych linii lotniczych, które zdecydowały się ugiąć pod presją Chin i zakwalifikowały Tajwan jako część Chin na swoich stronach internetowych. Skrytykował reżim w Pekinie za „nadmierną agresywność" i zapowiedział, że Tajwan rozważy kroki prawne przeciwko liniom lotniczym. „To sygnał, że walczymy, że nie będziemy siedzieć bezczynnie" – powiedział[303].

Z kolei w przemówieniu z okazji 15. rocznicy założenia Tajwańskiej Fundacji na rzecz Demokracji prezydent Tsai Ing-wen wezwała światowe demokracje do zjednoczenia się w obliczu chińskich represji[304]. Mówiła o presji, jaką Chiny stosują wobec Tajwanem, i powiedziała w wywiadzie dla agencji AFP, że zjednoczenie wobec chińskiego zagrożenia leży w interesie wszystkich demokracji. „To nie tylko wyzwanie dla Tajwanu, lecz także wyzwanie dla regionu i całego świata, bo dziś jest to Tajwan, ale jutro może to być każdy inny kraj, który będzie musiał stawić czoła ekspansji wpływów Chin" – powiedziała. „Wtedy demokracja, wolności i swoboda prowadzenia interesów w takim kraju

zostaną naruszone przez Chiny”[305].

Od 2020 roku coraz więcej polityków z całego wolnego świata zaczęło to dostrzegać i okazywać coraz większą solidarność z Tajwanem. Jak można było przewidzieć, zaczęło się od Czechów, kiedy to we wrześniu 2020 roku 90-osobowa delegacja parlamentarna odwiedziła Tajwan pod dowództwem przewodniczącego czeskiego Senatu Milosa Vystrcila. Wystąpił on w tajwańskim parlamencie i w nawiązaniu do słynnego przemówienia prezydenta Johna F. Kennedy’ego pod murem berlińskim powiedział: „Jestem Tajwańczykiem”. Dodał: „Kennedy powiedział, że wolność jest niepodzielna, a kiedy jeden człowiek pozostaje zniewolony, nikt nie jest wolny”[306].

Jak można było przewidzieć, wizyta czeskiej delegacji spotkała się z wściekłością i groźbami ze strony Pekinu, ale zamiast, jak zwykle, padnięcia na kolana i przeprosin europejscy przywódcy stanowczo poparli czeską delegację. Czeski minister spraw zagranicznych wezwał ambasadora ChRL na dywanik, by oprotestować groźby, a na konferencji prasowej z ministrem spraw zagranicznych Chin Wang Yi w Berlinie minister spraw zagranicznych Niemiec Heiko Maas powiedział, że rozmawiał telefonicznie ze swoim czeskim odpowiednikiem i solidaryzuje się z Pragą. W odpowiedzi na ostrzeżenie Wang Yi, że Czesi zapłacą „wysoką cenę” za swoje działania, Maas powiedział: „My, Europejczycy, działamy w ścisłej współpracy – oferujemy naszym międzynarodowym partnerom szacunek i tego samego oczekujemy od nich. Groźby są tu nie na miejscu”.

Jeszcze przed wizytą 68 posłów do Parlamentu Europejskiego podpisało deklarację poparcia dla czeskiej delegacji, potępiającą groźby Pekinu, a przewodniczący i wiceprzewodniczący Delegacji Parlamentu Europejskiego ds. Stosunków z Chińską Republiką Ludową Reinhard Bütikofer i Maria Spyraki napisali do ambasadora Chin przy UE, powtarzając, że „państwa członkowskie UE, a zwłaszcza parlamentarzyści, mają pełne prawo do rozwijania stosunków gospodarczych, kulturalnych i innych z Tajwanem bez ingerencji ChRL”. Wyrazili też „ubolewanie” z powodu tego, co nazwali „coraz bardziej wojowniczą postawą, jaką przejawia chiński rząd”[307].

W listopadzie 2021 roku delegacja Parlamentu Europejskiego po raz pierwszy oficjalnie odwiedziła Tajwan, niemal natychmiast po wizycie ministra spraw zagranicznych Tajwanu Josepha Wu w Europie. Wu udał się do Czech i na Słowację, przemawiał na konferencji Międzyparlamentarnego Sojuszu w sprawie Chin (IPAC) – w której uczestniczyłem – w przeddzień szczytu G20

w Rzymie, a także odwiedził Brukselę, aby spotkać się z przywódcami Unii Europejskiej. Miesiąc później Polskę i Litwę odwiedził były wiceprezydent Chen Chien-jen.

W tym samym miesiącu, w którym Parlament Europejski zaczął pogłębiać swoje relacje z Tajwanem, na wyspę udały się dwie delegacje Kongresu Stanów Zjednoczonych, a w styczniu 2022 roku brytyjska komisja spraw zagranicznych Izby Gmin ogłosiła, że także planuje wizytę na wyspie. Została ona opóźniona z powodu COVID-19, ale będzie to pierwsza taka wizyta od 2006 roku. W lutym 2022 roku Izba Gmin debatowała nad stosunkami Wielkiej Brytanii z Tajwanem, przyjmując wniosek zwracający uwagę na znaczenie tych stosunków i wzywający rząd brytyjski, by „kontynuować działania na rzecz wzmocnienia stosunków handlowych Wielkiej Brytanii i Tajwanu oraz pogłębienia współpracy w zakresie bezpieczeństwa" oraz by „wspierać uznanie Tajwanu na arenie międzynarodowej"[308]. W marcu 2022 roku Tajwan odwiedził były sekretarz stanu USA Mike Pompeo. Wezwał on do dyplomatycznego uznania wyspy za „wolny i suwerenny kraj"[309]. Na początku sierpnia 2022 roku przewodnicząca Izby Reprezentantów USA Nancy Pelosi stała się najwyższym rangą urzędnikiem USA, który złożył wizytę na Tajwanie, wywołując dramatyczną eskalację, bo w odpowiedzi Chiny przeprowadziły manewry wojskowe wokół wyspy.

Podczas gdy europejscy i amerykańscy ustawodawcy odwiedzali Tajwan w listopadzie 2021 roku, jeden kraj europejski podjął decyzję, która z pozoru może wydawać się niewiele znaczącym szczegółem, ale w rzeczywistości była gestem solidarności, który wywołał poważne konsekwencje. Litwa ogłosiła, że zezwoli rządowi Tajwanu na otwarcie przedstawicielstwa w stolicy kraju, Wilnie, z użyciem w nazwie biura słowa „Tajwan", stając się pierwszym krajem europejskim, który to zrobił.

Inne kraje europejskie mają przedstawicielstwa – *de facto* ambasady – wyspy, ale używają w nazwie słowa „Tajpej", co jest kompromisem wobec nacisków Pekinu, że Tajwan jest częścią Chin i że obowiązuje polityka „jednych Chin". Decyzja Litwy o przeciwstawieniu się temu trendowi rozwścieczyła Pekin i doprowadziła do bojkotu handlowego ze strony reżimu. „Chińczycy oczywiście obawiają się, że jeśli teraz w wystraczający sposób nie ukarzą Litwy, to możemy zobaczyć, że inne kraje pójdą w jej ślady" – powiedział mi Vincent Chao. „Ale niepowodzenie w powstrzymaniu poparcia płynącego z całej Europy dla Litwy pokazuje, że ich strategia zawodzi. Zawsze wybierają najsłabsze cele

jeden po drugim karzą na pokaz, ale nigdy nie mieli scenariusza na sytuację, w której inne kraje stają murem za najsłabszym celem, tak aby Chiny nie zadały mu zbyt poważnych szkód. Myślę, że to otwiera wiele możliwości dla Tajwanu".

Tajwan, z wdzięczności Litwie i solidarności z nią, natychmiast zwiększył import litewskich towarów, m.in. kupując 24 tys. butelek litewskiego rumu[310]. Według Kolasa Yotaki sprzedaż pierwszej partii rumu zaczęła się o 9:30 rano w pierwszy dzień Księżycowego Nowego Roku i wszystkie 12 tys. butelek zostało wyprzedane „w ciągu pięciu minut". Dodała, że tajwańscy taksówkarze odmówili pobierania opłat od litewskich pasażerów. „Tajwańczycy naprawdę doceniają wsparcie Litwy. Czujemy, że nie jesteśmy sami. Oczywiście wiemy, że nie można rządzić krajem tylko sprzedając rum, i wiemy, że Litwa stoi w obliczu poważnych zagrożeń ekonomicznych, dlatego chcielibyśmy z nimi ściślej współpracować, wnosząc wkład w rozwój technologii, przemysłu cyfrowego, sztucznej inteligencji, 5G, [i] współpracując w kwestii produktów medycznych oraz w dziedzinach rolnictwa i zielonej energii. Chcielibyśmy kooperować z naszymi sojusznikami, bo dopóki nasi sojusznicy są silni ekonomicznie, możemy sobie wzajemnie pomagać w kwestiach bezpieczeństwa".

Xi Jinping, w przeciwieństwie do swoich poprzedników, w pierwszym roku sprawowania władzy jasno dał do zrozumienia, że kwestia Tajwanu „nie może być przekazywana z pokolenia na pokolenie" – Pekin i Tajpej muszą „osiągnąć ostateczne rozwiązanie"[311]. W przemówieniach w latach 2017 i 2018 zintensyfikował tę retorykę, a na początku 2019 roku powiedział, że Tajwan „musi być i będzie" ponownie zjednoczony z Chinami i że *de facto* niepodległość wyspy nie może trwać wiecznie[312]. Wielu uważa, że Xi, który obok Mao Zedonga i Deng Xiaopinga jest jednym z trzech największych przywódców partii komunistycznej, traktuje kwestię Tajwanu jako swoje dziedzictwo. Jeśli Mao założył Chińską Republikę Ludową, a Deng otworzył jej gospodarkę, to Xi chce być pamiętany jako ten, który zjednoczył Tajwan z ChRL. Jest to centralny element jego „chińskiego snu".

Ian Easton, starszy dyrektor w Instytucie Projekt 2049 i autor książki pt. „Zagrożenie chińską inwazją" („The Chinese Invasion Threat"), uważa, że zagrożenia ze strony Pekinu są „bardzo, bardzo poważne i rosną na przestrzeni czasu", a zagrożenie dla Tajwanu jest „z natury kluczowe". Dodaje, że zawsze kolejni przywódcy Komunistycznej Partii Chin koncentrowali się na „podważaniu tajwańskiej demokracji i przygotowywaniu przyszłej potencjalnej wojny w celu unicestwienia i totalnej inwazji". Ale niebezpieczeństwo jest

znacznie większe pod rządami Xi Jinpinga. „Po ogłoszeniu reform w chińskim wojsku i jego reorganizacji w 2016 roku stało się bardzo jasne, że Xi Jinping rzeczywiście zamierza w przyszłości zaanektować lub podbić Tajwan" – uważa Easton. „Dla mieszkańców Tajwanu i tajwańskiej demokracji będzie to walka na śmierć i życie".

W ostatnich latach Chiny dramatycznie zwiększyły swoje wysiłki w zakresie zastraszania wojskowego, regularnie wysyłając myśliwce w tajwańską strefę obrony powietrznej. W ciągu czterech dni w październiku 2021 roku rekordowa liczba 150 samolotów, w tym 34 myśliwce J-16 i 12 bombowców H-6 zdolnych do przenoszenia bomb uzbrojonych w głowice atomowe, przeprowadziła naloty na tajwańską strefę obrony powietrznej. Potem, 23 stycznia 2022 roku, nastąpiła druga co do wielkości inwazja. W ciągu jednego dnia do strefy wleciało 39 samolotów[313]. Po wycofaniu się USA z Afganistanu w sierpniu 2021 roku chińskie media państwowe opublikowały kilka artykułów szydzących z Tajwanu. „Po upadku reżimu w Kabulu władze Tajwanu muszą drżeć" – napisał na Twitterze Hu Xijin, redaktor kontrolowanego przez państwo chińskiego „Global Times".

12 dni po inwazji Władimira Putina na Ukrainę Chiny ogłosiły największy wzrost wydatków wojskowych od 2019 roku, podnosząc budżet obronny o 7,19 proc. do 229,5 mld dolarów w 2022 roku, co sprawia, że są drugim krajem świata pod względem wydatków na siły zbrojne. Według raportu z „Daily Telegraph," ponieważ chińscy żołnierze zarabiają znacznie mniej niż amerykańscy, „pieniądze są w większym stopniu wykorzystywane" na uzbrojenie. Ponadto, w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych i innych mocarstw zachodnich, artykuł dowodzi, że „Chiny nie są tak globalnie obecne jak Ameryka, zamiast tego koncentrują siły i sprzęt w obrębie swoich granic, co sprawia, że ich lokalna obecność jest znacznie bardziej intensywna". W sumie Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza ma ponad 1 mln żołnierzy sił lądowych, 6,3 tys. czołgów i 7 tys. dział artylerii, podczas gdy marynarka wojenna ma ponad 70 okrętów podwodnych, w tym sześć okrętów podwodnych wyposażonych w pociski dalekiego zasięgu i ponad 130 niszczycieli, fregat i korwet. Siły powietrzne Chin dysponują 1600 myśliwcami, 450 bombowcami i 400 samolotami transportowymi. Z kolei Tajwan ma tylko 88 tys. żołnierzy, 800 czołgów, 1100 dział artylerii, 26 okrętów, 2 okręty podwodne, tylko 400 samolotów myśliwskich, żadnych bombowców i tylko 30 transportowców[314]. Oczywiście Chiny mają również duży arsenał nuklearny.

„Jesteśmy przyzwyczajeni do gróźb" – powiedział mi Kolas Yotaka. „Nie sądzę, by przestali latać samolotami do Strefy Identyfikacji Obrony Powietrznej (ADIZ) lub na okoliczne morza. To się nigdy nie skończy. Nigdy nie przestaną. Jest źle i będzie się to nasilać. Oczywiście mamy nadzieję, że tak się nie stanie, ponieważ jesteśmy krajem, który kocha pokój. Ostatnią rzeczą, jakiej chcą Tajwańczycy, jest wojna i my robimy wszystko, co w naszej mocy, aby jej uniknąć".

Vincent Chao uważa, że jedynym czynnikiem zapobiegającym wojnie w tej chwili jest pekińska kalkulacja „ryzyka i kosztów" – ale w miarę trwania kampanii modernizacyjnej ChALW „z biegiem czasu ryzyko i koszty będą spadać". Dodaje jednak, że tolerancja ryzyka ze strony Komunistycznej Partii Chin jest niska, ponieważ niepowodzenie kampanii wojskowej „oznaczałoby koniec KPCh jako modelu politycznego". Dlatego istotne jest, aby Tajwan i jego sojusznicy „nadal sprawiali, że koszty będą dla KPCh zbyt wysokie".

Easton obawia się jednak, że Tajwan nie jest przygotowany na jakąkolwiek eskalację. „Jedną z największych słabości Tajwanu" – powiedział mi – „jest to, że stoi on w obliczu wroga uzbrojonego w broń nuklearną, a Tajwan nie ma broni nuklearnej. Znajduje się również poza amerykańskim parasolem nuklearnym, więc nie ma przedłużonego odstraszania, z którego Tajwan mógłby skorzystać w sposób, w jaki robią to Japonia, Korea Południowa i Filipiny. To stawia Tajwan w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Tajwan nie ma możliwości powstrzymania chińskiego ataku. Wszystko, co mogą zrobić, to sprawić, że będzie to bardzo bolesna i ryzykowna operacja dla chińskiego wojska".

Eastona martwi samozadowolenie, zarówno Tajpej, jak i Waszyngtonu. Inwazja Putina na Ukrainę mogła to do pewnego stopnia zmienić, ale uważa, że „nawet wśród najwyższych rangą generałów w Pentagonie czy tajwańskim Ministerstwie Obrony Narodowej nikt tak naprawdę nie wierzy, że Chiny zrobią coś, co wydaje się irracjonalne, szalone i ekstremalne. Ta niezdolność do wsłuchiwania się w to, co mówi Komunistyczna Partii Chin, i przyjrzenia się temu, co robią – szkoleniom, reformie wojska, wydatkom, które są w toku – aby się przygotować, stawia Tajwan w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Czołowi decydenci polityczni zwykle temu zaprzeczają lub życzą sobie, aby tak nie było. Nie ma jednak możliwości, aby kraj tak mały i tak odizolowany dyplomatycznie jak Tajwan mógł samodzielnie powstrzymać lub odeprzeć atak. Potrzebowałby pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych i społeczności międzynarodowej. Ale ta pomoc nie jest realizowana w odpowiednim stopniu, pomimo wszystkich

znaków ostrzegawczych, które są widoczne. Jest pewne wsparcie retoryczne, trochę sprzedaży broni, ale jest jeszcze wiele do zrobienia".

Chao uważa, że Tajwan podejmuje dwa konkretne działania, aby się przygotować. „Po pierwsze, na Tajwanie realizowany jest program reformy wojskowej, rozwijane są silniejsze zdolności asymetryczne, tu należy wymienić pociski Harpoon; zwiększamy liczbę min morskich i małych przybrzeżnych okrętów wojennych" – powiedział. „Po drugie, dogłębnie przyglądamy się polityce obronnej, rozumiejąc, że nie mamy już przewagi powietrznej ani morskiej. Nie mamy ochrony lotniczej ani morskiej. Gdyby wybuchł konflikt, to tylko kwestia czasu, kiedy Chińczycy znajdą się na naszych plażach. Dlatego nasze plaże nie mogą być naszą ostatnią obroną. Dlatego potrzebujemy lepszego systemu rezerwy, lepszego sposobu mobilizowania, szkolenia i wyposażania rezerwy".

Easton twierdzi, że na Tajwanie trzeba zrobić jeszcze więcej. „Powinni odbyć poważną debatę na temat powrotu do poboru. Powinni mieć bardziej zintensyfikowane szkolenie. W tej chwili mają cztery miesiące obowiązkowego szkolenia wojskowego; wcześniej było to 10 miesięcy, a w jeszcze dalszej przeszłości odbywali dwuletnią służbę wojskową. Jednak to się skończyło, a ich wojsko skurczyło się do bardzo małych rozmiarów.

Społeczność międzynarodowa, zwłaszcza Stany Zjednoczone, muszą zintensyfikować swoje działanie. „Kiedy Komunistyczna Partia Chin wyczuwa słabość ze strony demokracji, kiedy ma wrażenie, że siły autorytaryzmu idą do przodu, ekspansjonistyczne przywództwo i dyktatura tak ambitnego wodza jak Xi Jinping postrzega to jako szansę" – uważa Easton. Wycofanie się Zachodu z Afganistanu, niepowstrzymanie ludobójstwa Ujgurów, brak reakcji na okrucieństwa w Tybecie czy na likwidację swobód i autonomii w Hongkongu, niemożność w zapobieżenia inwazji na Ukrainę oraz, jak dotąd, brak wymiernej odpowiedzi na rosnącą agresję Pekinu wobec Tajwanu, wszystko to przyczynia się, jak argumentuje Easton, do „znacznie większego apetytu Xi Jinpinga na agresję". Być może fakt, że Zachód odpowiedział na inwazję na Ukrainę z tak nieoczekiwaną szybkością, jednością i siłą, surowość sankcji nałożonych na Rosję oraz fakt, że inwazja nie przebiegła zgodnie z planem Putina, może sprawić, że politycy w Pekinie trochę się zastanowią. Ale, co równie prawdopodobne, może to po prostu sprawić, że opóźnią, a nie porzucą jakiekolwiek plany ataku na Tajwan, i wyciągną wnioski z Ukrainy, by nie powtórzyć błędów Rosji. Czas pokaże.

Easton przygotował długą listę kroków, które powinny podjąć Stany Zjednoczone i ich sojusznicy, „aby „powstrzymać chiński atak na Tajwan i zmniejszyć napięcia". „W okresie poprzedzającym inwazję na ogół nie przyspiesza się od 0 do 100 mil na godzinę za jednym zamachem. Jest to stopniowy wzrost. Aby odstraszanie się nie powiodło, 100 rzeczy musi pójść nie tak. Oznacza to, że możemy jeszcze wiele zrobić" – wyjaśnił.

Easton uważa, że w pierwszej kolejności prezydent Stanów Zjednoczonych powinien zacząć regularnie rozmawiać z prezydent Tajwanu. Wtargnięcia do ADIZ powinny być wystarczającym usprawiedliwieniem dla prezydenta Bidena, aby „natychmiast zadzwonić" do prezydent Tsai. Dodaje, że obaj przywódcy „powinni również móc tweetować do siebie nawzajem i uznawać się za przywódców krajów". Twierdzi, że niekoniecznie oznacza to pełne uznanie dyplomatyczne lub normalizację stosunków, ale „powinna zostać wypracowana ścieżka do tego długoterminowego celu".

Drugim krokiem, jak sugeruje, jest regularne odwiedzanie Tajwanu przez osoby na wyższych stanowiskach w rządzie i wojsku USA. „To głęboko nieodpowiedzialne, że ludzie, którzy są odpowiedzialni za udzielanie prezydentowi rad i opracowywanie strategii na sytuacje kryzysowe, nie mogą obecnie odwiedzać Tajwanu. To zaniedbanie obowiązków" – argumentuje Easton. Oznacza to, że nasi najwyżsi dowódcy nie znają swoich odpowiedników na Tajwanie, nie znają przestrzeni bojowej, nie wiedzą, jak ona wygląda. O Tajwanie nie wiedzą nic poza tym, co potrafią przeczytać. To niedopuszczalne. Nie ma innego potencjalnego punktu zapalnego na planecie, w którym nasi generałowie i admirałowie są tak ślepi, bo nawet nie odwiedzali i nie widzieli na własne oczy, jak wygląda potencjalna przestrzeń bitwy. Dlatego teraz wszyscy nasi wyżsi urzędnicy powinni wizytować Tajwan – jeśli to konieczne, w tajemnicy, a czasem otwarcie – jako formę odstraszania".

Zdaniem Eastona trzecim krokiem jest rozpoczęcie „bardzo poważnych, dwustronnych ćwiczeń wojskowych z tajwańską armią, tak aby amerykańska armia, marynarka wojenna, lotnictwo i piechota morska szkoliły się ze swoimi tajwańskimi odpowiednikami i symulowały, co by zrobili w wypadku nadzwyczajnej sytuacji kryzysowej". Powinny odbyć się „wspólne ćwiczenia", a Stany Zjednoczone powinny rozmieścić siły operacji specjalnych na Tajwanie. – Zielone Berety powinny pojechać na Tajwan, poznać kulturę, nauczyć się języka, poznać historię, rozwijać relacje oparte na zaufaniu – dodaje.

Po czwarte, Stany Zjednoczone i ich sojusznicy powinni przygotowywać się do

wstępnego rozmieszczenia zapasów na Tajwanie. „Musimy upewnić się, że na Tajwanie jest wystarczająco dużo zapasów – amunicji, paliwa, części zamiennych, sprzętu, żywności. Robimy to w Korei Południowej. Robimy to w Izraelu. Robimy to na Guam. Ale w tej chwili nic z tego nie jest robione na Tajwanie" – powiedział. „Jeśli poważnie myślimy o odstraszaniu, powinniśmy robić wszystkie te rzeczy".

Chao uważa, że niezwykle ważne jest, aby „idea, że Stany Zjednoczone interweniowałyby w wypadku ataku na Tajwan, stała się nieodłączną częścią amerykańskich scenariuszy dotyczących wojskowych działań Chin". Innymi słowy, Stany Zjednoczone powinny skończyć z obecną postawą „strategicznej niejednoznaczności". Jeśli Japonia i Australia, jako dwa mocarstwa regionalne, również wzmocniłyby swoje obiecane wsparcie dla Tajwanu, to zdaniem Chao byłby to duży krok w kierunku „wprowadzenia dużego czynnik niepewności oraz nowych kosztów i ryzyka", które Pekin musiałby wziąć pod uwagę.

Easton zgadza się. „Dzisiaj Japonia nie robi prawie nic, aby wesprzeć obronę i bezpieczeństwo Tajwanu, a Australia robi jeszcze mniej, poza retorycznym wsparciem, które zaczęło się dopiero niedawno. O ile mi wiadomo, nie ma publicznej interakcji między rządem lub wojskiem Japonii a Tajwanem. Ich dyplomaci w Tajpej skupiają się na kwestiach gospodarczych – zauważa. „Powinni swoją dość dobrą retorykę przełożyć na działania, a to wiązałoby się z wysłaniem delegacji na Tajwan w celu przedyskutowania kwestii związanych z obronnością i bezpieczeństwem oraz częstszej wymiany informacji wywiadowczych".

Chao jest bardziej optymistycznie nastawiony do perspektyw wsparcia z Japonii i Australii. „Australia i Japonia wykonały znakomitą robotę w ostatnich miesiącach" – powiedział mi. „Japonia wystąpiła z bezprecedensowymi oświadczeniami, że pokój i bezpieczeństwo Cieśniny Tajwańskiej są bezpośrednio związane z pokojem i bezpieczeństwem Japonii. Australia powiedziała, że jeśli USA zainterweniują, nie wyobrażają sobie scenariusza, w którym Australia by tego nie zrobiła. To już na początku dla chińskiego reżimu oznacza zwiększenie kosztów i niepewności, co Pekin musi wziąć pod uwagę".

Sojusz Północnoatlantycki (NATO) również nie może ignorować Tajwanu, argumentuje Easton. „Jeśli Chiny zaatakują Tajwan, USA i Chiny najprawdopodobniej będą ze sobą w stanie wojny, a to oznacza, że jeśli NATO chce nadal istnieć, będzie musiało wspierać USA. Nie ma możliwości, aby NATO

mogło się w to nie mieszać. Nikt nie chce o tym mówić, ale USA z pewnością oczekiwałyby wsparcia od wszystkich naszych sojuszników". Oczywiście może to obejmować wsparcie pozamilitarne – poprzez sankcje gospodarcze, wywiad, cyberwywiad, satelity – oraz wsparcie dyplomatyczne i polityczne, ale może to również oznaczać, jak sugeruje Easton, „wsparcie marynarki wojennej, sił powietrznych i sił specjalnych".

Skoro niebezpieczeństwo wojny z Chinami jest tak ogromne, to dlaczego w interesie wolnego świata miałoby leżeć inwestowanie dużych kwot w obronę Tajwanu, wyspy zamieszkałej przez 23 mln ludzi, wiedząc, że po drugiej stronie jest druga co do wielkości gospodarka świata, licząca 1,4 mld ludzi? Dlaczego Tajwan jest ważny?

Chao argumentuje, że Tajwan ma znaczenie z dwóch kluczowych powodów: jego strategicznego znaczenia geopolitycznego oraz wartości. „Tajwan zajmuje centralną pozycję w „pierwszym łańcuchu wysp" i jest głęboko połączony z dwoma głównymi sojusznikami USA, Japonią i Filipinami. Jeśli stracisz Tajwan, to tylko kwestia czasu, zanim stracisz Japonię i Filipiny. A Koreańczyków już dawno nie będzie, jak Tajwan upadnie" – uważa. „Gdyby Tajwan upadł, a Stany Zjednoczone nie podjęły żadnych działań, obniżyłoby to morale w Japonii i japońskie zaufanie do Stanów Zjednoczonych. Na Filipinach zachwiałoby to zaufaniem do zdolności USA do projekcji siły w Azji Wschodniej. To jest aspekt geopolityczny. Ale jest też aspekt demokratyczny. Zarówno Tajwan, jak i Ukraina pokazują, że toczy się walka między demokracją a autorytaryzmem. Jeśli upadnie zarówno Ukraina, jak i Tajwan, siły autorytaryzmu będą postrzegane jako odnoszące zwycięstwo nad siłami demokracji, a to zagrozi kruchym demokracjom na całym świecie".

Kolas Yotaka zgadza się. „Tajwan ma znaczenie, ponieważ wierzymy w demokrację, wolność, prawa człowieka i rządy prawa" – powiedziała mi. „Mówimy tym samym językiem, co kraje na całym świecie, które podzielają te wartości".

Grey Sergeant, stypendysta Programu dotyczącego Demokracji i Praw Człowieka Tajwańskiej Fundacji na rzecz Demokracji, uważa, że Tajwan jest „wspólną sprawą" dla realistów i idealistów, liberałów i konserwatystów, jastrzębi i gołębi.

„To, co ludzie podkreślają, zależy od ich światopoglądu – realiści skupiliby się na geopolitycznym znaczeniu Tajwanu: gdzie on jest, co robi, na jego położeniu w pierwszym łańcuchu wysp, implikacjach dla Japonii, Korei Południowej

i Pacyfiku w przypadku inwazji i na jego znaczeniu gospodarczym; idealiści kładliby nacisk na argument wartości – na fakt, że Tajwan jest liberalną demokracją, na znaczenie samostanowienia, samorządności, suwerenności; oraz na międzynarodowy porządek oparty na zasadach. I Tajwan ma znaczenie ze wszystkich tych powodów".

Easton uważa, że istnieją „dziesiątki powodów", dla których powinniśmy wspierać Tajwan. „Najważniejsze jest to, że Tajwan to liberalna demokracja i – politycznie rzecz ujmując – cud. To jeden z największych sukcesów ostatnich 30 lat" – argumentuje. „Jest to kraj demokratyczny i ma jeden z najwyższych wskaźników rozwoju społecznego na świecie. Wystarczy przeczytać raporty Reporterów bez Granic, Freedom House, Human Rights Watch – wszystkie ich roczne raporty wskazują, że Tajwan ma jeden z najlepszych rządów na świecie, jeśli nie najlepszy. Pod względem dobrych rządów wyprzedza Kanadę i kraje skandynawskie. To naprawdę bastion praw człowieka i taki rząd, jakiego życzylibyście sobie dla każdego. Dlatego ważne jest, abyśmy zrozumieli, że taki rząd nie może być zniszczony przez autorytarną władzę".

Tajwan ma też znaczenie dla międzynarodowego ładu opartego na zasadach. „Nie chcemy żyć w świecie, w którym siła czyni rację, w którym maszerują faszystowskie i komunistyczne rządy, w którym dyktatury czują, że mogą dokonywać podbojów swoich sąsiadów. Ten świat – z prawem dżungli, w której potężni mogą robić, co chcą, a słabi cierpią najbardziej – to koszmarny świat" – powiedział Easton. „Dlatego po drugiej wojnie światowej zbudowaliśmy system Organizacji Narodów Zjednoczonych i dlatego tak ciężko pracowaliśmy, aby ten system utrzymać i dlatego tak ważne jest, aby stanąć w obronie wrażliwych demokracji. Nie chcemy, aby nasza cywilizacji się cofnęła. Tajwan ma znaczenie dla całego liberalnego porządku światowego. Jeśli stracimy Tajwan, stracimy ten porządek i wszyscy będziemy z tego powodu cierpieć".

Oczywiście Tajwan ma również znaczenie gospodarcze. Tajwan jest 10. co do wielkości partnerem handlowym Stanów Zjednoczonych na świecie i ósmym co do wielkości partnerem handlowym Wielkiej Brytanii w regionie Azji i Pacyfiku. Jest ósmą co do wielkości gospodarką w Azji i osiemnastą na świecie. Jest to, jak zauważa Easton, „silnikiem światowej gospodarki" i „ośrodkiem nerwowym świata", zwłaszcza jako największy na świecie producent półprzewodników, które tworzą mikrochipy, a te są w większości urządzeń elektronicznych, od smartfonów po komputery. „Jeśli ta zdolność wpadłaby w ręce chińskiego reżimu, to zagroziłoby to naszym swobodom" – powiedział

Easton. „Gdybyśmy stracili Tajwan, zniszczyłoby to naszą gospodarkę. Cały świat pogrążyłby się niemal natychmiast w depresji. A jeśli sektor technologiczny Tajwanu – zwłaszcza mikrochipy – wpadnie w ręce Komunistycznej Partii Chin, to jesteśmy w poważnym, poważnym niebezpieczeństwie. Jeśli Tajwan upadnie, będzie to egzystencjalne zagrożenie dla nas wszystkich".

Tajwan ma również istotne znaczenie dla służb wywiadowczych wolnego świata. „Mamy bardzo bliskie stosunki z Tajwanem w zakresie wymiany informacji wywiadowczych. Mamy tam wiele radarów wczesnego ostrzegania i stanowisk nasłuchowych. Tajwan zajmuje bardzo strategiczne położenie, które pozwala nam monitorować działania ChALW. Tak więc upadek Tajwanu byłby uderzeniem w nasze wojsko i nasze bezpieczeństwo oraz bardzo utrudniłby obronę Japonii, Korei Południowej i Filipin" – uważa Easton. „Nawet terytoria USA, takie jak Mariany Północne i Guam, mogą być bardzo podatne na kolejne ataki. Tak więc Tajwan jest tak niewiarygodnie ważny na tak wielu poziomach, ale niestety wielu naszych czołowych intelektualistów jest w tej kwestii głębokimi ignorantami, ponieważ tam nie byli".

Czego chcą Tajwańczycy? Kolas Yotaka powiedziała mi bardzo wyraźnie: „Chcemy być traktowani na równi jako kraj. Społeczność międzynarodowa może nam pomóc, szanując Tajwańczyków i nasz rząd, ponieważ szacunek dla Tajwańczyków nie jest przestępstwem. Zasługujemy na równe traktowanie w Organizacji Narodów Zjednoczonych czy na zawodach olimpijskich, tak jak inne niepodległe kraje. Chiny nie mogą określać statusu Tajwanu. Chcemy samostanowienia. 23 mln Tajwańczyków, którzy wybierają przywódców Tajwanu, pokazują w ten sposób, że stanowią sami o sobie. Żaden autorytarny rząd nie ma tu nic do gadania".

W ciągu ostatniej dekady poczucie tajwańskiej tożsamości znacznie wzrosło. Ho Ming-sho zauważa, że w 2008 roku, kiedy wybrano Ma Ying-jeou, wiodące badanie przeprowadzone przez National Chengchi University wykazało, że 48,4 proc. respondentów na Tajwanie określiło się jako Tajwańczycy, 43,1 proc. jako zarówno Chińczycy, jak i Tajwańczycy, a 4 proc. zidentyfikowało się jako Chińczycy. Do 2014 roku różnica znacznie wzrosła – 60,6 proc. identyfikowało się jako Tajwańczycy, a 32,5 proc. zarówno jako Chińczycy, jak i Tajwańczycy. „Zmiana tożsamości wśród młodych Tajwańczyków była szczególnie zauważalna" – pisze Ho[315].

W 2021 roku, według badań opinii publicznej, ponad 80 proc. społeczeństwa

wyraziło poparcie dla nacisku prezydent Tsai na wzmocnienie demokracji i samoobrony Tajwanu, a prawie 90 proc. sprzeciwiło się propozycji Komunistycznej Partii Chin, by zasada „jeden kraj, dwa systemy" dotyczyła też Tajwanu[316]. Według Brendana Taylora inne niedawne sondaże sugerują, że 100 proc. osób przed 29. rokiem życia uważa się „wyłącznie za Tajwańczyków", a 70,3 proc. osób przed 40. rokiem życia „byłoby skłonnych walczyć o Tajwan, gdyby Pekin podjął próbę zjednoczenia siłą"[317].

Z tych powodów, jak przekonuje Easton, społeczność międzynarodowa powinna zrobić znacznie więcej, aby zapewnić Tajwanowi dostęp do organizacji wielostronnych i zacieśniać więzi z Tajpej. „Tak długo, jak traktujemy Tajwan jako dyplomatycznego pariasa, dopóki izolujemy Tajwan, to sprzyja to Komunistycznej Partii Chin, stawia Tajwan w bardzo trudnej sytuacji i stawia nas w bardzo trudnej sytuacji w czasie kryzysu", powiedział.

Wu'er Kaixi, jeden z przywódców studenckich protestów na placu Tiananmen w Pekinie w 1989 roku, a obecnie obywatel Tajwanu, zgadza się z tym stwierdzeniem. „Tajwan od dawna jest zagrożony przez komunistów, a jednym z elementów, który sprawia, że to zagrożenie jest realne, jest to, że świat pozwala na chińskie zagrożenia. Tak zwana polityka „jednych Chin", którą przyjęła większość krajów, sprawiła, że Tajwan jest nielegalny" – argumentował. „Oto jakie to niedorzeczne: reżim, który otwiera ogień do pokojowych demonstrantów, który nie chce demokracji, który tłumi wolność zgromadzeń, wypowiedzi, informacji, jest reżimem uznawanym za prawomocny, podczas gdy wolna, żywa i wzorowa demokracja, z wolnymi wyborami, swobodnym przepływem informacji, wolnością zgromadzeń, gdzie wojsko jest podporządkowane rządowi wybieranemu przez cywilów i jest neutralne wobec procesu politycznego, świat nazywa nielegalną. To jest absurdalne". Dodał, że gdyby Chiny zagroziły inwazją na Indie, Japonię lub jakikolwiek inny kraj, „świat by tego nie tolerował – a Pekin nie odważyłby się na atak, ponieważ konsekwencje byłyby jasne".

Kolas Yotaka zgadza się. „Zrobiłoby to ogromną różnicę, gdyby inne kraje trochę mniej bały się Chin i trochę bardziej wspierały Tajwan. Demokracja i bezpieczeństwo Tajwanu nie zależą wyłącznie od Tajwanu. Opierają się także na innych krajach. Jeśli nie będziemy współpracować, nie tylko Tajwan będzie miał problemy z bezpieczeństwem. Musimy więc rozszerzyć współpracę regionalną i międzynarodową. Przyszłość Tajwanu to także przyszłość innych krajów. Jesteśmy połączeni. Musimy kroczyć razem".

Ale oprócz większego wspierania Tajwanu – dyplomatycznie, politycznie, gospodarczo i militarnie – społeczność międzynarodowa powinna również zdać sobie sprawę, jak wiele możemy się nauczyć od Tajwanu. Pokazuje to choćby kontrast między postępowaniem Tajwanu w związku z COVID-19 a zachowaniem reżimu w Pekinie; gdybyśmy bardziej zważali na wczesne ostrzeżenia Tajwanu, niż wierzyli w kłamstwa Pekinu, przebieg pandemii mógłby wyglądać inaczej. Jak pisze Grey Sergeant, „po wybuchu COVID-19 rząd Tajwanu po opanowaniu wirusa wykorzystał swoją uprzywilejowaną pozycję, aby udzielać porad i przekazywać środki ochrony osobistej i środki medyczne krajom najbardziej dotkniętym pandemią... Gdyby Tajwan miał większy głos na arenie międzynarodowej, mógłby jeszcze bardziej przyczynić się do powstrzymania rozprzestrzeniania się wirusa. Tajwanowi udało się powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa bez nadmiernych ograniczeń swobód obywatelskich, reagując na sygnały ostrzegawcze odpowiednio wcześnie, przeprowadzając pod koniec grudnia 2019 roku kontrole stanu zdrowia pasażerów przylatujących z Wuhanu. Następnie Tajwan z powodzeniem wdrożył środki, takie jak procedura ustalania kontaktów zakaźnych i kwarantannę. Gdyby reszta świata poszła w ich ślady, być może sprawy potoczyłyby się inaczej. Jednak prawdziwym problemem nie jest to, że Tajwan nie został wysłuchany, ale fakt, że odmówiono mu możliwości znaczącego uczestnictwa w Światowej Organizacji Zdrowia (WHO)”[318].

Kolas Yotaka uważa, że Tajwan pokazał, jak ważna jest jego przejrzystość. „Cóż za błąd popełniła WHO, zbytnio ufając Chinom” – powiedziała. „COVID-19 był chorobą, która nigdy wcześniej nie występowała, więc na początku nikt nie wiedział, jak sobie z nią poradzić, ale jednym z powodów, dla których wirus rozprzestrzenił się w Chinach, było ukrywanie przez ich rząd tego, co się dzieje. Natomiast od samego początku, jako rzecznik Rady Ministrów, zdawałam sobie sprawę, że aby zmniejszyć niepokój ludzi, musimy być transparentni w przekazywaniu informacji. Dlatego codziennie organizowaliśmy konferencje prasowe z lekarzami i urzędnikami oraz współpracowaliśmy z kanałami telewizyjnymi przy regularnych transmisjach i produkcji materiałów filmowych, by dostarczać informacje o tym, jak chronić się przed wirusem”.

Lekcje do odrobienia są jasne. Jak powiedziała mi Ketty Chen: „Zacznijmy występować przeciwko zastraszaniu Tajwanu przez autorytarny reżim i stawmy czoła manipulacji informacjami i retoryce, która uderza w tajwańską demokrację”. Jak przekonuje, „demokracje muszą wspierać się wzajemnie,

ponieważ reżimy autorytarne nigdy nie zatrzymają się po przejęciu jednej demokracji".

Dla każdego wolnego i demokratycznego kraju na świecie Tajwan jest przyjacielem i inspiracją. Jest imponująco niezawodnym, innowacyjnym, przedsiębiorczym partnerem m.in. w dziedzinie handlu, inwestycji, technologii, zmian klimatu, zdrowia publicznego oraz sojusznikiem w promocji demokracji, praw człowieka i rządów prawa na całym świecie. Zarówno z moralnego punktu widzenia, jak i w naszym własnym interesie, jest zrobienie wszystkiego, co możliwe, aby stanąć po stronie Tajwanu.

Rozdział dziesiąty

Chińskie podwórko

Współudział Pekinu w zbrodniach przeciwko ludzkości w Mjanmie

Do zmroku czekaliśmy w małym hotelu w Yingjiang, w prowincji Yunnan, nieco ponad 100 km od granicy z Mjanmą (Birma). Poprzedniego dnia przyleciałem z Pekinu do Kunming, stolicy prowincji Yunnan w południowo-zachodnich Chinach i zatrzymałem się na noc w hotelu Jinjiang, po czym poleciałem do małego miasteczka Mangshi, niedaleko Ruili. Po czterogodzinnej jeździe krętymi drogami z ostrymi zakrętami, przez bujną górską zieleń od Mangshi do Yingjiang, zatrzymaliśmy się w hotelu, aby zjeść obiad, odpocząć i poczekać, aż się ściemni. Przekraczanie granicy pomiędzy Chinami a Mjanmą jest bezpieczniejsze nocą, radzili moi przewodnicy.

Gdy wyruszyliśmy ponownie, jechaliśmy jeszcze jakieś trzy godziny, po czym zatrzymaliśmy się gdzieś w pobliżu Nabangzhen. Potem szliśmy w ciemności przez ok. 10 minut, gdzie powitały nas motocykle i furgonetka. Umieściliśmy nasze bagaże w tylnej części ciężarówki, wskoczyliśmy na tyły motocykli i pomknęliśmy przez dżunglę. Po kolejnych 10 minutach dotarliśmy do Laiza, kwatery głównej zbuntowanej Organizacji Niepodległości Kaczin (KIO) i jej zbrojnego skrzydła oporu, Armii Niepodległości Kaczin (KIA). Byliśmy w stanie Kaczin w Birmie.

To było w 2006 roku, podczas mojej pierwszej wizyty w Kaczin. Pracowałem w Birmie od 2000 roku i wiele razy podróżowałem, aby odwiedzić tamtejsze grupy etniczne, m.in. Karenów, Karennów i Szanów, którzy byli uchodźcami na granicy Tajlandii i Mjanmy; udałem się także kilka razy do Czinów na granicy Indii i Mjanmy. Ale tym razem, po raz pierwszy, wjeżdżałem do północnej Birmy, przez granicę z Chinami.

W tym czasie wojsko Mjanmy, znane jako Tatmadaw, które rządziło krajem jako dyktatura od czasu, gdy generał Ne Win przejął władzę w wyniku zamachu stanu w 1962 roku, zawiesiło broń z KIA. Ale w rzeczywistości zawieszenie broni nie oznaczało pokoju. Oznaczało brak aktywnej walki, ale nie koniec

łamania praw człowieka przez wojsko.

Zawieszenie broni zostało uzgodnione w 1994 roku i przez kilka lat przywódcy KIO dość ostrożnie zapraszali na swoje terytorium międzynarodowe grupy zajmujące się prawami człowieka, organizacje pozarządowe czy dziennikarzy oraz angażowali się w szukanie pomocy za granicą, obawiając się, że mogłoby to naruszyć zawieszenie broni.

Ale w 2006 roku byli coraz bardziej sfrustrowani i zaprosili mnie na spotkanie ze swoimi przywódcami, a także z członkami społeczeństwa obywatelskiego Kaczin i pastorami. Chcieli, abym poprowadził warsztaty szkolące młodych działaczy Kaczin w zakresie dokumentowania łamania praw człowieka, raportowania i szukania poparcia. „Od dawna błagaliśmy kogoś takiego jak ty, aby nam pomógł. Czuliśmy, że zostaliśmy zapomniani. Czuliśmy się osamotnieni" – powiedział mi jeden z pastorów w Kaczin.

Ta wizyta była pierwszą z kilku, które odbyłem na granicy chińsko-birmańskiej w latach 2006–2012. Granicę przekraczałem za każdym razem z przewodnikami z Kaczin, nie z paszportem czy wizą, ale przez rzekę i polną drogę, zwykle nocą. Za każdym razem, gdy wracaliśmy do Chin, przed nami jechał pojazd przynęta, aby ostrzec nas, czy wzdłuż drogi znajdują się chińskie punkty kontrolne. Podczas wszystkich moich wizyt miałem szczęście – wkraczałem do Birmy i opuszczałem ją bezpiecznie i ani razu nie byłem zatrzymany, przesłuchiwany ani aresztowany.

Ale czasem mało brakowało. W Laizie ludność Kaczin dość dobrze mnie ukrywała, nie pozwalając mi wychodzić z hotelu samemu, a jeśli już to jedynie w land cruiserze z napędem na cztery koła i zaciemnionymi szybami, tak abym nie był widoczny dla przechodniów. Byłem praktycznie przemycany do i z hotelu tylnymi drzwiami.

Podczas jednej z wizyt, pół godziny po wejściu do hotelu, aby spotkać się z mężczyzną, który specjalnie przyjechał do mnie z Myitkyina, stolicy stanu Kaczin, otrzymałem następującą wiadomość od moich gospodarzy: „Właśnie dowiedzieliśmy się, że dowódca Regionu Północnego Armii Mjanmy i dowódca sił stanu Kaczin przejeżdżają przez miasto. W tym hotelu zjedzą obiad. Pod żadnym pozorem nie wychodź z pokoju, w którym się teraz znajdujesz, dopóki nie damy ci znać" – napisali. Nagle znalazłem się dwa piętra nad dwoma najwyższymi rangą oficerami wojskowego reżimu Birmy. Pozostałem ukryty w pokoju, ale kiedy ostrożnie wyjrzałem przez okno, zobaczyłem, że na dziedzińcu roi się od żołnierzy, których broń błyszczy w blasku słońca. Zgodnie

z warunkami zawieszenia broni KIO/KIA utrzymały kontrolę nad Laizą, ale Tatmadaw mogło się pojawiać tam, kiedy chciało.

To zawieszenie broni trwało do czerwca 2011 roku, kiedy to po 17 latach Tatmadaw zerwało porozumienie i rozpoczęło wielką ofensywę przeciwko Kaczinom. Co najmniej 60 tys. cywilów z ludu Kaczin zostało wysiedlonych ze swoich wiosek podczas tej początkowej kampanii, co spowodowało, że uciekli do tymczasowych obozów wokół twierdz KIO w Laiza i Maijayang oraz przez granicę do Chin. W następnych latach setki tysięcy osób zostało wysiedlonych, ponieważ spalono wioski, zgwałcono kobiety, zburzono kościoły, torturowano i zamordowano pastorów, a zwykłych cywilów bito, więziono lub wykorzystywano do pracy przymusowej.

Około sześciu miesięcy po zerwaniu zawieszenia broni ponownie pojechałem w ten region, aby odwiedzić przesiedleńców. Była to teraz strefa działań wojennych, a warunki były tragiczne – przepełnione obozy utworzone w starych magazynach, fabrykach i dżungli były pełne ludzi śpiących na cienkich matach na zimnych betonowych podłogach; mieli minimalne racje żywnościowe. Pomoc ze strony społeczności międzynarodowej prawie nie istniała – kilka agencji udzieliło pewnego wsparcia, a Organizacja Narodów Zjednoczonych sprowadziła jeden mały konwój ciężarówek z podstawowymi dostawami dla nie więcej niż 800 rodzin. Dlatego ludzie przede wszystkim zależeli od pomocy swojej własnej społeczności Kaczin. Imponująca grupa młodych działaczy z ludu Kaczin założyła organizację koordynującą działania humanitarne.

Obie strony podejmowały próby podjęcia rozmów. Kiedy byłem w Laizie w styczniu 2012 roku, przywódcy KIO spotkali się z Tatmadaw w chińskim mieście Ruili, ok. 200 km – czyli pięć godzin jazdy – na południe od granicy chińsko-birmańskiej. Śledziłem uważnie rozmowy za pośrednictwem moich gospodarzy w Kaczinie i było jasne, że KIO zajmuje zdecydowane stanowisko. Po wyciągnięciu wniosków z poprzedniego, kruchego, trwającego 17 lat zawieszenia broni tym razem nie dali się przekupić obietnicami rozwoju gospodarczego. Chcieli procesu politycznego, który doprowadziłby do rozwiązania politycznego, które dałoby im autonomię w ramach demokracji federalnej, do której dążyli przez ponad 50 lat. „Opowiadamy się za federalną Mjanmą" – powiedział mi jeden ze starszych liderów KIO.

Wszystkie główne grupy etniczne Mjanmy, które toczą defensywną walkę zbrojną przeciwko Tatmadaw przez większą część ostatnich siedmiu dekad,

chcą federalizmu. W Mjanmie toczy się najdłużej trwająca wojna domowa na świecie.

Przez ostatnie co najmniej trzy dekady Mjanma toczyła również bolesną walkę o demokrację. Zrodzona jako demokracja, kiedy 4 stycznia 1948 roku ogłosiła niepodległość spod brytyjskich rządów kolonialnych, doświadczyła również tragedii. Jej ojciec założyciel, generał Aung San, został zamordowany rok wcześniej i w ten sposób kraj został pozbawiony być może jedynej osoby, która mogłaby go zjednoczyć. U Nu był premierem przez pierwszą dekadę kruchej demokracji parlamentarnej, zanim w 1958 roku najwyraźniej dobrowolnie przekazał władzę wojskowemu rządowi tymczasowemu kierowanemu przez generała Ne Wina, rzekomo w celu „przywrócenia porządku". Nowe wybory odbyły się w 1960 roku i wygrał je przeważającą większością głosów U Nu, ale po zaledwie dwóch latach sprawowania urzędu został obalony przez Ne Wina w zamachu stanu. To był początek długoletnich rządów wojskowych.

Za każdym razem, gdy ludność Mjanmy miała prawo wyboru w wolnym i uczciwym głosowaniu, czy chce być rządzona przez żołnierzy, czy przez demokratów, wyraźnie opowiadała się za demokratami. Zrobili to w latach 1960, 1990, 2015 i 2020. Tylko raz – w 2015 roku – ich wola została spełniona. Przy trzech innych okazjach wojsku nie podobały się wyniki wyborów, więc ponownie przejęli władzę, unieważniając wybory za pomocą broni. A jedyny raz, kiedy wojsko „wygrało" wybory, to miało to miejsce w 2010 roku, kiedy armia skutecznie uniemożliwiała startowanie demokratycznej opozycji, sfałszowała karty do głosowania i wystawiła własnych kandydatów, którzy po prostu zamienili mundury wojskowe na garnitury, *taikpon eingyis* i *longyis* (tradycyjne stroje Birmy).

Niemniej jednak w sierpniu 2011 roku pojawiły się oznaki, że być może Mjanma wreszcie zaczyna się zmieniać. Były generał Thein Sein, który został prezydentem po sfałszowanych wyborach w 2010 roku, zaprosił na rozmowy liderkę demokracji w Mjanmie, Aung San Suu Kyi – córkę Aung Sana. Spotkali się po raz pierwszy, odkąd został prezydentem, a ona została zwolniona z aresztu domowego w listopadzie 2010 roku. Aung San Suu Kyi przewodziła ruchowi demokratycznemu od protestów w 1988 roku i zdobyła przytłaczającą większość mandatów w wyborach w 1990 roku, ale nigdy nie pozwolono jej utworzyć rządu. Zamiast tego spędziła 15 z kolejnych 21 lat w areszcie domowym.

To spotkanie pomiędzy Thein Sein a Aung San Suu Kyi wydawało się zapowiedzią początku nowej ery. Zwolniono więźniów politycznych, otwarto przestrzeń dla społeczeństwa obywatelskiego i niezależnych mediów, podpisano zawieszenie broni z wieloma grupami etnicznymi, rozpoczął się proces pokojowy i odbyły się demokratyczne, wielopartyjne wybory. W 2012 roku Aung San Suu Kyi została wybrana do parlamentu w wyborach uzupełniających, a jej partia, Narodowa Liga na rzecz Demokracji (NLD), zdobyła 43 z 44 mandatów, o które walczyła. Aung San Suu Kyi rozpoczęła rozmowy z wojskiem, szukała kompromisów, a w 2015 roku wygrała wybory parlamentarne i utworzyła pierwszy od ponad 50 lat demokratycznie wybrany rząd w Mjanmie kierowany przez cywilów.

Oczywiście dekada kruchej demokratyzacji – a przynajmniej pewnego stopnia liberalizacji i otwarcia – była daleka od doskonałości. Kiedy wydawało się, że kraj otwiera się na niektórych poziomach, zbierały się ciemne chmury religijnego nacjonalizmu, a wojsko podsycało żar etnicznej i religijnej nienawiści oraz nietolerancji. Ludobójstwo dokonywane w przeważającej mierze na muzułmańskiej grupie etnicznej Rohingja, wzrost dyskryminacji i przemocy wobec muzułmanów w innych częściach Mjanmy oraz ciągły konflikt w stanach Kaczin i Szan w północnej Birmie pokazały, że jest jeszcze bardzo długa droga do przebycia, zanim Mjanma będzie mogła być naprawdę wolna.

Co więcej, chociaż to wojsko przeprowadzało ataki i podsycało nienawiść rasową w społeczeństwie, stało się to, gdy Aung San Suu Kyi była przy władzy. Nie tylko nie powstrzymała ani nie potępiła wojska, lecz także wydawała się go bronić, niszcząc tym samym swoją reputację na światowej scenie. Kiedy udała się do Hagi, aby bronić wojska w Międzynarodowym Trybunale Sprawiedliwości (ICJ) przed oskarżeniami o ludobójstwo, w oczach wielu osób dokonała się jej przemiana ze świętej w pariasa.

W ciągu tych lat wiele razy podróżowałem do Mjanmy, prowadząc warsztaty w całym kraju dla działaczy społeczeństwa obywatelskiego, przywódców religijnych oraz grup etnicznych i działaczy politycznych. Dostrzegłem zarówno potencjał kraju, który otwierał się na świat, jak i czyhające na niego niebezpieczeństwa związane z ekstremistycznym nacjonalizmem religijnym i polityką tożsamościową. Kilkakrotnie spotkałem Aung San Suu Kyi i chociaż w końcu doszedłem do punktu, w którym nie mogłem bronić ani tolerować jej współudziału w okrucieństwach popełnianych przez wojsko, zdaję sobie

również sprawę, że jej sytuacja była o wiele bardziej złożona, niż wielu ludzi przypuszczało.

Jednak biorąc pod uwagę, jak daleko posunęła się w kompromisie z wojskiem, zamach stanu z 1 lutego 2021 roku całkowicie mnie zaskoczył. W wyborach w listopadzie 2020 roku Aung San Suu Kyi i NLD zdobyły kolejną przytłaczającą większość i wyglądały, że są gotowi na drugą kadencję. Aung San Suu Kyi, pozbawiona możliwości prezydentury na mocy konstytucji sporządzonej przez wojsko, stała się *de facto* szefową rządu od 2015 roku, pełniąc nowo utworzoną funkcję „radcy stanu" i właściwie wskazała prezydenta. Nie było tajemnicą, że w wyborach w 2020 roku ustępujący głównodowodzący siłami zbrojnymi, generał Min Aung Hlaing, chciał zostać prezydentem i łudził się, że ludzie go wybiorą. Kiedy stało się jasne, że nie może zrealizować swoich ambicji poprzez urnę wyborczą, uciekł się do przejęcia władzy siłą w zamachu stanu, który cofnął zegar dla Mjanmy o ponad dekadę, cofnął lata reform i pogrążył kraj w jeszcze większym konflikcie i represjach. Aung San Suu Kyi i jej koledzy z NLD zostali aresztowani i osadzeni w więzieniach, społeczeństwo obywatelskie i niezależne media zostały zniszczone, a wojsko nasiliło ataki na obszarach etnicznych i celowało bronią w pokojowych demonstrantów w miastach. W chwili pisania tego tekstu od czasu puczu ponad 13 tys. osób zostało aresztowanych, a prawie 2 tys. zabitych, Stany Zjednoczone uznały okrucieństwa wobec Rohingja za ludobójstwo, a Organizacja Narodów Zjednoczonych oskarża wojsko o zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości.

Więc gdzie w tym wszystkim są Chiny? Jaki jest charakter relacji między reżimem w Pekinie, reżimem w Naypyidaw i innymi zainteresowanymi stronami w Mjanmie? Jak należy oceniać chińską politykę wobec Mjanmy?

Ostatecznie reżim Komunistycznej Partii Chin w Pekinie kieruje się tylko jednym czynnikiem: własnymi interesami. Kwestie moralności, etyki czy spraw humanitarnych nie pojawiają się w umysłach ludzi w Pekinie. Granica Chin z Mjanmą rozciąga się na długości 2200 km: od północy tuż za przełęczą Diphu w pobliżu Indii, dalej przez przełęcz Nanmi i Hkakabo Razi, najwyższą górę Azji Południowo-Wschodniej, przez góry Hengduan i Gaoligong aż do rzeki Mekong w pobliżu Laosu na południu. Główną troską Pekinu jest stabilność tej granicy oraz bezpieczeństwo chińskich interesów gospodarczych i geopolitycznych w Mjanmie.

Angshuman Choudhury, starszy pracownik naukowy w think tanku Centrum

Badań nad Polityką w New Delhi w Indiach, uważa, że istnieje jedno słowo opisujące stosunki Chin z Mjanmą: „wielowymiarowość". Reżim w Pekinie generalnie przyjął to, co uważa za pragmatyczne podejście, współpracując z każdym, kto ma władzę w Mjanmie. „To, co Chiny zamierzają zrobić, to utrzymać przyczółek i mieć wpływ na różne podmioty. To funkcjonalna, praktyczna relacja" – powiedział Choudhury.

Zgadza się z tym Jason Tower, dyrektor programu dotyczącego Mjanmy w Instytucie Stanów Zjednoczonych na rzecz Pokoju. „Stosunki Chin z Mjanmą polegają na tym, że Chinom chodzi o realizację swoich trzech kluczowych zadań, a nie o lojalność wobec konkretnej strony" – powiedział mi podczas rozmowy telefonicznej z Bangkoku. „Pekin stara się chronić swoje bezpośrednie interesy gospodarcze, zapewnić kontrolę i stabilność pogranicza oraz uniemożliwić aktorom zachodnim zdobycie wpływów na wysoce strategicznych peryferiach Chin". Ponadto Tower uważa, że Chiny również „wykorzystują Mjanmę, i nie jest to jedyny taki przypadek, do osłabiania globalnej demokracji i norm dotyczących praw człowieka. Tak więc, szczerze mówiąc, niezależnie od tego, czy patrzymy na rząd prowincji Yunnan, czy na Pekin, tak naprawdę nie obchodzi ich to, kto jest u władzy w Mjanmie – poza tym, że wolą, aby wpływ mieli ci, z którymi stworzyli specjalne relacje biznesowe. Nie obchodziło ich, czy rządziło NLD, czy wojsko. Bardziej chodzi o to, którego z aktorów łatwiej będzie zinstrumentalizować i wykorzystać zgodnie z celami Pekinu".

Dlatego za rządów Aung San Suu Kyi Pekin dołożył wszelkich starań, aby nawiązać z nią dobre stosunki, mimo że jako liderka ruchu demokratycznego wydawała się nie być naturalnym sprzymierzeńcem Xi Jinpinga. Jako miejsce swojej pierwszej wizyty państwowej po objęciu urzędu Aung San Suu Kyi wybrała Chiny; pięć razy odwiedziła Pekin i pięć razy spotkała się z Xi Jinpingiem, i zwłaszcza po kryzysie dotyczącym Rohingja w 2017 roku, w obliczu zachodniej krytyki, „zaczęła zwracać się w stronę Chin". „Odkryła, że Chiny chcą wspierać jej administrację na poziomie międzynarodowym", wyjaśnia Choudhury.

W styczniu 2020 roku Xi Jinping po raz pierwszy odwiedził Mjanmę. Była to pierwsza państwowa wizyta chińskiego prezydenta w tym kraju od 20 lat, podczas której Chiny i Mjanma podpisały 33 umowy dwustronne, które jeszcze bardziej wepchnęły Birmę w orbitę Pekinu. Wielomiliardowe umowy, będące częścią inicjatywy prezydenta Xi, noszącej nazwę Nowy Jedwabny Szlak (BRI),

obejmują projekty kolejowe i porty dalekomorskie wzdłuż korytarza gospodarczego łączącego południowo-zachodnie Chiny z Oceanem Indyjskim. Trwają prace nad linią szybkiej kolei o wartości 20 mld dolarów z chińskiej prowincji Yunnan do wybrzeża Mjanmy oraz nad nową drogą ekspresową. Oba państwa zgodziły się także na utworzenie nowej specjalnej strefy ekonomicznej na granicy z Chinami.

Etniczne organizacje zbrojne Mjanmy również utrzymują złożone stosunki z Pekinem. „Wszyscy kluczowi aktorzy – grupy etniczne, Ludowe Siły Obronny (PDF), partie polityczne, także NLD, Rząd Jedności Narodowej (NUG) na wygnaniu i Tatmadaw – wszyscy myślą o wpływie, jaki Chiny mają na trajektorię konfliktu" – powiedział mi Tower. „Niektóre z tych grup są większymi strategami i starają się lepiej wykorzystać perspektywę Chin. Inne, takie jak KIA, mają własne społeczności – Kaczin lub Jingpo – po drugiej stronie granicy, z którymi się łączą i które będą wykorzystywać do realizowania własnych interesów w stosunku do Chińczyków. Wszyscy są więc bardzo wrażliwi na to, co robią Chiny. Wszyscy chcą informacji i wszyscy chcą wiedzieć, dokąd zmierzają Chiny". Podsumowując, według Towera jest to „związek pełen miłości i nienawiści", ponieważ „wszyscy widzą, gdzie Chiny próbują uzyskać nad nimi przewagę, widzą, kiedy posunięcia Chin blokują ich wysiłki, ale także widzą, że bez pewnego poziomu wsparcia ze strony Chin ich perspektywy są dość słabe".

Brak lojalności Chin wobec którejkolwiek ze stron stał się jasny w momencie przejęci władzy przez Min Aung Hlainga w wyniku zamachu stanu, który obalił demokratycznie wybrany rząd Aung San Suu Kyi. Pekin szybko zmienił stronę. „Początkowo chińskie media państwowe opisywały pucz jako przetasowania w rządzie i próbowały bagatelizować przejęcie" – zauważa Choudhury. „Próbowali to przedstawić jako jakąś normalną zmianę administracyjną, a nie zmianę reżimu. Czyniąc to, Chiny próbowały zasygnalizować międzynarodowej publiczności i samej Mjanmie, że nic się nie zmienia, jeśli chodzi o stosunki Chin z Mjanmą".

16 marca 2021 roku, zaledwie sześć tygodni po zamachu stanu, China Global Television Network (CGTN) opublikowała na swojej stronie internetowej artykuł zatytułowany „Dość już ingerencji w Mjanmie!". Jak zauważył ekspert ds. Birmy, Bertil Lintner, „poza słabo sformułowanym nagłówkiem artykuł zawierał niezwykle jadowity atak chińskiej państwowej agencji informacyjnej na reakcję Zachodu na zamach stanu z 1 lutego w Mjanmie... W dalszej części

artykułu stwierdzono, że głosy z Zachodu zachęcają do niepokojów w Mjanmie, a jeśli to się utrzyma, to krajowi temu grozi »popadnięcie w wojnę domową«, tak jakby nie było tam już trwającej od dziesięcioleci wojny domowej. »Zagrzewanie demonstrantów za pomocą pustych słów poparcia jest nieodpowiedzialne« – podsumowała CGTN”[319].

Z kolei Chiny twierdzą, że prowadzą politykę „nieingerencji” w „wewnętrzne sprawy innych krajów”. „Dla każdego, kto zna najnowszą historię Mjanmy, to czysta bzdura”, pisze Lintner[320]. „Żaden kraj nie ingerował w politykę i wewnętrzne konflikty Mjanmy tak bardzo jak Chiny”. Od wczesnych lat 50., kiedy to 143 członków Komunistycznej Partii Birmy (KPB) udało do Chin, by prosić o wsparcie ich buntu przeciwko rządowi w Rangunie, przez schronienie zapewnione komunistom z Mjanmy w Chengdu, gdzie przeszli szkolenie polityczne, i po schronienie przyznane przywódcom Kaczin, którzy nie byli komunistami, Chiny od dawna są głęboko zaangażowane w Birmie. Po zamachu stanu Ne Wina w 1962 roku Chiny udzieliły KPB całkowitego poparcia, umożliwiając drukowanie materiałów propagandowych w Pekinie, a po antychińskich zamieszkach w Rangunie w 1967 roku wzrosło poparcie Chin dla grup rebeliantów.

Jednak od lat 80. Chiny wspierały każdego, kto był u władzy – głównie generałów – stając się głównym dostawcą broni dla Tatmadaw i głównym ekonomicznym kołem ratunkowym reżimu. Rzeczywiście, Lintner argumentuje, że „zależność Mjanmy od Chin stała się tak przytłaczająca, że rządząca armia uznała, że musi się otworzyć na Zachód, aby przeciwstawić się temu, co wewnętrzne, tajne dokumenty określiły jako „zagrożenie dla suwerenności i niepodległości kraju”[321].

To krótkotrwałe otwarcie, od 2011 roku do ludobójstwa Rohingja w latach 2016 i 2017, sprawiło, że Mjanma „przeszła od bycia międzynarodowym pariasem do ulubienicy Zachodu”. Ludobójstwo Rohingja, a następnie zamach stanu w 2021 roku zniszczyły to wszystko, a Mjanma powróciła do statusu pariasa. „Chiny, co nie jest zaskoczeniem, w pełni wykorzystały sytuację, osłaniając armię Mjanmy w Radzie Bezpieczeństwa ONZ i zintensyfikowały kampanie PR-owską w kraju”, zauważa Lintner. „Mjanma może być najwyraźniejszym – i najbardziej agresywnym – przykładem chińskiej ingerencji w „sprawy wewnętrzne” innego kraju... Milczenie Chin w sprawie coraz bardziej bandyckiego zachowania wojska i policji w Mjanmie jest postrzegane jako współudział w łamaniu praw człowieka”.

3 kwietnia 2021 roku minister spraw zagranicznych Chin Wang Yi wydał oświadczenie, w którym wezwał do zapobieżenia dalszemu rozlewowi krwi, a jednocześnie blokował zaangażowanie Rady Bezpieczeństwa ONZ w Mjanmie i, jak na ironię, wezwał społeczność międzynarodową, by powstrzymała „wykorzystywanie przez obce mocarstwa chaosu w Mjanmie do realizacji swoich egoistycznych interesów”[322].

Udział chińskiej delegacji wysokiego szczebla w obchodach Dnia Sił Zbrojnych Mjanmy 27 marca 2021 roku – mniej niż dwa miesiące po zamachu stanu – „wysłał silny sygnał” o „gotowości do dalszej ochrony Tatmadaw”, pisze Tower, a esej opublikowany przez chiński think tank Instytut Taihe ilustruje stanowisko Pekinu: „[Ruch obywatelskiego nieposłuszeństwa] jest w pełni wspierany przez zachodnie organizacje pozarządowe... tymczasem dwuizbowy parlament (Pyidaungsu Hluttaw/CRPH) cieszył się powszechnym poparciem... ale jest wyjątkowo słaby w porównaniu z wojskiem i stał się zgromadzeniem nielegalnym, a jego przywódcy są poszukiwani za działalność wywrotową”[323].

W kwietniu 2022 roku – grubo ponad rok po zamachu stanu i po roku brutalnych represji i konflikcie w Mjanmie – minister spraw zagranicznych Chin Wang Yi powiedział ministrowi spraw zagranicznych reżimu wojskowego Wunna Maung Lwinowi, że Chiny poprą reżim Mjanmy „bez względu na to, jaka będzie sytuacja”[324]. Powiedział też, że Chiny „zawsze stawiały Mjanmę na wysokiej pozycji w swojej sąsiedzkiej dyplomacji” i chcą „pogłębić wymianę i współpracę”.

To powiedziawszy, kiedy stało się jasne, że pośpiech Pekinu w zaakceptowaniu władzy generałów nie spodobał się mieszkańcom Mjanmy i podsycił nastroje antychińskie w kraju, Chińczycy nieco zmienili taktykę. Przed ambasadą Chin w Rangunie odbyły się protesty, pojawiły się wezwania do bojkotu chińskich towarów, a następnie zaatakowano i podpalono dziesiątki chińskich fabryk włókienniczych w okolicach Rangunu, powodując straty w wysokości ok. 37 mln dolarów[325].

Emocje były podsycane podejrzeniami, że Chiny faktycznie stały za zamachem stanu – na co nie ma dowodów – i silnym gniewem z powodu szybkiego zaakceptowania przez Chiny zamachu stanu – co było bardziej oczywiste. Jak pisze Tower: „W ramach swojej polityki nieingerencji Chiny uznały stronę posiadającą broń, ale broń jest jedynym narzędziem, jakim dysponuje teraz Tatmadaw, aby utrzymać władzę i dyscyplinę szeregowych członków. Postrzegając Mjanmę jako pole bitwy, której celem jest utrzymanie zachodnich

wartości i wpływów z dala od chińskich peryferii, Pekin stopniowo traci wszelkie możliwe poparcie społeczeństwa Mjanmy i grup zbrojnych, w tym tych dotąd zależnych od Chin”[326].

Według Towera, Pekin „zdecydowanie wiedział” rok przed zamachem stanu, że Min Aung Hlaing coś knuje. „Podczas wielu moich rozmów z chińskimi naukowcami, przed zamachem stanu i po, było jasne, że nie mieli oni wątpliwości co do jego ambicji bycia prezydentem, a już w styczniu 2020 roku chińscy naukowcy rozmawiali o tym, jak Stany Zjednoczone zareagują, jeśli to on by przejął władzę” – wspomina Tower. „Zawsze im mówiłem, że osiągnięcie tego celu w ramach systemu politycznego Mjanmy jest niemożliwe. Było więc jasne, że Min Aung Hlaing i Tatmadaw sygnalizują swoje zamiary. Kiedy Min Aung Hlaing spotkał się z chińskim ministrem spraw zagranicznych Wang Yi w Naypyidaw na około miesiąc przed zamachem stanu, wyraźnie przedstawił mu swoje tak zwane skargi”.

Jednak jest mało prawdopodobne, aby Tatmadaw przedstawił wtedy konkretne szczegóły zamachu. „Nie wydaje mi się, aby podczas tego spotkania doszło do oficjalnego komunikatu wskazującego, że zamach stanu nastąpi w określonym terminie”, uważa Tower, „ale niektórzy gracze w Chinach mieli szczegółowe dane wywiadowcze i dość jasne sygnały, że coś się zbliża”. Choudhury zgadza się. „Jestem skłonny wierzyć, że Chiny wiedziały o zamachu stanu. Niemożliwe, żeby tak nie było. Ale podejrzewam, że kierownictwo w Pekinie nie było pewne, czy naprawdę tego chce” – powiedział mi w rozmowie online z New Delhi. „Min Aung Hlaing ma zwyczaj informowania sąsiadów o swoich decyzjach; jest typem faceta, który powiadomi sąsiadów, zwłaszcza Chiny i Indie”.

Według Towera nie oznacza to jednak, że Pekin zatwierdził zamach stanu. „Nie kupuję opowieści, że Chiny dały zielone światło. Chińczycy musieli ponieść większość kosztów puczu, w tym zamknąć handel przygraniczny na miesiące, co wywołało zamieszanie – i pewien chaos polityczny – w Yunnan” – powiedział mi. „Wywołało to wiele pytań o to, czy chińskie inwestycje w Mjanmie, które zostały uzgodnione między Xi Jinpingiem a prezydentem Win Myintem, są nadal opłacalne”. Win Myint nadal jest przewodniczącym rządu na uchodźstwie (NUG), mimo że przebywa obecnie w więzieniu. „Ponadto istnieje kwestia niestabilności na granicy, z kilkoma incydentami strzelaniny w kierunku chińskiej prowincji Yunnan. To okropnie krępujące dla tak wielkiego mocarstwa, że małe państwo, takie jak Mjanma, strzela kulami do chińskich

domów po drugiej stronie granicy. Do tego dochodzą ataki na gazociąg, jeden z najważniejszych elementów chińskiej infrastruktury w Mjanmie. Na wielu kierunkach Chiny przegrały w wyniku puczu".

A jednak, nawet jeśli Chinom nie podobał się zamach stanu i wynikająca z niego niestabilność i konflikty, szybko skupiły się, jak to określił Tower, na „zabezpieczeniu swoich interesów". Dyplomatyczne wsparcie dla reżimu wojskowego wynikało, jak uważa Tower, „z tego, że Pekin nie chce, aby zachodni gracze bardziej się tu zaangażowali, a wie, że tak się stanie, jeśli Rada Bezpieczeństwa ONZ zostanie bardziej wciągnięta w rozwiązywanie kryzysu. Więc to jest coś, czemu starano się zapobiec". Dodaje, że Chiny nie są skłonne „inwestować ogromny kapitał polityczny, aby pomóc Min Aung Hlaingowi lub jakiejkolwiek innej partii w tej sprawie", ale zamiast tego „strategicznie wykorzystają" sytuację w Mjanmie, aby uzyskać „poparcie" w relacjach zwłaszcza z członkami Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN).

Być może dlatego Chiny zgodziły się na kompromis w ONZ w sprawie statusu obecnego Stałego Przedstawiciela Mjanmy Kyaw Moe Tuna, zawodowego dyplomaty mianowanego przez rząd Aung San Suu Kyi, który w elektryzującym przemówieniu do Zgromadzenia Ogólnego w Nowym Jorku, nieco ponad trzy tygodnie po puczu, zadeklarował swój sprzeciw wobec puczu, poparcie dla NLD i zaapelował do świata o pomoc.

„Potrzebujemy dalszych, jak najbardziej zdecydowanych działań ze strony społeczności międzynarodowej, aby natychmiast zakończyć pucz wojskowy, zaprzestać prześladowań niewinnych ludzi, ponownie oddać władzę w ręce ludu i przywrócić demokrację" – powiedział w ONZ Kyaw Moe Tun 26 lutego 2021 roku. Został natychmiast zwolniony przez reżim wojskowy ze stanowiska ambasadora, ale podjęto starania, aby mógł zachować mandat i nadal być akredytowanym przedstawicielem Mjanmy przy ONZ, wbrew juncie. Później, w 2021 roku, rozpoczęła się debata na temat tego, czy można odnowić jego mandat. W końcu osiągnięto kompromis – Chiny zgodziły się na porozumienie, według którego mógł on pozostać na swoim stanowisku, ale przynajmniej przez jakiś czas byłby bardziej powściągliwy w swoich interwencjach.

„Pekin wie, że NLD jest bardzo popularna w Mjanmie. Byli świadkami wyników wyborów widzieli publiczną reakcję na wczesne oświadczenia Chin o zamachu stanu. Wiedzieli, że ich wypowiedzi rozwścieczyły opinię publiczną w Mjanmie" – zauważa Tower. „Wywołało to wiele antychińskich nastrojów

i spowodowało ataki na chińskie projekty infrastrukturalne, aktywa i chińskich obywateli w Mjanmie. Chiny chciały złagodzić powszechny gniew". Ponadto w składzie komitetu podejmującego decyzję ws. mandatu Kyaw Moe Tun były inne państwa członkowskie, w tym Stany Zjednoczone. „Gdyby Chiny chciały zrobić z tego problem, musiałyby zainwestować dużo kapitału politycznego w coś, co nie przyniosłoby im wielu korzyści i mogłoby zaszkodzić ich interesom w dłuższej perspektywie".

Choudhury zgadza się. „Chiny zdały sobie sprawę po przewrocie, że junta wojskowa jest coraz bardziej izolowana, zarówno przez Zachód, jak i wśród sąsiadów z ASEAN" – zauważa. „Chiny rozumieją, że junta jest przyparta do muru, co daje Chinom doskonałą okazję do wykorzystania swojej pozycji i uzyskania jak największej liczby ustępstw, w tym w kwestii projektów nowego jedwabnego szlaku".

Jeśli chodzi o handel dwustronny, Chiny są zdecydowanie największym partnerem handlowym Mjanmy, zarówno w imporcie, jak i eksporcie. Według danych z 2019 roku dwustronna wymiana handlowa wynosiła ok. 12 mld dolarów, co stanowi jedną trzecią całkowitej wymiany handlowej Birmy. Według oficjalnych chińskich danych od zamachu stanu z 2021 roku chiński import z Mjanmy tylko wzrasta, w pierwszych pięciu miesiącach 2021 roku do 3,38 mld dolarów, z 2,43 mld dolarów w 2020 roku i z 2,5 mld dolarów w 2019 roku[327].

Najbardziej znaczące inwestycje Chin w Mjanmie dotyczą ropy i gazu. Chiny zbudowały rurociągi gazu ziemnego i ropy naftowej, biegnące z Kyakhphyu w stanie Arakan do chińskiej prowincji Yunnan, a wartość tej inwestycji wyniosła 4,5 mld dolarów. Chiny zbudowały także terminal naftowy w Kyaukphyu o rocznej przepustowości 22 mln ton. Rurociąg gazu ziemnego, według indyjskiego uczonego Sumantha Samsaniego, „może dostarczać 16,3 proc. całkowitego chińskiego importu gazu", podczas gdy rurociąg ropy zapewnia „4,3 proc. całkowitego chińskiego importu ropy"[328]. Ponadto Chiny mają „dominację" w sektorze energii elektrycznej w Mjanmie i zainwestowały 2,57 mld dolarów w projekt dotyczący skroplonego gazu ziemnego w Mee Laung Gyaing, jeden z największych projektów energetycznych w kraju[329].

W sumie chińskie bezpośrednie inwestycje zagraniczne w Mjanmie wynoszą ponad 21 mld dolarów, co stanowi 28 proc. PKB Mjanmy. Jednym z najważniejszych strategicznych projektów jest port dalekomorski w Kyaukphu, inwestycja o wartości 1,3 mld dolarów, oraz rozwój tego obszaru

jako specjalnej strefy ekonomicznej. Chiny mają 50-letnią dzierżawę portu, która może zostać przedłużona i, jak zauważa Samsani, istnieją obawy, że wraz z rosnącą liczbą okrętów wojennych Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej na Morzu Andamańskim port może być wykorzystywany do celów wojskowych[330].

W sierpniu 2021 roku Chiny przekazały 6 mln dolarów na 21 projektów w ramach formatu Współpraca Mekong-Lancang i kontynuowały rozszerzanie inicjatywy Korytarza Gospodarczego Chiny-Mjanma (CMEC) jako parasola dla swoich projektów infrastrukturalnych i choć wciąż są na wczesnym etapie, to chiński cyfrowy renminbi jest oferowany w Mjanmie, aby pomóc jej zmniejszyć zależność w handlu od amerykańskiego dolara i złagodzić skutki międzynarodowych sankcji, w tym potencjalnego ograniczenia dostępu do międzynarodowego systemu płatności SWIFT[331]. Chińskie firmy stają się coraz bardziej dominujące również w sektorze detalicznym Mjanmy, w szczególności platforma internetowa Alibaba (shop.com.mm)[332], podczas gdy Huawei współpracuje z KBZPay nad rozwojem platform płatności mobilnych.

Podczas gdy chińskie firmy są dominujące w całej Mjanmie, istnieje, jak zauważa Sebastian Strangio w swojej książce „W cieniu smoka: Azja Południowo-Wschodnia w chińskim stuleciu" („In the Dragon's Shadow: Southeast Asia in the Chinese Century"), „szczególne zaniepokojenie" w związku z rzekomym „przejęciem" przez Chiny drugiego co do wielkości miasta Mjanmy i kulturowego oraz religijnego centrum, Mandalaj[333].

Położone w sercu Mjanmy, ok. 450 km – dzień jazdy – od granicy z prowincją Yunnan, Mandalaj ma dziś mnóstwo chińskich hoteli, restauracji, barów karaoke i obiektów komercyjnych. „Wywieszki sklepowe są po chińsku, a tętniący życiem targ nefrytu w mieście jest odwiedzany przez elegancko ubranych chińskich dilerów z przygranicznego miasta Ruili" – pisze Strangio. Choć na pierwszy rzut oka handel z Chinami prosperuje, „znaczenie Mandalaj dla birmańskiego buddyzmu i jego status jako niegdysiejszej siedziby ostatniej królewskiej dynastii Birmy sprawia, że przybycie chińskich imigrantów jest szczególnie delikatną kwestią". Panujące już nastroje antychińskie mogą przekształcić się w coś dużo poważniejszego.

Niewiele chińskich projektów inwestycyjnych lepiej ilustruje wrogość, z jaką są one traktowane przez wielu w Mjanmie, niż warta prawie 1 mld dolarów kopalnia miedzi Letpadaung, prowadzona przez chińską spółkę górniczą Wanbao we współpracy z wojskową agencją Ekonomiczny Holding Mjanmy.

Pod koniec 2012 roku wybuchły demonstracje w kopalni w pobliżu Monywy w środkowej Birmie, a protestujący zebrali się też przed chińską ambasadą w Rangunie z transparentami z napisem: „To jest nasz kraj – krwiopijcze Chiny, precz!”[334].

Projekt został zawieszony, a Aung San Suu Kyi przewodniczyła komisji śledczej, która miała ocenić rentowność kopalni, jej wpływ na środowisko, pretensje lokalnej społeczności oraz brutalne stłumienie protestów przez policję. Ostatecznie jednak w raporcie stwierdzono, że kopalnia mimo braku popularności powinna wznowić działalność, a rząd to zaaprobował.

Chiny – wraz z Rosją – są głównym dostawcą broni do Mjanmy. Według danych Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań Pokojowych (SIPRI), think tanku dostarczającego dane i analizy dotyczące konfliktów zbrojnych, wydatków wojskowych i handlu bronią, w latach 2010–2019 Mjanma wydała 1,3 mld dolarów na zakupy broni z Chin. W latach 2014–2019 Chiny odpowiadały za 50 proc. importu broni do Mjanmy. Sprzedaż obejmuje, według Samsaniego, „radary, okręty wojenne, samoloty bojowe i szkoleniowe, uzbrojone drony, pojazdy opancerzone i rakiety”. 90 proc. ładunków wojskowych Mjanmy jest dostarczanych przez Chiny[335].

W swoim raporcie dla Rady Praw Człowieka ONZ w lutym 2022 roku specjalny sprawozdawca ONZ ds. praw człowieka w Mjanmie, były kongresman Stanów Zjednoczonych Tom Andrews, wezwał Chiny do zaprzestania sprzedaży broni reżimowi.

„Nie powinno budzić wątpliwości, że broń używana do zabijania cywilów nie może być już dostarczana do Mjanmy” – powiedział Andrews. „Skutki takich transferów powinny wstrząsnąć sumieniem. Powstrzymanie zbrodni junty zaczyna się od zablokowania im dostępu do broni. Im bardziej świat będzie z tym zwlekał, tym więcej niewinnych ludzi, w tym dzieci, zginie w Mjanmie... Mieszkańcy Mjanmy błagają ONZ o podjęcie działań. Zasługują na to, by rezolucja Rady Bezpieczeństwa, która zatrzyma sprzedaż broni używanej do ich zabijania, została przegłosowana. Zbyt wiele rodzin znajduje się na celowniku broni wojennej dostarczanej przez państwa członkowskie. To musi się skończyć”[336]. Dwóch stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ z prawem weta, Chiny i Rosja, nie chcą przyjęcia takiej rezolucji, ponieważ są głównymi dostawcami broni dla reżimu w Mjanmie.

Oprócz sprzedaży broni Chiny na różne sposoby pomagają reżimowi Mjanmy wzmocnić systemy nadzoru. Tatmadaw podobno nabył chińskie bezzałogowe

statki powietrzne (UAV) wyposażone w systemy ISR (wywiadu, obserwacji i rozpoznania) do monitorowania protestów[337], a chiński gigant telekomunikacyjny Huawei pomaga reżimowi w Mjanmie w tworzeniu tak zwanych bezpiecznych miast. System 335 kamer monitorujących z technologią rozpoznawania twarzy o wartości 2,9 mln dolarów wyprodukowany przez Huaweia został wprowadzony w Naypyidaw[338]. Kamery zainstalowane są w ośmiu gminach i mogą skanować tablice rejestracyjne pojazdów, jak przyznał Myint Swe, główny konsultant tego projektu w mieście. „Każdy, kto ma kryminalną przeszłość, wjeżdżający do Naypyidaw, zostanie rozpoznany. System jest w stanie wykryć i znaleźć tę osobę" – powiedział. „Dodatkowo można określić, gdzie znajdował się samochód, po prostu mając jego numer rejestracyjny".

Ta sama technologia została wdrożona w Mandalaj, drugim co do wielkości mieście Birmy, które przyjęło Huaweia jako partnera do projektu „Program inteligentnego miasta", który wykorzystuje sztuczną inteligencję i sprzęt do rozpoznawania twarzy[339].

Co więcej, Mjanma zwróciła się do Chin o cyfrowy nadzór nad internetem. Według Lintnera pod koniec 2021 roku ujawniono, że reżim Mjanmy szukał wsparcia chińskich techników internetowych w celu „rozwoju możliwości blokowania i monitorowania", co wzmocniłoby kontrolę nad internetem. „W istocie oznacza to, że władze będą mogły blokować dostęp do wybranych zagranicznych stron internetowych i spowalniać ruch internetowy w kraju i poza nim" – zauważa Lintner. „Chiny mają wszelkie powody, by obserwować nie tylko birmańskich dysydentów, lecz także często nieprzewidywalnych generałów, którym nie do końca ufają"[340].

Sprawiedliwość dla Mjanmy, grupa monitorująca nadużycia wojska, ujawniła setki stron dokumentów rządowych, w tym oficjalne budżety, szczegółowo opisujące plany reżimu dotyczące ulepszenia technologii inwigilacji. Według „New York Timesa" „dokumenty... potwierdzają wydatki dziesiątek milionów dolarów na technologię, która może hakować telefony i komputery, a także śledzić lokalizacje ludzi i podsłuchiwać ich rozmowy"[341].

Mjanma płaci Chinom odsetki od pożyczek w wysokości 4,5 proc., co według Samsaniego „jest najwyższą stawką, jaką płaci jakikolwiek pożyczający kraj"[342]. Rośnie obawa, że Mjanma może nie być w stanie zapłacić za wszystkie chińskie projekty, co będzie skutkowało rosnącym uzależnieniem się od długu.

Jest w tym także ryzyko dla Pekinu. Jak piszą Jason Tower i Priscilla Clapp,

którzy służyli jako szefowie misji Stanów Zjednoczonych w Mjanmie w latach 1999–2002, „zamach stanu i chaotyczny stan kraju dotykają każdego aspektu stosunków chińsko-birmańskich", a wśród „narastających, nieprzewidzianych zagrożeń wymieniają: wybuch COVID-19 wzdłuż granicy, ryzyko, że wiele nowych i odradzających się konfliktów może wywrócić do góry nogami przyszłe projekty, narastające nastroje antychińskie wśród większości ludności oraz gwałtowny wzrost działalności przestępczej wymierzonej w Chiny lub zorganizowanej przez chińskie sieci przestępcze"[343]. Każde z tych wydarzeń, argumentują, „stanowi wyzwanie dla chińskich inwestycji" w Mjanmie, ale „razem wzięte praktycznie przekreślają perspektywy skutecznego realizacji wielkiego projektu obu krajów, Korytarza Gospodarczego Chiny–Mjanma (CMEC)."

Rola siatek przestępczych jest znacząca w relacjach Chiny–Mjanma, zwłaszcza w trzech obszarach: hazardu, handlu ludźmi i narkotyków. Jest to najbardziej widoczne w poparciu Chin dla Zjednoczonej Armii Stanu Wa (UWSA), 20-tysięcznej organizacji zbrojnej, która wyrosła z nieistniejącej już Komunistycznej Partii Birmy i kontroluje obszar północno-wschodniej Birmy wzdłuż granicy z Chinami.

UWSA jest, jak zauważa Bertil Lintner w swojej książce pt. „Wa z Mjanmy i dążenie Chin do globalnej dominacji" („The Wa of Myanmar and China's Quest for Global Dominance"), „największym i najlepiej wyposażonym niepaństwowym podmiotem wojskowym w regionie Azji i Pacyfiku"[344]. Jej broń jest w całości dostarczana przez Chiny. Obejmuje to przenośne systemy obrony powietrznej HN-5A (lub MANPADS), ciężkie karabiny maszynowe, karabiny automatyczne, moździerze, artylerię, niekierowane pociski ziemia–ziemia, transportery opancerzone, pozostałe pojazdy bojowe, uzbrojone drony i inny „wyrafinowany sprzęt wojskowy". Jak zauważa Lintner, „to nie jest zestaw, który spada z ciężarówki lub może być dostarczony przez lokalną jednostkę ChALW w prowincji Yunnan. Dostawy były prawie na pewno kierowane z najwyższego szczebla w Pekinie". W 2007 roku doradcy ChALW szkolili UWSA w zakresie użycia 122 mm haubic i 130 mm dział polowych w paśmie górskim Lu Fang na zachód od miasta Panghsang[345].

„W epoce maoistów Chiny chciały eksportować rewolucyjny komunizm. Dziś ich celem jest ekspansja gospodarcza, a wraz z nią wpływy polityczne" – pisze Lintner[346]. „Jakkolwiek może się to wydawać niedorzeczne, to właśnie w tym wielkim planie Wa, mało znani ludzie żyjący na północno-wschodnich

pograniczach Birmy, odegrali kluczową rolę" – kontynuuje.

UWSA, „zaufany i użyteczny sprzymierzeniec geostrategiczny" Pekinu, zapewnia Chinom stały punkt oparcia na swoim podwórku, wpływy w Mjanmie oraz przyjacielskie państwo buforowe między Chinami a środkową Mjanmą. Na terytorium kontrolowanym przez UWSA chińska waluta renminbi, a nie birmański kiat, jest jedyną akceptowaną walutą, a telefony komórkowe i łącza internetowe pochodzą z chińskich serwerów. Chiński jest powszechniej używany niż birmański[347].

Na mocy porozumienia pokojowego z armią Mjanmy UWSA zachowuje kontrolę nad swoim obszarem i według Lintnera „angażuje się we wszelkiego rodzaju interesy, aby się utrzymać"[348]. Głównym źródłem dochodu w odległych górach przez wiele lat była uprawa maku lekarskiego i przez ponad dwie dekady UWSA i jej sojusznicy byli głównymi producentami opium i heroiny w Azji. Jednak w ostatnich latach skupili się na produkcji metamfetaminy. To, jak zauważa Lintner, „doprowadziło do powrotu narkomanii w całych Chinach. Heroina stała się narkotykiem z wyboru i była łatwo dostępna nie tylko we wszystkich miastach prowincji Yunnan, takich jak: Kunming, Ruili, i Baoshan, lecz także we wszystkich większych chińskich miastach"[349]. Dziś jednak Wa zarabiają więcej na wydobyciu cyny i inwestycjach w Mjanmie, Chinach i Tajlandii oraz zamieniają pola makowe w plantacje kauczuku i ogrody herbaciane[350].

Hazard i prostytucja są również kluczowymi elementami gospodarki Wa. Pangkham, przygraniczne miasto, w którym znajduje się siedziba UWSA, to kwitnące miasto kasyn, z hotelami, barami karaoke, kręgielnią i całodobowym kasynem obsługującym głównie chińskich klientów. Podobnie Mong La, miasto przygraniczne w Birmie, kontrolowane przez urodzonego w Chinach Lina Mingxiana i jego Armię Sojuszu Narodowo-Demokratycznego (NDAA), znaną jako Kokang – kolejny odłam z Komunistycznej Partii Birmy – jest osławioną jaskinią występku, do której przybywają chińscy hazardziści. Jak zauważa Sebastian Strangio, jest też „szczególnie znane z zuchwałego handlu zagrożonymi produktami dzikiej fauny i flory, w tym łuskowcami, kością słoniową i winem z kości tygrysa, a wszystko to jest sprzedawane otwarcie w butikach i restauracjach wokół miasta. Wielu chińskich stałych klientów przekracza tu granicę nielegalnie"[351].

Chińscy inwestorzy kasyn są teraz rozsiani po całej Birmie, a złożone międzynarodowe sieci planują zbudować trzy megamiasta w stanie Karen

w Birmie jako centra kasyn. Według Towera i Clappa niektóre z tych grup „dokooptowały chińskie instytucje i agencje rządowe, aby przedstawiały swoją działalność jako kluczową dla chińskiej inicjatywy nowego jedwabnego szlaku”[352].

Wa są niemal idealnym sojusznikiem dla Chin, powiedział mi Tower, ponieważ „w stanie Wa nie ma wolności religijnej, a Wa guzik obchodzi demokracja lub prawa człowieka”, ale pod pewnymi względami stosunki te stają się krępujące dla Xi Jinpinga. „Na froncie gospodarczym narastają napięcia, ponieważ coraz częściej widzimy, że reżim Xi Jinpinga jest publicznie zakłopotany działaniami chińskich urzędników ściśle współpracujących z międzynarodowymi przestępcami”, argumentuje Tower. „Wa zaczynają odczuwać presję ze strony Chin i trwa chińska kampania wzywająca swoich obywateli do powrotu z północnej Birmy. To bardzo kontrowersyjna kwestia”.

Niemniej jednak UWSA wydaje się słuchać poleceń Chin, jeśli chodzi o niektóre kwestie, takie jak np. religia. W ostatnich latach represyjna polityka Pekinu jest stosowana także za granicą, szczególnie jeśli chodzi o traktowanie chrześcijan.

9 września 2018 roku UWSA – uważa się, że działa na rozkaz Chin – wydała oświadczenie, w którym poleciła wszystkim oficerom wojskowym i administratorom, aby „dowiedzieli się, co robią [chrześcijańscy] misjonarze i jakie są ich zamiary”[353]. Następnie ogłoszono, że wszystkie kościoły zbudowane po 1992 roku powstały nielegalnie i zostaną zniszczone, oraz zakazano budowy nowych kościołów. Podobno zniszczono 5 kościołów, a 52 zamknięto. W internecie pojawiły się filmy, które wydają się przedstawiać urzędników UWSA niszczących krzyże[354]. Aresztowano i wydalono z regionu pastorów, księży i zakonnice, a szkoły religijne zamknięto. Według Lintnera ta rozprawa z chrześcijaństwem była spowodowana „chińską podejrzliwością wobec możliwego wpływu zagranicznych misjonarzy lub że ci misjonarze wykorzystają wzgórza Wa jako bazę do szerzenia Ewangelii w Chinach”[355]. Wkrótce potem pastor z Chin działający w Birmie i będący stałym rezydentem w USA, John Cao, został aresztowany w Chinach za nielegalne przekraczanie granicy. Chiński sąd skazał go na siedem lat więzienia.

Chińskie macki w różnym stopniu rozprzestrzeniły się również na wiele innych grup etnicznych Mjanmy. Kokang, którzy są etnicznie Chińczykami i których Armia Narodowo-Demokratycznego Sojuszu Mjanmy (MNDAA), założona przez Peng Jiashenga, zawiesiła broń z Tatmadaw wkrótce po tym, jak

została założona w 1989 roku, są powiązani z Chinami, podobnie jak myląco podobnie nazwana, ale odrębna NDAA Lin Mingxian. Na dodatek, co dodaje złożoności, Lin Mingxian jest zięciem Peng Jiasheng, który poślubił najstarszą córkę Penga, Nang Yin.

Zgodnie z warunkami zawieszenia broni z reżimem wojskowym Mjanmy Kokangowie otrzymali autonomiczną kontrolę nad swoim regionem, ale w 2009 roku reżim zaczął na nich naciskać, aby stali się częścią nowo utworzonej straży granicznej Mjanmy. Kiedy odmówili, Tatmadaw rozpoczęło wielką ofensywę na Kokang, powodując największy od wielu lat odpływ uchodźców z północnej Birmy. Co najmniej 30 tys. osób uciekło do Chin, co skłoniło chińskie władze do otwarcia siedmiu obozów dla uchodźców i zapewnienia żywności, wody pitnej, schronienia i pierwszej pomocy. W trzydniowym konflikcie wojsko Mjanmy przejęło kontrolę nad terytorium Kokang i zmusiło siły rebeliantów dowodzone przez Peng Jiashenga do ucieczki do Chin. Junta Mjanmy powołała nowe przywództwo w regionie Kokang, z lojalistą Bai Souqian na czele. Zginęło co najmniej 500 osób.

Chiny były niezwykle szczere w swojej reakcji. Wezwały ambasadora Mjanmy do Pekinu, aby wyjaśnił działania reżimu. Choć, jak wynika z ich historii, Pekin zwykle nie przejmuje się łamaniem praw człowieka ani nawet kryzysami humanitarnymi jako takimi, ale zawsze jest zaniepokojony niestabilnością na swoich granicach, zagrożeniem dla jego interesów gospodarczych oraz atakami na etnicznych Chińczyków. Rzecznik chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych posunął się do stwierdzenia, że Chiny „złożyły oświadczenia w sprawie ataku na prawa chińskich obywateli w Mjanmie, powtórzyły stanowisko Chin, zażądały od Mjanmy szybkiego zbadania sprawy, ukarania łamiących prawo i zgłoszenia rezultatów końcowych Chinom". Reżim powinien „podjąć natychmiastowe kroki, usilnie chronić prawa chińskich obywateli w Mjanmie i zapewnić, że podobne incydenty się nie powtórzą"[356].

Jeśli chodzi o inne grupy etniczne Mjanmy, które nie są etnicznie chińskie, postawa Pekinu jest bardziej złożona – np. w listopadzie 2018 roku gościłem delegację działaczy Kaczin, Szan i Ta'ang z północnej Birmy. Przybyli on do Londynu i Brukseli na zaproszenie organizacji praw człowieka, z którą współpracuję, Światowej Organizacji Chrześcijan (CSW), a byli wśród nich przewodniczący Konwencji Baptystów Kaczin, wybitny i odważnie wypowiadający się pastor Hkalam Samson, przedstawiciel trzech katolickich diecezji północnej Birmy ksiądz Paul Lahpai Awng Dang oraz działaczki

reprezentujące organizacje kobiece i grupy społeczeństwa obywatelskiego. Delegacja spotkała się z ministrami rządu i parlamentarzystami w Londynie oraz zapoznała z sytuacją w Birmie urzędników Unii Europejskiej i posłów do Parlamentu Europejskiego w Brukseli.

Świadomie zdecydowali się upublicznić swoją wizytę, udzielać wywiadów mediom i opublikować komunikaty prasowe na temat swojej podróży – pomimo związanego z tym ryzyka, bo przecież wracali później do Mjanmy. Chcieli, aby świat zwrócił na nich uwagę. „Cieszymy się, że mamy tę możliwość przemawiać do społeczności międzynarodowej w imieniu wszystkich ludów północnej Birmy/Mjanmy i apelować o pokój i sprawiedliwość" – powiedział pastor Hkalam Samson. „Chcemy zakończyć dziesięciolecia wojny domowej. Chcemy pokoju. Ale prawdziwy pokój można osiągnąć tylko w drodze dialogu politycznego prowadzącego do rozwiązania politycznego, którego wynikiem będzie demokracja federalna w Birmie/Mjanmie. Wzywamy wszystkie strony, w tym Aung San Suu Kyi i jej rząd, wojsko i wszystkie etniczne ugrupowania zbrojne, aby zasiadły do stołu na rzecz dialogu na temat politycznej przyszłości naszego kraju. To musi być oparte na sprawiedliwości i odpowiedzialności, położeniu kresu bezkarności, promocji praw człowieka i wolności religii lub przekonań oraz dostępu pomocy humanitarnej do wszystkich obszarów konfliktów i wysiedleń"[357].

Wkrótce po powrocie delegacji do domu ambasadorowie brytyjscy i amerykańscy odwiedzili stan Kaczin i spotkali się z przywódcami politycznymi i religijnymi Kaczin, w tym pastorem Samsonem i przewodniczącym Partii Demokratycznej Kaczin, Gumgrawngiem Awng Hkamem. Tydzień później Ambasada Chin w Rangunie wysłała obu mężczyznom zaproszenie na spotkanie z chińskim ambasadorem Hong Liangiem.

Zarówno Gumgrawng Awng Hkam, jak i pastor Samson z zadowoleniem przyjęli możliwość przedyskutowania sytuacji w stanie Kaczin z przedstawicielem Chin, ale kiedy się pojawili, udzielono im nagany i grożono. Ostrzeżono ich, że jeśli będą nawiązywać bliskie kontakty z zachodnimi dyplomatami, to „poniosą poważne konsekwencje"[358].

Ostrzeżono ich również, aby nie sprzeciwiali się chińskiemu projektowi zapory Myitsone w stanie Kaczin, wartemu 3,6 mld dolarów i zlokalizowanemu u zbiegu rzeki Irrawaddy, który prezydent Mjanmy Thein Sein wstrzymał w 2011 roku w obliczu powszechnych protestów przeciwko jego wpływowi na środowisko i społeczeństwo. Ambasador Hong podobno naciskał na

przedstawicieli Kaczin, aby poparli ponowne uruchomienie projektu tamy.

Umowa dotycząca zapory Myitsone została podpisana w 2006 roku, ale jak zauważa Strangio, „sprzeciw był niemal powszechny”[359]. Projekt, pomyślany jako pierwsza z siedmiu dużych tam na rzece Irrawaddy, miał doprowadzić do wysiedlenia ponad 10 tys. ludzi i „zalania obszaru większy niż Singapur. Co więcej, 90 proc. wytwarzanej tu energii elektrycznej byłoby eksportowane do chińskiej prowincji Yunnan, więc miejscowa ludność w stanie Kaczin nawet by z tego nie skorzystała. Groziło to zatopieniem regionu o „głębokim znaczeniu kulturowym” dla ludu Kaczin – to stąd pochodzą mitologia, poezja i pieśni tego ludu. „To jest jak nasza krew” – powiedział Mung Ra, 55-letni pastor baptystów w Kaczin[360].

KIO/KIA – i szersza społeczność Kaczin – stoją przed dylematem. Aby przetrwać, muszą robić interesy z Chinami. A jednak tak wiele interesów nie przynosi korzyści zwykłym lokalnym mieszkańcom. Zamiast tego, jak zauważa Strangio, Pekin i Naypydidaw są w zmowie, „aby pozbawić region bogatych zasobów naturalnych przez dostarczanie ich do Chin”. Stan Kaczin jest „jak jajko... ciecz w środku zniknęła, została wysuszona przez Chiny” – powiedział Steven Naw Awng z Grupy Rozwoju i Współpracy Kaczin (KDNG) w Myitkyina. „Nie mamy żadnych korzyści, a wszystkie zasoby przepadły”[361]. Inni Kaczinowie powiedzieli mi, że czują się tak, jakby ich ziemia była „gwałcona” przez Chiny.

Co więcej, walka Kaczinów o demokrację i prawa człowieka stawia ich w sprzeczności z chińskim reżimem. Jest to balansowanie na linie i ilustruje jedno z niebezpieczeństw związanych z nadmiernym uzależnieniem od pozbawionego skrupułów reżimu w Pekinie, który w ten sposób trzyma zakładników.

Młode kobiety w północnej Mjanmie są narażone ze strony Chin na największe niebezpieczeństwo: ryzyko handlu ludźmi i sprzedaży ich w niewolę, jako prostytutki lub jako żony dla Chińczyków. To szczególnie potworne naruszenie nie jest popełniane bezpośrednio przez żaden z reżimów obu krajów, ale jest konsekwencją załamania gospodarczego Mjanmy w wyniku źle zarządzanej gospodarki przez dyktaturę wojskową i boomu gospodarczego w Chinach. Kiedy po raz pierwszy byłem w stanie Kaczin w 2006 roku, powiedziano mi, że kobiety znikają „prawie codziennie”. Od tego czasu udokumentowano setki przypadków, w których ofiarami były kobiety, głównie w wieku od 15 do 30 lat.

Zazwyczaj kobiety są kuszone obietnicą lepszej pracy w Chinach, gdzie zarobki są wyższe niż w Mjanmie, ale kiedy już znajdą się w Chinach, często są zabierane tysiące mil na północ, aż do Pekinu, Hunan, Szantung, a nawet Mandżurii – sprzedawane, by zostać prostytutkami lub „żonami" chińskich mężczyzn. Często są wielokrotnie sprzedawane przez swoich nabywców.

Te kobiety, które są ofiarami niewolnictwa seksualnego, są często poddawane brutalnemu wyzyskowi i podłemu traktowaniu. Opowiadano mi o kobiecie, która została zbiorowo zgwałcona przez 10 mężczyzn, zanim jej „właściciel" uznał, że jej nie lubi, i kazał jej, aby zwróciła pieniądze, które za nią zapłacił. Kiedy poinformowała go, że nie jest w stanie zwrócić tych pieniędzy, „załatwił jej pracę". W ciągu 28 dni co noc była gwałcona zbiorowo. Uciekła, ale była ścigana przez porywaczy z psami. Błądziła przez lasy przez pięć dni bez jedzenia i wody, zanim dotarła do miasta. W końcu znalazła posterunek policji, została uratowana i wróciła do Birmy.

Podczas naszej rozmowy online z Bangkoku Jason Tower powiedział mi, że przypomina sobie, że widział w chińskich gazetach ogłoszenia o „sprzedaży narzeczonych z Mjanmy". Niektóre z nich były bardzo precyzyjne: „Określano koszt w renminbi za żonę w konkretnym mieście w Yunnan. Powiedzieli, że jeśli chcesz żonę z Mjanmy, to kosztuje to tyle a tyle". Ale, jak podkreśla Tower, to nie jest polityka chińskiego rządu – choć równie dobrze może być konsekwencją trwającej od dziesięcioleci chińskiej polityki jednego dziecka, którą Xi Jinping zakończył w 2016 roku.

Chociaż większość przypadków handlu ludźmi dotyczy kobiet, porywa się i sprzedaje również dzieci. W 2008 roku zaginął pięcioletni chłopiec z Laizy, a w Myitkyina uprowadzono i sprzedano malutkie dziecko. W 2009 roku 11-letni chłopiec został przewieziony do Yinjiang w chińskiej prowincji Yunnan, trzy godziny drogi od granicy, gdzie zainteresowani kupcy przybyli, aby go zbadać. Stwierdzili, że jest wyższy, niż wymagali, więc porzucono go, aż w końcu pewna kobieta pomogła mu wrócić do Mjanmy.

Tak więc na swoim podwórku Chiny mają sąsiada, który po 75 latach konfliktu toczy wojnę domową, doświadcza kryzysu humanitarnego spowodowanego połączonymi skutkami wojny, przesiedleń, ubóstwa, załamania gospodarczego, zamachu stanu i COVID-19 oraz boryka się z wyzwaniami związanymi z handlem narkotykami, handlem ludźmi, niewolnictwem seksualnym i hazardem – z których wszystkie rozprzestrzeniają się poza Mjanmę lub wpływają na jej granice. Jakie sygnały śle dyplomatycznie wsparcie Chin dla

dyktatury wojskowej innym krajom zaangażowanym w regionie?

Zdaniem Choudhury podejście Chin do Mjanmy „jest kluczowym czynnikiem" w stosunkach Indie–Chiny. „Indie patrzą na Mjanmę poprzez Chiny. Wielu uczonych mówi rządowi Indii, że nie może on szerzej angażować się we wsparcie dla demokratycznego ruchu w Mjanmie, ponieważ zraziłoby to wojsko Mjanmy i wepchnęło juntę jeszcze głębiej w ręce Chin" – powiedział Choudhury. „Indie mają określone interesy, zwłaszcza w odniesieniu do własnych grup powstańczych na granicy z Mjanmą. Dlatego w New Delhi dominuje myślenie, że tylko armia Mjanmy ma strategiczne możliwości zabezpieczenia tej granicy" – wyjaśnił.

Jednak pogląd samego Choudhury'ego jest inny i bardziej złożony. Powołuje się on na obecność wielu etnicznych organizacji zbrojnych wzdłuż granicy i przekonuje, że to armia Mjanmy pozwala na taką niestabilność „tuż pod nosem Indii. Armia Birmy „nie jest częścią żadnego rozwiązania", uważa Choudhury i dodaje, że jest „wroga indyjskim interesom bezpieczeństwa". Z tego powodu Indie powinny „dywersyfikować" swoje relacje, aby wzmocnić swoją zdolność do „wywierania wpływu". Z nowym chińskim portem dalekomorskim w Kyaukphyuw Mjanmie, Indie muszą opracować inną strategię.

Z zachodniej perspektywy Andrew Heyn, były ambasador Wielkiej Brytanii w Mjanmie w latach 2009–2013 – który później służył jako konsul generalny w Hongkongu w latach 2016–2020 – powiedział mi, że kiedy przybył do Rangunu, założył, że „Chiny miały dostęp, którego my nie mieliśmy". Do czasu rozpoczęcia ery reform Thein Seina w 2011 roku kraje zachodnie miały niewielki dostęp do junty wojskowej. „Minister rolnictwa Birmy przyjeżdżał do nas i wygłaszał wielkie, długie monologi, dosłownie wielogodzinne", wspomina Heyn, „podczas gdy Chińczycy prowadzili właściwe dyskusje z protokołami".

Jednak dynamika w stosunkach z Chinami zaczęła się zmieniać, gdy Thein Sein zawiesił projekt budowy tamy Myitsone. „Założyłem, że chiński ambasador został o tym poinformowany z wyprzedzeniem, ale wyglądało na to, że nie – a jeśli tak, to tylko na godzinę przed publicznym ogłoszeniem tego. Dało to wyobrażenie o tym, jak zmieniają się stosunki Chin z Mjanmą".

Kiedy Aung San Suu Kyi po raz pierwszy pojawiła się na scenie politycznej, Heyn uważa, że „Chiny byłyby dość przerażone faktem, że ktoś, kto był tak popularny na Zachodzie, z tak dobrymi powiązaniami z Zachodem, miał stać się *de facto* szefem rządu". W końcu jednak, jak już zauważono, nawiązała dobre stosunki z Pekinem. „Dla obu stron skończyło się to lepiej, niż się spodziewały.

Do 2020 roku Chiny miały całkiem dobre relacje z Aung San Suu Kyi".

Derek Mitchell, który służył jako ambasador Stanów Zjednoczonych w Mjanmie w latach 2012–2016, uważa, że stosunki między Chinami a Mjanmą to „skomplikowana historia". Pomimo polegania na Chinach w zakresie ochrony dyplomatycznej i politycznej w ONZ, wsparcia ekonomicznego i sprzedaży broni Tatmadaw „nie lubi i nie ufa Chinom". To pragnienie, aby nie być nadmiernie zależnym od Chin i by nie stać się państwem satelickim Pekinu, było jednym z najważniejszych bodźców stojących za reformami Thein Seina.

„Od 2012 do mniej więcej 2017 roku Chiny były zaniepokojone. Czuły, że tracą uprzywilejowaną pozycję, jaką miały, swobodę eksploatacji Mjanmy, możliwości budowy sieci drogowych i kolejowych, ropociągów i gazociągów, importu nefrytu i innych minerałów z bogatej w zasoby surowców północnej i zachodniej Mjanmy" – wspomina Mitchell. „Xi Jinping miał podobno zapytać: „Kto sprawił, że straciliśmy Mjanmę?".

Aung San Suu Kyi, według Mitchella, początkowo była „dość ostrożna w stosunku do Chin". W 2014 roku, zanim objęła rząd, została zaproszona przez Komunistyczną Partię Chin do odwiedzenia Pekinu. KPCh chciała dążyła do stworzenia relacji na linii partia–partia z birmańską NLD, ale Aung San Suu Kyi tego nie chciała. „Była wobec ich nieufna" – powiedział Mitchell. „Ale była też pragmatyczką. Czytała książkę Kissingera pt. »O Chinach« (»On China«), którą jej dałam". A w latach 2017–2020, gdy zaangażowanie Zachodu w Mjanmie osłabło w następstwie ludobójstwa Rohingja, zaczęła coraz bardziej zwracać się ku Chinom. Dla Pekinu ten okres był „najlepszym z możliwych – ich interesy były chronione, a Birma wydawała się bardziej stabilna".

Gdy Mitchell był na placówce w Mjanmie, to Chiny miały w tym czasie po kolei trzech różnych ambasadorów i były to trzy różne doświadczenia, każde z których odzwierciedlało zmieniającą się dynamikę w stosunkach Chin z Mjanmą i z Zachodem.

„Pierwszym był Li Junhua, który wcześniej przez wiele lat służył w stałej misji Chin przy ONZ na różnych stanowiskach. Odszedł wkrótce po moim przyjeździe. Potem był Yang Houlan, który wydawał się bać ze mną rozmawiać. Kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy, zasugerowałem, żebyśmy zbadali jak moglibyśmy współpracować, aby pomóc Mjanmie i by trzymać ten kraj z dala od napięć między USA a Chinami" – wspomina Mitchell. „Przypomniałem mu, że Stany Zjednoczone właśnie zniosły sankcje i dążą do większego zaangażowania. Chciałem więc zobaczyć, czy razem możemy pomóc Mjanmie w osiągnięciu

pokoju. Wyglądał na przerażonego i wyszedł". Trzeci, Hong Liang, był „najbardziej interesujący". Mitchell opisuje go jako „wczesną oznakę dyplomacji wilczych wojowników". Tak jak zganił przywódców politycznych i religijnych Kaczin za rozmowy z zachodnimi dyplomatami, tak ostrzegł Mitchella: „Nie jedź do stanu Kaczin ani do wschodniego stanu Szan. Szanuj nasze interesy".

Heyn wspomina, że był traktowany podobnie. „Bardzo trudno było zorientować się, co zamierzają Chińczycy" – powiedział mi. „Podczas gdy mogłem otwarcie rozmawiać z moim amerykańskim, singapurskim lub japońskim odpowiednikiem, np. o procesie pokojowym, to z ambasadorem Chin nigdy nie mogłem odbyć takiej rozmowy. Grali na wiele stron. Oprócz chęci stabilizacji i ochrony swoich interesów nie mieli żadnego konsekwentnego podejścia. Po prostu chcieli, aby wyszło na ich".

Większość analityków nie wierzy, że Chiny stały za zamachem stanu w Mjanmie w 2021 roku, ani nawet że dały mu zielone światło. Heyn uważa, że Chiny są „bardzo zaniepokojone zamachem stanu", a Lucas Myers, piszący dla „Foreign Policy", zgadza się z tym stwierdzeniem. „Chaos był naturalnie niemile widziany w Pekinie, ponieważ zarówno zagroził jego długoterminowym interesom w Mjanmie, jak i zwiastował możliwy całkowity krach i upadek, który może rozlać się na same Chiny" – pisze Myers.

Jednak kalkulacja Pekinu polega na tym, aby zawsze robić interesy z tym, kto jest u władzy. „Pekin nie mógł siedzieć bezczynnie i pozwolić, by to zaszkodziło jego interesom, więc najwyraźniej stanął po stronie oczywistego zwycięzcy: Tatmadaw" – podsumowuje Myers. „Jest mało prawdopodobne, aby było to z góry ustalone... Chociaż wojsko wcześniej sygnalizowało o swoich działaniach, w tym chińskiemu ministrowi spraw zagranicznych Wang Yi, to Tatmadaw nie potrzebował zgody Pekinu i jest mało prawdopodobne, aby ostrzegł go z wyprzedzeniem, ponieważ wojsko pozostaje dość nieufne wobec Chin... Zamiast tego Pekin po prostu ocenił, że wojsko Mjanmy jest najbardziej prawdopodobnym zwycięzcą i odpowiednio skorygował swoją politykę... Chiny zawsze prowadziły tak podwójną grę w Mjanmie"[362].

Anna Tan, doktorantka w Instytucie Lau China w King's College w Londynie, konkluduje w swoim artykule pt. „Chiny i dylemat Mjanmy", że Komunistyczna Partia Chin jest „instytucją samolubną" i „nie interweniuje w przypadkach, w których uważa, że nie ma bezpośredniego zagrożenia dla jej wewnętrznego umocowania, przetrwania reżimu lub wpływów regionalnych, a może nawet globalnych"[363].

Jednak Tan uważa, że nie oznacza to, że decyzje w zakresie polityki zagranicznej, podejmowane we własnym interesie, są zawsze racjonalne lub dalekowzroczne. „W pogoni za własnym interesem można podejmować irracjonalne decyzje, a obecne zachowanie KPCh wobec Mjanmy wydaje się jedną z takich sytuacji". Zamieszanie w Mjanmie, jak pisze, „niesie ogromne regionalne i do pewnego stopnia krajowe implikacje społeczno-ekonomiczne" dla Chin. Dramatyczny kryzys gospodarczy w Mjanmie, masowe ubóstwo i konflikty tworzą upadłe państwo w Azji Południowo-Wschodniej. „Największymi przegranymi będą najwięksi importerzy Mjanmy, z Chinami na tej czele listy", podsumowuje Tan.

Ostatecznie Pekin jest współwinny niektórych z najpoważniejszych kategorii okrucieństw w świetle prawa międzynarodowego popełnianych w Mjanmie.

Zapewniając kolejnym reżimom wojskowym ochronę w ONZ, prowadząc handel i inwestycje podtrzymujące reżim u władzy oraz dostarczając broń używaną do zabijania ludności cywilnej, Chiny są dalekie od bycia niewinnym obserwatorem jednej z najdłuższych, najbardziej brutalnych i najbardziej zapomnianych na świecie tragedii.

Jak zauważa Lintner, bez pomocy i handlu z Chinami „birmańska junta prawdopodobnie by nie przetrwała"[364]. I, jak argumentuje Anders Corr, reżim Mjanmy – tak jak większość innych ludobójczych reżimów na całym świecie – ma zapewnioną „osłonę z Pekinu", który wspiera prawo „innych reżimów do podobnego represjonowania różnorodności w ich populacjach. KPCh w ten sposób eksportuje swoją akceptację ludobójstwa do dyktatur, na które ma wpływ"[365].

W 1993 roku chińskie władze zbudowały osobliwy pomnik w mieście Jiegao, tuż przy granicą ze stanem Szan w Birmie i głównej bramie handlowej między dwoma krajami. Według Strangio „pomnik przedstawiał cztery chińskie postacie obracające duży okrągły przedmiot; miały one zwężone oczy i i twarze skierowanymi wyraźnie na południe. U podstawy pomnika znajdowało się sześć chińskich znaków, które oznaczały: „Jedność, rozwój, naprzód!"[366]. To, jak wyjaśnia Strangio, „symbolizowało" ambicje Chin w Mjanmie. Albo, jak opisuje Lintner, oznaczało: „Azjo Południowo-Wschodnia, nadchodzimy!"[367].

Dlaczego to wszystko miałoby mieć jakieś znaczenie? Dla mnie są dwa powody: osobisty i polityczny.

Na poziomie osobistym Chiny i Mjanma to dwa kraje, w które zainwestowałem ogromną większość mojej energii i emocji przez większą

część mojego dorosłego życia. To właśnie w Chinach rozpoczęła się moja miłość do Azji, opisana w pierwszym rozdziale. I to właśnie w wypadku Mjanmy, przez ostatnie co najmniej 20 lat,koncentrowałem się na wspieraniu tego pięknego, różnorodnego, pogrążonego w mrokach kraju, który zbyt długo cierpiał i zasługuje na coś lepszego. Od moich dni nauczania języka angielskiego w Qingdao do mojego chrztu w Kościele katolickim w Katedrze Najświętszej Marii Panny w Rangunie, dokonanego przez birmańskiego kardynała Charlesa Maung Bo (również mojego przyjaciela i mentora) w Niedzielę Palmową 2013 roku, te dwa kraje są głęboko powiązane z moim życiem. Podróżowałem do obu krajów ponad 50 razy. Niestety, dostałem również zakaz wstępu do obu krajów. Zostałem deportowany z Mjanmy nie raz, ale dwa razy, w 2011 i ponownie w 2012 roku, chociaż wracałem i pomiędzy deportacjami i potem. Minie dużo czasu, zanim będę mógł odwiedzić Birmę ponownie. Bo junta Min Aung Hlainga raczej nie przyzna mi wizy, a do Chin, aby przekraść się przez granicę w prowincji Yunnan, już nie mam wstępu. Jak już wspomniałem, w 2017 roku odmówiono mi wjazdu do Hongkongu, a w 2022 roku grożono mi w ramach Ustawy o bezpieczeństwie narodowym w Hongkongu, więc muszę założyć, że mam też zakaz wjazdu do Chin. Ta dziwna symbioza dwóch krajów, które bardzo kocham, ale których nie mogę już odwiedzić, sprawia, że mają one dla mnie jeszcze większe znaczenie.

A na poziomie politycznym to, co Chiny robią w Mjanmie, powinno mieć znaczenie dla reszty świata. Jeśli *modus operandi* Chin – współudział w okrutnych zbrodniach, agresywne dążenie do realizacji tylko własnych interesów bez względu na etykę czy konsekwencje humanitarne, wspieranie dla korzyści nielegalnego i brutalnego reżimu, którego nawet one nie lubią i którego przywódcy nie ufają Pekinowi – zwycięży, to doprowadzi to do zmiany porządku światowego i sprawi, że większa liczba despotów rzuci wyzwanie lub obali kruche demokracje. Doprowadzi to do tego, że prawo dżungli zastąpi międzynarodowy porządek oparty na zasadach i da zielone światło dyktatorom na całym świecie, ułatwiając nie tylko represje, lecz także handel narkotykami i zmuszanie ludzi do niewolnictwa i prostytucji. Z pewnością jest to powód, aby poważnie potraktować działania Chin w Mjanmie i wypracować naszą odpowiedź.

Rozdział jedenasty

Reżimy totalitarne trzymają się razem

Jak Chiny wspierają Koreę Północną

Pod koniec tygodnia w prowincji Liaoning na północno-wschodnim wybrzeżu Chin, położonej wzdłuż granicy z Koreą Północną, jedliśmy ostatni wspólny posiłek w małym miasteczku w głębi kraju, kiedy otrzymaliśmy wiadomość, że szuka nas chińska policja. W ciągu kilku minut spakowaliśmy się i z zaufanym kierowcą, który dobrze znał drogi, wyjechaliśmy z miasta.

Kierowca powiedział, że nie powinniśmy jechać do Shenyang – gdzie musieliśmy być następnego dnia, żeby stamtąd wylecieć – ponieważ po drodze były punkty kontrolne. Zamiast tego pojechaliśmy do Dandong, na granicy z Koreą Północną, skąd przyjechaliśmy kilka dni wcześniej. Kolega, z którym podróżowałem i który miał wieloletnie doświadczenie w pracy w Chinach z uchodźcami z Korei Północnej, poradził, żebyśmy nie meldowali się w hotelu w Dandong, ponieważ będziemy musieli okazać paszporty, a jeśli policja będzie poważnie nas poszukiwać, to nas to zdemaskuje. Zamiast tego spaliśmy tej nocy na podłodze w domu pary misjonarzy z Korei Południowej. Następnego dnia rozdzieliliśmy się – mój przyjaciel wrócił statkiem do Seulu, a ja autobusem do Shenyang i bezpiecznie odleciałem planowym lotem.

Później dowiedzieliśmy się, dlaczego ścigała nas chińska policja. Wcześniej, tego samego dnia, zatrzymaliśmy się w starym budynku kościoła, który był oficjalnym kościołem Patriotycznego Ruchu Potrójnej Autonomii. Mój przyjaciel chciał mi pokazać zabytkowy budynek, a zwłaszcza jego przestarzały system ogrzewania. Kiedy weszliśmy do kościoła, zaczepił nas pastor, który przypominał raczej członka partii komunistycznej. Zasypując nas pytaniami o cel naszej wizyty, wyraźnie wątpił w nasze tłumaczenie, że jesteśmy turystami zainteresowanymi starym systemem ogrzewczym kościoła. Nawet wyjaśnienie mojego przyjaciela, że on i jego żona mieszkają w Seulu, a my przybyliśmy do tego regionu Chin ze względu na zamieszkującą go koreańską populację, nie było dla niego satysfakcjonujące. Podejrzenia pastora nie

rozwiały się po naszym wyjeździe i zadzwonił na policję, aby zgłosić obecność dwóch ludzi z Zachodu, którzy najwyraźniej prowadzili tajne spotkania studyjne Biblii z nielegalnymi, niezarejestrowanymi kościołami domowymi w okolicy – zarzut, który był całkowicie fałszywy, ale w sumie mniej poważny niż to, co faktycznie robiliśmy.

W rzeczywistości spędziliśmy poprzedni tydzień, odwiedzając uciekinierów z Korei Północnej w północnych Chinach. W szczególności zapuszczaliśmy się w głąb wiosek, aby spotkać dzieci kobiet z Korei Północnej, które zostały przemycone do Chin. Te dzieci były zasadniczo sierotami, ponieważ ich matki albo zostały przymusowo odesłane do Korei Północnej, albo uciekły przed agresywnymi chińskimi mężami, którzy kupili je od pośredników. Te dzieci, którymi opiekowała się organizacja charytatywna HHKatakombs, którą prowadzili moi towarzysze, mieszkały ze starzejącymi się babciami – zwykle matkami chińskich ojców biologicznych. Otrzymywały one miesięczne uposażenie na czesne i ubrania dla dzieci.

Gdybyśmy w którymkolwiek momencie zostali złapani, moglibyśmy spędzić krótki czas w chińskim więzieniu, a następnie zostać deportowani, ale życie mieszkańców Korei Północnej byłoby poważnie zagrożone. Mogli zostać schwytani, aresztowani i przymusowo repatriowani do Korei Północnej, gdzie groziłyby im tortury i ewentualna egzekucja. Podczas całej wizyty staraliśmy się być jak najbardziej dyskretni i cisi, a nasze wysiłki opłaciły się. Zamiast aresztować Koreańczyków z Północy, chińska policja jedynie przesłuchiwała chrześcijan z lokalnych kościołów domowych w sprawie naszej obecności. Jak powiedział nam jeden z naszych współpracowników misyjnych, przez kilka dni będzie się gotowało, ale potem przeminie. Kilka dni przed naszą dramatyczną ucieczką przed chińską policją siedziałem na łodzi na rzece Yalu w Dandong i spoglądałem przez granicę na Koreę Północną. Szara, ponura bieda Sinuiju, północnokoreańskiego miasta, po drugiej stronie rzeka jaskrawo kontrastowała z jasnymi światłami i wieżowcami chińskiego Dandong. W Sinuiju z łodzi widziałem tylko propagandowe transparenty wychwalające Kim Dzong Una i reżim w Pjongjangu. W Dandong były billboardy reklamujące kosmetyki, biżuterię, samochody i inne dobra luksusowe. Oba kraje były rządzone przez represyjne reżimy, które nie szanowały praw człowieka, ale w jednym orwellowski charakter dyktatury był widoczny dla wszystkich, podczas gdy w drugim ukryty pod symbolami mamony.

Trzy lata wcześniej, w 2010 roku, wraz z dwoma brytyjskimi

parlamentarzystami, lordem Altonem i baronową Cox, pojechałem do Pjongjangu z wyraźnym celem rozmów z najbardziej zamkniętym i najbardziej represyjnym reżimem na świecie. Wizyta była częścią procesu, który lord Alton i baronowa Cox rozpoczęli w 2003 roku, kiedy po raz pierwszy odwiedzili „pustelnicze królestwo". Przez niecałą dekadę odkryli, że w reżimie byli ludzie na średnich i wyższych szczeblach, którzy wyraźnie chcieli mieć punkt kontaktowy w wolnym świecie.

Nie ma parlamentarzystów na świecie bardziej oddanych prawom człowieka niż lord Alton i baronowa Cox, i nie wahali się oni skonfrontować północnokoreańskiego reżimu z prawdą o tym, w jak przerażający sposób łamali prawa człowieka – w 2014 roku Komisja Śledcza ONZ uznała, że dokonują się tam „zbrodnie przeciwko ludzkości". Ich pierwotna wizyta była efektem debaty z 13 marca 2003 roku w Izbie Lordów na wniosek lorda Altona, tuż po tym, jak Korea Północna ponownie otworzyła swój reaktor jądrowy w Jongbjon. W jej trakcie lord Alton szczegółowo opisał okrutne łamanie praw człowieka przez reżim w Pjongjangu, a został do tego zainspirowany przez północnokoreańskiego chrześcijanina, którego spotkał kilka miesięcy wcześniej[368]. „Zagrożenie dla bezpieczeństwa międzynarodowego, jakie stwarza Korea Północna, można najlepiej rozważyć poprzez jego szkodliwe działania skierowane przeciwko własnym obywatelom" – powiedział lord Alton. „Stalinowska dyktatura Korei Północnej traktuje swój własny naród z niewiarygodną brutalnością i okrucieństwem. Ludzie głodują, a szpitale są pozbawione lekarstw. Z powodu niedożywienia całe pokolenie wyrosło jako karłowate i upośledzone umysłowo".

Ambasador Korei Północnej w Londynie zareagował na to z wściekłością, skarżąc się lordowi Altonowi i żądając spotkania. Lord Alton odpowiedział, rzucając mu wyzwanie, że reżim nie zezwala na wizyty zagranicznych krytyków, z wyjątkiem ściśle kontrolowanych okoliczności. „Gdybyśmy Pana zaprosili, przyjechałby Pan?" – odparł ambasador. Lord Alton powiedział, że pójdzie pod trzema warunkami: że on i wszyscy koledzy, którzy z nim pojadą, zapłacą za przejazd, że reżim nie wykorzysta ich do celów propagandowych i że będą mogli swobodnie zgłaszać obawy dotyczące łamania praw człowieka. Początkowo ambasador nie mógł się zgodzić na ostatnią prośbę, ale po konsultacji z Pjongjangiem powiedział lordowi Altonowi, że ma „otwarte zaproszenie". Lord Alton i baronowa Cox skorzystali z niego kilka miesięcy później i ponownie w 2009 roku. Wizyta, w której ja uczestniczyłem, była już

ich trzecią.

Kiedy podróżowałem z nimi w 2010 roku, polecieliśmy do Pjongjangu. Nasza wizyta miała miejsce w dość historycznym momencie. Tydzień wcześniej w Pjongjangu odbyła się parada wojskowa z okazji 65. rocznicy powstania Partii Pracy Korei, a światowe media bezprecedensowo zostały na nią wpuszczone. Wcześniej w październiku syn Kim Dzong Ila, Kim Dzong Un, w wieku 27 lat, został czterogwiazdkowym generałem i wiceprzewodniczącym Centralnej Komisji Wojskowej Partii. Był to wyraźny znak, że jest przygotowywany jako następca do utrwalenia jedynej na świecie dynastycznej dyktatury.

W tym roku minęły też ważne rocznice: 10. rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych między Wielką Brytanią a Koreą Północną oraz 60. rocznica wybuchu wojny koreańskiej, w której zginęły 3 mln Koreańczyków oraz tysiące żołnierzy amerykańskich, chińskich i z innych krajów. W wojnie koreańskiej zginęło ponad 1 tys. brytyjskich żołnierzy, więcej niż w Iraku, Afganistanie i na Falklandach razem wziętych.

Udaliśmy się do Korei Północnej w czasie, gdy napięcia na Półwyspie Koreańskim były największe od wielu lat. Wcześniej tego roku w wyniku zatonięcia południowokoreańskiego okrętu wojennego Cheonan zginęło 46 osób. Jak zauważył naukowiec z Uniwersytetu Harvarda Graham Allison w swojej książce pt. „Skazani na wojnę. Czy Ameryka i Chiny mogą nie wpaść w pułapkę Tukidydesa?" („Destined for War: Can America and China Escape Thucydides's Trap?"), incydent sprawił, że potencjalna konfrontacja pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Chinami dawno nie była tak blisko.

„Chiny poparły Koreę Północną, która twierdziła, że nie miała nic wspólnego z zatonięciem. Seul tymczasem nalegał, aby Pjongjang został pociągnięty do odpowiedzialności. Ostatecznie obie Koree i ich sojusznicy cofnęli się znad krawędzi" – pisze Allen. „Ale w dzisiejszych warunkach nie jest jasne, czy tak łatwo dałoby się uniknąć wojny, zwłaszcza gdyby zaangażowane strony trzecie byłyby mniej odporne na powolne, nieustające napięcia, które nękają Półwysep Koreański od dziesięcioleci"[369]. Osiem godzin przed naszym odlotem północnokoreańscy żołnierze otworzyli ogień przez granicę na 38. równoleżniku, co było pierwszą potyczką od 2006 roku.

Pięć dni w Korei Północnej było surrealistycznym przeżyciem. Chwilami miałem wrażenie, że trafiłem prosto na strony „Roku 1984" George'a Orwella. Wszędzie wisiały zdjęcia Kim Ir Sena i Kim Dzong Ila wpatrujących się w nas jak Wielki Brat. I oczywiście wszystko jest zasługą albo „Wielkiego Wodza", albo

„Kochanego Wodza". Kiedy podczas koncertu na dużym ekranie pojawił się materiał filmowy przedstawiający ojca i syna, a następnie ujęcia czołgów i wystrzeliwanych rakiet, siedzieliśmy z założonymi rękami i odmówiliśmy klaskania, otoczeni rzędami wiwatujących północnokoreańskich żołnierzy. Nasz „opiekun" zauważył to i zapytał, dlaczego nie przyłączyliśmy się do oklasków. „Ponieważ", odpowiedział lord Alton, „nie uważamy odpalania rakiet w środku koncertu – lub w jakimkolwiek innym czasie – za coś fajnego". Lord Alton i baronowa Cox wykorzystywali każdą okazję, by uprzejmie, ale stanowczo i subtelnie, lecz wyraźnie kwestionować propagandę reżimu. Pewnego dnia zabrano nas na wycieczkę po „Sądzie Najwyższym" Korei Północnej. Widząc rzucające się w oczy niewygodne miejsca dla pozwanych, baronowa Cox zapytała prawnika, który nas oprowadzał, co to symbolizuje w odniesieniu do zasady, „którą mamy w naszym kraju": „Niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy". Prawnik odpowiedział: „O nie, w naszym kraju, kiedy ktoś przychodzi do sądu, nie wierzymy, że jest niewinny". Następnie lord Alton podgrzał atmosferę, pytając o łagry. Nasz prawnik przewodnik zaprzeczył ich istnieniu. Więc wymieniliśmy kilka z nich, zwłaszcza obóz koncentracyjny Yodok.

„Nie, nie, byłem w Yodok" – powiedział nasz przewodnik. „Nie ma tam obozu. To tylko wioska".

Naciskaliśmy, a on coraz bardziej się irytował.

„Kto powiedział państwu o tych »obozach koncentracyjnych«? Czy to byli Koreańczycy z Południa? Czy to byli Amerykanie?".

Wyjaśniliśmy, że nie, ani jedni, ani drudzy, ale że szczegółowo dowiedzieliśmy się o obozach od dziesiątek uciekinierów, z którymi się spotkaliśmy, a także z licznych raportów dotyczących praw człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych, Amnesty International i Human Rights Watch, których kopie przedstawiliśmy naszym północnokoreańskim rozmówcom w poprzednich dniach.

„Ci ludzie, o których mówisz, to kłamcy" – powiedział ze złością prawnik. „To przestępcy, którzy uciekli z obozów" – o których kilka sekund wcześniej twierdził, że nie istnieją.

Następnie lord Alton poruszył konkretny przypadek Shina Dong-hyuka, którego obaj dobrze znamy, który urodził się w obozie i którego historię opowiada książka, którą napisał wspólnie z Blainem Hardenem, „Ucieczka z obozu 14" („Escape from Camp 14").

– Jak ktoś może urodzić się przestępcą? – zapytał lord Alton.

To była jedna z najbardziej napiętych sytuacji podczas tej wizyty. Wszyscy wzięliśmy głęboki oddech. Zapanowała cisza, która wydawała się wiecznością, ale prawdopodobnie trwała tylko kilka sekund. Nikt z nas nie był pewien, co stanie się dalej.

Nasz przewodnik przerwał ciszę.

– Czy będziemy kontynuować naszą wycieczkę? – zapytał.

Kto wie, co naprawdę działo się w umyśle tego prawnika, ale jednego jestem prawie pewien: był to prawdopodobnie jedyny raz w jego życiu, kiedy propaganda, na której się wychował i którą nauczył się rozpowszechniać, została otwarcie zakwestionowana; to było stracie twarzą w twarz z faktami, ale uprzejmie. Już choćby z tego powodu wizyta była moim zdaniem warta zachodu, ponieważ, choć być może nigdy nie dowiemy się, jakie to przyniosło efekty, to przynajmniej daliśmy mu coś do przemyślenia w głębi jego umysłu, serca i duszy. Małe ziarno wątpliwości, które może skutkować zakwestionowaniem całego systemu, jest często drogą do zmiany. Nie lekceważmy moralnej siły stania twarzą w twarz z drugim człowiekiem, patrzenia mu prosto w oczy i mówienia mu, że wiesz, że jego rząd popełnia te naruszenia. Przynajmniej wtedy on wie, że ty wiesz, i może, tylko może, to da mu do myślenia. Nie twierdzę, że nasza wizyta to osiągnęła, ale warto było spróbować.

Podczas tej wizyty przywieźliśmy również prezenty dla wszystkich naszych północnokoreańskich gospodarzy. Ale prezenty szczególnego rodzaju. Prezenty zaprojektowane nie po to, by schlebiać, ale po to, by rzucać wyzwanie. Rozdaliśmy egzemplarze książki Karla Poppera „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie" („The Open Society and Its Enemies"), napisaną przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Williama Hague'a biografię działacza na rzecz walki z niewolnictwem Williama Wilberforce'a i Biblię w języku koreańskim. Zostawiliśmy naszych gospodarzy w Pjongjangu z mnóstwem rzeczy do przemyślenia i do przeczytania.

Ale ta książka jest o Chinach, więc pytanie, które musimy teraz zadać, brzmi: jakie są relacje Chin z reżimem w Korei Północnej?

„Korea Północna nie ma wielu przyjaciół na świecie. Z pewnością Chiny są jednym z nielicznych i są jej patronem" – twierdzi Jung-Hoon Lee, który pełnił funkcję ambasadora Korei Południowej ds. praw człowieka i jej pierwszego ambasadora ds. praw człowieka w Korei Północnej. „Bez wsparcia Chin reżim

w Korei Północnej nie byłby w stanie utrzymać się dłużej niż pół roku. Gdyby spojrzeć na skalę handlu, jaki Korea Północna prowadzi ze światem zewnętrznym, jeśli chodzi o import żywności, import energii i skromny eksport Korei Północnej w postaci węgla, żelaza, stali i minerałów, to wszystko to dotyczy Chin, a wszystkie transakcje finansowe są przeprowadzane bezpośrednio lub pośrednio przez Chiny. Bez Chin mielibyśmy albo lepiej zachowującą się Koreę Północną, albo upadłą Koreę Północną. Ale dopóki Chiny kontynuują swoje obecne podejście, koniec reżimu Kima jest trudny do przewidzenia, ponieważ Chiny utrzymują go przy życiu".

Zarówno Jieun Baek, stypendystka Belfer Center w Harvard Kennedy School, autorka książki „Ukryta rewolucja w Korei Północnej. Jak podziemie informacyjne przekształca zamknięte społeczeństwo" („North Korea's Hidden Revolution: How the Information Underground Is Transforming a Closed Society"), jak i Lina Yoon, badaczka Korei Północnej z organizacji Human Rights Watch, zgadzają się z tym, że Korea Północna jest „całkowicie zależna od Chin". W czasach Związku Radzieckiego Korea Północna była w stanie „rozgrywać Chiny i Rosję przeciwko sobie", powiedział Baek, ale od upadku Związku Radzieckiego linia ratunkowa, którą Pjongjang otrzymał od Moskwy, praktycznie „wyschła", czyniąc go zależnym od Chin zarówno politycznie, jak i w kwestii podstawowych potrzeb – w szczególności „paliwa, ropy i żywności".

Yoon idzie dalej, twierdząc, że od 70 proc. do 90 proc. produktów sprzedawanych na rynkach Korei Północnej pochodzi z Chin, a 80 proc. z nich pochodzi z „nieformalnego handlu", który omija punkty kontroli celnej. „Zwykli mieszkańcy Korei Północnej są całkowicie uzależnieni od Chin we wszystkim, co zaspokaja ich codzienne potrzeby, od oleju jadalnego, przypraw, glutaminianu sodu (MSG), cukru, makaronu, kiełbasek, ubrań, leków po baterie, pestycydy, mydło, pastę do zębów, długopisy, papier i papier toaletowy" – powiedziała Yoon. „Chiny odwracają wzrok od nieformalnego handlu, ponieważ doskonale zdają sobie sprawę, że Korea Północna nie jest w stanie pomóc swoim obywatelom".

Według doniesień handel dwustronny między Chinami a Koreą Północną wzrósł 10-krotnie w latach 2000–2015, osiągając szczyt w 2014 roku na poziomie 6,86 mld dolarów[370]. Ponadto Chiny coraz częściej łamią międzynarodowe sankcje nałożone na Koreę Północną, zezwalając np. północnokoreańskim statkom na transport węgla przez chiński port Ningbo–Zhousan[371]. W Chinach pracuje również co najmniej 20 tys.

północnokoreańskich robotników, którzy wysyłają swoje zarobki do domu. Pekin narusza także sankcje dotyczące wielu towarów, w tym owoców morza i maszyn[372]. Chiński gigant technologiczny Huawei i chińskie przedsiębiorstwo państwowe Panda International Information Technology najwyraźniej potajemnie budują sieć bezprzewodową Korei Północnej[373].

Ponadto, według doniesień, władze Korei Północnej były szkolone przez chiński aparat bezpieczeństwa publicznego. Chińskie Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego podzieliło się swoją wiedzą na temat zwalczania „przestępczości" z Ministerstwem Bezpieczeństwa Społecznego Pjongjangu[374]. Transfer technologii inwigilacji z Chin do Korei Północnej również jest wyraźnie w toku.

Na bardziej makropolitycznym poziomie Chiny zapewniają reżimowi w Pjongjangu dyplomatyczną ochronę: „Gdyby się na to zdecydowały, gdyby miały wolę polityczną, Chiny są jedynym krajem, który mógłby naprawdę wpłynąć na Koreę Północną, ale nie chce tego robić, ponieważ Pjongjang jest pionkiem, w szerszej perspektywie, w wielkiej strategii Chin dotyczącej ich bitwy o hegemonię ze Stanami Zjednoczonymi" – powiedział ambasador Lee. Korea Północna odgrywa bardzo użyteczną rolę dla Pekinu, więc dlaczego Chiny miałyby z niej zrezygnować?

Zgadza się z tym David Slinn, który był pierwszym ambasadorem Wielkiej Brytanii w Pjongjangu w latach 2002–2006. „Chiny nie mają absolutnie żadnego interesu w tym, by Korea Północna straciła swoją rolę bardzo przydatnego państwa buforowego między chińską granicą a Amerykanami w Korei Południowej. Ale Chiny musiały to zoperacjonalizować, aby pomóc Korei Północnej przetrwać", powiedział mi Slinn w rozmowie telefonicznej ze swojego domu w Ottawie. Poza handlem, dodał: „Nie sądzę, aby istniały duże wątpliwości, że Chiny dostarczają sprzęt wojskowy i ten związany z bezpieczeństwem, aby zapewnić przetrwanie reżimu. Reżim północnokoreański prawdopodobnie upadłby, gdyby Chiny nie podtrzymywałyby jego życia".

Slinn wspomina, że podczas pobytu w Pjongjangu „wszystko, co widziałem w sklepach, było chińskie, cała żywność, wszystkie gotowe wyroby, wszystkie dobra konsumpcyjne". Ale dodatkowo „Chiny zlecały produkcję tekstyliów Korei Północnej i dobrze na tym wyszły, jeśli chodzi o zabezpieczenie zasobów naturalnych w Korei Północnej".

Pewnego razu brytyjskiemu biznesmenowi udało się odwiedzić

północnokoreańską kopalnię węgla, bo chciał tam wyeksportować sprzęt. Według Slinna „zszedł do kopalni, co uważałem za bardzo odważne, a Koreańczycy z Północy zrobili mu niezłe przedstawienie. Wrócił i powiedział: „Zapomnij o tym, tam wszystko jest w rękach Chin". Byli tam Chińczycy, którzy patrzyli na białych gości podejrzliwie i groźnie. Chiny wykorzystują Koreę Północną dla swoich korzyści".

Suzanne Scholte, która kieruje Północnokoreańską Koalicją Wolności z siedzibą w Waszyngtonie, opisuje reżim Komunistycznej Partii Chin jako „całkowicie współwinny" represji w Korei Północnej. „W 2014 roku Komisja Śledcza ONZ stwierdziła, że Korea Północna popełnia niewyobrażalne okrucieństwa, zbrodnie przeciwko ludzkości. Chiny są współwinne tym zbrodniom przeciwko ludzkości".

Jednak ta relacja z pewnością nie jest relacją równych sobie ani nie jest pozbawiona napięć. „Jest to bliska relacja, ale także relacja niewolnicza" – uważa ambasador Lee. Sheena Chestnut Greitens, profesor nadzwyczajny w Lyndon B. Johnson School of Public Affairs na Uniwersytecie Teksańskim w Austin, zgadza się z tym stwierdzeniem: „Jest to jeden z niewielu formalnych sojuszy, jakie mają Chiny, a geopolityczna więź jest bardzo trwała. Ale często dochodzi do tarć i nie zawsze jest osobista dobra wola" – powiedziała mi.

Sokeel Park, południowokoreański dyrektor Wolność w Korei Północnej (Liberty in North Korea/LiNK), grupy zajmującej się prawami człowieka, uważa, że stosunki te są „gorsze, niż większość ludzi często by przypuszczała" i że są „znacznie bardziej skomplikowane" niż „prosty komentarz o relacjach Korea Południowa i Stany Zjednoczone kontra Korea Północna i Chiny. Zaznacza np., że prezydent Korei Południowej spotyka się z prezydentem Chin znacznie częściej niż przywódca Korei Północnej, a Korea Północna była wściekła, gdy Chiny i Korea Południowa znormalizowały stosunki w 1992 roku. Nie należy też zapominać, że Chiny podpisały rezolucje Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, nakładające sankcje na Koreę Północną w odpowiedzi na program nuklearny Pjongjangu. „To nie wygląda na zdrowy sojusz ani przyjazne stosunki, jeśli chodzi o nastroje i poziom zaufania" – argumentuje Park.

„Oczywiście istnieje język przyjaznych stosunków między Partią Pracy Korei a Komunistyczną Partią Chin oraz fakt, że granica z Chinami jest jedyną konkretną, rzeczywistą granicą, ponieważ granica z Koreą Południową jest najsilniej ufortyfikowana, a granica z Rosją nie jest zbyt użyteczna i prawdą

jest, że Korea Północna jest w 100 proc. zależna od Chin w handlu i biznesie. Chiny są mostem lub bramą do reszty świata" – przyznał Park. „Ale ostatecznie Chiny podpisują sankcje i przeciwstawiają się realizacji najważniejszego celu bezpieczeństwa Korei Północnej – programu nuklearnego".

Park uważa również, że poziom relacji zależy od tego, gdzie w Chinach jesteś. „Jeśli jesteś w Pekinie, Korea Północna jest jednym z 14 sąsiednich krajów. Ale jeśli jesteś w Dandong, Korea Północna jest światem zewnętrznym, głównym partnerem handlowym, tam, gdzie jest znacząca aktywność gospodarcza" – twierdzi. „Wyżsi urzędnicy w chińskich prowincjach graniczących z Koreą Północną chcą być główną bramą do Korei Północnej".

W 2011 roku Slinn wrócił na miesiąc do Korei Północnej, pięć lat po opuszczeniu placówki w Pjongjangu, i odkrył, że ludzie, z którymi rozmawiał, „całkiem otwarcie mówili o swojej niechęci do Chin". Wspomina, że podczas jednej z podróży jego pojazd jechał za dużą partią chińskich ciężarówek dostarczonych do Korei Północnej. „Jedna osoba, z którą rozmawiałem, była dość zaciekła w swojej krytyce wobec Chin" – opowiada Slinn. „Ale tak naprawdę, bardziej krytycznie odnosił się do własnego rządu, który zgodził się na warunki narzucane przez Chiny. Jego zdanie brzmiało: „my dostaniemy kilka ciężarówek, oni zabiorą wszystkie nasze minerały". Słyszałem to też od kilku innych osób. Panowało poczucie, że Chiny wykorzystują Koreę Północną. Nie różni się to od nastrojów odczuwanych w Mjanmie, sąsiedniej brutalnej, ale kruchej dyktaturze pod nosem Chin, którą Pekin zarówno wspiera, jak i wykorzystuje.

Po rozpoczęciu chińskiego programu reform gospodarczych pod rządami Deng Xiaopinga Pekin podjął próbę przekonania Kim Dzong Ila do podążania tą samą drogą ekonomiczną. „Chińczycy zabrali Kim Dzong Ila do kilku ich specjalnych stref ekonomicznych – np. do Shenzhen – i było całkiem sporo dowodów na to, że Chiny były podekscytowane perspektywą podążania tą drogą przez Koreę Północną" – wspomina Slinn. „Ale Kim Dzong Il był bardzo ostrożny na wielu poziomach, i to się nigdy nie miało wydarzyć. Koreańczycy z Północy czuli, że muszą uważać na reformy. »Spójrzcie, co się stało z tym miłym człowiekiem, Gorbaczowem«, takie było ich nastawienie. I nie byli pewni, co planuje Pekin". To powiedziawszy, Slinn dodaje: „Kim Dzong Il nigdy nie zamierzał przysparzać Pekinowi żadnych problemów na scenie politycznej. Więc Chiny mogły spać spokojnie, jeśli chodziło o Koreę Północną w epoce Kim Dzong Ila".

Według Jieun Baek w obu tych relacjach istnieją prawdziwe rasistowskie napięcia. „Koreańczycy z Północy są nauczani, że są „najczystszą rasą" i że muszą strzec „czystości swojego rodu" – zauważa. „Uczy się ich, aby postrzegali Chińczyków Han jako „gorszych". Dlatego Korea Północna zmusza północnokoreańskie kobiety powracające z Chin, zapłodnione przez Chińczyków, do aborcji, aby „wyeliminować w połowie chińskie dzieci". Kobiety, które wiążą się z mężczyznami spoza Korei Północnej, są karane. „Istnieje wiele norm społecznych wokół idei, że Korea Północna jest lepsza. Czytając propagandę krajową, jasne jest, że Korea Północna nie chce być zbyt uzależniona od Chin i że chcą awansować na pozycję, na której będą uznawani za równego gracza". Jednocześnie w grę wchodzi chiński szowinizm Han. „Wielu Chińczyków – w rządzie i wśród zwykłych cywilów – uważa Koreańczyków z Północy za gorszych, pogrążonych w biedzie, znajdujących się w opłakanej sytuacji" – zauważa Baek. W tym samym czasie społeczeństwo chińskie pozytywnie ocenia Koreę Południową i naśladuje południowokoreańskie trendy kosmetyczne i modowe, co nie jest dobrze odbierane w Pjongjangu.

Tim Peters, amerykański pracownik organizacji humanitarnych i misjonarz, który po raz pierwszy przeniósł się do Korei Południowej w 1975 roku, pomaga mieszkańcom Korei Północnej od czasu głodu i kryzysu gospodarczego – znanego jako „Ciężki marsz"[375] – w latach 1994–1998. Założył Helping Hands Korea w 1996 roku i jest jednym z kluczowych działaczy tzw. kolei podziemnej, pomagającej uciekinierom z Korei Północnej wydostać się z kraju przez Chiny, Azję Południowo-Wschodnią i bezpiecznie do Korei Południowej. Peters uważa, że Chiny postrzegają Koreę Północną jako „państwo kadłubowe połączone z Chinami setkami mil granicy", a Chiny „bardzo sprytnie przejęły kontrolę nad reżimem". Potwierdza opinię innych, że Korea Północna jest „ekonomicznie, militarnie i dyplomatycznie bardzo zależna od Chin" i zauważa, że „Korea Północna może zrobić stosunkowo mało bez przyzwolenia Pekinu".

Jednym z najbardziej znaczących obszarów współudziału Pekinu w łamaniu praw człowieka w Korei Północnej jest polityka przymusowej repatriacji uciekinierów z Korei Północnej, co stanowi całkowite naruszenie międzynarodowych norm humanitarnych i zasady *non-refoulement*[376]. Peters wyjaśnił, że od 1996 roku „niezmienna jest nieugięta polityka Chin polegająca na traktowaniu wszystkich uchodźców z Korei Północnej jako nielegalnych migrantów ekonomicznych i dlatego Pekin odmawia zaangażowania Biura

Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR) i przymusowo odsyła złapanych Koreańczyków z Północy.

Bez wyjątku, jak zauważa Scholte, „każdy uchodźca repatriowany do Korei Północnej jest więziony, torturowany, a niektórzy zostają straceni. Według północnokoreańskiego reżimu nielegalne przekraczanie granicy jest zdradą, przestępstwem karanym śmiercią".

Koreańczycy z Północy po raz pierwszy zaczęli masowo uciekać do Chin podczas głodu. „Pierwsi przekraczający granice byli zszokowani widokiem kwitnącej chińskiej gospodarki i elektryczności. Myśleli, że to »raj", zauważa Scholte. „Kiedyś spotkałam lekarza, który uciekł z Pjongjangu do Chin i powiedział mi, że był zdumiony, gdy znalazł miskę z jedzeniem dla psów przed gospodarstwem w Chinach. Powiedział, że „psy w Chinach jedzą lepiej niż lekarze w Pjongjangu".

Po klęsce głodu coraz więcej mieszkańców Korei Północnej zaczęło uciekać z powodów politycznych, w poszukiwaniu wolności, a nie tylko pożywienia. W 2006 roku 15-letni Joseph Kim uciekł, przekraczając granicę na rzece Tuman i ukrywał się w Chinach przez dokładnie rok. Swoją historię opisał w książce pt. „Pod tym samym niebem: od głodu w Korei Północnej do wybawienia w Ameryce" („Under the Same Sky: From Starvation in North Korea to Salvation in America"). Rozmawiałem z nim pewnego popołudnia online z jego biura w Instytucie George'a W. Busha w Dallas w Teksasie, gdzie obecnie pracuje. Kilka miesięcy wcześniej spotkaliśmy się osobiście na konferencji poświęconej Korei Północnej w zaśnieżonym kanadyjskim kurorcie narciarskim Whistler.

„Szedłem około dwóch dni do Kai San, małej wioski w Chinach, gdzie miałem spotkać pośrednika, który mógłby mi pomóc w odnalezieniu mojej siostry. Ale kiedy dotarłem do wioski, dowiedziałem się, że pośrednik zmarł dzień wcześniej. Odbyłem tę długą i niebezpieczną podróż, a teraz byłem całkowicie zagubiony. Czułem się, jakbym stracił wszystko" – wspomina Joseph. Chiński rząd nie uznaje uciekinierów z Korei Północnej, takich jak ja, za legalnych. Gdybym został złapany przez władze chińskie, bez pytania zostałbym odesłany z powrotem do Korei Północnej" – dodał. „Musiałem więc bardzo uważać. Kiedy szedłem drogą, nawet w nocy, widząc nadjeżdżający z daleka samochód, chowałem się, dopóki nie przejechał. Mieszkałem i spałem w górach, czasem w opuszczonych wiejskich domach".

W końcu, po otrzymaniu pomocy od niektórych kościołów, Joseph został przedstawiony organizacji LiNK i w 2007 roku – 15 lutego, dokładnie rok po

opuszczeniu Korei Północnej – przybył do Stanów Zjednoczonych. „Pamiętam to szczególnie, ponieważ jednym z pierwszych posiłków, jakie jadłem po przybyciu do Richmond w stanie Wirginia z moim pracownikiem socjalnym i tłumaczem, była pizza" – wspomina. Ale gdyby został złapany w Chinach, jego los byłby inny. „Rząd chiński jest bardzo świadomy konsekwencji repatriacji mieszkańców Korei Północnej, ale nadal prowadzi taką politykę. Jest to rażące naruszenie praw człowieka".

Timothy Cho, mój bliski przyjaciel, który mieszka w Manchesterze i startował jako kandydat Partii Konserwatywnej w wyborach do władz lokalnych, część dzieciństwa spędził na ulicy w Korei Północnej, a część młodzieńczych lat w więzieniach chińskim i północnokoreańskim.

„Dwukrotnie uciekłem z Korei Północnej i czterokrotnie byłem więziony – trzy razy w Chinach i raz w Korei Północnej" – powiedział mi. Podczas swojej pierwszej ucieczki w 2004 roku chińscy żołnierze zaczęli strzelać w jego kierunku, gdy biegł ku granicy z Mongolią. „Nie mogliśmy już uciekać, kiedy zaczęli strzelać" – wspomina Timothy. „Było nas 18 uchodźców z Korei Północnej, a najmłodsi to dziewczynka i chłopiec w wieku – odpowiednio – czterech i sześciu lat. Wciąż pamiętam ich krzyki i łzy podczas strzelaniny".

Timothy i 17 innych przetrzymywano najpierw w mandżurskim więzieniu „gdzieś blisko granicy z Mongolią, Rosją i Koreą Północną". Stamtąd zabrano ich autobusem do miasta Tumen; podróż trwała trzy dni i trzy noce. Byliśmy zakuci w kajdanki i przez całą podróż trzęsły nam się nogi" – wspomina". Błagaliśmy chińską policję, aby nas nie odsyłała. Zamiast tego chińska policja przesłuchała nas i przekazała informacje Koreańczykom z Północy. Następnego dnia zostałem odesłany z powrotem do Korei Północnej, gdzie natychmiast zostałem aresztowany i uwięziony. Doświadczenie w północnokoreańskim więzieniu jest trudne do zapomnienia".

Widziałem niektóre blizny Timothy'ego po torturach, których, jak twierdzi, doświadczył w więzieniu w Korei Północnej. To cud, że nie tylko przeżył, lecz także ponownie uciekł. Podczas drugiej próby ucieczki dotarł aż do Szanghaju i znalazł tam Szkołę Amerykańską, jedną z najlepszych międzynarodowych szkół w mieście. „Myślałem, że to obcy teren, więc poszedłem tam i poprosiłem ich o pomoc. Ale zamiast tego wezwali policję, a ja zostałem aresztowany i przewieziony do Międzynarodowego więzienia w Szanghaju" – opowiada.

W więzieniu w Szanghaju Timothy – podobnie jak wielu uciekinierów z Korei Północnej – rozważał samobójstwo, tak przerażająca była perspektywa powrotu

do Korei Północnej. Tim Peters mówi, że takie nastawienie nie jest rzadkością. „Spotkałem kobiety z Korei Północnej, które nosiły ze sobą żyletki i próbowały podciąć sobie nadgarstki, tak bardzo były przerażone odesłaniem. Inne nosiły ze sobą truciznę. Stres psychiczny i strach, z jakimi borykają się mieszkańcy Korei Północnej, kiedy są aresztowani w Chinach, są ogromne" – powiedział mi Peters.

Jednak Timothy miał szczęście. To była ostatnia znana udana międzynarodowa interwencja mająca na celu pomoc Koreańczykom z Północy aresztowanym w Chinach. Dyplomatom udało się zapewnić jego uwolnienie i wysyłkę do Korei Południowej przez Filipiny. Od tego czasu Chiny jeszcze bardziej zaostrzyły swoją politykę i więcej mieszkańców Korei Północnej jest przymusowo odsyłanych.

Jihyun Park uciekła w 1998 roku podczas głodu marcowego, kiedy reżim północnokoreański zaprzestał dystrybucji ryżu. Nie pożegnała się z ojcem, który był lojalnym członkiem partii. „Nie wiem, kiedy zmarł mój ojciec" – powiedziała mi. Jej brat uciekł przed nią, ale został odesłany. „Chiny nie są bezpiecznym krajem. Mój brat został odesłany do Korei Północnej i nie wiem, czy przeżył" – wspomina. „Służył w armii północnokoreańskiej, ale miał problemy polityczne. Pewnej nocy, o północy, został przywieziony do naszego domu przez trzech kapitanów armii. Był pobity, zakrwawiony i opuchnięty. Trzy dni później znowu uciekł, bo obawiał się, że czeka go wiele lat więzienia". W Chinach Jihyun – podobnie jak wiele kobiet z Korei Północnej – została sprzedana w niewolę Chińczykowi. Jak powiedziała mi Scholte, 90 proc. kobiet z Korei Północnej uciekających do Chin jest sprzedawane jako „żony". Handel kwitł zwłaszcza w okresie chińskiej polityki jednego dziecka, która skutkowała niedoborem kobiet w Chinach. Handlarze wmawiają kobietom, że mogą znaleźć im dobrą pracę jako nianiom i że będą dobrze zarabiać i wyżywią swoje rodziny, ale zamiast tego są sprzedawane w niewolę. „Jeśli nie są sprzedawane jako żony Chińczykom, to są zmuszane do pracy w burdelach i w pornografii internetowej" – powiedziała Scholte.

Sokeel Park zgadza się z tym stwierdzeniem. „Kobiety z Korei Północnej są sprzedawane, uciekają, ponownie są sprzedawane – sprzedawane wiele razy", zauważa. A według Tima Petersa Chińczycy, którzy „kupują" kobiety z Korei Północnej, często mają „poważne problemy z piciem, są agresywni i czasami dzielą się kobietami z innymi." Traktowanie kobiet jest często „niezwykle upokarzające"; doświadczają one „poczucia bezsilności". Czasami, gdy chiński

mąż umiera, rodzina dosłownie „pozbywa się" północnokoreańskiej żony; wyrzuca ją – a często także ich dziecko – na ulicę. Dotyczy to nie tylko młodych, atrakcyjnych „panien młodych zamówionych pocztą". „Do Chin przyjeżdżają również starsze kobiety i chociaż nie są postrzegane jako atrakcyjne dla Chińczyków panny młode, to są poszukiwane do opieki pielęgniarskiej nad schorowanymi, starszymi Chińczykami" – wyjaśnił Peters.

Według Petersa prawa dzieci urodzonych przez chińskiego ojca i północnokoreańską matkę różnią się w zależności od prowincji, ale „tak długo, jak kobieta z Korei Północnej jest nadal w gospodarstwie domowym i jest nielegalnie, dziecko nie ma żadnych dokumentów ani dostępu do edukacji". Tylko wtedy, gdy matka jest odesłana lub ucieka bez dziecka, dziecko może zostać zarejestrowane.

Jihyun Park była bita, torturowana, a w końcu człowiek, który ją kupił, doniósł na nią chińskiej policji. Urodziła dziecko, ale było ono bezpaństwowcem, ponieważ ona sama była tam nielegalnie, więc nigdy nie poszła do szpitala. W Chinach jest co najmniej 20 tys. takich bezpaństwowców urodzonych przez matki z Korei Północnej" – powiedziała mi.

Po pięciu latach Jihyun została aresztowana i odesłana z powrotem do Korei Północnej. We wstrząsającej relacji powiedziała mi: „Dziesięciu chińskich policjantów przyszło do domu, aresztowali mnie na oczach mojego syna, który miał zaledwie pięć lat. Zakuli mnie w kajdanki. Powiedziałam, że chcę rozmawiać z synem, ale mi nie pozwolili". W chińskim więzieniu w Tumen „policja zmusiła mnie do rozebrania się. Przeszukali mnie wszędzie, łącznie z najbardziej intymnymi częściami ciała, ponieważ kobiety z Korei Północnej ukrywają pieniądze w pochwie".

W Korei Północnej została aresztowana zaraz po przyjeździe i była przetrzymywana przez kilka dni w celu przesłuchania. „Północnokoreańscy oficerowie ponownie przeszukali moje ciało. Następnie umieszczono nas w trzech małych pokojach, po 50 lub 60 osób w każdym" – wspomina. „Tam była tylko jedna mała miska do mycia, a wiele kobiet miało okres, więc musiały używać ręczników. Były za to karane. Do toalety mogliśmy chodzić tylko za pozwoleniem. Czasami ludzie nie mogli czekać i brudzili swoje ubrania. Zapach był obrzydliwy; nie było okna ani odrobiny słońca".

Podczas przesłuchania Jihyun została zapytana, czy spotkała w Chinach misjonarzy z Korei Południowej lub odwiedziła kościół. „Byłam w kościele, ale się do tego nie przyznałam, bo groziłoby to jeszcze surowszą karą" –

powiedziała mi. „Więc mówiłam tylko o tym, że zostałam sprzedana". Wysłano ją do obozu pracy, gdzie ciężko zachorowała. „Miałam gorączkę, spuchniętą nogę i prawie umarłam. Zostałam zwolniona i pozwolono mi pozostać w moim domu przez trzy miesiące pod ścisłą obserwacją".

Niespodziewanie, pomimo tej męki, Jihyun ponownie przekroczyła granicę kilka miesięcy później, aby odnaleźć swojego syna. „Pewnej listopadowej nocy przekroczyłam granicę o północy. Nie miałam płaszcza i całe moje ciało było przemarznięte. Nie miałam pieniędzy i nadal byłam chora. Wiedziałam, że mogę umrzeć. Ale myślałam tylko o synu" – wspomina. Podróż trwała 17 godzin. Kiedy dotarłam na miejsce, próbowałam dodzwonić się do syna, ale nikt nie odbierał. Telefon był wyłączony. W końcu go znalazłam i był na mnie bardzo zły. Nie rozumiał, dlaczego go zostawiłam, gdy miał pięć lat. Rodzina nigdy się nim nie opiekowała – miał brudne ubranie, był pokryty krwią i odmawiali mu jedzenia, jeśli dla nich nie pracował. Kiedy go karmili, dawali mu tylko ryż i sos sojowy".

Ostatecznie w 2007 roku Jihyun i jej syn uciekli przez granicę do Mongolii, aby szukać schronienia w ambasadzie Korei Południowej w Ułan Bator. Szli trzy dni przez pustynię Gobi. „Nie mieliśmy jedzenia ani wody. Było zimno i nie mogliśmy znaleźć nikogo, kto by nam pomógł, ale wiedzieliśmy, że nie możemy umrzeć na pustyni. W końcu znalazł nas pastor z USA pochodzenia koreańskiego i nam pomógł" – wyjaśniła. W 2008 roku wraz z synem przybyła do Wielkiej Brytanii.

To, jak daleko posuwają się mieszkańcy Korei Północnej, by uciec, odzwierciedla rozpacz, z jaką się borykają. Ale względy humanitarne nie interesują reżimu w Pekinie, który jest zdeterminowany, by egzekwować swoją politykę przymusowej repatriacji. Dlaczego?

„Na kalkulację Pekinu składa się kilka czynników" – uważa ambasador Lee. „Po pierwsze, Chiny są sojusznikiem reżimu Korei Północnej, a nie narodu północnokoreańskiego, a reżim Kim Dzong Una uważa tych, którzy uciekają, za zdrajców i chce, by jego przyjaciele w Chinach ich łapali i odsyłali. Tak więc Chiny słuchają żądań swojego sojusznika, reżimu Kima. Po drugie, gdyby Chiny miały choć trochę wyczucia w kwestii uniwersalnych praw człowieka, to mogłyby wykazać się inną reakcją. Ale fakt, że tego nie robią, pokazuje całkowity brak etyki i moralności reżimu w Pekinie. Po trzecie, gdyby Chiny zezwoliły Koreańczykom z Północy na schronienie się w Chinach lub przedostanie się do kraju trzeciego, to mogłoby doprowadzić do napływu

koreańskich uciekinierów. A to byłoby utrapieniem dla Pekinu".

Timothy Cho zgadza się z tym. „Korea Północna najbardziej boi się, że jeśli ma dojść do jakiejkolwiek rebelii w Korei Północnej, to najprawdopodobniej będzie ona pochodzić z Chin" – powiedział mi. „Dlatego reżim Kima potrzebuje współpracy Chin w odsyłaniu uchodźców. A w Chinach boją się, że jeśli nie odeślą ludzi, to może wszyscy mieszkańcy Korei Północnej uciekną".

W ostatnich latach Chiny nie tylko zintensyfikowały politykę przymusowych repatriacji, lecz także ostro rozprawiają się z zagranicznymi misjonarzami i organizacjami humanitarnymi udzielającymi pomocy uciekinierom z Korei Północnej.

„Pod koniec lat 90. istniały różnego rodzaju zagraniczne grupy, od chrześcijańskich misjonarzy po młodych amerykańskich »naprawiaczy świata«, pomagających Koreańczykom z Północy w Chinach, i dysponowały one stosunkowo dużą przestrzenią do działania" – wspomina Jieun Baek. „Teraz, pod rządami Xi Jinpinga, represje są bardzo surowe. Istnieje prawie całkowity zakaz uciekinierów z Korei Północnej w Chinach, a do tego dochodzi jeszcze zwiększona inwigilacja, cyfryzacja dowodów osobistych, testy biometryczne, kryminalizacja osób »pomagających« Koreańczykom z Północy oraz nagrody wyznaczane za Koreańczyków z Północy. W przeszłości Koreańczycy z Północy mogli wykorzystywać tożsamość zmarłych mieszkańców Chin podczas podróży, ale to już nie działa ze względu na pojawienie się testów biometrycznych".

Zgadza się z tym Sheena Chestnut Greitens. „Szerokie wykorzystanie systemów do rozpoznawania twarzy oznacza, że musisz mieć dowód tożsamości pasujący do twojej twarzy. Kupowanie biletów na pociąg lub samolot oznacza, że twoja twarz jest skanowana. To z pewnością utrudniło mieszkańcom Korei Północnej ucieczkę przez Chiny z fałszywym dowodem tożsamości" – powiedziała.

W swojej znakomitej książce pt. „W Korei Północnej" („Being in North Korea") Andray Abrahamian, który pomógł założyć i uruchomić Chosun Exchange – organizację non-profit skupiająca się na szkoleniu mieszkańców Korei Północnej w zakresie przedsiębiorczości i polityki gospodarczej, aby pomóc w otwarciu tego najbardziej zamkniętego kraju na świecie – przyznaje, że ucieczka z Korei Północnej „stała się trudniejsza" w ostatnich latach. „Nie tylko Chiny i KRLD[377] zwiększyły bezpieczeństwo na granicy. Pekin wdraża obecnie w całym kraju wszelkiego rodzaju zaawansowane technologicznie środki

bezpieczeństwa, w tym systemy rozpoznawania twarzy" – pisze. „Działają one już w dużych miastach i na węzłach kolejowych". Yanji, jedno z kluczowych przejść granicznych, jest ważnym ośrodkiem działalności uciekinierów z Korei Północnej. „Jeśli kiedykolwiek rozmieszczą je w Yanji, mogą prawie całkowicie zamknąć napływ nielegalnych migrantów"[378]. Zdaniem Baeka dotarcie do obszarów przygranicznych jest teraz znacznie trudniejsze. „Chiny nałożyły ograniczenia na dostęp do oddalonych wiejskich obszarów przygranicznych, więc nawet dla chińskich obywateli udanie się na te tereny bez uzasadnionego powodu jest wyzwaniem".

Zdaniem Sokeela Parka „za Xi Jinpinga kontrolowanie regionów przygranicznych jest znacznie większym priorytetem, a reżim rozwinął dużo większe możliwości". Pekin wyraźnie zdecydował, że „nie chce, aby obcokrajowcy włóczyli się po regionach przygranicznych".

Jednocześnie rozprawienie się z kierowanymi głównie przez chrześcijan inicjatywami mającymi na celu pomoc uciekinierom z Korei Północnej zbiega się z rozprawą Xi Jinpinga, z niezarejestrowanymi chińskimi kościołami i religią jako całością. „Jest to nieodłączna część szerszej kontroli podczas ery Xi", uważa Park.

Greitens uważa, że represje wobec kościołów w Chinach są kluczowym ogniwem w nasilonych represjach wobec wszelkich działań mających na celu pomoc uciekinierom z Korei Północnej. „Rozprawa z kościołami domowymi i religią w Chinach z pewnością miała wpływ na sieci pomagające uciekinierom z Korei Północnej" – powiedziała mi.

Peter Jung, południowokoreański aktywista i misjonarz, który stoi na czele organizacji Sprawiedliwość dla Korei Północnej, zgadza się: „Podczas rządów Hu Jintao chińskie władze już zaczynały zacieśniać kontrolę. Ale rządy Xi Jinpinga, szczególnie lata 2016–2019 były bardzo ciężkim czasem", powiedział mi w rozmowie telefonicznej z Seulu. „Reżim Xi Jinpinga wyrzucił większość misjonarzy. Około 90 proc. Kościoła Prezbiteriańskiego z Korei Południowej – największej denominacji wśród kościołów – zostało wyrzuconych z Chin. Większość kolei podziemnej została zamknięta".

26 lipca 2003 roku Jung został aresztowany przez chińską policję na stacji kolejowej w Pekinie i osadzony w więzieniu Yangji w prowincji Jilin na 464 dni. Oskarżono go na mocy art. 318 chińskiego prawa karnego o pomoc nielegalnym imigrantom w nielegalnym przekraczaniu granicy i w wyrabianiu nielegalnych paszportów w celu pomocy Koreańczykom z Północy w ucieczce do Korei

Południowej. Był przetrzymywany w okropnych warunkach.

„Codziennie od 8:00 do 17:00 musiałem siedzieć ze skrzyżowanymi nogami w mojej celi więziennej i kazano mi się nie ruszać" – wspomina. „Nie było słońca, nie było światła dziennego i nie wolno mi było wychodzić na zewnątrz. Przez brak witaminy D moja skóra stała się bardzo sucha i napięta. Nie miałem dostępu do adwokata, nie mogłem pisać listów do rodziny, zadzwonić do ambasady Korei Południowej. Przez dwa miesiące nie miałem pieniędzy, więc musiałem przeżyć na chlebie z mąki kukurydzianej. Trudno było zasnąć, ponieważ w ciasnej celi było zbyt wielu więźniów".

Jung opowiada, jak trzykrotnie zmieniał cele, najpierw był w pomieszczeniu dla 25 więźniów, potem w jednym dla 35, a na koniec w celi z 12 więźniami. „Po dwóch miesiącach przyjaciele dali mi trochę pieniędzy, więc udało mi się kupić odrobinę »luksusu« w sklepiku więziennym – trochę jedzenia, słodyczy i lekarstw. Część z tego dawałem biednym więźniom". Jego proces rozpoczął się dopiero rok po aresztowaniu i trwał cztery lub pięć miesięcy, zanim Jung ostatecznie został deportowany do Korei Południowej.

W 2014 roku chińscy agenci bezpieczeństwa w Tumen w prowincji Jilin dokonali nalotu na biura Petera Hahna, ponad 70-letniego Amerykanina koreańskiego pochodzenia, misjonarza i pracownika organizacji humanitarnej. Konta bankowe jego organizacji charytatywnej zostały zamrożone, jego budynki i sprzęt skonfiskowane, a on sam, oskarżony o malwersacje i fałszowanie paragonów, trafił do więzienia w Longjing na dziewięć miesięcy[379].

Podobne doświadczenia mieli kanadyjscy misjonarze Julia i Kevin Garratt. Mieszkając z przerwami w Chinach od 1984 roku, a latach 2008–2014 prowadzili popularną kawiarnię w Dandong i pomagali w organizacji pomocy humanitarnej dla Korei Północnej. W swojej poruszającej książce pt. „Dwie łzy w oknie" („Two Tears on the Window") para opisuje swoją mękę: aresztowanie, przetrzymywanie, początkowo pod tak zwanym nadzorem w wyznaczonym miejscu (RSDL) – lub czarnym więzieniem – a następnie w więzieniu, i oskarżenie przez Chiny o szpiegostwo. Opowiadają o bólu rozdzielenia, przesłuchiwaniach, skuwaniu kajdankami rąk i nóg, przywiązywaniu pasami do „tygrysiego krzesła" – narzędzia tortur – i o psychicznym znęcaniu się przez prawie dwa lata. Kevin Garratt został uznany za winnego szpiegostwa i kradzieży tajemnic państwowych oraz przekazywania ich podmiotom zagranicznym i skazany na osiem lat więzienia, a następnie deportację. „Osiem

lat, a potem deportacja? Nie przeżyję" – opisuje w swojej książce. „Zakręciło mi się w głowie, a dalszy przebieg wydarzeń był już zamazany"[380]. Jednak dwa dni później został deportowany z powrotem do Kanady.

Według Tima Petersa „jedyną przerwą w chińskiej drakońskiej polityce przymusowej repatriacji" była pandemia COVID-19. „Nie chodziło o to, że przywództwo w Pekinie doznało objawienia, ale raczej o to, że Kim Dzong Un zamknął całkowicie granice na początku 2020 roku, wydał rozkaz strzelania na miejscu do każdego, kto pojawi się na granicy, i odmówił przyjmowania z powrotem jakichkolwiek odsyłanych mieszkańców Korei Północnej" – powiedział mi Peters. Konieczna była pandemia i spowodowana paniką decyzja Kima, aby wstrzymać chińską politykę przymusowej repatriacji. A Kim jeszcze nie zezwolił na powrót uchodźców".

Zamknięcie granic miało tragiczne skutki ekonomiczne dla ludności Korei Północnej, w wyniku czego, według Sokeel Park, „biedni mieszkańcy Korei Północnej zostali odcięci od żywności i narażeni na śmierć głodową. Dodaje, że w sytuacji, którą w kontekście COVID-19 opisuje jako „rozdzierającą serce", panuje „zero odporności, zero możliwości ratowania zdrowia publicznego". Zgadza się z tym Lina Yoon. „Ludzie w Korei Północnej umierają z głodu od lata 2020 roku", powiedziała mi. „Umierają na łatwo uleczalne choroby z powodu braku lekarstw. Połowa populacji ma niedobór jodu w wyniku złego odżywiania. Reżim podjął ekstremalne środki, wymagając, aby produkty przybywające do Korei Północnej były poddane kwarantannie przez miesiąc lub dwa".

Zamknięcie granic jeszcze bardziej utrudniło ucieczkę Koreańczykom z Północy, jeśli jej nie uniemożliwiło. Według Cho tylko 48 Koreańczyków z Północy udało się wydostać w 2021 roku. Sokeel Park mówi, że podczas gdy w latach 2007–2011 od 2,5 tys. do 3 tys. Koreańczyków z Północy co roku przybywało do Korei Południowej, to liczba ta stale spada od 2012 roku, kiedy to do władzy doszli zarówno Xi Jinping, jak i Kim Dzong Un. Zarówno po stronie Korei Północnej, jak i Chin nastąpił fizycznie wzrost ochrony, jest więcej ogrodzeń granicznych i szersze jest wykorzystanie technologii inwigilacji" – twierdzi Park. „Liczba ucieczek spadła o 44 proc. w 2012 roku do 1500, a do 2019 roku uciekło tylko 1047 osób". Wielu obawia się, że Kim Dzong Un może chcieć utrzymać ten stan po COVID-dzie i pozostawić znacznie ściślejszą kontrolę na granicy.

Jednak pomimo tragicznych konsekwencji humanitarnych w Korei Północnej nadal można było pomagać uchodźcom już przebywającym w Chinach: „Ku

mojemu zdziwieniu, pomimo trudności, od początku 2020 roku zaczęliśmy próbować ewakuować z Chin jak najwięcej ludzi. W 2020 roku uratowaliśmy więcej ludzi niż w jakimkolwiek innym roku – 203 osoby, w porównaniu ze 156 w 2019 roku" – powiedział mi Peters. „Pomogliśmy niepełnosprawnym obywatelom Korei Północnej, którzy przedostali się do Chin, i bezpiecznie przewieźliśmy ich do krajów trzecich".

Oczywiście, okno możliwości było ograniczone, ponieważ chińskie władze zamknęły kraj podczas pandemii. „Chińscy urzędnicy zdrowia publicznego weszli do restauracji, farm, fabryk, w których pracowali Koreańczycy z Północy, w prowincjach Heilongjiang, Liaoning i Jilin i zatrzymywali ludzi" – twierdzi Peters. Według Suzanne Scholte w Chinach przebywa obecnie od 600 do 1200 Koreańczyków z Północy. „Ten kryzys uchodźców z Korei Północnej można łatwo rozwiązać, ponieważ w przeciwieństwie do innych uchodźców na świecie mają oni gdzie się udać" – twierdzi Scholte. „Zgodnie z konstytucją Korei Południowej mają oni prawo przybyć do Korei Południowej". Ale, jak zauważa Peters, „władze chińskie ściśle współpracują z bezpieką Korei Północnej, nie tylko poprzez powstrzymywanie Koreańczyków od dotarcia w bezpieczne miejsce, lecz także poprzez pozwalanie północnokoreańskim agentom bezpieczeństwa przybywać do Chin, by nękać i grozić uchodźcom oraz osobom, które im pomagają".

Jeremiah – to pseudonim – jest urodzonym w Korei amerykańskim pastorem, który od wielu lat współpracuje z Misją Nadziei Zjednoczenia i pomaga ratować uchodźców z Korei Północnej. Szacuje, że w Chinach jest co najmniej 100 tys. uchodźców z Korei Północnej, głównie kobiet, i kolejne 150 tys. dzieci, co sprawia, że w Chinach mamy coś, co on nazywa „ćwierćmilionową północnokoreańską diasporą". Wszystkim „grozi aresztowanie", ponieważ są uważani za „nielegalnych imigrantów". Podczas pandemii wielu z nich nie mogło zostać zaszczepionych, ponieważ nie mieli dokumentów tożsamości. Nieludzka polityka Chin skazuje setki tysięcy ludzi na straszny los – tortury, więzienie lub egzekucję w wypadku powrotu do Korei Północnej albo niewolnictwo, brak bezpieczeństwa, ubóstwo, bezpaństwowość i strach, jeśli pozostaną w Chinach.

Granica chińsko-północnokoreańska ma znaczenie nie tylko dlatego, że jest drogą ucieczki z Korei Północnej. Ma również kluczowe znaczenie dla rozpowszechniania informacji w Korei Północnej. Jak zauważa Sokeel Park, „zdecydowana większość nielegalnych zagranicznych informacji i mediów

docierających do Korei Północnej – czy to przez radio, czy to przez przemycane DVD i pendrive'y, czy w inny sposób – przechodzi przez granicę z Chinami". Co więcej, mieszkańcy Korei Północnej podróżujący przez granicę do Chin w celach handlowych – tak jak przed COVID-19 – pochłaniają więcej informacji. „Im więcej mają wizyt, tym bardziej stają się pewni siebie" – mówi Park. „Mogą korzystać z internetu, oglądać telewizję, pobierać materiały, aby zabrać je z powrotem do domu. I to nie tylko koreańskie seriale, lecz także filmy z jogą, informacje dotyczące opieki poporodowej, materiały edukacyjne. Są głodni informacji, dlatego chcą szerokiego wachlarza materiałów. Urzędnicy celni nie mają z nimi szans, bo ludzie przemycają karty pamięci micro-SD, które mogą schować w pociągu, żeby nie mieć ich przy sobie. Przemycają całe dyski twarde pełne różnych rzeczy. Oglądają to sami, oglądają ich rodziny, dzielą się tym z zaufanymi przyjaciółmi, rozpowszechniają z USB na USB. To niesamowite. Chiny są niezwykle ważne, jeśli chodzi o to, by mieszkańcy Korei Północnej mogli podróżować i zdobywać informacje".

Według Parka coraz więcej mieszkańców Korei Północnej korzysta z chińskiej sieci telefonicznej i ze smartfonów przemycanych przez granicę. „Używają WeChat do wysyłania zdjęć i filmów na zewnątrz. Bez Chin Korea Północna miałaby znacznie ograniczony dostęp do informacji i znacznie mniejszą wiedzę o świecie zewnętrznym" – argumentuje Park. „I wydaje się, że chińskiego rządu to nie obchodzi. Nie uniemożliwiają Korei Północnej dostępu do informacji ani sieci komórkowych. W tym szczególnym względzie wykazują łagodny brak zainteresowania".

Jednym z obszarów, w którym Chiny nie wykazują „łagodnego braku zainteresowania", jest odpowiedzialność Korei Północnej za zbrodnie przeciwko ludzkości. Jak zauważył Greg Scarlatiou, dyrektor wykonawczy Komitetu ds. Praw Człowieka w Korei Północnej, który ma swoją siedzibę w Waszyngtonie: „Chiny zdecydowanie sprzeciwiały się powołaniu Komisji Śledczej ONZ i z zasady zdecydowanie sprzeciwiają się mechanizmom podejmowania decyzji wobec danego kraju".

Stosunki między Chinami a Koreą Północną są bardzo podobne do stosunków Chin z Mjanmą. W obu relacjach mamy do czynienia z długą historią, silnymi interesami strategicznymi i gospodarczymi Pekinu oraz z głęboką zależnością ze strony bardziej odizolowanych, niestabilnych i kruchych reżimów. Obie relacje przyczyniają się do handlu ludźmi, handlu narkotykami, sprzedaży broni, przepływów uchodźców i poważnych okrucieństw, które są pogwałceniem

prawa międzynarodowego.

W obu relacjach są napięcia i wzajemna podejrzliwość. Jak pisze Daniel Wertz, związek ten „można scharakteryzować jako związek pozornej przyjaźni i ideologicznego podobieństwa, ale pod spodem kipią napięcia”[381]. Podobnie jak w wypadku generałów w Naypyidaw, przywódcy Korei Północnej „obawiają się bycia niewolnikiem Chin”, dlatego za pochodzącym z języka chińskiego „opisem relacji jako »tak bliskich jak usta i zęby« maskują się w rzeczywistości wzajemne – choć asymetryczne – zależność i nieufność”[382].

Wzajemna zależność jest oczywista. „Nie wyobrażam sobie rozwiązania kwestii Korei Północnej bez Chin, ponieważ Chiny nie pozwolą na rozwiązanie bez ich udziału” – uważa były ambasador Slinn. „Widzieliśmy, jak Chiny zareagowały, gdy Kim Dzong Un zaczął się spotykać z Donaldem Trumpem. Nagle bardziej się zaangażowali, wyciągnęli rękę, ale próbowali zepsuć zamierzony efekt. Są starszym bratem, wielkim niedźwiedziem na granicy, a *status quo* bardzo im odpowiada”. Zgadza się z tym Joseph Kim. „Czy Chiny chcą, aby Korea Północna się zmieniła? Nie sądzę” – powiedział. „Chiny nie chcą ani wolnej Korei Północnej, ani zjednoczonej Korei. Im bardziej Korea Północna jest osaczona i odrzucona przez społeczność międzynarodową, tym większą wartość ma przyjaźń między Pekinem a Pjongjangiem”.

Jihyun Park wierzy, że niezależnie od napięć oba reżimy są ze sobą połączone. „Chiny chcą, aby reżim północnokoreański przetrwał” – powiedziała mi. „Wielu młodych ludzi w wolnych krajach nie rozumie wolności ani o nią nie dba. Musimy znów uczyć ludzi, czym są reżimy komunistyczne, jak zabijają ludzi i jak niszczą ich przyszłość. To właśnie łączy reżimy w Korei Północnej i Chinach. A jeśli reżim w Korei Północnej upadnie, reżim w Chinach też upadnie, a wolność odniesie zwycięstwo”.

Rozdział dwunasty

Czas na działanie

Co wolny świat musi zrobić w walce o wolność

20 października 2015 roku Xi Jinping przemawiał do członków obu izb brytyjskiego parlamentu w Królewskiej Galerii Izby Lordów w ramach swojej wizyty państwowej w Wielkiej Brytanii. Wcześniej tego dnia odwiedził królową. Przybył do pałacu Buckingham Karetą Diamentowego Jubileuszu.

Próbowałem przyłączyć się do protestu na The Mall. Kiedy szedłem przez St. James' Park, początkowo byłem zachwycony, widząc tysiące ludzi ustawiających się z chińskimi banerami wzdłuż tej słynnej ulicy w kierunku pałacu. Kiedy jednak podszedłem bliżej, zdałem sobie sprawę, że nie byli tam, aby demonstrować przeciwko przywódcy chińskiego reżimu, ale aby go powitać. Zostali przywiezieni autobusami przez chińską ambasadę i całkowicie przyćmili mały protest zorganizowany przez Tybetańczyków, Ujgurów, praktykujących Falun Gong, chińskich chrześcijan i innych chińskich aktywistów, których nie było widać za tłumem machającym chińskimi flagami.

Kiedy kareta z Xi przejeżdżała obok, próbowałem dołączyć do tłumu, aby się przyjrzeć. Chińczyk ze słuchawką w uszach zasłonił mi widok; trzymał dużą chińską i brytyjską flagę bezpośrednio przede mną. „Myślę, że to zamierzone", powiedziałem do mojego przyjaciela. Mężczyzna odwrócił się do mnie agresywnie i powiedział: „To nie jest dla ciebie". Zirytowany wskazałem na flagę brytyjską i odparłem: „Ale to jest flaga mojego kraju". Następnie wymamrotałem pod nosem w moim ograniczonym języku mandaryńskim, ale na tyle głośno, by usłyszał: „Xi Jinping feichang feichang bu hao!" („Xi Jinping jest bardzo, bardzo zły!"). Mężczyzna skrzywił się groźnie.

Podróż państwowa Xi, pierwsza od 10 lat wizyta chińskiego przywódcy w Wielkiej Brytanii, przypadła na szczyt złotej ery stosunków chińsko-brytyjskich, której orędownikiem był ówczesny premier David Cameron. Były to same uśmiechy, uściski dłoni i czerwony dywan. Cameron i Xi byli nawet widziani, jak piją piwo z kufli w pubie w pobliżu Chequers, wiejskiej rezydencji

premiera. Rząd nie powiedział publicznie ani słowa o pogłębiającym się i poważnym kryzysie praw człowieka w Chinach, zamiast tego podpisano umowy o wartości prawie 40 mld funtów, w tym umowy dotyczące chińskich inwestycji w brytyjskie reaktory jądrowe, badania nad medycyną regeneracyjną i inżynierią tkankową na Uniwersytecie Oksfordzkim oraz projekty rewitalizacyjne na północy Anglii[383].

Jedynym urzędnikiem państwowym, który podczas tej wizyty publicznie powiedział Xi Jinpingowi cokolwiek, co stanowiło wyzwanie, był przewodniczący Izby Gmin John Bercow, który przyznaje, że według jego własnych standardów nawet on był „względnie powściągliwy i dyplomatyczny". W swoim przemówieniu przedstawiającym Xi, Bercow nawiązał do przemówienia w Westminster Hall w 2012 roku wygłoszonego przez Aung San Suu Kyi z Mjanmy, którą dosadnie określił jako „obrończynię demokracji i międzynarodowy symbol wrodzonego prawa człowieka do wolności". W nawiązaniu do chińskich represji dodał, że Chiny powinny aspirować do bycia „inspiracją moralną" i zauważył, że „to, co Chiny robią gospodarczo, ale także politycznie, jest postrzegane i istotne nie tylko dla waszych własnych obywateli, jest postrzegane i istotne dla kolejnych miliardów na całym świecie. Świat będzie obserwował i czekał z wyczekiwaniem, co się stanie, gdy wschodzące supermocarstwo zajmie swoje nowe miejsce na świecie"[384].

Bercow wspomina, że „nie był do końca zadowolony z faktu, że Xi został zaproszony", ale postanowił wykorzystać tę okazję, by przedstawić dwie uwagi „z całkowicie adekwatną siłą", nie będąc „ani niegrzecznym, ani nieuprzejmym". Pierwsza dotyczyła praw człowieka, a druga była taka, że w rzeczywistości Xi nie był pierwszą osobą z Azji, która przemawiała w brytyjskim parlamencie. „David Cameron powiedział mi później, że powiedziałem to, co on by chciał, ale nie mógł", powiedział mi Bercow. Pomyślałem: „Mógłbyś, gdybyś chciał. Jeśli doszedłeś do stanowiska premiera, mógłbyś znaleźć sposób, aby powiedzieć coś o prawach człowieka i demokratycznych instytucjach".

Dwa dni później, tuż przed zakończeniem wizyty państwowej Xi, członkini parlamentu Fiona Bruce złożyła pilne zapytanie dotyczące praw człowieka w Chinach i – ku wściekłości rządu – Bercow je zaaprobował. Bruce, która była przewodniczącą Komisji Praw Człowieka Partii Konserwatywnej, zapytała ministra spraw zagranicznych, „czy złoży oświadczenie w sprawie sytuacji

praw człowieka w Chinach po doniesieniach, że prawnikowi zajmującemu się prawami człowieka Zhang Kai'owi grozi surowy wyrok więzienia lub kara śmierci za obronę swobód obywatelskich".

W procedurze parlamentarnej, jeśli spiker Izby Gmin udzieli zgodę na pilne zapytanie, minister musi na nie odpowiedzieć, inni posłowie mogą wnieść swój wkład i zwykle staje się to krótką debatą. Co więcej, dzieje się to z bardzo krótkim wyprzedzeniem. Bruce złożyła zapytanie około 8:30 rano 22 października, a spiker zatwierdził to mniej więcej godzinę później. O 10:27 Bruce była już zwarta i gotowa w sali i zadała swoje pytanie. W ciągu następnej pół godziny co najmniej 17 innych parlamentarzystów wzięło udział w tej debacie[385].

Wyraźnie zirytowany podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Hugo Swire, odpowiedział: „Jesteśmy w trakcie niezwykle pozytywnej wizyty państwowej, która, jak powiedział mój szanowny przyjaciel, premier, przyniesie korzyści nie tylko naszym krajom i naszym narodom, lecz także szerzej – światu. Wczoraj premier i mój szanowny przyjaciel, minister spraw zagranicznych, odbyli obszerne dyskusje z prezydentem Xi Jinpingiem i jego delegacją. Dyskusje te trwają do dziś, w tym także wtedy, gdy premier przyjmuje prezydenta Xi w Checkers. Jak jasno powiedzieliśmy, silne relacje, które budujemy, pozwalają nam omawiać wszystkie kwestie. Żadna kwestia, w tym prawa człowieka, nie są wykluczone z rozmów. Wspólne oświadczenie Wielkiej Brytanii i Chin, które uzgodniliśmy, zobowiązuje obie strony do kontynuowania dialogu o prawach człowieka i rządach prawa"[386].

Następnie minister spraw zagranicznych Philip Hammond i rządowe whipy pienili się z wściekłości, że szeregowy członek parlamentu z partii rządzącej miał czelność zadawać takie pytanie, gdy Xi Jinping nadal przebywał w kraju z wizytą państwową. Hammond napisał do spikera skargę. Ale gdyby to zapytanie nie zostało złożone i gdyby spiker Izby Gmin się na nie nie zgodził podczas wizyty Xi, nikt z rządu ani parlamentu w ogóle nie mówiłby publicznie o prawach człowieka w Chinach. I Bercow nie żałował. „Wyraziłem się bardzo jasno, według mnie tak należało postąpić" – powiedział mi.

W 2016 roku Komisja Praw Człowieka Partii Konserwatywnej, w której pełnię funkcję zastępcy przewodniczącego, podjęła decyzję o przeprowadzeniu dochodzenia w sprawie sytuacji w zakresie praw człowieka w Chinach. Opublikowaliśmy wezwanie do składania zeznań, otrzymaliśmy ponad 30 pisemnych oświadczeń i przeprowadziliśmy dwa przesłuchania w parlamencie.

Trwały one prawie po trzy godziny i przesłuchaliśmy kluczowych świadków. W czerwcu tego samego roku opublikowaliśmy nasz raport pt. „Najmroczniejszy moment: łamanie praw człowieka w Chinach w latach 2013–2016" („The Darkest Moment: The Crackdown on Human Rights in China 2013–2016")[387]. Tytuł został zaczerpnięty z uwag Yang Jianli, chińskiego dysydenta na wygnaniu, wygłoszonych podczas zeznania. Powiedział nam, że „jest to najmroczniejszy moment w historii chińskich praw człowieka" od masakry na placu Tiananmen w 1989 roku. Nasze ustalenia były obciążające i wezwaliśmy do działania. Brytyjski rząd był wściekły. To były ostatnie tygodnie premiera Camerona, ale wciąż szczyt złotej ery. Wielu parlamentarzystów powiedziało nam prywatnie, że zgadzają się z naszym raportem, ale nie chcą być z nim kojarzeni publicznie. David Burrowes był jedynym członkiem Izby Gmin oprócz Fiony Bruce, który umieścił pod tym dokumentem swoje nazwisko, obok nazwisk członka Izby Lordów i europosła.

Od tego czasu w Wielkiej Brytanii i innych krajach debata na temat Chin posunęła się daleko. W 2020 roku Komisja przeprowadziła kolejne dochodzenie w sprawie Chin i opublikowała nowy raport pt. „Mrok się pogłębia" („The Darkness Deepens")[388], ale tym razem parlamentarzyści ustawili się w kolejce, aby go poprzeć. Ministrowie gabinetu i urzędnicy z Downing Street powiedzieli mi, że są wdzięczni za raport i studiują jego ustalenia. Doniesiono mi, że czyta go nawet sam minister spraw zagranicznych.

Cztery czynniki, które pojawiły się w bardzo krótkim odstępie czasu, były, jak sądzę, kluczowe dla zmiany debaty. Pierwszym była bitwa o zaproszenie chińskiej firmy technologicznej Huawei do udziału w budowie naszej infrastruktury telekomunikacyjnej 5G na początku 2020 roku. Drugim była oczywiście pandemia COVID-19. Trzecim był dramatyczny i szybki demontaż swobód w Hongkongu. Czwartym było poświęcanie dużo więcej uwagi rosnącej liczbie dowodów na ludobójstwo i zbrodnie przeciwko ludzkości wobec Ujgurów i innych muzułmanów w regionie Sinciang w zachodnich Chinach. Piąty czynnik, chińska tak zwana dyplomacja wilczych wojowników – odniesienie do rosnącej agresji dyplomatów reżimu na całym świecie – nie pomógł sprawie Pekinu. Bardzo szybko przeszliśmy od garstki parlamentarzystów na tyle odważnych, by mówić w Chinach do narastającego parlamentarnego buntu przeciwko rządowej polityce kłaniania się Pekinowi.

Jednym z przywódców buntu wobec Huaweia był były przywódca Partii Konserwatywnej i minister gabinetu, poseł sir Iain Duncan Smith. Rozmawiając

ze mną przy śniadaniu w Rzymie w listopadzie 2021 roku, sir Iain powiedział mi, że od jakiegoś czasu „martwi się" o Chiny, w szczególności o „wzrost zależności" od nich, i że omal nie wyszedł, gdy Xi Jinping przemawiał do parlamentu w 2015 roku. „Prawie opuściłem Królewską Galerię, ale byłem wtedy ministrem gabinetu i zdałem sobie sprawę, że byłaby to poważna sprawa. Ale nienawidziłem tego przemówienia, tej arogancji, z jaką nas pouczał, i sposobu, w jaki my leżeliśmy przed nim twarzą ku ziemi" – powiedział. Jednak to rola Chin w infrastrukturze telekomunikacyjnej była katalizatorem do działania. Jego zdaniem stanowiło to poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego, bo umożliwiało chińskie operacje szpiegowskie.

„Zaczęliśmy alarmować i próbować powstrzymać zaangażowanie Huaweia w 5G tuż po wyborach parlamentarnych w 2019 roku. Zdaliśmy sobie sprawę z niebezpieczeństwa – Huawei będzie w technologii peryferyjnej, a tam jest cała moc. Oznaczałoby to, że mogą ukraść wszystko, co im się podoba, ponieważ wszystko przechodzi przez tę infrastrukturę. Boris Johnson po prostu tego nie zrozumiał. Ciągle powtarzał: „Nie wiem, o co ci chodzi. Nasi ludzie od bezpieczeństwa mówią, że wszystko jest w porządku". Powiedziałem: „Nie, twoi ludzie mówią, że uważają, że jest to »wykonalne«, a to jest czymś zupełnie innym niż stwierdzenie, że jest w porządku". Odkryłem, że istnieje wyraźny podział między osobami doradzającymi rządowi a ludźmi z Centrali Łączności Rządowej (GCHQ) w Cheltenham, która w ogóle nie chciała, żebyśmy w to wchodzili".

Sir Iain, były żołnierz Gwardii Szkockiej, który służył w Irlandii Północnej i Rodezji (obecnie Zimbabwe), zanim zajął się polityką, pracował dla giganta telekomunikacyjnego GEC Marconi, więc miał pewne pojęcie o tym sektorze. Zaczął zastanawiać się, jakie są alternatywy dla Huaweia, i odkrył, że w wypadku 5G istnieją tak naprawdę tylko trzy firmy: fińska firma Nokia, szwedzka firma Ericsson i koreańska grupa Samsung. „Byłem zdumiony", powiedział.

Sir Iain współpracował z innymi w parlamencie, aby wzniecić bunt przeciwko planowanej przez rząd umowie z Huaweia. W styczniu 2020 roku, by przekonać go do wycofania się, został zaproszony na spotkanie z doradcami rządowymi. „Wygłosili prezentację i najwyraźniej myśleli, że są tak bystrzy, że przekonają tych głupich polityków, by się wycofali. Ku ich całkowitemu zdumieniu naprawdę rzuciłem się na nich, oskarżając ich o celowe wprowadzanie w błąd i celowe niepoinformowanie rządu, że Huawei reprezentuje prawdziwe

zagrożenie" – wspominał. Bunt narastał i ostatecznie rząd ustąpił i zmienił kurs „Dwa miesiące po COVID-19 premier zadzwonił do mnie i powiedział: »Nie zamierzamy dalej pchnąć sprawy Huaweia. Wygrałeś i miałeś rację«. Powiedział mi, że przyjrzeli się temu ponownie i doszli do wniosku, że wpuszczenie Huaweia do 5G to »naprawdę niebezpieczna rzecz".

Oczywiście mówili mu to nie tylko posłowie Borisa Johnsona. Administracja i Kongres Stanów Zjednoczonych, od prezydenta Donalda Trumpa i sekretarza stanu Mike'a Pompeo aż po członków obu partii w Kongresie USA, byli wściekli, że Wielka Brytania nawet rozważała zawarcie umowy z Huaweiem, podobnie jak inni bliscy sojusznicy, np. Australia. Australijscy deputowani odwołali planowaną wizytę w Wielkiej Brytanii z powodu kłótni, a minister spraw zagranicznych Dominic Raab spotkał się z ostrą krytyką podczas wizyty w Canberze[389]. W liście od 42 amerykańskich kongresmanów wysłano ostrzeżenie o „katastrofalnych kosztach" zaangażowania Huaweia[390], do Borisa Johnsona napisało też dwóch senatorów USA [391], Pompeo wezwał Wielką Brytanię do ponownego rozważenia tej sprawy[392], a sam prezydent Trump odbył ostrą rozmowę telefoniczną z Johnsonem[393]. Rola Wielkiej Brytanii w sieci wywiadowczej Sojuszu Pięciorga Oczu (Five Eyes) – ze Stanami Zjednoczonymi z Australią, Kanadą i Nową Zelandią – została zakwestionowana, a niektórzy sojusznicy zasugerowali, że musieliby zrewidować swoje ustalenia dotyczące wymiany informacji wywiadowczych, gdyby Huawei znalazł się w naszej infrastrukturze 5G.

Zwrot Wielkiej Brytanii w stosunku do Huaweia był początkiem nowej batalii o politykę wobec Chin. Brutalność policji i wprowadzenie w Hongkongu drakońskiej Ustawy o bezpieczeństwie narodowym, która doprowadziła do szybkiego demontażu swobód w mieście, przyciągnęły znaczną uwagę w Westminsterze ze względu na historyczne relacje Zjednoczonego Królestwa z Hongkongiem i jego zobowiązania wynikające z Wspólnej deklaracji chińsko-brytyjskiej.

Od 2018 roku rosnąca liczba parlamentarzystów ze wszystkich stron wzywała rząd brytyjski do rozszerzenia praw mieszkańców Hongkongu, którzy mają status British National Overseas (BNO)[394], tak by zaoferować im ratunek poza miastem, gdyby tego potrzebowali. Status został utworzony przed przekazaniem Hongkongu, ale w rzeczywistości znaczył bardzo niewiele, ponieważ nie dawał prawa do życia w Wielkiej Brytanii. Oferował jedynie paszport. Emily Lau, czołowa polityk prodemokratyczna w Hongkongu

i działacz na rzecz praw BNO, opisała akronim BNO jako znaczący „Wielka Brytania mówi »nie«" („Britain says No")[395].

Hong Kong Watch, organizacja, którą współtworzyłem w grudniu 2017 roku, była na czele tej kampanii, a 1 lipca 2020 roku, dzień po uchwaleniu Ustawy o bezpieczeństwie narodowym przez Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych i natychmiastowe jej wejściu w życie, Boris Johnson ogłosił nowy, szczodry i odważny program, który ma dać mieszkańcom Hongkongu ze statusem BNO możliwość osiedlenia się w Wielkiej Brytanii i ostatecznie uzyskania obywatelstwa[396]. Wielka Brytania w końcu powiedziała „tak" nawet 3 mln kwalifikujących się obecnie do skorzystania z tego programu. W pierwszym roku funkcjonowania programu do Wielkiej Brytanii przeniosło się co najmniej 100 tys. Wielka Brytania w końcu przeciwstawiła się Pekinowi i nie trzeba dodawać, że Pekin zareagował z furią, obiecując odwet.

W lutym 2022 roku, ponownie dzięki wsparciu Hong Kong Watch, rząd rozszerzył program, tak aby młodzi ludzie urodzeni po 1997 roku, którzy mają co najmniej jednego rodzica posiadającego status BNO, mogli także ubiegać się o ten status niezależnie od swoich rodziców. W ten sposób Londyn zaoferował ostatnią deskę ratunku dla wielu najbardziej narażonych osób w Hongkongu, które były na pierwszej linii protestów w 2019 roku[397].

Otwarcie oczu w brytyjskim parlamencie na wyzwania ze strony Chin było bardzo ponadpartyjne. W Partii Konserwatywnej kwestia jednoczy ludzi po obu skrzydłach: tym prawym i tym lewym, zwolenników brexitu i pozostania. Są tu oprócz sir Iaina, czołowego zwolennika brexitu, uważanego za członka prawej strony swojej partii, także Bob Seely, Tim Loughton i Nusrat Ghani, i inne znaczące głosy, m.in. poseł Tom Tugendhat, obecnie minister bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii, a wcześniej przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Izby Gmin, były wicepremier Damian Green oraz parlamentarzysta i oczywiście ostatni gubernator Hongkongu, Lord Patten – wszyscy uważani za bardziej centrowych konserwatystów, którzy w referendum w sprawie członkostwa w Unii Europejskiej w 2016 roku poparli stronę „pozostania" w UE. Kwestia ta zyskała również silne poparcie polityków laburzystowskich, zwłaszcza parlamentarzystki Lisy Nandy i parlamentarzysty Stephena Kinnocka, gdy służyli oni w zespole spraw zagranicznych w gabinecie cieni, a także obecnej minister w gabinecie cieni ds. Azji, Catherine West i Liberalnych Demokratów, m.in. posłów Layly Moran i Alistaira Carmichaela.

W 2021 roku Chiny nałożyły sankcje na posłów sir Iaina Duncana Smitha,

Toma Tugendhata, Tima Loughtona, Nusrata Ghaniego i Neila O'Briena – a także dwóch członków Izby Lordów, lorda Altona i baronową Helenę Kennedy KC – w odwecie za nałożenie sankcji przez Wielką Brytanię na chińskich urzędników i podmioty odpowiedzialne za ludobójstwo Ujgurów. Komisja Praw Człowieka Partii Konserwatywnej i China Research Group, którą utworzył Tugendhat, również znalazły się na liście sankcji Pekinu. Sześć miesięcy później przewodniczący obu izb parlamentu zakazał chińskiemu ambasadorowi w Londynie wstępu na teren parlamentu. Zheng Zeguang miał uczestniczyć w przyjęciu w parlamencie, ale przewodnicząca Izby Gmin, sir Lindsay Hoyle, powiedziała w oświadczeniu: „Nie wydaje mi się właściwym, by ambasador Chin miał wstęp do siedziby Izby i naszego miejsca pracy, kiedy jego kraj nakłada sankcje na niektórych naszych członków".

Oczywiście wyzwania ze strony Chin zaowocowały zmianami, w różnym stopniu, w stolicach całego wolnego świata. Jednak nigdzie bardziej niż w Stanach Zjednoczonych.

Mary Kissel, która pełniła funkcję starszego doradcy Mike'a Pompeo, gdy ten był sekretarzem stanu, odegrała kluczową rolę w doprowadzeniu do zmian w polityce amerykańsko-chińskiej. Uważa, że „administracja Trumpa zrobiła więcej na rzecz praw człowieka w Chinach niż jakakolwiek inna administracja w najnowszej historii". Co najważniejsze, wyjaśniła, że czołowi decydenci w administracji „bardzo dbali o wyniki, a nie gesty". Kiedy proponowała Pompeo oświadczenie, ten często pytał: „Jaki to będzie miało skutek?".

Punktem wyjścia, powiedziała Kissel, było to, że „mówili bardzo szczerze o naturze reżimu Komunistycznej Partii Chin". Dyplomatyczne subtelności wyrzucono przez okno. „Nazywaliśmy reżim totalitarnym i brutalnym. Nazywaliśmy go zgodnie z tym, czym jest. Robiliśmy to wielokrotnie. I nigdy wcześniej tak naprawdę coś takiego nie miało miejsca", powiedziała mi podczas rozmowy online z Nowego Jorku. „To było bardzo ważne, ponieważ jedną z podstaw, jeśli chcesz promować prawa człowieka, jest rozpoznanie sytuacji w terenie. I zrobiliśmy to. Zmieniliśmy nie tylko pogląd Amerykanów na komunistyczne Chiny, lecz także świata. Podnieśliśmy zasłonę".

Towarzyszyły temu działania: „Nałożyliśmy sankcje na najwyższych urzędników, którzy dopuścili się łamania praw człowieka, wydaliśmy ostrzeżenia amerykańskim firmom, aby nie angażowały się w handel z osobami łamiącymi prawa człowieka, uznaliśmy odważnych chińskich dysydentów, którzy opowiadali się za wolnością, nałożyliśmy ograniczenia wizowe na osoby,

które dopuściły się łamania praw człowieka, nałożyliśmy sankcje na Korpus Produkcyjno-Budowlany Sinciangu, czyli Bingtuan, i – co najważniejsze – oświadczyliśmy, że w Sinciangu mają miejsce zbrodnie przeciwko ludzkości i ludobójstwo" – wspomina Kissel.

Uznanie ludobójstwa było szczególnie znaczące i pociągnęło za sobą wielką debatę, zanim wyciągnięto wniosek. „Sekretarz Pompeo jest prawnikiem wyszkolonym na Harvard Law School, więc przeczytał wszystkie opinie prawne na temat tego, czy mamy do czynienia z ludobójstwem, czy nie, i doszedł do wniosku, że tak. Jak powiedziała Kissel: „To było w jego mocy i było to bardzo odważne posunięcie, ponieważ było sprzeczne z biurokratycznym instynktem Departamentu Stanu, którego duża część nie poparła tej decyzji".

Były ambasador ds. międzynarodowej wolności religijnej, Sam Brownback, powiedział mi, że Kissel wraz z amerykańską ambasador ds. kobiet na świecie, Kelley Eckels Currie, były dwoma osobami, które były „siłą napędową" w sprawie uznania ludobójstwa i zasługują za to na „złotą gwiazdę". Potwierdza, że była to bitwa wewnątrz biurokracji. „Najgorszy dział prawny, w jakim kiedykolwiek byłem na świecie, to Departament Stanu" – powiedział Brownback. „Gdy mówiłem im: „Oto, co chciałbym spróbować zrobić. Czy możemy to zrobić i czy możecie mi powiedzieć jak?". Odpowiedź Departamentu Stanu zawsze brzmi: „Nie. Nie ma innego sposobu. Nie ma na to innej odpowiedzi". Ale Mary naprawdę to przeforsowała, a Kelly pomogła. I skończyło się na tym, że doprowadzili sprawę do końca ostatniego dnia tej administracji".

W ciągu kilku godzin od decyzji Pompeo jego następca z Partii Demokratycznej, Antony Blinken, potwierdził kwalifikację ludobójstwa, co jest wyraźnym znakiem, że Chiny są jedyną kwestią, która naprawdę jednoczy republikanów i demokratów w Waszyngtonie. „Polityka w USA stała się zdecydowanie ostrzejsza w stosunku do chińskiego reżimu komunistycznego" – powiedział Brownback. „Administracja Bidena nie mogła wycofać się z decyzji o uznaniu ludobójstwa w Sinciangu. Inaczej byłaby postrzegana jako łagodna wobec Chin. I to jest kluczowa kwestia – kiedy rządy przechodzą z jednej partii do drugiej, a utrzymuje się ciągłość polityki, to jest wspaniałe. To właśnie robiliśmy przez lata przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Republikanie i demokraci zgodzili się, że musimy stawić czoła Związkowi Sowieckiemu".

Mogą istnieć różnice w retoryce i podejściu, ale według Brownbacka obie strony są zjednoczone w uznaniu potrzeby „konfrontacji" z Pekinem. Derek

Mitchell, były ambasador USA w Mjanmie za administracji prezydenta Baracka Obamy, a obecnie przewodniczący National Democratic Institute (NDI), zgadza się. „Prezydent Biden i sekretarz Blinken uważają, że decydującym wyzwaniem XXI wieku jest walka między autokracją a demokracją, a Chiny są postrzegane jako wyzwanie, które jest najbardziej agresywne i dysponujące najlepszymi zasobami i które ma największy zasięg" – powiedział. „Xi Jinping pomógł zjednoczyć ludzi w Stanach Zjednoczonych i innych krajach oraz pomógł nam obudzić się na to, czym naprawdę są Chiny i jakie wyzwanie naprawdę stawia Komunistyczna Partia Chin. Nie ma już maski. Chińscy dyplomaci, tzw. wilczy wojownicy, tylko zaostrzają problem".

Chiny, argumentuje Mitchell, „mają coś dla każdego", jeśli chodzi o wyzwania. „Mają coś dla lewicy, środka i prawicy. Jeśli chodzi o prawa człowieka, wyzwania związane z bezpieczeństwem, Tajwan, zmiany klimatu – każdą stronę politycznego spektrum drażni arogancja, agresja, nieliberalny triumfalizm i ekspansjonizm chińskiego reżimu. Im bardziej Xi Jinping staje się maoistą i im bardziej stosuje represje oraz rozbudowuje swoje orwellowskie państwo, tym bardziej działania jego reżimu jednoczą świat przeciwko Chinom".

Carolyn Bartholomew, była szefowa sztabu przewodniczącej Izby Reprezentantów Nancy Pelosi i była przewodnicząca Komisji ds. Przeglądu Gospodarczego i Bezpieczeństwa USA–Chiny (USCC), uważa, że debata zmieniła się tak bardzo, że ludzie wcześniej uważani za jastrzębich ekstremistów „nie są już ekstremistami". Pomimo tego, że przez całe życie była demokratką, przypisuje administracji Trumpa „zwiększenie widoczności tego wyzwania", nawet jeśli nie zawsze zgadzała się z ich taktyką. „Poprzednia administracja utorowała prezydentowi Bidenowi drogę do oderwania się od warunków współpracy z Chinami z czasów Clintona i Obamy" – powiedziała mi w rozmowie telefonicznej z Waszyngtonu.

Być może jednym ze sposobów, w jaki podejście administracji Bidena może być postrzegane jako odmienne, są wysiłki wielostronne. „Administracja Bidena odbudowuje sojusze, zwłaszcza z Japonią, Australią i Indiami" – argumentuje Bartholomew. Mitchell się z tym zgadza. „Chiński reżim chciałby, aby to ukazywać to jako rywalizację „wielkich mocarstw": Chin i Stanów Zjednoczonymi. Im bardziej staramy się to przedstawić jako świat kontra chiński reżim, świat demokratyczny kontra autokratycznym i podkreślamy, że chodzi o wartości, tym więcej zyskujemy sprzymierzeńców, bo miliardy ludzi chcą mieć głos i chcą wolności. W rzeczywistości troszczymy się o wolność

i suwerenność innych, podczas gdy Chiny wyraźnie tego nie robią. Pekin forsuje narrację „win-win", ale świat widzi teraz Chiny takimi, jakie one są. Chiny po prostu chcą wydostać się z innych krajów, ile tylko mogą, dla własnych interesów".

Kissel jednak nie zgadza się z poglądem, że administracja Trumpa nie stosowała podejścia wielostronnego. „Podjęliśmy wiele wielostronnych działań, przede wszystkim w ONZ" – powiedziała. „Zorganizowaliśmy list w Genewie z dziesiątkami innych krajów, aby potępić ludobójstwo Ujgurów i przez cały czas dzieliliśmy się informacjami z naszymi partnerami".

Kelley Eckels Currie była przedstawicielką USA w Radzie Gospodarczej i Społecznej Organizacji Narodów Zjednoczonych i przez cztery miesiące pełniła obowiązki zastępcy ambasadora przy ONZ, zanim została ambasadorem nadzwyczajnym ds. kobiet na świecie. Od dawna orędowniczka Tybetu, znała chińską taktykę, zwłaszcza sposób, w jaki działa Pekin w ramach ONZ, ale nawet ona była zszokowana stopniem „do jakiego Chiny naprawdę zinfiltrowały wszystkie stałe instytucje ONZ", zwłaszcza te dotyczące praw człowieka i rozwoju. „Chiny ciężko pracują różnymi środkami, aby ukształtować te instytucje i ramy normatywne wokół nich" – powiedział mi Currie. „Od Sekretariatu ONZ po organy państw członkowskich, takie jak Zgromadzenie Ogólne, Rada Bezpieczeństwa i Rada Praw Człowiek, do organów finansujących, programów i agencji, Chiny robią postępy". Zrobili to szczególnie poprzez „powiązanie inicjatywy nowego jedwabnego szlaku z celami zrównoważonego rozwoju (SDG) i twierdząc, że jest to po prostu jedna gigantyczna maszyna wzmacniająca cele SDG.

Currie twierdzi, że obecny sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres „kupił ten chiński wywód". A może bardziej trafne byłoby stwierdzenie, że „został w niego wkupiony". W 2016 roku Chiny ogłosiły, że przekażą 1 mld dolarów na rzecz ONZ, płacąc 20 mln dolarów rocznie, rzekomo na rzecz pokoju, bezpieczeństwa i rozwoju[398]. Według Currie, 10 mln dolarów z tej kwoty trafia bezpośrednio do biura sekretarza generalnego, „głównie na jego własny użytek do robienia wszystkiego, co tylko chce, bez nadzoru nikogo poza jego biurem i chińskim rządem".

Dodaje, że Chiny „dokooptowały" Guterresa, a on myślał – jak zresztą wielu – że współpraca z Chinami w zakresie zmian klimatu, rozwoju i innych kluczowych kwestii zakończy się sukcesem. Nie pomagało to, że administracją USA kierował Donald Trump, który był przeciwieństwem »człowieka z Davos«,

jakim chce być Guterres" – powiedział Currie. „USA wycofywały się z porozumienia paryskiego w sprawie zmian klimatu i z różnych agencji ONZ, domagając się finansowej odpowiedzialności ONZ i większej przejrzystości, krytykując marnotrawstwo i oszustwa w systemie. Chińczycy w pełni to wykorzystali, schlebiając ego Guterresa, powierzając mu czołowe funkcje na forach nowego jedwabnego szlaku, i dokooptowali do tego modne hasła ONZ, twierdząc, że byli tam, by bronić multilateralizmu i globalizacji".

Według Currie w szczególności Departament Spraw Gospodarczych i Społecznych ONZ (DESA) jest „chińskim lennem", zarządzanym przez chińskiego urzędnika od wielu lat. Druga połowa chińskich 20 mln dolarów rocznie trafia w ONZ do tego departamentu „w wyraźnym celu rozwijania Inicjatywy Pasa i Szlaku w ramach systemu ONZ. Jedynymi osobami, które decydują o sposobie wydawania tych środków, są sekretarz generalny, szef jego sztabu, stały przedstawiciel Chin przy ONZ, chińskie Ministerstwo Handlu i MSZ oraz audytorzy. To przerażające. To chiński fundusz łapówkowy" – powiedziała.

Wiele agencji ONZ podpisało umowy z chińskimi podmiotami, bez żadnej przejrzystości. „Dosłownie graliśmy w »ciuciubabkę«, próbując odkryć te rzeczy i coś z tym zrobić. To było całkowicie szalone" – dodała Currie. „Musieliśmy walczyć z biurokracją ONZ, a ja też musiałem walczyć z własną biurokracją".

Chiny nauczyły się również manipulować G77, klubem krajów rozwijających się, który liczy obecnie 134 członków, co czyni go grupą większościową w Zgromadzeniu Ogólnym. „G77 w zasadzie nic nie wpłaca do systemu, podczas gdy ok. 12 krajów spoza G77 w zasadzie płaci za wszystko", zauważa Currie. „Chińczycy wymyślili, jak manipulować systemem, ponieważ są jednym z największych darczyńców i jedynym dużym darczyńcą, który współpracuje z G77. Mogą wprowadzić swój język do projektu rezolucji i wydawało się, że nikt się nie sprzeciwia. Wstawiali język nowego jedwabnego szlaku, a nawet myśl Xi Jinpinga do rezolucji. Zaczęliśmy naciskać i sprzeciwiać się temu, i musieliśmy ostrzec partnerów, aby nie myśleli, że chińska narracja jest niewinna. Wszystko ma bardzo określone znaczenie. Nawet sformułowania takie jak „współpraca win-win" i „wspólna przyszłość całej ludzkości" nie mogą być traktowane jako łagodne wypełniacze. „Musieliśmy dużo edukować w tych kwestiach. I walczyliśmy przez cały czas nad rezolucjami i ich językiem".

Termin „współpraca win-win" jest szczególnie niebezpiecznym i „rażącym"

atakiem na ramy normatywne międzynarodowego systemu praw człowieka, twierdzi Currie. „Chińczycy próbują zaatakować ideę, że prawa człowieka wiążą się z jednostką. Sugerują, że prawa człowieka mogą być negocjowane między państwami" – wyjaśniła. Alarmująca liczba krajów zgodziła się na ten pomysł. „Byliśmy jedynym krajem, który zwołał głosowanie nad tą rezolucją, i jedynym krajem, który głosował przeciw. 17 innych krajów wstrzymało się od głosu".

Współpracując z ambasadorem USA przy ONZ Nikki Haley, Currie próbowała przekazać przesłanie, że celem Stanów Zjednoczonych jest „sprawienie, by ONZ faktycznie działała na rzecz ludzi, którzy jej potrzebują, aby pracowała dla nich, i sprawienie, by ONZ znów była wielka. Powiedziała, że Stany Zjednoczone uważają, że „ważne jest, aby ONZ funkcjonowała jako skuteczna organizacja, ponieważ są kraje, które polegają na ONZ w pewnych sprawach".

Jednak „nie tak odebrano to przesłanie".

Jedna z największych bitew Currie stoczona w ONZ dotyczyła trudnej sytuacji Ujgurów. Wtedy Guterres udowodnił jej „w spektakularny sposób", że jest „naprawdę, naprawdę okropny" i że „posiedli go Chińczycy". W 2018 roku wygłosiła oświadczenie przed Komisją III Zgromadzenia Ogólnego (ds. społecznych, humanitarnych i kulturalnych), odpowiadając Komisji ds. Likwidacji Dyskryminacji Rasowej: „Szukaliśmy okazji do poruszenia sytuacji w Sinciangu poprzez różne mechanizmy praw człowieka. Po prostu weszłam, nikogo nie pytałam i wydałam oświadczenie. Musieliśmy robić takie rzeczy" – relacjonowała. „Potem zaczęliśmy organizować wydarzenia w Genewie i Nowym Jorku. Prawdziwy przełom nastąpił wtedy, gdy przykuliśmy uwagę Chińczyków i powiedzieliśmy im: „Mówimy o tym poważnie i będziemy o tym przypominać na wszelkie możliwe sposoby. Ten temat nie zniknie".

W kwietniu 2018 roku Dolkun Isa, przewodniczący Światowego Kongresu Ujgurów, próbował uczestniczyć w forum ONZ ds. ludności tubylczej, którego sekretariatem jest kontrolowana przez Chiny DESA. „Chiny są także sekretariatem komitetu organizacji pozarządowych, więc Chiny kontrolują akredytacje dla przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego" – zauważa Currie. Dolkun Isa uczestniczył jako delegat niemieckiej organizacji pozarządowej Stowarzyszenie ds. Ludów Zagrożonych i przybył do Nowego Jorku ze swoim listem akredytacyjnym.

„Poszłam z Dolkunem do biura wydającego plakietki ONZ, aby odebrać jego plakietkę", wspomina Currie. „Byłam podekscytowana. Docieramy tam. Dolkun staje w kolejce. Ja też tam stoję i patrzę na mojego BlackBerra, a potem nagle

wybucha konsternacja i wysyłają go gdzie indziej, więc zapytałem, co się dzieje. Ludzie z bezpieczeństwa ONZ byli bardzo niegrzeczni, pytali mnie, kim jestem i dlaczego tu jestem, bo przecież to moja sprawa, więc pokazałem im swoją odznakę jako ambasadora misji USA. Powiedziałam, że chcę wiedzieć, w czym problem. Powiedzieli mi, że w związku z nazwiskiem Dolkuna są jakieś obawy dotyczące Bezpieczeństwa. Zapytałam, skąd one pochodzą, a oni powiedzieli, że z Biura Bezpieczeństwa ONZ".

Currie wkroczyła do akcji, dzwoniąc do zespołu bezpieczeństwa misji USA i Biura Bezpieczeństwa ONZ. ONZ twierdziło, że istniała czerwone nota (list gończy) Interpolu, ale Currie wskazała, że była ona „motywowane politycznie" i została usunięta dwa miesiące wcześniej". Zaangażował się wówczas sekretarz generalny, ponieważ ochrona ONZ odmówiła wycofania się, dopóki on się nie wypowie, i ponieważ krzyczeli na nich Chińczycy. Wygląda na to, że stały przedstawiciel Chin dzwonił do biura Guterresa co godzinę. To było totalne szaleństwo" – mówiła Currie. „Chińczycy stracili rozum, ponieważ nie wiedzieli, że czerwona nota Interpolu została cofnięta. Powiedzieliśmy ONZ, że daliśmy Dolkun Isowi 10-letnią wizę wielokrotnego wjazdu do Stanów Zjednoczonych. Nie mamy w zwyczaju robić tego z ludźmi, których podejrzewamy o terroryzm. Ale Guterres odmówił obrony praw Dolkun Isa. Przez cały czas był totalnym słabeuszem. Chińczycy kupili go i płacą mu 10 mln dolarów rocznie. W sumie tani". Trzy miesiące później zaginął ówczesny szef Interpolu, chiński urzędnik nazwiskiem Meng Hongwei, a dwa lata później został skazany w Chinach na 13,5 roku więzienia[399]. „Jestem absolutnie przekonana, że to jest powiązane – powiedziała Currie. „Jestem przekonana, że to, iż nie powstrzymał cofnięcia listu gończego Interpolu, było jednym z powodów jego zniknięcia".

W końcu Dolkun Isa został wpuszczony i wygłosił oświadczenie, ale Chińczycy zareagowali próbą odebrania akredytacji Stowarzyszeniu ds. Ludów Zagrożonych. Currie nie dała się zastraszyć. „Powiedziałem im, że jeśli poddadzą to pod głosowanie na Komisji ds. organizacji pozarządowych i wygramy, to podniesiemy to na Radzie Gospodarczej i Społecznej (ECOSOC), a następnie na Zgromadzeniu Ogólnym i w wywiadach dla mediów. Ale powiedziałem, że chcę dać im szansę, aby się wycofali, ponieważ nie będzie to dobrze wyglądać. „Dam wam tutaj szansę i pozwolę się "wycofać«, powiedziałem mojemu chińskiemu odpowiednikowi. Zapytał, co bym zrobił, gdyby Hawaje próbowały się odłączyć. Powiedziałem: »Oni próbują przez cały czas, podobnie jak Teksas i Portoryko. Proszę pozwolić mi dać panu małą radę.

Jeśli zamierzacie być tak nerwowi w stosunku do wszystkich, którzy nie chcą być częścią Chin, zajmie wam to dużo czasu. A tak przy okazji, bycie wielką potęgą polega także na tym, by prostu nie przejmować się drobiazgami. A wy wyglądacie naprawdę na zakompleksionych". Currie dodaje, że „to była zabawna rozmowa i jedno z moich najlepszych spotkań w historii". Chińczycy się wycofali.

Jednym z długoletnich – i niestrudzonych – orędowników praw człowieka w Waszyngtonie jest republikański kongresman z New Jersey, Chris Smith, który po raz pierwszy został wybrany do Izby Reprezentantów w 1980 roku, w wieku 27 lat. Jego pierwsza poprawka do ustawodawstwa odnoszącego się do Chin przypada na rok 1984, a jej celem było zatrzymanie finansowania przymusowych aborcji w Chinach. Rozpoczął swoje przemówienie w Kongresie 9 maja 1984 roku od słów: „Powstaję, aby zaproponować tę poprawkę, by położyć kres naszemu współudziałowi i nieświadomej aprobacie dla okrutnej i całkowicie barbarzyńskiej polityki kontroli populacji w Chinach, która obejmuje przymusowe aborcje"[400]. Poprawka przeszła i tak rozpoczęła się życiowa walka Smitha o wolność i godność człowieka i trwa ona prawie 40 lat później.

Od lat Chris Smith jest jednym z moich przyjaciół, mentorów i bohaterów. Kiedy usiadłem z nim w jego biurze w Rayburn Building na Kapitolu w marcu 2022 roku, przypomniał sobie wszystkie bitwy, które stoczył ostatnich 40 latach – nie tylko w sprawie przymusowej aborcji, lecz także wolności religijnej i prześladowań chrześcijan, Ujgurów, Tybetu, Falun Gong i Hongkongu. Niewielu polityków w wolnym świecie ma dziś tak długie, konsekwentne i bogate doświadczenie jak Chris Smith. Niezliczone przesłuchania, którym przewodniczył (uważa, że może ich być nawet 76), projekty ustaw, których był autorem, i rezolucji, które sponsorował, czynią go jednym z najgłośniejszych krytyków Pekinu i robił to na długo, za nim to stało się modne; a Chiny odwiedził z sześć razy.

Smith uważa, że świat całkowicie „nie zrozumiał" Xi Jinpinga. „Xi Jinping jest największym zbirem" – powiedział. A reżim Komunistycznej Partii Chin, jak dodaje, „tyranizuje innych, gdziekolwiek się pojawi".

Uznanie tego faktu – co Smith wraz z Nancy Pelosi po drugiej stronie sceny politycznej zrobili na wiele lat przed innymi – powinno stanowić podstawę polityki USA. Pompeo i wiceprezydent Mike Pence także próbowali wyrazić to podczas sprawowania urzędu. Według Kissel seria przemówień Pompeo –

w Hudson Institute, Narodowym Stowarzyszeniu Gubernatorów i Bibliotece Nixona, połączona z przemówieniami doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Roberta O'Briena i dyrektora FBI Chrisa Wraya – była próbą ujawnienia charakteru reżimu, jego ideologii i stojących przed nami wyzwań". Te cztery przemówienia były, jak powiedziała Kissel, „bezprecedensowe" i „bardzo mocne", ponieważ wygłosiły je kluczowe osobistości w rządzie, które „spojrzały na drapieżne działania komunistycznych Chin z różnych perspektyw". Na przemówienie w Bibliotece Nixona został zaproszony „ojciec" chińskiego ruchu demokratycznego, Wei Jingsheng, a w 30. rocznicę masakry na placu Tiananmen, 4 czerwca 2019 roku, Pompeo spotkał się z ocalałymi z Tiananmen w Departamencie Stanu... „Co było bezprecedensowe" – dodaje Kissel. Pompeo wydał również pierwsze w historii oświadczenie wzywające do pociągnięcia do odpowiedzialności za masakrę z 1989 roku.

Kanadyjska dziennikarka Jan Wong, przedstawicielka już trzeciego pokolenia Chińczyków urodzonych w Kanadzie, była naocznym świadkiem masakry na placu Tiananmen i relacjonowała to dla gazety „Globe and Mail". Chociaż reżim Komunistycznej Partii Chin próbował „wymazać tę historię" w Chinach, a ostatnio i w Hongkongu, świat o niej pamięta. „Mamy książki, dokumenty i ludzi, którzy wtedy żyli" – zauważa w rozmowie ze mną Wong. „Nie można tego wymazać". Jednak, martwi się, że przyszłe pokolenia mogą zapomnieć.

Wong, która mieszkała w Chinach jako studentka w czasie Rewolucji Kulturalnej, a następnie ponownie jako reporterka w latach 80. i wracała tam okresowo, napisała dwa poruszające wspomnienia pt. „Blues Czerwonych Chin" („Red China Blues") i „Chińskie szepty" („Chinese Whispers'). 4 czerwca 1989 roku znajdowała się Hotelu Pekin w pokoju z widokiem na plac Tiananmen urządzonym jako biuro, które dzieliła z Timesem i BBC.

W dniach poprzedzających 4 czerwca Wong widziała zwykłych ludzi pozdrawiających żołnierzy i mówiących im: „Jesteście naszymi towarzyszami, naszymi braćmi. Kochamy armię, a armia kocha ludzi". Nie spodziewała się, że władza rozprawi się z protestującymi, na pewno nie w taki brutalny sposób, jak miało to miejsce. Co więcej, przed 4 czerwca wielu dziennikarzy opuściło miasto. „Pracowaliśmy bez przerwy od czasu wizyty Michaiła Gorbaczowa w Pekinie. Więc niektórzy z moich konkurentów wyjechali na wakacje. Wszyscy byliśmy bardzo zmęczeni" – powiedział mi Wong. Ona jednak została i widziała, jak wojska wkraczają w głąb miasta, jak zmienia się nastrój i jak żołnierze „wypychani są z Pekinu przez tłum".

Tej nocy Wong miała wolny dzień, ponieważ jej gazeta nie miała niedzielnego wydania, więc poszła popływać w pobliżu lotniska. Jednak po drodze zobaczyła ciężarówki pełne żołnierzy wjeżdżające do miasta. „Lepiej wrócę, bo ci nie wyglądali jak inni żołnierze. Wyglądali bardzo groźnie i mieli glany na nogach" – wspomina Wong. „To brzmi śmiesznie, ale inni żołnierze, których widziałem, mieli małe zielone płócienne buty do biegania. Ci wyglądali inaczej i nie zapowiadało się to dobrze".

Udała się najpierw do redakcji różnych zagranicznych mediów, a potem na plac. Był wczesny wieczór, a ja poszłam tam z mężem. Wiedziałam, że tworzy się historia. Musieliśmy tam być" – powiedziała mi w rozmowie telefonicznej w domu w Toronto. „Mój mąż był jedyną osobą, która poszła ze mną. Plac był zatłoczony, tętnił oczekiwaniem, plotkami, namiotami i paniką".

Wong wróciła do Hotelu Pekin i we wczesnych godzinach porannych ze swojego balkonu widziała, jak Chińskia Armia Ludowo-Wyzwoleńcza wkracza na plac. „Strzelali, ludzie biegali i próbowali ratować innych. Wywozili ciała na siedzeniach rowerowych i rikszach. Po prostu wpadli w ogień artyleryjski" – wspomina. Ją samą o mało nie trafiła kula. „Nie zdawałam sobie sprawy, że na balkonie też jestem w zasięgu; ktoś wskazał dziurę po kuli, która weszła w beton powyżej naszych głów. Słychać było strzały".

Ze swojego balkonu Wong była świadkiem osławionej sceny, gdy jedna osoba stanęła przed czołgiem – później stało to znane jako „Nieznany buntownik" („Tank Man"). „W poniedziałek, 5 czerwca, mój mąż był na balkonie i powiedział mi: »Lepiej przyjdź tutaj«, więc od razu wyszłam na balkon. Wojsko nacierało na ludzi, a ja obserwowałam czołgi. Mój mąż wskazał mężczyznę stojącego przed czołgiem i powiedział: »Och, mój Boże! On zostanie przejechany" – wspomina. „Widziałam cały ten taniec między »Tank Manem« a czołgiem. Próbował zatrzymać czołg jak bramkarz piłkę nożną. Potem wspiął się na czołg, próbował porozmawiać, a potem zszedł ponownie. To było niesamowite, a ja płakałam".

„Tank Man" został zabrany i nikt nie wie, dokąd, kim jest ani przez kogo został porwany. Ale Wong uważa, że uratowali go protestujący. „Zwykle, jeśli ktoś jest zabierany przez tajną policję, ta najpierw go bije. A jednak go nie skrzywdzili. Po prostu go zabrali i wtopił się w tłum" – powiedziała mi Wong. „Zajęło mi dużo czasu, zanim zdałam sobie sprawę, że kierujący tym czołgiem był prawdziwym bohaterem, ponieważ odmówił przejechania tego człowieka".

Ze wszystkich zachodnich demokracji Kanada jest prawdopodobnie krajem, który najbardziej kłaniał się Pekinowi, pozwolił na najgłębszą infiltrację

i wpływy Komunistycznej Partii Chin i nie zdołał zbudować ponadpartyjnego konsensusu co do potrzeby przeciwstawienia się Xi Jinpingowi. W przeciwieństwie do Waszyngtonu i Londynu kanadyjska polityka wobec Chin to kwestia, która dzieli partie: obecny rząd Partii Liberalnej kierowany przez Justina Trudeau jest bardziej skłonny do relacji *business-as-usual* z Pekinem, podczas gdy opozycyjni konserwatyści zajmują bardziej jastrzębie stanowisko.

Uprowadzenie, a potem więzienie w Chinach przez prawie trzy lata dwóch obywateli Kanady – Michaela Kovriga i Michaela Spavora – aż do ich uwolnienia we wrześniu 2021 roku spowodowało pewną zmianę w stosunkach, ale nie tak dużą, jak można by się spodziewać. Chociaż Pekin temu zaprzeczył, było jasne, że zostali aresztowani w odwecie za aresztowanie dyrektora finansowego Huaweia Meng Wanzhou, córki założyciela Huaweia, Ren Zhengfei, oskarżonej o naruszenie amerykańskich sankcji w Iranie. „Dwóch Michaelów", jak ich nazwano, zostało uwolnionych dopiero po zwolnieniu samej Meng z aresztu domowego w Vancouver i jej powrocie do Chin.

Nauka, jaką można wyciągnąć ze sprawy „Dwóch Michaelów", według Michaela Chonga, kanadyjskiego posła konserwatywnego i ministra spraw zagranicznych w gabinecie cieni, jest taka, że „nie możemy poddać się dyplomacji zakładników, ponieważ to tylko jeszcze bardziej ośmiela reżim w Pekinie". Sprawa była, dodaje, „prawdziwym alarmem" dla Kanady. „Widok tego, jak Chiny w tak złowrogi sposób postępują z dwoma naszymi obywatelami, naprawdę wstrząsnął establishmentem tego kraju i uświadomił, jakie zagrożenia przedstawiają Chiny" – powiedział.

Chong zwraca uwagę, że obecnie w Chinach przetrzymywanych jest ponad 100 Kanadyjczyków, z których wielu jest niesprawiedliwie więzionych, w tym Ujgur Huseyin Celil, praktykujący Falun Gong Sun Qian, urodzony na Tajwanie winiarz John Chang i jego żona Allison Lu – wszyscy mają kanadyjskie paszporty – oraz chiński prodemokratyczny dysydent Wang Bingzhang, który odmówił obywatelstwa kanadyjskiego, ale którego żona i czwórka dzieci są Kanadyjczykami[401]. „Nie możemy pozwolić Chinom myśleć, że ujdzie im to na sucho" – dodaje.

Według Chonga, na którego Pekin nałożył sankcje w 2021 roku, „starsi szczeblem członkowie Partii Liberalnej Kanady mają bardzo bliskie interesy biznesowe i znaczne inwestycje w Chinach, a w kanadyjskiej polityce istnieje ukryty antyamerykanizm, więc są gracze na kanadyjskiej scenie politycznej,

którzy niechętnie przyłączają się do kierowanej przez Amerykanów strategii wobec Chin. Z tych dwóch powodów nie osiągnęliśmy ponadpartyjnego konsensusu, jaki widzimy w innych krajach".

Chong, którego ojciec pochodził z Hongkongu, uważa, że Kanada powinna przyjąć znacznie ostrzejsze podejście do Chin. „Chciałbym, aby podejście było bardziej wielostronne, zgodne z polityką naszych demokratycznych sojuszników", twierdzi. „Na przykład Kanada powinna być częścią czterostronnego dialogu na temat bezpieczeństwa między Australią, Japonią, Indiami i Stanami Zjednoczonymi, który istnieje, aby przeciwdziałać zagrożeniom, jakie Chiny stanowią dla bezpieczeństwa w regionie Indo-Pacyfiku. Kanada powinna była być częścią paktu obronnego AUKUS między Australią, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. I jesteśmy jedynymi, którzy nie są częścią paktu przeciwko Huaweiowi. Rząd Trudeau powinien już dawno zakazać Huaweiowi dostępu do kanadyjskich sieci telekomunikacyjnych. Powinien również wydać dyrektywę zakazującą kanadyjskim uniwersytetom współpracy z Huaweiem".

Infiltracja przez Komunistyczną Partię Chin w Kanadzie jest poważnym problemem. Kenny Chiu, urodzony w Hongkongu kanadyjski konserwatywny polityk, stracił mandat w parlamencie w 2021 roku po zaledwie jednej kadencji i uważa, że Pekin odegrał rolę w jego porażce wyborczej. Wcześniej Pekin nałożył na niego sankcje ze względu na jego rolę w Podkomisji ds. Międzynarodowych Praw Człowieka, więc nie może wrócić do miejsca swojego urodzenia. „Byłem celem, ponieważ Pekin postrzegał mnie jako »rozrabiakę«. Bardzo otwarcie popierałem Hongkong w parlamencie i próbowałem tam przedstawić własną inicjatywę poselską, której celem było zapewnienie przejrzystości zagranicznych wpływów" – powiedział mi w rozmowie telefonicznej ze swojego domu w Vancouver. „Wzorowałem to na Australijskim programie przejrzystości wpływów zagranicznych (Australia's Foreign Influence Transparency Scheme), który po prostu wymaga, aby relacje z podmiotami zagranicznymi były przejrzyste. To ustawa dotycząca przejrzystości. Ale Pekin rozpowszechnił wiele dezinformacji na ten temat wśród kanadyjsko-chińskiej społeczności".

W grupach na WeChat i WhatsApp oraz w niektórych chińskojęzycznych mediach w Kanadzie Chiu został oskarżony o bycie „antychińskim". Twierdzono, że „nienawidzi Chińczyków" i że jego ustawa wymagałaby od wszystkich Chińczyków w Kanadzie, którzy mają jakiekolwiek powiązania

z Chinami, rejestracji lub zapłaty grzywny w wysokości do 200 tys. dolarów. „To było całkowicie sfabrykowane, ale było powtarzane i nagłaśniane", powiedział. A ataki były skierowane nie tylko przeciwko niemu, lecz także przeciwko jego partii. „Pekin chciał zniszczyć wszelkie szanse na utworzenie rządu przez Partię Konserwatywną Kanady. Do społeczności chińskiej dotarła wiadomość, że nasz przywódca, Erin O'Toole, szykanuje Chiny i jest używany przez Amerykanów, aby zapobiec rozwojowi Chin jako supermocarstwa. Reżimowa gazeta »Global Times« opublikowała artykuł ostrzegający, że jeśli konserwatyści utworzą rząd, nastąpi kontratak przeciwko Kanadzie".

Chiu stał się również celem ataku propekińskiego prezentera radiowego, dr. Thomasa In-singa Leunga, występującego w kantońskiej stacji radiowej z siedzibą w jego okręgu wyborczym Steveston-Richmond East w Vancouver. „Leung wielokrotnie mnie atakował na trzech frontach" – wspominał Chiu. „Oskarżył mnie o ingerowanie w wybory do rad w Hongkongu, kiedy dołączyłem do międzynarodowej misji obserwacji wyborów w Hongkongu w 2019 roku. Zasadniczo winą za porażkę obozu propekińskiego w tych wyborach obarczył misję obserwacji wyborów i powiedział, że nie powinienem oskarżać zagranicznych aktorów o ingerencję w Kanadzie, skoro ingerowałem w politykę Hongkongu. To był mój pierwszy grzech. Drugą zbrodnią było głosowanie za wnioskiem stwierdzającym ludobójstwo na Ujgurach w Sinciangu, a przecież nigdy nie byłem w Sinciangu. A moim trzecim wykroczeniem była oczywiście moja inicjatywa poselska dotyczą transparentności wpływów zagranicznych. Po prostu powtarzał dezinformację i fałszywe oskarżenia i dolewał oliwy do ognia".

Co najmniej 47 proc. ludności w regionie wyborczym Chiu w Steveston-Richmond East było chińskiego pochodzenia, więc wzbudzenie wrogości wobec kogoś na podstawie tego, że „nienawidzi on Chińczyków" nie jest trudne. W 2019 roku, kiedy Chiu został wybrany po raz pierwszy, zdobył ok. 41,6 proc. głosów, ale w 2021 roku zdobył tylko 33,5 proc., co oznacza spadek o 8,1 proc. Stracił mandat na rzecz kandydata Partii Liberalnej 3477 głosami, zdobywając go dwa lata wcześniej większością głosów, 2747.

W styczniu 2022 roku dwóch badaczy z Uniwersytetu McGill, Sze-Fung Lee i Benjamin Fung, opublikowało artykuł, w którym stwierdzają, że doświadczenie Chiu wyraźnie pokazuje, że „bezpieczeństwo Kanady pozostaje narażone na ryzyko, jakim jest zagraniczna ingerencja"[402].

Chong uważa, że rządy muszą być w stanie robić „dwie rzeczy naraz":

wspierać demokrację, wolność słowa i zrzeszania się, a jednocześnie „przeciwstawiać się niektórym wywrotowym i przymusowym kampaniom zastraszania i wywierania wpływu prowadzonym przez Pekin w naszym własnym kraju". Wymaga to skoordynowanej reakcji rządu centralnego.

„W ostatnich wyborach straciliśmy pewną liczbę miejsc w regionach ze znacznymi społecznościami chińskimi. Dowody wskazują na to, że straciliśmy te miejsca nie z powodu naszej polityki wobec komunistycznego przywództwa w Pekinie, ale z powodu dezinformacji rozpowszechnianej przez pełnomocników w imieniu Pekinu", powiedział mi Chong. „Doszło do bezprecedensowego wtrącania się obcego mocarstwa w nasz proces demokratyczny. Ambasada Chin w Ottawie faktycznie wygłaszała swoje uwagi podczas kampanii, ostrzegając kandydatów i partie, że jeśli zajmą stanowisko w sprawie Chin, które nie podoba się Pekinowi, to poniosą tego konsekwencje. Nie mieliśmy solidnego planu monitorowania fetoru, jaki tworzyła dezinformacja rozprzestrzeniająca się w języku chińskim, ani nie przeciwdziałaliśmy dezinformacji. Demokracje wolno reagują na dezinformację ze strony autorytarnych państw lub ich pełnomocników, ale stopniowo zaczynamy działać razem".

Australia jest prawdopodobnie wiodącą wśród demokracji, oprócz Stanów Zjednoczonych, w przeciwstawianiu się Pekinowi. W ostatnich latach dokonała odważnej zmiany polityki i ściągnęła na siebie gniew reżimu Xi Jinpinga. Podjęła kroki w celu przeciwdziałania wpływom Komunistycznej Partii Chin i infiltracji – co w 2018 roku szczegółowo opisał Clive Hamilton w ważnej książce pt. „Cicha Inwazja. Wpływy Chin w Australii" („Silent Invasion: China's Influence in Australia") – wypowiadała się przeciwko likwidowaniu swobód w Hongkongu i pomogła mieszkańcom Hongkongu, którzy chcieli opuścić miasto. Jeden z wiodących think tanków, Australijski Instytut Polityki Strategicznej (ASPI), opublikował serię przełomowych raportów na temat współudziału chińskich korporacji w zbrodniach na Ujgurach w prowincji Sinciang i wykorzystaniu pracy przymusowej w Chinach w globalnych łańcuchach. Australia wezwała także do przeprowadzenia międzynarodowego dochodzenie w sprawie przyczyn pandemii COVID-19.

Wszystko to spowodowało, że coraz bardziej agresywny i wojowniczy reżim w Pekinie wpadł w furię. Ze wszystkich krajów Five Eyes Australia jest najbardziej zależna od handlu z Chinami, do których trafia prawie 40 proc. jej eksportu. Australia jest również strategicznie zależna od Chin w kwestii 595

towarów różnych kategorii.

Zastraszanie Australii przez Chiny nasiliło się w ostatnich latach, ale w 2020 roku osiągnęło zupełnie nowy poziom. Wtedy to Pekin nałożył 80-proc. cło na import australijskiego jęczmienia, ograniczył import węgla i zawiesił import mięsa od czterech największych australijskich producentów mięsa – co było całkowitym naruszeniem umowy o wolnym handlu Chin z Australią i zasad dotyczących jego członkostwa w Światowej Organizacji Handlu. Ale łobuzy w Pekinie nadal bezkarnie lekceważą umowy międzynarodowe. Najnowszym celem jest australijski przemysł winiarski. Chiny nałożyły ostatnio miażdżące, ponad 200-proc., cła na wino z Australii. W grudniu 2020 roku dołączyłem do międzynarodowej kampanii nakłaniającej Brytyjczyków do kupowania wyłącznie australijskiego wina, solidaryzując się z naszymi sojusznikami. W swoim przemówieniu w Mansion House w kwietniu 2022 roku ówczesna brytyjska minister spraw zagranicznych Liz Truss wezwała do wzmocnienia sojuszy w całym wolnym świecie. „G7 powinno działać jak gospodarcze NATO, wspólnie broniąc naszego dobrobytu. Jeśli gospodarka partnera jest celem agresywnego reżimu, powinniśmy działać tak, aby go wesprzeć. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego", powiedziała[403].

Nawet Unia Europejska, która do niedawna ociągała się z przeciwstawieniem się Pekinowi, wykazuje oznaki przebudzenia. Niektóre kraje – takie jak Litwa i Czechy – były odważniejsze niż inne, ale nawet wśród najbardziej niechętnych państw członków UE, rośnie świadomość zagrożeń stwarzanych przez reżim w Pekinie. UE nałożyła pewne sankcje na chińskich urzędników w odpowiedzi na ludobójstwo Ujgurów, co skłoniło Chiny do odwetu polegającego na nałożeniu sankcji na pięciu posłów do Parlamentu Europejskiego, parlamentarną podkomisję ds. praw człowieka, Komisję Rady UE i kilka europejskich organizacji pozarządowych. Przewodniczący Parlamentu Europejskiego David Sassoli powiedział, że Europa nie będzie chińskim „workiem treningowym"[404], a parlament zawiesił zatwierdzenie kompleksowej umowy inwestycyjnej między UE a Chinami (CAI)[405]. Wysoki przedstawiciel UE ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Josep Borrell nazwał Chiny „systemowym rywalem", w 2022 roku określił szczyt UE–Chiny „dialogiem głuchych"[406].

Warto zwrócić uwagę na perspektywy decydentów i doradców w dwóch wiodących azjatyckich demokracjach – Japonii i Korei Południowej. W Tokio, chociaż zmiana nie była tak silna jak gdzie indziej, zachowanie Pekinu dało

niektórym w rządzie, parlamencie, środowisku akademickim i mediach dużo do myślenia.

Według Akiro Igaty, wykładowcy na Uniwersytecie Tokijskim, w polityce wobec Chin pojawiają się dwie szkoły: „Na poziomie elit panuje pogląd, że chociaż są one niezadowolone ze sposobu, w jaki Chiny traktują swoich obywateli – zwłaszcza mniejszości – i chociaż rozumieją, że Chiny stanowią coraz większe zagrożenie militarne – biorąc pod uwagę ich bardziej agresywne zachowanie – to obawiają się także ekonomicznego odwetu ze strony Chin". Igata powiedział mi w rozmowie telefonicznej z Tokio, że „wielu biurokratów było bardzo ostrożnych i starało się nie rozgniewać Chin". Ponadto w Japonii istnieje kilka partii politycznych, takich jak Komeito (w koalicji z rządzącą Partią Liberalno-Demokratyczną lub LDP), które są bliskie Pekinowi. „Więc przejawem tego jest to, że ci, którzy albo boją się Chin, albo są przyjaciółmi Chin, próbują złagodzić wszelkie działania polityczne lub oświadczenia rządu japońskiego wobec Chin".

Jednak, jak wyjaśniła Igata, istnieje również „wyłaniająca się koalicja partii i graczy, która coraz głośniej wypowiada się na temat praw człowieka w Chinach. Są wśród nich liberałowie, którzy w przeszłości nie byli krytyczni wobec Chin, ale teraz czują potrzebę działania, oraz konserwatyści, którzy z niepokojem patrzą na rosnącą chińską agresję".

„Mamy więc do czynienia ze starciem między »starą gwardią«, która próbuje wszystko złagodzić, a nową koalicją, która próbuje wykraczać poza dotychczasowe granice" – zauważa Igata. „Dlatego powstaje dziwna mieszanka nowych japońskich działań politycznych, która zdaje się świadczyć o dość twardym stanowisku i stwarza wrażenie, że Japonia coś robi, podczas gdy w rzeczywistości jest to kompromis. Na przykład kiedy Japonia ogłosiła, że nie wyśle żadnych ministrów na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie w 2022 roku, jednocześnie rząd stwierdził, że nie jest to „bojkot dyplomatyczny" – a japoński urzędnik w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim (MKOl), który jest też politykiem, był obecny. „Japonia też dość późno wyraziła swoje stanowisko" – dodaje Igata. „Amerykanie, Australijczycy, Brytyjczycy, wszyscy podjęli szybko decyzję, ale Japonia czekała aż do Bożego Narodzenia i sformułowała swoje stanowisko w bardzo niejasny sposób. Jest to efekt całej wewnętrznej walki między różnymi frakcjami w ramach biurokracji".

W lutym 2022 roku japońskie Zgromadzenie Ludowe przyjęło uchwałę w sprawie Chin, ale – jak zaznacza Igata – tak naprawdę nie ma tam wzmianki

o Chinach. „To miało być krytyką łamania praw człowieka w Chinach, ale jeśli spojrzysz na sam dokument, mówi o Sinciangu, Hongkongu i Tybecie, ale nie ma tam słowa *Chiny*. I tak naprawdę nie jest to krytyka, ponieważ mówi jedynie o tym, jak ważne jest, aby rząd japoński przyjrzał się sytuacji w Sinciangu i Tybecie. Nazywano ją rezolucją »potępienia«, ale nie ma tam słów *krytyka* ani *potępienie*", powiedział Igata. „W porównaniu z przeszłością przynajmniej japoński parlament postanowił coś powiedzieć, co jest małym krokiem naprzód, ale nie poszło to wystarczająco daleko".

Grupa japońskich parlamentarzystów naciska na japońską wersję ustawy Magnickiego, znanej jako ustawa o sankcjach za łamanie praw człowieka. „Ale znowu są tacy, którzy są bardzo krytyczni wobec tego posunięcia, a obecnie rząd Fumio Kishida powiedział, że chociaż rozważają taką możliwość, nie umieścili tego w porządku obrad" – zauważył Igata. „Logika japońskiego rządu polega na tym, że nie możemy nałożyć sankcji, ponieważ nie mamy do tego narzędzi. Ale jednocześnie, w odpowiedzi na argumenty tych, którzy twierdzą, że powinniśmy stworzyć narzędzia, ich logika jest taka, że jeśli uchwalimy prawo, to międzynarodowa presja zmusi nas do ich użycia, co będzie oznaczać utratę elastyczności w dyplomacji, więc nie chcą mieć takich narzędzi".

Japońska retoryka wobec zagrożenia Tajwanu, jak przyznaje Igata, stała się „znacznie ostrzejsza i bardziej agresywna". Japońscy politycy mówią o potrzebie bliższej współpracy z Tajwanem i odegrania roli w wypadku inwazji na Tajwan. „Jednak jeśli spojrzeć na rzeczywistą politykę, nic naprawdę się zmieniło", argumentuje Igata. „Ale rośnie świadomość, że jeśli wybuchnie wojna o Cieśninę Tajwańską, Japonia nieuchronnie będzie zaangażowana, ponieważ jest tam, gdzie jest. Nie ma możliwości, aby Japonia trzymała się z daleka. Mamy tutaj amerykańskie bazy, a Chiny prawdopodobnie zaatakują te bazy, co oznacza, że Japonia zostanie zaatakowana. Japonia wydaje się zmierzać w kierunku stanowiska, w którym jest gotowa na większe poświecenie, na działania przeciwko Chinom i na współpracę z Tajwanem. Ale w rzeczywistości fundamentalne stanowisko nadal tak naprawdę się nie zmieniło".

Być może jednym z kluczowych wydarzeń w Japonii jest wprowadzenie Ustawy o promocji bezpieczeństwa gospodarczego (ESPA). Według Igaty „prawo to pozwala japońskiemu rządowi identyfikować strategiczne aktywa, które są ważne dla Japonii, i prosić firmy o poinformowanie ich, gdzie są ich łańcuchy dostaw. Gdyby japoński rząd, po otrzymaniu raportów o wszystkich globalnych łańcuchach dostaw, zdecydował się zwiększyć odporność tych łańcuchów,

mógłby wesprzeć finansowo firmy, aby te odsunęły swoje łańcuchy dostaw od pewnych słabych punktów". Oczywiście dodaje: „Słowo *Chiny* nie pojawia się ani razu w tej 130-stronicowej ustawie, ale rząd myśli o tym, czy zależność łańcucha dostaw od Chin nie jest zbyt duża i czy istnieje potrzeba dywersyfikacji". Igata uważa, że „Japonia zaczęła powoli oddzielać się od Chin, nie tylko ze względów bezpieczeństwa ekonomicznego, lecz także ze względu na ryzyko geopolityczne i zagrożenia dla praw człowieka".

Wraz z wyborem Yoon Suk-yeola na nowego prezydenta Korei Południowej w 2022 roku oczekuje się bardziej zdecydowanego stanowiska Seulu wobec Pekinu: „Nie możemy zwracać się wrogo do Chin, ponieważ mamy zbyt wiele do stracenia – nasze powiązania handlowe są zbyt zawiłe i mogą sprawić, że nasze firmy i nasza gospodarka staną się bezbronne" – powiedział mi Jung-Hoon Lee, były ambasador Korei Południowej ds. praw człowieka. Ale podejście nowego rządu będzie znacznie różnić się od poprzedniego, który był bardzo prochińskim rządem. Lewicowe elementy w Korei pozostają bardzo lojalne wobec Chin i antyamerykańskie. Polityka poprzedniego prezydenta Moon Jae-ina była, szczerze mówiąc, po prostu kłanianiem się Xi Jinpingowi, a to się zmieni".

W 2017 roku Korea Południowa zgodziła się na rozmieszczenie przez Stany Zjednoczone systemu obrony przeciwrakietowej THAAD (*Terminal High Altitude Area Defense*), który ma przechwytywać i zestrzeliwać pociski balistyczne krótkiego, średniego i pośredniego zasięgu. Pekin był wściekły i w odwecie wydalił firmę Lotte Mart z Chin. „Prezydent Moon w ogóle nie protestował. Zamiast tego błagał Xi Jinpinga, obiecując niesławne »Trzy Nie« – »nie« dla THAAD, »nie« dla przyłączenia się do amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej i »nie« dla żadnego trójstronnego sojuszu między Stanami Zjednoczonymi, Koreą Południową i Japonią" – wspomina ambasador Lee. „Czy jesteśmy suwerennym państwem? THAAD to system broni obronnej; jest tam, ponieważ Korea Północna ma pociski wycelowane w nas, zagraża nam, więc potrzebujemy zdolności obronnej na minimalnym poziomie. A Pekin mówi nam, co możemy, a czego nie możemy mieć, aby się bronić? To niedorzeczne".

Ambasador Lee uważa, że wielu Koreańczyków jest „rozczarowanych" Chinami. „Kiedy byłem młody, nasze niebo było bardzo błękitne. Już nie jest. Każdego dnia, kiedy się budzę i wychodzę na zewnątrz, wszystko jest szare i zamglone. Naukowcy szacują, że co najmniej 30 proc. naszych zanieczyszczeń pochodzi z Chin. Czy wszyscy protestowaliśmy? Nie, oczywiście, że nie",

zauważa. „Kiedy prezydent Moon udał się do Chin, czekał na spotkanie z Xi, ale Xi nie chciał się z nim spotkać. Wtedy chińska policja pobiła kilku koreańskich dziennikarzy relacjonujących wizytę. Gdybym był prezydentem Moonem, spakowałbym się i wrócił do domu albo przynajmniej zażądał bardzo, bardzo poważnych przeprosin. Ale on nic nie zrobił. Więc jeśli chodzi o zwykłych Koreańczyków, zwłaszcza młodsze pokolenie, naprawdę nie lubią chińskiej arogancji i nie podoba im się to, co stało się z Hongkongiem, Ujgurami i Tybetańczykami".

W Korei Południowej, kiedy wybrany zostaje nowy prezydent, przed inauguracją zwykle wysyła on delegację do Stanów Zjednoczonych, Japonii, Rosji i Chin. „Tym razem prezydent Yoon nie wysłał delegacji do Chin, Japonii ani Rosji, ale wysłał do Stanów Zjednoczonych i Europy. To może mówić coś o innym podejściu„ – powiedział Lee. „Rząd prezydenta Yoon nie może antagonizować Chin bezpośrednio, ale z pewnością będzie szukał sposobów, aby przynajmniej stopniowo wzmocnić nasze sojusze: być może rozważy udział w Quad, sojuszu bezpieczeństwa w regionie Azji i Pacyfiku, będzie ściślej współpracować ze Stanami Zjednoczonymi i wzmocni rozmieszczenie THAAD. Te rzeczy rozdrażnią Chiny i napięcia może wzrosnąć, ale jesteśmy suwerennym państwem". Lee uważa, że w dłuższej perspektywie w ciągu następnego pokolenia Korea Południowa będzie „powoli odchodzić i starać się być mniej zależna od Chin".

W różnym stopniu myślenie o relacjach z Chinami zmieniło się w ostatnich latach w Londynie, Waszyngtonie, Ottawie, Canberze, Brukseli, Tokio, Seulu i innych miejscach. Ponowne starcia między żołnierzami chińskimi i indyjskimi na granicy obu krajów, które rozpoczęły się 5 maja 2020 roku, spowodowały zaostrzenie stanowiska w New Delhi. Zachowanie reżimu Xi Jinpinga, nasilające się represje w kraju i narastająca agresja za granicą były głównymi przyczynami zmiany nastawienia do Pekinu, ale pojawienie się globalnego, bardziej skoordynowanego ruchu na rzecz praw człowieka w Chinach również znacząco się do tego przyczyniło. Od wielu lat działa kilka doskonałych organizacji pozarządowych zajmujących się prawami człowieka, które uparcie starają się ujawnić różne aspekty łamania praw człowieka w Chinach i próbują mobilizować zmianę polityki. Od dawna ruch na rzecz praw człowieka w Chinach ma mocne podstawy; stanowią je duże organizacje, takie jak Amnesty International i Human Rights Watch, mniejsze wyspecjalizowane grupy, takie jak: Human Rights in China, China Aid i Citizen Power Initiatives

for China, organizacje kampanii skoncentrowanych na Tybecie, takie jak Międzynarodowa Kampania na rzecz Tybetu i Wolny Tybet oraz grupy broniące wolności religijnej, takie jak CSW. Ale w ciągu ostatnich kilku lat wydarzyły się dwie rzeczy. Po pierwsze, powstało więcej organizacji, wzmacniając ruch pod względem zarówno zdolności, wiedzy fachowej, jak i zasięgu. Po drugie, nastąpił znacznie większy stopień koordynacji.

W grudniu 2017 roku współtworzyłem Hong Kong Watch, ponieważ zdałem sobie sprawę, że w tamtym czasie nie było organizacji zajmującej się wsparciem wolności i rządów prawa w Hongkongu. Nie wystarczyło już orędowanie za Hongkongiem osobiście w wolnym czasie. Poziom świadomości tego, co dzieje się w Hongkongu, był szokująco niski i wiedziałem, że potrzebujemy organizacji, która mogłaby edukować, informować i wpływać na ustawodawców, decydentów, media i ogół społeczeństwa. Połączyłem siły z moimi przyjaciółmi – z Grayem Sergeantem, który pracował wówczas dla Wolnego Tybetu, Aileen Calverley, urodzoną w Hongkongu obywatelką Kanady, mieszkającą w Londynie, Malte Kaedingiem, niemieckim pracownikiem naukowym na Uniwersytecie w Surrey, i Johnnym Pattersonem, niedawnym absolwentem Uniwersytetu Oksfordzkiego, który był na studiach magisterskich w London School of Economics. Graya znałem od jakiegoś czasu, Johnny był moim stażystą w CSW, a Aileen i Malte poznałem na imprezie, którą zorganizowaliśmy razem w Hongkongu z Henry Jackson Society z okazji 20. rocznicy przekazania władzy Chinom.

Z biegiem lat, odkąd powstał, Hong Kong Watch powiększył swoje możliwości i wpływy. Zaczęliśmy od Johnny'ego, który pracował w niepełnym wymiarze godzin, kontynuując naukę na studiach podyplomowych, a reszta z nas pracowała jako wolontariusze w wolnym czasie. Dziś mamy zespół 10 pracowników w Londynie, Berlinie, Waszyngtonie i Ottawie, regularnie podróżujących do Brukseli i Genewy oraz współpracujących z parlamentarzystami i decydentami w miejscach tak odległych jak Canberra i inne w regionie Azji i Pacyfiku. Mamy grupę wybitnych i zasłużonych polityków z całego politycznego spektrum, którzy pełnią funkcję mecenasów organizacji, oraz mamy wysokiej jakości ciało doradcze skupiające byłych ustawodawców i aktywistów z Hongkongu i doświadczonych działaczy i doradców politycznych. Chociaż przegraliśmy bitwę o wolności Hongkongu – przynajmniej na razie – skłoniliśmy rząd brytyjski do zapewnienia mieszkańcom Hongkongu ostatniej deski ratunku za pośrednictwem opisanego

wcześniej programu BNO i wpłynęliśmy na Kanadę i Australię, aby zrobiły to samo. Odegraliśmy kluczową rolę za kulisami w mobilizacji Stanów Zjednoczonych do nałożenia ukierunkowanych sankcji na urzędników w Pekinie i Hongkongu oraz jesteśmy na czele tych, którzy podnoszą świadomość na temat etycznych inwestycji – znanych jako standardy ochrony środowiska, społeczne i ładu korporacyjnego (ESG) – i ujawniliśmy, że duże fundusze emerytalne posiadają znaczne udziały w chińskich firmach współwinnych ludobójstwu dokonywanym przez reżim na Ujgurach. Pomogliśmy kształtować debatę nie tylko na temat Hongkongu, lecz także na temat tego, jak wolny świat reaguje na Chiny i chiński reżim jako całość.

Od czasu powstania Hong Kong Watch powstały również inne grupy skoncentrowane na Hongkongu, w tym: Fight for Freedom Stand With Hong Kong, Hong Kong Liberty Team, Hong Kong Democracy Council (HKDC) oraz Committee for Freedom in Hong Kong. Każdy z nich ma nieco inne, choć uzupełniające się, atuty oraz cele i współpracujemy z nimi wszystkimi.

Kampania Stop Uyghur Genocide (Stop dla Ludobójstwa Ujgurów) została utworzona w 2020 roku. Zainicjowana przez dynamiczną aktywistkę i piosenkarkę ujgurską Rahimę Mahmut, zrzesza działaczy z różnych środowisk politycznych i religijnych. Odegrała kluczową rolę w prowadzeniu kampanii mających na celu powstrzymanie importu produktów wytworzonych przez ujgurską niewolniczą siłę roboczą, nałożenie sankcji na urzędników reżimu Komunistycznej Partii Chin odpowiedzialnych za ludobójstwo Ujgurów, dążenie do dyplomatycznego bojkotu Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie oraz – co najważniejsze – uznanie zbrodni popełnionych na Ujgurach za ludobójstwo. W Wielkiej Brytanii na czele kampanii stanęły dwie organizacje studenckie. Pierwsza to Yet Again UK, założona w celu prowadzenia kampanii przeciwko współczesnym okrucieństwom, zwłaszcza ludobójstwu, składa się głównie ze studentów uniwersytetów i niedawnych absolwentów. Druga, Burst the Bubble to organizacja o podobnej misji, ale założona i prowadzona przez uczniów szkół średnich. Regularnie współpracuję z obiema organizacjami i ci młodzi ludzie nieustannie mnie inspirują. Niektórzy w wieku 16 lub 17 lat poświęcają swój wolny czas na podnoszenie świadomości i mobilizowanie polityków do działania.

Jedną z najbardziej znaczących organizacji, która naprawdę zmieniła charakter debaty o Chinach, jest Międzyparlamentarny Sojusz ds. Chin (IPAC), założony przez ponadpartyjną grupę parlamentarzystów z całego świata

z inicjatywy mojego dobrego przyjaciela Luke'a de Pulforda w 2020 roku. Obecnie IPAC ma ponad 250 parlamentarzystów z dwudziestu trzech różnych parlamentów i jest ruchem prawdziwie globalnym i ponadpartyjnym.

IPAC jest dość wyjątkowy. We wszystkich latach mojej pracy na rzecz praw człowieka rzadko spotykałem się z tak skutecznym organem, który skupia polityków o zupełnie różnych przekonaniach z tak szerokiego zakresu jurysdykcji, z tak pozytywnym wpływem w tak krótkim czasie. Jej celem, jak mówi de Pulford, jest „zreformowanie podejścia krajów demokratycznych do Chin poprzez wykorzystanie parlamentarnych i innych technik prowadzenia kampanii w celu zmiany debaty". W krótkim czasie od jej powstania zaczęto już to robić.

Do powstania IPAC doszło, jak wyjaśnił de Pulford, po dyskusjach z „różnymi politykami na temat potrzeby ponadpartyjnej, międzynarodowej grupy ustawodawców do wspólnej pracy nad Chinami", ale tak naprawdę „rozpoczęło się", kiedy on i sir Iain Duncan Smith zaczęli o tym dyskutować. „Zdecydowanie zgodziliśmy się, że porządek oparty na zasadach i prawach człowieka znajduje się pod silną presją, co wymaga zjednoczonej odpowiedzi" – powiedział de Pulford. „Zgodziliśmy się, że ustawodawcy mają do odegrania kluczową rolę w pociąganiu rządów do odpowiedzialności za ich politykę wobec Chin", a to skoordynowane działanie mogłoby pomóc w przeformułowaniu debaty o Chinach. Początkowo zaczęli budować sieć w krajach Five Eyes, a następnie rozszerzyli ją na Japonię i Indie oraz Europę i Afrykę. „Byliśmy pewni, że inicjatywa musiał unikać polityki partyjnej i musi zależeć od samych polityków, więc opracowaliśmy konstytucję i opracowaliśmy kryteria".

Model opiera się na zasadzie posiadania dwóch współprzewodniczących na legislaturę: jednego z partii rządzącej i jednego z głównej partii opozycyjnej, z „wystarczającą pozycją w swoich partiach, aby mieć wpływ", według de Pulforda. „Politycy musieli mieć za sobą historię ponadpartyjnej współpracy i chęć »włączenia się« w projekt. Odkryliśmy, że był to pomysł, na który właśnie nadszedł czas. Rekrutacja członków nie była trudna".

Zgadza się z tym sir Iain Duncan Smith. Członkini Partii Pracy i wybitna adwokat zajmująca się prawa człowieka, baronowa Helena Kennedy KC, dołączyła do niego jako współprzewodnicząca grupy z Wielkiej Brytanii; republikański senator Marco Rubio i demokratyczny senator Bob Menendez weszli na pokład z Waszyngtonu, liberał Irwin Cotler i konserwatywny poseł Garnett Genuis przewodzili kanadyjskiej grupie, a niemiecki polityk Partii

Zielonych Reinhard Bütikofer dołączył do słowackiej konserwatystki Miriam Lexmann, aby współprzewodniczyć grupie w Parlamencie Europejskim. Od samego początku było dla mnie jasne, że musimy mieć ludzi i z lewa, i z prawa", wspomina sir Iain.

„Kiedy zaczęliśmy, zdaliśmy sobie sprawę, że było wielu innych, którzy doszli do tych samych wniosków co my. Dowody dotyczące Ujgurów ogromnie pomogły skupić ludzkie umysły na chińskim zagrożeniu, a potem, kiedy Chiny zaatakowały Hongkong, wszędzie zabrzmiały dzwony alarmowe. Ten reżim niszczy międzynarodowe umowy i to nas wszystkich połączyło jako raczej dziwnych towarzyszy z lewej i prawej strony polityki na całym świecie".

IPAC wywarł już znaczący wpływ. Poprzez składanie wniosków i debaty w 11 różnych parlamentach odegrał kluczową rolę w naciskaniu na rządy na całym świecie, by narzuciły dyplomatom bojkot Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie w 2022 roku. „Wielu wątpiło, czy bojkoty dyplomatyczne są możliwe, ale dzięki uporowi naszej sieci siedem krajów ostatecznie je ogłosiło" – zauważa de Pulford. IPAC przyczynił się również do uznania okrucieństw wobec Ujgurów za ludobójstwo. Jego parlamentarzyści złożyli wnioski legislacyjne w tej kwestii i przyjęło je już siedem różnych parlamentów. Zdaniem de Pulforda oznacza to „znaczną presję na rządy". W Wielkiej Brytanii członkowie IPAC prowadzili kampanię na rzecz „poprawki dotyczącej ludobójstwa" i prawie pokonali w tej sprawie rząd. Poprawka w Ustawie o handlu przedstawiona na początku 2021 roku, upoważniałaby Sąd Najwyższy Anglii i Walii do stwierdzenia, czy ludobójstwo ma miejsce, gdyby taka sprawa została wniesiona do Sądu, i wymagałaby, aby rząd dokonał przeglądu wszelkich umów handlowych z krajami, w których udowodniono ludobójstwo. Chociaż nie przeszła, spowodowało to pewne poważne ustępstwa polityczne ze strony rządu, wymuszając zmianę polityki Wielkiej Brytanii w sprawie Ujgurów. „Członkowie IPAC, wraz Hong Kong Watch, odegrali również kluczową rolę w zawieszeniu umowy o ekstradycji z Hongkongiem" – dodaje de Pulford. Oprócz nagłaśniana sytuacji w zakresie praw człowieka w Chinach, IPAC również stoi na czele kampanii przeciwko przymusowi ekonomicznemu Chin i nawołuje do zmniejszenia zależności od Chin, zwłaszcza w obszarach infrastruktury krytycznej. „I widzimy już pewne działania wobec firm takich jak Huawei i Hikvision".

Oprócz sukcesów politycznych i legislacyjnych IPAC zapewnia element solidarności politykom, którzy w przeciwnym razie mogliby być samotnymi

głosami: „W wielu gospodarkach wschodzących zależność od Chin jest tak duża, że parlamentarzyści zgłaszający swoje obawy są często lekceważeni i ignorowani", powiedział de Pulford. „IPAC zapewnia tym głosom wiarygodność globalnej sieci parlamentarzystów wyższego szczebla, a to dodaje im odwagi i sprawia, że trudniej jest ich ignorować. W rezultacie zaobserwowaliśmy znaczny postęp w krajach takich jak Litwa i Nowa Zelandia, które wcześniej nie wyrażały swoich opinii w kwestii Chin tak głośno jak teraz". Czterech byłych współprzewodniczących IPAC awansowało na stanowiska ministerialne, w tym czeski parlamentarzysta Jan Lipavsky, który jest obecnie czeskim ministrem spraw zagranicznych. „Ma to oczywiste znaczenie dla rozwoju polityki w tych miejscach i jest zasługą wpływu sieci IPAC".

De Pulford ma nadzieję, że w przyszłości IPAC rozszerzy się na kraje nowego jedwabnego szlaku i uważa, że w świetle poparcia Chin dla inwazji Władimira Putina na Ukrainę „istnieje pilna potrzeba dopuszczenia Ukrainy do sieci". Grupa musi także w większym stopniu zająć się opracowaniem propozycji służących zmniejszaniu zależności strategicznych.

Aktywistka z Hongkongu, Chung Ching Kwong, która obecnie pracuje dla IPAC, uważa, że w ostatnich latach zaobserwowaliśmy znacznie większą koordynację między aktywistami z różnych społeczności. To bardzo, bardzo ważne, abyśmy zawarli sojusz ofiar Komunistycznej Partii Chin" – powiedziała mi. „Za żadną z tych kwestii – Hongkong, Tajwan, Ujgurzy, Tybet czy prześladowania chińskich dysydentów – nie stoi oddzielna przyczyna. Wszystko wynika z polityki jednego, autorytarnego reżimu Komunistycznej Partii Chin. Wszyscy reprezentujemy różne wymiary tego samego problemu. Stanie razem, współpraca to bardzo ważna wiadomość, że istnieje ogromna grupa ofiar, której nie można ignorować. I nikt z nas nie sprzeciwia się idei demokratycznych Chin, w których moglibyśmy być wolni od naszego cierpienia, dlatego tak ważna jest solidarność między tymi różnymi grupami".

Pierwszą rzeczą, którą należy zrobić, to lepiej zrozumieć naturę i skalę wyzwania. Poziom zrozumienia Chin jest szokująco niski. Podczas gdy społeczność zajmująca się polityką zagraniczną w Waszyngtonie i Canberze wyprzedza wszystkie inne miejsca w tej kwestii, znawcy ubolewają nad niedoborem chińskich ekspertów, a dwie ostatnie książki – Isaaca Stone Fisha „Ameryka nie najważniejsza. Jak elity Ameryki wzmacniają Chiny" („America Second: How America's Elites Are Making China Stronger") i Josha Rogana

„Chaos pod niebem: Trump, Xi i bitwa XXI wieku" („Chaos Under Heaven: Trump, Xi and the Battle for the 21st Century") – pokazują, że penetracja Komunistycznej Partii Chin w kluczowych strefach wpływów w Stanach Zjednoczonych, od Kapitolu po Wall Street, od Harvardu i Yale po Hollywood i Dolinę Krzemową, jest głęboka i niebezpieczna.

Jeśli Waszyngton ma jeszcze wiele do zrobienia, to proszę pomyśleć, jak daleko w tyle są Londyn, Bruksela i Ottawa. Charles Parton, były brytyjski dyplomata specjalizujący się w Chinach, uważa, że w przypadku Londynu problemem jest „brak uwagi". Twierdzi, że rząd „nie ma ani struktur, ani personelu, ani kierunku politycznego", aby kompleksowo stawić czoła wyzwaniu. Jest to kwestia „zasobów, zarówno finansowych, jak i ludzkich". Parton obawia się, że jest to problem, którego rząd brytyjski nie „ogarnia".

Sugeruje, by Rada Bezpieczeństwa Narodowego utworzyła grupę roboczą ds. Chin. „Jak często Rada Bezpieczeństwa Narodowego spotykała się w sprawie Chin? Jak aktywnie zajmuje się tymi sprawami? Powinny się odbywać spotkania całego rządu i instytucji z nim związanych, aby zapewnić, że zostanie opracowana i wdrożona międzywydziałowa polityka", argumentuje Parton. „Wielka Brytania nie ma polityki wobec Chin. Istnieją podstawy polityki, ale nie ma strategii. Wszystko się zmienia, ale Chiny działają przez cały czas".

Rush Doshi, dyrektor założyciel Brookings China Institute, przedstawia intencje chińskiego reżimu w swojej znakomitej książce pt. „Długa gra. Wielka strategia Chin mająca na celu wyparcie amerykańskiego porządku" („The Long Game: China's Grand Strategy to Displace American Order"). Poprzez uważną analizę dokumentów i przemówień polityków Komunistycznej Partii Chin Doshi buduje jasny obraz celów reżimu. „Z politycznego punktu widzenia Pekin będzie projektował przywództwo nad globalnym rządzeniem i instytucjami międzynarodowymi, rozbijał zachodnie sojusze i rozwijał autokratyczne normy kosztem liberalnych", pisze. „Z ekonomicznego punktu widzenia osłabiłoby to przewagę, która gwarantuje hegemonię USA i dałoby Chinom rolę dominującą w „czwartej rewolucji przemysłowej" od sztucznej inteligencji do komputerów kwantowych, a Stany Zjednoczone przekształciłyby się w „odprzemysłowioną", anglojęzyczną wersję Republiki Ameryki Łacińskiej... Pod względem wojskowym Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza (ChALW) wystawiłaby światowej klasy siły z bazami na całym świecie, które mogłyby bronić interesów Chin w większości regionów, a nawet w większości domen, takich jak: przestrzeń kosmiczna, bieguny i głębiny morskie"[407]. Innymi słowy, pisze

Doshi, „ambicje Chin nie ograniczają się do Tajwanu ani dominacji w regionie Indo-Pacyfiku", ale skupiają się na „porządku globalnym i jego przyszłości". Badania i analizy Doshiego należy traktować poważnie. Chiny, jak twierdzi, stanowią wyzwanie „niepodobne do żadnego", z którym mieliśmy do czynienia wcześniej[408].

Elizabeth Economy, której książka pt. „Świat według Chin" („The World According to China') również powinna być lekturą obowiązkową, zgadza się z tym stwierdzeniem: „Ambicją Xi, jak sugerują jego słowa i czyny w ciągu ostatniej dekady, jest przekształcenie porządku światowego"[409]– pisze. „Jego wezwanie do »wielkiego odmłodzenia narodu chińskiego« to wizja Chin, które zdobyły centralne miejsce na arenie światowej: odzyskały sporne terytoria, zajęły pozycję prymatu w regionie Azji i Pacyfiku, zapewniły, że inne kraje dostosowują do nich swoje polityczne, ekonomiczne i związane z bezpieczeństwem interesy, dostarczają światową infrastrukturę technologiczną na miarę XXI wieku oraz zakorzeniły swoje normy, wartości i standardy w prawie międzynarodowym". Nie możemy pozwolić Xi odnieść tego sukcesu, ale aby go powstrzymać, musimy lepiej zrozumieć jego i system, nad którym panuje, i pozbyć się wszelkich myśli, że jest w tym coś łaskawego lub dobroczynnego.

Chiński artysta Badiucao lepiej niż większość rozumie niebezpieczeństwa związane z Komunistyczną Partią Chin. Mieszka w Australii i pochodzi z rodziny artystów z Szanghaju. Jego dziadkowie byli pionierami filmowymi, którzy byli prześladowani podczas Kampanii stu kwiatów. „Tragiczna historia mojej rodziny odegrała bardzo znaczącą rolę w kształtowaniu mojego rozumienia Chin", powiedział mi w rozmowie telefonicznej ze swojego domu w Melbourne. Od 2011 roku wykorzystuje swoją sztukę jako formą aktywizmu politycznego, rysując karykatury i obrazy przedstawiające kryzys praw człowieka w Chinach oraz przemawiania w imieniu Ujgurów, Tybetu i Hongkongu, a także przeciwko atakom na dysydentów w Chinach. W 2021 i na początku 2022 roku opracował kampanię wykorzystującą jego sztukę jako plakaty, by protestować przeciwko Zimowym Igrzyskom Olimpijskim w Pekinie. „Była to okazją do nagłośnienia ciemnej strony Chin – lub prawdziwej strony – w której reżim dopuścił się tak wielu naruszeń praw człowieka wobec własnego narodu" – powiedział. „Był to również dowód na to, jak ważna może być sztuka w ruchu społecznym, bo przekazuje trudne przesłanie w żartobliwy, satyryczny sposób".

Ale w konsekwencji Badiucao stał się celem długiego ramienia Pekinu. Otrzymywał groźby śmierci, doświadczał cyberataków i był regularnie nękany. „Kiedy byłem we Włoszech na wystawie w 2021 roku, chińska ambasada w Rzymie napisała list z pogróżkami do burmistrza Brescii wzywający go do odwołania wystawy i ostrzegający, że Chiny odwołają wszystkie inne programy kulturalne między Chinami a Włochami, jeśli tego nie zrobią" – powiedział mi. „Następnie lokalna społeczność chińska, która jest manipulowana i kontrolowana przez reżim, zorganizowała dziką kampanię na WeChat i wysyłała ludzi na moje wystawy, aby je zakłócać. Podczas mojego pobytu we Włoszech otrzymywałem nawet groźby śmierci. Ludzie przychodzili do mnie i mówili: »We Włoszech jest wielu członków mafii i mogliby zabić cię w każdej chwili. Powinieneś po prostu wyjechać«. Dodaje, że są to „rzeczy, z którymi muszę się mierzyć na co dzień, ale zagrożenia osiągają szczyt za każdym razem, gdy mam ważne wydarzenia, takie jak wystawa lub globalna kampania".

Badiucao uważa, że wolny świat powinien zająć się kwestią kontroli chińskiego rządu nad społecznościami chińskimi za granicą, zwłaszcza chińskimi studentami. Organizacje takie jak Chińskie Stowarzyszenie Studentów i Uczonych (CSSA) oraz Instytuty Konfucjusza monitorują studentów i grożą ludziom. Społeczeństwa zachodnie muszą to bardzo jasno zrozumieć i robić wszystko, aby powstrzymać te grupy" – powiedział. Należy również podjąć działania w celu powstrzymania kontroli reżimu w chińskojęzycznej przestrzeni cyfrowej. „Chińska propaganda jest tak wyrafinowana i jest związana z aplikacjami, z których Chińczycy korzystają na co dzień, takimi jak: WeChat, TikTok i Douyin. To nie są tylko aplikacje rozrywkowe czy komunikacyjne. Chiński rząd ma nad nimi stuprocentową kontrolę. Jeśli opublikujesz coś o masakrze na Tiananmen na WeChat, będzie to usunięte bardzo szybko, twoje konto zostanie zablokowane i być może twoja rodzina w Chinach będzie miała kłopoty. Dlaczego demokratyczne społeczeństwa miałyby tolerować takie zagrożenie dla wolności słowa? Zachód powinien powiedzieć tym firmom, że jeśli chcą mieć rynek na Zachodzie, to muszą stać na straży zasad wolności słowa. Jeśli cenzurują w imieniu chińskiego rządu, nie powinni mieć możliwości działania w wolnym świecie".

Yang Jianli, chiński dysydent na wygnaniu w Waszyngtonie, kieruje Citizen Power Initiatives for China. Syn urzędnika Partii Komunistycznej, Sam Yang, wstąpił do partii i awansował na środkowe szczeble w hierarchii. „Xi Jinping był jednym, który wyprzedził mnie w tamtym czasie" – powiedział mi. „Nazywali

mnie nawet wschodzącą gwiazdą systemu". Ale rozczarował się i w 1986 roku przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, aby studiować na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. „Jako urzędnik partyjny miałem zgłosić się do ambasady chińskiej, ale zdecydowałem, że tego nie zrobię. Odkąd postawiłem stopę w Stanach Zjednoczonych, nigdy nie odwiedziłem ambasady Chin. „W 1989 roku Yang zobaczył, jak ruch prodemokratyczny rozwijał się na placu Tiananmen i postanowił wrócić do Chin, aby wziąć w nim udział. We wczesnych godzinach 4 czerwca Yang i jego koledzy wjechali rowerem na plac. „Widzieliśmy, jak żołnierze otworzyli ogień i widzieliśmy wielu zabitych", powiedział mi podczas emocjonalnej rozmowy online. „Trudno było w to uwierzyć. Widziałem czołgi poruszające się z dużą prędkością, gaz łzawiący, strzały z karabinu maszynowego i słyszałem tyle krzyków. To właśnie skłoniło mnie do stania się aktywistą".

Yangowi udało się wrócić do San Francisco. „Płakałem przez całą drogę z Pekinu do San Francisco" – powiedział mi. Kilka dni później został zaproszony do złożenia zeznań przed Kongresem Stanów Zjednoczonych, a następnie zorganizował demonstracje i rozpoczął swoją działalność na rzecz wolnych Chin. Ale w 2002 roku zdecydował się wrócić do Chin z wizytą, aby pomóc zwolnionym pracownikom uczestniczącym w proteście dotyczącym praw pracowniczych w prowincji Liaoning w północno-wschodnich Chinach. Ostatecznie został aresztowany na lotnisku w Kunming i spędził pięć lat więzienia w Chinach, w tym co najmniej 15 miesięcy w izolatce.

Mając dużą wewnętrzną znajomość KPCh i doświadczenia z więzienia, Yang ma pomysły na to, co można zrobić. Ale jego punktem wyjścia jest rozpoznanie powagi sytuacji. „Nawet w moich najciemniejszych chwilach, rankiem 4 czerwca 1989 roku, kiedy byłem świadkiem, jak czołgi miażdżą studentów na ulicach Pekinu, i kiedy 15 miesięcy spędziłem w odosobnieniu w więzieniu w Chinach, nigdy nie wyobrażałem sobie, że tyrania Komunistycznej Partii Chin będzie trwać nieprzerwanie aż do dzisiaj" – powiedział. „Wielu ludzi pyta: »Co powinniśmy zrobić?«. Proponuję, abyśmy zmienili nasz sposób myślenia. Po pierwsze, powinniśmy określić warunki konieczne do zmiany dyktatury w kierunku większej wolności i godności dla jej obywateli. A po drugie, musimy zrobić wszystko, co możliwe, aby te niezbędne warunki urzeczywistniły się".

Yang określa cztery warunki zmiany. „Nr 1, ludzie muszą być silnie niezadowoleni z politycznego status quo i domagać się zmian. Demokracja musi być rodzima" – powiedział mi. „Nr 2, w konsekwencji, powstaje żywotna

demokratyczna opozycja. Niezadowolenie to za mało – trzeba je przełożyć na realną demokratyczną opozycję. W ciągu ostatnich 30 lat powstało wiele ugrupowań opozycyjnych, ale żadne nie okazało się trwałe. Nr 3, musi dojść do rozłamu w przywództwie reżimu Komunistycznej Partii Chin. I nr 4, społeczność międzynarodowa musi wierzyć, że demokratyczna opozycja w Chinach ma szanse powodzenia, uznawać ją i wspierać. Te cztery warunki muszą być spełnione, jeśli mamy mieć szansę na zmianę Chin".

Zdaniem Yanga przestrzeń społeczeństwa obywatelskiego w Chinach pod rządami Xi Jinpinga została „wyciśnięta do zera". Stojące przed nami pytanie brzmi zatem, jak pomóc ludziom w Chinach „odtworzyć" przestrzeń społeczeństwa obywatelskiego.

Pierwszą rzeczą do zrobienia, argumentuje Yang, jest zajęcie się kwestią wolności w internecie. „Jeśli zrobimy coś, aby pomóc ludziom w Chinach swobodniej się komunikować i używać internetu jako narzędzia organizacyjnego, wtedy zobaczymy, jak coś z tego wyrośnie". Uważa: „Jeżeli uda nam się zgromadzić działaczy chińskiego społeczeństwa obywatelskiego razem z ekspertami technologicznymi, podmiotami finansującymi i decydentami politycznymi, może to naprawdę pomóc. Potrzebujemy jednak siły woli i wizji, aby to zrobić".

W trakcie zbierania materiałów do tej książki przeprowadziłem wywiady z ponad 80 osobami i przeczytałem ponad 40 książek na temat Chin. Nie policzyłem jeszcze liczby raportów, artykułów, opinii wstępnych i artykułów prasowych, które również przeczytałem, wyróżniłem i włączyłem do archiwum – i z których wiele trzymałem na stosie na łóżku w moim pokoju gościnnym, gotowe do cytowania i do wspomnienia. Ostatecznie mogłem wykorzystać tylko ułamek z nich, ponieważ gdybym zacytował je wszystkie, ta książka zamieniłby się w encyklopedię. Jednak w wyniku całego tego materiału wykrystalizowało się w moim umyśle 10 zaleceń jako plan działania na przyszłość. Te 10 punktów nie jest bynajmniej wyczerpujące, ale stanowią one podstawę tego, co wolny świat może – i powinien – zrobić.

Dziesięć pomysłów można pogrupować w trzy tematyczne „grupy": pierwszy koszyk to położenie kresu bezkarności, zapewnienie odpowiedzialności i zastosowanie karnych konsekwencji dla działań chińskiego reżimu; drugi to zapewnienie ostatniej deski ratunku tym, którzy muszą uciec, i wzmocnienie sprzeciwu w ramach i poza granicami Chin; trzeci dotyczy obrony i wzmacniania naszych własnych wolności i wartości oraz międzynarodowego

porządku opartego na zasadach.

W kwestii pierwszej grupy, uważam, że musimy nałożyć ukierunkowane sankcje na osoby odpowiedzialne za poważne naruszenia praw człowieka, co oznacza sankcje w stylu ustawy Magnickiego na poszczególnych urzędników w Pekinie, Sinciangu, Tybecie i Hongkongu. To już się rozpoczęło, ale musi być kontynuowane. I oznacza to również sankcje wobec podmiotów komercyjnych dostarczających narzędzia represji i nadzoru stosowane przez reżim Komunistycznej Partii Chin. „Pieniądze są najważniejsze dla urzędników Komunistycznej Partii Chin", powiedział mi lider protestu na Tiananmen, Wang Dan. „Będą się denerwować tylko wtedy, gdy zostaną uderzeni ekonomicznie. Kraje zachodnie muszą działać zgodnie, zakazać urzędnikom Komunistycznej Partii Chin i ich rodzinom imigracji i zamrozić ich własności i aktywa za granicą". Wei Jingsheng, ojciec chińskiego ruchu demokratycznego, zgadza się. „Sankcje są koniecznością" – powiedział.

Ponadto, jakkolwiek trudne może to być do osiągnięcia, powinniśmy dążyć do rozliczania okrucieństw i poważnych naruszeń traktatów międzynarodowych z pomocą międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości i międzynarodowych mechanizmów. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, biorąc pod uwagę, że Chin nie można postawić ani przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym, ani przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości, bo zawetowałby takie skierowanie sprawy, a znalezienie rządu z polityczną wolą do pracy nad powołaniem trybunału *ad hoc* będzie wyzwaniem. Ale prawnicy powinni połączyć swoje siły, aby wypracować kreatywny sposób postawienia reżimu przed wymiarem sprawiedliwości. Dwa niezależne trybunały omawiane w tej książce – Trybunał ds. grabieży organów w Chinach i Trybunał Ujgurski – dają podstawy sprawiedliwości i odpowiedzialności.

Konieczne jest również międzynarodowe dochodzenie w sprawie przyczyn COVID-19. Jak powiedział mi Wei Jingsheng podczas rozmowy telefonicznej ze swojego domu w Waszyngtonie: „Jeśli Chiny nie zezwalają na niezależne śledztwo, pokazuje to, że mają coś do ukrycia i spowodują nowe katastrofy w przyszłości".

W drugim koszyku powinniśmy zrobić więcej, aby zapewnić Ujgurom, Hongkończykom, Tybetańczykom, chińskim dysydentom, chińskim chrześcijanom i praktykującym Falun Gong szybkie ścieżki znalezienia schronienia i platformy w wolnym świecie. Oznacza to nie tylko plany „łodzi ratunkowych" i lepsze procesy azylowe, lecz także bardziej jawne uznanie

i wsparcie. Margaret Thatcher i Ronald Reagan spotykali się z sowieckimi dysydentami, a George W. Bush spotykał się z kilkoma działaczami na wygnaniu z Birmy i Korei Północnej. Zachodni przywódcy polityczni powinni bez obaw spotykać się z działaczami ujgurskimi, tybetańskimi i hongkońskimi oraz chińskimi dysydentami. Światowi przywódcy powinni wznowić kontakt z Jego Świątobliwością Dalajlamą oraz wizyty parlamentarne i ministerialne wysokiego szczebla na Tajwanie.

Mary Kissel powiedziała mi, że dołożyła wszelkich starań, aby za każdym razem, gdy administracja Trumpa mówiła o Tajwanie, pojawiało się słowo „demokracja". „Kiedy rozmawialiśmy o Tajwanie, używaliśmy różnych zwrotów, takich jak: „kwitnąca demokracja" i „dynamiczna gospodarka" – powiedziała. „Wstawianie słowa „demokracja" za każdym razem, gdy rozmawialiśmy o Tajwanie, było bardzo ważne, ponieważ pośrednio odróżnia Tajwan od komunistycznych Chin. Tajwan reprezentuje to, czym mogłyby być Chiny – zamożne i wolne".

Pompeo zintensyfikował kontakty z Tajpej: „Nie tylko sprzedaliśmy Tajwanowi więcej broni niż jakakolwiek inna administracja w niedawnej pamięci, promowaliśmy dialog naukowy i technologiczny z Tajwanem oraz opowiadaliśmy się za członkostwem Tajwanu w Światowym Zgromadzeniu Zdrowia, lecz także opowiadaliśmy się za jak najszerszymi nieoficjalnymi stosunkami z Tajwanem" – wspomina Kissel. – „Do tego czasu Departament Stanu kontrolował, kto może rozmawiać z tajwańskimi urzędnikami w Waszyngtonie, ale sekretarz Pompeo wydał notatkę, aby znieść wszelkie ograniczenia w kontaktach z Tajwańczykami. Departament Stanu ma nieoficjalne relacje z wszelkiego rodzaju organami. Na przykład mamy nieoficjalne relacje z Amnesty International. Nikt nie mówi urzędnikom Departamentu Stanu, że nie mogą jeść lunchu z członkami Amnesty International. Więc gdybyśmy chcieli bliższej współpracy z Tajwanem, co zrobiliśmy, nie moglibyśmy tego mieć, gdybyśmy nie mogli z nimi rozmawiać. Dlatego było to ważne posunięcie".

Zgodnie z propozycją Yang Jianli należy inwestować w obejście lub złamanie Wielkiej Chińskiej Zapory Sieciowej, zwiększenie wolności w internecie i znalezienie innych sposobów wspierania społeczeństwa obywatelskiego – oczywiście bez nadmiernego narażania go na niebezpieczeństwo.

W odniesieniu do trzeciej grupy, wolny świat musi bezwzględnie zdywersyfikować łańcuchy dostaw, zmniejszyć strategiczną zależność od Chin,

uwolnić się od nieetycznych inwestycji, bronić wolności akademickiej na naszych uniwersytetach, zmniejszając zależność finansową od chińskich funduszy i, wyrzucając Instytuty Konfucjusza Komunistycznej Partii Chin z naszych własnych instytucji, zwalczać wpływy chińskiego reżimu i operacje infiltracji oraz wzmacniać sojusze między demokracjami.

Niektóre z naszych głównych funduszy emerytalnych w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, Japonii i Korei oraz w całej Europie dokonały znacznych inwestycji w chińskie firmy bezpośrednio zaangażowane i współwinne ludobójstwa Ujgurów i rozwój państwa inwigilacyjnego w Chinach. W 2021 roku Hong Kong Watch opublikował „Nowy raport. ESG, Chiny i prawa człowieka. Dlaczego nadszedł czas, aby inwestorzy zaczęli działać", w którym stwierdzono, że „zachodnie fundusze emerytalne, państwowe fundusze majątkowe i inni inwestorzy instytucjonalni więcej niż kiedykolwiek inwestują pieniędzy w Chinach"[410].

Rosnąca obecność chińskiego kapitału w funduszach zarządzanych przez firmy takie jak BlackRock, największej na świecie firmy zarządzającej aktywami, oznacza, że prawie każdy fundusz emerytalny ma poważne udziały chińskiego kapitału. Na przykład, brytyjski Universities Superannuation Scheme (USS) to największy pod względem aktywów prywatny program emerytalny w kraju, obejmujący całą kadrę uniwersytecką. Ze wszystkich globalnych holdingów (nie tylko tych na rynkach wschodzących) w brytyjskim USS – jednym z największych funduszy emerytalnych w Wielkiej Brytanii – Tencent jest drugim co do wielkości kapitałem akcyjnym, a Alibaba piątym. Biorąc pod uwagę, że 25 mld funtów jest inwestowanych w akcje notowane na giełdzie, oznacza to, że fundusz inwestuje setki milionów funtów w te dwie firmy. Fundusz zainwestował również ponad 100 mln funtów w China Construction Bank.

Istnieje tu wiele powodów do niepokoju. Po pierwsze, niewiele uwagi poświęca się przestrzeganiu praw człowieka przez chińskie firmy technologiczne. Inwestycje w firmy Tencent i Alibaba są problematyczne, ponieważ chińskie firmy technologiczne tej wielkości nie można oddzielić się od chińskiego państwa, które w coraz większym stopniu wykorzystuje połączenie inwigilacji i technologii do uciskania i atakowania mniejszości w swoich granicach. Alibaba wyprodukowała oprogramowanie do rozpoznawania twarzy, które było wykorzystywane przez chiński rząd do atakowania Ujgurów, i pomogła zbudować państwo inwigilacyjne i obozy koncentracyjne, w których

ponad 1 mln Ujgurów jest obecnie przetrzymywanych. Firma opracowała również prywatną aplikację kredytu społecznego, Kredyt Zhima, która może się stać częścią dystopijnego systemu kredytu społecznego państwa chińskiego. WeChat, którego właścicielem jest Tencent, został oskarżony przez Human Rights Watch o cenzurowanie i poddawanie użytkowników inwigilacji w imieniu państwa chińskiego. Co do działalność innych chińskich firm technologiczny, to też powinniśmy bić na alarm.

Ale nie tylko prawa człowieka powinny nas interesować. Inwestycje instytucjonalne w Chinach mają wpływ na bezpieczeństwo narodowe. Chińskie banki państwowe są największym bankierem chińskich przedsiębiorstw państwowych, które z kolei przez ostatnią dekadę kupowały znaczną ilość strategicznej infrastruktury na Zachodzie, a także są największymi pożyczkodawcami inicjatywy nowego jedwabnego szlaku, którą jest narzędziem do wykorzystywania krajów rozwijających się i narzędziem „dyplomacji długu". Poprzez inwestycje instytucjonalne zachodnie firmy finansują chińskie przedsiębiorstwa państwowe, takie jak: China National Oil Corporation, China General Nuclear Power Group czy Beijing Construction Engineering Group, które zostały wpisane na czarną listę przez Stany Zjednoczone.

Na koniec należy zadać pytanie o bezpieczeństwo międzynarodowych inwestycji instytucjonalnych w Chinach w czasie, gdy Xi Jinping wprowadza represje regulacyjne. W Chinach nie ma rządów prawa. Pewnego dnia firma przestaje mieć wsparcie komunistów, a potem się dowiaduje się, że jej szefostwo jest oskarżone o korupcję – taka jest lekcja z rewelacyjnej książki Desmonda Shuma pt. „Czerwona Ruletka" („Red Roulette") o wewnętrznym funkcjonowaniu Partii Komunistycznej. Nie ma gwarancji, że to, co teraz wydaje się sprytnymi inwestycjami, nie zostanie zniszczone przez kolejne represje regulacyjne.

Nadszedł czas, aby poprosić nasze fundusze emerytalne, aby zaprzestały zwiększania swoje alokacji w Chinach. Finansista George Soros zarówno w „Financial Times", jak i „Wall Street Journal", skrytykował BlackRock, bo „wlewanie teraz miliardów dolarów do Chin jest tragicznym błędem"[411]. Xi Jinping, zauważa Soros, „traktuje wszystkie chińskie firmy za instrumenty państwa jednopartyjnego", a inwestorzy, którzy w to wchodzą, „stoją w obliczu gwałtownego szoku"[412]. Wiodąca brytyjska finansistka, baronessa Helena Morrissey, wezwała inwestorów do wycofania się z Chin[413]. A Matt Pottinger,

były zastępca doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego USA, pisał o „nagiej hipokryzji" funduszy inwestycyjnych, które twierdzą, że dążą do realizacji celów „środowiskowych, społecznych i związanych z zarządzaniem", a jednocześnie inwestują w chińskie firmy, „które mają okropne wyniki we wszystkich tych kategoriach"[414] .

Co więcej, pomimo dotychczasowego niezwykłego wzrostu gospodarczego Chin istnieje coraz więcej powodów do obaw związanych z ryzykiem prowadzenia interesów z Chinami w przyszłości. Wydaje się, że Xi Jinping rozpoczął kampanię przeciwko prywatnej przedsiębiorczości, ograniczając firmy i indywidualnych przedsiębiorców, co do których obawia się, że stały się zbyt potężne[415]. Rola partii komunistycznej w sektorze prywatnym, donosy na „wielkich kapitalistów", znikanie przedsiębiorców takich jak Jack Ma czy gwiazdy filmowe jak Fan Bingbing – wszystko to mówi nam, jak niebezpieczne jest środowisko inwestycyjne w Chinach[416]. A kryzys w sektorze nieruchomości, wraz z bliskim upadkiem giganta nieruchomości Evergrande, wskazuje na głęboko zakorzenione problemy. Założyciel i prezes jednego z największych azjatyckich prywatnych funduszy kapitałowych, Wejian Shan, którego grupa PAG zarządza ponad 50 mld dolarów, powiedział, że odchodzi z Chin, ponieważ polityka reżimu spowodowała „głęboki kryzys gospodarczy"[417].

Charles Parton uważa, że nie powinniśmy mieć chińskich inwestycji w naszej krytycznej infrastrukturze narodowej i powinniśmy „odpowiednio się bronić" przed rosnącym szpiegostwem. Szef brytyjskiej tajnej służby wywiadowczej (SIS), Richard Moore, podkreślił to w przemówieniu wygłoszonym w listopadzie 2021 roku, w którym opisał Chiny jako „największy priorytet" dla MI6. „Faktem pozostaje, że Chiny są państwem autorytarnym, wyznającym inne wartości niż nasze. Znajduje to odzwierciedlenie w zagrożeniach emanujących ze strony państwa chińskiego" – powiedział. „Chińskie służby wywiadowcze są bardzo kompetentne i nadal prowadzą operacje szpiegowskie na dużą skalę przeciwko Wielkiej Brytanii i naszym sojusznikom. Obejmuje to namierzanie osób pracujących w rządzie, przemyśle lub w badaniach o szczególnym znaczeniu dla chińskiego państwa. Dodatkowo, monitorują i próbują wywierać bezprawny wpływ na chińską diasporę"[418].

Niezbędne jest zrozumienie sposobu działania Departamentu Pracy Zjednoczonego Frontu Chin. W 2014 roku Xi Jinping opisał go jako jedną z „magicznych broni" KPCh, organu koordynującego zagraniczne operacje

wpływu reżimu w biznesie, polityce, środowisku akademickim, kulturze i mediach oraz wśród chińskiej diaspory. Jak pisze nowozelandzka badaczka Anne-Marie Brady: „Jeszcze bardziej niż jego poprzednicy Xi Jinping prowadzi masową ekspansję wysiłków na rzecz kształtowania zagranicznej opinii publicznej w celu wpływania na decyzje obcych rządów i społeczeństw... Działania polityczne w epoce Xi czerpią w dużej mierze z podejścia ustanowionego w czasach Mao oraz polityki Denga, Jianga i Hu, ale ambicjonalnie wznoszą je na nowy poziom”[419].

Niedawne zdemaskowanie brytyjskiej chińskiej prawniczki Christine Lee jako agentki Zjednoczonego Frontu w Chinach powinno być ostrzeżeniem. Przez lata działała w samym sercu brytyjskiej polityki, mając dostęp do wysokich rangą polityków ze wszystkich głównych partii politycznych. W 2022 roku MI5 doniosła na nią, ujawniając jej pracę jako szpiega dla Pekinu. Jak argumentuje Parton w dwóch artykułach – jednym opublikowanym w 2019 roku przez Royal United Services Institute (RUSI)[420] i drugim w 2020 roku wydanym przez King's College London[421] – rząd brytyjski, a także inne rządy, muszą zbadać działalność Zjednoczonego Frontu Chin i opracować strategię przeciwdziałania jej.

Być może, co najważniejsze, powinniśmy wzmacniać sojusze między demokracjami. Prezydent Biden rozpoczął tę pracę Szczytem na rzecz Demokracji w 2021 roku Boris Johnson apelował o stworzenie grupy „D-10” 10 wiodących światowych demokracji, a premier Wielkiej Brytanii Liz Truss mówiła o „sieci wolności”. Ale trzeba zrobić więcej. Jeśli kraje działają razem, np. nakładając sankcje, Chinom znacznie trudniej jest stosować skutecznie odwet. Kiedy kraje działają jednostronnie, Chiny są w stanie je namierzyć, rozgrywać między sobą i tworzyć podziały. Aby bronić wolności, wolny świat musi stworzyć własny Zjednoczony Front, aby przeciwstawić się Pekinowi.

Jedną z najważniejszych rzeczy, które powinniśmy zrobić, a ja jestem w tej kwestii pełen zapału, jest głośne, wielokrotne i aż nadto jasne mówienie, że nie chodzi o bycie antychińskim – ale raczej o antyautorytarnym. Książka wyjaśniła, że jestem głęboko prochiński. Kocham Chiny, ich ludzi i kulturę. A nienawidzę brutalnego reżimu, który represjonuje ludzi, których kocham.

Badiucao uważa, że jest to „bardzo, bardzo ważne” przesłanie: „Jeśli Zachód lub tak zwany »wolny świat« naprawdę chce pomóc Chińczykom i potencjalnie skierować Chiny w lepszym kierunku, to każdy krytyk chińskiego rządu musi zrozumieć, jak ważne jest rozróżnienie między Komunistyczną Partią Chin a Chińczykami” – powiedział mi. „A najlepszym sposobem pomocy Chińczykom

w zmianie Chin jest wzmocnienie pozycji chińskiej społeczności za granicą". Nie oznacza to, dodał, „ślepego wspierania każdego, kto ma chińskie pochodzenie", ponieważ musimy być wyczuleni na próby infiltracji przez chiński reżim – i musimy również przeciwstawić się narracji Pekinu, że krytyka partii to rasizm. „Rząd chiński określa moją sztukę jako antychiński rasizm, co jest śmieszne" – powiedział Badiucao. Znalezienie równowagi – między przeciwstawianiem się prawdziwemu rasizmowi a jednoczesnym byciem krytycznym wobec reżimu w Pekinie – ma kluczowe znaczenie. „Nie sądzę, żeby to było bardzo trudne. Ludzie z wiedzą i kompasem moralnym nie powinni mieć trudności z rozróżnieniem, czy krytyka jest skierowana przeciwko rządowi, czy przeciwko zwykłym ludziom" – argumentuje.

Jak powiedział mi Michael Chong, musimy zrobić dwie rzeczy: „Musimy przyznać, że Chińczycy są częścią starożytnej cywilizacji, której początki sięgają tysiącleci, która w znacznym stopniu przyczyniła się do postępu ludzkości poprzez wynalezienie papieru, prochu strzelniczego, kaligrafii i tak wielu innych rzeczy. Chińska cywilizacja przyczyniła się do postępu ludzkości i należy to celebrować" – podkreślił. „Musimy potępiać antyazjatycką nienawiść i dyskryminację, gdziekolwiek to widzimy. Musimy potępić ludzi, którzy wykorzystują groźby przedstawiane nam przez komunistyczne przywództwo w Pekinie jako wymówkę dla bigoteryjnych i rasistowskich poglądów na temat ludzi pochodzenia azjatyckiego. Nie toczymy sporu z narodem chińskim. Toczymy spór z przywództwem Komunistycznej Partii Chin w Pekinie i mamy stawiać czoła zagrożeniom, jakie stwarzają dla międzynarodowego porządku opartego na zasadach poprzez rażące łamanie praw człowieka. Jeśli nie przeciwstawimy się zagrożeniom ze strony Pekinu, to albo porzucimy naszych współobywateli pochodzenia azjatyckiego, którzy są celem rasistowskich ataków, albo nie uda nam się przeciwdziałać tym zagrożeniom dla naszej demokracji".

Chong ma rację, a zasady te obowiązują nie tylko w Ottawie i całej Kanadzie, lecz także w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, w całej Australii, Europie i poza nią. To walka o wolność, która jest najbardziej intensywna w granicach Chin, ale która ze względu na zachowanie reżimu w Pekinie nie kończy się na granicach Chin.

„Trzeba wziąć pod uwagę to, co powiedział sam Xi Jinping", wskazuje Mary Kissel. „Często mówi o walce z Zachodem. Jest przesiąknięty doktryną marksistowsko-leninowską. Bardzo jasno dał do zrozumienia, że wierzy, że

toczy z nami walkę. Kissel zauważa, że może nie być ona „całkowicie analogiczna do zimnej wojny ze Związkiem Radzieckim" – pod wieloma względami jest „znacznie bardziej niebezpieczna i zaawansowana", ponieważ Chiny są tak bardzo powiązane z globalną gospodarką, głęboko zakorzenione w naszych własnych społeczeństwach i „dokooptowały" lobby rozsiane po Wall Street, Hollywood i Dolinie Krzemowej. „To bardzo podstępne, wyrafinowane wyzwanie. Znajdują się za bramami w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, na całym świecie. Jest to więc zupełnie inny problem niż ten, z którym mieliśmy do czynienia podczas zimnej wojny ze Związkiem Radzieckim". Ale ważne jest, abyśmy się z tym skonfrontowali i, dodaje Kissel, pamiętali, że „nasz system jest lepszy i musimy nie bać się w to uwierzyć".

Ostatni gubernator Hongkongu, Chris Patten, w rozmowie ze mną w 2021 roku przypomniał mi o przemówieniu Xi Jinpinga, w którym powiedział on, że chce, aby reszta świata postrzegała Chiny jako „sympatyczne, wiarygodne i godne szacunku"[422]. Lord Patten roześmiał się. „Czy Komunistyczna Partia Chin jest postrzegana jako „sympatyczna"? Ani w Tybecie, ani w Sinciangu, ani w Hongkongu nie jest. Czy to, co mówi chiński reżim, jest „wiarygodne"? Nie wtedy, gdy odmawiają otwartego wyjaśnienia, jakie były początki koronawirusa i wciąż uniemożliwiają to innym. Czy są szanowane? Nie, skoro przestrzegają międzynarodowego zbioru zasad tylko wtedy, gdy im to odpowiada. Chiny panoszą się na Morzu Południowochińskim pomimo zobowiązań podjętych przez Xi Jinpinga, że tego nie będą robić. Wiarygodne, sympatyczne szanowane? Myślę, że nie". Raczej, jak ujęto to w raporcie Komisji ds. Przeglądu Gospodarczego i Bezpieczeństwa USA–Chiny z 2021 roku, reżim Komunistycznej Partii Chin „jest długoterminowym, konsekwentnym, groźnym przeciwnikiem, zdecydowanym położyć kres swobodom gospodarczym i politycznym, które służą jako podstawa bezpieczeństwa i dobrobyt dla miliardów ludzi"[423].

Ian Williams w swojej znakomitej książce pt. „Każdy twój oddech. Nowa tyrania Chin" („Every Breath You Take: China's New Tyranny") twierdzi, że „Chiny prześladują, ponieważ mogą i ponieważ uchodzi im to na sucho". Ma całkowitą rację. Zbyt długo kłanialiśmy się Pekinowi, co ośmieliło reżim do bycia jeszcze bardziej agresywnym. „Zbyt często jego cele wycofują się i oferują słowa skruchy, co przypomina płacenie daniny w czasach imperialnych" – pisze Williams. Teraz, jak dodaje, wzywa się do „uznania tego, czym stały się Chiny

pod rządami Xi Jinpinga: agresywną i ekspansywną potęgą, która nie tylko represjonuje własny naród, ale jest obecnie największym zagrożeniem dla zachodnich demokracji, ich podobnie myślących sojuszników i ogólnie dla wartości demokratycznych. Reżim Xi jest agresywny i nacjonalistyczny, wspierany przez technologię – to cyfrowym totalitaryzm. Przeciwstawienie się Xi, przestrzeganie liberalnych wartości demokratycznych i zmniejszanie zależności ekonomicznej od Chin to imperatywy moralne i praktyczne”[424].

Jak powiedział mi Wu’erkaixi: „Kongresman Chris Smith powiedział w 30. rocznicę masakry na placu Tiananmen, że „musisz wybrać między czołgiem a Nieznanym Buntownikiem (Tank Man). Nie ma drogi pośredniej. Dziś, gdy ponad 1 mln Ujgurów przebywa w obozach koncentracyjnych, pandemia uderzyła w cały świat, nastąpił demontaż swobód w Hongkongu, a zagrożenie dla Tajwanu rośnie, musimy położyć kres temu, co establishment zajmujący się polityką zagraniczną nazywa „strategiczną dwuznacznością” i wprowadzić „przejrzystość strategiczną”. Jasność to odpowiedź na pytanie, co wolny świat powinien zrobić. Zajmijmy wyraźne stanowisko i powiedzmy Pekinowi, że jest czerwona linia”.

Celem, jak ujął to dysydent Xu Zhiyong w swojej potężnej książce pt. „Aby zbudować wolne Chiny: podróż obywatela” („To Build a Free China: A Citizen’s Journey”), są „wolne Chiny z demokracją i rządami prawa, sprawiedliwym i dobrze prosperującym społeczeństwem obywatelskim oraz nowym narodowym duchem „wolności, sprawiedliwość i miłości”. Jeśli pomożemy mieszkańcom Chin – Hongkongu, Tybetu i Wschodniego Turkiestanu – to osiągnąć, świat stanie się lepszym, spokojniejszym i bezpieczniejszym miejscem.

Przypisy

[1] *Hong Kong Free Press*, „UK Conservative Party Member 'Assaulted by Chinese State TV Reporter' at Conference", październik 2018, https://www.youtube.com/watch?v=J9bd04kkGbg&t=22s.

[2] Alvin Lum, „Threatening Letters Sent from Hong Kong Make British Human Rights Activist 'More Determined' to Speak Up for City", South China Morning Post, 13 lipca 2018, https://www.scmp.com/news/hong-kong/politics/article/2155147/threatening-letters-sent-hong-kong-make-british-human-rights.

[3] Joseph Loconte, „Chinese Intimidation Comes to Benedict Rogers' Mailbox", *Washington Examiner*, 23 lipca 2018, https://www.washingtonexaminer.com/.

[4] Hong Kong Watch, „Hong Kong Watch Co-Founder and CEO Benedict Rogers Threatened under National Security Law", 14 marca 2022, https://www.hongkongwatch.org/all-posts/2022/3/14/hong-kong-watch-co-founder-and-ceo-benedict-rogers-threatened-under-national-security-law.

[5] Henry Zeffman, „Hong Kong Threatens British Human Rights Activist", *Times* (London), 14 marca 2022, https://www.thetimes.co.uk/article/hong-kong-threatens-british-human-rights-activist-3k5zvjdfk.

[6] James Landale, „Hong Kong: Briton Accused of Jeopardising China's Security", BBC News, 14 marca 2022, https://www.bbc.co.uk/news/uk-60732949.

[7] *Economist*, „China Has Built the World's Largest Bullet Train Network", 13 stycznia 2017, https://www.economist.com/china/2017/01/13/china-has-built-the-worlds-largest-bullet-train-network.

[8] *Economist*, „China Will Soon Open a New Stretch of Rail across Tibet", 3 czerw 2021, https://www.economist.com/china/2021/06/03/china-will-soon-open-a-new-stretch-of-rail-across-tibet.

[9] Luksusowe centrum handlowe w Hongkongu.

[10] Wyspa Lamma – trzecia co do wielkości wyspa Hongkongu; w latach 60. XX wieku była popularnym celem hippisów. Niskie ceny nieruchomości oraz dobre połączenia z centrum Hongkongu przyciągnęły w latach 80. i 90. mieszkańców z ograniczonym czasowo prawem pobytu w Hongkongu, którym pracodawcy nie dopłacali do wynajmu domów (przyp. tłum.).

[11] Dżonka – drewniany statek używany w krajach Dalekiego Wschodu (przyp. tłum.).

[12] Chiński parlament.

[13] Blake Hounshell, Charter 08, *Foreign Policy*, 8 października 2010, https://foreignpolicy.com/2010/10/08/charter-08/.

[14] *Financial Times*, „Western Values« Forbidden in Chinese Universities", 30 stycznia 2015, https://

www.ft.com/content/95f3f866-a87e-11e4-bd17-00144feab7de.

[15] UN OHCHR, „UN Human Rights Chief Says China's New Security Law Is Too Broad, Too Vague", 7 lipca 2015, https://www.ohchr.org/en/NewsEvents/Pages/DisplayNews.aspx?NewsID=16210&LangID=E.

[16] *Guardian*, „China Passes Law Imposing Security Controls on Foreign NGOs", 28 kwietnia 2016, https://www.theguardian.com/world/2016/apr/28/china-passes-law-imposing-security-controls-on-foreign-ngos.

[17] Charles Parton, „Engineering the Soul of China", *Standpoint*, sierpień/wrzesień 2020.

[18] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 9, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[19] *Ibidem*, s. 37.

[20] *Ibidem*, s. 37.

[21] CSW, „China: Commentary by detained human rights lawyer", 16 października 2017, https://www.csw.org.uk/2017/10/16/press/3758/article.htm.

[22] Grace Gao, „Truth Is Power and I Will Keep Speaking It Until My Father Is Free", International Service for Human Rights, październik 2016.

[23] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkest Moment: The Crackdown on Human Rights 2013–2016", s. 26, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2020/03/CPHRC_China_Human_Rights_Report_Final.pdf.

[24] *Ibidem*, s. 26.

[25] *Hong Kong Free Press*, „Wife of Activist Barred from Leaving China Dies in US after 15 Years Apart", 11 stycznia 2022, https://hongkongfp.com/2022/01/11/wife-of-activist-barred-from-leaving-china-dies-in-us-after-15-years-apart/.

[26] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 32, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[27] *Ibidem*.

[28] Centralna Telewizja Chińska, stacja państwowa, która jest kontrolowana przez Wydział Propagandy KPCH (przyp. tłum.).

[29] Alex Hern „Chinese State Broadcaster Loses UK Licence after Ofcom Ruling", *Guardian*, 4 lutego 2021, https://www.theguardian.com/world/2021/feb/04/chinese-news-network-cgtn-loses-uk-licence-after-ofcom-ruling.

[30] University of Southampton, „Early and Combined Interventions Crucial in Tackling COVID-19 Spread in China", 11 marca 2020, https://www.southampton.ac.uk/news/2020/03/covid-19-china.page.

[31] The Henry Jackson Society, „Coronavirus Compensation? Assessing China's Potential Culpability

and Avenues of Legal Response", kwiecień 2020, https://henryjacksonsociety.org/publications/coronaviruscompensation/.

[32] Andrew Green, „Li Wenliang– Obituary", *Lancet*, 18 lutego 2020, https://www.thelancet.com/journals/lancet/article/PIIS0140-6736(20)30382-2/fulltext.

[33] Lily Kuo, „Coronavirus: Wuhan Doctor Speaks Out against Authorities", *Guardian*, 11 marca 2020, https://www.theguardian.com/world/2020/mar/11/.

[34] CSW, „Fears for Health of Christian Activist on Hunger Strike in Detention", 13 października 2020, https://www.csw.org.uk/2020/10/13/press/4848/article.htm.

[35] Bob Whyte, *Unfinished Encounter: China and Christianity* (Fount Paperbacks, 1988), s. 216.

[36] Tony Lambert, *The Resurrection of the Chinese Church*, 1994, OMF IHQ, s. 18.

[37] Bob Whyte, *Unfinished Encounter: China and Christianity* (London: Collins Fount Paperbacks, 1988), s. 292.

[38] Tony Lambert, *The Resurrection of the Chinese Church*, OMF IHQ, s. 63

[39] Human Rights Watch, *Freedom of Religion in China*, 1992, s. 5.

[40] Tony Lambert, *The Resurrection of the Chinese Church*, s. 61.

[41] Human Rights Watch, *Freedom of Religion in China*, s. 2.

[42] *Hong Kong Free Press*, „Religious Groups 'Must Adhere to the Leadership of the Communist Party'– Pres. Xi Jinping", 24 kwietnia 2016, https://hongkongfp.com/2016/04/24/religious-groups-must-adhere-to-the-leadership-of-the-communist-party-pres-xi-jinping/.

[43] *UCANews*, „Chinese Communist Party Issues Warning to Members Harboring Religious Beliefs", 25 maja 2015, https://www.ucanews.com/news/chinese-communist-party-issues-warning-to-members-harboring-religious-beliefs/73667#.

[44] *The Conservative Party Human Rights Commission*, „The Darkest Moment: The Crackdown on Human Rights in China 2013–2016", s. 37, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2020/03/CPHRC_China_Human_Rights_Report_Final.pdf.

[45] *Ibidem*, s. 37.

[46] Liao Yiwu, „A Brainwashing War: An Appeal for the Poet-Preacher Wang Yi", China Change, 4 marca 2019, https://chinachange.org/2019/03/05/a-brainwashing-war-an-appeal-for-the-poet-preacher-wang-yi/.

[47] *Ibidem*.

[48] *The Foreign Correspondents' Club, Hong Kong*, „Religious Freedom: Global Threats and the World's Response", 8 marca 2019, https://www.fcchk.org/event/club-breakfast-religious-freedom-global-threats-and-the-worlds-response/.

[49] CBN News, „Letter from a Chengdu Jail by Wang Yi", 16 grudnia 2018, https://www1.cbn.com/cbnnews/cwn/2018/december/early-rain-church-releases-letter-written-by-pastor-arrested-by-chinese-authorities.

[50] Wang Yi, „My Declaration of Faithful Disobedience", China Partnership, 12 grudnia 2018, https://www.chinapartnership.org/blog/2018/12/my-declaration-of-faithful-disobedience.

[51] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 25, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[52] Ciało doradcze organów państwa, odpowiednik PRL-owskiego Frontu Jedności Narodu (przyp. tłum.).

[53] CSW, „Church Leaders Facing Terrorism and National Security Charges", 26 lipca 2021, https://www.csw.org.uk/2021/07/26/press/5359/article.htm.

[54] CSW, „Chinese Christian Couple Sentenced", 1 marca 2016, https://www.csw.org.uk/2016/03/01/press/3000/article.htm.

[55] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkest Moment: The Crackdown on Human Rights in China 2013–2016", s. 38.

[56] *Ibidem*, s. 39.

[57] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 26, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[58] CSW, „Exclusive Briefing on Targeting of House Churches amid the Covid-19 Pandemic", 21 września 2020, https://www.csw.org.uk/2020/09/21/press/4814/article.htm.

[59] CSW, „China Voices– a quarterly update", styczeń–marzec 2021.

[60] CSW, „China: Shenzhen Holy Reformed Church", sierpień 2021, https://www.csw.org.uk/2021/08/13/report/5371/article.htm.

[61] Zhang Chunhua, „Christian Pastors Told to Preach in Sermons Confidence in the Party and Xi Jinping", *Bitter Winter*, 21 grudnia 2021, https://bitterwinter.org/three-self-church-preaching-confidence-in-ccp/.

[62] Pope Francis, „Let Us Dream: The Path to a Better Future" (Simon & Schuster, 2020), s. 12.

[63] Cardinal Charles Bo, „The Chinese Regime and Its Moral Culpability for COVID-19", UCANews, 1 kwietnia 2020, https://www.ucanews.com/news/the-chinese-regime-and-its-moral-culpability-for-covid-19/87609.

[64] Cardinal Bo, „Cardinal Bo Urges Prayer Octave for China", GlobalPrayerforChina.org, 7 maja 2021, https://globalprayerforchina.org/cardinal-bo-urges-prayer-octave-for-china/.

[65] *Catholic News Agency*, „Report: Chinese Government Imprisoning More Priests, Bishops", 19 września 2020, https://www.catholicnewsagency.com/news/45889/report-chinese-government-imprisoning-more-priests-bishops%C2%A0.

[66] Tom Lantos, „Religious Freedom in China: The Case of Bishop James Su Zhimin", Human Rights Commission, 30 lipca 2020, https://humanrightscommission.house.gov/events/hearings/religious-freedom-china-case-bishop-james-su-zhimin.

[67] Michael R. Pompeo, „China's Catholics and the Church's Moral Witness", *First Things*, 18 września 2020, https://www.firstthings.com/web-exclusives/2020/09/chinas-catholics-and-the-churchs-moral-witness.

[68] Biskup Sorondo pełnił tę fukcję do kwietnia 2022 r. (przyp. tłum.).

[69] *Catholic Herald*, „China Is the Best Implementer of Catholic Social Doctrine, says Vatican bishop", 6 lutego 2018, https://catholicherald.co.uk/china-is-the-best-implementer-of-catholic-social-doctrine-says-vatican-bishop/.

[70] *Guardian*, „Vatican Defends Inviting Chinese Ex-Minister to Organ Trafficking Talks", 6 lutego 2017, https://www.theguardian.com/world/2017/feb/06/vatican-defends-inviting-chinese-ex-minister-huang-jiefu-to-organ-trafficking-talks.

[71] *Daily Telegraph*, „Hong Kong Churches Face Christmas under Beijing's Shadow", 29 grudnia 2020, https://www.telegraph.co.uk/news/2020/12/29/hong-kong-churches-face-christmas-beijings-shadow/.

[72] *Guardian*, „Hong Kong Police Raid Church Hours after Pastor Said HSBC Froze Accounts", 8 grudnia 2020, https://www.theguardian.com/world/2020/dec/08/hong-kong-church-pastor-says-hsbc-froze-personal-and-charity-bank-accounts.

[73] *Catholic News Agency*, „Hong Kong Cardinal Warns Priests to »Watch Your Language« in Homilies", 1 września 2020, https://www.catholicnewsagency.com/news/45680/hong-kong-cardinal-warns-priests-to-watch-your-language-in-homilies.

[74] Benedict Rogers, „Hong Kong's New Bishop Faces Delicate Balancing Act", *UCA News*, 4 grudnia 2021, https://www.ucanews.com/news/hong-kongs-new-bishop-faces-delicate-balancing-act/95231.

[75] *AsiaNews*, „Bishop Chow: My Hong Kong Has Hope in Young People", 30 stycznia 2022, https://www.asianews.it/news-en/Bishop-Chow:-My-Hong-Kong-has-hope-in-young-people-55030.html.

[76] Kongresmen Chris Smith zacytowany w artykule W. Grigga „For the Sake of Their Faith", *New American*, 17 marca 1997.

[77] Mary Wang, *The Chinese Church That Will Not Die* (Hodder & Stoughton, 1971), str. 159.

[78] Central Tibetan Administration, „International Support Groups Meet in Dharamsala to Deal with Critical Situation in Tibet", 16 listopada 2012, https://tibet.net/international-support-groups-meet-in-dharamsala-to-deal-with-critical-situation-in-tibet/.

[79] Sam Van Schaik, „Tibet: A History" (Yale University Press, 2011), s. 208.

[80] *Ibidem*, s. 209.

[81] *Ibidem*, s. 208.

[82] *Ibidem*, s. 210.

[83] *Ibidem*, s. 214.

[84] *Ibidem*, s. 215.

[85] *Ibidem*, s. 215

[86] *Ibidem*, s. 215.

[87] *Ibidem*, s. 218.

[88] The Dalai Lama, „Freedom in Exile" (Abacus, 1998), s. 98.

[89] *Ibidem*, s. 108–109.

[90] *Ibidem*, s. 121.

[91] *Ibidem*, s. 1.

[92] Michael van Walt van Praag and Mike Boltjes, „Tibet Brief 20/20" (Outskirts Press, 2020), p. v.

[93] *Ibidem*, p. v.

[94] *Ibidem*, p. vi.

[95] International Commission of Jurists, „The Question of Tibet and the Rule of Law", 1959, http://www.icj.org/wp-content/uploads/1959/01/Tibet-rule-of-law-report-1959-eng.pdf, „Summary of a Report on Tibet: Submitted to the ICJ by Shri Purshottam Trikamdas", 5 czerwca 1959, https://www.icj.org/summary-of-a-report-on-tibet-submitted-to-the-international-commission-of-jurists-by-shri-purshottam-trikamdas-senior-advocate-supreme-court-of-india/.

[96] Van Schaik, p. xv.

[97] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 65, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[98] *Ibidem*, s. 65.

[99] Human Rights Watch, „Prosecute Them With Awesome Power«: China's Crackdown on Tengdro Monastery and Restrictions on Communications in Tibet", lipiec 2021, https://www.hrw.org/report/2021/07/06/prosecute-them-awesome-power/chinas-crackdown-tengdro-monastery-and-restrictions.

[100] Human Rights Watch, „They Say We Should Be Grateful«: Mass Rehousing and Relocation Programs in Tibetan Areas of China", czerwiec 2013, https://www.hrw.org/report/2013/06/27/they-say-we-should-be-grateful/mass-rehousing-and-relocation-programs-tibetan.

[101] Human Rights Watch, „China's Bilingual Education Policy in Tibet", marzec 2020, https://www.hrw.org/report/2020/03/04/chinas-bilingual-education-policy-tibet/tibetan-medium-schooling-under-threat.

[102] *Ibidem.*

[103] *Ibidem.*

[104] Tibet Action Institute, „Separated from Their Families, Hidden from the World: China's Vast System of Colonial Boarding Schools Inside Tibet", 2021, https://tibetaction.net/embargoed/.

[105] Tibetan Centre for Human Rights and Democracy, „Surveillance and Censorship in Tibet", 2020, https://tchrd.org/new-report-mass-surveillance-and-censorship-conceal-widespread-human-rights-violations-in-tibet/.

[106] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 65, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[107] International Campaign for Tibet, „Party Above Buddhism: China's Surveillance and Control of

Tibetan Monasteries and Nunneries", marzec 2021, https://savetibet.org/party-above-buddhism/.

[108] *Ibidem.*

[109] Publiczne sesje oskarżania i znęcania się nad ofiarą (przyp. tłum.).

[110] Tibet Watch, „An Interview with Nyima Lhamo", październik 2016.

[111] Tibet Watch, „An Interview with Nyima Lhamo", 2016, https://www.tibetwatch.org/s/an_interview_with_nyima_lhamo-3aaw.pdf.

[112] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 66, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[113] *Ibidem*, s. 66–67.

[114] Free Tibet, „19 Year-Old Tibetan Monk Tenzin Nyima Dies from Injuries after Police Detention", 22 stycznia 2021, https://freetibet.org/news-media/na/19-year-old-tibetan-monk-tenzin-nyima-dies-injuries-after-police-detention.

[115] Human Rights Watch, „China: Tibetan Tour Guide Dies from His Injuries", 16 lutego 2021, https://www.hrw.org/news/2021/02/16/china-tibetan-tour-guide-dies-prison-injuries.

[116] Alexander Norman, „The Dalai Lama: The Biography" (Rider, 2020), s. XIII.

[117] Duchowny buddyjski uważany za drugiego w hierarchii przywódcę duchowego (przyp. tłum.).

[118] Central Tibetan Administration, „Sikyong Penpa Tsering Completes 100 Days in Office: Exclusive Interview with Tibet TV", 4 września 2021, https://tibet.net/sikyong-penpa-tsering-completes-100-days-in-office-exclusive-interview-with-tibet-news-bureau/.

[119] Tenzin Dorjee, „Divide, Depoliticize, and Demobilize: China's Strategies for Controlling the Tibetan Diaspora", Jamestown Foundation *China Brief*, 21, nr 18 (24 września 2021), s. 27.

[120] University of Aberdeen and the Scottish Centre for Himalayan Research, „Climate Change on the Third Pole: Causes, Processes and Consequence", styczeń 2021, https://www.abdn.ac.uk/the-north/news/15518/.

[121] The Dalai Lama, s. 262.

[122] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 65, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[123] The Dalai Lama, s. 295.

[124] The Dalai Lama, s. 290.

[125] Gene Bunin, „From Camps to Prisons: Xinjiang's Next Great Human Rights Catastrophe", The Art of Life in Chinese Central Asia, 5 października 2019, https://livingotherwise.com/2019/10/05/from-camps-to-prisons-xinjiangs-next-great-human-rights-catastrophe-by-gene-a-bunin/.

[126] James Millward, „Eurasian Crossroads: A History of Xinjiang" (C. Hurst & Co., 2021), s. 77.

[127] Sean Roberts, „The War on the Uyghurs: China's Campaign against Xinjiang's Muslims" (Princeton

University Press, 2020), s. 27.

[128] Zobacz: https://east-turkistan.net/first-east-turkistan-republic-1933-1934/.

[129] Michael Sheridan, „Revolt Stirs Among China's Nuclear Ghosts", *Sunday Times*, 19 kwietnia 2009, https://www.thetimes.co.uk/article/revolt-stirs-among-chinas-nuclear-ghosts-s2s9lw3vzn6.

[130] Zespół budynków w Pekinie, w którym znajduje się m.in. siedziba KPCh.

[131] Tom Cliff, „Xinjiang Today: Wang Zhen Rides Again?", *Made in China Journal,* 17 maja 2018, https://madeinchinajournal.com/2018/05/17/xinjiang-today-wang-zhen-rides-again-2/.

[132] Hasan Karrar, „The New Silk Road Diplomacy" (UBC Press, 2009), s. 78.

[133] Andrew Nathan and Perry Link, „The Tiananmen Papers" (Abacus, 2001), s. 477.

[134] Colin Mackerras, „China's Ethnic Minorities and Globalisation" (RoutledgeCurzon, 2003), s. 38.

[135] *Ibidem*, s. 28

[136] Uyghur Human Rights Project, „The Bingtuan: China's Paramilitary Colonizing Force in East Turkistan", s. 7, https://docs.uhrp.org/pdf/bingtuan.pdf.

[137] Ethan Gutmann, „The Slaughter: Mass Killings, Organ Harvesting, and China's Secret Solution to Its Dissident Problem" (Prometheus, 2014), s. 22.

[138] Radio Free Asia, „Uyghurs Still Push for Accountability 25 Years after Ghulja Massacre", 13 lutego 2022, https://www.rfa.org/english/news/uyghur/ghulja-massacre-02112022175649.html.

[139] Sean Roberts, s. 55.

[140] Gardner Bovingdon, „The Uyghurs: Strangers in Their Own Land" (New York: Columbia University Press, 2010), s. 127.

[141] Amnesty International, „People's Republic of China: Gross Violations of Human Rights in the Uighur Autonomous Region", kwiecień 1999, https://www.amnesty.org/en/wpcontent/uploads/2021/06/asa170181999en.pdf.

[142] *Ibidem*, s. 127.

[143] Sean Roberts, s. 55.

[144] Ondrej Klimes and Joanne Smith Finley, „China's Neo-Totalitarian Turn and Genocide in Xinjiang", *Society and Space*, 7 grudnia 2020, https://www.societyandspace.org/articles/chinas-neo-totalitarian-turn-and-genocide-in-xinjiang.

[145] Amnesty International, „Rebiya Kadeer's Personal Account of Gulja after the Massacre on 5 February 1997", 2007, https://www.amnesty.org/en/wp-content/uploads/2021/07/asa170012007en.pdf.

[146] Joanne Smith Finley, „Securitisation, Insecurity and Conflict in Contemporary Xinjiang: Has PRC Counter-Terrorism Evolved into State Terror?", Central Asian Survey, 11 marca 2019, https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/02634937.2019.1586348.

[147] Pablo A. Rodríguez-Merino, „Old »Counter-Revolution«, New »Terrorism«: Historicizing the Framing of Violence in Xinjiang by the Chinese State", Central Asian Survey, 2019, s. 27–45, https://www.tandfonline.com/doi/abs/10.1080/02634937.2018.1496066.

[148] Sean Roberts, s. 77.

[149] James Millward, „Introduction: Does the 2009 Urumchi Violence Mark a Turning Point?", Central Asian Survey, 30 marca 2010, https://www.andfonline.com/doi/abs/10.1080/02634930903577128.

[150] Yufan Hao and Weihua Lua, „Xinjiang: Increasing Pain in the Heart of China's Borderland", *Journal of Contemporary China*, 21, nr 74 (2012), s. 205–225, https://www.tandfonline.com/doi/abs/10.1080/10670564.2012.635927?scroll=top&needAccess=true&journalCode=cjcc20.

[151] Sean Roberts, s. 161.

[152] Także w: Adrian Zenz and James Leibold, „Securitizing Xinjiang: Police Recruitment, Informal Policing and Ethnic Minority Co-optation", *China Quarterly* 242 (czerwiec 2020), https://www.cambridge.org/core/journals/china-quarterly/article/abs/securitizing-xinjiang-police-recruitment-informal-policing-and-ethnic-minority-cooptation/FEEC613414AA33A0353949F9B791E733. For an analysis of security spending, see Adrian Zenz, "China's Domestic Security Spending: An Analysis of Available Data", *China Brief* 18, nr 4 (marzec 2018), https://jamestown.org/program/chinas-domestic-security-spending-analysis-available-data/.

[153] Joanne Smith Finley, „The Wang Lixiong Prophecy: »Palestinianisation« in Xinjiang and the Consequences of Chinese State Securitization of Religion", Central Asian Survey, 13 listopada 2018, https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/02634937.2018.1534802?scroll=top&needAccess=true.

[154] Tom Lantos Human Rights Commission: United States Congress, „Ilham Tohti", https://humanrightscommission.house.gov/defending-freedom-project/prisoners-by-country/China/Ilham%20Tohti.

[155] Uyghur Human Rights Project, „The Bingtuan: China's Paramilitary Colonizing Force in East Turkistan", s. 11.

[156] Ilham Tohti, „We Uyghurs Have No Say: An Imprisoned Writer Speaks" (Verso Books, 2022), https://www.versobooks.com/books/3895-we-uyghurs-have-no-say?msclkid=8551edaeafe011ecbba37b07a1527f79.

[157] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 56, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[158] *Ibidem*, s. 56.

[159] Human Rights Watch, „China: Visiting Officials Occupy Homes in Muslim Region", 13 maja 2018, https://www.hrw.org/news/2018/05/13/china-visiting-officials-occupy-homes-muslim-region.

[160] Geoffrey Cain, „The Perfect Police State: An Undercover Odyssey into China's Terrifying Surveillance Dystopia of the Future" (PublicAffairs, 2021), s. 1.

[161] Adrian Zenz and James Leibold, „Chen Quanguo: The Strongman Behind Beijing's Securitization Strategy in Tibet and Xinjiang", *China Brief* 17, nr 12 (wrzesień 2017), https://jamestown.org/program/chen-quanguo-the-strongman-behind-beijings-securitization-strategy-in-tibet-and-xinjiang/.

[162] Adrian Zenz, „The Karakax List: Dissecting the Anatomy of Beijing's Internment Drive in Xinjiang", *Journal of Political Risk* 8, nr 2 (luty 2020), jpolrisk.com/karakax/ oraz Uyghur Human Rights

Project, „Ideological Transformation«: Records of Mass Detention from Qaraqash, Hotan" 18 lutego 2020, https://uhrp.org/report/ideological-transformation-records-mass-detention-qaraqash-hotan-html/.

163 Adrian Zenz, „The Xinjiang Police Files: Re-Education Camp Security and Political Paranoia in the Xinjiang Uyghur Autonomous Region", *Journal of the European Association of Chinese Studies 3* (2022), https://journals.univie.ac.at/index.php/jeacs/article/view/7336.

164 The Laogai Research Foundation, „Laogai Handbook 2005–2006", (Washington, D.C., 2006), https://web.archive.org/web/20080527202338/http://www.laogai.org/news2/book/handbook05-06.pdf.

165 Także dowody z komputerów policyjnych w Xinjiangu: Zenz, „The Xinjiang Police Files".

166 Adrian Zenz napisał kluczowy artykuł naukowy, który stał się podstawą oświadczenia ONZ z 2018 roku, że istnieją wiarygodne doniesienia o ponad milionie Ujgurów w obozach. Adrian Zenz, „New Evidence for China's Political Re-Education Campaign in Xinjiang", *China Brief* 18, nr 10 (maj 2018), https://jamestown.org/program/evidence-for-chinas-political-re-education-campaign-in-xinjiang/.

167 Patrz: https://www.youtube.com/watch?v=cI8bJO-to8I&t=9s.

168 DW, „Xinjiang Footage Sheds New Light on Uyghur Detention Camps", 22 listopada 2021, https://www.dw.com/en/xinjiang-footage-sheds-new-light-on-uyghur-detention-camps/a-59880898.

169 Associated Press, „Room for 10,000: Inside China's Largest Detention Center", 22 lipca 2021, https://apnews.com/article/business-religion-china-only-on-ap-f89c20645e69208a416c64d229c072de.

170 *Ibidem.*

171 Darren Byler, „In the Camps: Life in China's High-Tech Penal Colony" (*Atlantic Books*, 2022), s. 12. Książka Bylera wykorzystuje prace Zenza, np. Adrian Zenz, „Brainwashing, Police Guards and Coercive Internment: Evidence from Chinese Government Documents about the Nature and Extent of Xinjiang's »Vocational Training Internment Camps", *Journal of Political Risk*, nr 7 (lipiec 2019), https://www.jpolrisk.com/brainwashing-police-guards-and-coercive-internment-evidence-from-chinese-government-documents-about-the-nature-and-extent-of-xinjiangs-vocational-training-internment-camps/. W 2019 roku Zenz powiedział „Irish Times'owi", że obozy te były prawdopodobnie „największym więzieniem mniejszości etniczno-religijnej od czasów Holokaustu". Zob. też: Colm Keena, „Mass Internment of Uighur People in Camps Laid Bare in Leaked Documents", *Irish Times*, 24 listopada 2019, https://www.irishtimes.com/news/world/asia-pacific/china-cables-the-largest-incarceration-of-a-minority-since-the-holocaust-1.4089726.

172 Congressional-Executive Commission on China, „Hearing: The Communist Party's Crackdown on Religion in China, listopad 28, 2018: Testimony of Mihrigul Tursun", https://www.cecc.gov/sites/chinacommission.house.gov/files/documents/REVISED_Mihrigul%20Tursun%20Testimony%20for%20CECC%20Hearing%2011-28-18_0.pdf.

173 *Bitter Winter*, „Mihray Erkin: The Senseless Killing of a Uyghur Young Girl", 2021, bitterwinter.org/mihrab-erkin-the-senseless-killing-of-a-uyghur-young-girl.

174 BBC, „Their Goal Is to Destroy Everyone: Uighur Camp Detainees Allege Systematic Rape", 2 lutego 2021, https://www.bbc.co.uk/news/world-asia-china-55794071.

[175] Al Jazeera, „Exposed: China's Surveillance of Muslim Uighurs", 1 lutego 2019, https://www.aljazeera.com/features/2019/2/1/exposed-chinas-surveillance-of-muslim-uighurs.

[176] Tom Cheshire, „Uyghurs Tortured and Beaten to Death in Xinjiang, Former Chinese Police Officer Reveals", *Sky News*, 11 października 2021, www.news.sky.com/story/Uyghurs-tortured-and-beaten-to-death-in-re-education-camps-in-xinjiang-former-chinese-police-officer-reveals-12431122.

[177] *Ibidem.*

[178] *Ibidem.*

[179] Australian Strategic Policy Institute (ASPI), „Uyghurs for Sale", 2020, https://www.aspi.org.au/report/uyghurs-sale.

[180] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 47, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[181] Zenz kwestionuje tę liczbę i skrytykował raport ASPI w swojej własnej pracy. Jego ostatnie badania szacują, że od 2 mln do 2,5 mln Ujgurów jest ofiarani pracy przymusowej (Adrian Zenz, „Unemployment Monitoring and Early Warning: New Trends in Xinjiang's Coercive Labor Placement Systems", *China Brief* 22, nr 11, https://jamestown.org/program/unemployment-monitoring-and-early-warning-new-trends-in-xinjiangs-coercive-labor-placement-systems/).

[182] *The Darkness Deepens*, s. 47.

[183] *Ibidem*, s. 48, a także Adrian Zenz, „Coercive Labor and Forced Displacement in Xinjiang's Cross-Regional Labor Transfer Program", Jamestown Foundation, 2 marca 2021, https://jamestown.org/program/coercive-labor-and-forced-displacement-in-xinjiangs-cross-regional-labor-transfer-program/.

[184] *Guardian*, "'Virtually Entire' Fashion Industry Complicit in Uighur Forced Labour, Say Rights Groups", s. 23 lipca 2020, https://www.theguardian.com/global-development/2020/jul/23/virtually-entire-fashion-industry-complicit-in-uighur-forced-labour-say-rights-groups-china. Kluczowym raportem badawczym na temat pracy przymusowej w produkcji bawełny, który był podstawą amerykańskiego zakazu importu bawełny z Sinciangu, jest praca Adriana Zenz, „Coercive Labor in Xinjiang: Labor Transfer and the Mobilization of Ethnic Minorities to Pick Cotton", New Lines Institute for Strategy and Policy, 14 grudnia 2020, https://newlinesinstitute.org/china/coercive-labor-in-xinjiang-labor-transfer-and-the-mobilization-of-ethnic-minorities-to-pick-cotton/.

[185] Adrian Zenz, „Public Security Minister's Speech Describes Xi Jinping's Direction of Mass Detentions in Xinjiang", *ChinaFile*, 24 maja 2022, https://www.chinafile.com/reporting-opinion/features/public-security-ministers-speech-describes-xi-jinpings-direction-of-mass.

[186] Amy Qin, „In China's Crackdown on Muslims, Children Have NotBeen Spared", *New York Times,* 28 grudnia 2019, https://www.nytimes.com/2019/12/28/world/asia/china-xinjiang-children-boarding-schools.html. Do 2018 roku liczba ta wzrosła do prawie 900 tys. Adrian Zenz, „Parent-Child Separation in Yarkand County, Kashgar: Evidence from Local Government Spreadsheets about the Fate of Thousands of Students with One or Both Parents in Internment Camps",

Medium, 15 października 2020, https://adrianzenz.medium.com/story-45d07b25bcad.

[187] Emily Feng, „Uighur Kids Recall Physical and Mental Torment at Chinese Boarding Schools in Xinjiang", WBUR, 3 lutego 2022, https://www.wbur.org/npr/1073793823/china-uyghur-children-xinjiang-boarding-school.

[188] Rian Thum, „The Spatial Cleansing of Xinjiang: Mazar Desecration in Context", *Made in China Journal*, 24 sierpnia 2020, https://madeinchinajournal.com/2020/08/24/the-spatial-cleansing-of-xinjiang-mazar-desecration-in-context/.

[189] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 27, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[190] *Ibidem*, s. 28.

[191] Joanne Smith Finley, „Now We Don't Talk Anymore: Inside the 'Cleansing' of Xinjiang", *ChinaFile*, 28 grudnia 2018, https://www.chinafile.com/reporting-opinion/viewpoint/now-we-dont-talk-anymore.

[192] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", s. 28, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[193] Adrian Zenz, „Sterilisations, IUDs, and Mandatory Birth Control: The CCP's Campaign to Suppress Uyghur Birth Rates in Xinjiang", Jamestown Foundation and the Inter-Parliamentary Alliance on China (IPAC), *China Brief*, 20, nr 12, 15 lipca 2015, https://jamestown.org/program/sterilizations-iuds-and-mandatory-birth-control-the-ccps-campaign-to-suppress-uyghur-birth-rates-in-xinjiang/.

[194] Emma Murphy, „Uighur Doctor Tells ITV News of Disturbing Testimonies of »Forced Abortions and Removal of Wombs in China", ITV, 2 września 2020, https://www.itv.com/news/2020-09-02/uighur-doctor-tells-itv-news-of-disturbing-testimonies-of-forced-abortions-and-removal-of-wombs.

[195] Uyghur Tribunal Judgment, 2021, https://uyghurtribunal.com/wp-content/uploads/2021/12/Uyghur-Tribunal-Summary-Judgment-9th-Dec-21.pdf.

[196] Ethan Gutmann, *The Slaughter* (2014), s. 9.

[197] Ethan Gutmann, „A Personal Note to the British Foreign Office", International Coalition to End Transplant Abuse in China, Westminster Statement, 11 września 2019, https://endtransplantabuse.org/a-personal-note-to-the-british-foreign-office-ethan-gutmann/.

[198] Ethan Gutmann, „The Nine Points Memo: China's Forced Organ Harvesting in Xinjiang/East Turkistan", International Coalition to End Transplant Abuse in China, grudzień 2020, https://endtransplantabuse.org/wp-content/uploads/2021/01/Chinas-Forced-Organ-Harvesting-from-Uyghurs-Memo-EthanGutmann_ETAC_12Dec2020.pdf.

[199] Taiwan News, „Saudis Allegedly Buy »Halal Organs« from »Slaughtered« Xinjiang Muslims", taiwannews.com.tw/en/news/3862578.

[200] Jonathan Manthorpe, „Claws of the Panda: Beijing's Campaign of Influence and Intimidation in Canada" (Cormorant Books, 2019), s. 13.

[201] Amnesty International, „Uyghur Jailed for 15 Years in Secret Trial", 2020, https://www.amnesty.org.uk/urgent-actions/uyghur-jailed-15-years-secret-trial.

[202] Joseph Torigian, „What Xi Jinping Learned–and Didn't Learn–from His Father About Xinjiang", *The Diplomat*, 26 listopada 2019, https://thediplomat.com/2019/11/what-xi-jinping-learned-and-didnt-learn-from-his-father-about-xinjiang/.

[203] David Shambaugh, „China's Leaders from Mao to Now" (Polity Press, 2021), s. 292.

[204] Elizabeth Economy, „The World According to China" (Polity Press, 2022), s. 93.

[205] Rush Doshi, „The Long Game: China's Grand Strategy to Displace American Order" (Oxford University Press, 2021), s. 161.

[206] Uyghur Human Rights Project, „International Responses to the Uyghur Crisis", https://uhrp.org/responses/.

[207] CNBC, „U.S. Bans Imports from China's Xinjiang Region, Citing Human Rights Abuses", 23 grudnia 2021, https://www.cnbc.com/2021/12/23/us-bans-imports-from-chinas-xinjiang-region-citing-uyghur-forced-labor.html.

[208] Chińskie państwowe przedsiębiorstwo elektroniczne produkujące m.in. urządzenia systemu monitoringu czy programy umożliwiające rozpoznawanie twarzy.

[209] *Washington Post*, „China Has Launched a Massive Campaign of Cultural Extermination against the Uighurs", 7 stycznia 2019, https://www.washingtonpost.com/opinions/global-opinions/china-has-launched-a-massive-campaign-of-cultural-extermination-against-the-uighurs/2019/01/07/efe03c9c-12a4-11e9-b6ad-9cfd62dbb0a8_story.html.

[210] U.S. State Department, „Determination of the Secretary of State on Atrocities in Xinjiang", 19 stycznia 2021, https://2017-2021.state.gov/determination-of-the-secretary-of-state-on-atrocities-in-xinjiang/index.html.

[211] Uyghur Tribunal, see: www.uyghurtribunal.com.

[212] David Tobin, „Peering In to China's Decision-Making: What Are the »Xinjiang Papers", RUSI, 16 grudnia 2021, https://www.itv.com/news/2021-06-09/family-members-of-uyghur-tribunal-witnesses-put-up-by-china-to-rebut-their-relatives-claims. Także: Adrian Zenz, „The Xinjiang Papers: An Introduction", Uyghur Tribunal, 27 llistopada 2021, https://uyghurtribunal.com/wp-content/uploads/2021/11/The-Xinjiang-Papers-An-Introduction-1.pdf.

[213] *Guardian*, „Leaked Papers Link Xinjiang Crackdown with China Leadership", 29 listopada 2021, https://www.theguardian.com/world/2021/nov/29/leaked-papers-link-xinjiang-crackdown-with-china-leadership.

[214] Adrian Zenz, „Public Security Minister's Speech Describes Xi Jinping's Direction of Mass Detentions in Xinjiang", *ChinaFile*, 24 maja 2022, https://www.chinafile.com/reporting-opinion/features/public-security-ministers-speech-describes-xi-jinpings-direction-of-mass.

[215] Caroline Davies, „Miss World Canada »Barred from Entering China« for Pageant", *Guardian*, 26 listopada 2015, https://www.theguardian.com/world/2015/nov/26/canada-miss-world-china-stopped-pageant-anastasia-lin.

[216] Oxford Union debate, 26 lutego 2016, https://www.youtube.com/watch?v=vhbP8ACPiVk&t=3s.

[217] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkest Moment: The Crackdown on Human Rights in China 2013–2016", czerwiec 2016, s. 45, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2020/03/CPHRC_China_Human_Rights_Report_Final.pdf.

[218] *Ibidem*, s. 45.

[219] Julie Keith, „Experience: I Found a Cry for Help Hidden in My Halloween Decorations", *Guardian*, 30 października 2020, https://www.theguardian.com/lifeandstyle/2020/oct/30/experience-i-found-a-cry-for-help-hidden-in-my-halloween-decorations?CMP=share_btn_fb&fbclid=IwAR1I3tT6TiyzZNdEBwKVEE3xpBa2_Y6u7NNod8aTD-RtZHrEmXEvgT_02vc.

[220] *Oregonian*, „Halloween Decorations Carry Haunting Message of Forced Labor", 23 grudnia 2012, https://www.oregonlive.com/happy-valley/2012/12/halloween_decorations_carry_ha.html?fbclid=IwAR2UYZTAOGP54pWApaXXSfwNS6QCRAtNfRdmPbqIyv2TMOnsY6kuwP-1RlA.

[221] Jon Kelly, „The SOS in My Halloween Decorations", BBC, 29 października 2018, https://www.bbc.co.uk/news/stories-45976946.

[222] Julie Keith, „Experience: I Found a Cry for Help Hidden in My Halloween Decorations", *Guardian*, 30 października 2020, https://www.theguardian.com/lifeandstyle/2020/oct/30/experience-i-found-a-cry-for-help-hidden-in-my-halloween-decorations?CMP=share_btn_fb&fbclid=IwAR1I3tT6TiyzZNdEBwKVEE3xpBa2_Y6u7NNod8aTD-RtZHrEmXEvgT_02vc.

[223] *Ibidem.*

[224] Ethan Gutmann, „The Anatomy of Mass Murder: China's Unfinished Harvest of Prisoners of Conscience", Congressional-Executive Commission on China, 18 września 2015, https://www.cecc.gov/sites/chinacommission.house.gov/files/CECC%20Hearing%20-%20Human%20Rights%20Abuses%20-%2018Sept15%20-%20Ethan%20Gutmann.pdf.

[225] European Parliament resolution, 11 grudnia 2013, https://www.europarl.europa.eu/doceo/document/RC-7-2013-0562_EN.html?redirect.

[226] United States House of Representatives, H.Res.343, 2015, https://www.congress.gov/bill/114th-congress/house-resolution/343/text.

[227] *Epoch Times*, „Prominent Transplant Ethicist Supports Investigation into Organ Sourcing in China", 20 września 2016, https://www.theepochtimes.com/prominent-transplant-ethicist-supports-investigation-into-organ-sourcing-in-china_2159364.html.

[228] Didi Kirsten Tatlow, „Chinese Claim That World Accepts Its Organ Transplant System Is Rebutted", *New York Times*, 19 sierpnia 2016, https://www.nytimes.com/2016/08/20/world/asia/china-hong-kong-organ-transplants.html.

[229] Przesłuchanie Wspólnej Podkomisji w Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów USA, któremu przewodniczył kongresman Christopher Smith, 23 czerwca 2016, https://docs.house.gov/meetings/FA/FA16/20160623/105116/HHRG-114-FA16-20160623-SD006.pdf.

[230] NTDTV, wywiad z Yu Xinhui, zobacz: https://www.youtube.com/watch?v=jfkxshiw08I.

[231] The Conservative Party Human Rights Commission, „Forced Organ Harvesting in China", wrzesień 2016, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2020/03/CPHRC_ORGAN_HARVESTING_REPORT.pdf.

[232] Benedict Rogers, „The Nightmare of Human Organ Harvesting in China", *Wall Street Journal*, 5 lutego 2019, https://www.wsj.com/articles/the-nightmare-of-human-organ-harvesting-in-china-11549411056.

[233] The Conservative Party Human Rights Commission, „Forced Organ Harvesting in China", wrzesień 2016, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2020/03/CPHRC_ORGAN_HARVESTING_REPORT.pdf.

[234] China Tribunal, zobacz: www.chinatribunal.com.

[235] *Hong Kong Free Press*, „A Death Knell for Rule of Law and Human Rights«: 25 Int'l Figures Condemn Jailing of Hong Kong Democracy Activists", 18 sierpnia 2017, https://hongkongfp.com/2017/08/18/death-knell-rule-law-human-rights-16-intl-figures-condemn-jailing-democratic-activists/.

[236] Joshua Wong, „Unfree Speech: The Threat to Global Democracy And Why We Must Act, Now" (Penguin Random House, 2020), s. 243.

[237] *Ibidem*, str. 247.

[238] Parlament Hongkongu (przyp. tłum.)

[239] Chris Patten, „What China Promised Hong Kong", *Washington Post,* 3 października 2014, https://www.washingtonpost.com/opinions/chris-patten-with-hong-kong-chinas-honor-is-at-stake/2014/10/02/ebc4e9b2-4a5f-11e4-a046-120a8a855cca_story.html.

[240] House of Commons Select Committee on Foreign Affairs, Tenth Report, Hong Kong, 2000, https://publications.parliament.uk/pa/cm199900/cmselect/cmfaff/574/57402.htm.

[241] Mark Clifford, „Today Hong Kong, Tomorrow the World" (St. Martin's Press, 2022), s. 21.

[242] BBC, „Hong Kong Democracy »Referendum« Draws Nearly 800,000", 30 czerwca 2014, https://www.bbc.co.uk/news/world-asia-china-28076566.

[243] *Financial Times*, „Hong Kong Democracy Activists Vent Their Anger against Beijing", 1 września 2014, https://www.ft.com/content/e57acc96-30e9-11e4-b2fd-00144feabdc0.

[244] Martin Lee, „Who Will Stand with Hong Kong?", *New York Times*, 3 października 2014, https://www.nytimes.com/2014/10/04/opinion/martin-lee-hong-kongs-great-test.html.

[245] Alan Wong, „Lawyers Defend Hong Kong Rule of Law in Show of Unity against Beijing", *New York Times*,

27 czerwca 2014, https://sinosphere.blogs.nytimes.com/2014/06/27/lawyers-defend-hong-kong-rule-of-law-in-show-of-unity-against-beijing/.

[246] *Wall Street Journal*, „A Hong Kong Judge's Warning", 21 kwietnia 2016, https://www.wsj.com/articles/a-hong-kong-judges-warning-1461280717.

[247] Benedict Rogers, „The Sinister Aftermath of the Hong Kong Crackdown", Conservativehome.com,

6 stycznia 2015, https://www.conservativehome.com/thecolumnists/2015/01/benedict-rogers-the-sinister-aftermath-of-the-hong-kong-crackdown.html.

[248] *South China Morning Post* „Gloomy Verdict: Hong Kong Appeal Judge Says Courts Face »Grave Challenges« in Years Ahead", 18 kwietnia 2016, https://www.scmp.com/news/hong-kong/article/1936964/gloomy-verdict-hong-kong-appeal-judge-says-courts-face-grave.

[249] Gov.uk, „Six-Monthly Report on Hong Kong, July to December 2015", 11 lutego 2016, https://www.gov.uk/government/publications/six-monthly-report-on-hong-kong-july-to-december-2015.

[250] Lokaliści uważają się za Hongkończyków.

[251] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", 2021, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/wp-content/uploads/2021/01/CPHRC-China-Report.pdf.

[252] *Ibidem.*

[253] Hong Kong Watch, „In the Firing Line: The Crackdown on Media Freedom in Hong Kong", 2022, s. 9, www.hongkongwatch.org.

[254] *Ibidem.*, s. 10.

[255] *Hong Kong Free Press*, „Hong Kong Riot Police Target Journalists during Sunday Unrest as Reporter Shot in the Eye with Projectile", 30 września 2019, https://hongkongfp.com/2019/09/30/hong-kong-riot-police-target-journalists-sunday-unrest-reporter-shot-eye-projectile/.

[256] Dr. Darren Mann, „International Humanitarian Norms Are Violated in Hong Kong", *Lancet*, 21 listopada 2019, https://www.thelancet.com/journals/lancet/article/PIIS0140-6736(19)32909-5/fulltext.

[257] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", 2021, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/.

[258] Mandates of the Special Rapporteur on the Right of Everyone to the Enjoyment of the Highest Attainable Standard of Physical and Mental Health; the Working Group on Arbitrary Detention; the Special Rapporteur on the Rights to Freedom of Peaceful Assembly and of Association and the Special Rapporteur on the Right to Privacy, 19 lutego 2020, https://spcommreports.ohchr.org/TMResultsBase/DownLoadPublicCommunicationFile?gId=25054.

[259] Mandates of the Special Rapporteur on the Implications for Human Rights of the Environmentally Sound Management and Disposal of Hazardous Substances and Wastes and the Special Rapporteur on the Rights to Freedom of Peaceful Assembly and Association, 29 stycznia 2020, https://spcommreports.ohchr.org/TMResultsBase/DownLoadPublicCommunicationFile?gId=25048.

[260] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", 2021, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/.

[261] *Ibidem.*

[262] Stephen Vines, „Defying the Dragon: Hong Kong and the World's Largest Dictatorship" (C. Hurst & Co., 2021), s. 136.

[263] Hong Kong Watch, „In the Firing Line: The Crackdown on Media Freedom in Hong Kong", 2022, s. 15, www.hongkongwatch.org.

[264] Reporters Without Borders, Press Freedom Index 2022, https://rsf.org/en/country/hong-kong.

[265] Niebieski obóz jest prorządowy, propolicyjny i propekiński. Żółty obóz to prodemokratyczna opozycja (przyp. tłum.).

[266] *Ibidem*.

[267] „Foreign Secretary Supports the Withdrawal of Serving UK Judges from the Hong Kong Court of Final Appeal", 30 marca 2022, https://www.gov.uk/government/news/foreign-secretary-supports-the-withdrawal-of-serving-uk-judges-from-the-hong-kong-court-of-final-appeal.

[268] Fraza zaczerpnięta z filozofii Bruce'a Lee.

[269] Office of the President of the Republic of China (Taiwan), „President Tsai Attends Opening of a Civil Society Dialogue on Securing Religious Freedom in the Indo-Pacific Region", 11 marca 2019, https://english.president.gov.tw/NEWS/5654/religious%20freedom.

[270] *Taiwan Today*, „Taiwan Makes US$1 Million Commitment to US State Department's International Religious Freedom Fund", 13 marca 2019, https://taiwantoday.tw/news.php?unit=2,6,10,15,18&post=151220.

[271] Reuters, „China Releases Jailed Taiwanese Activist, Sends Him Home", 15 kwietnia 2022, https://www.reuters.com/world/asia-pacific/china-releases-jailed-taiwanese-activist-sends-him-home-2022-04-15/.

[272] Benedict Rogers, „Beijing's Chilling Imprisonment of a Taiwanese Critic", *Wall Street Journal,* 31 marca 2019, https://www.wsj.com/articles/beijings-chilling-imprisonment-of-a-taiwanese-critic-11554057567?mod=article_inline.

[273] *Wall Street Journal*, „China Shows Its Real Self with Li Ming-che", 2 kwietnia 2019, https://www.wsj.com/articles/china-shows-its-real-self-with-li-ming-che-11554241428?fbclid=IwAR0wE5y5gb6ZNNAlVjUa80BEn8yDsdyfJQBpSv4Oz2rZU-c8AJFbJisMq8U.

[274] Office of the President of the Republic of China (Taiwan), „President Tsai Attends Taiwan International Religious Freedom Forum", 30 maja 2019, https://english.president.gov.tw/News/5745.

[275] *Taiwan News*, „Taiwan International Religious Forum Slams Organ Harvesting and Uyghur Repression by China", 1 czerwca 2019, https://www.taiwannews.com.tw/en/news/3715328.

[276] Taiwan International Religious Freedom Forum, „Declaration on Uyghur Religious Freedom", http://tirff.org/taiwan-declaration.html.

[277] *Taiwan News*, „Dalai Lama Sends Message of Support for Taiwan and Religious Freedom", 30 maja 2019, https://www.taiwannews.com.tw/en/news/3714225.

[278] *Taiwan News,* „Beijing Angered by Taiwan President's Meeting with Tiananmen Square Activists", 30 maja 2019, https://www.taiwannews.com.tw/en/news/3713461.

[279] Brendan Taylor, „Dangerous Decade: Taiwan's Security and Crisis Management", The International Institute for Strategic Studies, (Routledge, 2019), s. 18.

[280] *Ibidem*, s. 18.

[281] Richard C. Bush, „Taiwan's democracy and the China challenge", Brookings Institute, 22 stycznia 2021, https://www.brookings.edu/articles/taiwans-democracy-and-the-china-challenge/.

[282] *Ibidem.*

[283] *Taipei Times,* „Anti-Media Monopoly Explained", 4 lutego 2013, https://www.taipeitimes.com/News/editorials/archives/2013/02/04/2003554169.

[284] Ian Rowen, „Inside Taiwan's Sunflower Movement: Twenty-Four Days in a Student-Occupied Parliament, and the Future of the Region",*Journal of Asian Studies*, 74, nr 1 (luty 2015): s. 5–21, https://www.cambridge.org/core/journals/journal-of-asian-studies/article/inside-taiwans-sunflower-movement-twentyfour-days-in-a-studentoccupied-parliament-and-the-future-of-the-region/DB4A7B57538A6F06DC6C8CF0058C8040.

[285] *Ibidem.*

[286] *Ibidem.*

[287] *Ibidem.*

[288] *Ibidem.*

[289] Ming-sho Ho, „The Road to Mainstream Politics: How Taiwan's Sunflower Movement Activists Became Politicians", Carnegie Endowment for International Peace, 24 października 2019, https://carnegieeurope.eu/2019/10/24/road-to-mainstream-politics-how-taiwan-s-sunflower-movement-activists-became-politicians-pub-80150.

[290] Ian Rowen, s. 8.

[291] *Ibidem*, s. 11.

[292] *Ibidem*, s. 13.

[293] *Ibidem*, s. 14.

[294] *Ibidem*, s. 16.

[295] Ming-sho Ho, „The Activist Legacy of Taiwan's Sunflower Movement", Carnegie Endowment for International Peace, 2 sierpnia 2018, https://carnegieendowment.org/2018/08/02/activist-legacy-of-taiwan-s-sunflower-movement-pub-76966.

[296] Ming-sho Ho, „The Road to Mainstream Politics: How Taiwan's Sunflower Movement Activists Became Politicians", 24 października 2019, Carnegie Endowment for International Peace, https://carnegieeurope.eu/2019/10/24/road-to-mainstream-politics-how-taiwan-s-sunflower-movement-activists-became-politicians-pub-80150.

[297] Ian Rowen, s. 1.

[298] *Taipei Times*, „Interview: China Seeking Win with Information Warfare: Professor", 22 kwietnia 2019, http://www.taipeitimes.com/News/taiwan/archives/2019/04/22/2003713841.

[299] *New Bloom*, „Fighting Fake News and Disinformation in Taiwan: An Interview with Puma Shen", 6 stycznia 2020, https://newbloommag.net/2020/01/06/puma-shen-interview/.

[300] *Guardian*, „John Cena »Very Sorry» for Saying Taiwan Is a Country", 25 maja 2021, https://www.theguardian.com/world/2021/may/26/john-cena-very-sorry-for-saying-taiwan-is-a-country.

[301] *Hong Kong Free Press*, „Hong Kong Journalist Who Challenged WHO Official Quits RTHK", 13 kwietnia 2021, https://hongkongfp.com/2021/04/13/journalist-yvonne-tong-quits-rthk-source/.

[302] Safeguard Defenders, „China's Hunt for Taiwanese Overseas", 30 listopada 2021, https://safeguarddefenders.com/en/blog/new-investigation-exposes-prc-hunting-taiwanese-overseas.

[303] *Financial Times*, „Taiwan Fights Back Against Beijing's Airline Pressure", 18 czerwca 2018, https://www.ft.com/content/e28a51ce-7081-11e8-852d-d8b934ff5ffa.

[304] *Taiwan Today*, „Tsai Lauds Taiwan's Democracy, Calls for Like-Minded Countries to Defend Shared Values", 25 czerwca 2018, https://taiwantoday.tw/news.php?unit=2&post=136758.

[305] AFP, „Interview: Taiwan Pres. Tsai Ing-wen Urges World to Stand Up to China and Reaffirm Democratic Values", *Hong Kong Free Press*, https://hongkongfp.com/2018/06/26/interview-taiwan-pres-tsai-ing-wen-urges-world-stand-china-reaffirm-democratic-values/.

[306] *South China Morning Post,* „I Am Taiwanese«: Czech Senate President Channels JFK in Show of Support for Island", 1 września 2020, https://www.scmp.com/news/china/diplomacy/article/3099782/i-am-taiwanese-czech-senate-president-channels-jfk-show.

[307] *South China Morning Post*, „I Am Taiwanese«: Czech Senate President Channels JFK in Show of Support for Island", 1 września 2020, https://www.scmp.com/news/china/diplomacy/article/3099782/i-am-taiwanese-czech-senate-president-channels-jfk-show.

[308] Hansard, „UK–Taiwan Friendship and Co-operation", 10 lutego 2022, https://hansard.parliament.uk/Commons/2022-02-10/debates/64A09D24-D41C-4974-ABCE-1C3785CD4C16/UK-TaiwanFriendshipAndCo-Operation.

[309] *Al Jazeera*, „United States Should Recognize »Free« Taiwan, Mike Pompeo Says", 4 marca 2022, https://www.aljazeera.com/news/2022/3/4/us-should-recognise-free-taiwan-pompeo-says.

[310] *Taiwan News*, „Lithuanian Rum Sells Out within Hour at TaiwanLiquor Stores", 1 lutego 2022, https://www.taiwannews.com.tw/en/news/4428174#:~:text=In%20December%2C%20Taiwan%20purchased%20the,its%20warming%20relations%20with%20Taiwan.

[311] Brendan Taylor, *Dangerous Decade*, s. 29.

[312] BBC, „Xi Jinping Says Taiwan »Must and Will Be« Reunited with China", 2 stycznia 2019, https://www.bbc.co.uk/news/world-asia-china-46733174.

[313] *Guardian*, „China Sends Largest Incursion of War Planes into Taiwan Defence Zone Since October", 24 stycznia 2022, https://www.theguardian.com/world/2022/jan/24/china-sends-largest-incursion-of-warplanes-into-taiwan-defence-zone-since-october.

[314] Howard Mustoe and Helen Cahill, „Taiwan Holds Its Breath as China Ramps Up Firepower", *Daily Telegraph*, 28 marca 2022, https://www.telegraph.co.uk/business/2022/03/27/taiwan-holds-breath-china-takes-us-global-arms-race/.

[315] Ho Ming-sho, „The Activist Legacy of Taiwan's Sunflower Movement", Carnegie Endowment for International Peace", 2 sierpnia 2018, https://carnegieendowment.org/2018/08/02/activist-legacy-of-taiwan-s-sunflower-movement-pub-76966.

[316] Mainland Affairs Council, Republic of China (Taiwan), „Mainstream Public Voice Support: Taiwan's Option Is to Become Stronger, More United, and More Determined to Defend Itself", MAC Press Release No.010, 9 września 2021, https://www.mac.gov.tw/en/News_Content.aspx?n=A921D-

FB2651FF92F&sms=37838322A6DA5E79&s=49B5B3D25A7D8E9A.

317 Brendan Taylor, „Dangerous Decade", s. 20.

318 Gray Sergeant, „Supporting Taiwan: A Calling for Global Britain", The Henry Jackson Society, lipiec 2021, https://henryjacksonsociety.org/publications/taiwan-global-britain/.

319 Bertil Lintner, „China and Myanmar: No Interference?", *Irrawaddy*, 21 marca 2021, https://www.irrawaddy.com/opinion/guest-column/china-myanmar-no-interference.html

320 *Ibidem.*

321 *Ibidem.*

322 Jason Tower, „China's High-Stakes Calculations in Myanmar", US Institute of Peace, 7 kwietnia 2021, https://www.usip.org/publications/2021/04/chinas-high-stakes-calculations-myanmar.

323 *Ibidem.*

324 AP, „China to Back Military-Ruled Myanmar Regardless of Situation", 2 kwietnia 2022, https://apnews.com/article/wang-yi-aung-san-suu-kyi-china-myanmar-diplomacy-d68de69436c1462f647f6475b6315c92.

325 Jason Tower, „China's High-Stakes Calculations in Myanmar".

326 *Ibidem.*

327 *Financial Times*, „China Bolsters Ties with Myanmar Junta Despite International Condemnation", 23 czerwca 2021, https://www.ft.com/content/ca43da4c-4287-4de6-ad8a-57a2a32fe7f3.

328 Sumanth Samsani, „Understanding the Relations between Myanmar and China", Observer Research Foundation, 26 kwietnia 2021, https://www.orfonline.org/expert-speak/understanding-the-relations-between-myanmar-and-china/.

329 *Ibidem.*

330 *Ibidem.*

331 Amara Thiha, „Revisiting the China-Myanmar Economic Corridor After the Coup", *Diplomat*, 11 kwietnia 2022, https://thediplomat.com/2022/04/revisiting-the-china-myanmar-economic-corridor-after-the-coup/.

332 *Ibidem.*

333 Sebastian Strangio, *In the Dragon's Shadow: Southeast Asia in the Chinese Century* (Yale University Press, 2020), s. 156.

334 *Ibidem*, s. 149.

335 Sumanth Samsani, „Understanding the Relations between Myanmar and China".

336 UN News, „Stop Weapons Supply to Myanmar, Rights Expert Urges", 22 lutego 2022, https://news.un.org/en/story/2022/02/1112422#:~:text=Weapons%20exports%20to%20the%20military,had%20been%20used%20against%20civilians.

337 Center for Strategic and International Studies, „Tatmadaw Deploys Chinese-Made UAVs", 6 maja 2021, https://www.csis.org/analysis/tatmadaw-deploys-chinese-made-uavs#:~:text=Reports%20suggest%20that%20the%20military,surveillance%20in%20northern%20Rakhine%20State.

338 Myanmar Now, „Hundreds of Huawei CCTV Cameras with Facial Recognition Go Live in

Naypyitaw", 15 grudnia 2020, https://www.myanmar-now.org/en/news/hundreds-of-huawei-cctv-cameras-with-facial-recognition-go-live-in-naypyitaw#:~:text=Hundreds%20of%20Huawei%20 CCTV%20cameras%20with%20facial%20recognition%20go%20live%20in%20Naypyitaw,-Hundreds%20of%20Huawei&text=A%20system%20of%20335%20surveillance,4bn%20kyat%20(%242.9m).

339 *Irrawaddy*, „Amid Int'l Espionage Concerns, Mandalay to Embrace Huawei for »Safe City« Project", 19 czerwca 2019, https://www.irrawaddy.com/opinion/analysis/amid-intl-espionage-concerns-mandalay-embrace-huawei-safe-city-project.html#:~:text=The%20public%20has%20questioned%20whether,looking%20to%20access%20citizens'%20data.

340 Bertil Lintner, „Myanmar Junta Turns to China for Help Policing Internet Use", *Irrawaddy*, 22 lutego 2022, https://www.irrawaddy.com/opinion/guest-column/myanmar-junta-turns-to-china-for-help-policing-internet-use.html

341 Hannah Beech, „Myanmar's Military Deploys Digital Arsenal of Repression in Crackdown", *New York Times*, 1 marca 2021, https://www.nytimes.com/2021/03/01/world/asia/myanmar-coup-military-surveillance.html.

342 Sumanth Samsani, „Understanding the Relations between Myanmar and China".

343 Jason Tower and Priscilla Clapp, „Chaos in Myanmar Is China's Nightmare", US Institute for Peace, 28 maja 2021, https://www.usip.org/publications/2021/05/chaos-myanmar-chinas-nightmare.

344 Bertil Lintner, „The Wa of Myanmar and China's Quest for Global Dominance" (Silkworm Books, 2021), s. 1.

345 *Ibidem*, s. 136.

346 *Ibidem*, s. 2.

347 *Ibidem*, s. 8.

348 *Ibidem*, s. 3.

349 *Ibidem*, s. 132.

350 *Ibidem*, s. 123.

351 Sebastian Strangio, „In the Dragon's Shadow: Southeast Asia in the Chinese Century", s. 164.

352 Jason Tower and Priscilla Clapp, „Myanmar's Casino Cities: The Role of China and Transnational Criminal Networks", US Institute of Peace, 27 lipca 2020, https://www.usip.org/publications/2020/07/myanmars-casino-cities-role-china-and-transnational-criminal-networks.

353 Lintner, s. 208.

354 CSW, „United Wa State Army Continues Crackdown on Christians", 18 października 2018, https://www.csw.org.uk/2018/10/18/press/4124/article.htm.

355 Lintner, s. 208.

356 Reuters, „China Raps Myanmar after Recent Border Unrest", 25 września 2009, https://www.reuters.com/article/idINIndia-42703120090925.

357 CSW, „Northern Burma Delegation Calls for Action", 20 listopada 2018, https://www.csw.org.uk/2018/11/20/press/4162/article.htm.

[358] *Irrawaddy*, „Analysis: Behind the Threats and Warnings of Chinese Ambassador's Kachin Visit", 9 stycznia 2019, https://www.irrawaddy.com/news/burma/analysis-behind-threats-warnings-chinese-ambassadors-kachin-visit.html.

[359] Sebastian Strangio, „In the Dragon's Shadow: Southeast Asia in the Chinese Century", s. 143.

[360] *Ibidem*, s. 143.

[361] *Ibidem*, str. 149.

[362] Lucas Myers, „China Is Hedging Its Bets in Myanmar", *Foreign Policy*, 10 września 2021, https://foreignpolicy.com/2021/09/10/china-myanmar-coup-national-league-for-democracy/.

[363] Anna Tan, „China and the Myanmar Dilemma", Lau China Institute, King's College London, Policy Series 2021, https://www.kcl.ac.uk/lci/assets/lci-policy-paper-china-and-the-myanmar-dilemma.pdf.

[364] Lintner, s. 190.

[365] Anders Corr, „China's Other Genocide: Against the Rohingya in Burma", 24 marca 2022, https://www.theepochtimes.com/chinas-other-genocide-against-the-rohingya-in-burma_4352629.html.

[366] Strangio, s. 150.

[367] Lintner, s. 189.

[368] Hansard, „North Korea", 13 marca 2003, https://hansard.parliament.uk/Lords/2003-03-13/debates/aaa7bab0-7d92-48d9-890c-b692be56a62b/NorthKorea.

[369] Graham Allen, „Destined for War: Can America and China Escape Thucydides's Trap?" (Scribe, 2017), s. 176.

[370] Eleanor Albert, „The China-North Korea Relationship", The Council on Foreign Relations, 25 czerwca 2019, https://www.cfr.org/backgrounder/china-north-korea-relationship.

[371] *Wall Street Journal*, „Covert Chinese Trade with North Korea Moves into the Open", 7 grudnia 2020, https://www.wsj.com/articles/covert-chinese-trade-with-north-korea-moves-into-the-open-11607345372.

[372] *Ibidem.*

[373] *Washington Post*, „Leaked Documents Reveal Huawei's Secret Operations to Build North Korea's Wireless Network", 22 lipca 2019, https://www.washingtonpost.com/world/national-security/leaked-documents-reveal-huaweis-secret-operations-to-build-north-koreas-wireless-network/2019/07/22/583430fe-8d12-11e9-adf3-f70f78c156e8_story.html.

[374] *Diplomat*, „North Korea's Public Security Gets Lessons from China", 5 sierpnia 2021, https://thediplomat.com/2021/08/north-koreas-public-security-gets-lessons-from-china/.

[375] Klęska głodu, podczas której większość mieszkańców żywiła się korą drzew i trawą. Zanotowano także przypadki kanibalizmu (przyp. tłum.).

[376] Zasada *non-refoulement* dotyczy najogólniej zakazu wydalania z przyczyn humanitarnych cudzoziemca poza granice państwa, w którym osoba ta poszukuje ochrony, i stanowi fundamentalny standard ochrony uchodźców (przyp. tłum.).

[377] Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna, oficjalna nazwa Korei Północnej.

[378] Andray Abrahamian, „Being in North Korea" (Walter H. Shorenstein Asia-Pacific Research Center, 2020), s. 152.

[379] Tim Peters, „Beset from Within, Beleaguered from Without: North Korea's Catacombs in an Era of Extermination", *Freedom of Belief & Christian Mission*, Regnum Edinburgh Centenary Series, 28, s. 8.

[380] Julia and Kevin Garratt, „Two Tears on the Window" (First Choice Books, 2018), s. 260.

[381] Daniel Wertz, „Issue Brief: China-North Korea Relations", National Committee on North Korea, listopad 2019, https://www.ncnk.org/resources/briefing-papers/all-briefing-papers/china-north-korea-relations.

[382] *Ibidem.*

[383] Gov.uk, „Chinese State Visit: Up to £40 Billion Deals Agreed", 23 października 2015, https://www.gov.uk/government/news/chinese-state-visit-up-to-40-billion-deals-agreed.

[384] *Daily Mail*, „John Bercow Takes a Second Swipe at China", 20 października 2015, https://www.dailymail.co.uk/news/article-3280895/Bercow-takes-extraordinary-swipe-state-visit-Communist-Chinese-President-hails-great-democracy-India.html.

[385] *Guardian*, „Minister Ordered to Address Chinese Human Rights Issue in Commons", 22 października 2015, https://www.theguardian.com/uk-news/2015/oct/22/minister-ordered-address-chinese-human-rights-issue-commons.

[386] Hansard, China (Human Rights), 22 października 2015, https://hansard.parliament.uk/commons/2015-10-22/debates/cb69cdb6-6527-428c-9f81-41c3c28d6793/CommonsChamber.

[387] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkest Moment: The Crackdown on Human Rights in China 2013–2016", 2016, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/reports.

[388] The Conservative Party Human Rights Commission, „The Darkness Deepens: The Crackdown on Human Rights in China 2016–2020", 2021, https://conservativepartyhumanrightscommission.co.uk/reports.

[389] BBC, „Huawei Row: Australian MPs Cancel UK Trip amid Tensions over Leak", 15 lutego 2020, https://www.bbc.co.uk/news/world-australia-51513886.

[390] *Daily Mail*, „US Congressmen Send Letter to MPs Warning Britain ofthe »Catastrophic Cost« of Allowing Chinese Firm Huawei to Build the UK's 5G Networks", 2 lutego 2020, https://www.dailymail.co.uk/news/article-7957085/US-congress-warn-MPs-cost-allowing-Huawei-build-UKs-5G-networks.html.

[391] Senator Marco Rubio, „Rubio, Cotton, Cornyn Urge Members of the United Kingdom's National Security Council to Reject Huawei in 5G Infrastructure", 27 stycznia 2020, https://www.rubio.senate.gov/public/index.cfm/2020/1/rubio-cotton-cornyn-urge-members-of-united-kingdom-s-national-security-council-to-reject-huawei-in-5g-infrastructure.

[392] BBC, „Huawei: Pompeo Urges UK to »Relook« at Decision Ahead of UK Visit", 30 stycznia 2020, https://www.bbc.co.uk/news/uk-politics-51290646.

[393] *Hill*, „Trump »Apoplectic« in Phone Call with UK's Johnson about Huawei Decision: Report", 6 lutego 2020, https://thehill.com/homenews/administration/481869-trump-apoplectic-in-phone-

call-with-uks-johnson-about-huawei-decision/.

394 Zamorscy obywatele brytyjscy (przyp. tłum.).

395 *Politico*, „Hong Kong Activists Urge UK to Give Ex-Colony's Residents Real Citizenship", 23 listopada 2019, https://www.politico.eu/article/hong-kong-activists-urge-uk-on-residents-citizenship/.

396 BBC, „Hong Kong: UK Makes Citizenship Offer to Residents", 1 lipca 2020, https://www.bbc.co.uk/news/uk-politics-53246899.

397 *South China Morning Post*, „Britain Plans Extension of BN(O) Visa Scheme to Allow Hong Kongers Aged 18 to 24 to Apply Independently of Parents", 24 lutego 2022, https://www.scmp.com/news/hong-kong/society/article/3168295/emigration-wave-continues-about-100000-hongkongers-apply-bno.

398 Reuters, „China Takes First Step in $1 Billion Pledge to UN to Fund Peace, Development", 6 maja 2016, https://www.reuters.com/article/us-china-un-idUSKCN0XX1YI.

399 BBC, „Meng Hongwei: China Sentences Ex-Interpol Chief to 13 Years in Jail", 21 stycznia 2020, https://www.bbc.co.uk/news/world-asia-china-51185838.

400 Congressional Record – House, 9 maja 1984, H.R.5119, s. 11604.

401 *Toronto Star*, „The »Forgotten« Canadians Detained in China", 20 grudnia 2018, https://www.thestar.com/vancouver/2018/12/20/the-forgotten-canadians-detained-in-china.html.

402 *Policy Options*, „Misinformation and Chines Interference in Canada's Affairs", 4 stycznia 2022, https://policyoptions.irpp.org/magazines/january-2022/misinformation-and-chinese-interference-in-canadas-affairs/.

403 Gov.uk, „The Return of Geopolitics: Foreign Secretary's Mansion House Speech at the Lord Mayor's 2022 Easter Banquet", 27 kwietnia 2022, https://www.gov.uk/government/speeches/foreign-secretarys-mansion-house-speech-at-the-lord-mayors-easter-banquet-the-return-of-geopolitics.

404 *Politico*, „David Sassoli to China: Europe Is No »Punching Bag«, 23 marca 2021, https://www.politico.eu/article/david-sassoli-to-china-europe-is-not-a-punching-ball/.

405 European Parliament, „MEPs Refuse Any Agreement with China Whilst Sanctions Are in Place", 20 maja 2021, https://www.europarl.uropa.eu/news/en/press-room/20210517IPR04123/meps-refuse-any-agreement-with-china-whilst-sanctions-are-in-place.

406 European Parliament, „EU China Summit Was a »Dialogue of the Deaf „, 5 kwietnia 2022, https://www.youtube.com/watch?v=JyskvN7VNpo.

407 Rush Doshi, „The Long Game: China's Grand Strategy to Displace American Order" (Oxford University Press, 2021), s. 5.

408 *Ibidem*, s. 6.

409 Elizabeth Economy, „The World According to China" (Polity Press, 2022), s. 2.

410 Hong Kong Watch, „New Report: ESG, China and Human Rights", 2021, https://www.hongkongwatch.org/all-posts/2021/9/22/new-report-esg-china-and-human-rights-why-the-time-has-come-for-investors-to-act.

[411] George Soros, „BlackRock's China Blunder", *Wall Street Journal*, 6 września 2021, https://www.wsj.com/articles/blackrock-larry-fink-china-hkex-sse-authoritarianism-xi-jinping-term-limits-human-rights-ant-didi-global-national-security-11630938728.

[412] George Soros, „Investors in Xi's China Face a Rude Awakening", *Financial Times*, 30 sierpnia 2021, https://www.ft.com/content/ecf7de34-e595-4814-9cbd-4a5119187330.

[413] *Times*, „Helena Morrissey Calls on Investors to Ditch China Because of Rights Abuse", 5 października 2021, https://www.thetimes.co.uk/article/helena-morrissey-calls-on-investors-to-ditch-china-because-of-rights-abuse-rtfnwvmtq.

[414] Matt Pottinger, „Beijing's American Hustle: How Chinese Grand Strategy Exploits US Power", *Foreign Affairs*, wrzesień/październik 2021, https://www.foreignaffairs.com/articles/asia/2021-08-23/beijings-american-hustle.

[415] *Wall Street Journal*, „Xi Jinping Aims to Rein in Chinese Capitalism, Hew to Mao's Socialist Vision", 20 września 2021, https://www.wsj.com/articles/xi-jinping-aims-to-rein-in-chinese-capitalism-hew-to-maos-socialist-vision-11632150725.

[416] *Financial Times*, „The Chinese Control Revolution: The Maoist Echoes of Xi's Power Play", 5 września 2021, https://www.ft.com/content/bacf9b6a-326b-4aa9-a8f6-2456921e61ec.

[417] *Financial Times*, „China in »Deep Crisis«, Says Hong Kong Private Equity Chief", 28 kwietnia 2022, https://www.ft.com/content/6bf52409-fe31-4f57-ae24-f2bd9146a698.

[418] Gov.uk, „C's Speech to the International Institute for Strategic Studies", 30 listopada 2021, https://www.gov.uk/government/speeches/cs-speech-to-the-international-institute-for-strategic-studies.

[419] Anne-Marie Brady, „Magic Weapons: China's Political Influence Activities under Xi Jinping", Wilson Center, 18 września 2017, https://www.wilsoncenter.org/article/magic-weapons-chinas-political-influence-activities-under-xi-jinping.

[420] Charles Parton, „China-UK Relations: Where to Draw the Border Between Influence and Interference", RUSI, 20 lutego 2019, https://www.rusi.org/explore-our-research/publications/occasional-papers/china-uk-relations-where-draw-border-between-influence-and-interference.

[421] Charles Parton, „Towards a UK Strategy and Policies for Relations with China", King's College London, czerwca 2020, https://www.kcl.ac.uk/policy-institute/assets/towards-a-uk-strategy-and-policies-for-relations-with-china.pdf.

[422] BBC, „Xi Jinping Calls for More »Loveable« Image for China in Bid to Make Friends", 2 czerwca 2021, https://www.bbc.co.uk/news/world-asia-china-57327177.

[423] U.S.–China Economic and Security Review Commission, „2021 Annual Report to Congress", https://www.uscc.gov/annual-report/2021-annual-report-congress.

[424] Ian Williams, „Every Breath You Take: China's New Tyranny" (Birlinn, 2021), s. 283.